

Hilary Norman

Pasierbice

*Henry'emu Normanowi,
który nadal jest ze mną na tak wiele sposobów.*

Oto osoby, którym składam wyrazy wdzięczności za pomoc:

Sarah Abel, Howard Barmad, Jennifer Bloch, agentka i przyjaciółka Sarah Fisher, znakomita redaktorka Gillian Green, PC Steve Gregory za rady w sprawie miejsca zbrodni, Rolf Hurzeller, Peter Johnston za ekspertyzę policyjną z domieszką dobrego humoru, mój mąż Jonathan Kern za wsparcie na froncie domowym, Martin Leigh i Jacqueline Nawka z Sądu Koronera w St Pancras za nieocenioną pomoc i cierpliwość, Herta Norman, która zawsze wiedziała, czy coś działa czy nie, Judy Piatkus, Helen Rose za wyszukiwanie informacji i radę, Richard Spencer i Sue Moroney, Linda Stern i dr Jonathan Tarlow.

Jak zawsze, wszystkie postaci, sytuacje i warunki pogodowe są absolutną fikcją.

Dzieci to istoty całkowicie egoistyczne; odczuwają intensywnie swoje potrzeby i bezwzględnie dążą do ich zaspokojenia.

Zygmunt Freud

CZEŚĆ I

1.

Matthew Gardner, nowojorski architekt pracujący w Berlinie, pierwsze dni roku 2000 spędził na urlopie w Szwajcarii. Tam właśnie, leżąc na grzbiecie w śniegu, nagle zobaczył JĄ. Tylko twarz. Twarz, która patrzyła na niego z góry. Zatraskane niebieskie oczy z tęczęwkami w czarnych obwódkach, dzięki czemu błękit wydawał się jeszcze bardziej intensywny. Jasne, rozwiane na wietrze włosy. A ponad głową bezchmurny lazur zimowego nieba, oprawionego w złoto. Coś do niego mówiła.

- Dobrze się pan czuje?

Miły głos. Niski... Język angielski z domieszką czegoś bardziej europejskiego.

Idealnie, pomyślał, wciąż oszołomiony. Gdyby nie ta muzyczka gdzieś z boku...

Wyciągnął szyję w stronę dźwięku. Jeszcze jedna twarz: chłopiec - może ośmioletni - w czapce z pomponem i ze słuchawkami na szyi. Źródło dźwięku, a zarazem przyczyna upadku. Cholerny mały kamikadze z uszami pełnymi łomotu! Pędzi taki z góry na złamanie karku, spodziewając się, że wszyscy inni ustąpią mu z drogi.

Buzia chłopca rozciągnęła się w uśmiechu - prawdziwie dziecięcym i rozbajającym. Potem zniknęła z pola widzenia, muzyka także umilkła.

Całe szczęście. Matthew odwrócił z powrotem głowę.

ONA wciąż tam była.

- Synek? - spytał.

- Nie - odrzekła z uśmiechem. - Moje panny są tam... Matthew obejrzał się znowu, obejmując wzrokiem resztę wzgórze. Horda narciarzy - jedni w grupkach, inni solo.

Od razu odgadł, które są jej - po kolorze włosów. Stały, przytulone do siebie, oplecione ramionami i odchylone do tyłu, zanosły się od śmiechu.

Przypominały bukiet lilii - smukłych, wdzięcznych, rozkołysanych na wietrze. Nagle przyszył mu na myśl - nie wiadomo czemu - trzy córki Zeusa i Hery.

- To te gracje? - spytał.
- Moje córki. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

2.

- A co z córkami?

Karl Becker, kolega, a właściwie przyjaciel, zadał to pytanie w pięć minut po tym, jak Matthew mu wyznał, że zamierza poślubić Karolinę Walters, Szwajcarce z urodzenia, wdowę z trojgiem dzieci.

Poprzedniej nocy wrócił z St Moritz, rano zaś pierwsze kroki skierował do berlińskiego biura spółki Vicram, King, Farrow. Uzyskał już telefoniczną zgodę dyrektora kadrowego, Wolfa Brautigena, na swoje przeniesienie do filii w Londynie, a teraz zamierzał ją potwierdzić.

Zakończywszy negocjacje, załatwił z gospodynią skrócenie umowy wynajmu mieszkania, po czym z uderzeniem dwunastej oderwał Karla od deski, zaciągnął go do baru Bristol i zamówił szampana.

- I oni się na to wszystko zgodzili? - zdumiał się Karl. - Tak po prostu?

Matthew zdawał sobie sprawę, że się szczerzy jak idiota.

- W Londynie brakuje pracownika, a ja spełniam wymagania, zresztą może Wolf jest większym romantykiem, niż na to wygląda.

Karl był w zasadzie zrównoważonym człowiekiem. Nie tyle łagodny, ile po prostu spokojny - stanowił antytezę tego, co powszechnie sądzono o rudzielcach. Lubił, kiedy jego przyjaciele byli zadowoleni, podobnie jak lubił, by jego własne życie toczyło się bez zakłóceń. Kochał swoją pracę, uwielbiał żonę Amelię i syna Heinza, dobrze się czuł wśród berlińskiego zgiełku, choć w dalszej perspektywie myślał o przeniesieniu się na wieś i pracy na własny rachunek.

Siedząc ciepłym, pełnym przyciszzonego gwaru barze, słuchając planów Matthew w kwestii pakowania manatków i powrotu do St Moritz, Karl pragnął z całej duszy dzielić jego radość, chociaż przeblysłk intuicji podpowiadał mu, że przyjaciel stoi nad krawędzią, za którą czeka go tyleż samo szczęścia, co kłopotów.

- Co one myślą o tym wszystkim? - spytał ostrożnie po spełnieniu toastu. - Chodzi mi o córki Karoliny.

- Trudno powiedzieć - odrzekł szczerze Matthew. - Chyba cieszą się razem z nami.

- To bardzo ważne, nie sądzisz?

- Pewnie, że tak. To pierwsza rzecz, którą uzgodniliśmy z Karo: bez błogosławieństwa córek nie ma mowy o ślubie.

- Więc ci je dały?

- Oficjalnie nie. Przynajmniej nie mnie osobiście. Ale Karo mówi, że mimo żaloby po ojcu, dziewczętom brakuje w domu mężczyzny. Według niej są już na to gotowe, no i przede wszystkim zależy im na jej szczęściu.

- Według niej... - powtórzył z namysłem Karl. - A one same, co ci powiedziały?

- Nie mieliśmy okazji do zbyt wielu rozmów, ale zachowywały się...

- Szukał odpowiedniego słowa. - Uprzejmie. - I stukając dwoma palcami w blat, dodał: - Odpukać, na razie jest dobrze.

- Jakie są?

- Śliczne, jak ich mama.

Karl odchylił się na oparcie i pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Jeszcze cię takiego nie widziałem. Wpadłeś po same uszy... - Urwał.

- Może to przejściowe szaleństwo?

- Może - zgodził się Matthew z uśmiechem.

- Przyznasz chyba, że ślub po dwóch tygodniach znajomości to wariactwo?

- Znosi się na więcej niż dwa tygodnie. Mamy do załatwienia mnóstwo różnych papierków, a Szwajcarzy potrzebują minimum dziesięciu dni, żeby się przez nie przekopać. Oczywiście z Karoliną nie ma takich problemów, bo ona jest narodowości szwajcarskiej.

- No więc trzy. Ale to i tak wariactwo.

- Wiem, co masz na myśli. - Matthew spodziewał się takiej reakcji.

- Możesz mi wierzyć, to samo powtarzałem Karo. I nie dlatego, abym miał jakieś wątpliwości co do nas, bo ich nie mam, ale po prostu martwi mnie, czy tak nagła zmiana nie odbije się na dzieciach.

- Więc to jej zależy na pośpiechu.

- Ależ mnie także! Chociaż... no tak, w pewnym sensie... Karo obawia się, że jeśli przełożymy ślub na później, zaplanujemy uroczystość w Londynie, to ktoś... z władz imigracyjnych czy innych może się przyczepić, narobić zamieszania. I stąd to całe tornado. Chcemy postawić urzędasów przed faktem dokonanym.

- Przecież możecie zamieszkać razem bez ślubu.

- Możemy, ale... żadne z nas tego nie chce.

- Romantycy! - prychnął Karl.
- Wcale się tego nie wstydzimy.
- Bo nie ma czego.
- Odkładając praktyczną stronę na bok, nie chcemy, żeby umknęła nam istota tego, co się nam przydarzyło w St Moritz. Nasze życia tak idealnie się zespoliły...

- Twoje i Karoliny.
- Właśnie.
- Oraz jej córek.
- Całkiem ci odbiło?

Oto, jak zareagował jego brat Ethan na przekazaną przez telefon nowinę.

Chociaż w parę minut później dał pewnie za wygraną. Ethan, księgowy z dużą praktyką, żoną Susan (także księgową) i synkami bliźniakami, przypominał pod tym względem ich nieżyjącego ojca: Edward Gardner nie cierpiał konfrontacji i uważał, że trzeba pilnować swego nosa. Matthew wiedział, że on sam jest podobny raczej do matki. Ann Gardner lubiła podejmować ryzyko - szczególnie w stosunkach z ludźmi - ale i w innych sprawach. Podczas wakacji z pasją uprawiała hazard, jeździła na nartach, nurkowała w oceanie, a tuż przed śmiercią planowała zapisać się na lekcje lotniarstwa. Edward nie znośił jeździć z nią jako pasażer ze względu na zamięłowanie żony do szybkości. A jednak - o ironio losu - to on podczas wspólnego urlopu w Kalifornii prowadził wynajętą toyotę, kiedy jadąca z przeciwnej strony cysterna z ropą wypadła z trasy, zabijając na miejscu oboje.

Od tamtej pory Matthew miał swoje zdanie na temat ryzyka.

- Chcę, żebyście z Susan poznali Karo. Oczywiście Teddy i Andy także - powiedział bratu przez telefon już z pokoju w hotelu Carlton w St Moritz. - I to jak najszybciej, możliwie jeszcze przed ślubem.

- Nie możemy tak po prostu wyprawić się za ocean! - W głosie Ethana dźwięczała irytacja. - I bynajmniej nie przyspieszy to sprawy, skoro prosisz, bym rzucił wszystko i wziął się do przekopywania twojej przeszłości w pogoni za różnymi papierkami. - Urwał. - Zupełnie nie rozumiem, po co ten gwałt. Masz prawie czterdziestkę na karku, nie jesteś jakimś zwariowanym dzieciakiem. Może gdybyście oboje byli o dwadzieścia lat starsi, zrozumiałbym, że nie chcecie tracić czasu, ale tak? - Znów umilkł. - Mówiłeś, że ile ta Karolina ma lat?

- Trzydzieści siedem.

- I jest wdową.
- Jej mąż zmarł trzy lata temu.
- Czyli nie tak dawno.
- Zupełnie wystarczy.
- Może dla niej - zauważył Ethan. - Ale dla dzieci to zaledwie chwila.
- To nie są małe dziewczynki. Felicity, czyli Flic, jak ją nazywają, ma szesnaście lat, Imogen czternaście, a Chloe dwanaście.

- Jednak to jeszcze dzieci.

Przez następnych kilka minut Matthew tłumaczył bratu to samo, co przedtem Karlowi.

- Cokolwiek mówi Karolina, musisz bardzo uważać - oświadczył na koniec Ethan. - Dziewczynki, które tak wcześniej straciły ojca, na pewno są podatne na wstrząsy.

- Wiem.

- Tak sądzę. Nigdy nie brakowało ci wrażliwości.

- Mam nadzieję. O Boże, naprawdę w to wierzę... Wyobrażam sobie, że takie dziewczynki... a właściwie już młode kobiety będą na dłuższą metę potrzebowały uwagi, tego, żeby trzymać ich stronę. Oczywiście mają matkę, ale naprawdę ufam, że pozwolą mi się z sobą zaprzyjaźnić.

- Zawsze chciałeś mieć dzieci. Właśnie zdałem sobie sprawę...

- Że będę miał własne? Zupełnie małe? - Matthew uśmiechnął się do tej myśli. - Kto wie, może... Rozmawialiśmy o tym, ale zgodziliśmy się, że nie ma pośpiechu. - Z ciszy, jaka zapadła, domyślił się, że brat rozważa znowu wiek Karoliny. - Na razie całą swą miłość dam jej córkom. Wiem, że mogą nie być na to gotowe, ale stać mnie na cierpliwość.

- Oby ci jej starczyło, bo możesz długo czekać!

Rzeczywiście rozmawiali kiedyś o możliwości posiadania dzieci. Matthew powiedział Karolinie pewnej nocy - ostrożnie badając grunt - jak bardzo pragnąłby mieć z nią dziecko.

- Nasze własne małenstwo - podkreślił.

- O niczym innym nie marzę - odparła - ale ze względu na dziewczynki musimy trochę poczekać. To dla nich trochę za wiele.

- Oczywiście - zgodził się natychmiast, szczęśliwy, że pragnę tego samego, że się zgadzają w tak zasadniczej sprawie. - Ale wolalbym nie odkładać tego na dalszy termin.

- Bo jestem stara, tak? - domyśliła się Karolina.

- Wręcz starożytna. - I widząc zmarszczkę na jej czole, dodał: - Jeśli nic z tego nie wyjdzie, to nie masz się czym przejmować. Przynajmniej ze względu na mnie.

Przecież będziemy mieli dziewczynki. Trzy gotowe, urodzone przez ciebie córki. Czego tu jeszcze chcesz?

Kiedy rozmawiał z Ethanem, Karolina czekała w swoim pokoju.

- Na pewno przeżył szok - zauważyła później.

- Trochę tak - przyznał Matthew. - On bardzo serio podchodzi do obowiązków starszego brata.

- A Jillian lubił?

Matthew poznał swoją pierwszą żonę, kiedy oboje mieli po szesnaście lat, a pobrał się po skończeniu dwudziestu jeden. Chociaż razem dorastali, gdy tylko założyli obrączki, zaczęli się od siebie oddalać. Gdyby jemu dano taką szansę, prawdopodobnie starałby się uratować związek, ale zaledwie po trzech miesiącach Jillian zażądała rozwodu.

- Ethan bardzo ją lubił, póki nie wystąpiła o rozwód, ale potem nie mógł jej znieść, bo uważał, że mnie skrzywdziła. - Wzruszył ramionami. - Mówiłem ci, że jest typowym starszym bratem.

- Prawdopodobnie mi nie ufa.

- Może, dopóki cię nie pozna. Wtedy cię pokocha.

Pokręciła głową.

- Nie ma we mnie nic specjalnego.

- Żartujesz?

- Ani trochę. - Umilkła na chwilę. - Z wyglądu nie jestem taka zła, ale podobnych kobiet są tysiące.

- Ja nie widziałem ani jednej, która by nawet z daleka cię przypominała.

- Razem z rozstępami i początkami cellulitu.

- Przyjrzałaś mi się dobrze?

- Jesteś bardzo przystojny.

- Różowe okulary! A może ty w ogóle potrzebujesz okularów?

- Czy to ważne, skoro tak się czuję?

- Przestaniez, kiedy wrócimy do Londynu.

- Wciąż mnie to zastanawia - wyznała - że nie masz nic przeciwko przeprowadzce do innego kraju.

- Przecież ty tam mieszkasz.

- Ale większość mężczyzn oczekuje, że to kobieta się do nich dostosuje.

- Ja nie jestem większość. I nie mam dzieci. Ty masz.

- Ale dobrze ci było w Berlinie.

- Owszem - przyznał. - Po prostu mam szczęście. Lubię moją pracę, a VKF ma oddziały w różnych miejscach na świecie.

Jestem mobilnym zwierzęciem.

Jako wykwalifikowany architekt z piętnastoletnim stażem Matthew dawno już doszedł do wniosku, że nie ma zadatków na rekina, daleko mu jednak było do płotek. Jego nazwiska nigdy nie będą wymawiać ze szczególnym respektem, wiedział jednak, że na swój sposób jest efektywny, wnosi też znaczący wkład do wspólnych przedsięwzięć. Z sentymentem wspominał lata spędzone w biurze na Manhattanie, gdzie cieszył się przychylnością prezesa Laszla Kinga, ale i Berlin okazał się dlań dobry. Znalazł tu ciekawe projekty, miłych kolegów, prawdziwego przyjaciela w osobie Karla Beckera oraz imponujący apartament w pobliżu Kurfürsterdamm.

A także kobiety. Atrakcyjne, inteligentne, seksowne kobiety. Nie, pod tym względem nie miał powodów do narzekania. Nie było żadnych „chudych lat”, które mogłyby go pozbawić zdrowego rozsądku i popchnąć w ramiona pierwszej lepszej, byle ładnej, inteligentnej i miłej.

Owszem, miała te wszystkie zalety i jeszcze więcej. Matylda Karolina Lehrer Walters (we wczesnym dzieciństwie w Szwajcarii przestała używać pierwszego imienia) była piękna, mądra, łagodna i wrażliwa. A także bardzo seksowna i zarazem szczodra. Prawdziwie wspaniałomyślna dusza.

I w dodatku zakochała się w nim tak samo, jak on w niej.

Na tym właśnie polegała część cudu. Bo skoro Karo mówiła o sobie „nic specjalnego”, to Matthew wiedział, że do niego odnosi się to w dwójnasób. Miał nieco poniżej metra dziewięćdziesiąt wzrostu, był szczupły, wysportowany - ale naprawdę nic szczególnego, i to pod każdym względem. Czupryna w porządku, nawet dość gęsta, ciemna z kilkoma siwymi pasemkami. Oczy szare, nos raczej prosty, usta przeciętne - wszystko z grubsza na swoim miejscu.

- Gdybym miała talent - westchnęła raz Karolina, kiedy się kochali - chętnie bym cię wyrzeźbiła.

Richard, jej zmarły mąż, był malarzem i ilustratorem książek. Zazdrościła mu talentu, sama marzyła o zdolnościach artystycznych, ale na razie jej zapędy twórcze kończyły się - jak wyznała Matthew - na wyszywaniu na kanwie. Poduszki i makatki, które wychodziły spod jej ręki, cieszyły się wielkim popytem wśród przyjaciół. Upierała się, że to taka drugorzędna sztuka, uprawiana tylko dla relaksu.

Matthew wyśmiał jej chęć wyrzeźbienia go.

- Mówię poważnie - upierała się Karolina. - Nie chodzi mi o twój wygląd, ale o to, że jesteś taki... realny. - Próbowała mu to wytłumaczyć: - O sposób, w jaki mnie kochasz. Czuję, że cały chcesz być ze mną, każdą cząsteczką ciała i umysłu.

- Bo tak właśnie jest. Każda cząsteczka mnie pragnie każdej cząsteczki ciebie. Kto by nie chciał tak czuć?

- Zdziwiłbyś się...

- Każdy, kto tego nie chce, jest durniem - orzekł Matthew, po czym objęli się ciasno ramionami i zapadli w sen.

No więc tak. Już przedtem był dość szczęśliwy, a teraz osiągnął pełnię dzięki Karolinie.

Zarówno Ethan, jak Karl ostrzegali go przed pośpiechem.

Ojczym... Słowo, które wyzwalało całą masę potencjalnych problemów. A jednak z punktu widzenia Matthew nie było nad czym rozmyślać: córki Karoliny to przecież część jej samej.

On zaś, jak słusznie zauważyła, pragnął całości.

3.

Dom Karoliny w Hampstead* był wysmukłą białą willą o nazwie Aethiopia. Richard Walters zapamiętał tę pisownię z przepięknego wiersza Edith Sitwell, lecz nie zadał sobie trudu, by wyjaśnić, czemu budynkowi z XIX wieku nadano tę nazwę. Karolinę nie obchodziło, dlaczego, kiedy i dzięki komu Aethiopia stała się jej domem, po prostu kochała ją z całego serca.

- No i co myślisz? - spytała ostrożnie, kiedy w ostatni piątek stycznia Matthew zobaczył dom po raz pierwszy.

Był za bardzo zaabsorbowany, by odpowiedzieć od razu.

- Nie podoba ci się, tak?

- Podoba - odrzekł z namysłem. - Ten dom jest taki... kobiecy.

- Naprawdę? - zdziwiła się Karolina.

- Tak mi się wydaje. - Umilkł, by zyskać na czasie. - Te wdzięczne linie...

- A jednak zaprojektowali go i wybudowali mężczyźni.

- Mimo to.

Trzykondygnacyjny budynek (właściwie trzy piętra plus poddasze) stał w połowie East Heath Road. Od ulicy oddzielał go tylko kawałek

* Dawniej samodzielna wieś, obecnie dzielnica Londynu sąsiadująca z parkiem krajobrazowym na wrzosowisku (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

trawnika za białym murem oraz podjazd, za to z tyłu rozciągał się spory prostokątny ogród z kamiennym tarasem, jabłoniami i rabatami kwiatowymi - teraz opustoszałymi. Na jego końcu, pod wierzbą znajdował się betonowy schron przeciwlotniczy, prawdopodobnie zbudowany przez wcześniejszych właścicieli domu. Obecnie służył Johnowi Pascoe, ogrodnikowi i „złotej ręce” Karoliny, za magazyn narzędzi i miejsce wypoczynku. Za ogrodem ciągnęły się inne posesje, z frontowych okien był widok na dzikie tereny Hampstead Heath.

Matthew oglądał dotąd wrzosowiska tylko za pośrednictwem dzieł sztuki. Pamiętał, że podobał mu się obraz Constable’a „Dom admirała” w berlińskiej Nationalgalerie, ale ani dzikość, ani rozległość otwartej przestrzeni nie docierały do niego, aż do chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył na własne oczy Hampstead Heath. Najbardziej jednak urzekło go to, co zobaczył pierwszego ranka z małego balkonu drugiego piętra, przylegającego do tak zwanego Cichego Pokoju.

- Niesamowite! - wykrzyknął, oglądając się na swą nowo poślubioną żonę, która pozostała wewnątrz. - Tyle dachów, a każdy inny! Chodź tu do mnie!

- Nie lubię balkonów. I w ogóle źle znoszę wysokość.

- Przecież jeździsz na nartach - odrzekł ze śmiechem. - I kochasz góry.

- Wychowałam się w górach. Polegam na ich solidności, ale od przepaści zawsze trzymam się z daleka.

- Szkoda. - Matthew raz jeszcze ogarnął wzrokiem widok, po czym wrócił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. - To naprawdę cudowne...

Karolina siedziała w bujanym fotelu, ubrana w bładoniebieski pikowany szlafrok.

- Cieszę się, że tak ci się podoba. To mój ulubiony pokój. Rozejrzyj się uważnie.

- Rzeczywiście bardzo tu spokojnie.

Już z zewnątrz dom robił wrażenie kobiecego, ale Cichy Pokój, gdzie Karolina zazwyczaj siadywała z szyciem, stanowił wręcz kwintesencję kobiecości. Był to nieduży salonik odznaczający się niewyszukanym, miłym komfortem. Umeblowanie składało się z sofy zarzuconej haftowanymi przez Karolinę poduszkami, fotela na biegunach z białego dębu oraz niskiego stolika w tym samym stylu. Pod ścianą stał skromny regał na książki oraz jeszcze jeden rzeźbiony mebelek, prawdopodobnie antyk - mniejszy od sekretery, ale większy od apteczki - w którym mieściły się wszystkie przybory i materiały do szycia.

- I ani telewizora, ani telefonu - podkreśliła z dumą Karo.

Matthew zerknął na radio i odtwarzacz CD na jednej z półek.

- Sama klasyka - wyjaśniła. - I to tylko spokojna.

- A mężowie mają tu wstęp?

- Oczywiście, każdy ma, pod warunkiem, że będzie się cicho zachowywał.

- Dziewczynki też?

- Raczej nie za często - uśmiechnęła się Karolina.

Wkrótce po przyjeździe zapytała go, co sądzi o domu z zawodowego punktu widzenia.

- Masz na myśli oko krytyka?

- Wyszłam za architekta, twoja opinia wiele dla mnie znaczy.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Naprawdę kochasz ten dom, co?

- Owszem.

- Dziewczynki także go kochają?

Potwierdziła.

- A ja kocham ciebie - wyznał Matthew z prostotą. I widząc, że żona czeka na rozwinięcie tej myśli, dodał: - Przede wszystkim jestem mężczyzną, Karo, dopiero potem architektem. To ma być mój... nasz dom, a nie projekt czy budynek do wychwalania. Siedlisko rodzinne to atmosfera, wygoda i uczucia.

- Więc jakie są twoje uczucia?

- Pozytywne. Bardzo pozytywne. - Pokręcił z namysłem głową. -

Ale chyba potrzebuję czasu, żeby zapoznać się z Aethiopią... oswoić się z nią bardziej.

Karolina się uśmiechnęła.

- Z nią...

- Zdecydowanie z nią.

Naprawdę miał takie wrażenie. Wszystkie linie Aethiopii cechowała taka sama czystość, nawet kominy i delikatne balustrady balkonów odznaczały się wysmakowaną elegancją. Przeznaczona dla kobiet, pomyślał od razu, ale powstrzymał się przed wypowiedzeniem tego na głos. Owszem, mężczyźni tu się tolerują, może nawet są mile widziani, a jednak absolutnie nie przynależą do tego miejsca.

Zastanawiał się, czy Richard też to wyczuwał, a jeśli tak, to czy się tym przejmował.

A czy mnie to obchodzi? - zadał sobie w duchu pytanie, kiedy już opuścili pokój. Nagle pomyślał o Karolinie - kołyszącej się w fotelu, a wcześniej leżącej obok niego w łóżku (które przedtem dzieliła z Richardem), nagięj i tak bardzo swobodnej, naturalnej, zadowolonej.

I doszedł do wniosku, że ma to wszystko w nosie, podobnie jak fakt, że śpi w łóżku innej mężczyzny. Wręcz przeciwnie - dom ze swoimi kobiecymi atrybutami wydał mu się jeszcze bardziej fascynujący.

Nie cały jednak był taki. Wysoki hol i foremna kuchnia dotrzymywały kroku fasadzie, natomiast salon i jadalnie odznaczały się klasyczną, można rzec - imponującą - elegancją, przynajmniej w oczach nowojorczyka, przywykłego do wygodnego rozgardiaszu. Okna w dolnych pokojach wykonano częściowo z witrażowego szkła, stały tam stare, stylowe meble na wysoki połysk, na podłogach leżały perskie dywany. Te ostatnie - chociaż miejscami poprzecierane - także nie wyglądały, jakby szarpały je szczeniaki albo dzieci urządzały sobie po nich gonitwy.

No i jeszcze gabinet.

- Może być twój - zaproponowała Karolina, kiedy oprowadzała go po domu poprzedniego dnia.

- Należał do Richarda? - spytał, omiółszy wzrokiem półki i mahoniowe biurko.

- Tak, służył do biznesowej części jego pracy. Do malowania miał pracownię na poddaszu, przerobioną ze strychu.

- Ja też chyba czułbym się tam dobrze.

Karolina skrzywiła się lekko.

- Tylko wiesz... Flic już ją sobie zaklepała. Marzy jej się taki własny salonik do przyjmowania przyjaciół. Jest tam malutka kuchenka i ubikacja... - Umilkła na chwilę. - Powinam wcześniej pomyśleć o twojej pracy, to oczywiste, że potrzebujesz dobrego światła.

- Niekoniecznie - uspokoił ją. - Przecież nie pracuję w domu, większość dnia i tak będę spędzał w firmie. Zresztą w Berlinie nie miałem własnej pracowni, w Nowym Jorku także.

- Spróbuję pogadać z Flic.

- Nie rób tego, proszę! Zwłaszcza jeśli już się zaangażowała w ten pomysł. Jak mówiłem, nigdy nie miałem pracowni, więc teraz też jej nie potrzebuję. Tak czy inaczej - dodał gładząc ją po włosach - nie zamierzam po długim dniu pracy zamykać się na górze, z dala od ciebie. To ostatnia rzecz, jaka przyszyłaby mi do głowy.

- Przepraszam.

- Za co? Jestem tu nowy. - Jeszcze raz rozejrzył się po gabinecie Richarda Waltersa. - Z przyjemnością będę korzystał z tego pokoju, zresztą do spółki z tobą i dziewczynkami. Potraktujemy go jak domowe biuro.

- Swoją papierkową robotę załatwiam w Cichym Pokoju. A ty nie jesteś żadnym „nowym”, tylko moim mężem.

Raz jeszcze uderzyło go, jak bardzo jest wrażliwa, zwłaszcza na punkcie cudzych uczuć.

- Nowym mężem. Który wolałby na wstępie nie zadzierać z pasierbicami, rujnując ich plany.

Córki Karoliny nie przywitały ich w domu, ponieważ Sylwia Lehrer, nowa teściowa Matthew, jeszcze przed ślubem zaproponowała, że zabierze je do siebie, aby tę pierwszą noc w Aethiopii spędzili sami.

- Nie zniósłbym, gdyby dziewczynki uznały, że uważam je za przeszkodę - powiedział Matthew Karolinie.

- Wcale tak nie myślą - uspokoiła go natychmiast. - Ale mama ma absolutną rację, że pierwszą noc i rano powinniśmy spędzić tylko we dwoje. Dziewczynki mogą przenocować u niej, a do domu wrócić po południu, kiedy już wszystko się unormuje.

- Do tego jeszcze daleko. - Zauważył, że się zachmurzyła. - Przez jakiś czas wszystko będzie inaczej. Dla nas wszystkich.

- Moje córki przywykły do zmian. Zwłaszcza tych na gorsze. Najpierw ich ojciec tak ciężko chorował... Szpitale, chodzenie na palcach... A potem, kiedy umarł...

Matthew odczekał chwilę.

- Kilkakrotnie próbowałem rozmawiać z nimi o Richardzie, ale wtedy któraś zawsze zmieniała temat, więc nie naciskałem.

- Chyba słusznie.

- Były dla mnie takie miłe w związku z naszym ślubem! Nie mógłbym wymagać więcej zrozumienia. - Po chwili milczenia dodał: - Nie spodziewałem się tego, wiesz? Przecież to, że zakochaliśmy się w sobie, nie oznaczało ich automatycznej akceptacji.

- Mówiłam ci, że tak będzie. Zauważyły, jaka jestem z tobą szczęśliwa, i cieszą się ze względu na mnie.

- Dla ciebie wszystko jest takie proste...

- Bo tak to wygląda.

Ślub - w atmosferze radosnego pośpiechu - odbył się w Bernie, w ścisłym gronie rodzinnym, z udziałem Ethana i Susan, którzy przylecieli poprzedniego dnia. W końcu Matthew doszedł do wniosku, że był to doskonały pomysł, chociaż przedtem zastanawiał się mimo woli, dlaczego Karolinie tak bardzo zależało na pośpiechu. Nie, wcale nie musiała go długo przekonywać, pragnął tego -

absolutnie pod każdym względem - tak samo mocno jak Karo i niczego nie żałował.

- Żadnych żalów - podkreślił jasno w rozmowie z bratem, kiedy już po ceremonii zebrali się wszyscy razem w holu Bellevue Palace.
- Możesz mi wierzyć, wszystko gra.

Stali przy biurku w recepcji, już po potwierdzeniu różnych dokumentów podróźnych. W głębi westybulu żegnały się panie.

- No to teraz podróż poślubna - zauważył Ethan.

Podróż - czyli trzy noce w paryskim hoteliku, poleconym przez Karla Beckera; dziewczynki miały w tym czasie wrócić do Londynu razem z Sylwią.

- A potem do nowego domu... - Ethan umilkł na chwilę. - Aż nazbyt tajemnicza podróż jak na moje możliwości.

- Więcej w tym przygody niż tajemnicy - odezwał się Matthew.

- Powiem ci Matt, że śliczna ta twoja Karo. - Ethan patrzył teraz w stronę pań. - A Sylwia to sam urok.

- Prawda?

- Szkoda, że zabrakło nam czasu, aby lepiej się poznać, zwłaszcza z dziewczynkami. Domyślam się, że to właśnie będzie największa część twojej przygody. Błyskawiczna rodzina to jedno, ale błyskawiczne ojcostwo... coś takiego nie istnieje.

- Wcale nie zamierzam być ich ojcem.

- To pierwsza zasada dobrego ojczyma - zgodził się Ethan.

- Zdecydowałem, że wolę zostać ich przyjacielem.

Ethan położył dłoń na ramieniu brata.

- I zostaniesz.

- Tak sądzisz?

- Tylko nie wyobrażaj sobie, że przyjdzie ci to łatwo.

- Nie, no taki głupi to nie jestem.

- Nigdy cię nie uważałem za głupka, Matt. Ale jesteś łagodny i dobroduszny, a tacy ludzie w dzisiejszych czasach nieźle dostają w kość.

- Karo też jest łagodna - odrzekł Matthew, uśmiechając się z daleka do pań.

- Tak przypuszczam.

Teraz i Ethan popatrzył na niewielką grupkę po drugiej stronie holu - pasierbice jego brata otaczały ciasnym kręgiem swoją matkę. Doprawdy urocze...

Coś w związku z tym kręgiem jednak go zaniepokoiło, chociaż nie umiałby powiedzieć, co.

Tak jakby ją osłaniały... Przecież w końcu to nic złego. Poza tym, że mogą osłaniać ją przed nowym mężem. Zerknął na brata; on też wyraźnie to zauważył, Ethan poznał to po ledwie dostrzegalnym zmarszczeniu brwi Matthew. No i dobrze.

4.

Wystarczyła jedna godzina od powrotu córek Karoliny do domu, by Matthew zrozumiał, że to, co czuje, bynajmniej nie jest wytworem jego wyobraźni.

Nie chciały go tutaj.

Sylvia przywiozła je ze swego mieszkania oddalonego zaledwie o półtora kilometra razem z bagażami i powitalnym bukietem kwiatów. Trzy dziewczynki grzecznie się uśmiechały, spełniały polecenia matki i babki, ale ich uśmiechy nie przypominały już tamtych ze Szwajcarii. Były - jak uświadomił sobie z przykrością Matthew - maskami.

Może z wyjątkiem Chloe.

- Podoba ci się? - spytała po paru minutach od wejścia. - Lubisz nasz dom?

Słowo „nasz” zdawało się go wykluczać, chociaż Matthew wiedział, że użyła go w dobrej intencji. Chloe wciąż była do pewnego stopnia dzieckiem, pokazującym przyjacielowi swoje terytorium. Przy czym „przyjaciel” to - jak ufał Matthew - najistotniejsze słowo w tej sytuacji.

Konfrontacja z Imogen nastąpiła dwadzieścia minut później, kiedy stał w tylnym ogrodzie i przyglądał się z uwagą Aethiopii, puszczając wodze swej architektonicznej wyobraźni. Właśnie zastanawiał się, jak przedstawiała się na desce projektanta elewacja, kiedy Imogen zadała mu prawie identyczne pytanie:

- No? Co powiesz o naszym domu?

Tym razem owo „naszym” zabrzmiało zupełnie inaczej.

Spojrzał jej w oczy - piwne, w przeciwieństwie do siostry prawdopodobnie odziedziczone po ojcu - w nadziei, że odnajdzie w nich wyraz niepewności, może nawet podejrzliwość. Bóg wie, że potrafiłyby to zrozumieć, pojąć brak zaufania spowodowany kosmiczną szybkością, z jaką zawarł małżeństwo z jej matką.

Ale to, co zobaczył, nie było tylko brakiem zaufania czy podejrzliwością.

W tych oczach czaiła się wrogość, jawna, bezapelacyjna wrogość, tak skoncentrowana, że w pierwszej chwili zaparło mu dech. Nie zważaj na to. Łatwiej pomyśleć, niż wykonać. Jesteś dorosły.

- To cudowny dom - odpowiedział na jej pytanie. - Musicie go bardzo kochać.

- Owszem. A szczególnie kochał go mój ojciec.

Oczekiwał czegoś takiego. Nie potrzebował Ethana, by przewidzieć nieuniknioną konfrontację ze zmarłym Richardem Waltersem. To normalna reakcja u nadal pograżonej w żalu młodej dziewczyny, bo przecież gdy chodzi o stratę ojca, trzy lata to zaledwie kropla w morzu czasu.

- Wiem. Twoja mama mi o tym mówiła.

- Czy powiedziała ci także, jakim był fantastycznym ojcem?

- Owszem, powiedziała. - Matthew nabierał tchu, by rozpocząć proces dodawania otuchy, co, jak się spodziewał, miało stać się w najbliższych miesiącach próby jego chlebem powszednim, ale Imogen udaremniła ten zamiar w zarodku.

- Wiem - ucięła. - Nie chcesz go zastępować.

- Nigdy bym nie potrafił.

- Właśnie. I daruj sobie tę całą ściemę, że niby tak strasznie chcesz być naszym przyjacielem.

- Nawet jeśli to prawda?

- Skoro już mówimy o prawdzie... - W oczach nastolatki błysnęła złośliwość. - Czy mama powiedziała ci, że jesteś jej potrzebny do towarzystwa?

- To się rozumie samo przez się - odrzekł ze spokojem. - W dużej mierze na tym polega małżeństwo.

- I na seksie.

- Na seksie także - przyznał, nie zmieniając tonu.

- Życie seksualne mamy i taty było wspaniałe! O tym też cię poinformowała?

- Nie, bo to jej osobista sprawa. Poza tym dotyczy przeszłości. - Błąd, upomniał się w duchu.

- Nasz ojciec nie należy do przeszłości - wycedziła zimno Imogen.

- Jasne, że nie. Nie to miałem na myśli.

W tym momencie oboje usłyszeli odgłos otwierania szklanych drzwi do kuchni. Matthew obrócił się i zobaczył na tarasie uśmiechniętą Karolinę.

- Czy nie za zimno na wystawianie w ogrodzie? - zapytała, kuląc się na wietrze. - Robimy gorącą czekoladę, jeśli ktoś ma ochotę...

- Świetny pomysł! - odrzyknął.

- Domowe ciepłko, co? - syknęła dziewczyna.

Matthew udał, że nie słyszy sarkazmu w jej głosie, i ruszył w stronę domu.

- Idziesz, Imogen? - spytał, oglądając się na nią.

- Za nic bym się tego nie wyrzekła.

Cierpliwości, powiedział sobie.

Wszystkie panny Walters były inteligentne i uderzająco ładne, a Flic ze swą burzą jasnych włosów i wysokimi kośćmi policzkowymi mogła uchodzić za prawdziwą piękność. Wyróżniała się także osiągnięciami w nauce. Imogen nie cierpiała szkoły, z wyjątkiem The Grange - prywatnej placówki dla dziewcząt przy Primrose Hill, wybranej dla córek przez Richarda Waltersa ze względu na szczególny program sztuk pięknych i relatywnie liberalne podejście do dyscypliny. Mimo piwnych oczu przypominała w pierwszej chwili matkę i siostry, gdyż miała takie same jasne włosy, tyle że równo przycięte i z grzywką. Jednak jej agresywna postawa, szerokie ramiona i zamaszty chód znamionowały twarde, nieustępliwy charakter.

Najmłodsza, Chloe, wydawała się najłagodniejsza. Niebieskooka - jak matka i starsza z sióstr - miała włosy bardziej falujące, bardziej puszyste, bardziej zadarty nosek i pełniejsze wargi. Ciągłe podkreślała, że nie jest już dzieckiem, ale jak wiele najmłodszych dzieci przywykła do tego, że się ją prowadzi, chroni, dba o jej wygodę, otacza opieką. Dużą satysfakcję dawało jej odkrycie, że jako jedyna z córek Richarda odziedziczyła coś niecoś z jego talentu, toteż z zapałem malowała, rysowała, a według Jennifer Bower, nauczycielki, miała szczególny dar do kaligrafii.

Tak samo jak Karolina, Chloe lubiała spokój i harmonię, a bała się niezgody. Imogen w kłótniach kwitła i często je wszczyniała. Flic, najchłodniejsza i najbardziej przebiegła z sióstr, przez te trzy lata od śmierci ojca rozwijała swe predyspozycje do cichej obserwacji i wyrachowanego działania; całkiem na trzeźwo, choć nie bez pewnej przykrości doszła do przekonania, że człowiek nie zawsze ma dokładnie to, czego pragnie, ale że winien jest samemu sobie, by do tego dążyć i tak wszystko zaplanować, aby znaleźć się jak najbliżej celu.

Ostatnią rzeczą, jaką siostry Walters mogły przewidzieć, wyjeżdżając z Londynu na narty do St Moritz, było to, że ich matka się zakocha i co więcej - wróci do domu z mężem.

- Musimy ją powstrzymać - wybuchnęła Imogen w ich bladobrzoskwiniowym pokoju w Carltonie.

- Wątpię, czy potrafimy - odparła Flic.

- Musimy! Przecież to jest chore!

Chloe przy tym nie było; wyszła na lekcję jazdy na łyżwach z matką i z nim, więc Flic nawet nie próbowała uciszyć siostry.

- Nie wierzę własnym oczom! Jak mogła być tak nielojalna wobec taty!

- No właśnie - przyznała Flic.

- Musimy jej powiedzieć, że nie może!

Flic zastanowiła się przez chwilę.

- Pamiętasz Lucy Cutler?

- To ta anorektyczka z twojej klasy.

- Rodzice Lucy byli rozwiedzeni, kiedy jej matka postanowiła znowu wyjść za mąż. Czyli gorzej niż u nas, bo przecież jej ojciec jeszcze żył. Na początku matka Lucy przysięgała, że do niczego nie dojdzie, jeśli Lucy nie poprze jej w stu procentach, bo oczywiście to ona jest na pierwszym miejscu. No więc Lucy na to, że jest na sto procent przeciwna, a wtedy matka pękła. Ale potem im mocniej Lucy się upierała, tym matka bardziej w to brnęła.

- Opuść sobie, Flic, przejdź do sedna.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- No i się pobrali, a Lucy zyskała tyle, że zrobiła sobie z matki wroga i jej życie zmieniło się w koszmar. Ojczym jej nienawidził, a mamuska brała jego stronę, bo przecież teraz był jej mężem i to on zajął pierwsze miejsce, bez względu na to, co mówiła przedtem.

- Znaczący, mamy się poddać, tak?

Flic pokiwała głową - wolno, z namysłem.

- Ja nie mogę - odparła kategorycznie Imogen. - Nie chcę.

- Uważam, że tak byłoby najlepiej. Dajmy sobie trochę czasu.

Imogen, jak zawsze uparta, oczywiście nie posłuchała i jeszcze tego samego wieczora przypuściła atak na matkę.

- Nikt nigdy nie zastąpi waszego ojca - zapewniła ją Karolina.

- Nam nie, ale on przecież będzie twoim mężem, więc nie wciskaj nam kitu, że nie będzie ci go zastępował.

Karolina tłumaczyła córce, że Matthew nade wszystko pragnie być jej przyjacielem, towarzyszem.

- Każdy kogoś potrzebuje.

- Masz nas.

- Kogoś dorosłego...

- Tobie chodzi o mężczyznę. A konkretnie o seks.

Karolinę wyraźnie to oburzyło, ale także - co nie uszło uwagi Imogen - wzbudziło w niej poczucie winy. Dziewczyna wykorzystwała tę chwilę przewagi, by odejść ze świadomością, że matka będzie miała przesraną noc. Może kiedy następnym razem temu amerykańskiemu dupkowi, który zamierzał wskoczyć w buty jej ojca, nie mówiąc już o łóżku, zbierze się na amory, matka przypomni sobie tę rozmowę i go spławi.

Ale skutek był taki, że zaraz następnego dnia Karolina i Matthew oznajmili, że pobiorą się natychmiast, jeszcze w Szwajcarii. Imogen uświadomiła sobie, że Flic miała absolutną rację: nie zdołają powstrzymać matki. Są bezsilne, nikt ich nie posłucha ani nie będzie się liczył z ich opinią.

- I co teraz? - spytała Imogen siostrę rano w mieszkaniu babki, kiedy ta wyszła do fryzjera. Jak mawiała żartem Karolina - jej matka spędzała na układaniu włosów tyle czasu, jakby codziennie czekały ją przynajmniej trzy publiczne występy. Sama Sylwia twierdziła z uporem, że regularne wizyty u fryzjera to podstawowa zasada elegancji, której starała się za wszelką cenę przestrzegać.

- Teraz wrócimy do domu - odparła krótko Flic.

- Ciągle uważasz, że wszystko się ułoży? - spytała Imogen z jawnym sceptycyzmem.

- Co ma się ułożyć? - odezwała się Chloe.

- Nie do ciebie mówię, smarkulo.

- Ale co ma się ułożyć? - powtórzyła Chloe, zwracając się tym razem do Flic.

- Wszystko.

- Wiem, że mówicie o mamie i Matthew.

- Owszem. - Flic zawsze miała więcej cierpliwości do małej. - I właśnie dlatego powiedziałam, że wszystko będzie w porządku.

- No to co robimy? - naciskała Imogen. - Jak go załatwimy?

- Co masz na myśli? - Chloe zwróciła się znów do Flic. - O czym ona mówi?

- A jak ci się zdaje, kretynko? - Imogen źle spała na polowym łóżku, jednym z kupionych kilka lat temu przez Sylwią, żeby wszystkie wnuczki mogły nocować u niej jednocześnie. - Wracamy do zupełnie odmienionego domu, na miłość boską, mamy teraz ojczyma!

- Lubię Matthew - stwierdziła Chloe.

- Co ty powiesz! - prychnęła Imogen.

- A co z nim jest nie tak?

- Nic - odpowiedziała jej Flic.
- Z wyjątkiem tego, że ożenił się z mamą - dodała Imogen.
- Mama go kocha.
- Mama myśli, że go kocha.
- Imo! - mruknęła ostrzegawczo Flic.
- No dobra, kocha. - Imogen ziewnęła. - Ale to nie jest prawdziwa miłość, co?
- Dlaczego? - zdziwiła się Chloe.
- Bo prawdziwa była ta do taty, kapujesz?
- Imo! - upomniała ją znów Flic.
- A co, może nieprawda? Sama wiesz, ja także.
- Mamusia mi mówiła, że to nie to samo, co z tatą - oświadczyła rezolutnie Chloe. - Podobno są różne rodzaje miłości i ona jest pewna, że kocha Matthew.
- Będzie dobrze, zobaczysz - pocieszała ją Flic. - Zapowiada się miłutko.
- Matthew nie zamierza zostać naszym ojcem - ogłosiła Chloe.
- Spodziewam się! - warknęła Imogen. - Niech tylko ten dupek spróbuje!
- Imo, proszę!
- Oooch, odwał się wreszcie!
- Imo!

W tę pierwszą sobotę nowego życia siedzieli wszyscy w salonie, pijąc gorącą czekoladę i jedząc tort oraz ciasteczka kupione rano przez Sylwię w Maison Blanc. Wszyscy zgadzali się co do tego, że wprawdzie są pyszne, ale daleko im do wypieków szwajcarskich.

- Albo francuskich - dodał Matthew.
 - Pierwszy raz byłeś w Paryżu? - spytała Flic.
 - Przedtem jeździłem tam dwa razy. - Uśmiechnął się do Karoliny. - Teraz wydał mi się zupełnie innym miastem.
 - Spędzałeś tam swoją pierwszą podróż poślubną? - zagadnęła go Imogen.
 - Zimno tu jakoś - wtrąciła szybko Sylwia.
- Flic spojrzała na kominek.
- Zwykle palimy tu aż do wiosny. To zimny pokój, dopiero później słońce go przyzwoicie nagrzewa.
 - Rozpaliliśmy poprzedniej nocy. - Karolina zerknęła na męża i parsknęła śmiechem.

- Skoro tak to nazywasz... - Matthew się skrzywił.
- To jego pierwsza próba - wyjaśniła Karolina.
- Nie takie to łatwe, jak się zdaje - tłumaczył się Matthew. - Minęło parę godzin, zanim udało się wywietrzyć cały dym.
- Pomogę ci, jeśli chcesz - ofiarowała się Flic. - To kwestia odrobiny wprawy.
- Tata miał wprawę - zauważyła Imogen.
- Może więc zostawię to ekspertom - uśmiechnął się Matthew.
- Świetny pomysł.
- Przypuszczałabym - odezwała się Sylwia cicho, lecz dobitnie - że jeśli ktoś projektuje całe budynki, to przy odrobinie dobrej woli potrafi też podpalić parę kawałków drewna.

Z tego, co Sylwia mogła powiedzieć po tak krótkiej znajomości, nowy zięć raczej przypadł jej do gustu. Współczuła mu jednak, gdyż zdawała sobie sprawę, że bez względu na to, jak bardzo kochali się z Karoliną, proces adaptacji do życia pod jednym dachem z trójką nieufnych dziewcząt będzie najeżony trudnościami.

Może dobrze się składa, że ona sama mieszka nieopodal - wprawdzie oddzielnie, ale na tyle blisko, by w razie potrzeby służyć pomocą. Miała mieszkanie przy Perrin Lane, wąskim, przyjemnym zaułku, biegnącym pomiędzy Hampstead High Street a Heath Street, gdzie w odległości paru kroków było kilka salonów fryzjerskich, butiki, kawiarenki i spory wybór restauracji. Choć urodzona w Londynie, Sylwia w wieku dziewiętnastu lat poślubiła Szwajcara Ericha Lehrera i wyjechała z nim do Zurichu. Po zbyt wielu latach znoszenia jego niewierności ze względu na dobro córki ostatecznie się rozwiodła i zabrała jedenastoletnią Karolinę z powrotem do Londynu.

- Gdybym nie wytrzymała, Groosi, mogę się przenieść do ciebie? - spytała ją Imogen ostatniej nocy.

To pieszczotliwe przezwisko było pozostałością po szwajcarskich latach Sylwii. Wprawdzie nigdy nie opanowała skomplikowanego języka Schwyzertusch, ale nie zależało jej, by nazywano ją „babką”, „babcią” czy „babunią”. Groosi pasowało do jej poczucia humoru i wszystkie trzy wnuczki szybko to zaakceptowały.

- Oczywiście, że wytrzymasz.
- Ale gdyby...

Sylwia uśmiechnęła się do swej rogatej, lecz mimo wszystko wrażliwej wnuczki.

- Kochanie, zawsze chętnie cię tu widzę.
- Tylko to chciałam wiedzieć, Groosi.

Po herbacie Matthew poszedł na górę, żeby rozpakować swoje rzeczy. Właśnie przekraczał próg sypialni, gdy usłyszał z tyłu kroki.

- Podoba ci się ta sypialnia? - zapytała Flic.
- Bardzo.

- Masz dość miejsca na swoje rzeczy? Chyba nie wszystkie kłamoty nadeszły już z Berlina, co?

Matthew pokręcił głową.

- Część idzie także z Nowego Jorku. Wejdiesz?

- Czyli całkowita przeprowadzka? - drażyła Flic, nie ruszając się z miejsca.

Obejrzał się przez ramię.

- Oczywiście.

- Tyle że dotąd prowadziłeś raczej wędrowne życie.

Wiedział, że jest dojrzała i rozsądna jak na swoich szesnaście lat, ale przynajmniej dotychczas zachowywała się wobec niego miło i życzliwie. Myślał wcześniej o wrogości Imogen, a teraz, patrząc w oczy Flic, o kolorze niemal takim samym jak u jej matki, doszukał się w nich także pewnych oznak chłodu.

- Niezupełnie wędrowne - odparł. - Mieszkałem dotąd w dwóch miastach: Nowym Jorku i Berlinie... Aż do tej pory. - Odwrócił się znów w stronę sypialni. Jedna z walizek, nadal do połowy pełna, leżała otwarta na łóżku, obok, na kapie rozłożone były dwa grube swetry i krawat - wyraźny męski akcent w tak kobiecym skądinąd pokoju.

Flic postąpiła kilka kroków.

- Pewnie mama oprowadziła cię wczoraj po całym domu, także po naszych pokojach.

- Nie, tego nie zrobiła. Nie mogłaby pod waszą nieobecność. - Wyjął z walizki prążkowaną koszulę. Była czysta, ale pogniotła się przy przepakowywaniu. - Jest tu gdzieś blisko pralnia?

- Prawie wszystko jest blisko. Mama mówiła, że wpadło ci w oko poddasze.

Matthew podniósł na nią zdumiony wzrok.

- Niezupełnie. Dowiedziałem się od mamy, że twój tata urządził tam sobie pracownię. Wspomniałem tylko, że mnie też to miejsce pasowało by do pracy, ale mama powiedziała, że ty chcesz się tam wprowadzić. I na tym stanęło, za nic nie chciałbym popsuć ci planów.

- Nie mógłbyś. Nie pozwoliłabym na to.

No proszę. Sopel lodu, tak samo jak jej siostra.

A jednak półtorej godziny później, na dole, w otoczeniu rodziny była taka jak przedtem: miła i przyjacielska. Zaproponowała, żeby wybrali się wszyscy na rundkę po okolicznych sklepach, ewentualnie wstąpili do kilku lokali, żeby Matthew szybciej się zadomowił.

- To bardzo ładnie ze strony Flic - powiedziała Karolina, kiedy szli na górę po płaszcz. - Matka zawsze ma nadzieję, że wychowuje córki na przyzwoitych, dobrych ludzi. - Wyjęła z szafy długie botki i wciągnęła je na obcisłe czarne spodnie. - To chyba dowód, że nie najgorzej sobie radzę, skoro okazują ci tyle serdeczności.

Matthew widział, jak bardzo jest szczęśliwa, więc nie chcąc tego popsuć, milczał.

- Imo może bywa trochę nieznośna - ciągnęła Karolina - ale z drugiej strony, przy jej otwartości, człowiek zawsze wie, czego się spodziewać. Za to Flic bardzo pięknie dorasta, a Chloe - odpukać - tu dotknęła głowy - jest naprawdę słodka.

- O tak, na pewno. - Matthew ucieszył się, że przynajmniej raz może się z nią zgodzić.

- Parka czy kaszmirowy płaszcz? - Karolina podeszła do następnej szafy i wyciągnąwszy oba okrycia pokazała mu je z daleka.

- Parka - orzekł.

Włożyła kurtkę i obróciła się do niego twarzą.

- Jestem bardzo dumna z moich dziewczyn, wiesz?

- Trudno cię o to winić.

- To teraz twoje pasierbice.

- Wiem.

- Mam nadzieję, że i ty będziesz z nich dumny.

- Na pewno.

5.

W niedzielę rano zjawili się pozostali domownicy: Izabela Bates, chilijska gospodyni Karoliny, oraz pięcioletni golden retriever Kahli (skrót od Kahlil - Richard Walters uparł się nadać mu to imię na cześć Kahlila Gibrana, pisarza i malarza, którego twórczość ogromnie podziwiał).

- On jest Kahli przez h - tłumaczył swego czasu żonie i córkom.
- Kali bez h to hinduska bogini zagłady.
- Całkiem stosownie - zauważyła Karo, mając na myśli nieodparty apetyt szczeniaka na buty i tapicerowane meble.
- Mam nadzieję, że jednak nie - odparł Richard - gdyż kult bogini Kali opiera się na kanibalizmie.

Izabela, która zawsze opiekowała się psem pod nieobecność rodziny, mieszkała z Waltersami dłużej niż Kahli. Po raz pierwszy przyjechała do Anglii jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Rios jako *au pair*, po czym doprowadziła swych rodziców (przedstawicielei klasy średniej) do szafu, wychodząc za Micka Batesa, kelnera i muzyka od siedmiu boleści. Para wynajęła sobie mieszkanie z ogródkiem nieopodal Kilburn High Road.

- Pokochasz Izabelę, zobaczysz - przekonywała Karolina Matthew ubiegłej nocy.
- Mam nadzieję, że mnie polubi.
- Czemu miałyby cię nie polubić?
- Bo nie każdy jest do tego skłonny - zauważył delikatnie Matthew.
- Izabela cię pokocha choćby za to, że mnie kochasz - odrzekła, całując go, żona.
- Może nie lubi zamieszania.
- Bardzo łatwo nawiązuje kontakty.
- Może mi nie ufać.
- Co za głupstwa gadasz! - zdenerwowała się Karolina. - Jak ktokolwiek mógłby ci nie ufać?

Przyjazd nowych domowników ostatecznie rozluźnił nieco atmosferę. Matthew był akurat w kuchni, Karolina brała na gorze kąpiel i tylko Chloe jako jedyna z sióstr rzuciła się na powitanie, kiedy frontowe drzwi się otworzyły. Przez pierwszych kilka minut, kiedy pies, dziewczynka i młoda kobieta wymieniali ekstatyczne uściski, Matthew przyglądał się im z boku, czując się jak intruz.

Kahli pierwszy wytropił obcego, który zatrzymał się w pół drogi między kuchnią a drzwiami. Rozmerdany psi ogon natychmiast znieruchomiał.

- No cześć - odezwał się łagodnie Matthew.

Pies zbliżał się powoli, na sztywnych łapach. Matthew wyciągnął ostrożnie prawą dłoń. Kahli obwąchał mu palce i postąpił parę kroków naprzód. Matthew pogłaskał go po głowie i ogon znów zaczął się poruszać.

- Lubi cię - zauważyła Chloe.

W jej głosie dźwięczało szczerze zadowolenie, co bardzo ucieszyło Matthew.

- I wzajemnie. - Gładził łagodnie jedwabiste uszy, wdechając z przyjemnością woń psa, ale zaraz przypomniał sobie o dobrych manierach.

- Przepraszam - zwrócił się do Izabeli. - Zachowałem się jak niewychowany prostak. Jestem Matthew Gardner.

- Izabela.

Była wysoka i smukła, miała bladą cerę, orzechowe oczy i bardzo ciemne włosy, splecione w długi, gruby warkocz. Nosiła poncho w czerwono-czarne wzory narzucone na czerwony sweter z golfem i czarne proste spodnie. W oczach Matthew wyglądała na bardzo kosztowną gospodynię.

- Miło mi panią poznać - powiedział.

- Mnie także - odparła, taksując go wzrokiem. - Chociaż przyznaję, że jest pan dla mnie wielką niespodzianką. - Miała przyjemny, lekko śpiewny akcent. - To znaczy, oczywiście, małżeństwo Karo mocno mnie zaskoczyło. - Pierwszą sylabę imienia wymówiła przeciągle, dzięki czemu zabrzmiało jak włoskie słowo caro, czyli „kochanie”.

- Czy Kahli był grzeczny? - spytała Chloe, tuląc psa na podłodze.

- Przegrzeczny! Gdzie twoje siostry?

- Jeszcze śpią. A mama się kąpie.

Izabela się uśmiechnęła.

- Karo nie znosi wcześniej wstawać - wyjaśniła Matthew. - Zwłaszcza w niedziele.

- Dopiero się uczę wszystkiego.

- Napije się pan kawy? - spytała, kierując się w stronę kuchni.

- Właśnie o tym myślałem.

- Zaraz po przyjeździe zanoszę jej filiżankę. Teraz będę pamiętała, żeby parzyć trochę więcej.

Matthew nie był pewien, czy naprawdę może na to liczyć.

- Od jutra - uściślił. - Wracam już do pracy.

- Tak szybko? Szkoda...

Miał wrażenie, że naprawdę żałowała. Czyżby chciała mu wytknąć zaniedbywanie świeżo poślubionej żony? Nie, nie powinien być aż tak przewrażliwiony.

Londyńskie biura firmy Vikram, King, Farrow mieściły się w georgiańskim budynku z czerwonej cegły, z kutymi balkonami i zadbanym

ogródkiem na tyłach, przy eleganckim Bedford Square w dzielnicy Bloomsbury. Filią zarządzał nowojorczyk Phil Bianco, który zajmował dwa najpiękniejsze pokoje na parterze, z wytwornymi sufitami i kominkami. W dwóch innych - także bardzo atrakcyjnych - rezydowali Stephen Steerforth, „gwiazda” wśród starszych architektów, oraz Andrew MacNeice. Pozostali pracownicy - stali i kontraktowi młodszy architekci, projektanci, kreślarze, asystenci i sekretarki, w tym także mikroskopijna ekipa PR i księgowość - tłoczyli się za przepierzeniami, które pewnie żenowałyby klientów firmy, gdyby pozwolono im je oglądać.

- Zdaje pan sobie sprawę, że naruszyliśmy całe mnóstwo zasad, żeby pójść panu na rękę? - Phil Bianco uświadomił to Matthew już przy pierwszym spotkaniu. - I jak rozumiem, nie tyle ze względu na pańskie zdolności, ile na to, że jest pan pupilkiem Laszla Kinga.

- Według Wolfa Brautigena - oświadczył Matthew, starając się nie dostrzegać ani sarkazmu rozmówcy, ani własnego przychylnego niechęci do tego człowieka o śnieżnobiałej fryzurze na jeża i w okularach w złotej, designerskiej oprawce - ten etat był nieobsadzony, a ja posiadałem odpowiednie kwalifikacje.

- Podobnie jak co najmniej trzech mieszkańców Wielkiej Brytanii, których nazwiska mógłbym wymienić - odparł chłodno Bianco.

- Jak poszło?

Karl zadzwonił wieczorem, wiedząc, że był to pierwszy dzień Matthew w londyńskim biurze.

- Nieźle.

Matthew po prysznicu przebierał się właśnie na górce w dzinsy. Karolina powiedziała, żeby nie ruszał się stamtąd, bo zaraz przyniesie im po szklaneczce martini.

- Bianco przyjął cię osobiście? - zapytał Karl.

- O tak.

- Biedny Mart!

- Nie wiedziałem, że go znasz.

- Poppytałem tu i tam. Ponoć słynie z uroku osobistego.

- Czemu mnie nie ostrzegłeś?

- Czy to by cię powstrzymało od przeprowadzki do Londynu?

Matthew pomyślał o Karo, która szła już z drinkami.

- W życiu.

6.

W końcu życie się ustabilizowało. Dziewczynki wróciły do szkoły i do swych rutynowych zajęć, co prawdopodobnie ułatwiło im przystosowanie się do nowej roli pasierbic. Flic znowu zachowywała się z chłodną uprzejmością, a jeśli nawet cokolwiek z tego (może nawet wszystko) było poza, Matthew z wdzięcznością przyjął jej wysiłki. Chloe wciąż była tak miła, jak podczas ferii, i nawet antypatia Imogen stała się mniej rażąca.

- Urządźmy przyjęcie - zaproponowała Karolina pewnej nocy w końcu lutego, kiedy leżeli już w łóżku. - Tyle ludzi składało nam życzenia, może powinniśmy im podziękować? - Wetknęła skórzaną zakładkę do nowej książki Ruth Rendell i odłożyła powieść na nocny stolik.

- Chodzi ci o wielki spęd czy tylko o ściśle kółko przyjaciół? - Matthew wziął pilota i wyłączył kanał CNN. - Na pewno z radością powitam Karla i Amelię, ale wątpię, czy uda się ściągnąć Ethana z Susan.

- Mam nadzieję, że im wszystkim uda się przyjechać, bo inaczej impreza okaże się zbyt jednostronna.

- Przynajmniej będę mógł poznać twoich przyjaciół i chociaż kilku znajomych dziewczynek. Odkąd tu jestem, tylko Chloe zaprasza czasem kogoś do domu.

Karo się uśmiechnęła.

- To nie przez ciebie, kochany. Imo zawsze wolała mieć swoich przyjaciół tylko dla siebie, a Flic to bardzo niezależna dziewczyna.

- Ale mają jakieś towarzystwo?

- Oczywiście. - Karolina zastanowiła się przez chwilę. - Najlepsza przyjaciółka Chloe nazywa się Beatrice Lang i jest słodką, śliczną dziewczynką. Imo ma szersze grono koleżanek, chociaż najbliższą jest z Nicolą ze szkoły i z Annie Pereira.

- A Flic?

- Problem z Flic - odrzekła Karo z namysłem - polega chyba na tym, że ona jest za dojrzała jak na swój wiek. Podobno, tak mówi Imo, w szkole jest bardzo popularna, ale nigdy nie trzyma się koleżanek z klasy. Mam wrażenie, że póki nie skończy The Grange i nie pójdzie na studia, nie dorobi się własnej paczki... - Urwała na chwilę. - Zresztą, może dlatego, że Imo i Flic są sobie tak bliskie, nie potrzebują specjalnie nikogo z zewnątrz.

- Na uczelni to się zmieni.

- Możliwe. - Karolina wróciła do tematu przyjęcia: - Trzeba będzie spróbować ściągnąć do Londynu Gabriela.

Ojciec Richarda, Gabriel Walters, który prowadził dość samotne życie w swym domu w Devonie, zareagował wyjątkowo życzliwie, kiedy Karolina przekazała mu nowinę. - A w przyszłym tygodniu wraca Zuzanna i nie może się doczekać, kiedy cię wreszcie pozna.

- Zuzanna?

- Nie opowiadałam ci o niej? - zdziwiła się Karolina.

- Chyba nie.

- Zuzanna Durkin jest psychoterapeutką i moją wielką przyjaciółką. Poznałam ją lata temu, jeszcze za życia Richarda. Kiedy po jego śmierci Imogen wpadła w depresję, Zuzanna cudownie jej pomogła.

- Nie wiedziałem, że Imogen miała depresję. - Przykro go zaskoczyła ta wiadomość. - Czy chodziło o załamanie po śmierci ojca czy raczej o przypadek kliniczny?

- Jedno i drugie. Właśnie dlatego, że Richard umarł i wszyscy byliśmy tacy nieszczęśliwi, nie zauważyłam, jak poważne są problemy Imogen.

Uczucie przykrości jeszcze bardziej wzrosło.

- Jak mogłaś nic mi nie powiedzieć? Jak mogłaś dopuścić, abyśmy postąpili w sposób, który zdenerwowałby każdą nastolatkę, a coś dopiero dziewczynę po takich przejściach? I nawet nie przedyskutowałaś tego ze mną?

Karolina wyglądała na rozżaloną.

- To osobista sprawa Imogen. Uważałam, że nie powinnam mówić o tym z tobą, jeśli ona sobie nie życzy.

- W porządku. - Matthew rozważał to przez chwilę. - Ale skoro mówisz mi teraz, to czy znaczy, że zmieniła zdanie? Albo że ty zdecydowałaś się mi zaufać?

Uraza w oczach Karoliny wyraźnie się pogłębiła.

- Pytałeś mnie o Zuzannę, więc sprawa Imogen nasunęła się w sposób naturalny. Ale chyba nie powinnam o tym wspominać.

- Więc Imogen nadal nie chce, żebym wiedział? - Sięgnął po dłoń żony. - Słuchaj, jeśli to brzmi jak przesłuchanie trzeciego stopnia...

- Rzeczywiście. - Wyrwała mu rękę.

- Przepraszam. Pomyślałem tylko, że lepiej byłoby, gdybym wiedział. Zrozumiałbym, że muszę okazać jej więcej cierpliwości.

- A nie byłeś cierpliwy?

- To nie jest właściwe słowo, ale... może powinienem bardziej mieć wzgląd na jej uczucia.

- Imo nie należy do dziewcząt, które wymagają specjalnego traktowania. - I między innymi dlatego wołałaby, żebyś nie wiedział.

- Więc jednak tego nie chce?

- Tak. Teraz już sama nie wiem, czy powinnam ci o tym wspominać.

Żal zniknął już z jej twarzy, ale pojawiły się zmarszczki niepokoju.

- Kochanie, to wszystko jest takie trudne pod niektórymi względami... Rozumiesz, jestem starą matką, ale świeżą żoną i naprawdę nie patrzyłam na to z tego punktu widzenia. Te różne strefy lojalności...

Znów poczuł ukłucie niepokoju. Czego jeszcze Karo nie wzięła pod uwagę? Albo i on sam? Czy mimo wszystko ich pośpieszne małżeństwo nie okazało się wyjątkowo bezdusznym i egoistycznym postępkiem?

- Matthew...

Pokręcił wolno głową.

- To dla ciebie trudne, wiem. - Niepokój nieco zelżał. W końcu rzecz się stała i pogłębianie poczucia winy na nic się nie zda, podobnie jak przrzucanie odpowiedzialności na żonę. - I w dodatku nie koniec na tym, obawiam się, że to nieuniknione.

- Ale jesteś moim mężem. Powinnam umieć mówić ci o wszystkim.

- Umieć, tak. Ale to nie znaczy, że musisz mi wszystko mówić, zwłaszcza gdy dotyczy to spraw osobistych osób trzecich.

- Przecież tu chodzi o nasze dzieci, nie o obcych ludzi!

- Nie, Karo - zaprotestował delikatnie, lecz stanowczo Matthew.

- To są twoje córki, a moje pasierbice. - Widział, że znów ją dotknął do żywego, ale niezbyt się tym przejął, za co zresztą zganił się w duchu. - Nie rób takiej miny, kochanie, mówimy o ich odczuciach, nie naszych. Dziewczynki uważają się za wyłącznie twoje dzieci, i wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja.

Karolina kiwała głową w zamyśleniu.

- Wszystko, co chciałybyś mi powierzyć, nawet najbardziej osobiste sprawy - ciągnął - pozostanie między nami, obiecuję ci to. - Sięgnął znów po jej rękę, poczuł, że jest zimna, więc ją uściśnął. Tym razem nie wyrwała mu dłoni. - Ale nie będę miał żalu, jeśli sekrety dziewczynek zatrzymasz przy sobie.

Trzy soboty później Matthew stał, obserwując Karolinę na przyjęciu w ich domu, kiedy tuż przy uchu usłyszał cichy damski głos.

- Jest niezwykła, prawda?

Zuzanna Durkin, której Karo przedstawiła wcześniej Matthew, była olśniewającą kobietą o wyrazistych rysach, ciemnych oczach pod gęstymi brwiami i wydatnym nosie. Ledwie zarysowany podbródek nadawał jej nieco wyzywający wygląd. Prawie nie miała

makijażu, poza odrobiną jasnej szminki na dość wąskich wargach - zdaniem Matthew jedynej niezbyt udanej części twarzy czy nawet całej postaci.

- Z całą pewnością - przyznał, patrząc przez ramię na swoją żonę, podziwianą przez Zuzannę.

Karolina była wyraźnie w doskonałej formie, tego wieczoru aż bił od niej blask. Smukłą figurę i piękne nogi podkreślała jeszcze mała czarna sukienka i pantofle na niebotycznych obcasach, kupione specjalnie na tę okazję. Zuzanna nie odrywała od niej oczu.

- Wygląda na szczęśliwą - zauważyła.

- Mam nadzieję, że nie tylko wygląda - uśmiechnął się Matthew.

- Bo ja jestem bardzo szczęśliwy.

Odchyliła lekko głowę, żeby mu się przyjrzeć.

- A czemu nie miałbyś być?

Zastanawiał się później, czy naprawdę w jej tonie zabrzmiała nuta sarkazmu, czy też poniosła go wyobraźnia. Ostatnio stał się przewrażliwiony na punkcie reakcji znajomych Karoliny, ale po namyśle uznał tę uwagę za umyślny żart. Bo rzeczywiście: czemu nie? Zuzanna była bliską przyjaciółką jego żony, prawdopodobnie zależało jej, by Karo nie popełniła poważnego błędu, a jako psychoterapeutka czuła się w obowiązku zaglądać nieco dalej w głąb jej duszy.

- Czyż nie jest niesamowita? - spytała Karolina, kiedy parę minut później przechodzili obok siebie - ona z tacą sushi, on z butelkami białego i czerwonego wina.

- Z pewnością ciebie za taką uważa.

- Nawiasem mówiąc, Karl jest uroczy. - Omiotła spojrzeniem pokój, sprawdzając, czy goście jedzą, piją i dobrze się bawią. - Jakoś go nie widzę... Wszystko z nim w porządku? Nie martwi się o Amelię?

- Nie, chyba jest w jadalni.

Żona Karla, która spodziewała się następnego dziecka, zamierzała przyjechać na weekend, ale zaczęła lekko plamić i lekarz, chociaż nie stwierdził zagrożenia, odradził jej podróż samolotem. W tej sytuacji Matthew zaproponował przyjacielowi, aby został z nią i z Heinzem w domu, Karl jednak, wiedząc, że Ethan i Susan nie mogą się wybrać do Anglii, zapewnił go, iż na szczęście nie widzi powodu, by nie miał przylecieć na przyjęcie.

- Na miejscu Amelii nie byłabym zachwycona jego wyjazdem - zauważyła Karolina.

- Widocznie sama to na nim wymogła. Wiedziała, podobnie jak on, że inaczej nie miałbym na tym przyjęciu nikogo bliskiego.

- Jest bardzo wyrozumiała. - Karo musnęła jego policzek swoim, pozostawiając mgiełkę zapachu Chanel.

Gabriel Walters, jej poprzedni teść, postanowił nie przyjeżdżać z Devonu, głównie dlatego, że -jak twierdziła - nie znośił przyjęć.

- Chyba polubiłbyś Gabriela - powiedziała później Sylwia, kiedy dolewał jej szampana. - Może ma w sobie coś ze starego capa, ale nadrabia to cudownym poczuciem humoru.

Matthew uśmiechnął się do teściowej, którą już wcześniej zapewnił, że świetnie wygląda w jedwabnym kostiumie o barwie akwamaryny, a nogi ma niemal tak idealne, jak jej córka.

- Co myślisz o Zuzannie? - spytała Sylwia.

- Nie mam na razie zdania, rozmawialiśmy dość krótko.

- Karo uważa ją za Bóg wie kogo, ale ja nie należę do jej fanek. - Rozejrzała się dyskretnie. - Trochę za bardzo się rozpycha.

Matthew skwitował to szerokim uśmiechem.

- Sylwio, mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Spróbuj.

- Czemu nie wysłaś drugi raz za męża? Bo chyba nie z braku wielbicieli?

- Rzeczywiście nie - odparła szczerze - ale dziękuję, żeś to zauważył.

- Więc...?

- Jak to się mówi, dmucham na zimne. A może zbyt lubię mężczyzn, żeby chcieć rujnować życie zarówno im, jak sobie.

- Mam nadzieję, że to nie jest twoja generalna opinia o małżeństwie.

- Och, raczej jest...

Matthew miał wrażenie, że świat wokół niego wiruje i tylko on jeden tkwi w miejscu. Rozmawiał z gośćmi, poznawał nowych ludzi, pilnował, aby wszyscy dobrze się bawili, sam jednak czuł się tylko outsiderem i obserwatorem. Aethiopia znakomicie pełniła swoją funkcję, a Karolina, idealna gospodyni, była w swoim żywiole. Izabela i Mick, jej mąż, służyli pomocą, ale zachowywali się bardziej jak goście niż domownicy. Matthew nie był pewien, czy lubi muzyka; może przeszkadzały mu trzy kółka w jego lewym uchu i zarost - raczej niechłujny niż celowo zapuszczony. W każdym razie nie potrafił sobie wyobrazić jak kobieta w rodzaju Izabeli mogła się zakochać w takim typie.

Ale największa niespodzianka czekała go ze strony dziewcząt. Flic, która - zgodnie z przewidywaniami matki - nikogo nie zaprosiła, wyraźnie czuła się swobodnie w towarzystwie starszej generacji gości. Annie Pereira, jedna z najbliższych przyjaciółek Imogen, przyjęła zaproszenie, nie przyszła jednak, gdyż zachorowała na

grypę. Imo miała jeszcze w zapasie chłopaka, natomiast Chloe przez cały wieczór chichotała z Beatrice Lang. Wszystkie trzy świetnie się bawiły, ale też wszystkie trzy - ku zaskoczeniu Matthew - co jakiś czas upewniały się, czy z ojczymem wszystko w porządku.

- Miło spędzasz czas? - zapytała Flic, ubrana w jedwabny komplet ze spodniami w kolorze błękitnego lodu, kiedy odbierała od niego tacę z różnymi rodzajami przekąsek.

- Najmilej jak można.

- Wszystko w porządku? - zagadnęła nieco później Chloe, bardzo taktownie przedstawivszy go Beatrice, ładnej, ciemnowłosej i skośnookiej dziewczynce z aparatem na zębach.

- Po prostu wspaniale.

- Gdybyś chciał, żeby cię komuś przedstawić - szepnęła - wystarczy słówko.

- Oczywiście - odrzekł z uśmiechem.

Największą wagę jednak przywiązywał do gestu Imogen. Wcześniej wpadł na nią, jak ścisłała się z chłopakiem - sympatycznym blondynem lat około szesnastu - w wąskim korytarzu obok gabinetu. Chłopak - trzeba przyznać - natychmiast się cofnął i wyraźnie zawstydzony zaczął ocierać usta, ale Imogen, co było do przewidzenia, wbiła w ojczyma twarde spojrzenie i nie spuściła oczu, póki Matt nie zawrócił, uśmiechnąwszy się przeproszająco. Mimo to już po półgodzinie wkroczyła do jadalni i ciągnąc chłopaka za rękę, podeszła z nim do Matthew.

- Chyba powinnam was sobie przedstawić, jak należy - oznajmiła, podnosząc głos tak, by słyszano ją w całym pokoju. - Matthew, to jest Tim... Tim, to jest Matthew, nowy mąż mojej mamy - tu uśmiechnęła się promiennie: - czyli dla mnie ojczym, prawda?

Niby nic, patrząc z perspektywy gości, ale było to publiczne ogłoszenie czegoś, co jeszcze parę tygodni temu nie przeszłoby jej przez gardło.

- To ona najbardziej cię martwiła? - spytał cicho Karl trochę później. Matthew przytaknął.

- Może to przełom, którego tak wyglądałeś?

- Mam nadzieję.

Nadzieje te jeszcze bardziej wzrosły, kiedy podczas robienia zdjęć Izabela wytropiła go w kuchni, gdzie otwierał kolejne butelki białego wina.

- Jesteś potrzebny w salonie.

- Już idę - odparł, wyciągając korek.

- Natychmiast. Karo powiedziała: „W tej chwili”.

Karolina z matką i córkami czekały przy oknie z witrażowego szkła. Chloe trzymała za obrozę Kahlego.

- Znalazłam go - obwieściła Izabela zza pleców Matta.

- Ustawiamy się do rodzinnego zdjęcia - wyjaśniła Sylwia.

- Chodź tu, kochanie - poprosiła Karolina.

Matthew spojrział na Flic i Imogen, stojące po obu stronach matki. Która zrobi mu miejsce?

- No chodź, Matthew. - Flic odsunęła się nieco.

Postąpił krok do przodu. Poczuł, że ręka Karoliny wślizguje się do wnętrza jego dłoni i uśmiechnął się z zadowoleniem do obiektywu, kiedy rozbrzysnął flesz - raz, potem drugi.

- Daj mi aparat, Izabelo - zaproponował. - Teraz ja zrobię ci zdjęcie z resztą rodziny.

- Za chwilę - odezwała się Flic. - Najpierw niech sfotografuje ciebie z naszą trójką.

Matthew potrzebował sekundy, by się upewnić, czy dobrze słyszy.

- No już - ponaglała Imogen, odsuwając się od matki.

- Chodź, Matty - wtórowała jej Chloe, chichocząc.

Karolina z Sylwią wycofały się szybko. Matthew zauważył, że za plecami Izabeli niektórzy goście obserwują ich z uśmiechem.

- Ty w środku, między Imo i mną - zasugerowała Flic. - A Chloe z Kahlim z przodu... Chloe, lepiej uklęknij, bo zasłaniasz Matthew. Strasznie wyrosłaś ostatnio. No i jak, Izabelo?

- Ślicznie.

Flic ujęła Matthew pod prawe ramię, Imogen zrobiła to samo z lewej strony. Oczy mu zwilgotniały; poczuł kolejną falę szczęścia.

Parę minut później odnalazł go Karl.

- Zdecydowanie przełom - orzekł.

- Na to wygląda.

- Bardzo się cieszę, Matt.

7.

- Ale z was szczęściary - powiedział do Flic ogrodnik John Pascoe dwa tygodnie później, w ostatnią sobotę marca.

Siedzieli w pobliżu schronu, na końcu ogrodu. Zawsze dobrze się czuli razem - smukła dziewczyna z Hampstead i stary człowiek z Devonu, który pracował jeszcze u Gabriela Waltersa, - a potem - po

kilkunastoletniej przerwie - u jego syna Richarda. Pełnił różne funkcje: był szoferem, „złotą rączką”, dekoratorem, kurierem, ale najwięcej przyjemności sprawiało mu zawsze ogrodnictwo. Ostatnio starego Johna, jak go nazywała rodzina, zaczynały zawodzić oczy, serce i krzyż, mimo to jednak wciąż lubił majsterkować i wmawiał Karolinie, że lekarze nie widzą nic złego w odrobinie aktywności, do której przywykł jego stary organizm. A jeśli Karolina nie pozwoli mu zajmować się tak nieskomplikowanym ogrodem jak ten przy Aethiopii, to po prostu wróci do siebie, do West Finchley, gdzie na własnej działce będzie pracował dwa razy ciężiej.

Niekiedy Pascoe przychodził do Aethiopii na lunch i podwieczorek, ale częściej rozkładał sobie jedno ze składanych krzeseł, które trzymał w szopie, i pod ulubioną wierzbą, zwykle z Kahlim u nóg, obserwował ptaki w karmniku zmajstrowanym pięć lat temu dla Chloe. Najmłodsza córka Richarda wciąż jeszcze lubiła popatrzeć na ptaki, jeśli tylko sobie o nich przypomniła, ale zwykle to Flic dotrzymywała staruszkowi towarzystwa, popijając mocną, mętą herbatę, którą parzył na maszynie w betonowym schronie.

- Macie szczęście - powtórzył - że trafił się wam taki porządny chłop jak ten Matthew.

- Tak - zgodziła się Flic. - Wiemy.

- Waszej matce dobrze to zrobiło, wygląda niczego sobie. - Mimo wielu lat spędzonych w Londynie w głosie starego wciąż dźwięczał akcent Zachodniej Anglii.

- Mama jest bardzo szczęśliwa. My, zresztą, także.

- Z początku musiało wam być ciężko, co?

- Może trochę. Ale widziałyśmy, jak mama się czuła, była taka samotna...

- Więc przyjęłyście go serdecznie, jak przystało na grzeczne panienki.

- No tak, mam nadzieję... Chociaż czasem wydaje mi się, że Matthew nie jest tak szczęśliwy jak mama.

- Naprawdę? - zdziwił się Pascoe.

- Nie mówię, że jej nie kocha, co to, to nie. Chodzi mi o nas.

- A konkretnie?

- Chyba to nic wielkiego, po prostu... - Flic szukała właściwego słowa. - Takie wrażenie... Nie jestem pewna, czy jest zachwycony naszą obecnością.

- No cóż, muszę powiedzieć, że mnie zaskoczyłaś. Mnie tam zawsze wydaje się, że dużo dla niego znaczyście.

Ach, wy dziewczęta! - Pokręcił siwą głową. - Zrozum, to dla niego także ciężki orzech do zgryzienia. Jest przecież młody i w ogóle, do tego Amerykanin... Niełatwo mu, powinnyście o tym pamiętać.

- Na pewno będziemy - obiecała Flic. - Wszystkie trzy.

W następną niedzielę przypadła Dzień Matki. Oprócz mnóstwa kwiatów i kartek z życzeniami dziewczynki przygotowały dla Karoliny i Sylwii wyśmienity lunch, i to bez pomocy Izabeli, która spędzała ten dzień z Mickiem u siebie. Wczesnym wieczorem, po i tak bardzo miłym dniu, przynajmniej z punktu widzenia Matthew, do jego gabinetu zapukała Flic, żeby zapytać, czy nie wybrałby się z nią i z Kahlim na krótką przechadzkę po wrzosowisku.

- Jasne. - Odsunął zaległą korespondencję i zerknął na zegarek.

- Mamy letni czas, pamiętasz? Dłużej jest widno.

- Kto jeszcze idzie?

- Nikt - odrzekła już w progu. - Mama drzemie przy kominku, Imo siedzi u siebie, Chloe też ma jakieś ciche zajęcia. - Sylwia już wcześniej poszła do domu. - Więc jesteśmy tylko my, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nic a nic.

Sprawy rzeczywiście idą coraz lepiej, przyznał w duchu, wkładając sznurowane buty i zieloną impregnowaną kurtkę, którą Karolina kazała mu kupić dwa tygodnie temu. Wcześniej padła propozycja, by tego samego dnia wybrać się całą rodziną na cmentarz w Hampstead, co Matthew raczej nie zachwyciło. Dziewczęta chodziły regularnie na grób Richarda - niekiedy z matką albo babką, czasem same - ale aż do wczoraj nikomu nie przyszło do głowy, że on także zechciałby pójść, a sam nie uważał za stosowne tego proponować.

- Oczywiście zrozumiemy, jeśli będziesz wolał zostać - powiedziała ostrożnie Karo po obiedzie. - Ale dziewczynki chcą cię zapewnić, że jeśli masz chęć, to będziesz mile widziany.

- Chętnie pójdę - zapewnił ją. - Jeśli naprawdę chcą.

- Znasz je przecież. Gdyby nie chciały, nie poruszyłyby tego tematu.

Nigdy dotąd ich miłość do człowieka, którego śmiertelne szczątki leżały pod ziemią, nie uderzyła go z taką siłą, jak właśnie tam, na cmentarzu. Kobiety Richarda, zbite w ciasne półkole, trzymały się za ręce, patrząc w milczeniu na granitową płytę z wykutym napisem: „RICHARD GABRIEL WALTERS - artysta, syn, mąż i ojciec”,

a potężna fala ich emocji docierała aż do stojącego z boku Matthew. Sylwia odeszła pierwsza.

- Zawsze zostawiam je na chwilę same - wyjaśniła cicho. - Nie tyle ze względu na Karo, ile na dziewczynki.

- Karo też go brakuje. Potrafię to zrozumieć.

- Jest już w znacznie lepszym stanie. Dzięki tobie.

To właśnie najbardziej pragnął usłyszeć w tym momencie. Niebawem wszyscy wrócili do rangę rovera. Chloe ujęła go za rękę, a po chwili z drugiej strony Flic wsunęła mu dłoń pod ramię. Matthew uchwycił wzrok Karoliny i zobaczył, jak ją to uszczęśliwiło. Podzielał to uczucie.

Dochodziła już siódma, kiedy przecięli East Heath Road i znaleźli się na wrzosowisku. Szli przez jakiś czas wolno, oddalając się od drogi, a potem Flic odpięła smycz Kahlemu i pozwoliła mu biec przodem.

- Słyszałeś, że przed wiekami grasowały tu wilki?

Matthew wiedział o tym wcześniej od Karoliny.

- Nie - odrzekł - nie słyszałem.

- A o tym, że Dolina Zdrowia, która leży tuż za naszym domem, była w XVIII wieku malarycznym bagnem?

- Gdzieś czytałem - powiedział, chcąc także wnieść jakiś wkład do rozmowy - że o Hampstead jest wzmianka w Domesday Book*.

- Nazywało się wtedy Hamestede.

- Jestem pod wrażeniem - przyznał. - Nie wiedziałem, że tak cię interesuje historia.

- Niespecjalnie. Ale tatuś nauczył mnie wszystkiego o Hampstead.

Spacerowali tak, gawędząc i rzucając patyki Kahlemu, później przez jakiś czas przypatrywali się rodzinnemu meczowi piłki nożnej, obserwowali, jak retriever odrzuca względy szarego pudła. Nagle Flic wydała cichy okrzyk.

- Co się stało?

- Moja bransoletka! - Wyraźnie wpadła w popłoch. - Nie mam jej, musiała mi spaść! - Schyliła się, aż jej długie włosy opadły na twarz, i zaczęła przepatrywać trawę wokół nóg. - Nie mogę jej zgubić, po prostu nie mogę!

- A na pewno miałaś ją na ręku?

- Oczywiście, że miałam! - Kręciła się niespokojnie ze wzrokiem wbitym w ziemię. - Zawsze ją noszę, tatuś mija dał, to jego ostatni prezent!

* Księga katastralna z czasów Wilhelma Zdobywcy.

- No dobrze. - Matthew starał się nadać głosowi optymistyczne brzmienie. - Znajdziemy ją, tylko powiedz, jak wyglądała.

- Zwyczajnie, jak bransoletka - odparła niecierpliwie. - Złota, z małych wąskich prostokątików. Na dwóch tatuś kazał wygrawerować moje inicjały i datę urodzenia. - W jej oczach ukazały się łzy. - Boże, po co ją włożyłam na spacer w takim miejscu!

- Skoro zawsze jąnosisz, to normalne, że o tym nie pomyślałaś.

- Matthew jeszcze nigdy nie widział Flic we łzach. W pierwszym odruchu chciał objąć dziewczynę, ale uznał, że najlepiej ją pocieszy, odnajdując zgubę. - Wrócimy po naszych śladach. Zastanów się chwilę, gdzie to mogło się stać? Może zaczepiłaś o coś rękawem?

Flic zamknęła oczy i dotknęła prawego nadgarstka.

- Nie pamiętam.

- Mniejsza o to, po prostu wracajmy. Znajdziemy ją, zobaczysz.

- Mam nadzieję.

- Ja będę patrzył cały czas w ziemię, a ty mną kieruj, dobrze? - I dodał z uśmiechem: - Nie za dobrze orientuję się w terenie.

- Dobra.

Zrobili w tył zwrot i zaraz poczuli na twarzach zimny kwietniowy wiatr.

- Kahli chyba nie jest dobrym tropicielem?

Flic potrząsnęła głową.

- Piłkę albo patyk przyniesie, ale nigdy nie był układany do tropienia.

- Teraz nie ma już sensu zaczynać.

- Och, Matthew, przepraszam! - Nagły podmuch rozwiął jej włosy na kształt wachlarza.

- Za co? Każdemu może się zdarzyć. - Spojrzał w stronę, z której przyszli, pochylił głowę i szedł wolno, sprawdzając każdy dołek.

- Bardzo to miło z twojej strony.

- Przecież chodzi o ostatni podarunek od twojego taty. To ważne...

- Coś przyciągnęło jego wzrok, więc kucnął natychmiast i dłoń w rękawiczce odsunął kępę chwastów. Zobaczył tylko kamień. Wilgotny z wierzchu kamień, który połyskiwał w szarawym świetle.

- Od razu myślałem, że to za łatwe - mruknął.

- Niedobrze - westchnęła Flic niedługo potem.

- Nie poddawaj się jeszcze. - Matthew też zaczynał tracić nadzieję,

ale nie chciał przyznawać się do porażki, póki mieli jakiś wybór. Niestety, na wrzosowisku zapadał już zmierzch, co jeszcze bardziej utrudniało poszukiwania.

- Niech to szlag! - Podniosła patyk. - Cholera, cholera, choleraaa! - Po ostatnim przekleństwie cisnęła patyk w powietrze, a Kahli, ujadając wściekle, pogonił jego śladem. - Boże, nie powinnam tego robić...

- Dlaczego? - Matthew się wyprostował. - Po prostu go zaaportuje.

- Niekoniecznie. W tej stronie zdarzają się bagniste sadzawki. - Flic rozejrzała się za psem, który jednak zniknął jej z oczu. Parę razy zawołała go głośno, w końcu się skrzywiła. - Już raz utknął dwa lata temu. Muszę go poszukać.

- Pójdę z tobą.

- Nie - zaprotestowała szybko. - Proszę, jeśli możesz, to szukaj dalej bransoletki. Znajdę go i przyprowadzę.

Matthew zerknął na niebo i zobaczył gęste, skłębione chmury.

- Robi się ciemno, Flic. I zaraz zacznie padać.

- Ja tam mogę zmoknąć, chyba że ty... - Zabrzmiało to jak wyzwanie. - Proszę, Matthew... - Znów ta rozpacz w głosie. - Nie zniosę myśli, że nie zrobiliśmy wszystkiego, co w naszej mocy...

- No dobrze - ustąpił. - Tylko bądź ostrożna. Wiem, że bransoletka jest ważna, ale twoje bezpieczeństwo o wiele bardziej. Ostatecznie możemy wrócić tu jutro, jeśli dziś się nie uda.

- Jutro ty idziesz do pracy, a ja do szkoły.

- Taaa. Niech ci będzie.

Ruszyła za Kahlim, ale nagle przystanąła i obejrzała się na Matthew.

- Chyba się nie boisz, co? Obiecuję, że wrócę jak najszybciej.

- Idź, idź. Ja będę szukał.

Dopiero po dobrych dziesięciu minutach uświadomił sobie, że nie wie, w której stronie leży East Heath Road.

W ogóle nie wiedział, gdzie jest. A po Flic i psie zaginął wszelki ślad.

Robiło się coraz ciemniej.

Rozejrzał się dookoła, próbując się zorientować. Beznadziejne... Z jego perspektywy wrzosowisko było przeklętym przez Boga, dzikim pustkowiem, które z nadejściem nocy zmienia się w upiorną czarną otchłań.

Flic i Kahli zaraz nadejdą.

Chyba że pies utknął w mokradle.

Spojrzał na swoje nogi, podniósł lewą i postawił znów na ziemi. Przynajmniej tu jest dość twardo.

Szukaj bransoletki!

Czas płynął. Robiło się ciemno, zaczął padać deszcz, wiatr się wzmagał. Wrzosowisko stawało się coraz bardziej wrogie. Żadnego śladu bransoletki, zresztą prawdę rzekłszy, Matthew przestał jej szukać. Musiał skoncentrować się teraz na odnalezieniu Flic i Kaniego. Nawoływał ich już wcześniej, podnosząc coraz bardziej głos, ale ewentualną odpowiedź zagłuszały poddmuchy wichru, skrzypienie gałęzi i chrzęst trawy.

I jeszcze głos jakiegoś zwierzęcia. Nie psa, nieco bardziej piskliwy. Może lisa?

Jak się mówi na całą bandę lisów?

- Flic! - wrzasnął znowu prosto w deszcz. - Felicity!

Powiedziała, że grasowały tu wilki.

Ale całe wieki temu.

I nagle przyszło mu na myśl coś tysiącrotnie bardziej przerażającego niż cała wataha wilków.

Co powie Karolina, kiedy Matthew się przyzna, że zgubił jej córkę?

W domu paliły się wszystkie światła, kiedy wreszcie, skrajnie wyczerpany, dowlókł się pod frontowe drzwi i włożył klucz do zamka yale. Drzwi otworzyły się jeszcze zanim zdołał go przekrećć.

- Matthew, dzięki Bogu! - Flic objęła go ramionami.

- Nic ci nie jest! - Uściskał ją z czystej radości, po czym cofnął się, żeby na nią popatrzeć. Miała na sobie bladoniebieski płaszcz kąpielowy i włosy zawinięte w turban z ręcznika. Tuż za nią kręcił się Kahli, bez jednej grudki błota czy choćby źdźbła trawy na świeżo wyszczotkowanej sierści.

- Matty, zdrów i cały! - Chloe wybiegła z kuchni i też rzuciła mu się na szyję. Zamknął drzwi zabłoconym butem, odcinając się od ohydnych ciemności. - Jakiś ty brudny! Wpadłeś do sadzawki, czy co?

- Mamo! - zawołała Imogen, patrząc ku górze z podnóża schodów. - Wrócił!

- Mama odchodziła od zmysłów ze zmartwienia - wyjaśniła mu Flic. - Jak my wszystkie, prawda, Imo?

Na górze trzasnęły drzwi i rozległy się kroki.

- Mama przeżyła piekło - opowiadała Imogen. - Chciała wzywać policję i organizować ekipę ratunkową, aleśmy jej wytłumaczyły, że po prostu się zgubiłeś.

- Wpadł do sadzawki - odezwała się Chloe. - Mógł utonąć.

- Nie wpadłem do żadnej sadzawki, serduszeko - zapewnił ją Matthew. - Ale to średnia przyjemność błąkać się nocą po wrzosowisku.

Karolina zbiegła ze schodów prosto w jego ramiona.

- Dzięki Bogu, och, dzięki Bogu! - powtarzała z twarzą wtuloną w jego kurtkę.

- Pobrudzisz się Karo. - Pocałował ją w czubek głowy. - Czuję się znakomicie.

Cofnęła się o krok.

- Ale co się właściwie stało? Gdzieś ty był? Flic i Kahli dawno wrócili... Flic była przekonana, że zastanie cię w domu!

- Zgubiłem się - odrzekł krótko Matthew. - Nie wiedziałem, co się stało z Flic, więc poszedłem jej szukać.

- Wszystko mogło ci się przydarzyć. - Karolina zaprowadziła go do jadalni, wzięła od niego rękawiczki, pomogła mu ściągnąć kurtkę, na koniec usadziła go w fotelu przy ogniu. - Mogłeś upaść, złamać nogę i leżeć tam do rana, zanim ktoś by cię znalazł. Mogłeś wpaść w hipotermię.

- Ale nie wpadłem. I w ogóle nic mi nie jest. - Najchętniej zostałby tak, na tych miękkich poduszkach, zamknął oczy i natychmiast zasnął. Karo jednak była tak zdenerwowana, że ostatnim wysiłkiem zdjął buty i zepchnął je na bok, żeby oszczędzić perski dywan, choć właściwie się z tym spóźnił. - Pobrudziłem dywan, przepraszam.

- A co mi tam dywan! - Karolina podała jego kurtkę Chloe, która wyniosła ją do holu. - Ważne, że dobrze się czujesz.

- Teraz na pewno. - Wyciągnął się wygodnie i spojrzał w jej ściągniętą z niepokoju twarz. Za jej plecami kręciły się Imo i Flic. - To był po prostu taki łańcuch wypadków...

- Wypadków? - Karolina uklękła przy jego fotelu.

- Tak się mówi. - Poglądził jej blade policzki. - Najpierw ta bransoletka, potem Kahli wystrzelił jak z procy... - Nagle jego wzrok padł na prawą rękę Flic. Tuż pod mankietem szlafroka połyskiwała złota bransoletka. - Więc ją znalazłaś?!

- Tak, czy to nie cudowne? Jak tylko wzięłam Kahlego na smycz. Byłam taka szczęśliwa, że nic mu się nie stało, a potem już nawet nie szukałam bransoletki, i nagle patrzę - jest! Tuż przy mojej nodze, zupełnie nie do wiary!

- Ciekawe. - Matthew przyglądał się bransoletce. Nie był pewien, czy widział ją u Flic na spacerze. Ale z drugiej strony mężczyźni nie dostrzegają takich rzeczy. - A zameczek nie jest uszkodzony?

- Absolutnie nie, musiała mi po prostu spaść. - Uśmiechała się promiennie. - Miałam ci powiedzieć, żebyś przestał szukać, ale zorientowałam się, że odbiegłam dalej, niż zamierzałam, a robiło się ciemno, więc najrozsądniej było wrócić do domu.

Myślałam, że i tobie to przyszło do głowy.

- Owszem, przyszło - odrzekł cicho Matthew. - I wróciłbym, gdybym nie szukał ciebie.

- Przepraszam.

- Biedactwo! - rozczuliła się Karolina.

- Może by mi pomogło, gdybym wiedział, jak wrócić - dodał.

Do pokoju weszła Chloe; Imogen stała teraz w drzwiach, oparta o framugę, i słuchała, przyglądając się im w milczeniu, ale z zainteresowaniem. Matthew już miał powiedzieć coś więcej, lecz Karolina nagle wstała i zaczęła się wydawać polecenia. Kazała Flic przynieść dzbanek herbaty, a Chloe ręcznik, po czym spytała Matthew, czy nie wolałby pójść na górę, żeby się przebrać. Albo może najpierw napije się whisky i herbaty? Matthew pomyślał, że tak naprawdę, to chciałby zabrać na górę whisky i gorącą wodę, po czym rozebrać się i położyć do łóżka - sam - żeby w spokoju rozgryźć to, co wydarzyło się na wrzosowisku. Ale w oczach żony nadal dostrzegał niepokój, więc nie miał serca powiedzieć jej, że chce zostać sam.

W końcu wszyscy ochłonęli, Matthew wymoczył się porządnie pod prysznicem i zjadł trochę rosołu, Karo zaczęła szykować się do snu, a Imogen i Chloe poszły do swoich pokoi. Mniej więcej po dwóch godzinach Flic wśliznęła się do kuchni, gdzie Matthew przygotowywał sobie filiżankę bezkofeinowej kawy.

- Nie jesteś śpiąca? - spytał.

- Ani trochę.

- Chcesz kawy?

- Nie, dziękuję. - Zerknęła na Kahlego, który leżał w kącie na swoim materacyku. - Wypuszczales go już?

- Tak. - Matthew zdjął z haczyka kubek i nalał trochę mleka.

- Żadnych pretensji, mam nadzieję?

- Nie, wszystko w porządku. Chociaż... pamiętam, że ci wspominałem o mojej kiepskiej orientacji w terenie.

- Owszem - przyznała z uśmiechem Flic.

8.

- Naprawdę uważasz, że zrobiła to celowo?

- Nie wiem, Karl, ale według mnie na pewno nie zgubiła tej bransoletki.

- Na pewno?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości.
- To chyba lekka przesada.
- Wiem. - Matthew milczał przez chwilę. - Sam sobie w duchu powtarzam, że dopatruję się zbyt wiele w zwykłym zbiegu okoliczności.

- Jesteś przygnębiony - zauważył uprzejmie Karl.
- Ja? - Matthew starał się panować nad głosem. - Raczej wkurzony!

W poniedziałkowy wieczór, dobrze po szóstej trzydziści, w otwartej hali biura projektowego na drugim piętrze, gdzie młodszy architekci pracowali w swoich boksach, nie było już żywego ducha, ale Matthew nie miał pewności, czy ktoś w zasięgu jego głosu nie ślęczy do późna przy robocie. Firma VKF po godzinach była jedynym miejscem, gdzie mógł swobodnie rozmawiać o incydencie z bransoletką.

- Najbardziej wkurza mnie to, że sądziłem, iż okres ząbkowania mamy już za sobą. I wściekam się na samego siebie, bo może to moja wina, że ona aż tak mnie nie cierpi, by grać ze mną w ten sposób.

- Paskudny rodzaj gry - zauważył Karl.
- Ale jednak tylko gra. - Matthew wytworzył sobie wreszcie jasny pogląd na sytuację. - Ani przez chwilę nie sugeruje, że Flic miała złe zamiary. Raczej zamierzała mnie trochę podrażnić, a przede wszystkim wystrychnąć na dudka.

- Nie rozumiem, czemu nie obgadałeś tego z Karoliną.
- Bo to mój problem, nie chciałem jej martwić.
- Może jednak się mylisz. Może Flic naprawdę zgubiła bransoletkę?

No właśnie, zreflektował się Matthew, kiedy już po rozmowie siedział, patrząc w przestrzeń. Oto główny powód, dla którego nie zwierzył się żonie z podejrzeń. Karl, jako jego przyjaciel, nie miał powodu, by trzymać stronę dziewczyny, a nawet on uznał, że Matthew widzi nieistniejące problemy. Cóż dopiero Karo, ich matka?

- Jeszcze pracujesz?
Matthew obrócił się na krześle. W drzwiach jego boksów stał Phil Bianco.

- Już kończę.
- I załatwisz prywatne telefony? - Oprawki okularów Phila błysnęły złotem.

- Dzwoniłem do przyjaciela w Berlinie. I użyłem mojej własnej karty AT&T.

- No dobrze. Chociaż wolimy, żeby personel załatwiał w biurze tylko sprawy służbowe.

- Będę o tym pamiętał - zapewnił go Matthew.

Raczej mi to nie pomoże, pomyślał, przechodząc z Bedford Square w Bayley Street. Bianco wciąż odnosił się z niechęcią do jego obecności w Londynie.

I jawnie ją okazywał.

Matthew skręcił w Tottenham Court Road i szedł w kierunku północnym, do stacji metra Goodge Street. Po drodze wciąż analizował swoje odczucia, mając nadzieję, że nie wpada w paranoję, i to na obu frontach: pracy i domu. Oczywiście nie istniał żaden prawdziwy powód, dla którego dyrektor mógłby go tępić. Nawet jeśli naprawdę uważał, że Laszlo King narzucił mu nowego pracownika, bo miał do niego słabość, to Bianco, jako szef londyńskiego biura, mógł zaprotestować przeciw temu przeniesieniu, gdyby mu zależało.

Matthew wszedł na stację metra, po czym zjechał schodami na peron. Idąc już w stronę pociągu uświadomił sobie, że jednak nie ma paranoi. Owszem, Bianco go nie lubi, ale nic nie świadczy o tym, że szef lubi któregokolwiek z młodszych architektów. Prawdopodobnie jest po prostu chłodny z natury i każdy przejaw uprzejmości w pracy uważa za stratę czasu.

Na stację wtoczył się pociąg w kierunku Edgware. Matthew wszedł do wagonu i znalazł siedzące miejsce. Problem w tym, rozmyślał, że jakoś nic nie sprzyja jego zadomowieniu się w Londynie: ani opryskliwość Bianca, ani fakt, że wrobiono go z łapanki w nudny projekt kompleksu handlowego w Clapham (zapewne kara za kosmiczną szybkość przeniesienia), ani koledzy - o wiele mniej życzliwi niż ci w Berlinie i Nowym Jorku. W końcu kiedy pociąg, dudniąc, mknął przez tunel, Matthew doszedł do wniosku, że brak serdeczności ze strony biurowych kolegów to po prostu syndrom „ostatniego na pokładzie”, przypadek, który z czasem mija. Może Bianco też w końcu zmieni?

Szkoda, że nie ma takiej samej pewności w kwestii pasierbic...

W Aethiopii zastał Zuzannę Durkin, która przy kuchennym stole siedziała z Karoliną przy ostatniej ćwiartce pizzy i czerwonym winie.

- Czyżbym zapomniał o umówionym spotkaniu? - Ucisnął dłoń Zuzannie i pocałował żonę w policzek. - Jeśli tak, to przepraszam za spóźnienie.

- Nie - odrzekła Zuzanna - o niczym nie zapomniałeś. Po prostu jakiś impuls kazał mi zjawić się w Aethiopii z pizzą i butelką chianti. - Mam nadzieję - dodała z uśmiechem - że się nie obraziłeś.

- Tak naprawdę Zuzanna przyniosła dwie pizze - wyjaśniła Karolina - ale dziewczyny zaraz porwały jedną na poddasze razem z kasetą wideo.

- Biedny Matthew... - użaliła się nad nim Zuzanna.
- Zaraz ci coś przygotuję - ofiarowała się Karolina.
- Daj spokój, sam sobie coś zrobię, tylko najpierw wezmę prysznic.

- Nie musisz się śpieszyć - my z Karoliną nigdy nie możemy się nagadać.

Matthew obejrzał się w progu.

- Nie wiedziałem, że Flic ma na górze telewizor.
- Owszem, ma - odrzekła Karolina. - Całkiem przytulnie się urządziła. Telewizor, magnetowid i nawet to... DVP.

- DVD - sprostował Matthew.

- Karolina jest straszną technofobką. Zresztą ja także - dodała Zuzanna.

Matthew oczekiwał, że żona zaprotestuje, ale się nie odezwała, więc sam spróbował stanąć w jej obronie:

- Nie powiedziałbym tego. Na naszym pececie zna się znacznie lepiej ode mnie.

- Twój mąż myśli, że potrzebujesz dowartościowania.

- To nie dowartościowanie - odparł chłodno Matthew. - Ja po prostu oddaję sprawiedliwość jej zdolnościom.

- Miło mi to słyszeć.

Wieczór - z jego punktu widzenia - przebiegał dość irytująco. Jako dodatek do pizzy Zuzanna przyniosła Karolinie zamówienie na poszewki do poduszek i makatki ze sklepu przy Muswell Hill Broadway, w pobliżu którego mieszkała i pracowała.

- Fantastycznie - zauważył Matthew, przygotowując sobie omlet.

- To ważne dla Karo, rozumiesz. Musi mieć jakieś zajęcie. - Zabrzmiało to tak, jakby Matthew nie był w stanie tego pojąć. - Coś niezależnego.

- Przecież powiedziałem, że to fantastyczna oferta. - Spojrzał na żonę. - Czy to ma być podobne do twoich wcześniejszych prac, czy coś całkiem nowego?

- Raczej w moim dotychczasowym stylu, jak sądzę - odrzekła Karolina - ale wszystkie wzory mają się wiązać z lokalną historią.

- Z tego, co wiem - wtrąciła Zuzanna - na Muswell Hill jest dwunastowieczna studnia, której woda ma lecznicze właściwości. Znasz to miejsce, Matthew?

- Jeszcze nie. - Przewrócił omlet, nalał sobie kieliszek białego wina z lodówki i podsunął paniom butelkę.

- Chyba już mamy dość - stwierdziła Zuzanna.
- Nie przyjął tego do wiadomości.
- A ty, Karo?
- Ja także, kochanie.
- Masz teraz tyle roboty, że nie może być mowy o żadnym kacu
- podkreśliła Zuzanna.
- Chcą zamówić dwanaście powłoczek i trzy makatki - wyjaśniła Karolina. - I to tylko początek.
- Więc sam widzisz, jaka będzie zajęta - uściśliła jej przyjaciółka.

- Czemu jej na to pozwalasz? - spytał Matthew Karolinę, kiedy leżeli już w łóżku.

- Na co?
- Żeby odpowiadała za ciebie na pytania.
- Wcale za mnie nie odpowiada - odrzekła Karolina ze zdziwieniem.

- Dziś wieczorem to robiła.

Z okularami zsuniętymi na czubek nosa przyglądała się właśnie jednemu ze swoich starych wzorów. Po uwadze Matthew zdjęła okulary i odłożyła wzór.

- Mam wrażenie, że jej nie lubisz.
- Nie jestem pewien, czy odpowiada mi sposób, w jaki przez cały czas próbuje cię zdominować. To niezwykle u świrowoga. Ci, których kiedyś poznałem, starali się mówić jak najmniej.

- Wolą, żeby to pacjent mówił. - Karolina zerknęła na niego z ukosa. - Znasz jakichś świrowogów? Nawiasem mówiąc, Zuzanna nie cierpi, kiedy ją tak nazywać.

- Poznałem jednego, gdy Jillian zażądała rozwodu.
- To był jej pomysł?
- Właściwie mój. Byłem przygnębiony i zdezorientowany, więc przyjaciel mi poradził, żebym poszukał kogoś takiego.
- I pomogło?

Uśmiechnął się szeroko.

- Tak naprawdę to nie.
- Może właśnie dlatego nie lubisz Zuzanny.
- To za dużo powiedziane.
- I dobrze, bo dla mnie jest świetną przyjaciółką.
- Wiem. - Poczuł się trochę winny. - Dobrych przyjaciół trudno dziś znaleźć.
- Brakuje ci Karla, co?

- Rozmawiamy z sobą regularnie.
- Wiem, ale to nie to samo, prawda?
- No nie - przyznał.

Wtuliła się w niego i pocałowała go w ramię.

- Mam nadzieję, że teraz ja jestem twoim najlepszym przyjacielem. Tak jak ty dla mnie.

- Podoba mi się ta myśl. - Pocałował ją w usta.

Zaczęli się kochać, po czym Karolina natychmiast zasnęła, a Matthew znów wrócił myślą do swej rozmowy z Karlem w biurze. Dziwne, że nie wspomniał o niej Karo.

Oczywiście wiedział, dlaczego. Z powodu poruszonego tematu.

Bransoletka.

Zapomnij o bransoletce.

Zasnął.

9.

W ciągu następnego miesiąca Matthew w pełni zdał sobie sprawę ze zmiany w relacjach między nim a dziewczętami. Rzecz się miała podobnie jak z dźwiękiem, który przy wyższych tonach boleśnie raził mu uszy, lecz innym nie przeszkadzał. Pamiętał z dzieciństwa, że cioteczna babka jego i Ethana, Alicja, często skarżyła się na hałas w głowie. Po latach zrozumiał, że prawie na pewno cierpiała na szum uszny, dolegliwość bardzo powszechną i ostrą, ale w owym czasie nikt jej nie wierzył, bo po prostu nikt inny tych dźwięków nie słyszał.

Ostatnio dość często rozmyślał o ciotecznej babce.

Nie, jego problemy nie miały nic wspólnego z dźwiękami. Chodziło tylko o złośliwość, szczególny rodzaj złośliwości, którą gdyby zechciał, mógł zwalczyć czy przynajmniej osłabić poprzez rozmowę z Karoliną. A jednak, choć kończył się kwiecień, Matthew wciąż miał nadzieję, że nie zostanie do tego zmuszony.

Karolina okazała się znacznie bardziej bezbronna, niż uważał na początku ich związku. Gdyby wtedy ktoś mu zasugerował, że jego wybranka może być słaba psychicznie, Matthew natychmiast by obalił ten pogląd, gdyż sam dynamizm ich zakończzonego ślubem romansu wskazywał zarówno na jej wielką determinację, jak i energię. Bóg widział, że Matthew na pewno niczego nie żałował - kochał Karo jeszcze bardziej niż przedtem - ale jej wrażliwości, którą cenił, towarzyszyła jednak pewna słabość. Próg odporności żony na

psychiczne napięcia wydawał się bardzo niski, miała też czasem zupełnie nierealne pragnienia. Chciała, by wszystkie bliskie jej osoby żyły z sobą w dobrych stosunkach, a najmniejsza kłótnia wytrącała ją z równowagi. Radziła sobie jakoś ze sprzeczkami córek, po prostu akceptowała je jako naturalną część procesu dojrzewania, ale przy poważniejszych problemach wpadała w wielkie przygnębienie. A ponieważ Matthew ją kochał i sam miał miękkie serce, nie lubi! widzieć jej smutnej.

Chociaż -jak tak dalej pójdzie - inaczej się nie da: będzie musiał poinformować Karo, co się dzieje pod jej własnym dachem.

To Flic była podżegaczką, co do tego nie miał wątpliwości. Imogen nie kryła się ze swą antypatią, okazywała ją jawnie, natomiast pogarda jej starszej siostry nie była aż tak widoczna. I właśnie Flic stanowiła mózg całej kampanii.

Numery, jakie robiły mu od czasu incydentu z bransoletką, sprawiały wrażenie na tyle niewinnych, że Matthew nie wypadało się skarżyć, bo tylko by się ośmieszył. Nie przekazywały mu wiadomości telefonicznych - w większości zresztą mało ważnych, z wyjątkiem dwóch, kiedy brak odpowiedzi naraził go na kolejne przykrości w VKF. Kilka listów, które Matthew - zgodnie z domowym zwyczajem - zostawił na stoliku w holu do wysłania, nigdy nie dotarło do adresatów. Pierwszy - oficjalne pismo do berlińskiego banku - uznał za zagubiony, ale potem nadeszło kilka żądań zaległych opłat. W dodatku Ethan wytknął mu przez telefon, że zapomniał wysłać bliźniakom karty urodzinowe, chociaż Matthew jak najbardziej pamiętał nie tylko o kartach, ale i o prezentach, które zgodnie z dodaną do życzeń instrukcją obaj chłopcy mieli odebrać u FAO Schwarza*.

Szczur...

Może nawet dwa szczury.

Pamiętając dokładnie, którego dnia zostawił do wysłania koperty dla bratanków, zagadnęła o to Izabelę, bo to ona zwykle zajmowała się rodzinną pocztą.

- Wysłałam wszystko, co leżało na stole - zapewniła go - ale nie widziałam żadnej koperty do Stanów.

- Powinny być dwie, niebieskie, średniej wielkości.

- Nic takiego nie było. Na pewno bym zapamiętała.

- Na pewno - zgodził się Matthew. - Musiałem coś pokreślić.

* Znany nowojorski sklep z zabawkami.

Dobrze jednak wiedział, że nic nie pokręcił. Przez chwilę zastanawiał się, czy to nie sama Izabela umyślnie nie wysłała jego listów i nie przekazuje wiadomości. Ale nawet dopuszczając możliwość, że uroczą skądinąd gospodyni może być niezupełnie zadowolona ze zmienionej liczby domowników Karo i w związku z tym uprawiać prywatną dywersję, Matthew wątpił, czy posunęłaby się do tak dziecinnych sposobów. Natomiast tego rodzaju psikusy pasowały w sam raz do rozdrażnionych nastolatków.

Nadal uważał za absurd wypytywanie domowników o parę przesyłek, dlatego też po prostu kupił kolejne karty, zadzwonił do bliźniaków z wyjaśnieniem, zapłacił za prezenty, zgodnie z wymaganiami, kartą kredytową i siedział cicho.

Potem okazało się, że giną także przesyłki przychodzące. W dni powszednie Matthew opuszczał dom przed nadejściem listonosza, ale pewnej soboty podniósł z wycieraczki pocztę i znalazł list ze swojej ambasady z pretensjami, że nie odpowiedział na ich wcześniejsze pytanie w sprawie przysługującego mu statusu imigranta, a także drugi - od Davida Munro, księgowego, który łagodnie wytykał mu brak odzewu na jego ostatnie DWA listy.

Matthew jednak nadal wolał nie wyolbrzymiać sprawy. W pewien weekend zapytał przy obiedzie zdawkowym tonem, czy ktoś przypadkiem nie zabrał omyłkowo jego listów zamiast swoich.

- Wykluczone - odparła Karolina. - Gdyby nawet tak się stało, to przecież oddałybyśmy.

- I nie może być mowy o pomyłce - dodała Flic - ponieważ mamy inne nazwiska.

- Mama nie - zauważyła Chloe.

- Wiemy - ucięła Imogen.

Pewnego majowego wieczoru Zuzanna, która właśnie wróciła z Toskanii, zadzwoniła do Karoliny z pytaniem, czy dotarła już jej pocztówka. Karolina odpowiedziała, że nie.

- To dziwne - zauważyła Zuzanna. - Specjalnie nadałam ją priorytetem, bo to było zdjęcie, na którym mi bardzo zależało: Madonna z XIII wieku. Powiadają, że podczas pracy nad tym obrazem artysta zemdleł, a wtedy anioł dokończył dzieła, domalowując twarz Marii. Ta twarz jest tak podobna do twojej, że aż nie do uwierzenia... Mam nadzieję, że jeszcze dojdzie.

Dzwoniła potem codziennie przez tydzień, zadając to samo pytanie, aż wreszcie przy niedzielnym lunchu Matthew zaproponował, aby Karo powiedziała zrozpaczonej Zuzannie, że znalazła reprodukcję dzieła w albumie.

- Właściwie to ja widziałam tę kartkę - odezwała się nagle Flic.
- Fotografię tego obrazu? - zainteresowała się Sylwia.
- Tak.
- Czyli jednak przyszła - ucieszyła się Karolina. - Gdzie ją położyłaś?
- Nigdzie - odparła Flic. - Ale pamiętam, że ją widziałam. - Wlepiła wzrok w Matthew, który nakładał sobie na talerz pieczone ziemniaki. - Nie ma jej czasem u ciebie?
- Nie. - Odłożył łyżkę i wziął od Chloe sosjerkę.
- Owszem, jest - upierała się Flic. - Teraz, gdy o tym mówimy, przypomniałam sobie, że widziałam, jak ją niosłeś do gabinetu tatusia... Przepraszam, ciągle się mylę. Miałam na myśli twój gabinet.
- Nic nie szkodzi. Ale żadnej pocztówki nie widziałem.
- Może jej nie zauważyłeś, bo niosłeś wtedy cały stos papierów, ale pocztówka z portretem Madonny leżała na samym wierzchu, jestem absolutnie pewna.
- Chyba powinienś sprawdzić - zasugerowała Imogen.
- To może śmiało poczekać do końca lunchu - odezwała się Karolina.
- Oczywiście - poparła ją Sylwia. - Tyle zamieszania o głupią pocztówkę!
- Ty to powiedziałaś, nie ja - odparował Matthew.
- Nie lubisz Zuzanny? - podchwyciła Imogen.
- Nie znam jej zbyt dobrze.
- Ja za nią nie przepadam - stwierdziła Chloe.
- Naprawdę, kochanie? - Karolina wydawała się przykro zaskoczona. - Nigdy mi o tym nie wspominałaś.
Dziewczynka wrzuciła ramionami i włożyła do ust kawałek pieczonego jagnięcia. Sylwia uśmiechnęła się do Matthew, który uznał, że pora zmienić temat. Zapytał Karolinę, jak jej rano szła praca.
- Bardzo dobrze - odrzekła, zerkając na najmłodszą córkę. - Uwielbiam tę robotę. Jestem ogromnie wdzięczna Zuzannie.
Zanim skończyli *tarte tatin*, kupioną po drodze przez Sylwię, Matthew prawie zapomniał o sprawie pocztówki. Karolina prosiła Imogen o pomoc w zmywaniu, ta, jak zwykle się wykręcała, w końcu Matthew powiedział, że ma akurat nastrój do garów, na co Sylwia zauważyła, że nie przypomina sobie, by kiedykolwiek miała nastrój do zmywania. Chloe zapytała babkę, czyby nie poszła z Kahlim na spacer, ale Sylwia kategorycznie odmówiła: pada deszcz,

a ona dopiero we wtorek ma następną wizytę u fryzjera.

- Znalazłam.

Wszyscy się obejrzeni. W progu stała uśmiechnięta Flic z pocztówką w ręku.

- Mówiłam, że cię z nią widziałam - zwróciła się do Matthew.

- Gdzie była? - spytał, gdy wręczała ją matce.

- Na biurku, w gabinecie. Pod plikiem różnych papierów na tacy.

- Nie powinnaś grzebać w rzeczach Matthew bez jego wiedzy - upomniała ją bez przekonania Karolina.

- Przepraszam.

Matthew obrzucił Flic chłodnym spojrzeniem, po czym zaraz przeniósł wzrok na żonę.

- Znaczy, że jestem bardziej roztargniony, niż mi się zdawało.

- Mniejsza o to. - Karolina podeszła do niego z kartką. - Śliczny obraz, ale naprawdę niewart tej całej wrzawy. I naprawdę wcale mnie nie przypomina.

- Po co mu pokazujesz? - spytała Imogen. - Przecież już to widział.

- Imogen! - Sylwia spojrzała ostro na wnuczkę. - Jesteś niegrzeczna!

- Przy okazji znalazłam jeszcze coś - pochwaliła się Flic.

- Ach, tak? - Matthew zajmował się pilnie zmywaniem.

- Dwie koperty zaadresowane do twoich bratanków.

Gniew narastał w nim powoli, lecz nieubłaganie. Lada chwila wykipi niczym woda w czajniku... Opanował się jednak, wziął gąbkę i wycisnął na nią trochę płynu do zmywania.

- Twoje urodzinowe karty, kochanie! - Karolina wyraźnie uważała, że powinien się ucieszyć.

- Te, o które pytałeś Izabelę - dodała Flic.

- Połóż je, proszę, na stole.

- Czy nie wspomniałeś też o innych zaginionych przesyłkach?

- Może Flic pójdzie ich poszukać? - zaproponowała Imogen.

- Może Flic zajmie się swoimi sprawami - wtrąciła Sylwia.

- To było trochę za ostro, mamó - powiedziała Karolina.

- Chloe, może byś mi pomogła? - poprosił Matthew.

- Chciałam wyprowadzić Kahlego.

- Doskonale. Więc może wszyscy pójdziecie już do swoich zajęć i pozwolicie mi w spokoju pozmywać.

- Dziewczynki powinny ci pomóc - zaprotestowała Karolina. - Ja naprawdę muszę iść do Cichego Pokoju i zająć się robotą.

- Więc idź. - Zerknął na żonę; jego cierpki ton wyraźnie zaskoczył Karo, przenikając przez jej nadwrażliwą skórę. Tylko tego jeszcze brakowało...

Umył i wytarł kolejno każdą sztukę zastawy i sztućców, wypolerował szkło do połysku. Mieli wprawdzie zmywarke, ale potraktował to zajęcie jako terapię, której wyraźnie potrzebował.

Potem wyszedł z kuchni, minął salon, gdzie Sylwia z Imogen oglądały telewizję, i pomaszerował na górę, do pokoju Flic.

Zapukał.

- Proszę.

Siedziała w końcu łóżka. Kapa miała wzór kwiatowy, w białe i liliowe gałązki bzu, dopasowany kolorystycznie do całego wystroju. Był to uroczy pokój, bijący w oczy niewinną kobiecością.

Matthew poczuł lekkie mdłości.

- Flic, mam ci tylko jedno do powiedzenia.

- Co takiego, Matthew? - spytała z wystudiowanym spokojem.

- Może o tym nie wiesz, ale grzebanie w cudzej korespondencji to zniewaga... właściwie nawet przestępstwo.

- Owszem. - Nawet nie mrugnęła okiem.

- Na przyszłość trzymaj się z daleka od moich rzeczy, proszę. Nie dotykaj mojej poczty ani niczego, co stanowi moją własność. I bądź łaskawa nie wchodzić do mojego gabinetu. - Urwał. - Powtarzam: do MOJEGO gabinetu.

Dotarło. Poznał to po jej oczach i ledwie dostrzegalnym rumieńcu.

- Zrozumieliśmy się?

- Ja na pewno cię rozumiałam.

10.

Sprawy zaszły w końcu za daleko.

Karolina cierpiała na alergię pokarmową. Wspomniała mu o tym jeszcze w Szwajcarii, kiedy uważnie sprawdzała składniki sałatki owocowej. Była uczulona na mango.

- Okropnie po nim choruję - wyjaśniła. - I dostaję strasznej wysypki.

- To często występuje? - spytał. - Nigdy nie słyszałem o alergii na mango.

- Nie wiem. Dawniej też je bardzo lubiłam.

A więc bez mango. Matthew o tym wiedział, wiedziały córki Karo,

Sylwia i oczywiście Izabela, która załatwiała większość zakupów i przyrządzała potrawy.

Dlatego naprawdę trudno było o pomyłkę.

Był wtorek dwudziestego piątego maja, zaledwie kilka dni po aferze z listami. Matthew miał nadzieję, że po jasnym postawieniu sprawy w jego stosunkach z Flic nastąpi jakiś postęp, ale na razie nic z tego nie wyszło i wciąż odnosili się do siebie z chłodną uprzejmością. Izabeli nie było w domu - kibicowała mężowi, który tego wieczora miał występ w południowym Londynie, natomiast Karolina coraz bardziej denerwowała się swoim zamówieniem. Do tej pory haftowanie traktowała jako relaks, ale w ciągu kilku ostatnich tygodni miewała okropne bóle głowy, a teraz dołączył się do tego stres, ponieważ ze sklepu w Muswell Hill wciąż przychodziły monity o przyspieszenie dostawy.

- Absolutnie nie mam teraz głowy do gotowania - zapowiedziała Matthew z samego rana, kiedy on i dziewczynki kończyli śniadanie.

Sama o tej porze wypijała najwyżej filiżankę kawy. Flic przeważnie jadała muesli, Imogen - grzanekę, a Chloe - słodkie chrupki i świeżego grejfruta. Zachowywały się cicho, gdyż ich uwagę pochłaniał mały telewizor ustawiony pośrodku kuchni.

- Nie ma sprawy - uspokoił ją Matthew. - Ja się tym zajmę.

- Jesteś pewien, kochanie? Myślałam, żeby kupić coś gotowego... chociaż dziewczynki ostatnio jedzą za dużo tego śmiecia.

- Lubię gotować.

- Nie wysilaj się specjalnie, wystarczy coś prostego.

- Moja w tym głowa.

- Może jakaś chińszczyzna? - zasugerowała Flic.

- Powiedziałam: żadnych dań na wynos.

- Miałam na myśli domową chińszczyznę.

- Głupstwa gadasz, to strasznie skomplikowane.

- Właściwie - odezwał się Matthew - znam pewien dobry chiński przepis. I wcale nie taki trudny.

- Nie mamy woka - zauważyła Imogen.

- Nie będzie potrzebny - odrzekł ją Matthew. - To jednogarnkowe danie. - Wstał i zaniósł swoje naczynia do zlewu. - Zrobię zakupy, wracając.

- Przez ciebie mam poczucie winy - oświadczyła Karolina. - A jak będziesz miał zły dzień...

- Jak będę miał zły dzień, to zmienię zdanie i zrobię makaron.

- Faj - wyrwało się Chloe.

Matthew posłał jej uśmiech.

- Nie bój nic, złotko. To będzie mój specjalny słodko-kwaśny,

prawie chiński kociolatek. - Zerknął na jej siostry. - Kto nie lubi słodko-kwaśnego, niech powie od razu.

Zakupy były samą przyjemnością. Między Cullensem a dwoma etnicznymi sklepikami przy Goodge Street znalazł wszystkie potrzebne składniki i na koniec wylądował w metrze z dwiema wielkimi torbami u stóp.

- Pomogę ci, dobrze? - ofiarowała się Karolina, patrząc, jak wszystko rozpakowuje i krząta się po kuchni. Kahli pilnie poruszał nosem, zainteresowany zapachami. - Albo niech dziewczynki...

- Mają lekcje do odrobienia, a poza tym lubię pracować solo, zwłaszcza twórczo. Wracaj do swoich poduszek, Karo, i zdaj się na mnie.

- Już jestem głodna. - Chloe wśliznęła się do kuchni zaraz po matce.

- Wynocha! - Matthew złapał największy rondel i żartobliwie zamachnął się na dziewczynkę. - Tu się pracuje, panienko.

Zabrał się do siekania, płukania i tak dalej, od razu po sobie sprzątając. Na początku kuchennych zajęć zawsze bardzo przestrzegał porządku i układał wszystkie składniki według kolejności użycia: pozbawione kości i skóry kurze udka i piersi, kiełki bambusowe, imbir, dymkę, czosnek, świeże morele, cytryny, miód, kolendrę, sól kamienną i chili.

- Wygląda obiecująco... - Flic wsadziła głowę przez drzwi. - Potrzebujesz pomocy?

- Nie, dzięki. - Wciąż jeszcze musiał dokładać wysiłku, żeby nie traktować jej lodowato, ale się starał. - Idź do swojej roboty, zawołam was, jak będę czegoś potrzebował.

Zapomniał o mące do zagęszczenia potrawy. Nie znalazłszy jej w spiżarni, przypomniał sobie, że zwykły jogurt także świetnie się do tego nadaje. Potem poszło już z górki. Nastawił sobie radio na Jazz FM, nalał kieliszek chablis i odczekał, póki potrawa nie zaczęła bulgotać na wolnym ogniu. Potem nalał wina do drugiego kieliszka i ruszył na górę, do Cichego Pokoju.

- Jak leci?

Karolina szyła pilnie ze zmarszczonym czołem, pochylona nad robotą, z okularami na czubku nosa.

- - Nie najgorzej. - Zdjęła okulary i podniosła wzrok. - A co słyhać w kuchni? Nadal stawiasz na samodzielność?

- Całkowicie. Flic oferowała mi pomoc, ale kazałem jej się uczyć.

- I bardzo dobrze. Powinny teraz przysiąść fałdów, niedługo egzaminy

- Wszystkie twoje córki są bardzo bystre.
- Wiem, ale Imo czasem leniuchuje, a Chloe buja w obłokach.
- Poradzą sobie, zobaczysz. Idę pod prysznic.
- A to bezpieczne tak zostawiać obiad na ogniu?
- Wszystko pod kontrolą.
- Gdzie Kahli?

Uśmiechnął się szeroko. Retriever zostawiony sam na sam z jedzeniem potrafił być bezczelny.

- Odcięty od kuchni.

Obiad był doskonały. Siedzieli w kuchni i nawet Imogen nie kryła dobrego humoru.

- Chyba od dziś zostawimy gotowanie tobie - oznajmiła Karolina, dobierając sobie następną porcję. - Szkoda, że mamy tu nie ma, na pewno by jej smakowało.

- Mogę dać trochę Kahlemu? - spytała Chloe.
- Za mocno przyprawione jak dla niego - orzekła Karolina.
- Biedaczek...
- Lepiej nie zostawiać resztek na wierzchu - zauważyła Imogen.
- Jakich resztek? - Flic także sobie dołożyła.

Jeszcze przed upływem godziny Karolina się pochorowała.

Matthew był przerażony.

- Czy to zatrucie pokarmowe? Dziewczynkom nic nie jest, odpukać, że mną także wszystko w porządku.

- O Boże - jęknęła i powlokła się do łazienki.

- Kto jest twoim lekarzem?

- Howard Lucas - odpowiedziała słabym głosem. - Numer jest w książce.

- A gdzie książka?

- W kuchni...

Cały dom był na nogach, dziewczynki kręciły się niespokojnie przy drzwiach sypialni w oczekiwaniu na lekarza.

- Nie pamiętam, żeby aż tak kiedyś chorowała - odezwała się bardzo blada Flic.

- Tylko po mango - przypomniała sobie Imogen.

Flic pokiwała głową, obejmując Chloe ramieniem.

- Dodałeś mango do tego jedzenia? - spytała Imogen Matthew.

- Skądże znowu, przecież wiem o jej alergii.

Kiedy trzy kwadranse później zjawił się Howard Lucas, najgorsze już minęło. Spędził u chorej kilka minut, po czym opuścił sypialnię.

- Dałem jej zastrzyk, powinien pomóc.
- Co to mogło być, doktorze? - spytał Matthew.
- Wygląda na reakcję na coś, co zjadła. Ma wysypkę.
- Mówiłam - mruknęła Imogen do Flic.

Lucas ogarnął Matthew współczującym spojrzeniem.

- Jakaś chińszczyzna, co? Pańskie dzieło?

Matthew przytaknął.

- Ale absolutnie bez mango.
- Mogło być też coś innego - przyznał lekarz.
- Pójdę do niej, dobrze?
- Najwyżej na dwie minuty, potem pewnie zaśnie. - Lucas uśmiechnął się do dziewcząt. - Może zejść teraz na dół z moimi ulubionymi pacjentkami, a pan później się do nas przyłączy?

Karolina już zasypiała. Matthew pogłaskał ją po włosach, pocałował w policzek, a potem cicho opuścił pokój i szedł do salonu, gdzie zebrali się wszyscy, włącznie z Kahlim. Matt zaproponował lekarzowi drinka, ale ten odmówił.

- Dodałem morele. - Umysł Matthew wciąż pracował na zwolnionych obrotach. - Znaczy, do tej potrawy. Czy to przez nie zachorowała?

- Wątpię - odparł lekarz.
- Mama często jada morele - wtrąciła Imogen.
- Więc uważa pan, że to jakaś nowa alergia? - spytała Flic.
- Niewykluczone. - Lucas zwrócił się znów do Matthew. - Można spróbować to ustalić. Takie reakcje czasem się nasilają, jeśli zdarzają się częściej, a nie chcemy przecież, żeby biedna Karo znowu cierpiała bez potrzeby.

- Na Boga, pewnie, że nie!
- A przypomina pan sobie, co jeszcze wchodziło w skład tego dania, poza kurczakiem i morelami?

- Zaraz zrobię spis. - Matthew rozejrzał się bezradnie.
- Przyniosę ci papier i długopis - ofiarowała się Flic.
- Kahli chyba musi wyjść - zauważyła Imogen. Flic i retriever opuścili salon.

- Na pewno nie chce pan drinka, doktorze? - spytał Matthew.
- Przyjechałem samochodem - wyjaśnił Lucas. - I po powrocie do domu chciałbym zasnąć, więc dziękuję także za kawę czy herbatę. Ale - dodał z uśmiechem - panu nie zaszkodzi łyk brandy.

Matthew kręcił głową z niedowierzaniem.

- Po prostu nie mogę znieść myśli, że przeze mnie Karo...

- To nie pańska wina. U alergików to niemal nie do uniknięcia od czasu do czasu.

Otworzyły się drzwi i weszła Flic z dziwnym wyrazem twarzy. Niosła biały, plastikowy worek na śmieci, który Kahli pilnie obwąchiwał.

- Co tam masz? - spytała Imogen.

- Dzisiejsze śmieci.

Matthew wydało się, że rozumie. Podeszedł do niej z uśmiechem i powiedział:

- To nie było potrzebne, Flic. I tak bym sobie przypomniał składniki tej potrawy. - Wyciągnął rękę po worek. - Daj, wyrzucę go z powrotem.

Cofnęła się gwałtownie i zacisnęła dłoń na torbie.

- Co ci tak pilno?

Matthew osłpiał.

- Flic!

Rozwiązała supeł, nie bacząc na wydobywający się ohydny zapach.

- Flic, to obrzydliwe - zaprotestowała Imogen.

- Co ty wyprawiasz? - dopytywała się Chloe.

- Możemy wynieść to do kuchni? - Matthew zaczynał tracić cierpliwość.

- Dobry pomysł - poparł go lekarz.

- Świetnie. - Flic ruszyła pierwsza. Postawiła worek na stole, po czym obróciła się do ojczyma.

- Mówiłeś, zdaje się, że wiesz o mango.

- Owszem.

Dopiero teraz zaczęła mu świtać prawda - zbyt nieprzyjemna, by ją brać pod uwagę. Lepiej czym prędzej wypchnąć ją z głowy... Flic wsadziła rękę do worka.

- Fuj - wstrząsnęła się Chloe, ale jej siostra wyjęła coś i pokazała Matthew.

Skórki mango. Bez żadnych wątpliwości.

Nie było też wątpliwości - przynajmniej z jego strony - co do tego, jak się tam znalazły.

Ale jeśli miał rację, to znaczy, że Flic świadomie dodała do potrawy mango, chociaż wiedziała, jakie będą skutki.

Mród przeszedł mu po kościach.

Lekarz i Imogen patrzyli na niego z ciekawością.

- W jedzeniu nie było mango - oświadczył Matthew cicho, lecz - dobitnie, nadal zbyt zszokowany, by czuć gniew, który pewnie

nie da długo na siebie czekać. - Jak powiedziałem, dodałem morele. Kupiłem je po pracy w sklepiku koło biura. - Spojrzał Flic prosto w oczy. - Potrafię odróżnić morele od mango, nie tak łatwo je pomylić.

- Właśnie - zauważyła Flic.

- Za dużo przypraw wysypałeś - wtrąciła Imogen. - Pewnie dlatego nie rozpoznałyśmy smaku mango.

Lucas poruszył się niespokojnie.

- Przynajmniej teraz wiadomo, co spowodowało problem. To najważniejsze.

- A nie to, że mamie ktoś podsunął mango?

- Wypadki się zdarzają.

- O tak - przyznał Matthew tonem na tyle chłodnym, by nikt nie domyślił się, co czuje. - Tylko że to ja przygotowałem posiłek. A wiem, że nie dodałem mango. - I patrząc znowu na Flic, zapytał: - Może więc ten wypadek zdarzył się komuś innemu?

- Na przykład komu? - nastroszyła się Imogen. - Wszystkie wiemy o alergii mamy.

- Doktor Lucas ma rację - rzuciła nagle Flic. - Oczywiście, że to wypadek.

- Zresztą Karolina niebawem wydobrzeje - dodał lekarz. - Tylko to się liczy.

- Jasne, że tak - zgodziła się Flic.

Po tych słowach czując, jak prawda w całej swej ohydzie coraz mocniej przebija zewnętrzną powłokę chłodu, Matthew był w stanie zapytać tylko o jedno: czy doktor życzy sobie otrzymać honorarium natychmiast, czy woli przysłać rachunek. Uzgodniwszy tę kwestię, odprowadził Lucasa do drzwi i podziękował za wizytę.

Kiedy się odwrócił, wszystkie trzy siostry stały w przejściu, blokując mu drogę do kuchni.

- Idź już lepiej spać, Chloe - powiedział.

- Dobrze - odrzekła z żalną miną.

- Mamie nic nie będzie, zobaczysz.

Dziewczynka kiwnęła głową i ruszyła na górę. Matthew zwrócił się teraz do jej sióstr:

- Porozmawiamy o tym jutro.

- O, z całą pewnością - odparła Imogen.

Zatrzymał się na chwilę, już z ręką na balustradzie schodów, żeby trochę ochłonać.

- Posiedzę teraz przy mamie - oświadczył. - Pogaście, proszę światła, jak już będziecie gotowe.

- Nie chcesz, żebyśmy zajrzały do niej na dobranoc? - spytała Flic.

Krew pulsowała mu w uszach. Idąc po schodach, czuł napływającą

falę mdłości.

- Nie - odpowiedział.

11.

W piątek obudził się bardzo wcześnie. Wyłączywszy budzik zobaczył, że Karolina śpi jak kamień, więc ostrożnie wysłiznął się z łóżka.

Na korytarzu było jeszcze ciemno i cicho. Matthew zszedł na dół i przywitawszy się z zachwyconym Kahlim pomaszerował prosto do gabinetu. Do gabinetu Richarda. Tego ranka zwątpił, czy kiedykolwiek poczuje się tam jak u siebie. Dla niego ten pokój już zawsze pozostanie miejscem z biurkiem i regałami, użyczonym mu przez nieboszczyka.

Na telefon do biura jeszcze było za wcześnie, ale wystukał i wysłał faks do Gary Higgins, sekretarki obsługującej wszystkich młodszych architektów.

Z powodu choroby w rodzinie mogą się nie zjawić aż do popołudnia. Bieżące dokumenty w sprawie Clapham są w komputerze. Przepraszam.

Wszedł do kuchni, wypuścił Kahlego do ogrodu, wlał wodę do ekspresu, wsypał do filtra porcję kostarykańskiej kawy i włączył urządzenie. Po namyśle otworzył szafkę pod zlewem, gdzie mieścił się kubek na śmieci. Przymocowana sznurkiem pokrywka podniosła się automatycznie. Wewnątrz znajdował się czysty plastikowy worek z brzegami starannie wyłożonymi na krawędź. Tamten worek, zawierający „corpus delicti”, najwyraźniej już wyniesiono.

I tak zresztą Matt nie wiedziałby, co z nim począć.

Zażądać porównania odcisków palców dziewczynek z tymi na skórcie mango?

Absurd - to za mało powiedziane.

Wpuścił z powrotem psa, wypił trochę kawy, posiedział przez jakiś czas tylko z własnymi myślami, wreszcie kiedy nadeszła pora wstawania dziewczynek, wrócił po cichu do sypialni.

Karolina wciąż spała, zapewne na skutek zastrzyku, jaki zaaplikował jej lekarz. No i oczywiście samej choroby.

Matthew wiedział, że już nie zaśnie, ale nie chciał jej budzić, więc usadowił się w fotelu przy oknie. Przez szparę między zasłonami widział, jak

nad dachami i kominami wstaje świt. Sądząc po czystym świetle, zapowiadał się ładny dzień - przynajmniej pod względem pogody.

Bo pod każdym innym - co najmniej niedobry.

Żeby tak nie musieć nic mówić Karo. Żeby po prostu móc pozostawić sprawy ich własnemu biegowi, niechby nadal wierzyła, że w królestwie Walters-Gardner wszystko gra i śpiewa. Ale po wypadkach ostatniej nocy

to wykluczone.

Jak ona spokojnie śpi...

Głównie dzięki temu, że spędziła noc przy nim. Teraz jednak wiedział, że trzymanie jej w nieświadomości, z dala od kłopotów to z jego strony tchórzostwo. Oczywiście, postąpił tak przez delikatność, ale ona uzna to pewnie za brak zaufania, może nawet szacunku. Myślał - może błędnie - że Karo nie ma dość siły, by spojrzeć prawdzie w oczy. Powinien bardziej w nią wierzyć.

Nie chciał jej zranić.

No, teraz będzie musiał. I to jak!

Nie ruszał się z fotela, póki się całkiem nie rozwidniło. Za drzwiami sypialni dom budził się do życia. Na dole ktoś otworzył cicho frontowe drzwi i zaraz je zamknął - to przyszła Izabela. Wyobraził sobie, jak podnosi z wycieraczki „Timesa” i „Daily Mail”, wita się z Kahlim, wypuszcza go znów do ogrodu...

Całkiem prawdopodobne: bo kuchenne drzwi także otworzyły się i zamknęły.

Chwilę później dał się słyszeć lekki szelest listów rzuconych na wycieraczkę.

Z drzemki wyrwały go dźwięki towarzyszące porannym obrządkom dziewczynek. Dwa razy usłyszał je tuż pod drzwiami - nasłuchiwały, naradzając się pewnie, czy wejść do matki. Ale nie weszły, więc chyba uznały, że nie powinny przeszkadzać.

Która z nich ją zatrąła?

Nie miał pewności, czy Imogen maczała w tym palce. Raczej nie, Flic chyba nie zaufałyby do tego stopnia swojej znacznie bardziej uczuciowej i otwartej siostrze. Imogen nie umiałyby tak spokojnie siedzieć przy obiedzie wiedząc, co zaraz się stanie. Ale z drugiej strony, jeśli znalazły po- wód, jeśli jej także zależało na obciążeniu go winą, to stanęłyby murem za siostrą.

Parę razy, na odgłos głośniejszych kroków, dźwięków telewizora czy zwykłej krzątania Karolina poruszyła się, jakby zaraz się miała obudzić, jednak spała dalej, nawet kiedy dziewczynki poszły już do metra.

W końcu Matthew wstał z fotela i na zeszywniałych nogach ruszył cicho do drzwi. Gdy tylko dotknął klamki, z łóżka odezwał się głos:

- Hej...

- No cześć! - Obrócił się natychmiast, a zobaczywszy siedzącą żonę, uśmiechnął się do niej ciepło. - Jak się miewasz? - Podszedł z powrotem do łóżka, usiadł i wziął ją za rękę. - Lepiej ci?

- O tak - szepnęła, odwzajemniając uśmiech. - Trochę jestem osłabiona, ale w znacznie lepszej formie.

- Dzięki Bogu.

Powiedział jej, żeby nie wstawała; dziewczynki są w szkole, on zaś zostanie w domu tak długo, jak będzie trzeba. Chętnie zrobi jej grzanekę i przyniesie herbatę.

- Chyba tylko herbatę...

- Na pewno?

Skinęła głową.

- Może później spróbuję coś zjeść.

Ruszył do drzwi.

- Czy Izabela przyszła?

- Dała dziewczynkom śniadanie, wyprawiła je do szkoły, wszystko na czas. - Uśmiechnął się niemal promiennie. - Na tym odcinku spokój.

Tchórz.

Izabela odnosiła się do niego normalnie. Owszem, zmartwiła się chorobą Karoliny, ale była przyjazna jak zawsze, co znaczyło, że żadna z siostr nie uraczyła jej ich wersją wydarzeń.

- Karo czuje się znacznie lepiej. - Napełnił czajnik wodą. - Chociaż nie chce niczego oprócz herbaty.

- Ale niech sobie wybije dziś z głowy pracę. - Izabela wiedziała, jak wszyscy, o napiętym terminie wykonania powłoczek.

Matthew pokiwał głową i wyjął ze słoika torebkę herbaty.

- Nie, tylko nie to paskudztwo - zaprotestowała. - Zaparzę jej prawdziwą herbatę, ale bardzo słabą.

Podziękował i zawiadomił ją, że nie idzie do pracy; chce zostać z Karoliną i dopilnować, żeby się niczym nie przejmowała. Gospodyni uznała, że to dobry pomysł.

Przekazawszy jej pieczę nad herbatą powędrował do ogrodu. Właśnie pojawił się stary John i Matthew opowiedział mu o chorobie Karoliny.

- Wiedziałem, że coś jest nie tak, skoro pan został w domu w zwykły dzień - domyślił się starszek. - Proszę ją ode mnie pozdrowić, dobrze?

Matthew obiecał, rzucił piłkę Kahlemu, który wyszedł za nim do ogrodu, sam zaś wrócił do domu.

Jeśli Karolinie nie zaszkodzi herbata, a potem ewentualnie grzanka, będzie musiał powiedzieć prawdę. Ostatecznie mógłby zaczekać jeszcze parę godzin, aż żona odzyska więcej sił i ewentualnie weźmie kąpiel.

Ale Flic może zatelefonować, a nawet wrócić wcześniej ze szkoły.

Doktor Lucas też może zadzwonić albo wpaść po drodze.

Czyli nie ma wyboru.

12.

- Nie wierzę ci.

Z góry wiedział, co powie Karo, a przynajmniej, jak to odczuje, lecz i tak zrobiło mu się przykro. Popatrzył na jej twarz, pragnąc wyczytać coś pocieszającego, bo same słowa można wypowiedzieć na różne sposoby. Ludzie czasem mówią „nie wierzę”, chociaż tak naprawdę wierzą, tylko po prostu prawda nie mieści im się w głowie jako zbyt straszna, zaskakująca, niezrozumiała.

Karolina jednak wypowiedziała to zdanie tonem zwykłego stwierdzenia, bez owijania w bawełnę, a wyraz jej twarzy bynajmniej nie łagodził znaczenia słów.

Nie powiedziała: „Nie wierzę w to”, ale: „Nie wierzę ci”. Oczywiście, że to duża różnica.

Starał się mówić tak lekko, jak tylko możliwe, ale nie było w tym już nic lekkiego.

- To jakaś pomyłka - skomentowała jeden z epizodów.

A potem:

- Chyba jesteś w błędzie.

I jeszcze raz:

- Na pewno nic takiego nie zamierzały

Słowem, na różne sposoby próbowała odrzucać wszystko, co Matthew jej opowiadał. Mówiła, że przesadza, czepia się sytuacji, które nic nie znaczą albo są całkiem zrozumiałe w domu z trzema nastolatkami. Mimo to uparcie brnęła dalej, obserwując w miarę upływu czasu zmiany na jej twarzy.

Z początku niesmak, potem przykrość. Niefrasobliwe pragnienie, by nie mieć z tym nic wspólnego. Jawny szok, a potem gwałtowne odrzucenie prawdy. Na koniec wreszcie coś, co z punktu widzenia Matthew wydawało się najbardziej przygnębiające: obojętność. Obojętność zarówno na to, co jej opowiedział, jak, niestety, wobec niego samego. Karolina nie przyjmowała tego do wiadomości, a przede wszystkim nie potrafiła spojrzeć prawdzie w oczy.

- Czemu dopiero teraz mi o tym mówisz?
- Myślałam, że sam sobie poradzę.
- Ale gdybyś to zrobił wcześniej, sprawy nie zaszły by tak daleko.
- Możliwe.
- Nie „możliwe”, tylko na pewno!
- Dziewczynki też nic ci nie powiedziały.
- Bo to tylko dziewczynki. Ty jesteś dorosły. I jesteś moim mężem. Czyli w jej oczach tylko on ponosił winę.
- Dziewczynki nie chciały robić mi przykrości - dodała. - Wiedziały, jak bardzo mi zależy na udanym małżeństwie, jak bardzo czułam się przedtem samotna. Uznały, że nie powinny mnie wtajemniczać w swoje kłopoty.

Milczał. Po prostu zaniemówił na tak straszną niesprawiedliwość. Dopiero po dłuższej chwili zdobył się na pytanie:

- Nie widzisz, że one cię zwyczajnie oszukują, a nie chronią?
- Nie - odparła. - Zupełnie tego nie widzę.

Nadal znajdowali się w sypialni, ale Karolina nie leżała już w łóżku, tylko w szlafroku i miękkich pantoflach krążyła po pokoju. Weszła na chwilę do łazienki, przemyła twarz zimną wodą, po czym usiadła w fotelu przy oknie. Matthew to spacerował także, to przysiadł w nogach łóżka, na koniec usadowił się w oknie, pragnąc za wszelką cenę być jak najbliżej żony, nie powiększać dystansu.

Chociaż dystans i tak się powiększał.

Widziała, jak bardzo Matt jest zdenerwowany.

- Jeśli rola ojczyzna cię przerasta, to mogłeś od razu powiedzieć, potrafiłabym zrozumieć. Wiedziałam, że nie będzie ci lekko. Ale ty pozwoliłeś mi wierzyć, że wszystko między wami jest w porządku. - Umilkła na chwilę. - To ty mnie oszukiwałeś, Matthew.

- Nie patrzę na to w ten sposób.
- Pewnie, że nie.
- I ty też nie powinnaś. - Widział teraz, że musi zacząć całą batalię od nowa. - Nie słyszałaś, co mówiłem? O tym, co zrobimy? Głównie Flic, bo ona wszystko wymyśliła, ale Imo wspiera ją na całej linii.

- Jak możesz?! - Karolina wstała i przesunęła ręką po rozczochranych włosach. - Jak możesz tu siedzieć, nazywać je zdrobniałymi imionami, a jednocześnie oskarżać o tak straszne rzeczy?

- Przecież zawsze tak o nich mówimy! - Matthew czuł się oszołomiony i zdruzgotany.

- Aha, więc teraz jest „my”? - zauważyła lodowatym tonem.

- Oczywiście.

- Bo dotąd jakoś nie używałeś liczby mnogiej.

Usiadła znów w fotelu. Dłonie jej drżały.

- Może jeszcze jesteś za słaba. Może przerwiemy tę rozmowę, żebyś mogła odpocząć.

- Odpocząć? Myślisz, że mogłabym teraz odpoczywać?

- Domyślam się, że nie.

- Swoją drogą, co za ironia! - mruknęła z zaciętą twarzą. - Najpierw nic mi nie mówisz, bo nie wierzysz, że potrafię się z tym uporać. A potem się okazuje, że to właśnie ciebie sytuacja przerasta. Gdybym wiedziała od początku, co się dzieje, na pewno dałabym sobie radę.

- Niewykluczone - przyznał. - Ale wciąż miałem nadzieję, że obejdzie się bez tego.

- Już to mówiłeś. Musisz jednak przyznać, że popełniłeś błąd.

- Z perspektywy czasu, oczywiście.

- Wszystko bym załatwiła. Nie dopuściłabym, żeby aż tak wymknęły się spod kontroli.

- Może.

- Żadne „może”. Jestem ich matką.

- Ja zaś - odparł z żalem Matthew - najwyraźniej jestem tym osławionym złym ojczymem... Choć prawdę rzekłszy, nie wiem, czy w ich oczach mam prawo nawet do tego miana.

- Co masz na myśli?

Czasem mam wrażenie, że ani Flic, ani Imogen nie przyjmują do wiadomości naszego małżeństwa. Wciąż traktują mnie jak wakacyjnego kochasia, którego matka sprowadziła do domu, bo miała taki kaprys. - Zabrzmiało to przerażająco, lecz prawdziwie. - Taki chwilowy problem.

Izabela przyszła zapytać o lunch, więc z ulgą zmienili temat, choć mieli świadomość, że przerwa jest tylko chwilowa. Karolina spytała, czy Izabela mogłaby przynieść jej coś lekkiego na tacy, a kiedy Matthew powiedział, że sam chętnie to zrobi, rzuciła mu wręcz niechętnie spojrzenie, co odczuł jak cios w żołądek.

Nieco później zadzwonił Howard Lucas, żeby zapytać o pacjentkę. Matthew, który dopiero co skończył rozmowę z biurem, odebrał telefon w gabinecie i zameldował, że Karolina czuje się znacznie lepiej, chociaż nadal jest słaba.

- Czy chce pan z nią rozmawiać?

- Za chwilę. Musiało panu być ciężko ostatniej nocy, co?

- Owszem.

- Wie pan... Problemy między nastolatkami i ich ojczymami dają o sobie znać w różny sposób. Proszę nie myśleć, że tylko pan je ma.

- Nie, nie sądzę... - Matthew zawahał się przez chwilę, ale uznał, że musi brnąć dalej. - Jeśli chodzi o mango...

- Ależ zapewniam - uciął lekarz - że ani przez chwilę nie podejrzewałem pana o umyślne działanie.

Zabrzmiało to pobłaźliwie, a jednak mogło być policzkiem.

- Rzecz w tym - powiedział dobitnie Matthew - że ja w ogóle tego nie zrobiłem.

Zapadło krótkie milczenie.

- No cóż... Tak czy inaczej, nie trzeba niepokoić żony tą sprawą, prawda?

Za późno.

- Karo trzeba chronić przed niepotrzebnym stresem - dodał Lucas. W jego głosie kryło się coś w rodzaju ostrzeżenia.

- Dopóki choroba nie minie?

- To też oczywiście, ale miałem na myśli w ogóle...

W innych okolicznościach Matthew próbowałby dociekać, o co naprawdę chodzi lekarzowi, wówczas jednak musiałby przyznać, że Karo już wie o mango i nie tylko, na to zaś nie był jeszcze przygotowany.

- Wiem, że pan ją otoczy dobrą opieką - zapewnił go Lucas.

- Zrobię, co w mojej mocy.

Pozostał na dole, póki Izabela nie zaniósła Karolinie tacy z lunchem, i czekał aż z nią wróci.

- Prawie nie tknęła. - Izabela zgarnęła omlet z jednego jajka do kubła.

- Śpi teraz?

- Nie, ale wydaje się bardzo słaba. I przygnębiona.

Jeśli nawet Izabela niczego nie słyszała, musiała wiedzieć, że rano odbyli dłuższą rozmowę. Przez chwilę Matthew kusiło, by się jej zwierzyć, ale doszedł do wniosku, że skoro sama Karo wołała zachować rzecz w tajemnicy, to tym bardziej jemu nie wypada roztrząsać rodzinnych spraw z kimś obcym.

- Z pewnością jest załamana.

Zerknął na zegar piekarnika: 13.58. Jeśli dziewczynki spędzały cały dzień w The Grange, wracały zwykle koło piątej, jednak zawsze któraś z nich mogła znaleźć pretekst, by urwać się wcześniej. Do tego czasu on i Karolina musieli omówić mnóstwo spraw.

- Nie chcę więcej rozmawiać - oświadczyła.

Znowu leżała w łóżku. Chłód minął, ale jej oczy pozostały puste, tak samo pozbawione wyrazu jak cała twarz.

- Musimy, Karo.

- Uważam, że wyczerpaliśmy temat.

- Nie - sprzeciwił się łagodnie Matthew. - Jest parę istotnych problemów i trzeba się nimi zająć, czy się nam to podoba czy nie.

- Nie będę się teraz niczym zajmować.

- Przecież nie możesz przejść do porządku nad tym, co powiedziały i zrobiły.

- Masz na myśli to, o co tyje oskarżasz. - Znowu chłód.

- To wszystko prawda, chociaż wolałbym się mylić.

- Tak mówisz.

Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo jest uparta. Odwrócił się, zaciskając zęby, i podszedł do okna. John Pascoe wciąż wrywał chwasty w ogrodzie, Izabela coś do niego mówiła, parę kroków dalej Kahli obwąchał rabatkę. Matthew pozazdrościł im normalności tej scenki. Po chwili wziął głęboki oddech i znowu spojrzął na żonę.

- A co powiesz o mango?

Patrzyła mu prosto w oczy.

- Ty wczoraj gotowałeś.

Z trudem opanował narastającą falę gniewu.

- Zostawiłem na pewien czas obiad na ogniu, pamiętasz? Przyniosłem ci kieliszek wina do Cichego Pokoju, a potem poszedłem wziąć prysznic.

- Więc sugerujesz, że Flic, moja własna córka, wśliznęła się wtedy do kuchni i wrzuciła do garnka kilka mango? Wiedząc, że mi zaszkodzi!

- Myślę, że twoja choroba stanowiła niezbędną część planu, przynajmniej z punktu widzenia Flic. Chodziło jej o to, by rzucić na mnie podejrzenie... a może po prostu stworzyć określoną sytuację.

- To znaczy?

- Sytuację, w której ja bym je oskarżył, ty byś mi nie uwierzyła, i w rezultacie zaczęlibyśmy drzeć z sobą koty.

Karolina nie odpowiedziała.

- Więc jak to widzisz? Masz jakiś alternatywny scenariusz? Że jednak ja to zrobiłem?

- Nieumyślnie.

Howard Lucas powiedział prawie to samo - przypomniał sobie Matthew. Ale to obcy człowiek, a ona jest moją żoną. No i matką dziewczynek...

Jak gdyby było go stać na coś podobnego.

Znów podjął walkę, tym razem odpowiadając atakiem na atak:

- Przecież gdybym dodał do jedzenia mango, wiedząc o twojej alergii, to byłoby działanie z rozmysłem!

I tym razem się nie odezwała.

- Karo, na miłość boską! - wykrzyknął, dotknięty do żywego. - Jak możesz, choćby przez sekundę, wyobrazić sobie, że byłbym do tego zdolny! - Poczul ucisk w klatce piersiowej. - Nawet gdybym cię nie kochał czy wręcz nie lubił! Karo, nie zrobiłbym tego nawet najgorszemu wrogowi!

Prawie go nie słuchała, pogrążona we własnych myślach.

- No? - spytał. - No co?

- A może - odezwała się w końcu - wszystko było na odwrót? Załóżmy, że nie udało ci się ułożyć z nimi stosunków.

- Nie rozumiem.

- Powiedziałaś, że zrobiły to, bo chciały... - Próbowała sobie przypomnieć jego słowa. - Żebyśmy zaczęli drzeć z sobą koty.

- Powiedziałem.

- A przecież równie dobrze ty możesz chcieć napuścić mnie na moje własne dzieci.

- To jest chore! - wykrzyknął.

- Dlaczego?

Krew huczała mu w uszach.

- Przypuszczasz, że specjalnie chciałem ci zaszkodzić, żeby cię nastawić przeciwko córkom?

- Bardziej chore od tego, co ty sugerujesz? - Nagle w jej oczach pojawiły się łzy, a na białych dotąd policzkach wystąpiły krwiste placki. - Czy to takie dziwne, że doszłam do takiego wniosku po tym, co mi wmawiałeś? - Zagryzła wargę, żeby nie wybuchnąć płaczem. - I to w czasie, kiedy tak podle się czułam?

Matthew opadł na fotel.

- Nie. Wcale mnie to nie dziwi. Chociaż wybór czasu bynajmniej nie zależał ode mnie.

Patrzyła na swoje dłonie na poszwie.

- Nie, twoim zdaniem, nie.

Westchnął głęboko, ze smutkiem.

- Przykro mi - dodała. - Przykro mi, że nie potrafię po prostu ci uwierzyć.

- Mnie także.

- Musisz jednak zrozumieć: to są moje córki.

- No tak.

13.

Przez resztę dnia prawie nie wracali do tematu. Matthew oświadczył, że w tej chwili nie ma nic więcej do powiedzenia. Karolina przyznała mu rację i dodała, że jeśli Matthew nie ma nic przeciwko temu, wolałaby to rozegrać po swojemu. Nie miał - pod warunkiem, że Karolina naprawdę się tym zajmie.

Dziewczęta wróciły ze szkoły o zwykłej porze, spędziły jakiś czas z matką, potem poszły się przebrać i odrabiać lekcje. Wreszcie zbiegły na obiad przygotowany przez Izabelę, która została dłużej.

Chloe, szczęśliwa, że zastała matkę zdrowszą, była dla Matthew miła jak zawsze, a Imogen i Flic - przynajmniej w obecności Izabeli i najmłodszej siostry - także odnosiły się do niego serdecznie.

Aż do chwili, gdy Izabela poszła do domu, a Chloe do łóżka.

Zjawiły się obie w gabinecie.

Tym razem - żadnego udawania. Nawet zwykłej grzeczności - nie zapukały, tylko po prostu weszły, Flic pierwsza, Imogen za nią. Ta ostatnia zamknęła drzwi, po czym stanęły ramię w ramię przed biurkiem.

- Mama powiada - zaczęła Flic - że miałeś parszywy dzień.
- Mogłyście się tego spodziewać.
- Tak myślałyśmy - potwierdziła Imogen. - W czasie przerwy na lunch wyobrażałyśmy sobie, że właśnie próbujesz wmówić mamie, jakie ma wredne córki. - Miała złą, odpychającą twarz. - Wiedziałyśmy, że ci nie uwierzy.

- Tego bym nie powiedział.
- A my tak - odparła Flic. - Sama to przyznała.
- Nie wie, że tu jesteście, prawda? - spytał Matthew.
- Najlepiej - powiedziała Flic z namysłem - żebyś sprawił sobie magnetofon i włączył go, kiedy następnym razem zaczniemy mówić, co naprawdę do ciebie czujemy.

Imogen skinęła głową.

- Dobry pomysł, Flic. Nie sądzisz, Matthew?

Nie odpowiedział.

- Ale wyobraź sobie, na jakiego palanta wyjdiesz, kiedy puścisz to potem mamie czy komuś innemu. A nam wtedy nie pozostanie nic innego, jak poinformować ich, co zrobiłeś, że stałyśmy się aż tak podłe.

Matthew nadal się nie odzywał.

- Czemu po prostu nie wyjedziesz? - spytała Imogen.

- Daj spokój, Imo. On nie odpuści tak łatwo, co, Matthew?

Jeszcze przez chwilę siedział nieruchomo i milczał. Potem podniósł się i spokojnie, nie podnosząc głosu, powiedział:

- Wyjdźcie stąd.

- A jak nie, to co? - postawiła się Imogen.

- Proszę... rozkazuję wam w tej chwili opuścić ten pokój.

- Pokój naszego ojca - podkreśliła Flic.

Pokręcił wolno głową.

- Wszystko jedno.

- Spuścisz nam lanie, jeśli nie posłuchamy? - spytała Imogen.

- To nie ten typ - odpowiedziała jej siostra.

Matthew okrążył biurko i podszedł do Imogen na tyle blisko, by poczuć zapach jej perfum oraz dymu papierosowego. Otworzył drzwi, cofnął się z ręką na gałce niczym portier w hotelu.

- Masz rację - przyznał. - Nigdy dotąd nie byłem takim typem. Ale zawsze jest ten pierwszy raz...

Nawet nie drgnęły.

Popatrzył im w twarze, nic więcej nie mówiąc.

- Wystarczy - powiedziała Flic do siostry. - Przynajmniej na dziś.

- Na pewno?

Flic uśmiechnęła się, nie zerknąwszy nawet na niego.

- To całkiem godziwy start.

I wyszły.

Godzinę później Chloe, nie mogąc zasnąć, przyszła do pokoju Flic. Zastała tam Imogen, która leżąc na boku obok siostry patrzyła na fotografię ojca ustawioną na nocnym stoliku.

- Czemu ciągle jesteście takie wredne dla Matthew?

Ten bezpośredni atak zupełnie nie był w stylu Chloe. Szczera i uczuciowa dwunastolatka odziedziczyła po matce brak odporności na napięcia i jeśli tylko mogła, w takich sytuacjach chowała głowę w piasek.

- Nie jesteśmy wredne - odpowiedziała Flic. - Nie na serio.

- Nie bardziej niż on na to zasługuje - dodała Imogen, siadając.

- Dlaczego? - spytała Chloe. - Dlaczego zasługuje?

- Wiesz przecież - przypomniała jej Imogen i zadygotała.

Miała na sobie starą koszulkę, jedną z tych, które wydawca jej ojca wypuścił na rynek w ramach promocji na rok przed pierwszym wylewem Waltersa. Gdy Richard wyraził zgodę (wbrew sobie samemu) na zilustrowanie dziecięcej książeczki o krowie imieniem Astrid, zarobił na tym więcej pieniędzy niż przez te wszystkie lata, kiedy usiłował tworzyć tak zwane wartościowe dzieła. Pierwsza książeczka dała początek całej serii. Razem z koszulkami, bluzami i kubkami ukazały się w sklepach dzbanki, maselniczki i tacki z Astrid, a potem wszystkie te akcesoria wydawcy dostosowywali do kolejnych tomików. Kiedy stało się jasne, że Richard nigdy nie odzyska pełnej sprawności w sparaliżowanej prawej stronie ciała, przynajmniej na tyle, by móc kontynuować pracę zawodową, podpisano z nim umowę, na mocy której dokooptowano nowego ilustratora, mającego powielać jego pomysły i styl. Drugi fatalny wylew nastąpił niecały rok później. Tylko kilka koszulek i bluz leżało bezpiecznie w nieskazitelnym stanie w jednej z szaf Imogen, reszta była sfatygowana i wystrzępiona od ciągłego noszenia i prania, gdyż córki Richarda sypiały w nich co noc, bez względu na porę roku.

W Aethiopii na ogół panował chłód, nawet latem. W zimie, mimo grzania pełną parą, bywało przenikliwie zimno, zwłaszcza gdy wiatr dął od strony East Heath. Flic, której sypialnia wychodziła na wrzosowisko, regularnie wkładała do łóżka flanelową piżamę. Karolina kupowała jej niekiedy ładne nocne koszule, ale przy całej swej dbałości o wygląd dziewczyna uważała, że póki sypia sama i w domu, może sobie pozwolić na wygodę.

Zresztą nie paliła się bynajmniej do sypiania gdzie indziej albo z kimś. Wiedziała, że Imogen, którą dość mocno zajmowały sprawy seksu, dziwi ten brak zainteresowania chłopakami u siostry, ale fakt pozostawał faktem, ona zaś miała na głowie inne, ważniejsze sprawy.

- Myślałam, że teraz lubicie Matthew - powiedziała Chloe, siadając w końcu łóżka.

- Próbowaliśmy - wyjaśniła Flic. - Ale on na to nie zasługuje.

- Nie rozumiem, dlaczego. Słyszałam, że czasem opowiadacie o nim różne wstrętne rzeczy, tylko nie rozumiem, dlaczego.

Jednym zwinnym ruchem Imogen odrzuciła kołdrę i przesunęła się na koniec łóżka.

- Dzieciom, które podsłuchują pod drzwiami, obcina się uszy, wieś/?

- Imo, przestań - upomniała ją Flic. - Nie trzeba.

- Trzeba, trzeba, skoro smarkuła chce na nas kablować.

- To nieprawda. - Flic przekreśliła się, żeby usiąść obok Chloe. - A może jednak...?

- Nie wiem, co miałabym kablować - odparła Chloe.

- A gdybyś wiedziała?

- Też nie pisnęłyby ani słowa - broniła jej Flic.

Imogen jednak nie wyglądała na przekonaną.

- Słuchaj, gówniario, pora zrozumieć, że krew gęściejsza od wody. I to my jesteśmy twoją rodziną, nie ten... - wymówiła ostatnie słowo z najwyższą pogardą. - Nieważne, co myślisz, po prostu masz z nami trzymać, rozumiesz?

- Dobrze, już dobrze. - Chloe wstała.

- Ja nie żartuję. - Imogen wstała także.

- Imo, przestań na nią napadać!

- Ona tak zawsze - poskarżyła się Chloe.

- Ale ma rację, naprawdę musisz to zrozumieć.

- Dobrze - powtórzyła dziewczynka.

Flic ściszyła głos.

- W sprawie mamy i Matthew nie musisz rozumieć, dlaczego postępujemy tak, a nie inaczej...

- I nieważne, czy się z nami zgadzasz - dorzuciła Imogen.

Chloe nie odrywała wzroku od Flic.

- Ale ja naprawdę nie rozumiem.

- Bo to za skomplikowane. Z czasem zrozumiesz.

- Na razie wiedz tylko jedno - powiedziała Imogen. - Matthew to gnojek.

- Nie! - krzyknęła Chloe, ale zaraz spuściła z tonu: - Nie sądzę...

- Bo mało wiesz.

- To wy czasem traktujecie mnie podle i wtedy was nie cierpię, ale do Matthew nic nie mam, on zawsze jest dla mnie miły.
- On jest gnidą. - Flic nadal mówiła cicho. - Dla mamy, serduszko, naprawdę. - W niebieskich oczach siostrzyczki dostrzegła zamęt. - Mama jest taka bezbronna...
- Daj spokój, ona tego nie rozumie.
- Oczywiście, że rozumiem! - oburzyła się Chloe.
- Pamiętasz, jak było z nią kiepsko po śmierci tatusia? Tak naprawdę dopiero przed świętami zaczęła wracać do normalności... przed Szwajcarią.
- Zanim on się do niej dorwał - dodała Imogen.
- Po prostu się zakochał - oponowała Chloe.
- Och, przestań! - jęknęła Imo.
- Ale naprawdę! I mama także go kocha.
- Mama nie zawsze wie, co dla niej najlepsze - odezwała się Flic takim tonem, jakby powierzała jej tajemnicę. - To my jesteśmy dla niej najbliższe na świecie. Mamy obowiązek ją chronić.
- Chloe, Matthew i tak ją w końcu skrzywdzi. - Imogen starała się przekonać małą. - Może na razie na to nie wygląda, ale taka jest prawda.
- Dlatego musimy trzymać się razem - podkreśliła Flic. - Rozumiesz teraz, myszko? Jesteśmy siostrami, poza naszą trójką istnieje tylko mama i Groosi, i na tym koniec, jasne?
- Chloe przytaknęła. Nagle poczuła się bardzo zmęczona, chciała już wrócić do siebie i zasnąć.
- Więc jeśli ktoś cię zapyta o dzisiejszy wieczór albo o cokolwiek na temat nas czy Matthew, masz odpowiedzieć, że nic nie wiesz. W porządku?
- W porządku.
- Spróbuj tylko nas wsypać, to zobaczysz! - nie wytrzymała Imogen.
- Już dobrze, przestań - upomniała ją Flic. - Ona jest z nami, prawda, Chloe?
- Tak...
- I niech tak zostanie - dodała Imogen.

14.

Matthew był wręcz szczęśliwy, że wraca do pracy.

Weekend upłynął w poślepym nastroju; rozdźwięk między nim a Karoliną wydawał się nie do pokonania. Wprawdzie nadal sypiali razem, ale było to jedyne ustępstwo. Matthew kilkakrotnie, kiedy znaleźli się sami, usiłował zasypać ową przepaść, przypominając o ich miłości, ale Karolina pozostała nieugięta.

- Proszę cię, skończmy już z tym - spróbował jeszcze raz w poniedziałek rano.

- W jaki sposób?

- Musimy pogadać, uzgodnić pewne sprawy.

- Już próbowaliśmy.

- Niezupełnie. Prawie nie odzywaliśmy się do siebie w ten weekend.

Tylko westchnęła. Minęło kolejnych kilka minut i Matthew, mając na uwadze swą daleką od doskonałości pozycję w VKF, wyszedł w końcu do pracy.

- Choroba w rodzinie?

Phil Bianco wmaszerował do biura na drugim piętrze dziewięć minut po jedenastej i skierował się prosto do boksu Matthew, by zadać mu kilka pytań.

- Żona zachorowała - wyjaśnił Matthew.

- Poważnie? - Bianco dawał do zrozumienia swoim tonem, że w jego przepisach nic poniżej zawału serca nie uprawnia do wolnego dnia.

- Zatrucie pokarmowe.

Lewa brew przełożonego wzniosła się ponad złotą oprawkę okularów.

- Jeszcze jeden kryzys w rodzinie i bierzesz urlop, jasne?

- Już poprosiłem, żeby mi ten dzień potrącić z urlopu.

- Dobra. - Bianco wykręcił się na pięcie i ruszył do drzwi zewnętrznych, ale zawrócił i ogarnął wzrokiem resztę pracowników.

- Was także to dotyczy - oświadczył. - VKF nie prowadzi wakacyjnych obozów.

Po jego wyjściu Matthew odczekał trzydzieści sekund i zwrócił się do kolegów:

- Bardzo was przepraszam.

- Nie ma sprawy. - Katrina Dunn uśmiechnęła się do niego zza deski. Rudowłosa dwudziestoparoletnia Szkotka, znana jako Kat, doszlusowała do firmy przed niecałym miesiącem, - wnosząc -

z punktu widzenia Matthew - powiew świeżego powietrza, choćby przez to, że nie zwracała najmniejszej uwagi na duszną atmosferę. - Trochę po hitlerowsku, co?

- Czuję się obrażony takim porównaniem - odezwał się Nick Brice swym wytwornym akcentem z Eton.

- Ty i tak prawie o wszystko się obrażasz, Nick - zgasiła go Kat.

- Bianco jest rygorystą - rzucił pojednawczo młody nadgorliwiec, Robert Fairbairn.

- Po prostu nie lubi mięczaków - wtrącił Mark Loftus, utalentowany, lecz nieprzyjemny młody londyńczyk o przyciętych przy samej skórze włosach.

Matthew stłumił chęć walnięcia go w brzuch i próbował znów skupić się na projekcie Clapham.

- Założę się, Loftus, że gdybyś ty się czymś zatrzał - nie dawała za wygraną Kat - to chciałbyś, aby żona została z tobą w domu.

- Od Loftusa odeszła żona - wyjaśnił Nick Brice.

- Och... - stropiła się Kat. - Przykro mi to słyszeć.

- Pociesz się - rzucił Loftus, szczerząc zęby w uśmiechu. - Ona wróci.

- Odchodzi od niego co najmniej dwa razy w roku - dodał Brice.

Do uszu Matthew dotarło kilka nieprzyjemnych ripost, ale już nie reagował, bo i tak z każdą chwilą pogrążał się coraz bardziej. Zateęsknił - nie po raz pierwszy zresztą - za ciepłą atmosferą berlińskiego biura czy twórczym gwarem nowojorskiej centrali.

Ogarnął posępnym wzrokiem deskę. Czuł coraz większą awersję do projektu Clapham i jego ciągnących się w nieskończoność szczegółów. Wcześniej miał nadzieję włączyć się do nowego przedsięwzięcia firmy na Tower Hill, zainicjowanego przez Stephena Steerfortha, ale niestety opuścił kluczowe śniadanie w kwietniu, kiedy to ktoś „zapomniał” przekazać mu wiadomość telefoniczną od Gary Higgins. Praca, jak widać, nie miała stać się jego wybawieniem, przynajmniej w najbliższej przyszłości.

Zerknął na zegarek. Dopiero kilkanaście minut po dziewiątej...

Przyszedł mu na myśl czyściec.

Gówniane życie, a potem śmierć - przypomniał mu się aforyzm ze szkolnych czasów.

Jeszcze osiem godzin tego tutaj - a później do domu.

Ledwie wyszedł z biura, zobaczył, że Sylwia macha do niego z okna swego czerwonego peugeota.

- Postanowiłam cię podrzucić. A może masz inne plany?

- Nie mam. - Otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł. - Rozumiem, że nie przejeżdżałaś tędy przypadkiem?

- Niezupełnie - przyznała, przekręcając kluczyk. - Coś w rodzaju zasadzki... Chyba nie masz mi tego za złe?

- Skąd znowu. - Przyszło mu do głowy, że w gruncie rzeczy Sylwia była jedyną osobą w rodzinie, może oprócz Chloe, której nie miał dziś za złe, że go wciąga w zasadzkę.

Włączyła się do strumienia samochodów.

- Chcesz jechać prosto do domu, czy wstąpimy gdzieś na drinka?

- Drink to niezły pomysł... Chociaż jeśli mam się spóźnić, to powinienem zadzwonić do Karo. - Zerknął na nią z ukosa. - A może ona już wie?

- Mówiłam jej, że zamierzam z tobą pogadać, więc nie ma potrzeby dzwonić. Izabela zostanie do późna, zresztą Karo czuje się całkiem dobrze.

Zaczekał, aż znajdą się na Tottenham Court Road i skierują ku światłom.

- No więc? - spytał.

- Myślę, że powinniśmy zacząć od twojej wersji tej historii.

- Karo opowiedziała ci wszystkie drastyczne szczegóły?

- Własnymi słowami. Teraz chcę posłuchać ciebie.

Matthew poczuł przyływ wdzięczności.

- To wymaga cofnięcia się w czasie.

- Ale chyba niezbyt daleko, skoro znamy się zaledwie od kilku miesięcy - zauważyła Sylwia z uśmiechem.

Matthew też się uśmiechnął, choć raczej cierpko.

- Wybacz, że to mówię, ale mam wrażenie, że to piekło trwa już wieki.

Sylwia skoncentrowała się na manewrowaniu autem po kolejnych wąskich uliczkach.

- Więc chyba najlepiej zacząć od początku, prawda?

Podróż przez Hampstead Road, a potem Camden Town do Highgate zabrała ponad czterdzieści minut, przez które Matthew nie przestawał mówić. Sylwia chciała pojechać do pubu Pod Flaszka - podobno jej ulubionego.

- Nie umiem wyobrazić sobie ciebie w pubie - powiedział, wyraźnie zaskoczony.

- Tylko gdzie?

- W kawiarni, w restauracji... W Kensington, Paryżu, Zurichu... i oczywiście w Hampstead. Ale w pubie - nie.

- Do większości z nich nie warto teraz zaglądać - przyznała. - To miejsca o bulwersujących nazwach, z maszyną błyskającą światłami.

- I z muzyką.

- Delikatnie powiedziane.

Nigdzie nie dawało się zaparkować zgodnie z przepisami, ale Sylwia nie ustawała w wysiłkach i wreszcie zostawiła wóz na żółtej linii, w pobliżu podjazdu, na skraju trawnika. Matthew zauważył, że w najlepszym razie wlepią jej mandat, ale się nie przejęła.

- Jeśli nam założą blokadę, to najwyżej wrócimy do domu taksówką i jutro będziemy się martwić. - Zamknęła drzwi. - Nie wiem, jak ty, ale ja potrzebuję czegoś mocniejszego.

- Whisky? - spytał, kiedy już szli do pubu.

- I to podwójną - odparła ujmując go pod ramię.

- Nie zapominaj, że prowadzisz.

- Chyba że założą blokadę.

Przyjemny, nisko sklepiony pub był zatłoczony, ale gdy Matthew przyniósł drinki, Sylwia wskazała mu dwa miejsca w kącie. Nie tracąc więcej czasu, przystąpiła do rzeczy:

- Karo powinna unikać tego typu spraw.

- Oczywiście - przyznał. - Mnie też one nie wychodzą na dobre, możesz mi wierzyć.

- Ale ty jesteś silniejszy.

- Na pewno powinienem być... Chociaż w tej chwili tak się nie czuję.

- Bez względu na to, co czujesz, i tak jesteś silniejszy od Karo. - I po chwili dodała: - Emocjonalnie, psychicznie.

Matthew nie odpowiedział, ale przypomniał sobie, co Howard Lucas mówił na temat chronienia Karoliny przed stresem.

- Rozumiesz, ona miała depresję - wyjaśniła cicho Sylwia.

Matthew zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem. Karo mówiła, że to Imogen przeszła załamanie nerwowe po śmierci Richarda.

- Tak było. - Znów milczała przez chwilę. - Może to dziedziczne skłonności, ale nie ma dowodów.

- Więc Karo miała to samo? Depresję po stracie męża?

- Uhm. - Sylwia pociągnęła łyk whisky.

- Podobno Imo zajmowała się wtedy Zuzanna.

- Karoliną także.

- Nic mi nie powiedziała.

- Chyba można to zrozumieć, prawda?
- Nie. - Myślał nad tym przez chwilę. - Niezupełnie.
- Może się wstydziła.
- Czego? Swojej wrażliwości?
- Być może użyłam niewłaściwego słowa. Powiedzmy: czuła się zażenowana.
- Ależ ja jestem jej mężem!
- W którym zakochała się w piorunującym tempie. I dlatego nie zdążyła jeszcze zbudować prawdziwej, opartej na zaufaniu więzi, co powinno nastąpić przed ślubem.
- Właśnie problem zaufania martwi mnie najbardziej. Mówiłem Karo, że przynajmniej dla dobra Imogen, jeśli nie z innych względów, powinna mnie poinformować o jej depresji.
- I swojej także?
- Tak. Tak uważam. Gdyby to mnie się przytrafiło, na pewno bym jej powiedział.
- Nie możesz mieć pewności.
- Mogę! - Znów umilkł. - Sylwio, ja ją kocham. Jestem jej całkowicie oddany, w zdrowiu i w chorobie - naprawdę w to wierzę.
- Bardzo mnie to cieszy.
- Popatrzył jej prosto w oczy.
- Wierzysz w to, co powiedziałem?
- Dlaczego miałabym nie wierzyć? Przecież nie kłamiesz?
- Nie. Ale mogłaś zareagować tak samo jak Karo. Może wolisz wierzyć, że twoje wnuczki nie są zdolne do takich rzeczy.
- Bardzo chciałabym w to wierzyć.
- Ale...? Czuję tu jakieś „ale” albo przynajmniej „chociaż”.
- Masz rację - westchnęła Sylwia. - To kwestia odcieni szarości...
- Chcesz powiedzieć, że moja wersja jest za bardzo czarno-biała?
- Właśnie. - Popatrzyła na niego z uznaniem. - Cieszę się, że moja córka poślubiła inteligentnego człowieka. Zupełnie nie radzę sobie z głupkami.
- Richard, zdaje się, też był inteligentny.
- Pod niektórymi względami. - Milczała przez chwilę. - Ty, poza tym, jesteś także wrażliwy.
- Może nawet za bardzo.
- Chyba nie można być zanadto wrażliwym, przynajmniej jeśli umie się także racjonalnie myśleć. Wy z Karo nie wytrzymałobyście ze sobą nawet roku, gdybyś okazał się zimną rybą.
- A myślisz, że przetrwamy? - Pytanie sprawiło mu ból. Szybko przełknął resztkę whisky.

- Mam nadzieję. Tylko musicie oboje pamiętać, że nic nie jest czarno-białe. - Przynęła się bliżej; jej głos brzmiał miękko, lecz wyraźnie. - Karolina musi zrozumieć, że jej córki zostały w pewnym stopniu okaleczone, po pierwsze z powodu żalu po stracie ojca, po drugie zaś wskutek zaskakująco niewrażliwych działań dwójga skądinąd wrażliwych osób.

Matthew zachnął się, ale Sylwia mówiła dalej:

- Może to i było niezwykle romantyczne, ale szczerze mówiąc, z punktu widzenia dziewczynek, raczej druzgoczące. - Zauważyła jego konsternację i ścisnęła go mocno za rękę. - Nie obwiniam żadnego z was, po prostu chcę ci uświadomić, co się kryje za postępkami dziewczynek. Wiesz przecież, jak opiekuńcza jest Flic wobec Imo.

- No i obie uwielbiały ojca.

- Jak wszystkie córki. - Umilkła znowu. - Tyle co do twojej strony umowy. Karo, obawiam się, musi pogodzić się z ich niedoskonałościami, ty zaś z tym, co je powoduje. Oczywiście, jeśli zechcesz, bo może dojdziecie do wniosku, że to was przerasta.

- I co wtedy? Mam od nich odejść?

- Jeśli tak zdecydujesz.

- Ja nie uciekam od trudności.

- Też cię o to nie podejrzewam.

- Zresztą nie mógłbym odejść od Karo, nawet gdybym chciał.

- Bo ją kochasz?

- Tak.

- Miłość czasem może być przekleństwem, nie sądzisz?

Matthew przypomniał sobie, jak urocza i krucha jest jego żona.

- Nigdy w życiu nie pomyślałbym tego w odniesieniu do Karo.

- Jasne, że nie. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Chociaż podejrzewam, że możesz mieć pewne trudności z uznaniem jej córek za błogosławieństwo.

- Tu możesz mieć rację.

Czerwony samochód stał na swoim miejscu - nie miał ani blokady, ani mandatu za wycieraczką. Ruch na ulicach nieco już osłabł, godzina szczytu minęła. Okrążyli wrzosowisko, jadąc Hampstead Lane, potem przez wąskie gardło między Gospodą Hiszpańską a osiemnastowieczną rogatką, przez Spaniards Road, koło starej końskiej sadzawki i na koniec East Heath Road.

Po drodze prawie z sobą nie rozmawiali, oboje byli zmęczeni i pograżyli się we własnych myślach.

- A więc - spytał Matthew, kiedy już dojeżdżali - czy mam powiedzieć Karo, że wiem o jej depresji? Czy nie pomyśli, że nadużyłaś jej zaufania?

- Jak uważasz. - Sylwia zatrzymała peugeota. - Gdyby to było moje małżeństwo, to od tej chwili nałożyłabym embargo na wszelkie sekrety, a o mnie nie musisz się martwić.

Odmówiła wejścia z nim do środka.

- Miałabym robić za bufor pomiędzy tobą a twoją kłopotliwą kobietą? - spytała lekko kpiącym tonem. - Nic z tego.

- A już myślałem, że mnie lubisz!

- Ależ lubię i to bardzo! Mam jednak wrażenie, że sprawy nieco przyschły. Nie zapominaj, że widziałam się z Karo rano.

- Racja. - Pocałował ją serdecznie w policzek. - Jak mam ci dziękować, Sylwio?

- Niewiele zrobiłam.

- Zechciałaś mnie wysłuchać. I powiedziałaś, że mi wierzysz.

- Tylko pamiętaj o odcieniach szarości.

- Po wszystkich stronach - podkreślił Matthew, otwierając drzwi.

- Dasz sobie radę - powiedziała i wypchnęła go lekko z samochodu.

15.

Sylwia miała rację - w domu było spokojniej.

Nie czyhała na niego banda żądnych krwi nastolatek ani nawet rozwścieczona czy nieszczęśliwa żona.

Poczekali, aż dziewczynki położą się spać, a potem usiedli w salonie z kieliszkami brandy.

- Rozmawiałam z Flic i Imo - odezwała się Karolina. - O wszystkim.

- I?

- I teraz już rozumiem, w jaki sposób ciąg niezwiązanych z sobą, przypadkowych sytuacji mógł w twojej głowie urosnąć do umyślnego, znacznie bardziej nieprzyjemnego działania.

Matthew zdrętwiał.

- Dziewczynki - ciągnęła - szczerze żałują roli, jaką odegrały w tym strasznym nieporozumieniu, ale przyznają, że niezwykle trudno będzie im przeprosić cię bezpośrednio, ponieważ - ich zdaniem przynajmniej - niesłusznie je oskarżyłeś.

- Niesłusznie... - powtórzył głucho.

Aczkolwiek teraz wiem, dlaczego tak postąpiłeś - dodała pośpie-

sznie - naprawdę wiem. I wprost nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że ci nie wierzyłam. Musiało cię to bardzo dotknąć, a to ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła. I chyba ty także.

Matthew usiadł przy niej, do pewnego tylko stopnia zaskoczony. Z jednej strony wciąż się zastanawiał, czy to możliwe, by córka osoby tak trzeźwej i logicznej jak Sylwia mogła być tak kompletnie ślepa na prawdę. Ale kiedy spojrzał na żonę, zobaczył na jej twarzy całkowitą szczerłość. Wspomnił, co Sylwia mówiła o depresji Karo, i uświadomił sobie wszystko, przez co Karolina przeszła w ciągu kilku ostatnich lat: pierwszy wylew Richarda, a potem jego śmierć, konieczność czuwania nad córkami w tym trudnym okresie, wreszcie depresja Imogen i własne błędzenie w mroku...

Daj spokój, powiedział sobie.

Druga, mądrzejsza część Matthew, tłumaczyła mu, że nie tędy droga i prawie na pewno oboje tego pożałują. „Żadnych sekretów” - dźwięczały mu w uszach słowa Sylwii. Ale teściowa mówiła też o wrażliwości. Jeśli Matthew podejmie wyzwanie, spróbuje odpowiedzieć na zarzut, być może zrobi to dla zaspokojenia własnej dumy, z poczuciem, że niesprawiedliwie go potraktowano. Natomiast jeśli zachowa osobisty żal jako swój jedyny sekret, to przecież postąpi tak dla dobrej sprawy - po to, żeby chronić Karolinę przed cierpieniem.

- Więc jak? Możemy już to wszystko zostawić za sobą i jak to mówią, iść dalej?

„Najpierw trzeba wszystko sobie wyjaśnić” - ostrzegł go wewnętrzny głos.

Ale miała takie niebieskie oczy i tak błagalnie patrzyła...

- Chyba tak...

- Wiedziałam.

Problem polegał na tym, że Karo chciała nie tylko zostawić sprawę za sobą, ale w ogóle zapomnieć, że się wydarzyła. Wymazać ją z pamięci. Dziewczynki gorliwie ją w tym względzie wspierały, ona sama zaś w miarę upływu czasu stała się ich mimowolną współpracowniczką. W obecności matki i babki, a także wszystkich innych ludzi, Flic i Imogen znowu zachowywały się nienagannie, wręcz czarująco. Wystarczyło jednak, że znalazły się z Matthew sam na sam, by zaczynały ziać wrogością.

Nie robiły już złośliwych kawałów, gdyż nie miały takiej potrzeby. Nadal jednak pozostawały w stanie wojny z ojczymem, ten zaś coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jest to wojna wyniszczająca, w której dwie panny o gładkich buziach i niewinnych oczach dążą za wszelką cenę do jego ostatecznej zguby.

Posługiwały się zaskakująco dorosłą taktyką, obmyślaną z wyjątkową przebiegłością, chociaż pod innymi względami przypominała broń małych dzieci. Zupełnie jak roczny bobas, który przy jednej osobie je z apetytem, a przy innej pluje, Flic i Imogen siedziały obok Matthew przy obiedzie, gawędząc miło, jak dobrze wychowane panienki, lecz gdy tylko Karo z jakiegoś powodu poprosiła, żeby sami sobie radzili, bo ona jest zajęta pracą albo musi wyjść, jedna i druga odmawiały wzięcia do ust wszystkiego, co Matthew przygotował, natomiast jeśli same zajmowały się kuchnią, umyślnie przyrządzały za mało jedzenia, żeby dla niego nie starczyło.

To skandaliczne zachowanie, podobnie jak inne powtarzające się raz po raz jawne impertynencje, uchodziło im jakoś płazem. Czasem Matthew udawał, że nic nie dostrzega, kiedy indziej próbował stawić im czoło albo znaleźć odpowiednią karę, ale ze wszystkich rzeczy, których mógłby dziewczynki pozbawić, liczyła się wyłącznie ich wojna podjazdowa z ojczymem.

Różnica polegała tylko na tym, że teraz nie ukrywał tych incydentów przed Karoliną, ta zaś nie upierała się, by mu nie wierzyć. Zamiast tego - stanowczo za często - zbywała jego relacje wzruszeniem ramion.

- Są już prawie dorosłe - przekonywał ją nie po raz pierwszy Matthew. - Ty zaś traktujesz je jak wieczne przedszkolaki.

- Porozmawiam z nimi - obiecywała za każdym razem, a kiedy wreszcie zdobywała się na rozmowę, Imogen i Flic patrzyły na nią szeroko otwartymi, niewinnymi oczami, po czym ze szczerą troską zastanawiały się, dlaczego ich ojczym opowiada takie niestworzone historie.

- One teraz naprawdę się o ciebie martwią - mówiła mu Karolina.

- One kłamią jak z nut - odpowiadał, nie owijając już niczego w bawełnę, gdyż walka z jej córkami wciąż nie ustawała.

- Moje dzieci nie kłamią - broniła ich Karolina.

- Ba, żeby tylko kłamały...

Pewnego niedzielnego wieczoru w połowie czerwca Matthew zabrał Kahlego na spacer. Kiedy po wrzuceniu do skrzynki kilku listów wracał już z psem do domu, zobaczył czarnego forda escorta, zaparkowanego na rogu Heath Side i East Heath Road. W środku, w objęciach Tima (tego z ich przyjęcia w marcu), siedziała Imogen. -

W lewej dłoni trzymała tłącego się papierosa, którego jednak w tej chwili nie paliła, gdyż usta miała zajęte namiętym pocałunkiem, natomiast jej druga ręka szarpała zamek dzinsów chłopaka.

Matthew wziął głęboki oddech i zapukał w szybę od strony pasażera.

Głowa Tima natychmiast odskoczyła w tył, zaś jego prawa ręka, penetrująca wnętrze skąpego różowego topu, wysunęła się stamtąd i opadła na dół, odrywając palce Imogen od zamka. Dziewczyna jednak ujrawszy, kto stoi za szybą, wbiła w Matthew wzrok, po czym bezczelnie wsadziła do ust papierosa i głęboko się zaciągnęła.

Matthew szarpnął za klamkę, ale drzwi były zablokowane.

- Imogen!

Odwróciła się tyłem, więc spróbował od strony kierowcy. Młody człowiek, wyraźnie czując się przyłapany na gorącym uczynku, uchylił okno.

- Tim, prawda?

Chłopak kiwnął głową.

- Masz już prawo jazdy, Tim?

Nastolatek nie odpowiedział, ale jego policzki poczerwieniały, a spojrzenie uciekło w bok.

- Czyli nie masz, tak?

- Niezupełnie.

Matthew miał chęć wywlec chłopaka z auta, uświadomił sobie jednak, że w świetle prawa mogłoby to wyglądać na napad, więc postanowił nie ryzykować. Wiedział też, że nie ma sposobu, by zmusić pasierbicę do powrotu, z nim do domu.

- Nie zamierzam cię pouczać, Tim - odezwał się cicho - ale ufam, że w ciągu dziesięciu minut odprowadzisz Imogen do domu, i to pieszo. Jeśli za kwadrans nie wróci, zadzwonię na policję.

Policzki Tima przybrały kolor purpury.

- Dobrze, proszę pana. Pieszo.

- Matthew ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

- Dziesięć minut - powtórzył.

- Tak. Oczywiście.

Trzy minuty po terminie Imogen wpadła do domu przez frontowe drzwi. Widząc, że Matthew czeka na nią w holu, rozejrzała się bacznie, czy w pobliżu nie ma nikogo innego, po czym trzasnęła obcasami modnych glanów, podniosła rękę w faszystowskim pozdrowieniu i niespiesznie powędrowała na górę.

Matthew odnalazł Karolinę w Cichym Pokoju, gdzie haftowała powłoczkę. Podniosła wzrok znad roboty i zobaczywszy minę męża, wydała ciężkie westchnienie.

- Co tam znowu?

Opisał cały incydent i czekał.

- Jesteś pewien, że to był Tim? - spytała.

- Oczywiście, przecież z nim rozmawiałem.

- Ale on jest stanowczo za młody na prawo jazdy.

- No właśnie.

Karolina odłożyła robotę i wstała.

- Pójdę do niej. - Wyglądała na skonsternowaną. - Nawet nie wiedziałam, że ona się jeszcze z nim spotyka, tym bardziej dzisiaj. Mówiła, że chce wpaść do Annie Pereira.

- Porozmawiaj z nią, Karo... tylko wiesz co?

Stała już przy drzwiach.

- No co?

- Nie daj się wpuścić w maliny.

Mając w pamięci ich ostatnią rozmowę, mógł się spodziewać takiego rezultatu, mimo to aż mu zaparło dech w piersiach.

Imogen wszystkiemu zaprzeczyła. Nic z tego, co Matthew opowiedział Karolinie, nie było prawdą. Ani jedno słowo. W ogóle nie widziała się z Timem, przecież matka wie, że z sobą zerwali; była u swojej przyjaciółki Annie, która na pewno w razie potrzeby potwierdzi jej słowa, jeśli Karo zechce sprawdzić.

- I sprawdziłaś? - spytał, kiedy Karolina zdawała mu relację w sypialni. - Zresztą to i tak nie ma znaczenia, Imogen na pewno uzgodniła wszystko z Annie.

- Imogen nie zrobiłaby tego.

- Imogen zrobiłaby dokładnie to, co mówię. To wyrachowana mała kłamczucha i absolutnie nie mogę pojąć, że pozwalasz jej się nabierać... zwłaszcza kiedy stąpamy po tak niepewnym gruncie.

- Ale nawet jeśli spotkała się z Timem, to co? Tim ma szesnaście lat i jest naprawdę miły. Na pewno nie łamałby prawa prowadząc bez prawa jazdy, to po prostu nie ten typ.

- A wiesz przypadkiem, jakim wozem jeżdżą jego rodzice?

- Nigdy się z nimi nie zetknęłam.

- Może już na to pora.

- O Boże! - Karolina opadła na łóżko. - Żebym ja wiedziała...

- Co, Karo? - wpadł jej w słowo Matthew.
- Nic, nic. Po prostu mam już dość tych ciągłych potyczek.
- Chciałaś powiedzieć, że nie wiesz, w co masz wierzyć, tak?
- Nie. - Podniosła na niego wzrok. - Chciałam powiedzieć, że nie wiem, jak postąpić.

- Więc nie uważasz, że sobie to wymyśliłem?

- Nie, oczywiście że nie.

Zabrzmiało to jednak dość słabo.

- Czyli przyjmujesz do wiadomości, że Imogen cię okłamała? - Tym razem nie mógł sobie pozwolić na ustępstwa. Karolina musi wreszcie przejrzeć na oczy, to najważniejsza sprawa.

- Przypuszczam, że większość nastolatków kłamie, żeby wybrnąć z kłopotów.

- Karo, ona ma czternaście lat.

- Niebawem skończy piętnaście. Wiem, wiem. - Uniosła ręce na znak, że się poddaje. - Jest stanowczo za młoda, a z tym prawem jazdy to rzeczywiście skandal.

Matthew w milczeniu podziękował Bogu za owo drobne zwycięstwo. Nagle przyszła mu do głowy nowa myśl.

- Czy ona bierze pigułki?

- Nie, skądże!

- Bo może powinna.

- Na pewno nie!

Opanował rosnącą irytację. W końcu ciąża czy choroby weneryczne to wciąż pozycje z dołu listy w porównaniu z potencjalnym wypadkiem samochodowym.

- Porozmawiasz z rodzicami Tima, prawda? Zapytaj o samochód, czy wiedzą, że prowadzi i tak dalej.

- To może być dość trudne.

- Podaj mi tylko numer, chętnie sam to załatwię.

- Nie wiem, czy to wyszłoby na dobre twoim stosunkom z

Imogen.

- I tak nic się od tego nie zmieni.

- Czy Karo skontaktowała się w końcu z rodzicami chłopaka? - spytał po paru dniach Karl przez telefon.

- Nie. Wciąż obiecuje, ale jestem pewien, że obawia się reakcji Imogen. Przysięga, że teraz nie spuści jej z oka.

- Czyli nic nie możesz zrobić.

- Ta cała sprawa z jej córkami doprowadza mnie do szału - wyznał z goryczą Matthew. - Zdaje się, że nikt poza mną nie widzi, jakie

one są. To cholernie dobre aktorki, nawet Sylwia daje im się nabierać, Izabela, oczywiście, także.

- Chloe musi znać prawdę - zauważył Karl. - Mówiłeś, że ostatnio zachowują się niegrzecznie również w jej obecności.

- Karo nie zechce jej wypytywać. A jeśli nawet, to Chloe z poczucia lojalności wszystkiemu zaprzeczy.

- Ale dla ciebie, kiedy jesteś z nią sam, nadal jest miła?

- To prawda. Nie przysiągłbym, że jej nie grożą.

Na linii zapadło chwilowe milczenie.

- To chyba dość skrajne przypuszczenie, Matt.

Usta Matthew zacisnęły się w wąską linię.

- Czyli nawet ty mi już nie wierzysz?

- Tego nie powiedziałem. Myślę, że znów napadła cię chandra.

- Oględnie mówiąc.

- Co mógłbym dla ciebie zrobić?

- Prawie nic, poza tym, że pozwolisz mi upuścić nieco pary. No i uwierzysz w to, co mówię.

- Oczywiście, że ci wierzę.

Rozmowa z Ethanem nie wyglądała lepiej. Matthew od dłuższego czasu starał się przemilczać przed bratem fakt, że sprawy mają się coraz gorzej. Wprawdzie Ethan nie należał do tych, którzy wykrzyknęliby: „a nie mówiłem?!”, ale Matthew do niedawna miał nadzieję, że znajdzie jakąś ścieżkę przez pole minowe swego zastępczego ojcostwa.

Dłużej tak się nie dało.

Ethan, przede wszystkim, wydawał się szczerze zmartwiony, choć bardziej samą sytuacją niż uczuciami brata. Każde słowo, jakie wypowiedział, miało w podtekście zawód. Fakt, że Matthew nie potrafił ułożyć sobie stosunków z pasierbicami, wyraźnie go rozczarował, a choć Ethan nie wytknął tego bratu wprost, nie miało to znaczenia. Przecież już wcześniej ostrzegał go przed braniem na siebie trudu wychowywania dzieci innego człowieka, a także przed małżeństwem na łapu-capu. Nie, nie powiedział: „co nagle, to po diable”, ale wszystko jedno...

A najgorzej, że w przeciwieństwie do Karla Ethan niezupełnie mu wierzył.

- Nie mogą być aż tak złe, jak je opisujesz - odezwał się w pewnym momencie. - Kiedy cię słucham, przypominają mi się te horrory o dzieciach szatana.

- Aż tak złe nie jest. - Matthew starał się podchwycić jego lekki ton.

- Mnie się wydaje, że to po prostu dwie nieszczęśliwe dziewczyny, które ledwie pogodziły się ze stratą ojca, gdy w ich życie wtargnąłeś ty.

Nic nie rozumiałaś.

Tyle, jeśli chodzi o starszego brata.

16.

- Ależ mamó, on to wszystko zmyśla - przekonywała Flic Karolinę w ostatnią lipcową sobotę po południu. Akurat wychodziły od Waterstone'a przy High Street z czterema popularnymi powieściami, w tym jedną z serii Cate Merrill „Blair Witch”, wybraną przez Flic (wbrew opinii matki) dla Imogen, która następnego dnia kończyła piętnaście lat.

- Nie sędzę. - Karolina zwlekała z odejściem od sklepu, próbując przypomnieć sobie, co zapomniała kupić, i modląc się w duchu po raz co najmniej setny, żeby ten koszmar sam się jakoś rozwiązał - byle tylko (Boże, błagam!) szczęśliwie. - Wiem, że jest nieszczęśliwy z waszego powodu, i tego sobie z pewnością nie wymyśliłam.

- Bo on wmawia sobie, że go nie lubimy - upierała się Flic.

- Świczki! - przypomniła sobie nagle Karolina.

Izabela upiekła tort, chociaż Imo pewnie się skrzywi, że niby jest za dorosła na taką dziecinadę. Z drugiej strony nawet Flic musiała przyznać, że siostra jeszcze bardziej by się dąsała, gdyby tortu nie było.

Dzień był ciepły, więc szły powoli szeroką, lecz zatłoczoną ulicą w stronę Rosslyn Hill, do sklepu z akcesoriami imprezowymi. Po drodze przystanąły na chwilę przy wystawie Ronit Zilkha i Hobba, potem jeszcze wpadły do The Body Shop, gdzie Karolina kupiła *potpourri* do ubikacji na dole. W sklepie unosiły się relaksacyjne zapachy, ale gdy tylko znalazły się z powrotem na ulicy, złudzenie miłego spokoju natychmiast znikło.

- Może dawniej tak było. - Pozwoliwszy matce odbiec na chwilę od tematu, Flic uparcie do niego wracała. - Wiesz, z nami i Matthew... nie wiedzieliśmy, co o nim myśleć. Ale teraz jest inaczej i naprawdę bardzo staramy się go przekonać, tylko że on tego nie akceptuje. Chyba po prostu nie chce.

Karolina westchnęła, zatrzymała się przy sklepie Gapa.

- Wpadniemy?

- Nie. Mamó, nie możesz ciągle udawać, że nic się nie dzieje.

- Nie udaję. Chociaż czasem wolałabym.

Szły dalej w dół, zostawiając za sobą modne butiki i gwarne ulice. Minęły Snappy Snaps, kiosk z gazetami i ciąg punktów usługowych, wreszcie Karolina znów przystanąła przy delikatesach, nazwanych przez Sylwię „Niebo w Gębie”.

- Mamo, przecież już wczoraj dostarczyli zamówienie.

- No tak. - Karolina znowu westchnęła; uparta córka znów odcięła jej kolejną drogę ucieczki. - Och, Flic, to wszystko jest dla mnie takie bolesne! I biedny Matthew zaczyna też mieć tego dość.

- Przykro mi. - Nieprzycięta w porę grzywka musnęła brwi Flic i dziewczyna odrzuciła ją do tyłu ruchem głowy. - Naprawdę żal mi Matthew, ale znacznie bardziej ciebie. - Wzięła matkę pod rękę i poszły dalej, obok neogotyckiej kaplicy unitarian. - Jesteś moją matką. - Ścisnęła mocniej jej ramię. - Nic na to nie poradzę, że bardziej mi zależy na tobie niż na nim, to chyba naturalne?

- Oczywiście. I Matthew pierwszy to rozumie.

- Więc jak to się dzieje, że chociaż tak bardzo staramy się z nim dogadać, ciągle wynajduje nieistniejące problemy? - Wreszcie dotarli do sklepu z akcesoriami do przyjęć. - To właśnie cały czas próbuję ci powiedzieć. Zaczynam się już zastanawiać, czy on naprawdę chce polepszenia naszych stosunków.

Karolina odsunęła się od niej i zmarszczyła brwi.

- O co ci chodzi, Flic? - Czuła, że ogarnia ją coraz większa rozpacz.

- Czemu, u licha miałyby nie chcieć? To brzmi po prostu śmiesznie.

Flic wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi sklepu.

- Skoro tak mówisz...

Matthew niespecjalnie wyglądał urodzin Imogen - pierwszej takiej uroczystości w nowej rodzinie. W głębi serca miał nadzieję, że Imo zechce świętować z przyjaciółmi, może nawet z Timem, ale Karolina mu powiedziała - w ścisłej tajemnicy - że oni naprawdę z sobą zerwali i teraz Imo, nie mając oficjalnego chłopaka, życzyła sobie tylko grilla w ścisłym gronie rodzinnym.

- Przypuszczam, że Richard miał smykałkę do węgla drzewnego - rzucił lekkim tonem Matthew.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to wręcz przeciwnie - uśmiechnęła się Karo. - Był absolutnie nieprzydatny. Nigdy nie rozgrzał należycie węgla, bo brakowało mu cierpliwości, a potem dolewał nafty i zawsze się bałam, że w końcu sam się podpali.

- Pewnie mnie to spotka, ku radości Imo.

Karolina westchnęła.

Z wielką ostrożnością przygotowywał się do tych urodzin. Odpowiednio wcześniej zapytał Karolinę, jakiego rodzaju prezent powinien kupić Imogen.

- Kupimy coś razem - zaproponowała.

- Dobrze, ale może powinienem dorzucić coś tylko od siebie. Pokazać, że się staram.

- Jaki miły pomysł! - ucieszyła się Karolina.

I miałyby rację, gdyby nie to, że tak naprawdę Matthew chodziło o pozbawienie pasierbicy kolejnej okazji do dogryzania mu.

- A możesz mi coś doradzić?

Obiecała, że się zastanowi, ale jeszcze tego samego dnia Flic powiedziała mu, że Imogen uwielbia wszystko od Lusha, a szczególnie kulki do kąpielii. W związku z tym Matthew natychmiast postanowił, że gdzie jak gdzie, ale do Lusha na pewno nie pójdzie. Ostatecznie posłuchał rady Karo i kupił perfumy Jeana Paula Gaultiera.

Potem, kiedy rozpałał grill, śmiać mu się chciało z własnej podejrzliwości i różnych absurdalnych scenariuszy, które chodziły mu po głowie. Był raczej przekonany (traktował to jak coś w rodzaju osobistej rozgrywki), że nikt nie majstrował przy jedzeniu - po pierwsze dlatego, że cała rodzina mogła się zatruć i nawet gdyby pannicom udało się obciążyć go winą, byłoby to absolutne przegięcie, po drugie zaś nie sądził, by posłużyły się jeszcze raz tą samą sztuczką.

I rzeczywiście obeszło się bez incydentów. Nie wydarzyła się żadna katastrofa ani nawet drobna wpadka. Węgiel drzewny zajął się od razu, wszystkie gatunki mięs, drobiu i jarzyn były gotowe w przewidywanym czasie. Nikt się nie zatrzał ani nie dostał niestrawności, nikt nie dodał mango do sałatki, ogień także nie wymknął się spod kontroli. Jedzenie wszystkim smakowało, wino, piwo i cola miały idealną temperaturę. Wszyscy z wyjątkiem Chloe byli lekko podchmieleni, ale nikt się nie upił. Pod wieczór zjawiała się Izabela z mężem. Przynieśli Imogen płytę zespołu o nazwie White Stripes oraz pierścionek w kształcie węży z Camden Market. Bohaterka dnia wydawała się szczęśliwa i odprężona. Matthew uznał, że dziewczynka ślicznie wygląda, kiedy jej buzi nie szpeci złość czy pogarda, i znów zapragnął, by sprawy między nimi zaczęły się układać inaczej.

Kiedy Izabela i Mick wyszli, rodzina wręczyła Imogen prezenty urodzinowe. Siedzieli teraz w salonie, a przez otwarte drzwi do ogrodu wpadało nadal łagodne, orzeźwiające powietrze. Sylwia kupiła wnuczce upragniony nowy telefon komórkowy - podobno najlepszy do esemesow

- i komplet teatralnych szminek w pięknym pudełku z Harvey Nichols. Od Chloe Imo dostała płytę Robbiego Williamsa, Flic zaś poszła za własną radą (słusznie przypuszczając, że Matthew jej nie posłucha) i przy

niosła cały stos kosmetyków od Lusha. Wtedy właśnie nastąpił jeden z tych momentów - zresztą jedyny tego dnia - kiedy Flic subtelnym uniesieniem brwi dała do zrozumienia Matthew, że doskonale wiedziała, jak

ten postąpi. Imogen otwierała kolejne paczki, nastrój był nadal wspaniały, aż wreszcie wyciągnęła olśniewający jedwabny szal w szmaragdowo

zielone i jaskraworóżowe wzory - wspólny prezent od Karoliny i Matthew. Natychmiast owinęła się nim, wiążąc końce na odsłoniętym brzuchu. Podmuch wiatru z ogrodu rozwiewał długie frędzle, tak że kiedy Chloe wniosła tort, omal nie zajęły się od płomieni świeczek.

Przyszła pora na perfumy od Matthew. Imogen podziękowała mu wylewnie, nawet pocałowała go w policzek, tak że przez chwilę prawie uwierzył w jej szczerość, zaraz jednak uchwycił w oczach dziewczynki ów szczególnie błysk, który mu przypominał, jak sprawy się mają naprawdę.

- Widzisz? - Karo przechyliła się przez sofę, by szepnąć mu do ucha:
- Naprawdę się ucieszyła, chyba teraz sam widzisz, kochanie!
- To dobrze - odparł, nie podtrzymując tematu.

Ale godzinę później, gdy uroczystość dobiegła końca i zaczęło robić się chłodno, poszedł na górę po sweter dla Karoliny, zostawiając resztę rodziny w salonie. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi sypialni i ruszył w stronę komody, usłyszał na korytarzu kroki. Wyciągnął kremowy bawełniany pulower z wycięciem w serek i wyszedł.

Po drodze musiał minąć łazienkę obok pokoju Chloe. Drzwi były otwarte. W środku, przy muszli, stała Imogen i patrzyła mu prosto w oczy.

W rękę miała perfumy. Te, które jej dał.

Matthew wiedział, że powinien odejść, to byłby najmądrzejszy ruch, który zapewne najbardziej by ją wkurzył, nadal jednak stał i patrzył. Imogen przechyliła buteleczkę, wylała zawartość do ostatniej kropli, po czym splukala muszlę i uśmiechnęła się triumfująco.

Rozegrał to najlepiej, jak potrafił: skinął głową i skłoniwszy się lekko - ot, taki drobny przejaw kurtuazji, który jednak dał mu pewną satysfakcję - ruszył w stronę schodów.

- Karo! - zawołał cicho, zatrzymawszy się w progu salonu.
- Pozwól na słówko.

Zmarszczyła nieznacznie czoło, ale posłusznie wstała. Widział po twarzy żony, że domyśla się, iż zaraz usłyszy coś nieprzyjemnego na temat córek. Oczywiście zrobiło mu się jej żal, uznał jednak, że ma dość spokoju za wszelką cenę.

Pociągnął ją do kuchni i spokojnie wszystko opowiedział.

- Mniejsza o te perfumy, Karo. To tylko idiotyczne marnotrawstwo aroganckiej, zepsutej smarkuli. - Wbrew swym intencjom czuł narastającą złość. - Ale Imogen (zresztą, moim zdaniem, dotyczy to także Flic) najwyraźniej uważa, że może mi zrobić każde świństwo, bo jej matka nawet nie kiwnie palcem.

Karolina była zdumiona, oszołomiona.

- Nie mogę tego pojąć... - Oparła się o lodówkę. - Chcesz powiedzieć, że Imo wylała twoje wytworne perfumy do kibla?

- Upewniwszy się, że to zobaczę. A mówię ci to tylko dlatego, że urodziny czy nie, od tej chwili nie zamierzam już tracić czasu na zdobywanie sympatii twoich córek.

- Jasne, że nie. Co chcesz, żebym zrobiła?

- Sama zdecyduj. Nie będę ci niczego dyktował, ale wiedz, że ten drobny incydent przepełnił kielich mojej goryczy.

- Tak... No tak...

- W porządku. - Matthew pochylił się, żeby odsunąć kosmyk włosów z jej twarzy. - Wrócę teraz do twojej matki i Chloe, oczywiście nic im nie powiem. Idziesz także?

- Za chwilę.

Zatrzymał się w progu.

- Wiesz co? - powiedział cicho. - Naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy Imo nie powinna znów się z kimś zobaczyć...

- To znaczy z kim? - spytała Karolina, chociaż doskonale wiedziała, kogo ma na myśli.

- Z psychiatrą.

Karolina zaczekała, aż Matthew wejdzie do salonu, nalała sobie szklankę wody Evian z lodówki, wypila połowę, przy czym zauważyła, że ręka jej drży. Zostawiła szklankę w zlewie i wyszła z kuchni. Matthew i Sylwia wciąż rozmawiali - słyszała spokojne, przyciszone głosy dwojga dorosłych ludzi, wymieniających w świetnej komitywie uwagi na temat udanego dnia. Chloe przysłuchiwała się tylko, gładząc uszy retrievera.

Oczy Karo napelniły się łzami, ale otarła je ze złością i ruszyła na górę.

Drzwi pokoju Imogen były zamknięte. Karolina zapukała, a nie doczekawszy się odpowiedzi, przekreśliła ostrożnie gałkę. W pokoju nie było nikogo, jednak zza ściany, od Flic, dobiegały głosy. Weszła do środka i po cichu zamknęła drzwi.

Nie miała zwyczaju wkradania się do pokoi córek bez ich wiedzy, chyba że chciała zabrać brudną bieliznę albo poukładać ich rzeczy, ewentualnie kazać im samym zrobić porządek. Każde pominięcie znaku zakazu wstępu, który jej młodsze dziecko powiesiło na drzwiach w wieku dwunastu lat, równało się podłożeniu bomby z opóźnionym zapłonem.

Wszystkie urodzinowe prezenty leżały jednak na łóżku, pośród rozerwanych opakowań i kartek. A tuż obok telefonu od Sylwii i płyty od Izabeli i Micka lśniło srebrzyste pudełeczko z perfumami od Matthew.

Karolina wzięła je do ręki. Było zabezpieczone i sądząc z wagi, nie ulano jeszcze ani kropli z zawartości buteleczki.

Drzwi za jej plecami się otworzyły. Karolina odwróciła się, oczekując czegoś w rodzaju wybuchu wulkanu.

Stały w progu obie - Imogen i Flic.

- O co chodzi, mamó? - spytała młodsza córka.

- Nic, kochanie, przepraszam.

- Czemu to oglądasz? - indagowała Imogen zaskakująco spokojnym tonem.

Flic obserwowała je obie, stojąc nieruchomo. Karolina nie umiała wymyślić wiarygodnego pretekstu.

- O Boże - szepnęła.

- Co się stało? - spytała Flic, podchodząc bliżej.

- Wyglądasz na zmartwioną. - Imogen zamknęła drzwi. - Kto ci popsuł dzień moich urodzin?

- Założę się, że zgadnę - burknęła pod nosem Flic.

Karolina przyjrzała się jeszcze raz pudełeczku, po czym odłożyła je z powrotem na łóżko.

- Co tym razem zrobiłyśmy? - dopytywała się Imogen.

Karolina spojrzała na córki, które od pierwszej chwili po narodzinach darzyła tak wielką ślepą miłością. Choć serce ścisnęło jej się z bólu, wiedziała, że zawsze pozostanie wobec nich lojalna.

Powiedziała im o oskarżeniu Matthew.

- Widzisz? - Imogen podeszła sztywno do okna i utkwiała wzrok we wrzosowisku. - Widzisz teraz, co my z nim mamy?

- Więc co wylewałaś do muszli?
 - Nic! - Imogen odwróciła się twarzą do matki. - Niczego nie wylewałam do kibla. Nie miałam w rękę żadnej butelki. Bo i po co?
 - No właśnie - zawtórowała jej Flic.
 - Dlaczego Matthew miałyby coś takiego wymyślać? - spytała bezradnie Karolina. - Przecież to takie... takie...
 - Dziecinne? - odpowiedziała jej Flic.
 - Głupie - zauważyła Imogen.
 - Przestań, Imo - zdenerwowała się Karolina. - Obie przestańcie!
 - Przykro nam, mamó - wybuchnęła Flic - ale obie mamy dość tych jego koszmarnych, beznadziejnych oskarżeń.
 - Aż się flaki przewracają - dodała Imogen.
 - Próbowaliśmy. Próbowaliśmy z całej siły, naprawdę.
 - On także - broniła męża Karolina.
- Imogen prychnęła z pogardą.
- Przykro mi to mówić, mamó - oświadczyła Flic - ale chyba musisz coś z tym zrobić. Wydaje mi się, że Matthew ma jakieś problemy.
 - Najwyższy czas - poparła ją Imo.

Kiedy Karolina wyszła z pokoju Imogen, zobaczyła, że Matthew czeka na nią u wylotu schodów.

- Myślałam, że rozmawiasz z mamą? - zdziwiła się.
- Postanowiła się zdrzemnąć. I co?

Nabrała powietrza. Miała nadzieję odłożyć tę sprawę na później albo na jutro, a szczerze mówiąc - najlepiej na zawsze. Teraz to wykluczone.

- Możemy pójść do naszego pokoju?

Oglądając się wstecz, oboje uznali za przerażające, jak gwałtownie zjechali gdzieś znacznie poniżej zwykłego „gorzej”, zupełnie jakby wpadli w poślizg...

- Powiedziałeś - zaczęła Karo - że twoim zdaniem Imo ma problemy.

- Bo ma.

Stali naprzeciwko siebie pośrodku pokoju, oboje spięci, bardziej przypominający przeciwników niż kochanków. Nawet ich ciała swym szczególnym językiem wyrażały dążenie do konfrontacji.

- Powiedziałeś, że powinna zobaczyć się z psychiatrą.
- Albo psychologiem czy konsultantem...
- Może z Zuzanną albo kimś podobnym?

- To już nie moja sprawa.

Aż do tej pory Karolina nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zezłościł ją samą sugestią, że jej córka może być umyślowo chora. Wykluczyła też możliwość, że Matthew mógł sam wymyślić bajeczkę, która przywiodła go do takiego wniosku.

- Te twoje perfumy nadal są w buteleczce - powiedziała cicho. - Widziałam na własne oczy.

- Może widziałaś inną buteleczkę.

- Nie. Weszłam do pokoju Imo pod jej nieobecność i widziałam jeszcze nieotwarte pudełko razem z innymi prezentami.

Matthew stał nieruchomo, myśląc intensywnie.

- Więc po prostu wzięła inną buteleczkę Gaultiera. Może napelniła wodą jakąś starą, już pustą. No i co z tego? To takie samo draństwo, taka sama złośliwość pod moim adresem. - Umilkł na chwilę. - Czy ty tego nie widzisz?

- Imogen przysięga, że w ogóle niczego z żadnej butelki nie wylewała.

- W takim razie kolejny raz z przykrością stwierdzam, że kłamie.

Karolina zacisnęła zęby.

- To moja córka!

- Możesz mi wierzyć - odparł dobitnie Matthew - że jestem aż za bardzo tego świadom. Gdyby nie to, że ona i Flic są twoimi córkami, już

dawno przestałbym poświęcać im czas.

Karolina na sekundę zamknęła oczy.

- Flic uważa, że to ty masz problemy.

- Naprawdę? A co ty o tym sądzisz?

- Myślę, że ma powód. Prawdę rzekłszy, sama się zastanawiałam... jeszcze przed dzisiejszym dniem... czy nie zechciałbyś pogadać z Zuzanną o pewnych sprawach.

Zaniemówił z wrażenia.

- Wiesz, to nie musi być akurat Zuzanna... - dodała po chwili.

- Nie, ona raczej nie - odrzekł cicho.

- Oczywiście... jak sobie życzysz.

- Innymi słowy, świrolog z mojego wyboru.

Nagle Karolina uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko. Właśnie w tym momencie wyrosła między nimi wielka niewidzialna bariera. Ogarnął ją straszny żal i smutek, a jednak nie widziała powrotu, musiała brnąć dalej.

- Niekoniecznie akurat psychiatra. Ale jakiś psycholog, ktoś, kto by ci pomógł...

- Przestań.
- Matthew, przepraszam, ale ty sobie nie zdajesz sprawy, co to dla mnie znaczy.
- Dla ciebie? Nie dla mnie?
- Oczywiście, dla ciebie także. Tylko że to nie są twoje dzieci.
- Dzięki Bogu! - palnął impulsywnie.
- Matthew! - szepnęła z wyrzutem.
- Zaśmiał się ochryple.
- Czy ty sobie ze mnie kpisz? - Przynajmniej raz ból w jej błękitnych oczach nie zdołał go dotknąć. - Naprawdę sobie wyobrażasz, że chciałbym mieć jakieś prawa do tych nieczułych zmij?
- To miłe. - Karolina ostatkiem sił zyskała drobną przewagę. - Przedtem powiedziałaś, że są aroganckie i zepsute.
- Bo to prawda, ale przede wszystkim są zdrowo szurnięte. Dobrze wiesz, że tak jest, chociaż nawet rozumiem, dlaczego tak się tego zapierasz przed sobą samą...
- Skąd wiesz, że to nie ty jesteś szurnięty?
- Nie odpowiedział.
- Matthew! Jak mam rozstrzygnąć, komu wierzyć?
- Może odłożmy tę rozmowę. Poczekajmy, aż twoja matka wyjdzie i wtedy...
- Nie mogę tego odłożyć. Nie potrafię wrócić na dół i udawać, że nic się nie stało i wszystko gra.
- Ja też nie - odparł Matthew.
- Więc skąd ten pomysł?
- Bo się boję, że lada chwila powiem ci, co naprawdę myślę i że nie potrafię utrzymać głosu na właściwym poziomie. Mogę zapomnieć, że mówię do własnej żony, a nie do kogoś obcego.
- Po prostu chcesz na mnie nawrzeszczyć?
- Nie chcę wrzeszczyć na nikogo, a zwłaszcza na ciebie. Nigdy nie lubiłem awantur.
- Zuzanna powiada, że może to i szkoda.
- Przyjrzał się jej uważnie.
- Rozmawiałaś o tym z Zuzanną?
- Tak - przyznała. - Musiałam z kimś pogadać. A ty nie?
- Owszem. - Pokiwał wolno głową. - Ja też rozmawiałem z Karlem i z Ethanem. - Wzruszył ramionami. - Oczywiście, rozumiem, że musiałaś, ale wolałbym...
- Żeby to nie była Zuzanna? Sam widzisz!
- Co widzę?
- To jeszcze jedna osoba, której nie lubisz.
- Rzeczywiście nie przepadam za nią.

- Sam widzisz - powtórzyła. - Ty naprawdę uprzedzasz się do ludzi. I to do moich najbliższych.

- O, nie! - Zrozumiał, do czego ona zmierza. - Przestań, Karo, nawet nie próbuj przyklejać mi takiej etykiety!

- Jakiej?

Opadł ciężko na brzeg łóżka.

- No jakbym ją słyszał!

- Kogo?

- Zuzannę. Co ona ci wmówiła? Czekaj, sam zgadnę: że jestem zazdrosny o dziewczynki i nią? Bo czuję, że są ci bliższe?

- Może tak jest.

- Boże! - westchnął.

- O co ci chodzi, kochanie? - spytała, siadając przy nim. - Przecież ja tylko próbuję spojrzeć na to wszystko z jakiejś rozsądnej perspektywy.

Zajrzał jej w oczy.

- Ty naprawdę niczego nie widzisz?

- Czego, Matthew?

- Prawdy. Prawdy o Flic i Imo.

- Ale czemu nie spojrzeć na to z szerszej perspektywy? Czy nie o tym przed chwilą mówiłam?

- Że niby one nie mają z tym nic wspólnego i to ja wymyśliłem całą tę sprawę?

- No może niezupełnie wymyśliłeś...

- Boże, Karo! - Matthew znów był na nogach. Krew napłynęła mu do twarzy, wszystko się w nim gotowało. W klatce piersiowej czuł piekący ból.

- Matthew, proszę! Spróbujmy być rozsądni i znaleźć jakieś wyjście! - Karolina też się podniosła. - Jeśli nie chcesz Zuzanny, to chociaż...

- Przestań, rozumiesz?! W tej chwili przestań! - Stało się: zaczął wrzeszczeć.

- Matthew...

Ani słowa! Ani słowa na temat Zuzanny! Nie w związku ze mną, dobra? Jeśli ty i twoje popieprzone córki chcecie korzystać z porad świrołozki, która wbrew wszelkim zasadom przyjaźni się z pacjentką, to droga wolna! - Wciąż krzyczał, choć miał to sobie za złe, podobnie jak wypowiedziane słowa. Z drugiej strony, ten wybuch dobrze mu zrobił. - Skoro dalej zamierzasz się oszukiwać, że Flic i Imo to grzeczne, porządne dziewczynki bez skazy, a wszystko, co się stało, jest moją winą, to nic nie poradzę...

- Myślę, że Zuzanna miała rację.

Matthew przestał krzyczeć. Po prostu wyszedł z sypialni i ruszył na dół, nie zerknąwszy nawet na pokoje dziewczynek.

- Matthew? - Sylwia stała pod drzwiami salonu. - Dobrze się czujesz?

- Nie. Daleko mi do tego.

Wyminął ją i pomaszerował prosto do frontowych drzwi. Otworzył je i przekroczywszy próg, cicho, bez trzaśnięcia, zamknął. A potem poszedł przed siebie.

17.

Wrócił, oczywiście. Po pierwsze, niczego z sobą nie zabrał, nawet portfela, po drugie, chciał wrócić. Tamtego wieczoru w pubie powiedział Sylwii, że nie zwykł uciekać od trudności, i nadal to podtrzymywał. Może ożenił się zbyt pośpiesznie, ale miał stuprocentową świadomość tego, co robi i dlaczego. To była miłość, sympatia, a nade wszystko przemożne pragnienie, żeby być z Karoliną, choćby się waliło i paliło.

Kiedy oddalał się od domu owego letniego wieczoru, głęboko urażony i wściekły, właśnie to pragnienie najbardziej doprowadzało go do szału. Czy chęć poślubienia jej nie wzięła się w przeważającej części z miłego dla oka opakowania z napisem „Karo”? Maszerując East Heath Road, analizował kolejno w myśli wszystkie powody, dla których tak bardzo się zaangażował. Próbował przy tym porównywać Karo z pierwszą żoną. Jillian także była piękna, seksowna, inteligentna i wyrafinowana. Przyjaźnili się długo, zanim zdecydowali się na małżeństwo, a jednak okazało się ono katastrofą. Karolina, śliczna wdowa i matka trzech córek, tworzyła z nimi mocno zżytą, typowo europejską rodzinę. Może tu właśnie kryło się coś, co tak bardzo go pociągało, chociaż nie potrafiłby tego nazwać? Czy był do tego stopnia głupi, że skoro nie wyszło mu ze znaną „od zawsze” Jillian, postanowił rzucić się na głęboką wodę i spróbować czegoś wprost przeciwnego?

Pod wieloma względami - tak. Życie z Karo jako kobietą i indywidualnością okazało się czystą rozkoszą. Gdyby zostawiono ich samych sobie, gdyby mieli dla siebie dość czasu i przestrzeni, zestroiłiby się znakomicie, a bezradność Karoliny sprawiłaby, - że siła

uczucia Matthew raczej by wzrosła, niż osłabła. Nawet jej trwożne uchylanie się od konfrontacji i szczerze, choć nierealne dążenie do harmonii wyzwały w nim chęć osłaniania żony przed jakąkolwiek przykrością.

To powinno działać w obie strony, myślał, gdy przemierzał South End Road, mijając okoliczne knajpki i sklepiki. Czuł, jak stopniowo opada z niego największe rozdrażnienie.

Oto istota problemu: Karo zbyt mocno koncentrowała się na chronieniu córek - jego kosztem. Wychodząc za Matthew, postawiła go na pierwszym miejscu, co później wywołało w niej takie poczucie winy, że nie potrafiła już trzymać jego strony nawet wtedy, kiedy miał rację. Ale może to właśnie jest normalna postawa? Może większość matek w jej sytuacji stanęłaby po stronie dzieci, a nie nowego męża?

Karl i Ethan ostrzegali go przed tym, a on ich nie słuchał. Dobrze pamiętał swoje ówczesne myśli: jak trzy urocze dziewczynki mogłyby stać się dla niego czymś innym niż dodatkową radością?

Żyj i ucz się, Matthew Gardner!

Uczył się, cały czas się uczył. Wciąż jeszcze miał nadzieję, choć szanse coraz bardziej malały, że mimo wszystko nie spieprzy drugiego małżeństwa, a wraz z nim - życia nie tylko dwóch osób. Że miłość i cierpliwość może jeszcze doprowadzić ich wszystkich szczęśliwie do portu.

- Chciałbym ci zaproponować pewien kompromis.

Specjalnie zaczekał z tym do późna, pragnąc mieć całkowitą pewność, że pasierbice śpią, a przynajmniej nie podsłuchują.

- Jakiego rodzaju kompromis? - spytała ostrożnie Karo, opuszczając na kolana książkę i przestając udawać, że czyta.

- Po namyśle doszedłem do wniosku, że nam wszystkim przydałaby się jakaś rodzinna terapia.

- Oczywiście nie z Zuzanną?

- To chyba nie jej specjalność, prawda? - Matthew udał, że nie słyszy ironii w głosie żony. - Ale nawet jeśli tak, to nie, zdecydowanie nie z Zuzanną. - I po chwili dodał: - Miałem na myśli kogoś neutralnego, specjalistę od problemów rodzinnych.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Owszem - przyznała w końcu. - Rodzinna terapia to całkiem niezły pomysł.

- Jeśli dziewczynki się zgodzą - zastrzegł się Matthew.

- Myślę, że się zgodzą.

- Ja też mam taką nadzieję. Dziękuję, ci, Karo.
- Nie ma za co.

- Żartujesz?! - wykrzyknęła Imogen.
- Nie - odrzekła Karolina.
- Nie ma mowy, rozumiesz? Wykluczone!
- Też tak uważam - poparła ją Flic.

Jechały przez Primrose Hill Road rangę roverem Karoliny, która wiozła je ze szkoły do domu. Chloe poszła do kina z rodziną Beatrice, więc Karolina uznała, że wykorzysta tę okazję do rozmowy ze starszymi córkami.

- Ależ dlaczego, moje kochane? - Zmartwiła się ich reakcją, choć absolutnie nie była nią zaskoczona.

- Bo my nie potrzebujemy terapii - odparła spokojnie Flic. - A jedyną osobą, która jej potrzebuje, jest Matthew.

- Ale powiedziałyście, że zależy wam na poprawie stosunków.

- Owszem, zależy. Pracowałyśmy nad tym przez całe pół roku i wszystko rzucono nam z powrotem w twarz.

- A teraz szuka kompromisu, sugerując rodzinną terapię. Bo chce, żebyśmy byli rodziną. Zaczynam myśleć, że to nasza ostatnia szansa... - tłumaczyła Karolina.

- My już jesteśmy rodziną - zauważyła Flic.

- Byłyśmy nią, zanim on się tu zjawił - dodała Imogen.

Karolina nagle straciła ducha.

- To nie nasza wina - ciągnęła Flic, kiedy objeżdżały od tyłu Belsize Park.

- Nikt tu nie mówi o winie.

- On mówi - przypomniała Imogen.

- Albo będzie, jeśli pójdziemy do jego terapeuty. - Flic wymówiła ostatnie słowo z obrzydzeniem.

- W każdym razie - dodała jej siostra - ja do nikogo obcego nie idę.

- Nie będzie tak źle - pocieszała je Karolina. - Pójdziemy wszyscy razem...

- Nie chcę być nigdzie razem z Matthew! Tym bardziej u obcego świrowologa!

- Ja też nie.

- Więc co mam mu powiedzieć? - Karolina zaczęła się denerwować. - Ze tak po prostu odmawiacie? Że nawet nie chcecie się zastanowić nad jedyną możliwością uratowania mojego małżeństwa?

- Powiedz mu - odrzekła wolno Flic - że na jakąkolwiek rodzinną terapię zgodzę się tylko pod jednym warunkiem: jeśli wszyscy pójdziemy do Zuzanny.

- Widzisz? - spytała Imogen.

- On uważa, że lepszy będzie ktoś neutralny.

- Pewnie taki, któremu przedtem opowie swoją wersję.

- Na pewno tego nie zrobi - oburzyła się Karolina.

- Nie pójdę do obcego - upierała się Imogen. - Nie ma mowy, mam. Kurczę, nikt mnie nie zmusi!

- Nie mogę ich zmusić - powiedziała wieczorem Karolina do Matthew w Cichym Pokoju.

- Pewnie, że nie.

Widziała, że jest poirytowany.

- Matthew, to nie są małe dzieci. Nie możemy ich tam zawlec siłą, nie bacząc, że kopią i wrzeszczą.

- Wcale tego nie chcę. - Starał się z całej siły nie stracić cierpliwości.

- Więc co teraz zrobimy?

Przez chwilę nie odpowiadał, wreszcie pokręcił głową i westchnął. W zasadzie spodziewał się takiej odpowiedzi. Dwie zapowiadające się na maniaczki władzy dziewczyny nie będą przecież dobrowolnie pakować się w sytuację, która je tej władzy w oczywisty sposób pozbawi.

- No dobrze - poddał się. - Niech będzie Zuzanna.

- Naprawdę? - ucieszyła się Karolina.

- Tylko niech nikt nie rozmawia z nią przed spotkaniem - powiedział z naciskiem. - To znaczy, domyślam się, że ona na pewno i tak jest już świetnie poinformowana, ale...

- Co nieco wie - przyznała Karolina. - Ale niezbyt wiele, naprawdę.

- Może nie od ciebie, ale nie sądzisz, że dziewczynki już z nią rozmawiały? - Uśmiechnął się kwaśno. - Zresztą, co ja mówię? Założę się, że jedna z nich już siedzi przy telefonie i przeciera ścieżkę.

- Nie musisz być taki cyniczny!

- Nigdy dotąd nie byłem... - Znów się uśmiechnął, tym razem raczej smętnie.

- Rzeczywiście nie.

Jeśli nawet miał jakiegokolwiek wątpliwości, wystarczyło jedno spotkanie, by się przekonał, jak bezcelowe jest całe to przedsięwzięcie.

Zebrał się w pierwszą sobotę sierpnia w salonie, a zarazem gabinecie Zuzanny, w jej segmencie przy Muswell Hill. Był to przestronny pokój z dużym wykuszowym oknem. Stało w nim kilka waz z niebieskimi i fioletowymi kwiatami, na ścianach wisiały starannie oprawione komiczne rysunki kotów. W innym czasie i innych okolicznościach takie wnętrze mogło sprawiać wrażenie miłego chłodu, dziś jednak wydawało się duszne i przegrzane.

- Może włączysz to, Matthew? - Zuzanna wskazała duży wentylator, stojący tuż za jego fotelem.

- Z rozkoszą - odrzekł, wstając.

- Wolałabym nie - zaprotestowała Flic, która siedziała obok. - Wieczorem mam imprezę i nie chcę, żeby mi całkiem rozwiało włosy.

- Twoje włosy zawsze są śliczne - powiedziała Karolina.

- Ale nie wtedy, gdy sterczą na wszystkie strony - upierała się Flic. - A przecież nie będę miała czasu, żeby znowu myć głowę.

- Możesz usiąść gdzie indziej - zaproponował Matthew.

- Wolałabym, żebyście zostali na swoich miejscach - wtrąciła się Zuzanna, która specjalnie usadowiła ich w dość ciasnym półkolu, bo jej zdaniem miało to dobry wpływ na przebieg sesji.

Półkole z lewej strony zaczynało się od Chloe i Imogen, z prawej zaś ulokowały się Karolina i Flic. Matthew siedział pośrodku.

- Czemu Flic nie może zamienić się z Imo? - spytał.

- Nie mogę siedzieć blisko wentylatora - wyjaśniła Imogen. - Rozboli mnie kark.

- Naprawdę wolałabym - odezwała się znów Zuzanna - żebyście nie zmieniali miejsc.

Co z punktu widzenia Matthew oznaczało najmniej wygodną dla niego pozycję - w oddaleniu od Karo i Chloe, jedynych osób, od których mógł oczekiwać jakiegoś wsparcia, wciśnięty między swoje dwie przeciwniczki i na dodatek w samym środku, chyba po to, żeby się czuł jak na cenzurowanym. Więcej - jak oskarżony.

- Posadziłam cię w środku, Matthew - wyjaśniła Zuzanna - żebyś znalazł się na głównym miejscu w rodzinie. - Uśmiechnęła się do niego, potem do Flic. - Czyli będzie ci wygodniej, jeśli wentylator pozostanie wyłączony, tak?

- Proszę.

Co z punktu widzenia Matthew nadało ton całemu spotkaniu. Zuzanna poprosiła, by wszyscy zabierali głos po kolei, mówiąc dokładnie to, co myślą o sytuacji rodziny, a dopiero potem nastąpi ewentualna wymiana zdań.

- Karo, zechcesz rozpocząć?

- Nie bardzo...

Zuzanna nic nie powiedziała, tylko uśmiechnęła się łagodnie i czekała.

- O Boże... - jęknęła Karo.

- Nie musisz się śpieszyć, zaczekamy - uspokoiła ją Zuzanna.

- Nie ma potrzeby. Moje uczucia są bardzo proste i konkretne. Kocham moje dzieci i mojego męża. - Zerknęła na Matthew. - Kochanie, tylko dlatego wymieniłam dzieci jako pierwsze, że to się wydaje naturalne. W końcu zjawily się w moim życiu na długo przed tobą.

- W porządku - zapewnił ją Matthew.

- Pozwólmy Karo wypowiedzieć się do końca, dobrze? - wtrąciła Zuzanna.

Matthew zacisnął zęby.

- Mów dalej, mamo - zachęciła Karolinę Flic.

- Nie będziemy ci przerywać - dodała Imogen.

- Kompletna strata czasu i energii - zwierzał się Matthew Karlowi przez telefon w poniedziałek. - Karo i ja podjęliśmy próbę i my przynajmniej byliśmy szczerzy.

- A dziewczynki nie?

- Z wyjątkiem Chloe, oczywiście. Biedna mała, bardzo źle to zniosła.

- Co powiedziała, kiedy przyszła jej kolej?

- Niewiele. Że kocha nas wszystkich i nie rozumie, dlaczego nie możemy być po prostu szczęśliwi. Jest dość dziecinna jak na swój wiek, a jej siostrzom bardzo to odpowiada.

- Może nadal chcą mieć małą siostrzyczkę.

- Moim zdaniem, w ten sposób łatwiej im nią manipulować.

- Matt, musisz być bardzo ostrożny.

- Co ty powiesz!

- Poważnie, powinieneś uważać, żeby nie brać wszystkiego, co one robią, za część spisku przeciwko tobie.

Matthew poczuł, że szczęki same mu się zaciskają, ale spróbował pokryć rozczarowanie żartobliwym tonem:

- Więc nadal uważasz mnie za paranoika?

- Może trochę - przyznał Karl - ale nie winię cię o to.

Matthew nic nie odpowiedział.

- Chyba powinieneś spróbować jeszcze raz z innym terapeutą, tak jak sugerowałeś wcześniej. Powiedz Karo wprost, że się nie uchylasz, lecz tylko pod warunkiem, że to będzie ktoś neutralny.

- Strata czasu - burknął Matthew.
- To zła postawa.

Czas mijał, ale nic się nie zmieniało. Pierwszy sierpień Matthew w Londynie: w jednej chwili upał, w następnej zimno i mokro. Ich małżeństwo się chwiało. Koniec zajęć szkolnych niczego nie zmieniał, gdyż Matthew musiał chodzić do pracy. Dziewczynki miały matce za złe, że nigdzie nie wyjeżdżają, ale Karolina i Matthew woleli na tym etapie nie ryzykować wspólnej podróży. Groziłyby to nieuchronną katastrofą.

- Dlaczego nie możemy wyjechać same? - spytała kiedyś Imogen matkę w kuchni, wiedząc, że Matthew to słyszy.

- Bo nie wyobrażam sobie urlopu bez niego - odpowiedziała Karo. Poczul do niej taką wdzięczność za te słowa, że omal nie pobiegł do biura podróży, aby zarezerwować bilety dla żony i dziewczynek. Na szczęście w porę sobie uświadomił, że ten dar miłości także prawdopodobnie zwróciłby się przeciwko niemu. „Zadowolony, że się nas pozbył” - tak skomentowałyby to Flic albo Imo, a Karolina zastanawiałaby się potem, czy czasem nie mają racji.

Nie było więcej nacisków w kwestii terapii - zarówno ze strony Zuzanny, jak kogokolwiek innego. Karolina wydawała się przekonana, że takie sesje są bezcelowe, jeśli uczestnicy nie otworzą serc i umysłów. Matthew smucił taki defetyzm żony, chociaż go podzielał.

Zresztą wszystko go smuciło tego lata.

Z wyjątkiem pracy, w której po urodzinach Imogen nastąpił zwrot ku lepszemu. Wprawdzie nie załapał się na robotę przy Tower Hill Stephena Steerfortha, ale inny pupilek Bianca, Andrew MacNeice, zaproponował, by Matthew ubiegał się o udział w jego następnym projekcie nowego kościoła w okolicach Canterbury. Zdolni praktykanci pracowali według projektów MacNeice'a, ale wymóg uległości nie pozwalał im rozwinać skrzydeł; natomiast architekci z ambicjami mogli oferować projekty albo całego budynku, albo poszczególnych elementów.

W pierwszych tygodniach po ślubie Matthew niechętnie godził się na nadgodziny, teraz jednak traktował je jako luksus, a praca pod kierunkiem MacNeice'a stanowiła jego największą przyjemność.

- Ty wciąż ślęczysz nad tym? - Katrina Dunn wróciła do biura tuż przed ósmą wieczorem w połowie miesiąca, ponieważ zostawiła w szufladzie książeczkę czekową. - Można rzucić okiem?

Matthew wyprostował plecy i przeciągnął się.

- To do Canterbury.
- Rozumiem. Nie pisnę nikomu ani słowa.
- Nie sędzę, żeby ludzie ustawiali się w kolejce do moich pomysłów.
- Nie mam żadnych szans w tym konkursie - przekonywała go swym śpiewnym, szkockim akcentem.

- Nawet gdybyś miała, i tak byłbym ciekaw twojej opinii.

Odsunął się nieco, żeby mogła dobrze się przyjrzeć. Była niewysoka i szczupła; niedawno podcięła swe rude loki i ta nowa fryzurka świetnie podkreślała jej osobowość.

- Jeejku...

Bardzo go tym ucieszyła, ale zaraz ogarnęły go wątpliwości.

- Czy to „jejku” znaczy, że jest w porządku? A może raczej: „Na ta kie gówno po prostu brak słów”?

Kat oderwała wzrok od deski i spojrzała mu w oczy.

- A nie domyślasz się?
- Kiedyś może bym się domyślił.
- Czemu teraz nie?

Wzruszył ramionami.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Zaczynam być wścibska.
- Nie wścibska. Po prostu zainteresowana.

Kat patrzyła znowu na deskę.

- To jest więcej niż dobre. Wręcz fantastyczne!
- Tak myślisz?

Matthew spojrzał na swój rysunek kościoła w kształcie rotundy o szklanych ścianach i srebrzystej wieży ze stali i szkła. Budynek znajdował się w zadrzewionym parku z dwiema sadzawkami, wokół których stały ławki i wiły się ścieżki.

- Zdecydowanie. Przewiewny w lecie, zaciszny w zimie. Ten twój kościół zaprasza naturę do środka, zamiast się od niej odcinać.

- Oczywiście nigdy nie ujrzy światła dziennego.
- Nigdy nic nie wiadomo. MacNeice'owi może tak przypaść do gustu, że porzuci swoje własne plany.

Widząc, że Karo coraz większą trudność sprawia prowadzenie ciągłej batalii z Flic i Imogen, Matthew stopniowo coraz więcej czasu spędzał przy Bedford Square, pogrążony w pracy. Z Clapham na szczęście już skończył, a po złożeniu projektu kościoła pracował razem z Kat i Robertem Fairbairnem nad nowym skrzydłem szpitala psychiatrycznego w Surrey i ten projekt okazał się bardzo stymulujący.

- To dobrze, że lepiej ci się układa w pracy - zauważył Karl na początku września.

Matthew jednak usłyszał w jego głosie niepewność.

- Ale...?

- Ale wygląda na to, że wykorzystujesz pracę jako pretekst do ucieczki z domu, a to mi się nie podoba.

- Miliony facetów przez całe życie nie robią nic innego.

- Nie zaraz po ślubie.

- Zaraz po ślubie nie ma się zwykle na karku trzech nastolatka, z których dwie nie raczyłyby choćby splunąć, gdybyś się palił.

- No tak... - poddał się Karl.

18.

- Mówiłaś, że do lata się go pozbędziemy - przypomniała Imogen starszej siostrze podczas jednej z nocnych narad wojennych w pokoju Flic.

- Mówiłaś, żebyśmy wyobraziły sobie lato w Aethiopii bez niego, tymczasem mamy prawie jesień, a on wciąż tu jest i w dodatku czuje się coraz lepiej zamiast coraz podlej.

- Rzeczywiście ma w sobie więcej siły przetrwania niż sądziłam.

- Jest jak czepny bluszcz! W całym domu widać jego macki. Jeśli zaraz czegoś nie zrobimy, to zostanie tu na amen. On kała Aethiopię, ja sama czuję się przez to brudna, a jeszcze jak sobie pomyślę, że co noc leży w łóżku tatusia i obejmuje mamę tymi wstrętnymi łapskami...

- Spokojnie, Imo. - Flic spojrzała na skuloną w końcu łóżka siostrę. Zawsze martwiła się, widząc Imogen taką spiętą. Przypominały jej się wtedy dni po śmierci ojca, kiedy i siostra, i matka tak ciężko chorowały.

- Nic nie poradzę.

- Owszem, poradzisz.

- Nie mogę, Flic! Musisz coś zrobić, musisz, zanim będzie za późno!

- Ciii... Myślę. - Coś, co Imogen przed chwilą powiedziała, nasunęło jej pomysł.

- Ty zawsze tylko myślisz - zrzędziła Imogen.

- Zamknij się, Imo, chyba mam nowy plan.

- Byle dobry.

Pomysł był tak prosty, że Flic nie mogła zrozumieć, czemu wcześniej na to nie wpadła. No cóż, w końcu to, co najprostsze, zawsze okazuje się najlepsze, najbardziej niezawodne.

- Chyba jest dobry.
- No to mów - ponagliła ją Imogen.
- Tyle że wszystko spadnie głównie na ciebie. Przypadnie ci najważniejsza rola, prawdziwy popis gry.
- Przynajmniej obie wiemy, że jestem w tym dobra. - Imogen grywała główne role w szkolnych przedstawieniach, na długo zanim obie trafiły do The Grange. Chloe też miała zdolności artystyczne, ale Imogen naprawdę zapowiadała się na pierwszorzędną aktorkę.
- Tu nie możesz nawalić.

Trzy dni później, w środowy wieczór, Imogen zjawiała się bez zapowiedzi przy Perrin's Lane.

- Czy ty czasem nie masz dziś dodatkowej matmy? - spytała Sylwia.

- Mam.
- Więc co tu robisz?
- Muszę z tobą pogadać.

Sylwia stłumiła westchnienie; ta Imo ciągle pakuje się w kłopoty bądź sama ich przysparza.

- Czy przyda się nam herbata?
- Tobie pewnie tak.

Imogen zaczekała, aż babka skończy się krzątać w swej nowoczesnej kuchence i wróci z tacą do salonu - chłodnego pokoju, utrzymanego w bladuróżowej tonacji, z orzechowymi meblami, szafkowym zegarem, chińskim dywanem i serią abstrakcyjnych obrazów młodego szwajcarskiego malarza. Wszędzie stały fotografie i wazony z kwiatami, nie było natomiast roślin doniczkowych, gdyż zdaniem Sylwii, w jej mieszkaniu nawet te najbardziej odporne wędły w ciągu godziny.

Dopiero kiedy usiadły obok siebie na sofie nad filiżankami z herbatą, Imogen przeszła do rzeczy.

- Nie wiem, Groosi, ile jeszcze wytrzymam. I nie chcę, żeby mama jeszcze bardziej się martwiła...

Sylwia czuła, jak narasta w niej przerażenie. Napiała się herbaty i czekała.

- On ciągle to robi. Ciągle na nas narzeka i wyplakuje się mamie. Sylwia odstawiła filiżankę.
- Matthew nie wygląda mi na mazgaja.
- Ale skarżył ci się na nas, prawda?
- Owszem, opowiedział mi swoją wersję tamtej historii.
- Wiem, jesteś po jego stronie tak samo jak Chloe i mama!

- Nie jestem zainteresowana stronami we własnej rodzinie. Imo.
- Ale to my jesteśmy twoją rodziną, nie on.
- Ożenił się z moją córką i czy wam się to podoba, czy nie, jest waszym ojczymem.

- Niedobrze mi się robi na jego widok.

- Wiem, że on pragnie...

- Groosi! Ja naprawdę mam mdłości - przerwała jej Imogen. -

Ostatnio przez cały czas.

Sylwia zmarszczyła brwi.

- Mama nic mi nie mówiła.

- Bo nie wie!

- To niezbyt mądre, kochanie. Jeśli jesteś chora...

- Nie jestem chora! To nie to... Ale żołądek mi się skręca i nie mogę się na niczym skupić, nie śpię po nocach, bo wciąż się boję, że... - urwała.

- Że co?

- Nie uwierzysz mi.

- W co nie wierzę? - Sylwia zaczęła mieć złe przeczucia.

Imogen pokręciła ponuro głową.

- To nie takie proste. Nie takie jednoznaczne jak z tymi ustawicznymi skargami, to co innego, Groosi. Poza tym... może to tylko moja wyobraźnia...

Sylwia patrzyła, jak jej wnuczka podchodzi do okna i wygląda na podwórze.

- Imogen, skoro specjalnie przysłaś tu, żeby mi coś powiedzieć, to zrób to, proszę!

Dziewczynka odwróciła się od okna.

- Bo on tak na mnie patrzy...

- Patrzy?

- No wiesz, jak - dodała znacząco. Sylwia zaniemówiła.

- Wiedziała! - wykrzyknęła Imo. - Wiedziała, że mi nie uwierzysz! Sylwia kręciła głową w kompletnym oszołomieniu.

- Imo, chyba nie myślisz... - Wzięła głęboki oddech. - Powiedz mi dokładnie, o co ci chodzi.

- No, że tak się gapi, kiedy jesteśmy sami... Na moje piersi... i nogi. Gapi się tak, jak niektórzy faceci na ulicy, jak jakiś zbok. - Warga jej drżała. - To dlatego wciąż jest mi niedobrze, dlatego nie mogę spać! Cały czas się boję, że wejdzie do mojego pokoju.

- Ale nie wszedł, prawda? - Sylwii serce waliło jak młotem. - Imogen! Czy on kiedykolwiek wszedł do twojego pokoju?

- Nie... Przynajmniej...

- No mów!

- Chciałam powiedzieć, że przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Bo skąd mogę wiedzieć, co się dzieje, jak śpię? W końcu muszę kiedyś spać, no nie?

Właśnie owo wzruszenie ramion zasiało ziarno wątpliwości w umyśle Sylwii, choć początkowo sobie tego nie uświadomiła. Za bardzo była zszokowana, zaskoczona, by zarejestrować coś więcej poza samymi słowami dziewczynki oraz ich znaczeniem.

W pierwszym odruchu chciała odprowadzić wnuczkę do domu i zawiadomić o wszystkim Karolinę. Jeśli istniał choć cień możliwości, że Imogen miała rację, Matthew powinien natychmiast opuścić Aethiopię.

- Nie - zaprotestowała Imogen. - Nie możesz powiedzieć mamie.

- Oczywiście, że możemy. Musimy.

- Do niej to nie dotrze. Ostatnio była strasznie przygnębiona.

- Ależ kochanie, jeśli to prawda, trzeba temu zaradzić!

- Myślałam, że mi wierzysz?

- Oczywiście, że tak!

- Więc czemu mówisz „jeśli to prawda”? - Imogen po raz pierwszy była bliska łez. - Mówiłam!

Sylwia próbowała ją uspokoić. Przypomniała, że sama Imogen nie ma pewności, czy sobie nie wyobraziła tego wszystkiego.

- Chciałabym, żeby tak było... Ale wolę, żebyś nie mówiła mamie.

- Więc po co przyszedł z tym do mnie?

- Bo uznałam, że ktoś powinien wiedzieć. Ktoś dorosły z rodziny. - Imogen umilkła na chwilę. - Po prostu na wszelki wypadek.

„Na wszelki wypadek”.

Te słowa nie dawały Sylwii spokoju przez całą noc, długo po tym, jak odesłała Imogen taksówką do Aethiopii. Uprzednio sprawdziła, czy Karolina jest w domu, i powiedziała jej część prawdy: Imo opuściła lekcję matematyki i przyszła do niej, była w fatalnym nastroju i nie najlepiej się czuła. Karolina powinna mieć teraz na nią oko.

- Nie zauważyłam niczego podejrzanego - zdziwiła się Karo.

- Ona nie chce robić zamieszania, ale lepiej obserwuj ją, kochanie.

- Oczywiście, jak zawsze.

Była to absolutna prawda, jak Sylwia przekonała się później. Zresztą od razu wydało się jej nieprawdopodobne, aby Karo nie zauważyła, że Imogen źle się czuje, nie odrabia lekcji czy cierpi na bezsenność.

Albo że jej mąż przejawia niezdrowe zainteresowanie którąś z dziewczynek.

Przez całą noc Sylwia zastanawiała się nad wyznaniem Imogen, a także nad tym, co ona sama słyszała i czego w pewnym stopniu była świadkiem w ciągu ostatnich miesięcy. Same nieprzyjemności... same oskarżenia miotane z obu stron niczym piłki tenisowe.

Przypomniała sobie, jak na wiosnę wybrała się z Matthew na drinka do „Flaszki”. Tak strasznie martwił się sprawą mango i w ogóle postawą dziewczynek, poza tym nie rozumiał, czemu Karo ukryła przed nim, że przechodziła depresję. Cały czas jednak mówił o żonie z czułością i troską, Sylwia zaś zapewniła go na koniec, że wierzy w jego wersję.

Wtedy naprawdę mu wierzyła. A teraz?

Lubiła Matthew. Wciąż go lubiła i to bardzo.

Ale przecież zawsze znajdzie się ktoś, kto lubi tych, co molestują dzieci...

Przestań!

To paskudna, odrażająca myśl, ale i oskarżenie jest straszne.

Coś trzeba z tym zrobić.

W czwartek rano wstała bardzo wcześnie - bez wielkiego poświęcenia, bo i tak nie była w stanie uleżeć, a cóż dopiero spać - i w godzinie największego ruchu przebiła się przez miasto, żeby znaleźć się pod biurem Matthew przed jego przybyciem.

Wypatrzyła, jak skręca na Bedford Square i zanim zdążył ją zauważyć, wyszła mu na spotkanie.

- Sylwia? - zdziwił się, a potem nagle przestraszył. - Co się stało?

- Nic... Przynajmniej nie w sensie wypadku czy choroby.

Matthew zerknął na zegarek, zobaczył, że jeszcze nie ma ósmej piętnaście.

- Jak długo tu jesteś?

- Parę minut.

Znaleźli miejsce do zaparkowania i skręcili w Tottenham Court Road. W pobliskiej kafejce kilka osób jadło kanapki z bekonem albo po prostu paliło papierosy przy filiżance kawy lub herbaty.

- Dla mnie tylko kawa - powiedziała Sylwia, siadając przy stoliku w rogu. - Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci w jakimś ważnym spotkaniu? - spytała, kiedy przyłączył się do niej,

złożywszy

zamówienie przy barze.

Matthew zaprzeczył ruchem głowy.

- Spotkania przy śniadaniu są dla grubych ryb.
- Co za niecywilizowane obyczaje!

Nigdy dotąd nie widział jej tak zdenerwowanej.

- Sylwio, proszę... O co tu chodzi?
- No dobrze.

Zmiana na jego twarzy, kiedy się dowiedział, naprawdę przeraziła Sylwię. Przez chwilę wyglądał, jakby mu nagle przybyło ze trzydzieści lat. Poszarzał na twarzy i sprawiał wrażenie ciężko chorego. Był zbyt oszołomiony, by jakoś zareagować.

- Nie mówiłam jeszcze Karo - dodała cicho. Kręcił w milczeniu głową.
- Dobrze się czujesz? - spytała.
- A jak sądzisz?
- Bardzo mi przykro. Myślałam, że najlepiej od razu wyłożyć kawę na ławę. A poza tym chciałam sprawdzić twoją reakcję.
- I jak wypadłem?

Udawała, że nie słyszy gorzkiej ironii w jego głosie. Po prostu czekała z oczami utkwionymi w obcego mężczyznę, który przy sąsiednim stoliku pożerał frytki z pieczoną fasolką.

- Nie wiem już, co mam mówić. Ani co robić - wyznał bezradnie. I po chwili dodał: - To wymaga dłuższego zastanowienia.
- Tak, rozumiem.

Matthew spojrział na nią nagle wzrokiem człowieka, który właśnie się obudził.

- Czy czekasz, żebym zaprzeczył? Jeśli tak, to będziesz długo czekała. To nie jest rodzaj oskarżenia, któremu można po prostu zaprzeczyć, chyba sama to widzisz?

- Tak, chyba tak. Ale ty też mnie nie zapytałeś, czy uwierzyłam Imogen.

- Rzeczywiście, nie zapytałem.

- Bo gdybyś mnie zapytał - mówiła wolno, z bolesnym wysiłkiem - to bym ci odpowiedziała, że po namyśle i jak mówiłam, po sprawdzeniu twojej reakcji, trudno mi uznać to za prawdę. Chociaż wołałabym nie zgadywać, co to oznacza dla Imogen. Ona może, na przykład, w to wierzyć.

- Bardzo wątpliwe.

- Sama nie wiem, czy wołałabym, żebyś się mylił, czy nie. Natomiast co do ciebie, Matthew, to zawsze uważałam, że znam się na ludzkich charakterach.

Skinął głową.

- Nie podziękuję ci za to. Może powinienem, ale nie mogę. To jest za bardzo... - urwał i rozejrzał się dookoła; kafejka niemal opustoszała. Zerknął na zegarek. - Muszę już iść.

- Oczywiście.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kilka monet, aby zapłacić za nietkniętą kawę obojga. Już wstawał, ale nagle usiadł z powrotem.

- I co dalej będzie?

- Znaczy, co ja zamierzam?

Przytaknął.

- Nie wiem, czy mam powiedzieć o tym Karo... - odrzekła z wahaniem. - Chyba, że tobie na tym zależy. Myślisz, że powinniśmy ją poinformować?

Policzki Matthew zaczynały przybierać normalny kolor.

- Na pewno w normalnej rodzinie... to znaczy, w normalnym, zdrowym małżeństwie odpowiedź powinna brzmieć „tak”. - Wziął głęboki oddech. - Ale tej rodzinie daleko do normalności, teraz to do mnie dotarło...

Sylwia pokiwała głową. Wciąż było jej niedobrze, zresztą jak przez całą noc. Brak snu i wczesne wstawanie nigdy jej nie służyły, tym razem jednak przeżywała prawdziwy koszmar.

- Nic jej nie powiem - zdecydowała po chwili. - A co do reszty... postąpisz, jak uważasz.

Przez cały dzień nie mógł otrząsnąć się z szoku na tyle, by w pełni uświadomić sobie potworność tego, co usłyszał od Sylwii. Później okazało się, że nawet nie pamiętał, co się działo w biurze. Dłubał coś tam razem z Kat i Fairbairnem przy projekcie szpitala, lecz był to minimalny wkład z jego strony. Około szóstej uznał, że nie wraca do domu, tak jak kilka razy przedtem. Zresztą Aethiopia nigdy nie była jego prawdziwym domem.

Zastanawiał się, jak ma się zachować w sprawie Imogen, kiedy w końcu tam dotrze. Chyba nie mógł nic zrobić ani w żaden sposób pomóc...

Musisz powiedzieć Karo, odezwał się wewnętrzny głos.

Po co, zadał sobie pytanie. Żeby ją unieszczęśliwić? Żeby zasiał w jej umyśle ohydne podejrzenia? Podejrzenia, których potem nigdy nie da się do końca wykorzenić? Wywołać między nimi jeszcze więcej niesnasek? Przecież tym dwóm potworom, Imogen i Flic, dokładnie o to chodziło...

Ten sam cichy głos skarcił go za tchórzostwo. Ukrywanie czegoś takiego przed żoną to absolutny brak odpowiedzialności. I tak się dowie, a wtedy będzie sto razy gorzej. Prawda. Z drugiej strony, jeśli jej powie, czeka go paskudna walka. A jeśli zostanie mu jeszcze odrobina godności, będzie musiał walczyć do końca.

One albo ja.

Gdyby do tego doszło, musi być gotowy na przegraną. Bo w sprawach tego rodzaju, kiedy matka i dzieci występują przeciwko ojczymowi, mężczyzna na ogół przegrywa.

Lepiej dmuchać na zimne - uzna Karolina, nawet jeśli jakaś jej część wiedziała, że Imogen kłamie.

Nie ma dymu bez ognia - przywołał stare przysłowie.

Może dojść do wniosku, że nie wolno jej zostawiać go samego z dziewczynkami, nawet z Chloe. Zwłaszcza z Chloe.

Tylko na wszelki wypadek.

Nie, jeszcze jej nic nie powie.

19.

- Pamiętasz o tym golfowym weekendzie mojej firmy? - spytał Matthew Karolinę tamtego dnia wieczorem.

- Uhm... - Leżała na łóżku z zamkniętymi oczami, gdyż przez większość dnia bolała ją głowa. Choć był to skutek zbyt wielu godzin spędzonych przy pracy, martwiła się stratą cennego czasu, ponieważ zbliżał się termin oddania kolejnej partii powłoczek do sklepu przy Muswell Hill. No i jeszcze te inne, znacznie ważniejsze sprawy...

- O tym w hotelu w Surrey - dodał.

- Selsdon Park - uściśliła, nie otwierając oczu. - Przyjemne miejsce. W każdym razie dawniej było tam przyjemnie.

- Już mi mówiłaś.

Rzeczywiście, kiedy wspomniał o zaproszeniu, powiedziała, że kiedyś Richard zabrał ją tam razem z dziewczynkami. Miał to być elegancki hotel w neojakobickim stylu, z pięknym polem golfowym wśród starych drzew. Karolina wprawdzie nie grywała w golfa, a Richard nie tylko nie cierpiał tego sportu, ale gardził pasją, jaką golf wzbudzał w graczech.

- Wspominałaś, że nie masz ochoty tam jechać?

- Wiem, jednak zmieniłem zdanie. To może nam dobrze zrobić.
- Nam? - Nareszcie otworzyła oczy. - Ale to przecież już w ten weekend?

- Od jutra do niedzieli wieczorem.

- To nie mogę.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, ze względu na moje zamówienie. Mam spore zaległości.

- Zabierz robotę ze sobą - zaproponował Matthew. - Możesz przecież haftować w przyjemnym pokoju hotelowym albo na werandzie.

Karolina zastanowiła się przez chwilę. Pamiętała wspaniałe widoki, jaki wraz z Richardem podziwiali z okna pokoju. Nagle perspektywa śniadań przynoszonych przez służbę hotelową do łóżka, spacerów z Matthew, a może także bardziej intymnych chwil w jego towarzystwie wydała jej się po prostu nie do odparcia.

- A dziewczynki?

- Może twoja matka przeniesie się tutaj albo one do niej?

- Nie znoszą tamtych łóżek. No i jest jeszcze Kahli.

- Na pewno świetnie dadzą sobie tutaj radę przy pomocy Izabeli... Wiesz co, zadzwoń do Sylwii i zapytaj, czy mogłaby z nimi zostać? - Usiadł na łóżku i pogładził ją po włosach. - Przyda nam się trochę czasu dla siebie, nie sądzisz? - Czuł się w pewnym sensie jak zdrajca, próbując ją wyciągnąć z domu i ukrywając prawdę.

- O niczym innym nie marzę, Matthew. Mam nadzieję, że dobrze o tym wiesz.

- Wiem.

- To idę zadzwonić do mamy.

Sylwia powiedziała, że nie widzi przeszkód, jeśli tylko będzie mogła pójść w sobotę do fryzjera; ma umówioną wizytę, a jej włosy w tym tygodniu wyglądają wyjątkowo okropnie.

- Twoje włosy nigdy nie są okropne - zapewniła ją córka.

- Jak nie włosy, to twarz. Moim zdaniem raczej włosy.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu? To przecież już jutro.

- Bardzo się cieszę za ciebie i Matthew. Powinniście jak najwięcej korzystać z rozrywek, póki jesteście młodzi.

- Ostatnio wcale nie czuję się młodo.

- Przestań, Karo! - upomniała ją matka. - To wszystko z nadmiaru myślenia, jak sama dobrze wiesz.

W tym momencie Karolina przypomniała sobie nagle i ze wstydem, że matka mówiła jej coś na temat dolegliwości Imogen. Może wobec tego powinna zostać w domu?

- Mogę się nią zaopiekować tak samo dobrze jak ty - oświadczyła Sylwia stanowczo.

- No nie wiem, mamoo...

- Ale ja wiem.

Odkąd zapadła decyzja o wyjeździe, Karolina z całą energią krzątała się po domu, przygotowując jedzenie i wybierając stroje. Wypytała też kolejno wszystkie trzy córki, czy nie mają pretensji. Rzeczywiście Imogen kręciła trochę nosem, a Chloe napierała się, żeby ją ze sobą zabrali, obie jednak przywołała do porządku Flic, wytykając Imo egoizm, młodszej zaś przypominając, że nie wypada wpychać się na romantyczny weekend.

- Jeśli macie wątpliwości, to nie pojedę - oznajmiła Karo.

- Nie mamy absolutnie żadnych - odpowiedziała Flic za siostry.

- Ja tam mam... - burknęła Imogen.

- Przestań! - upomniała ją Flic.

- Widzicie, to jest służbowy wyjazd - tłumaczyła Karolina. - Firma Matthew organizuje golfowy weekend, nie ma w tym nic romantycznego. Pewnie czekają nas obiady przy długich stołach i nudne rozmowy o sporcie przy lunchu.

- Na pewno znajdziecie sposób, żeby się urwać - pocieszyła ją Flic.

Imogen jednak naprawdę wyglądała na chorą i Karolinę znowu ogarnęła fala wątpliwości. Kolejny raz spytała córkę, czy się źle czuje, i kolejny raz Flic zapewniła, że Imo nic nie dolega, matka zaś powinna przestać się zamartwiać, tylko dokończyć pakowanie, ewentualnie skoczyć na ostatnie zakupy.

- W co ty, do diabła, grasz? - natarła Imogen na siostrę, gdy zostały same. - Tylko tego brakowało, żeby z nim wyjeżdżała!

- Wcale tego nie chcę.

- Więc czemu sama ją namawiasz? Przecież zostałaby... wystarczyłoby jedno moje słowo! Gdybyś się tylko zamknęła...

- Jasne! I wyszłybyśmy na wstrętne egoistki. Ale jeśli zrobimy to po mojemu...

- To znaczy jak? Przecież prawie ją wypchnęłaś z domu!

Flic uśmiechnęła się chytrze.

- Zobaczysz. Patrz i ucz się!

To Chloe zapukała w piątek nad ranem do sypialni matki i Matthew. Najpierw delikatnie, potem bardziej zdecydowanie, wreszcie uchyliła drzwi. W pokoju było jeszcze ciemno.

- Mamo? Mamusiu, śpisz?

- Co się stało, Chloe? - Karolina natychmiast oprzytomniała.

Matthew zapalił lampkę po swojej stronie.

- O co chodzi, kochanie?

- Flic jest chora.

- Już idę. - Karolina wstała i sięgnęła po szlafrok.

- Może i ja pójdę? - zaproponował Matthew.

- Lepiej zaczekaj - powiedziała już w drzwiach.

- Zawołaj mnie w razie czego. - Położył się z powrotem, zły na siebie za podejrzenie, które mu w pierwszej chwili zaświtało.

Ale Karo mówiła wcześniej, jak bardzo Flic nalegała na jej wyjazd, jak kazała Imogen przestać marudzić... A kiedy Chloe zapytała, czy może z nimi pojechać, to podobno właśnie Flic ją skarciła.

Matthew niedawno zastanawiał się, co tym razem strzeliło pasierbicom do głowy, dlaczego nagle tak im zależy na pozbyciu się ich obojga z domu. Może chciały wykorzystać ten czas na dalsze urabianie babki przeciwko niemu, chociaż Sylwia nie była taka głupia, a weekend z Karo mógł tylko wzmocnić ich związek...

Teraz wszystko było jasne: nie ma mowy o żadnym weekendzie!

- Jest naprawdę biedna - mówiła Karolina nieco później. - Ma gorączkę, głowa jej pęka, mówi, że wszystko ją boli...

- Strasznie nagle to wypadło. - Matthew wkładał właśnie szlafrok. - Wczoraj nic jej nie dolegało.

- Podobno nie czuła się dobrze, ale nie chciała mnie martwić, bo myślała, że zrezygnuję z wyjazdu.

- A chcesz jechać?

- Oczywiście, że chcę... ale nie mogę.

- No tak. Wezwiesz lekarza?

- Trochę później, zależnie od tego, jak się będzie czuła. Flic nie znosi zamieszania wokół siebie.

- Dużą ma gorączkę?

- Trzydzieści dziewięć.

Matthew chciał zapytać, czy była obecna podczas mierzenia, ale wiedział, że żonie się to nie spodoba.

A może Flic naprawdę zachorowała? Na chwilę ogarnęło go poczucie winy.

- Jesteś pewna, że nie trzeba lekarza? - Nagle coś mu przyszło do głowy: - A kark jej nie sztywnieje?

- Nie, dzięki Bogu. - Od razu się domyśliła, że chodzi mu o zapalenie opon. - Pytałam ją, oczywiście. I wysypki też nie ma.

- Więc pewnie to grypa.

- Albo jakiś inny wirus.

Podszedł do drzwi.

- Co powiesz na herbatę?

- Pójdę teraz do Flic i trochę przy niej posiedzę.

- Jasne, przyniosę wam obu.

- To byłoby miłe. Naprawdę mi przykro, wiesz? Szkoda tego weekendu.

- Mnie także, ale powiem im o Flic. Raczej nie będą za mną tęsknić.

- Ty możesz jechać.

- Ale bez ciebie nie chcę. - Otworzył drzwi. - Zaczekajmy do rana, może jej się polepszy.

Oczywiście, że się nie polepszyło. Niczego innego się nie spodziewał. Zdaniem Karo, która wróciła do łóżka tuż po czwartej, a potem wstała znowu o szóstej, jak zadzwonił budzik, Flic wciąż miała gorączkę i silne bóle.

- Ale nadal powtarza, że powinnam z tobą jechać - dodała pod drzwiami łazienki, w której Matthew wycierał się właśnie po prysznicu.

- Może ma rację - odparł, spryskując się dezodorantem. - Przecież będzie tu twoja matka i nie ma powodu, żeby nie dała sobie rady.

- Tak, ale nie chcę, żeby mama złapała jakiegoś paskudnego wirusa. - Ton głosu Karoliny wskazywał, że Matthew sam powinien o tym pomyśleć. - Po ostatniej grypie dostała zapalenia płuc.

- Nie wiedziałem. Zawsze wydawała mi się taka silna.

- Odpukaj! - Klepnęła się w czoło. - To było dawno temu, ale wolę dmuchać na zimne.

- Jasne. - Wycisnął pastę na szczoteczkę. - No trudno, nic nie poradzimy. Zawiadomię Bianca, że nie przyjadę.

- Nie, nie rób tego.

- Mówiłem ci, że nie chcę jechać bez ciebie. - Wyczyścił energicznie zęby, potem wypłukał usta. - Tak naprawdę wcale nie planowałem tego wyjazdu.

- Ale chyba powinienes tam być?

- Masz na myśli układy w biurze? - Nałożył piankę na twarz.

- No, skoro Bianco cię zaprosił?

- Razem ze wszystkimi pracownikami. - Zaczął się golić.
- Ale zawsze uważałeś, że on cię nie lubi. A przecież było, nie było, to twój szef... - Podniosła z podłogi mokry ręcznik.

- Nie szkodzi. - Kontynuował golenie.

Karolina złożyła porządnie ręcznik i powiesiła go na ogrzewanym wieszaku.

- Naprawdę powinieneś jechać, kochanie, dobrze ci to zrobi. I to takie śliczne miejsce...

- Próbujesz się mnie pozbyć? - Zerknął na nią z ukosa.

- Nie bądź śmieszny - rzuciła dość ostro.

- Żartowałem.

- Wiem. - Oparła się o wyłożoną kafelkami ścianę. - Jestem zmęczona tym nocnym czuwaniem i przykro mi, że nie mogę z tobą jechać, ale każda choroba dziewczynek wytrąca mnie z równowagi.

Chciał jej przypomnieć, że Flic ma prawie siedemnaście lat, jednak ugryzł się w język.

- Dlatego chcę z tobą zostać. - Natarł się odrobiną wody kolońskiej, pocałował Karo w policzek i wypchnął ją delikatnie z łazienki. - Robi się późno. - Podeszedł do szafy i wyjął koszulę.

- Masz jechać i koniec. Baw się dobrze, spróbuj ułożyć sobie stosunki z Biankiem, zapoznaj się bliżej z kolegami... Nie chcę, żeby Flic ci to popsowała, nawet jeśli nie jest winna swej choroby.

Przestał zapinać koszulę.

- Czy to właśnie cię martwi? Że mógłbym ją uznać za winną?

- A nie jest tak? - spytała spokojnie.

- Nie, jeśli naprawdę jest chora - odparł takim samym tonem. - I mam nadzieję, że jest.

- W to nie wątpię.

- Więc wszystko jasne.

Imogen właśnie zajrzała do Flic, która z zamkniętymi oczami leżała w łóżku.

- Flic?

Flic otworzyła jedno oko, zobaczyła, że siostra jest sama, więc otworzyła drugie i usiadła.

- Ty tak naprawdę...? Czy udajesz? - szepnęła Imogen.

- A jak ci się zdaje? Przecież mówiłam, że to załatwię, nie?

Imogen patrzyła z podziwem na siostrę.

- Jesteś jeszcze lepszą aktorką niż ja.

- Mama nigdzie nie pojedzie - powiedziała Flic cicho, lecz z przekonaniem. - Nie ma mowy.

- Ale musisz wytrzymać do jutra.

Flic opadła z powrotem na poduszkę.

- Do kogo ta mowa?

- I co potem? - spytała Imo. - Czy wykorzystamy ten weekend, żeby dalej pchać sprawę? - Zerknęła za drzwi i ściszyła głos. - Groosi wyraźnie o niczym jej nie wspomniała.

- Przecież sama ją o to błagałaś.

- Taaa, ale mimo wszystko... Może powinnam to zrobić? Załamać się czy coś... Pozwolić, żeby to ze mnie wyciągnęła...

Flic kręciła wolno głową.

- Nie tracę nadziei, że kiedyś nauczysz się subtelności, ale na razie nic z tego.

- A dokąd nas zaprowadziła ta twoja subtelność? Cholera, przecież on wciąż tu jest!

Na korytarzu rozległy się kroki. Flic zamknęła oczy i zwichrzyła sobie włosy.

- Idź stąd, Imo.

- Pomyśl o tym - szepnęła ze złością tamta. - Skoro mama zostaje, musimy to wykorzystać!

- Spadaj!

Ostatnich kilka uwag na temat choroby Flic i wzajemnych wyrzutów zapadło obojgu w serca i wciąż im ciążyło, gdy Matthew opuszczał dom. Zgodził się ostatecznie zabrać torbę podróżną, ale poprosił Karolinę, żeby go zawiadomiła, gdyby Flic się pogorszyło, bo w takim wypadku zrezygnuje z wyjazdu.

- Przynajmniej dla psychicznego wsparcia, jeśli nawet na nic więcej się nie przydam - dodał już w progu.

- W porządku.

- Albo jeśli po prostu zmienisz zdanie i będziesz wołała, żebym został.

- Nie zmienię. - Owinęła się ciasniej niebieskim bawełnianym szlafrokiem, chociaż było ciepło i nikt poza Matthew jej nie widział.

- W takim razie postaram się być fair wobec załogi, grać w golfa tak źle jak zawsze i nie zrażać Bianca jeszcze bardziej niż dotąd. - Zmusił się do uśmiechu. - Może nawet spróbuję trochę mniej nie lubić Loftusa i Brice'a.

- Tak czy inaczej baw się dobrze - powiedziała Karolina, błędząc myślami gdzie indziej.

Matthew pocałował ją lekko w usta.

- I nie przeginaj, dobrze? Wczoraj tak bardzo bolała cię głowa... A może masz to samo, co Flic?

- Więc jednak uwierzyłeś, że naprawdę jest chora - podchwyciła od razu.

- Nie powiedziałem, że nie wierzę.

- Zresztą to był tylko zwykły ból głowy, więc nie masz się czym przejmować. - Cofnęła się za próg. - Jedź wreszcie, bo się spóźnisz.

- Zadzwoń do ciebie z biura - zawołał jeszcze.

Ale drzwi się już zatrzasnęły.

Dzwonił nawet trzy razy, świadom, że robi to tylko z obowiązku, i wciąż nie mogąc pozbyć się brzydkiego podejrzenia. Bardzo chciałby naprawdę się przejąć stanem najstarszej pasierbicy - tak jak na ogół ludzie przejmują się chorobą kogoś bliskiego, ale po prostu nie mógł, chociaż oczywiście nie życzył jej niczego złego.

- Bez zmian - powtarzała Karolina za każdym razem.

- Więc może powinienem zrezygnować? - zaproponował za drugim razem.

- Już o tym rozmawialiśmy- odparła z irytacją, a on nie ponowił propozycji.

Wieczorem, już w zaciszu wygodnego hotelowego pokoju, spróbował nowej taktyki.

- Może jeśli jutro Flic poczuje się lepiej, uda ci się przyjechać chociaż na niedzielny lunch? Z Croydon masz całkiem niedaleko.

- Wiem, gdzie to jest. Ale nawet jeśli Flic dojdzie do siebie, mam jeszcze swoją robotę.

- Tak myślałem...

- Zresztą powiedziałam już mamie, że nie musi przychodzić.

Miał pojedynczy pokój z widokiem na pole golfowe i ze wszystkimi udogodnieniami. A przede wszystkim mógł się rozkoszować błogim spokojem.

Nagle przyszło mu do głowy, że gdyby Karolina zdecydowała się zostawić Flic z Sylwią i towarzyszyć mu tutaj, to i tak pewnie dzwoniłaby ciągle do domu albo niepokoila się o córki. I byłyby niewiele lepiej, niż gdyby przyjechały tu z nimi.

Matthew westchnął, otworzył okno i nabrał powietrza w płuca. Potem obejrzał się na łóżko i myśląc o samotnej nocy ze wstydem doszedł do wniosku, że właściwie bardzo się z niej cieszy.

20.

W sobotę jeszcze przed pierwszą rozgrywką golfa zadzwonił do domu.

- Spałam - odezwała się Karolina lekko urażonym tonem.
- Miałaś ciężką noc?
- Nielekką.
- A jak tam chora?
- Wczoraj jeszcze kiepsko - odrzekła ziewając - ale kiedy koło piątej rano do niej zajrzałam, spała jak kamień.
- To wracaj do łóżka, kochanie, przepraszam, że cię zbudziłem.
- Nie szkodzi. Później przyjdzie Izabela, więc złapię trochę oddechu.

Ranek, ku jego zdumieniu, był czystą przyjemnością. Pole, pogoda, krajobraz - wszystko piękne, a gra poszła mu na tyle dobrze, że uniknął kompromitacji. Nick Brice okazał się poza biurem znacznie lepszym kompanem, Robert Fairbairn, nawiedzony golfista, rwał włosy z głowy przy każdym dołku, Mark Loftus w ogóle się nie zjawił i nikt za nim nie tęsknił, a Bianco rozgrywał pokazowy mecz z upartym Stephenem Steerfor-them, który mu mocno deptał po piętach.

Z drugiej strony Kat Dunn - fantastycznie wyglądająca w kraciastych spodniach i białej koszulce z krótkimi rękawami - wydawała się bardziej skupiona na waleniu z furią w piłki, niż na trafianiu nimi do dołków.

- Coś nie tak? - zagadnął ją, kiedy po raz piąty nie trafiła.
- Powiedzmy.
- Mogę pomóc?
- Nie - odparła, odchodząc zamaszystym krokiem.

- Jak się czujesz? - spytała Karolina Flic około jedenastej.
- Podle.
- Biedactwo! Co mogę dla ciebie zrobić?
- Nic. - Flic obróciła się na bok. - Będzie dobrze mammo, tylko muszę dużo spać.,
- Sen to najlepsze lekarstwo. I dużo płynów. Przyniosę ci wodę i supę.
- Chcę pospać, mamusiu. Zawołam, jeśli będę czegoś potrzebowała.

Karolina wysliznęła się cichutko z pokoju, a widząc pod drzwiami Imogen, położyła palec na ustach i nakazała jej gestem przejść dalej.

- Idę do Nicoli - poinformowała ją młodsza córka.

- Myślałam, że umówiłaś się z Annie?

- Mówiłam ci o Nic. - Imogen wyglądała na rozdrażnioną. - Zresztą, jaka to różnica?

- Chyba żadna. - Karolina przyjrzała jej się badawczo. - Dobrze się czujesz?

- Pewnie. A ona?

- Spać jej się chce.

- Chloe też ma zamiar wyjść.

- Dokąd?

- Nie wiem. Słyszałam, jak pytała Izabelę, czy nie mogłaby jej podwieźć.

- Ach, tak? - zirytowała się Karolina.

- Mam jej powiedzieć, że nie może?

- Nie, dziękuję. Sama to załatwię.

Ale w drodze na dół zniecierpliwienie minęło, a myśl o pustym domu (z wyjątkiem Flic, która i tak cały czas śpi) wydała jej się nad wyraz kusząca. Pora brać się do roboty, a przy okazji przemyśleć kilka spraw największej wagi, na które ostatnio zupełnie nie miała czasu.

- Możesz iść, choćby na całe popołudnie - powiedziała, odnalazszy w kuchni Chloe z Izabelą - pod warunkiem, że zabierzesz Kahlego.

- Ale ja chciałam iść do kina - zaprotestowała Chloe.

- No to nie pójdziesz. Bo z psem cię nie wpuszczą.

- Dlaczego musimy go brać?

- Myślałam, że go kochasz?

- Kocham, ale...

- To albo go zabierz, albo będzie siedział w ogrodzie aż do twojego powrotu, bo ja nie mogę zajmować się twoją siostrą, swoją robotą i do tego co pięć minut sprawdzać, czy Kahli nie musi wyjść.

Retriever rzeczywiście ostatnio tak się właśnie zachowywał, chociaż weterynarz, pan Peterson, uznał go za zdrowego.

- Oczywiście, że go weźmiemy - wtrąciła szybko Izabela, widząc niezwykłą reakcję Karo. - Zobaczysz, ile jest miejsc, gdzie wpuszczają psy.

- I tak nie pozwolą mu zostać długo, jeśli zacznie sikać.

- Nie zacznie - ucieła Karolina i zaraz się zawahała. - Na pewno nie masz nic przeciwko temu, Izabelo?

- Absolutnie.

Przy jedenastym dołku Matthew poczuł, że ma już dość. Po pierwsze, nie wziął wózka, a torba z kijami okazała się ciężka jak z ołowiu. Po drugie, jego gra pogorszyła się do tego stopnia, że równie dobrze mógłby posyłać piłki w przeciwnym kierunku. Ale przede wszystkim ogarnęły go straszne wyrzuty sumienia w związku z Karoliną.

- Masz przywidzenia czy co? - spytał Brice, śmigając obok niego wózkiem.

Matthew zamachnął się bez przekonania, nie trafił w piłkę ani w podkładkę, za to wyrwał z ziemi kawał darni.

- Szlag by to trafił!

- Wygląda, że masz dość tak samo jak ja - odezwał się znajomy głos ze szkockim akcentem.

Obejrzał się i zobaczył Kat, nadal świeżą i w znacznie lepszym nastroju.

- Czy to tylko moja wyobraźnia, czy też cała VKF przypadkiem pojawia się obok, gdy tylko sknocę kolejny strzał?

- Paranoja - stwierdziła Kat.

- Znowu!

- Słucham?

- Nic, co chciałabyś usłyszeć.

- Tego nie wiem, ale zabrzmiało ciekawie.

- A co z twoimi kłopotami? Dopiero co atakowałaś piłki z mordem w oczach.

- Taka terapia.

- Przynajmniej trafiasz w coś więcej niż w darni.

- Więc co się stało z twoim dobrym nastrojem? To tylko kwestia gry, czy ktoś cię wkurzył? - Zastanawiała się przez chwilę. - A może mam pilnować własnego nosa?

- Nie, niezupełnie. - Obejrzał się za siebie; zbliżało się do nich kilku graczy. - Mam teraz grać czy ich przepuścić?

- Nie znam tak dobrze zasad.

- Jeśli ich teraz puszcze, to będę się dłużej męczył.

- Przecież możesz skończyć w tej chwili.

- Czyli po prostu wymięknąć? Bianco będzie w siódmym niebie.

- Jeśli chcesz, możemy wymięknąć razem. Marzę o drinku.

Karolina sama sobie zadawała pytanie, czemu mając dziś dom niemal tylko dla siebie, czuje się zupełnie inaczej niż w dzień powszedni, kiedy też zostaje sama. Doszła w końcu do wniosku, że pewnie dlatego, że zwykle przytłaczają ją przyziemne obowiązki względem rodziny.

Wziąwszy pod uwagę chorobę Flic, dziwne, że czuje się taka wolna. To przerażające, ale owo wrażenie swobody wynika częściowo stąd, że Flic jest w zbyt kiepskim stanie, by stawiać jakieś żądania, ona zaś może szyć albo rozmyślać o swoich sprawach, zamiast troszczyć się o córkę. Ale z drugiej strony jest usprawiedliwiona, bo oprócz samego szycia naprawdę musi zastanowić się nad kwestią Zuzanny. Przyjaciółka zawsze była dla niej taka dobra, nie wspomniała ani słowa na temat przerwanej terapii rodzinnej, nie gderала, że Karolina nie dotrzymuje terminu.

Dziś właśnie nadarzyła się znakomita okazja, by nadrobić zaległości - posiedzieć w ukochanym Cichym Pokoju i solidnie popracować. Gdyby Flic jej potrzebowała, to Karolina jest na miejscu, a jeśli nie, to może zanim Matthew wróci w niedzielę wieczorem, uda się jej skończyć...

Tylko najpierw jeszcze dwie sprawy: sprawdzić, co z Flic, a potem ta druga... Ta, przez którą - jak zaczynała podejrzewać - miewała bóle głowy i przez którą zbyt często złościła się bez potrzeby na Matthew.

Może... Kto wie?

Och...

Matthew i Kat wrócili do hotelu, świadomi, że ich dezercja nie umknęła uwagi Steerforda, co prawdopodobnie oznaczało nowego haka w księdze Bianca. Przed planowanym spotkaniem w barze udali się do swych pokojów, żeby się nieco odświeżyć.

Matthew natychmiast rzucił się do telefonu. Karolina podniosła słuchawkę dopiero po dziesięciu sygnałach.

- Co się stało? - zapytał bez wstępów.

- Nic.

- Bo tak długo nie odbierałaś... I jesteś zdyszana.

- Byłam w Cichym Pokoju. Usiłuję pracować.

Znów więcej urazy niż radości z telefonu od męża.

- Nikt inny nie mógł odebrać? - spytał, siląc się na lekki ton, by nie wywoływać kłótni.

- Wszyscy wyszli, a Flic śpi... przynajmniej spała do tej pory. Staram się wykorzystać czas, aby skończyć robotę.

- Dobry pomysł. Przepraszam, że cię oderwałem.

- Nie mogłeś wiedzieć. Jak ci minął ranek? - Dopiero po zastanowieniu poczuła się winna. - Grałeś?

- Fatalnie. Właściwie z początku nawet nieźle, ale później wszystko szło nie tak.

- To chyba wynika z natury rzeczy. Richard zawsze mówił, że golfiści niby to kochają grać, a potem cierpią jak potępieni przez całą rundę.

- Ja nawet nie dokończyłem rundy. Zresztą nie tylko ja. Wybieramy się na drinka, zanim wszyscy wrócą na lunch.

- I bardzo dobrze. - Karolina myślą była gdzie indziej. - Wiesz, chyba włączę sekretarkę na czas pracy, więc gdybyś znów zadzwonił, to zostaw wiadomość.

- Jasne. - Banalność tej rozmowy zaczynała go denerwować. Tyle myślał o żonie, żałował, że wczoraj rozstali się w taki sposób, a teraz wydawała mu się taka odległa, że nawet nie powiedział jej, co czuje. - Pozdrów ode mnie Flic, dobrze?

- Oczywiście. Do widzenia, kochanie.

- Tylko nie pracuj za ciężko.

Ale już zdążyła odłożyć słuchawkę.

21.

Dopiero po pierwszej Karolinie udało się usadowić z powrotem w Cichym Pokoju.

Po rozmowie telefonicznej zajrzała do Flic, żeby zapytać, czy zje trochę zupy. Kiedy podgrzewała zupę na kuchence, zjawił się John Pascoe. Zamierzał przyszytyc trawnik, ale Karo poprosiła, żeby przełożył to na inny dzień.

- Może kanapkę? - zaproponowała.

- Nie odmówię - powiedział.

Więc najpierw zaniósł Flic zupę, potem zeszła z powrotem na dół, przygotowała kromkę z grubym plastrem sera i piklami - ściśle według upodobań ogrodnika, przy okazji ukroiła i sobie plasterek, tylko znacznie cieńszy, na koniec zaparzyła podwójną porcję herbaty. Uporawszy się z tym wszystkim, ponownie zajrzała do Flic, która zdążyła już skończyć zupę i właśnie układała się do kolejnej drzemki, po czym mogła spokojnie wrócić na drugie piętro.

Włączyła radio na Classic FM, gdzie akurat zaczynała się audycja „Relaks z klasykami”, nalala sobie szklankę wody Evian, otworzyła drzwi na balkon i usiadła w ulubionym bujaku.

Zamknęła oczy i pogрузzyła się w myślach. Teraz wiedziała już na pewno, że to prawda. Bezbrzeżne zdumienie - tylko tak mogła nazwać to, co czuła.

Potem otworzyła znowu oczy i zabrała się do pracy.

22.

Kiedy Izabela i Chloe wróciły około szóstej z Kahlim, w domu panowała cisza.

- Umrę, jeśli zaraz nie napiję się coli - oznajmiła Chloe, kierując się do kuchni. Pies podążył jej śladem.

- Lepiej napij się wody - poradziła jej Izabela. - Cola szkodzi na zęby.

- Taa, wiem - burknęła Chloe, naśladując reakcję Imogen na tego rodzaju morały.

Ostatnio doszła do wniosku, że mogłaby znacznie więcej nauczyć się od Imo, niż się jej wcześniej zdawało. Od Flic - starszej i sprytniejszej od nich obu - także, ale przede wszystkim od Imo. Może gdyby zaczęła brać z niej przykład, siostra przestałaby się do niej odnosić z tak jawną pogardą?

Kahli węszył przy tylnych drzwiach, patrząc na nią wyczekująco.

- Dopiero wróciłeś - wypomniała mu ostro, otwierając drzwi lodówki.

Pies zaskamlał.

Chloe wyjęła colę i opadłszy na krzesło, otworzyła puszkę. Podniosła ją prosto do ust, tak jak robiła to Imogen, choć matka tego nie cierpiała.

Kahli piszczał i drapał łapą w drzwi.

- Zaraz! - Chloe podniosła poranny magazyn „Weekend”.

Izabela zapukała delikatnie do pokoju Flic, a nie doczekawszy się odpowiedzi, zajrzała do środka. Dziewczynka leżała na boku, tyłem do drzwi.

- Śpisz? - zapytała szeptem Izabela.

- Mmm... - Flic obróciła się do niej. - Cześć!

- Jak się czujesz?

- Trochę mniej obolała.

- To dobrze. - Izabeli wydało się jednak, że dziewczyna wygląda gorzej niż przedtem. - Mama na gorze?

- Chyba tak. Mówiła, że będzie pracować.

- No to w porządku. Potrzebujesz czegoś?

- Może coś zimnego do picia. Ale za chwilę, nie ma pośpiechu.

Izabela obrzuciła spojrzeniem pogniecioną pościel.

- Najpierw prześcielimy łóżko.

- Wspaniale, dziękuję - ucieszyła się Flic.

I znów obróciła się w stronę okna.

Kahli tak drapał i piszczał, że zaczęło to być irytujące.

- Szczerze mówiąc - westchnęła Chloe odkładając magazyn - potrafisz być czasem upierdliwy.

Gdy tylko otworzyła drzwi, pies wyskoczył jak z procy i zniknął w ogrodzie.

- Zero manier! - mruknęła do siebie dziewczynka.

Izabela ruszyła schodami na drugie piętro.

Drzwi do Cichego Pokoju były zamknięte.

Zapukała.

Wewnątrz grało radio, ale Karolina nie otworzyła.

- Karo? - Izabela poruszyła gałką.

Drzwi ani drgnęły - musiały być zamknięte na klucz. Karolina nigdy się nie zamykała.

- Karo!

Ze środka dobiegały tylko ciche, melodyjne dźwięki.

W oddali - pewnie w ogrodzie - rozległo się szczekanie Kahlego - głośnie, ponaglące, inne niż zwykle.

Izabela zapukała mocniej, a potem znów spróbowała przekręcić gałkę.

- Karo, nic ci nie jest?

I wtedy usłyszała potworny krzyk.

Niemal sfrunęła ze schodów. Po drodze kątem oka zobaczyła wychodzącą z pokoju Flic.

Chloe nie przestawała krzyczeć. Straszliwy, świdrujący w uszach wrzask dosłownie ścinał krew w żyłach.

- Idę!

Izabela wbiegła do kuchni. Drzwi do ogrodu stały otworem. Kahli rzucił się jej na spotkanie, nie przestając ujadać. Wyraźnie czymś rozdrażniony pomknął naprzód. Krzyk zdawał się wznosić ku górze, otaczał ją ze wszystkich stron niczym pisk spłoszonych mew nad oceanem.

- Chloe, idę!

Izabela była już w ogrodzie.

Chloe przestała krzyczeć.

Izabela otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Z tyłu, w otwartych drzwiach kuchni stała nieruchomo Flic, boso, tylko w bawełnianej koszulce, ze wzrokiem utkwionym w plecy siostry i w coś jeszcze...

Na kamiennym tarasie twarzą do dołu leżała Karolina.

Wciąż oniemiała Izabela wyciągnęła przed siebie rękę z rozcapierzonymi palcami, jakby chciała powstrzymać kogoś... coś? Chloe stała niczym wrośnięta w ziemię, nie odrywając oczu od matki. Nie krzyczała już ani nic nie mówiła, po prostu nie ruszała się z miejsca. Flic też pozostała w progu.

Tylko Kahli biegł tam i z powrotem, zziąjany, drapał kamienie, ale już nie szczekał, może uznał, że nie ma takiej potrzeby.

Nikt nie musiał nic robić.

Było oczywiste, że Karolinie nie można już pomóc. Świadczyła o tym pozycja jej ciała, głowa wykręcona pod nienaturalnym kątem, a także krew, która już jakiś czas temu przestała sączyć się spod jej twarzy.

W kałuży krwi taplały się dwie muchy.

Izabela z wysiłkiem odwróciła głowę, by spojrzeć na Chloe. Zobaczyła, że dziewczynka dygocze gwałtownie na całym ciele, więc zmusiła się do działania. Podeszła od tyłu, otoczyła ją mocno ramionami, a potem delikatnie, lecz stanowczo skierowała się w stronę domu.

Szara na twarzy Flic cofnęła się, by je przepuścić.

- Nie żyje, prawda? - bardziej stwierdziła, niż zapytała, chociaż w jej oczach wciąż kryło się niedowierzanie.

Izabela skinęła głową, po czym łagodnie zaprowadziła Chloe do salonu i usadowiła w fotelu.

- Flic! - zawołała drżącym głosem.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Izabela zostawiła Chloe i ruszyła z powrotem do kuchni. Wyjrawszy przez okno, zobaczyła Flic nad ciałem matki.

- Flic! Chodź tu zaraz, musisz zająć się Chloe!

Flic się nie poruszyła.

- Felicity, twoja siostra cię potrzebuje! - Izabeli na chwilę zrobiło się słabo, zaraz jednak wzięła się w garść. - Muszę zatelefonować!

Flic się obejrzała.

- Do kogo?

- Po karetkę.

- Po co?

- Bo tak trzeba. I do Sylwii.

Flic wolno skinęła głową.

- Chodź do domu, proszę! Chloe jest w salonie.

- Najpierw czymś ją przykryję.

- Zaraz coś przyniosę... - obiecała Izabela. - Za chwilę.

Flic znów pokiwała głową. Ruszyła w stronę domu, ale po chwili się zatrzymała.

- Nie dzwoń do niego - poprosiła.
- Do kogo?
- Do Matthew. Nie zawiadamiaj go.
- Ależ muszę!
- Dlaczego?
- Bo jest jej mężem.

Ledwie dosłyszała dźwięk, który wydobył się z ust Flic, kiedy ta przeszła obok niej, zmierzając do salonu.

Zabrzmiało to jak coś w rodzaju warknięcia.

23.

Izabela zadzwoniła w chwili, gdy Matthew golił się przed obiadem.

Wrócił potem do łazienki i przez kilka minut gapił się w lustro na swą do połowy ogoloną twarz, na oczy, które nagle nabrały obcego wyrazu. Następnie spakował torbę, włożył dżinsy, bawełnianą koszulkę i zszedł do recepcji uregulować rachunek.

- Tylko za dodatkowe usługi, panie Gardner - powiedziano mu.

Położył na ladzie trochę gotówki, nie interesując się ani tym, ile od niego żądają, ani ile im daje. Wręczyli mu resztę w elegancki sposób, tak jakby mieli do czynienia ze starszym albo kimś, kto nie zna tutejszego języka czy obowiązującej waluty.

Stał potem nieruchomo przed wejściem na chłodnym, wieczornym powietrzu, gapiąc się bezmyślnie na zaparkowane samochody, korty tenisowe, kolorowe krzewy i drzewa, nie widząc ani tego wszystkiego, ani kręcących się w pobliżu ludzi.

- Potrzebuje pan pomocy? - Umundurowany portier przyglądał mu się z niepokojem.

W tym momencie dopiero Matthew uprzytomnił sobie, że nie ma samochodu, bo przyjechał tu z Nickiem Brice'em jego wysłużonym alfa romeo.

- Taksówkę - rzekł i po chwili dodał: - Proszę.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed Aethiopią, parkowały tam już trzy samochody. Range rover i wóz policyjny stały na podjeździe, auto Sylwii zaś zajmowało nieprzepisowo miejsce na ulicy, z jednym kołem na chodniku. Na widok znajomego czerwonego peugeota serce Matthew ścisnęło się z żalu.

- Pomóc ci, koleś? - spytał kierowca, szturchając go łokciem. Matthew zerknął na licznik i uświadomił sobie, że nie wystarczy mu pieniędzy.

- Muszę wejść do domu - rzekł. - Zabrakło mi kasy.

Kierowca nie miał nic przeciwko temu i Matthew wysiadł. Dziwnie się czuł z chodnikiem pod nogami. Wszystko wydawało mu się dziwne.

Popatrzył na dom. Nigdy w życiu nie wzdragał się tak przed wejściem do jakiegokolwiek budynku.

- No idź, koleś, idź - poganiał go taksjarsz.

Matthew obrócił się do niego i pochylił tak, żeby móc spojrzeć mu w twarz.

- Właśnie zmarła mi żona.

- Och... - stropił się taksjarsz. - No dobra, nie musisz się pan śpieszyć.

Matthew ponownie zerknął na dom i zauważył, że drzwi już są otwarte, w progu stoi Izabela, a na schodku policjant.

Zaczął iść w ich stronę.

Dom, jak wyjaśnił konstabl po zapisaniu w rejestrze nazwiska Matthew i czasu jego przyjazdu, uważa się obecnie za miejsce zbrodni. Nie znaczy to, że naprawdę popełniono tu zbrodnię, ale przypadek tego rodzaju wymaga określonych środków ostrożności.

- Jaki rodzaj ma pan na myśli? - spytał Matthew.

W tym momencie Izabela, która właśnie uregulowała rachunek za taksówkę, podeszła do Matthew, ujęła go pod ramię i pociągnęła do środka.

- Sylwia - powiedziała mu po drodze - jest w salonie razem z Imogen i Chloe. Flic leży w łóżku; dostała coś na uspokojenie od doktora Lucasa, który już wyszedł, ale ma jeszcze wrócić.

- Jak one się czują? - spytał Matthew i zaraz skarcił się w duchu. Co za głupie pytanie!

- Źle. - Izabela miała zaczerwienione od płaczu oczy. - Bardzo źle.

Matthew zrobił krok w stronę salonu, ale nagle przystanął.

- Przepraszam cię za tę historię z pieniędzmi. Później ci oddam. - Próbował zebrać myśli. - Albo jutro. Nie wiem, ile mam w domu, przepraszam.

- Proszę cię - zachnęła się Izabela. - Dajmy teraz spokój pieniądzom.

- Mimo wszystko... - Zobaczył ból na jej twarzy i urwał. - Dziękuję. Także za to, że mnie zawiadomiłaś.

Wiedział, że wszystko to są uniki. W końcu musi jednak wejść do tego pokoju, chociaż ma nogi jak dwie kłody i w ogóle cały jest odrętwiały.

Siedziały razem na sofie, ciasno przytulone. Imogen ukryła twarz na ramieniu Sylwii, Chloe niemal leżała na kolanach babki. To ona pierwsza go zobaczyła.

- Matthew! - Zerwała się z sofy, podbiegła do niego i pozwoliła się przytulić. - Mamusia nie żyje, wiesz? - wołała przez łzy. - Nie żyje, naprawdę nie żyje!

- Wiem, kochanie, wiem - przemawiał do niej łagodnie, nie wypuszczając jej z ramion.

- Matthew... - odezwała się Sylwia.

- Tak. - Uwolnił się delikatnie od Chloe i podszedł do teściowej.

Nie poruszyła się, bo Imogen nie odrywała głowy od jej ramienia. Zwróciła na niego udreżone, czerwone oczy. Tusz, który rano - w innym życiu - tak perfekcyjnie nałożyła, rozmazał się i teraz miała czarne obwódki niczym panda, a nieskazitelnie ułożona fryzura była w kompletnym nieładzie.

- Tak mi przykro - powiedział Matthew.

Sylwia próbowała odsunąć się od Imogen.

- Zostaw ją - poprosił.

- Nie, nie - zaprotestowała słabo.

Stał cicho przez chwilę, nie wiedząc, jak się zachować. Cisnęły mu się na usta dwa pytania, chociaż żadnego z nich nie wypadało mu zadawać w obecności dziewczynek. Niestety, Sylwia wyraźnie nie mogła ich zostawić, więc i on nie miał wyboru.

- Gdzie ona jest?

- Zabrali ją - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. Musiała kilka razy przełknąć ślinę, zanim dodała: - Gdzieś do St Pankras, policjant powie ci dokładnie.

Odrętwienie wciąż trzymało go w miejscu - zupełnie jak po środku znieczulającym. W końcu zadał i to drugie pytanie:

- Co się stało? - Po chwili milczenia dodał: - Izabela mówiła, że Karo wypadła...

- Tak. Z balkonu.

- Z balkonu? - Słyszał swój głos; uświadamiał sobie, jak głupio brzmi to słowo, z jakim niedowierzaniem je wypowiedział. I nagle wpadło mu do głowy, że może to jakaś straszliwa, cudowna pomyłka, może to wcale nie Karo wypadła. Przecież ona nigdy nie postawiła stopy na żadnym balkonie!

- Z tego przy Cichym Pokoju - dokończyła Sylwia.

Imogen nie odezwała się do niego ani nawet nie spojrzała. Oczywiście miała otwarte, ale puste. Zdawała się widzieć wyłącznie niebieski rękaw jedwabnej bluzki Sylwii. Gdyby Izabela nie wspomniała, że Howard Lucas już tu był i ma wrócić, Matthew natychmiast by go wezwał, ale wyraźnie ktoś już się tym zajął.

- Co tu robi policja?

- Ci z pogotowia ich wezwali - wyjaśniła Sylwia. - To ustalona procedura w takich sytuacjach.

„Przypadek tego rodzaju” - powiedział tamten konstabl.

Sylwia podniosła na niego oczy.

- Dlatego, że wypadła.

- Rozumiem. - Matthew zerknął na Chloe, która siedziała teraz na podłodze tuląc Kahlego, który tym razem w ogóle go nie przywitał.

Matthew popatrzył na Sylwię.

- Muszę ją zobaczyć.

Pokiwała głową.

- Oczywiście, że musisz. Wybacz, że nie ruszam się z miejsca.

- Nie gadaj głupstw, Imo cię potrzebuje. Izabela wspomniała, że lekarz dał Flic jakiś środek?

- Dostała zastrzyk - odpowiedziała Chloe z drugiego końca pokoju. - Bo zaczęła krzyczeć i nie mogła przestać. Ja też krzyczałam, kiedy znalazłam mamusię.

Matthew spojrział ze zgrozą na teściową, ale ta przytaknęła milcząco.

- Więc może powinienem zostać i w czymś pomóc? Chciałbym zobaczyć Karo, ale...

- Idź - odparła krótko. - Potrzebujesz tego.

- Owszem... - I nagle poczuł, że musi zapytać, musi, ze względu na ten głupi przebłysk nadziei, który wciąż kołatał mu się w głowie: - Ty ją widziałas, Sylwio?

- Tak. - Ogarnęła go współczującym spojrzeniem. - Widziałam.

Pomieszczenie do oglądania zwłok w kostnicy przylegało do miejscowego biura koronera, obok starego cmentarza i parku. Młoda kobieta, która wprowadziła tam Matthew, usiłowała delikatnie go odwieść od tego zamiaru. Najpierw trzeba przygotować ciało do pogrzebu.

- Ale wspominała pani, że przedtem musi odbyć się sekcja?

- Obawiam się, że tak.

Matthew popatrzył na zamknięte drzwi. Nic nie zapowiadało tego, co się za nimi znajdowało - żaden znak czy wzniosła sentencja - ot, zwyczajne drzwi.

- Nie będę czekać - zdecydował.

Powiedziała mu, że może tam przebywać, jak długo zechce, a potem go z nią zostawiła.

Z nią. A jednocześnie z kimś całkowicie odmiennym.

Karolina leżała za szybą, owinięta fioletowym aksamitem ze złotymi frędzlami. Tylko głowa, spoczywająca na małej poduszeczce, pozostawała nieosłonięta. Na czole miała bandaż i gdyby nie ta ciężka szata, można by ją wziąć niemal za pacjentkę, która jeszcze nie odzyskała przytomności po narkozie.

Niemal.

Była tam. A jednak jej nie było.

Zupełnie inaczej wyglądało to po śmierci jego rodziców. Wypadek zdarzył się w Kalifornii, więc zanim Matthew z Ethanem dotarli na miejsce, upłynęło trochę czasu. Ale i tak przeżyli koszmar, ponieważ ciała były okropnie pokiereszowane. I na nic się nie zdały ostrzeżenia personelu kostnicy, a walka o wymazanie z pamięci ostatniego wizerunku Edwarda i Ann Gardnerów okazała się - przynajmniej dla Matthew - nawet bardziej bolesna niż sam fakt ich śmierci.

Teraz było całkiem inaczej.

Pominąwszy ukryte obrażenia, Karolina wyglądała idealnie. Tak jak dawniej we śnie. Dawniej...

To już nigdy się nie powtórzy.

- Nie mogę tego pojąć, Karo - szeptał, stojąc w pokoju o białych ścianach.

Przyłożył dłoń do szyby. Poczuł nagły impuls, by ją roztrzaskać, podnieść Karo i wziąć ją w ramiona.

W domu tylko Chloe go objęła. Izabela wzięła go pod ramię, ale poza nią tylko najmłodsza pasierbica w ogóle go dotknęła. Całkowicie rozumiał, że uczucia Imogen miały dla jej babki pierwszeństwo - to oczywiste, że tak być musiało... oczywiście. Ale w tej akurat chwili, w tym strasznym, pustym miejscu, gdzie kończyła się wszelka nadzieja, Matthew rozpaczliwie zapragnął choćby odrobiny pociechy i fizycznego kontaktu. W normalnej rodzinie na pewno usiedliby wszyscy razem, dzieląc z sobą żal - a może nawet wyraziliby głośno swój daremny protest...

Przez całą drogę do Londynu zdawał sobie sprawę, co go czeka, i świadomość tego uchroniła go od nadmiaru emocji. Paskudne uczucie paraliżu uczuciowego - nie do końca zgodne z ludzką naturą - na dłuższą metę bardziej go jednak przerażało niż chroniło. Wolałby - jeśli w ogóle można użyć tego słowa - raczej wypłakać w tej taksówce swój ból, niż tkwić tam jak kawał drewna.

- Tak bardzo mi żal, Karo - szepnął. - Wszystkiego...

Zamknął oczy, rozpaczliwie starając się przypomnieć sobie miękkość i ciepło jej ciała, zapach... ale nie mógł.

Nie do zniesienia.

Poczuł na twarzy łzy i uznał, że to i tak bez różnicy, ponieważ płacz w niczym mu nie pomoże. Absolutnie w niczym. Może tylko służyć jako przestroga, by nie rozkleił się tutaj i teraz, bo jeśli raz zacznie, to już nie zdoła się powstrzymać.

- Jak to się stało, Karo? - Przycisnął twarz do szyby, aż zaszała mgłą. - Jak to się mogło stać? Nie rozumiem, przecież nie cierpiałś balkonów...

Zza drzwi dobiegały jakieś głosy.

- Nie rozumiem - powtórzył.

A potem cofnął się od szyby i jeszcze raz spojrzął na kobietę, która przez niecały osiem miesięcy była jego żoną. Osem miesięcy, tyle co nic. Zaledwie początek. Miał ochotę krzyknąć.

Kiedy wrócił do domu, konstabl nadal stał w ciemności. Skinął mu głową, jakby odnotował jego obecność na jakiejś liście, wyraźnie przypomniawszy sobie, kim jest. Izabela wyszła na próg i uprzedziła Matthew, że w domu czeka na niego detektyw.

- Jest coś... - zaczęła i urwała, bo drzwi salonu się otworzyły i wyszedł z nich mężczyzna w ciemnym garniturze.

- Pan Gardner?

- Tak.

- Detektyw sierżant Ross z Wydziału Śledczego Policji w Hampstead.

- Ucisnął Matthew dłoń. Był mniej więcej w jego wieku, miał tylko bardziej przerzedzone rude włosy i lekko piegowatą twarz. - Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Jego orzechowe oczy spoglądały przenikliwie. Matthew znów ogarnął strach; aż do tej pory nie wyobrażał sobie, że mógłby mieć jeszcze jakieś powody do obaw.

- Dziękuję.

- Pozwoli pan? - Detektyw wskazał drzwi do salonu.

Wszyscy tam już byli. Flic w niebieskim bawełnianym swetrze nałożonym na szlafrok i w białych skarpetkach, straszliwie blada, usadowiła się w fotelu, podwijając pod siebie nogi. Kiedy Matthew pocałował ją w policzek - zupełnie zimny - nie odezwała się ani nie poruszyła. Pozostała trójka siedziała na sofie - Sylwia w tym samym miejscu, gdzie ją zostawił, ale Imogen znajdowała się teraz po jej prawej stronie, a Chloe po lewej. Paskudne wrażenie nierealności powróciło, wchłonęło go, oderwało od świata.

- Dobrze się czujesz, Matthew? - spytała z troską Sylwia.

Pokręcił przecząco głową, po czym dowłókł się jakoś do drugiego fotela i opadł ciężko na poduszkę. Sylwia podeszła do barku, zręcznym ruchem naląła czegoś do szklanki i wsunęła mu ją w rękę.

- No już - odezwała się łagodnie. - Napij się.

Trzymała go cały czas za rękę, jakby się bała, że mógłby upuścić szklankę - miły, sensowny gest, typowy dla Sylwii, wystarczył, by lzy napłynęły mu do oczu.

Brandy paliła mu gardło, przywracając go jednak do rzeczywistości.

- Dziękuję.

Puściła jego rękę, ale pozostała blisko.

- Przepraszam - powiedział.

- Proszę cię, daj spokój. Tylko możliwość opiekania się rodziną utrzymuje mnie jeszcze przy jako tako zdrowych zmysłach.

Zakrył oczy ręką.

- Niech pan się nie śpieszy, panie Gardner.

Matthew opuścił rękę i zobaczył, że detektyw czeka cierpliwie w pobliżu. Ogarnął wzrokiem swoje pasierbice, stojącą w progu Izabelę i Micka za jej plecami. Brakowało tylko Kahlego.

I Karo.

- Gdzie Kahli?

- W ogrodzie - odrzekła Izabela.

Matthew skinął głową.

- Nic mi nie jest - zwrócił się do detektywa.

- Widziałeś mamusię? - spytała cicho Chloe.

Przytaknął milcząco; słowa nie przeszły mu przez gardło.

- Wszystko z nią w porządku?

Imogen wydała dziwny odgłos - coś w rodzaju stłumionego jęku.

- Skoro jest pan gotów...

- Do czego?

- Żeby pójść na górę - wyjaśnił Ross.
- Na górę?
- Do Cichego Pokoju - dodała Sylwia. - Był zamknięty, kiedy... kiedy... Izabela zrobiła krok do przodu.

- Kiedy znaleźliśmy Karo - dokończyła. - Próbowałam otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz.

- A potem ja ją znalazłam - wtrąciła Chloe. - W ogrodzie.

Matthew przypomniał sobie, że coś podobnego powiedziała już przedtem, gdy wrócił do domu po podróży. Teraz powtórzyła to takim tonem, jakby odnalezienie matki poczytywała sobie za zasługę. Tak samo mówiła też o tym, że krzyczała. Zamknął oczy, pragnąc wymazać obraz, który mu się nasuwał, i nagle całkiem irracjonalnie przyszła mu na myśl Zuzanna. Ciekawe, czy ktoś ją zawiadomił...

Otworzył oczy.

- Dlaczego Karo zamknęła się od wewnątrz? Nigdy tego nie robiła. - Rozejrzał się, jakby chciał, żeby ktoś go poprawił. - Prawda?

- Nic mi o tym nie wiadomo - oświadczyła Sylwia.

- Pańska żona miała klucz w kieszeni - wyjaśnił detektyw. - Znalazł go sanitariusz. Kiedy pan będzie gotowy?

Matthew podniósł się wolno, czując falę mdłości.

- Już jestem.

- Ja też pójdę - zgłosiła się Sylwia.

Także Chloe zaczęła wstawać.

- Nie, koteczku - zaprotestowała jej babka - ty zostaniesz z Flic i z Imo.

- Chcę zobaczyć.

- Lepiej posłuchaj babci - upomniął ją Ross.

Chloe siadła z powrotem, zerkając niespokojnie na siostry. Żadna z nich nie odezwała się od chwili powrotu ojczyma.

- Czy Flic nie powinna być w łóżku? - spytał Matthew Sylwię, gdy tylko opuścili pokój. - Myślałem, że lekarz dał jej coś...

- Widać za mało jak na jej upór. Powiedziała, że nie wytrzyma sama w pokoju.

- Trudno ją winić.

Chyba po raz pierwszy od dłuższego czasu - może zresztą w ogóle po raz pierwszy - naprawdę był bliski zrozumienia uczuć swych pasierbic. Chociaż wątpił, by miał doczekać się wzajemności.

To także rozumiał.

Za jaką cenę?

Ross złamał plombę na drzwiach Cichego Pokoju i zapalił światło. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tak, jakby Karolina dopiero co odłożyła robotę - szycie, bujak, całe wnętrze. Matthew, patrząc na to, znów poczuł przypływ bezsensownej nadziei: myślą się, jednak się myślą, to jakieś okropne nieporozumienie. Karo po prostu wyszła, może do sklepu, i lada chwila wróci, zawoła do nich od frontowych drzwi...

Ale przecież ją widział.

W tamtym miejscu.

Detektyw Ross pozostał tuż przy wejściu.

- Proszę spojrzeć. Czy widzi pan tu coś niezwykłego?

Matthew jeszcze raz ogarnął wzrokiem pokój.

Wszystko wydawało się bez zmian - normalne. Typowo kobiece wnętrze, zaciszne schronienie Karoliny. Na sofie zamknięta powieść Joanny Trollope, na niskim stoliku powłoczka, nad którą ostatnio pracowała. Jedna szufladka antycznej komódki wysunięta - w środku widać było kłębki bawełnianych i jedwabnych nici. Obok powłoczki na stoliku - butelka wody Evian i napełniona do połowy szklanka z plasterkiem cytryny. I tylko jeden drobny przejaw nieładu - małe nożyczki porzucone na dywanie między bujakiem a drzwiami na balkon.

Z których jedno skrzydło było otwarte.

- Nie, nic - odpowiedział czując, że detektyw obserwuje jego reakcję, chociaż nie rozumiał, dlaczego.

Ponieważ fatalne upadki z balkonów muszą być wyjaśnione.

- Na pewno? - spytał Ross.

Sylwia wydała coś w rodzaju cichego jęku. Matthew obrócił się do niej i zobaczył, jak mocno pobleadła.

- Może zejdziesz na dół? - zaproponował delikatnie.

Potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest.

Sięgnął po jej dłoń. Pozwoliła mu ją przytrzymać, wyraźnie wdzięczna za to wsparcie, podobnie zresztą jak on.

- Wszystko jest na swoim miejscu? - naciskał Ross.

- Tylko te nożyczki...

- I nic więcej?

- Nic.

Resztki złudnej normalności zniknęły. Matthew spojrzał na bujak i nagle ogarnęło go przemożne pragnienie, by usiąść na miejscu Karo, poczuć znów ciepło jej ciała... Leczyć to już niemożliwe.

Ross szedł powoli w stronę balkonu.

- Pozwoli pan?

Matthew poczuł skurcz w żołądku, ale tylko ścisnął mocniej dłoń Sylwii, by zaraz ją puścić.

- Może usiądziesz? - zaproponował troskliwie.

Wyminęła bez słowa bujak i usiadła na sofie.

Tymczasem policjant zdążył już przekroczyć próg i stał na wąskim balkonie, patrząc wyczekująco na Matthew. Ten wziął płytki oddech i wyszedł także. Zapadał mrok, rozproszony nikłym blaskiem ulicznych latarni; w okolicznych domach paliły się już światła.

Ross wychylił się za barierkę.

- Czy jest tam jakiś reflektor, który można by włączyć?

- Tak - odrzekł Matthew. - Kontakt jest w kuchni.

Zmusił się do podejścia do samej krawędzi i zacisnął dłonie na balustradzie.

- Barierek jest dość wysoko - zauważył Ross.

- Owszem.

Przypomniał sobie swoją pierwszą wizytę w Cichym Pokoju zaraz po przyjeździe do Aethiopii. Karo odmówiła wtedy wyjścia na balkon, nie chciała razem z Matthew podziwiać widoku. Pamiętał też, jak sobie z niej pokpiwał, że niby kocha góry, a boi się wysokości.

- Nie znosiła wysokości - powiedział teraz, zdając sobie sprawę z wagi tego stwierdzenia.

- Naprawdę?

- Tak mówiła.

- Wydaje się pan niezbyt przekonany.

- Rzeczywiście. To dlatego, że świetnie jeździła na nartach. - Myślał przez chwilę. - Mówiła, że góry to co innego, bo wychowała się w Szwajcarii.

- A co sądziła o tym balkonie? Dość tu wysoko.

Matthew znów się zrobiło niedobrze.

- T-tak.

- W porządku, proszę pana? - zaniepokoił się Ross.

- Nie.

- Jeszcze minutkę, dobrze?

Matthew zacisnął zęby.

- Pytam, co sądziła o tym balkonie w związku z lękiem wysokości.

- Ona... - Matthew się zawahał. - Nie lubiła go.

- Ale korzystała z niego czasem?

- Nie, wcale. Jest za wąski, by na nim siedzieć.
- Stać jednak można. Na przykład podziwiać widok albo wyrzeć do ogrodu.

- No owszem, można.

- Więc? Wychodziła czy nie?

- Nie mam pojęcia. - Matthew zdawał sobie sprawę, że zabrzmiało to jak wykręt. - Wiem, że nie lubiła, ale rzadko przebywaliśmy tu razem. To był wyłącznie jej pokój, pracowała tu albo po prostu wypoczywała w ciszy. Dlatego nazywała go Cichym Pokojem.

- Wspominał pan przedtem, że nigdy nie zamykała się na klucz?

- Przynajmniej nic o tym nie wiem. Ale czasem mogła... Kiedy przychodziłem ją odwiedzić, drzwi były oczywiście otwarte.

- Nie dzisiaj. Owszem, wyraźnie tu pracowała, jednak się zamknęła.

- Tak. Wyraźnie.

Wiedział, do czego to zmierza, i pomyślał, że tego nie wytrzyma. Pewnie Ross zapyta go zaraz o stan umysłu Karo, a wtedy spirala grozy rozkręci się tak, że żadne z nich już się nie pozbiera.

- Musi pan być wykończony, panie Gardner.

- Tak, to także.

Detektyw poklepał go współczująco po ramieniu, a potem cofnął się pierwszy do pokoju.

- Wychodzę już, pani Lehrer - zwrócił się do Sylwii. - Powinni państwo teraz odpocząć. Nie, proszę nie wstawać.

Mimo wszystko wstała.

- Zejdę z panem na dół - powiedziała, kierując się do drzwi.

- Jeśli to nie sprawi kłopotu, panie Gardner, wolałbym zaplombować ten pokój na jakiś czas.

- Oczywiście - zgodził się Matthew, zastanawiając się jednocześnie, co by było, gdyby zaprotestował. I tak jednak nie zamierzał tu wchodzić. Nie, jego noga już nigdy nie postanie w Cichym Pokoju.

- Na wszelki wypadek, gdybyśmy jeszcze chcieli coś sprawdzić - tłumaczył się Ross.

Cofnął się do balkonu i starannie zamknął drzwi. Potem wyjął z kieszeni drugi klucz i wypchnąwszy delikatnie Matthew z pokoju zgasił światło, przekręcił klucz w zamku i zaplombował z powrotem drzwi.

Sylwia i Matthew popatrzyli na siebie.

Oboje mieli ból w oczach.

24.

Przez następnych kilka dni trwały niekończące się przesłuchania. Nikogo nie oszczędzono, chociaż Ross i jego koleżanki po fachu, które towarzyszyły mu przy każdej wizycie, starali się obchodzić bardzo delikatnie z dziewczynkami, a szczególnie z Chloe. Zresztą w ogóle zachowywali się uprzejmie wobec wszystkich kompletnie zdruzgotanych domowników. Detektyw sierżant, gdy tylko okazało się to możliwe, oświadczył wyraźnie, że nie podejrzewa nikogo o żadne mactwa. Oczywiście nikt z rodziny i tak nie brał takiej możliwości pod uwagę, aczkolwiek Matthew przyszło ostatnio do głowy, że gdyby nie wyjechał z miasta, wyobraźnia Flic i Imo z pewnością podsunęłaby im różne fantastyczne wnioski.

Oboje z Sylwią wiedzieli, co narzucało się samo przez się.

Ale żadne z nich o tym nie mówiło.

Rozmowa - poza najkrótszą, najbardziej błahą wymianą zdań - wydawała się ponad ich siły. Sylwia od tamtej pierwszej nocy sypiała w Aethiopii, przeniosła tu następnego dnia część swoich rzeczy. Zajęła gościnną sypialnię na tym samym piętrze co Cichy Pokój, ale nie w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Wszyscy cieszyli się z jej obecności, a z punktu widzenia Matthew okazało się to szczególnie pożądane. Matka Karoliny stanowiła żywą barykadę pomiędzy nim a starszymi dziewczynkami. Flic i Imogen czuły się przy niej zobligowane do traktowania go przyzwoicie, a Sylwii udawało się jakimś cudem tak wszystko organizować, żeby nie zostawiać ich sam na sam.

Wszyscy byli dla siebie grzeczni, bo też zbyt mocno zamknęli się w sobie, by miało być inaczej. Matthew, choć szczerze współczuł pasierbicom, nie potrafił w tym wczesnym stadium zdobyć się na żaden krok, skoncentrowawszy się na własnym żalu. Dom wydawał mu się ciągle ciemny i chłodny, mimo że na zewnątrz było ciepło i świeciło słońce. Smutek przenikał go do szpiku kości, ogrom nieszczęścia i poczucie winy - to ostatnie raczej irracjonalne, jednak dostateczne, by nie mógł się go wyprzeć - przysłaniały cały świat. Pewne myśli niczym niewidzialna armia w podkutych butach tratowały mu co jakiś czas zbolałą duszę. Powinien przy niej być. Nie wolno mu było zostawiać jej samej. Gdyby został z nią w domu, to wszystko by się nie zdarzyło.

Wychodził na spacer, przeważnie na wrzosowiska, brnąc przez najbliższe miejsca, jakie tylko mógł znaleźć. Specjalnie wyszukiwał błoto, kłujące zarośla, zwalone drzewa, unikając łatwych ścieżek, pięknych widoków i prostej drogi. Tylko raz zabrał z sobą Kahlego, bo chociaż pies

dawał mu więcej pociechy niż mieszkanki domu, po powrocie tuż za drzwiami czekała na nich Chloe.

Ze złym błyskiem w oku chwyciła Kahlego za obrozę, wprawiając w konsternację zarówno Matthew, jak zwierzę.

- To nie twój pies - oświadczyła, po czym odwróciła się na pięcie, ciągnąc retrievera z niezwykłą u niej brutalnością do kuchni.

Różne „gdyby” w jego procesach myślowych spiętrzyły się w mentalną kupę gnoju. Niestety, ten gnój okazał się bezużyteczny, nie wyrosło na nim nic oprócz rozpaczy. Gdyby był lepszym ojczymem, gdyby bardziej starał się pozyskać przyjaźń córek Karo... Gdyby zadał sobie więcej trudu, zatrzymał pretensje dla siebie, nie nękał nimi żony... Gdyby nie był takim egoistą, gdyby zmusił Karolinę do wzięcia pod uwagę uczuć dziewczynek, gdyby nie śpieszyli się tak do małżeństwa...

Gdyby wyjechał, kiedy Flic i Imogen po raz pierwszy tak wyraźnie objawiły swą niechęć; gdyby nie upierał się tak mocno przy swoim; gdyby ustąpił przed tym, co prawdę rzekłszy, i tak go czasem kusiło. Gdyby po prostu opuścił ten dom...

Pragnienie wyjazdu stało się teraz chwilami tak intensywne, że niemal namacalne. Myślni wracał ciągle do tych kilku żalonych miesięcy małżeństwa i perfidnej wrogości obu dziewczyn, czując, jak wypełniają go gorycz i obrzydzenie. Gdyby jednak uległ tej pokusie, zostawiłby rodzinę Karo w tak jawnej rozpaczy, oszołomieniu i bólu, że absolutnie nie mógł się na to zdobyć. Ze względu na samą Karo, jeśli już nie na nikogo innego.

Jak ona zareagowałaby na takie myśli, taki egoizm?

Powiedziałaby: „To wszystko przez ciebie”?

Nie to do niej niepodobne. Nigdy nie pragnęłaby tak mocno, tak głęboko go zranić, podobnie jak nikogo spośród tych, których kochała.

Więc dlaczego odeszła?

Oto jedyne pytanie, przed którym Matthew wzdragał się za każdym razem, chociaż nie przestawał go sobie zadawać, chociaż wracało do niego niczym bolesne, uparte echo. A także wszystkie inne, ściśle związane z tym jednym, które policja i koroner zadawali mu przez cały czas trwania śledztwa. Dlaczego Karolina wypadła? Jak to się stało, że wypadła? Co dokładnie wydarzyło się wtedy na balkonie?

Nie znał odpowiedzi na te pytania.

Były zbyt bolesne, by starać się ich szukać.

Ale miał teraz mnóstwo czasu zarówno na pytania, jak odpowiedzi.

Po prostu bezmiar czasu. Czasu bez Karo.

25.

Wyniki sekcji zawierały tylko jedną niespodziankę.

Większości wniosków, według Howarda Lucasa, należało się spodziewać. Karolina zmarła wskutek wielu obrażeń. Analiza toksykologiczna próbek krwi i moczu wykazała brak śladów alkoholu i leków, które mogłyby wpłynąć na poczynania czy reakcje Karo. Reszta - jak orzekł Lucas - wydawała się współmierna do natury i okoliczności upadku.

Matthew usiłował go nie słuchać ani nie czytać orzeczenia.

Znał opinie patologa i lekarza pierwszego kontaktu. Że piękne ciało jego żony roztrzaskało się przy zderzeniu z kamienną posadzką tarasu. Ze prawdopodobnie Karo rozpaczliwie szukała jakiegoś punktu oparcia przed ostatecznym upadkiem, raniąc sobie przy tym rękę i łamiąc paznokcie.

Wiedział już wszystko, czego potrzebował, a nawet więcej.

Z wyjątkiem tej jednej, absolutnie zaskakującej rzeczy.

Zaskakującej - w tych okolicznościach.

Że w chwili śmierci Karolina była w drugim miesiącu ciąży.

Poinformował Sylwię, gdyż to jemu, jako najbliższemu krewnemu przekazano najpierw ową wiadomość. Teściowa nie wiedziała na ten temat więcej niż on sam - tyle tylko, że Karolina od początku małżeństwa miewała nieregularne miesiączki. Ale nie przedtem - Matthew pamiętał, że mu o tym mówiła. Podejrzewał, że przyczyną był stres, i bardzo go to martwiło.

- Myślisz, że wiedziała? - zapytał Sylwię.

- Może i nie... raczej nie, bo nie wspomniała nikomu z nas ani nawet Lucasowi.

Plakali razem, trzymając się w ramionach.

- Sylwio, co zrobimy z dziewczynkami?

- Chodzi ci o to, czy mamy im powiedzieć?

Zamilkli na parę minut.

- Moim zdaniem, nie - odezwała się w końcu Sylwia.

- To by je tylko dodatkowo zasmuciło - zgodził się Matthew.

- I nic by się na tym nie zyskało.

Z wyjątkiem tego, pomyślał, że impulsywne i pełne żalu pasierbice znienawidziłyby go jeszcze bardziej.

- Rzeczywiście nic - przyznał jej rację.

Sylwia jednak coś sobie uprzytomniła.

- Będziemy musieli im powiedzieć przed dochodzeniem.

Dochodzenie.

Kolejny koszmar.

Popatrzył na bladą, pełną żalu twarz teściowej.

- No tak...

W nocy płakał w poduszkę. Jeszcze zanim usłyszał tamtą nowinę, płakał nad stratą Karo, jej ciepła, radości, pociechy, jaką dawała mu zarówno jej fizyczna obecność, jak duchowe pokrewieństwo. Teraz jednak opłakiwał dziecko, które nosiła.

Ich dziecko.

Jego własne dziecko.

Do pracy wrócił dopiero po dziewięciu dniach na wyraźną zachętę Sylwii. Chociaż teściowa nigdy nie lubiła wczesnego wstawania, teraz nie mogła spać dłużej niż kilka godzin. Przygotowywała śniadanie, a kiedy Matthew wracał, wciąż jeszcze krzątała się przy dziewczynkach i przy nim, nie opuszczając ich na krok.

- Nie wiem, jak bym sobie poradził bez ciebie - wyznał jej kiedyś wieczorem.

- Wcale nie musisz - odparła.

Przy całej jej dobroci i wielkoduszności Matthew nie był do końca pewien, czy powodem jej ciągłej obecności nie jest czasem chęć ochrony wnuczek. Wprawdzie potworne oskarżenie Imogen wydawało się teraz odległe o lata świetlne, a jednak padło zaledwie w srodę przed wypadkiem. Sylwia, choć podobno nie uwierzyła Imogen, wspomniała wtedy, że dziewczynka może być przekonana o prawdziwości tej historii. I zostawiła do jego decyzji, czy zawiadomić Karolinę. Oczywiście nie powiedział nic żonie i teraz był za to głęboko wdzięczny, gdyż myśl o koszmarach, jakie zatrąłyby jej ostatnie dni życia, wydawała mu się nie do zniesienia, zwłaszcza jeśli wiedziała, że jest w ciąży.

Chyba że Sylwia...

Nie, tego w ogóle nie będzie brał pod uwagę. Nie ma mowy. Chociaż paskudne przypuszczenie wciąż powracało, nie dając mu spokoju.

Bo jeśli Sylwia zmieniła zdanie?

Co wtedy?

Nie brnij w to dalej.

Śledztwo toczyło się sprawnie i rutynowo, a chociaż ogłoszenie wyniku miało nastąpić za miesiąc, koroner zgodził się wydać ciało zaraz po sekcji.

Matthew, którego czekała nowa tortura w postaci organizacji pogrzebu, postanowił poruszyć tę kwestię na naradzie rodzinnej.

- Zależy mi tylko na jednym - powiedział pewnego wieczoru po kolacji - żeby wszystko odbyło się zgodnie z wolą Karoliny i tak, jak sobie życzyście. Jeżeli wolicie same zająć się pogrzebem, uszanuję tę decyzję, chociaż wydaje mi się, że będzie wam dość ciężko.

- Nie mogę mówić w imieniu dziewcząt - odezwała się Sylwia - ale co do mnie, to będę ci wdzięczna, jeśli zechcesz wziąć wszystko na siebie. Oczywiście z wyjątkiem takich spraw jak wybór hymnów i czytań.

- Nie kiwnę palcem bez zgody was wszystkich.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

- Flic? - spytał w końcu. - Co o tym sądzisz?

- Nie znam się na przygotowaniach pogrzebowych - odpowiedziała cicho. - Kiedy tatuś umarł, wszystkim zajmowali się mama i dziadek.

Straciła na wadze od śmierci Karoliny i teraz jej mocno zaznaczone kości policzkowe, podobnie jak u matki, aż za bardzo rzucały się w oczy.

- Oczywiście nie ma mowy o tym, abyście same miały się tym zajmować - zapewnił ją Matthew. - Nie chcę tylko, żebyście myślały, że się rządzą.

- Wszystko mi jedno.

Matthew spojrział na Imogen, która dotąd siedziała zupełnie cicho. Ona także schudła i miała sińce pod oczami.

- Mnie też - powiedziała.

Matthew zwrócił się teraz do Chloe:

- A ty co o tym sądzisz?

- W porządku... chyba.

Zmiana, która zaszła w Chloe, wydawała się najbardziej niepokojąca. Przed śmiercią Karoliny dziewczynka nie do końca zdążyła się wyżyć dziecięcego tłuszczu, teraz jednak nie zostało po nim ani śladu. I chociaż nie była aż tak chuda jak Flic ani nie miała podkrążonych oczu jak Imogen, wyglądała stanowczo zbyt szczupło i mizernie, niemal jak własny cień.

- Po śmierci Richarda - tłumaczyła mu wcześniej Sylwia - Chloe bardzo przyłgnęła do matki, więc z łatwością mogła nadal być dzieckiem. Ale teraz, kiedy i Karo odeszła, dla małej może to oznaczać koniec dzieciństwa.

Matthew przyznawał jej w duchu rację. Strata matki rzeczywiście wywołała nie tylko żal i szok, takie przeżycie to coś bardziej wielopłaszczyznowego i skomplikowanego. Chloe mogła teraz czuć się rozczarowana życiem, a nawet niemal urażona. Wychowana w

cieplarnianych warunkach dziewczynka nagłą chorobę i śmierć ojca uznała swego czasu za coś najgorszego, co los mógł jej zesłać.

- Czy mama miała jakieś życzenia? - spytała nagle Flic. - W sensie pogrzebu, rzecz jasna.

- O niczym takim nie wiem - odparł Matthew.

- Ani ja - dodała Sylwia.

- A co z jej testamentem? - zainteresowała się Flic.

- Nie wiem... Nie widziałem go.

- Naprawdę? - Imogen wydawała się zdziwiona.

- Nie myślałem o tym.

- I nie szukałeś go? - pytała dalej Flic.

- Nie. Przypuszczam, że jest u jej adwokata.

- To Bill Standish - wtrąciła Sylwia. - Testament leży u niego, telefonował do mnie kilka dni temu. - Spojrzała na Matthew. - Jestem wykonawcą, a Bill to stary przyjaciel. Na pewno niedługo skontaktuje się z tobą.

- Świetnie. - To, że Sylwia jest wykonawcą, nie zaskoczyło Matthew, bo Karolina wspominała mu o tym kilka miesięcy wcześniej. Zastanawiała się wtedy, czy nie skorygować testamentu, tak żeby obejmował i jego, Matthew zaś zaproponował odłożenie tego projektu do czasu, aż będą kilka lat po ślubie.

- Możemy mieć „Cichą noc” na pogrzebie? - spytała znienacka Chloe.

- Przecież to kolęda, a nie hymn - odpowiedziała Flic.

- Zaraz proponuje Robbiego Williamsa - mruknęła Imogen.

- Zamknij się! - wrzasnęła Chloe. - Chodzi o pogrzeb mamusi, a wy umiecie tylko być wredne!

- One mówią tylko o muzyce - zauważyła spokojnie Sylwia.

- Wcale nie! Robią sobie ze mnie jaja, tak jak zawsze! Nienawidzę tego! - Chloe zerwała się i wybiegła z kuchni.

- Cholera. - Imogen wyglądała na wystraszoną.

- Porozmawiam z nią - ofiarowała się Flic, wstając.

- Za chwilę - powstrzymała ją Sylwia.

- Przecież już skończyliśmy, prawda? - Flic spojrzała na Matthew. - Powiedziałyśmy, że nie mamy nic przeciwko temu, żebyś zorganizował pogrzeb, tylko masz nas o wszystkim informować, tak?

- W porządku.

- Więc chyba mogę już wyjść, Groosi?

- Oczywiście. Imo, ty także, jeśli chcesz.

Imogen wstała.

- Groosi, nie nagadasz mi za to, że klnę?

- Nie... Sama chętnie puściłabym więzankę.

Matthew uśmiechnął się, ale nie odezwał. Był świadom, że pytania o testament stanowiły swego rodzaju test, który prawdopodobnie zaliczył. Jeden powód do oskarżeń mniej.

No i doszli do porozumienia w sprawie pogrzebu, co raczej go zdziwiło.

Ze wszystkich sposobów na przełamanie kryzysu ten był najsmutniejszy.

Pogrzeb odbył się w środę, jedenastego października, o jedenastej.

Kilka osób przyszło wyłącznie ze względu na niego, co trochę mu pomogło. Przyleciał Ethan z żoną (zostawiwszy synków z matką Susan), Karl - znów bez Amelii, która w zaawansowanej ciąży nie mogła podróżować, z VKF zjawili się Robert Fairbairn, Kat, a także sam Nick Brice, co Matthew przyjął z zaskoczeniem, ale i wdzięcznością. Phil Bianco przysłał dość miły list, kilka innych nadeszło od kolegów z berlińskiego biura, Matthew odebrał też wzruszający telefon od Laszla Kinga z Nowego Jorku.

- Gdybyś czegoś potrzebował, w Londynie czy z powrotem w kraju, daj tylko znać, a zrobimy, co w naszej mocy.

Matthew zrozumiał, że w ten sposób prezes daje mu do zrozumienia, iż ewentualnie miałyby dla niego miejsce w centrali na Manhattanie.

Musiał przyznać, że wyglądało to na promyczek nadziei w gęstym mroku - światełko mrugające w znajomym oknie.

Prawdopodobnie spowodowało to jedno słowo: w kraju.

Wracał potem myślą do tego pogrzebu, analizując ceremonię już z pewnej perspektywy. Zrobił, co w jego mocy, żeby wszystko odbyło się jak najlepiej ze względu na Sylwię i dziewczynki, a także na samą Karo. Wszystkie te starania pomogły mu o tyle, że przynajmniej nie rozpamiętywał bez przerwy własnej straty, ale w konsekwencji na poszczególne punkty uroczystości patrzył okiem organizatora - to, co działo się wokół niego, dotyczyło innych, on sam miał z tym niewiele wspólnego. Matthew i Karolina Gardnerowie jako para małżeńska zaczęli odchodzić w niebyt nie w chwili śmierci Karo, lecz kiedy członkowie rodziny i pastor przystąpili do wygłaszania peanów na temat zmarłej, szczególnie długo rozwodząc się nad tym, jakim nieszczęściem była dla niej śmierć Richarda.

Sprawę ostatecznie przypieczętowało złożenie trumny do grobu obok pierwszego męża.

Pożyczone i zwrócone.

Później, w domu, kiedy goście krążyli po salonie, popijając sherry, whisky i herbatę, usłyszał, jak Flic mówi do Imogen:

- Może powinnyśmy wywalić tę płytę z grobu i zamówić nową z nazwiskami ich obojga?

- Może - zgodziła się Imogen.

Jasne. A najlepiej bez nazwiska drugiego męża, tak jakby ich małżeństwo w ogóle nie miało miejsca.

- To zależy też od niego, jak sądzę - zauważyła Flic.

Matthew patrzył na nią z drugiego końca pokoju, stojąc pomiędzy ludźmi, których nawet nie rozpoznawał. Widząc, ile wrogości maluje się na jej twarzy, uświadomił sobie, że przez ostatnie dwa tygodnie cały czas czekał na kolejny cios.

- Pewnie tak - potwierdziła Imogen.

Zauważyły, że się im przyglądał. Flic uśmiechnęła się smutno, a Imogen skinęła głową.

- Widzę, że zawieszenie broni wciąż trwa? - odezwał się Karl za jego plecami.

- Przynajmniej dopóki jest publiczność.

- Może jednak dojdzie do czegoś więcej? Może czas na rozejm?

- Nie wiem - odrzekł znużonym głosem Matthew. - Raczej wątpię.

- Co za pesymizm!

- Myślisz, że nie wolałbym inaczej?

- Myślę - przyjaciel położył mu dłoń na ramieniu - że zbyt wiele ostatnio przeszedłeś, aby wiedzieć, czego teraz naprawdę chcesz czy potrzebujesz.

- Odrobiny spokoju - odrzekł łagodnie, lecz stanowczo Matthew.

- Niczego więcej, tylko odrobiny spokoju, abym mógł pograżyć się w żalu po żonie.

- Mam nadzieję, że będziesz to miał.

26.

Przeżywszy mękę pogrzebu, ze strachem czekali na dochodzenie, którego termin przypadał za dwa tygodnie. Prawie o tym nie rozmawiali, ale w całym domu panowała dziwnie gęsta atmosfera,

która dławiła wszelką możliwość normalnego, skierowanego ku przyszłości procesu myślowego, psuła apetyt, odbierała sen. W tym czasie przypadały dwie rodzinne uroczystości: pięćdziesiąte ósme urodziny Sylwii - zignorowane na jej wyraźne żądanie, oraz trzynaste Chloe, równie posępne mimo wysiłków domowników, którzy pragnęły je uczcić przynajmniej tortem i prezentami.

W miarę jak zbliżał się termin rozprawy, Sylwia - zwykle opoka rodziny - robiła się coraz bardziej spięta i agresywna. Poza tym wyraźnie schudła, co wszystkich bardzo martwiło, ale kategorycznie odmawiała wizyty u lekarza: nie potrzebuje żadnych badań, zresztą wciąż ma tę samą buteleczkę z pigułkami nasennymi, które doktor Lucas przepisał jej po śmierci Karoliny.

- Nie chcę takiego snu - mówiła.
- Przecież potrzebujesz wypoczynku - przekonywał ją Matthew.
- Ja potrzebuję mojej córki. Ale ponieważ nikt mi jej nie zwróci, muszę przeżyć ten horror do końca, żeby móc potem chociaż udawać, że żyję.
- Wiem.
- Wiem, że wiesz. - Umilkła na chwilę. - A jak będzie ze sprawą dziecka?

Tego momentu Matthew obawiał się bardziej niż samego dochodzenia.

- Które z nas im powie?
- Decyzja należy do ciebie, chociaż może dla nich będzie lepiej, jeśli usłyszą to ode mnie.
- A wytrzymasz?
- Tak jak wszystko inne.

Przez całą następną dobę czekał, że coś się wydarzy. Spodziewał się jakiejś reakcji z ich strony - czegoś podłego, bolesnego czy po prostu przykrego, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Powiedziałaś im? - spytał Sylwię wieczorem.
- Tak. Bardzo spokojnie to przyjęły.
- Do mnie nie odezwały się ani słowem.
- Zastanawiałam się, czy to zrobią. To chyba dla nich zbyt trudne.
- Tak sędzę.
- Chloe trochę popłakała, potem zapytała mnie, czy to był chłopiec czy dziewczynka. „Siostrzyczka czy braciszek”, jak się wyraziła. Odpowiedziałam, że nie wiem, a ona na to, że chciałaby mieć braciszka.

Matthew poczuł ukłucie.

- A starsze?

- Flic była opanowana... wiesz, jaka ona jest. Podziękowała, że je zawiadomiłam, potem objęła Chloe. Imogen się nie odezwała, od razu poszła do swojego pokoju. - Popatrzyła na niego z troską. - Przykro mi, że nie przyszły do ciebie.

- Wcale się tego nie spodziewałem. Myślisz, że teraz powinienem z nimi pomówić?

- Nie wiem.

- Gdyby sprawy wyglądały inaczej... - zaczął i nie dokończył.

- Tak.

Wiedział, że nic im nie powie.

Dzień włókł się boleśnie długo, potem nagle - niczym odrzutowiec na końcowym dopaleniu - zaczął z rykiem nabierać szybkości.

Poprzedniego wieczora Chloe dostała pierwszej miesiączki. Matthew - dopóki Izabela go nie oświeciła - wiedział tylko tyle, że zaraz po obiedzie wszystkie domownicy zniknęły w sypialni Chloe.

- Jest chora? - spytał Izabelę, kiedy wreszcie stamtąd wyszła.

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem. - Ma menstruację.

- Pierwszy raz?

Przytaknęła.

- Jak sobie radzi?

- Jest smutna, bo to Karo przygotowywała ją na ten dzień.

Matthew trzymał się na dystans, rozumiejąc, że kobiety go tam nie chcą, ale później, kiedy przechodził korytarzem, zobaczył otwarte drzwi i zajrzał. Siedziały, zbite w gromadkę, we własnym babskim gronie, jemu zaś przypomniał się wieczór w dniu ślubu w Bernie, kiedy córki otoczyły Karolinę ciasnym kręgiem. Pamiętał też swoje pierwsze wrażenie po przyjeździe do Aethiopii - że trafił do istic kobiecego gniazdka.

Teraz także czuł to samo - niemal tak wyraźnie, jakby dom do niego mówił. Mówił, że on, Matthew tu nie przynależy, jest obcy.

Odrzucił tę myśl.

Karl wspominał przedtem o możliwości rozejmu i faktycznie czasem wydawało się, że coś zaczyna kiełkować. Drobiazgi: na przykład Flic zaproponowała mu filiżankę kawy albo zapytała, jak mu minął dzień.

- Już kiedyś dałem się nabrać - wyznał Karlowi przez telefon. - Trwało to jakiś czas, a one po prostu grały ze mną w kotka i myszkę.

- Wtedy miały jeszcze matkę.

- No tak - poddał się Matthew.

Prawie zrezygnował już z przekonywania Karla i Ethana do prawdy o swych pasierbicach. Wciąż pragnął, aby to oni mieli rację, ale nie widział żadnego sensu w przypuszczeniu, że po śmierci Karo miałyby go mniej nienawidzić, raczej wprost przeciwnie.

Była to jedna z przyczyn, dla których coraz bardziej obawiał się rozprawy. Mogły przecież tak ułożyć sobie zeznania, aby koroner uwierzył, że życie Karo zrobiło się nie do zniesienia.

Co zresztą nie było bardzo dalekie od prawdy, niech mu Bóg pomoże...

Fakt, że dotąd niczego takiego nie zeznały, stanowił jedyny jasny punkt, kiedy rozpoczęło się postępowanie dowodowe w sądzie.

Wejście do siedziby sądu tylko kilka kroków dzieliło od kostnicy, ale Matthew nie patrzył w tamtą stronę, zdecydowany trzymać się jakoś ze względu na dziewczynki i Sylwię, która choć błada, wyglądała na opanowaną.

Sala wyglądała dość surowo, lecz godnie, trochę jak wnętrze kościoła, tylko było tu więcej czerwonego pluszu i ciemnego, polituowanego drewna. Koroner siedział pośrodku za stołem sędziowskim, mając za plecami wiszące na ścianie godło, po lewej stronie zajął miejsce urzędnik. Lawa przysięgłych była pusta, a w sali znajdowali się tylko rodzina, Zuzanna i detektyw sierżant Ross. Mimo pewnego napięcia atmosfera wydawała się nieformalna, niemal intymna. Mimo wielu wolnych miejsc siedzieli blisko siebie, w ciasnej grupce: Flic obok Imogen, dalej ich babka, trzymająca za rękę Chloe, Matthew, a tuż za nimi, w następnej ławce, Zuzanna - wyprostowana i absolutnie spokojna.

Jako pierwsza na miejscu dla świadka stanęła Sylwia. Wzięła Biblię i odczytała do mikrofonu słowa przysięgi, po czym poproszono ją o potwierdzenie personaliów córki.

Następnie rozpoczęło się przesłuchanie.

Pytania były uprzejme, starannie sformułowane, w większości pokrywały się z tymi, które zadawano już wiele razy, nie znajdując odpowiedzi. Czy Sylwia zna jakiś powód, dla którego Karolina mogłaby zamknąć się w pokoju, chociaż nigdy dotąd tego nie robiła? Zwłaszcza w sytuacji, gdy jedna z córek leżała chora na innym piętrze? Nie, Sylwia nie знаła takiego powodu i nie przypomina sobie, żeby Karolina kiedykolwiek zamykała się w jakimkolwiek pokoju.

- Czy z tego, co pani wiadomo, pani Gardner miała zwyczaj wychylać się przez balustradę balkonu?

- Nic o tym nie wiem. Karolina miała lęk wysokości i rzadko wychodziła na balkony, nawet w hotelach.

Zapytana o stosunki Karo z mężem i jej dwumiesięczną ciążę, Sylwia zeznała, że oprócz nieuchronnych początkowych kłopotów z docieraniem się małżonków, córka wydawała się bardzo szczęśliwa, bardzo zakochana, że jej miłość była odwzajemniona i oczywiście w tej sytuacji ciąża sprawiłaby zapewne wiele radości zarówno Karolinie, jak Matthew.

Wreszcie padło pytanie, którego wszyscy tak bardzo się obawiali.

- Muszę panią o to zapytać, pani Lehrer - zaczął z wielką delikatnością koroner - chociaż wiem, że sprawię pani jeszcze większą przykrość.

Sylwia skinęła głową, ale się nie odezwała. Oprócz wyraźnej utraty wagi, Matthew dostrzegł wokół jej oczu i ust nowe cieniutkie kreseczki zmarszczek.

- Czy zna pani powód, dla którego pani córka mogła chcieć popełnić samobójstwo?

Odpowiedź była natychmiastowa i jednoznaczna. -Nie.

- Podobno pani Gardner cierpiała kiedyś na depresję?

- Tak, w następstwie śmierci pierwszego męża.

- Ale była to depresja krótkotrwała?

- Stosunkowo. Ostre stadium minęło dość szybko, chociaż oczywiście córka długo nie mogła się pozbierać.

- Rozumiem. Wspomniała pani przed chwilą o problemach z docieraniem się małżonków. Czy według pani mogły one wpłynąć na nawrót depresji u pani Gardner?

Tym razem Sylwia nie odpowiedziała od razu. Zdawała się namyślać i zastanawiać. Matthew obserwował ją z zapartym tchem.

- Słuchamy, pani Lehrer.

Sylwia pokręciła głową.

- Nie.

- Proszę mi wybaczyć, ale widziałem, że pani się nad czymś zastanawia - ciągnął z uprzedającą grzecznością koroner. - Jeśli wie pani o czymś, co mogłoby nam pomóc, rzucić trochę światła na tę tragedię, to teraz jest właściwa pora, żeby o tym powiedzieć.

- Rozumiem, ale naprawdę nie mam nic do powiedzenia.

- Na pewno, pani Lehrer?

- Na pewno. Jak już wspominałam, kiedy ostatni raz rozmawiałam z córką, wydawała się w zupełnie dobrym nastroju. Namawiała Matthew, żeby sam pojechał na firmowy weekend, ponieważ zachorowała Flic... Felicity. Sama zamierzała wykorzystać ten czas do nadrobienia zaległości w pracy. A jeśli wiedziała o dziecku...

- zawahała się. - Przepraszam, już to wszystko mówiłam.
- Tak, rzeczywiście - zgodził się koroner. - Dziękuję.

Chcąc zaoszczędzić dziewczynkom stresu, koroner tylko dla formalności zapytał Imogen i Chloe, czy mają coś do dodania. Obie zaprzeczyły, po czym Flic - jako jedyna obecna w domu podczas wypadku - została poproszona o złożenie przysięgi.

Wzięła Biblię i przeczytała z kartki tekst:

- Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że będę mówiła prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

Matthew zebrał się w sobie.

Koroner najpierw złożył jej kondolencje, a następnie poprosił, by opowiedziała po kolei wszystko, co wydarzyło się owego dnia aż do śmierci jej matki.

- Tak naprawdę nie mam czego opowiadać. Moja choroba... Nie wiem, co się działo w domu, prawie cały czas spałam. - Oczy jej zwilgotniały i widać było, że powstrzymuje łzy.

- Spokojnie, panno Walters, mamy czas. Może szklankę wody?

- Dziękuję, nic mi nie jest.

Padło kilka dalszych pytań, lecz doprowadziły one tylko do pogłębienia udręki Flic, która, choć była w domu, nie miała pojęcia o tragedii. Koroner zapewnił ją kilka razy, że naprawdę nie powinna się o nic obwiniać.

- Ufam, że pani weźmie to sobie do serca, panno Walters. To bardzo ważne, żeby pani uwierzyła w swoją niewinność.

Podziękowała mu i wróciła na swoje miejsce. Koroner ponownie zwrócił się do Imogen i Chloe z pytaniem, czy chcą dorzucić jakąś uwagę, i ponownie oświadczyły drżącymi głosami, że nie mają nic do powiedzenia.

- Nic - dodała Imogen - co mogłoby coś zmienić.

- Na pewno?

- Tak.

Na miejsce dla świadków wezwano teraz Matthew. Serce biło mu niespokojnie przy składaniu przysięgi, a napięcie powodowało ból w całym ciele.

- Ponieważ wiem, że w czasie śmierci pani Gardner przebywał pan poza Londynem - odezwał się koroner - mogę tylko złożyć panu najszersze wyrazy współczucia i zadać to samo pytanie,

co poprzednim świadkom: czy zna pan jakikolwiek powód, dla którego pańska żona mogła targnąć się na życie?

- Nie - odrzekł Matthew ochryplym ze stresu głosem i po odchrząknięciu dodał: - Gdybym choćby przez sekundę przypuszczał, że nosi się z takim zamiarem... że jest aż tak nieszczęśliwa, nigdy w życiu bym jej nie zostawił samej, nigdy bym nie...

Głos mu się załamał. Zamknął oczy, po chwili je otworzył i zapatrzył się na rękaw, na którym jego uwagę zwróciła luźna niteczka. Dopiero kiedy zdołał się opanować, podniósł wzrok na koronera.

- W porządku, panie Gardner?

- Tak, dziękuję. - Przełknął ślinę. - Przepraszam.

- Nie ma za co. To ciężka próba dla wszystkich zainteresowanych. Jeśli można, mam jeszcze dosłownie parę pytań.

- Oczywiście, proszę.

Zerknął na salę i natrafiwszy na pełne współczucia oczy Sylwii, zawstydził się swej słabości w obliczu niezwyklej siły teściowej.

- Panie Gardner, proszę cofnąć się myślą do ostatnich kilku dni spędzonych z żoną. Czy nasuwa się panu coś, co dałoby jej szczególnie powód do zmartwienia?

Myśli Matthew poszybowały wstecz do jego porannego spotkania z Sylwią i oskarżeń Imogen. Spojrzał jeszcze raz na teściową szukając w jej twarzy choćby cienia sugestii, że powinien poruszyć ten temat, choćby miał zaszkodzić tym zarówno Imogen, jak własnej reputacji.

Czyżby ten ledwie dostrzegalny przeczący ruch głową zobaczył tylko w wyobraźni?

Wszystko jedno, decyzja zapadła.

- Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

- Czy była zdenerwowana, zmartwiona? Może czymś, czego pan nie rozumiał?

- Ma pan na myśli jej ciążę?

- Może.

- Oczywiście myślałem o tym - przyznał Matthew. - Nie dawało mi to spokoju. Zastanawiałem się, czy nie chciała mi powiedzieć o dziecku podczas tego weekendu. Ach, gdybym nie pojechał...

- Nie mógł pan wiedzieć.

Matthew przełknął z wysiłkiem ślinę i zmusił się do kontynuowania.

- Odkąd zdecydowaliśmy się jechać razem była szczęśliwa, pełna energii, ale nagle Flic... Felicity zachorowała. Karo zawsze lubiła angażować się we wszystko duszą i ciałem, więc oczywiście kiedy

okazało się, że jej córka złapała grypę, nie było mowy o wyjeździe.

- Czy to nie zmartwiło was obojga?

- Trochę. - Matthew znów cofnął się myślą do rozdrażnienia, jakie wkradło się pomiędzy nich pod sam koniec. Starał się odepchnąć od siebie to wspomnienie. - Powiedziałem, że nie chcę jechać bez niej, ale nalegała. Przekonywała mnie, że tego wymagają moje sprawy w firmie, a potem wspomniała coś o swojej pracy.

- W której miała zaległości.

- Tak.

- Czy pokłóciliście się o to, czy ma pan jechać?

- Nie, ale ciągle wracaliśmy do tego. - Przypomniawszy sobie moment, w którym wysunął podejrzenie, że Flic udaje chorobę. Zerknął na pasierbicę; była błada i tak wyraźnie cierpiała, że i to wspomnienie wypchnął z pamięci.

- Czy chce pan jeszcze coś powiedzieć, panie Gardner?

- Nie, raczej nie.

Koroner mu podziękował, wyraził współczucie i pozwolił odejść.

Zuzanna zeznawała spokojnie i wyraźnie. Specjalny nacisk położyła na to, że jej świadectwo może wypaść nieco subiektywnie, gdyż zmarła była nie tylko jej pacjentką, ale bliską przyjaciółką.

- Wyjaśnijmy sobie coś, panno Durkin. Czy pani Gardner dlatego czuła się nieszczęśliwa, że stosunki jej męża z córkami nie układały się po jej myśli?

- Niewątpliwie. Chociaż przypuszczam, że Matthew... pan Gardner na swój sposób czuł się tak samo źle jak ona.

- Na swój sposób? - podchwycił koroner.

- Dziewczynki nie były jego dziećmi - wyjaśniła krótko Zuzanna.

- Mógł z całego serca pragnąć żyć z nimi jak najlepiej, choćby ze względu na Karolinę, ale nigdy nie pokochałby ich tak głęboko jak matka.

- Myśli pani, że ciąża pani Gardner mogła spowodować jeszcze więcej niesnasek?

- Owszem, gdyby dziewczynki o niej wiedziały.

- Ale nie wiedziały.

- Chyba nikt nie wiedział... może oprócz samej Karo.

No i wreszcie tamto pytanie: Czy zdaniem Zuzanny złe stosunki męża z córkami mogły doprowadzić Karolinę do takiego stanu, że postanowiła odebrać sobie życie?

- Absolutnie nie. Pomijając wszystko inne, nigdy nie zrobiłaby tego dzieciom. - Umilkła na chwilę, patrząc na Sylwię. - Karo nigdy nie naraziłaby na to nikogo, kogo kochała. Także swego nienarodzonego dziecka, jeśli o nim wiedziała.

Zeznania Zuzanny przeciągnęły się trochę dłużej. Z tego, co jej wiadomo, Karolina nawet podczas ostrej depresji, na którą cierpiała trzy lata temu, nie miała skłonności samobójczych. Koroner wypytywał jeszcze o pracę Karoliny, wiedząc, że zmarła otrzymała zlecenie dzięki Zuzannie. Usłyszał, że Karolina była dumna ze swoich haftów, tylko przy ostatnim zamówieniu trochę nie nadażała, toteż zgodnie z zeznaniem Sylwii, cieszyła się, że w weekend nadrobi zaległości.

- Czy to możliwe, żeby opóźnienie w pracy doprowadziło ją do ciężkiego rozstroju nerwowego?

- I w konsekwencji do samobójstwa? - domyśliła się intencji koronera Zuzanna. - Wykluczone. Karo była rozsądną osobą o zdrowych priorytetach. Praca to tylko praca, nic ponadto.

Na następnego świadka wezwano detektywa sierżanta Rossa. Zapytany pod koniec zeznań o wysokość balustrady balkonu przy Cichym Pokoju, opisał ją jako dostatecznie wysoką, by pani Gardner mogła się na nią wspiać albo podciągnąć, a wówczas znalazłaby się w naprawdę niebezpiecznej sytuacji. Jego zdaniem, jest raczej mało prawdopodobne, by po prostu wypadła z balkonu, ale policja po wnikliwym śledztwie ustaliła, że nie ma powodu do podejrzeń o jakiegokolwiek matactwo.

Następnie koroner odczytał raport patologa oraz drugi, sporządzony przez Howarda Lucasa, w którym ten potwierdził generalnie dobry stan zdrowia Karoliny. Według jego najlepszej wiedzy jako lekarza zmarłej nie stwierdzono u niej ostatnio żadnych schorzeń ani psychicznych urazów, w kwestii ciąży zaś Karolina się z nim nie konsultowała.

Urzędnik koronera ogłosił zamknięcie postępowania dowodowego.

Zapadła ciężka cisza. Chloe poruszyła się nieznacznie, ale wszyscy inni siedzieli jak zamurowani. Matthew, którego serce zdążyło wrócić do normalnego rytmu, znowu czuł jego przyspieszone bicie. Z zewnątrz dobiegały głosy bawiących się dzieci.

Normalność, pomyślał z zazdrością.

W podsumowaniu koroner powołał się ponownie na zeznania każdego ze świadków i raporty obydwóch lekarzy. Nie znaleziono żadnych obrażeń świadczących o obronie przed ewentualnym napastnikiem, rany na palcach i dłoniach pani Gardner odpowiadały tym, jakie mogła odnieść osoba desperacko usiłująca się czegoś

przytrzymać. Analiza toksykologiczna nie wykazała we krwi śladów alkoholu czy narkotyków. Policyjne śledztwo wykluczyło jakiegokolwiek oszustwo czy udział osoby trzeciej.

Następnie przeszedł do kwestii samobójstwa.

Aczkolwiek Karolina w przeszłości przez krótki okres cierpiała na depresję, koroner uważa, że miało to bezpośredni związek ze śmiercią pierwszego męża. W nowym małżeństwie była wyraźnie szczęśliwa, a ciąża mogła jedynie pogłębić to uczucie.

Zamknięcie drzwi od środka samo w sobie nie świadczyło o niczym podejrzanym. Karolina mogła mieć różne powody, żeby się zamknąć - może zresztą na krótko. Wysłuchawszy wszystkich zeznań, koroner nie sądzi, by kobieta tak dbająca o dobro rodziny, a być może świadoma swego stanu, odbierała sobie życie, kiedy jedno z jej dzieci leżało chore piętro niżej.

Nie znaleziono żadnego dowodu, że Karolina werbalnie czy na piśmie wyraziła chęć popełnienia samobójstwa, że mogła to zrobić pod wpływem depresji ani że w przeszłości chciała sobie zaszkodzić.

- Zatem - kontynuował koroner - na podstawie uzyskanych zeznań nie mogę stwierdzić, że pani Gardner zamierzała odebrać sobie życie.

Matthew odebrał to jako wąty promyczek nadziei.

Koroner skupił się teraz na możliwości orzeczenia śmierci wskutek wypadku. Świadcstwo detektywa sierżanta Rossa wskazywało jednak, że Karolina nie mogła po prostu wypaść z balkonu.

Promyczek nadziei zgasł.

- Jednakże stan umysłu pani Gardner w chwili śmierci - ciągnął koroner - nie jest nam oczywiście znany. Prawdopodobnie nigdy też się nie dowiemy, dlaczego wyszła na balkon.

Matthew, świadom, że wstrzymuje oddech, zerknął na dziewczynki. Zauważył, że zarówno one, jak ich babka zastygły bez ruchu na swych miejscach.

I wtedy koroner ogłosił werdykt, jakiego żadne z nich się nie spodziewało: śmierć z przyczyn niewyjaśnionych.

Matthew zrozumiał później, kiedy siedział samotnie w gabinecie Richarda, popijając whisky, i gapił się w przestrzeń, że prawie przez całe dochodzenie czuł się trochę tak jak morderca, którego zbrodnia łąda chwila wyjdzie na jaw.

Podobno nawet ludzie bez skazy, oskarżani dostatecznie często o różne grzechy, zaczynają wątpić w swą niewinność.

Nie, jak dotąd nie padł na niego nawet cień podejrzenia, przynajmniej nie po pierwszej wizycie detektywa Rossa w Aethiopii. Tym, co nie dawało mu spokoju, co go prześladowało, było widmo możliwości, że Karo chciała umrzeć.

Dzięki Bogu samobójstwo zostało wykluczone. I to przez samego koronera.

Ale werdykt, którego Matthew oczekiwał - śmierć wskutek wypadku - także nie zapadł.

Przyczyny niewyjaśnione.

Przynajmniej Flic i Imogen przestaną go oskarżać. Boże, jak on się bał, że któraś z nich albo Sylwia czy nawet Zuzanna wykorzysta jego złe stosunki z pasierbicami, żeby poprzeć wersję samobójstwa. Na szczęście tak się nie stało.

Na biurku - biurku Richarda - stała fotografia Karo, jedna z tych, które Matthew zrobił w St Moritz. Wziął ją teraz do rąk i popatrzył w roześmiane oczy żony.

Bez względu na werdykt Karo i tak nie żyła. Odeszła na zawsze, zostawiając im mnóstwo żalu, wątpliwości, pytań bez odpowiedzi, różnych „gdyby”.

Koroner powiedział, że prawdopodobnie nigdy się nie dowiedzą, dlaczego Karo wyszła na balkon.

Nigdy się nie dowiemy.

Słowa, które miały zamknąć sprawę, pomóc ukoić ból.

Nieskończenie mniej przykre niż sugestia samobójstwa.

A jednak. A jednak...

Z przyczyn niewyjaśnionych.

Matthew drżącą ręką odstawił fotografię.

CZEŚĆ II

27.

Nareszcie się stąd wyniesie - powiedziała z ulgą Flic do Imogen w niedzielne popołudnie czwartego listopada, dwa tygodnie po zamknięciu dochodzenia. - Niedługo.

Siedziały przy stoliku w Tu Zjesz u Johna Lewisa przy Brent Cross, czekając na Chloe, która stała w kolejce przy ladzie z kawą. Znalazły się tu tylko dlatego, że najmłodsza siostra biadoliła ostatnio do Matthew i Izabeli, wciskając im kit, jak to rzekomo ze wszystkiego powyrastała, a z kieszonkowego stacją tylko na zakupy w sklepach dużych sieci.

Flic nie lubiła tego centrum, w ogóle starała się unikać wielkich kompleksów, zdecydowanie preferując małe sklepiki albo prawdziwe niezależne domy handlowe jak Harrods, Harvey Nichols czy Selfridge. Gusty Imogen w kwestii zakupów były zmienne jak jej humory; wprawdzie nie narzekała na mieszkanie w Hampstead, ale gdyby tylko miała własną kartę kredytową, spędzałaby wszystkie soboty w South Kensington albo Covent Garden. Ponieważ jednak nie mogła na to liczyć, zadowalała się buszowaniem w sklepach FCUK* i Gap.

Zresztą ostatnio i tak nic jej nie cieszyło.

Nicola chętnie dziś by z nimi poszła, Annie także wierciła jej dziurę w brzuchu, ale Imogen nie chciała widzieć żadnej z nich. Rodzina - prawdziwa rodzina - oto, kogo potrzebowała, z nikim innym nie mogłaby wytrzymać. A nade wszystko Flic, bo tylko ona może cokolwiek zrozumieć.

W środku tamtego tygodnia Imogen „wyraziła się” (tak Zuzanna tłumaczyła to Sylwii po wypadku) poprzez wyjście ze szkoły o jedenastej i wizytę u fryzjera na Campden Lock, gdzie kazała się ostrzyć na zapalce i ufarbować włosy na czarno.

- Wykrzyczała w ten sposób swój gniew - tłumaczyła Zuzanna, która wieczorem wpadła na kieliszek wina. - Czy czasem nie przekłuła sobie czegoś?

* French Connection United Kingdom - sieć handlowa.

- Mówi, że nie - odrzekła Sylwia z wahaniem. - Mam taką nadzieję.

- Może chciała bardziej upodobnić się do ojca.

- Tak sądzisz? Richard by jej zrobił awanturę.

- Karo także.

Uśmiechnęły się, a potem razem zapłakały.

Nowa fryzura poprawiła Imogen nastrój na mniej więcej dwie godziny.

- Nie wiadomo, czy wyjedzie - mówiła teraz z posepną miną, sięgając do torby po paczkę marlboro, którą udało się jej wyłudzić od Flic. - W każdym razie nic nie powiedział, prawda?

- Jeszcze nie - odparła ze spokojem Flic. - Ale wyjedzie.

- Przypuszczam. - Imogen obejrzała się na Chloe i policzyła, że siostra jest czwarta w kolejce. - Zanim przyniesie tę cholerną kawę, to mi się odechce.

- To nie jej wina. Imo, spróbuj się uspokoić.

- Jak mogę? - Brązowe oczy były pełne rozpacz. - Jeszcze trochę i nie wytrzymam.

- Musisz.

- Nie mogę! - Imo starała się panować nad głosem, ale ciągle brzmiał jak żałosny lament. - Naprawdę, Flic.

- A masz jakieś wyjście?

- Na przykład umrzeć.

- Nie. - Flic słyszała tę groźbę nieskończenie wiele razy, umiała sobie z nią poradzić, ale jej własny spokój był udawany, a lot nurkowy siostry ku beznadziei i panice głęboko ją martwił. - Nie zostawiłabyś mnie i Chloe, nie zrobiłabyś tego Groosi. - Zerknęła na kolejkę po kawę; Chloe przesunęła się o jedno miejsce. - Po prostu musisz się skupić tak jak ja.

- Na czym? - prychnęła Imogen. - Wszystko legło w gruzach. Chciałyśmy, żeby się wyniósł, bo wtedy miałybyśmy mamę dla siebie, a tymczasem... - Głos uwiązł jej w gardle.

- Tym bardziej mamy powód, żeby skupić się na jego wyjeździe. Imogen wzięła głęboki oddech, zamknęła na chwilę oczy i odchyliła się na oparcie ławki.

- Teraz to nie wystarczy, nawet jeśli rzeczywiście wyjedzie. Bo uniknie kary. Ucieknie do swojego kraju czy gdziekolwiek indziej, zacznie nowe życie z jakąś inną kobietą, a my zostaniemy cholernymi sierotami.

- Ale przynajmniej wyniesie się z naszego życia. Będziemy tylko my, Groosi i Izabela, może Mick się wprowadzi? I Aethiopia znów stanie się nasza.

- Naprawdę?

- Definitywnie.

Chloe była już druga w kolejce.

- A... zasługujemy na to? - spytała znacznie ciszej Imogen.

- Absolutnie.

- Nie jestem taka pewna. - Zniżyła głos do szeptu.

Flic zauważyła to samoudręczenie, ale była bezradna. Nie знаła dotąd tego uczucia, nienawidziła go, tak samo jak wszystkiego innego w ostatnich dniach.

- Już ją obsługują.

- To dobrze. - Flic zmusiła się do uśmiechu. - Koncentracja, Imo, okey? Krok po kroku. Najpierw kawa, potem jakieś zakupy i powrót. I myśl o tym, jak fajnie będzie, kiedy wreszcie się wyniesie.

Imogen uśmiechnęła się blado, z wyraźnym przymusem.

- Mogę zająć się drożdżami?

- Skoro musisz...

- Muszę. - Ciąg uśmiechu zniknął. - Bez fajki dam plamę.

- Nie dasz żadnej plamy.

Imogen patrzyła na nią z uporem.

- Jasne, że dam.

- No to pal.

28.

- Chyba już czas pogadać o twoich planach - powiedziała Sylwia do Matthew tego samego popołudnia, kiedy dziewczynki wybrały się na zakupy.

- O jakich planach?

Siedzieli w salonie, gdzie Matthew po raz pierwszy w tym sezonie rozpałił w kominku, gdyż Sylwia skarżyła się na zimno.

- Myślałam, że zamierzasz nas opuścić?

Matthew nie odpowiedział. Teściowa kompletnie go zaskoczyła i potrzebował czasu na przetrwanie jej słów.

- Może jestem w błędzie - ciągnęła - ale zdawało mi się, że chciałbyś stąd uciec, wrócić do Berlina czy Nowego Jorku?

Słowo „uciec” wisiało w powietrzu.

- Nie wiem - odparł. - Prawdę rzekłszy, nie zastanawiałem się jeszcze nad tym.

- Naprawdę? - W głosie Sylwii dźwięczało zdumienie. - Ja na twoim miejscu na pewno bym to zrobiła. - Nie potępiła go, po prostu się dziwiła. - Po tym wszystkim, co tu zносиłeś, jeszcze przed śmiercią Karo...

- Nie bardzo chce mi się w to wierzyć. Ty miałabyś rozważać ucieczkę? Niemożliwe, Sylwio, jesteś na to za twarda.

- Tak właśnie to widzisz? Jako ucieczkę od nas?

- Tak sędzę.

- Dlaczego?

Beczeremonialność tego pytania odebrała mu na chwilę mowę.

- Bo kiedy żeniłem się z Karo, nie dodałem do przysięgi zastrzeżenia w rodzaju: „Ale jak umrzesz, zrzucę z siebie całą odpowiedzialność i zostawię twoje córki na pastwę losu”. Choć one pewnie klaskałyby z radości, widząc, że się pakuję.

- Może tak, a może nie. W każdym razie może nie tak głośno, jak przypuszczasz.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- Wspominały coś?

- O twoim wyjeździe? Niezupełnie.

- Więc o czym?

- Chloe zaczęła wypytywać, jak teraz wszystko będzie wyglądało. Moim zdaniem, ona się boi, że jakakolwiek zmiana zrujnuje jej życie.

- Biedna mała...

- Imogen nic nie mówiła, natomiast Flic ni z tego, ni z owego oświadczyła, że po prostu nie widzi już przyszłości. Podobno przedtem potrafiła wyobrazić sobie prawie każdą sytuację, a nawet „przykroić ją” (to jej własne słowo) do własnych potrzeb.

- Albo nawet ją stworzyć - dokończył Matthew.

- Uważasz, że to właśnie próbowała zrobić w związku z tobą? Zręcznym ruchem dopasować twoje małżeństwo z jej matką do własnych oczekiwań? Odciąć cię od jej wizerunku?

- A ty tak nie myślisz?

Sylwia westchnęła.

- Jeśli tego właśnie chciała, to osiągnęła krańcowo odmienny rezultat.

- Biedna Flic. Musi to odczuwać jako istny koszmar.

- Wiesz co? Ty naprawdę masz złote serce.

- W ciągu ostatnich miesięcy wcale nie czułem się taki dobry.

- Wiem, ale nie zbaczałeś z kursu.

- Po prostu kochałem Karo...
- A my to nie?

Prawdą było, że uczucia Matthew w stosunku do starszych pasierbic nieco złagodniały - głównie dzięki współczuciu i świadomości ogromu ich straty. Ale prawdą było także to, że odkąd koroner zanegował wersję samobójstwa, życie w Aethiopii stało się nieco łatwiejsze - przynajmniej dla niego - gdyż Flic i Imogen przestały mu dokuczać. Uznał, że ciągle jeszcze są pod wpływem szoku i tak wielkiego bólu, że chwilowo czas się dla nich zatrzymał.

- Odlóżmy na bok uprzejmości - powiedziała Sylwia. - Wiem, jak bardzo kochałeś moją córkę, ale w pełni rozumiem, jeśli zdecydujesz się wyjechać.

Matthew popatrzył na nią badawczo.

- Chcesz tego?

- Skądże znowu - zapewniła go pośpiesznie. - To musi być twoja własna decyzja. Po pierwsze, jako mąż Karo masz swoje prawa. Dobrze wiesz, że życzyłyby sobie, żebyś nadal tu mieszkał.

Pokręcił głową przecząco.

- Nie mogła przewidzieć, co się z nią stanie w najbliższym czasie. I nie byliśmy na tyle długo małżeństwem, żeby moje prawa do dziewczynek odgrywały tu jakąś rolę. - Nabrał tchu. - To wy macie prawa, ty i dziewczynki. Także do tego, żeby tu mieszkać beze mnie.

Sylwia przez chwilę się nie odzywała.

- Trzeba wziąć pod uwagę także inne czynniki. Po pierwsze, stabilność...

- Ty reprezentujesz stabilność. Babcia, którą znają i kochają przez całe swoje życie.

- Ale do ciebie zaczęły się już przyzwyczajać.

- Chyba do tego, by mnie nie cierpieć z całego serca.

- Możliwe - przyznała Sylwia. - Mimo wszystko jednak spędziły z tobą ponad trzy kwartały pod jednym dachem. Trzy kwartały ostatniego roku życia ich matki.

Matthew nie odpowiedział; jego zdaniem teściowa mijała się z prawdą, co trochę go dziwiło.

- A poza tym - ciągnęła Sylwia - jest jeszcze Chloe. To wciąż jeszcze dziecko, które ogromnie cię lubi.

- Nawet teraz? Nie byłbym taki pewny.

- Zwłaszcza teraz, Matthew.

Rozmowę przerwał im powrót dziewczynek, ale wieczorem, kiedy już wszystkie poszły spać, Matthew zauważył, że teściowa wyraźnie czeka na dokończenie rozmowy.

- Napiłabym się czegoś.

Wstał.

- Herbaty? - Sylwia często piła przed snem herbatę z cytryną.

- Raczej poproszę o koniak.

Napełnił dwa kieliszki i wrócił na sofę. Sylwia upiła łyk.

- Czy nasunęły ci się jakieś myśli w związku z naszą dzisiejszą rozmową?

- Nie wiedziałem, że to takie pilne - odparł ze zdziwieniem.

- Wcale nie pilne.

- Na pewno?

Nie odpowiedziała.

- No dobrze - poddał się, nie chcąc zbyt mocno jej prowokować.

- Mówiłaś, że jednym z czynników jest stabilność. A inne?

- Korzyści płynące z oddziaływania męskiego wzorca.

- Czyli ze mnie? - Roześmiał się ironicznie.

- Jasne.

- Miały przecież własnego ojca.

- Ale on nie żyje.

- Żył jednak dostatecznie długo, by stać się dla nich wzorcem.

Dobry, kochający tatuś, którego uwielbiały.

Znów nie odpowiedziała.

- Przecież to prawda, może nie? - nalegał, zbity z tropu jej milczeniem.

- To, że go uwielbiały - owszem. - Zawahała się lekko i zdawała się nasłuchiwać. Po chwili wstała i zamknęła starannie drzwi.

- Richard bynajmniej nie był taki święty, za jakiego go uważasz.

Matthew miał dziwne, niemal fizyczne wrażenie, jakby coś zatrzęsło się w posadach. -A jaki był?

Sylwia nie śpieszyła się z odpowiedzią.

- Chyba... nie przepadał za kobietami. - I widząc jego minę szybko dodała: - Nie, nie chodzi o orientację seksualną, mam na myśli coś znacznie bardziej fundamentalnego. - Uśmiechnęła się leciutko. - Ty, Matthew, generalnie lubisz kobiety. Lubisz i szanujesz.

- Bez wątpienia.

- A Richard nie.

Matthew osłupiał.

- Miałem wrażenie...
- I to jest właściwe słowo - przerwała mu. - Richard umiał sprawiać wrażenie, że jest krańcowo inny niż w rzeczywistości. Szczególnie wobec córek. Dla nich stroił się w najpiękniejszą piórka, no ale też miał w nich zaprzysięgłe wielbicielki, coś w rodzaju miniaturowej publiczności.
- Zakładałem, że miał potężne ego, ale przy jego niezwykłym talencie... Te dwie cechy często idą w parze.
- Podobają ci się jego prace?
- Matthew zastanawiał się przez chwilę.
- Niektóre. Bardziej te lżejszego kalibru niż mniej komercyjne.
- Masz na myśli krowę Astrid jako kontrast do tych pseudo-Blake'ów?
- Zdziwił go cierpki ton jej słów.
- Myślałem, że lubisz jego obrazy.
- Czy chociaż raz to powiedziałam?
- Próbował sobie przypomnieć.
- Może i nie. Ale taki pogląd przeważał w całej rodzinie: Richard Walters, prawie geniusz.
- Sylwia wrzusiła ramionami.
- Może rzeczywiście stosowałam się do „obowiązującej linii”, zwłaszcza po jego śmierci. Dziewczynki były wyjątkowo drażliwe na punkcie ojca, Karo, zresztą, także. - Starła się mówić cicho. - Ale faktem jest, że większość jego prac uważam za mierne i pretensjonalne.
- Wyczuwam w twoich słowach nutkę pogardy.
- Cały sukces Richarda, który zresztą miał finansową podporę w ojcu, wziął się właśnie z Astrid, uroczej krowy z kreskówki. Bardzo mi się podobała, nie bez znaczenia był też fakt, że dzięki niej moja córka miała zapewnioną przyszłość. Oczywiście zdaję sobie sprawę, jak ważny jest dla niektórych ludzi własny dorobek. Może zresztą nabrałabym większego szacunku do prac Richarda, gdyby nie ta jego nieznośna maniera.
- Mówiłaś o jego relacjach z dziewczynkami.
- Zrobił z nich swoją świętą - Sylwia powiedziała to z lekkim niesmakiem. - Zabierał je na promocje książek i wernisaże, popisowywał się nimi, rozповідаł wszędzie, że są jego największym natchnieniem i najwierniejszymi fankami.
- A co z tym brakiem szacunku dla kobiet? Karo także to dotyczyło?
- Pod niektórymi względami.
- Ale go chyba kochała?

- Karo uwielbiała Richarda, podobnie jak one wszystkie. - Ja tylko próbuję powiedzieć - ciągnęła z nikłym uśmiechem - że mają w tobie co najmniej tak samo dobry wzór do naśladowania jak w nim.

- One na pewno tak nie sądzą.

- Są jeszcze bardzo młode. I nie patrzą na swego ojca w taki sposób jak ja, zresztą chyba nie powinny. - Wyciągnęła kieliszek. - Mogę cię prosić?

- Oczywiście. - Napelił jej kieliszek i podał. - Ale skąd ta cała rozmowa?

Pociągnęła spory łyk i zebrała się w sobie.

- Bardzo mi przykro, że muszę ci to powiedzieć, Matthew.

Przebiegł go dreszcz.

- Co się stało?

- Nic specjalnie strasznego. - Odstawiła kieliszek. - Taka drobna uciążliwość... Wiesz, miałam w zeszłym tygodniu zabieg, usunięto mi guzek z piersi. Zrobili biopsję i okazał się złośliwy.

- O Boże! - Matthew natychmiast przypomniał sobie wieczór, kiedy Izabela została do późna, a Sylwia nie pokazała się do następnego dnia. - To było w ostatnią środę?

- Tak. Na szczęście obeszło się bez wielkiego zamieszania. Nie będzie następnej operacji, przynajmniej na razie, ale czeka mnie terapia i całe to zawracanie głowy...

Matthew przykucnął przy niej i wziął ją za rękę.

- Tak mi przykro, Sylwio. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Chyba do tego właśnie przez cały czas zmierzam na swój kulawy sposób. Jeśli rzeczywiście czeka mnie terapia, naświetlania i coś tam jeszcze, to wtedy...

- Jak to, „jeśli”? - obruszył się na to słowo.

- No tak, „jeśli”. Jeśli się na to zgodzę, to przez jakiś czas będę musiała leżeć. I nie będę mogła opiekować się dziewczynkami.

- Nie ma żadnego „jeśli”. - Matthew nie puszczał jej ręki. - Musisz przejść terapię i to najlepszą z najlepszych.

- Nie. Przynajmniej jeszcze nie.

- Zrobisz to - oświadczył z naciskiem. - I oczywiście zostanę, chyba sobie nie wyobrażasz, że mógłbym teraz wyjechać?

- Nie. Właśnie w tym rzecz.

- Nie rozumiem.

- Nie chcę, żebyś zostawał z mojego powodu. - Wyszarpnęła mu rękę.

- Zostaję - powtórzył. - Czy dziewczynki wiedzą?

- Jeszcze nie. Matthew, usiądź, proszę. - Poczekała, aż wrócił na swój fotel. - Tym, czego teraz najbardziej potrzebują, jest pewna stabilność. Zgodziliśmy się co do tego, prawda?

- Oczywiście.

- Idealnie byłoby zachować resztkę obecnego stanu. Rozumiesz, mężczyzna w domu. Łagodny, porządny facet, który wszystkiego dogląda. Człowiek, który kochał ich matkę.

- Nie widzę przeszkód. Przynajmniej z mojej strony.

- Ale to się uda tylko wtedy, kiedy naprawdę będzie ci zależało. Jeśli nie będziesz wolał uciec, być gdzie indziej. Bo w takim wypadku też sobie poradzimy, jest przecież Izabela i na pewno wszystko będzie grało.

- Nie będziecie musiały sobie radzić.

- Matthew, to nie jest odpowiedź. - Umilkła na chwilę. - Przrzekam, że jeśli zdecydujesz inaczej, nigdy nie będę ci tego wypominać.

- Ale wtedy zrezygnujesz z terapii, tak? Żeby oszczędzić dziewczynkom wstrząsów?

- Powiedzmy, że trochę ją opóźnię.

- Nie ma mowy. Musisz natychmiast się tam zgłosić.

- I czuć, że zastawiam na ciebie pułapkę?

- To nie jest żadna pułapka. Przecież już przedtem ci powiedziałem, prawda? Kiedy żeniłem się z Karo, wziąłem też na siebie obowiązek opieki nad jej dziećmi. Na dobre i na złe.

- Ale z ciebie kłamczuch!

- Kłamczuch? - Zmusił się do uśmiechu. - Nie, tylko optymista.

- A gdzie tu powody do optymizmu? Bóg widzi, że to raczej mnie przydałoby się trochę tego towaru.

- Po prostu stara zasada statystyki. Według mnie wszyscy już mieliśmy „gorzej”. Teraz trzeba siedzieć cicho i czekać na „lepiej”.

- Amen.

29.

Uzgodnili, że z powiadomieniem dziewczynek Sylwia zaczeka do piątkowego wieczoru. Najpierw pozwoli im zjeść obiad, sama też spróbuje coś przekąsić, trochę pogadają o minionym dniu... Flic pierwsza połapała się, że babka coś kręci.

- Co jest, Groosi? - spytała prosto z mostu przy placku pekanowym, który Matthew przyniósł na deser. - Tylko nie wykręcaj się,

proszę, bo od kilku dni zachowujesz się dziwnie, a aktorka z ciebie do bani. Sylwia uśmiechnęła się do Matthew.

- Widzisz? Nie mam szans na Oscara.

- Najwyraźniej.

Imogen wychyliła się do przodu.

- On też ma coś do tego?

- Do czego? - nastroszyła się Chloe. - Tylko nie każcie mi iść spać, bo i tak nie pójdę.

- Spokojnie - odezwał się Matthew, widząc napięcie na twarzy Sylwii. - Czemu nie dacie babci szansy na odpowiedź? - Napotkał jej wzrok, a widząc leciutkie skinienie, odłożył serwetkę i wstał. - Idę wyprowadzić Kahlego.

- Pada - zauważyła Sylwia.

- Nie jesteśmy z cukru. - Cmoknął na psa, który wstał, otrząsnął się i podreptał do drzwi. - Chyba, że chcesz, żebym został?

- Nie, nie. Damy sobie radę.

Doszedł do końca ulicy i w jesiennych ciemnościach wędrował wolno wokół stawu Whitestone. Wciąż w ponurym nastroju wracał przez Heath Street, obok restauracji, do której kiedyś wybrali się z Karoliną na romantyczny obiad.

- Matthew?

Oderwał wzrok od trotuaru i zobaczył Kat Dunn.

- Co ty tu robisz? - spytał z takim zdumieniem, jakby wybór Hampstead na piątkowy wieczór wydał mu się zupełnie od rzeczy.

- Byłam na obiedzie z przyjaciółmi.

Matthew rozejrzał się dookoła.

- Wciąż jeszcze tam siedzą - wyjaśniła. - Powiedziałam, że jestem zmęczona.

Miała na sobie sportowy strój - dzinsy, gruby kremowy golf i nieprzemakalną kurtkę z kapturem. Wyglądała świeżo jak skowronek.

- Nie wyglądasz na zmęczoną.

- A ty tak. Co za obłądny pies! - Wyciągnęła rękę. - Mogę?

- Proszę bardzo. Kahli uwielbia kobiety.

- Kahli? - Kat przykucnęła i ostrożnie pogłaskała retrievera, drapiąc go delikatnie za uszami, co natychmiast wywołało falę radosnego wymachiwania ogonem. - Czy to nie jakaś bogini?

- Owszem, ale jego imię to skrót od Kahlila, na cześć poety Gi-

brana. - Widząc, że podniosła na niego zdziwione oczy, dodał: - Nie pytaj.

Wstała i przyjrzała mu się z bliska.

- Jak leci, Matthew? A może to głupie pytanie?

- Jakoś żyję.

Podmuch wiatru zwał jej z głowy kaptur, odsłaniając krótko ostrzyżone włosy.

- Pewnie nie masz czasu na drinka?

Matthew zerknął na zegarek; od wyjścia z domu minęło dwadzieścia minut. Nie chciał zostawiać Sylwii zbyt długo bez wsparcia, ale nie miał też ochoty przerywać rodzinnej dyskusji na tak intymny temat.

- Myślałem, że wracasz do domu?

- Jeden głębszy na drogę nie zaszkodzi.

Przeszli przez wąską uliczkę do pubu Powóz i Konie. Było tam tłoczno i hałaśliwie. Kat wmieszała się natychmiast w tłum obiegający bar, ale Matthew nagle się zawahał i ścisnąwszy mocniej smycz Kahlego został z tyłu. Za dużo ludzi, za dużo śmiechu, tłumaczył sobie, chociaż dobrze wiedział, w czym rzecz: po prostu ogarnęły go silne, choć nieco irracjonalne wyrzuty sumienia, że wchodzi do pubu z atrakcyjną dziewczyną. Wprawdzie, to tylko koleżanka, która wie, że niedawno stracił ukochaną żonę, ale...

Za prędko.

Kat była znów przy nim.

- Wszystko gra?

- Niezupełnie. - Poczuł, że pies ciągnie go do wyjścia. - I Kahli też chyba ma dość.

- Wszyscy mamy dość - oznajmiła Kat. - Wychodzimy.

- Przepraszam - mruknął.

- Nie pleć. - Przepchnęła się do przodu, otworzyła drzwi i złapała go za rękaw. - No chodź.

Chłodne powietrze przyniosło mu prawdziwą ulgę.

- Lepiej? - spytała Kat.

- Znacznie lepiej. Przepraszam.

- Za co? Tam był okropny ścisk.

Przypomniał sobie o Sylwii.

- Powinienem się zbierać. Odprowadzę cię do metra.

- Nie musisz.

- I tak mam po drodze.

Zeszli w milczeniu ze wzgórza i przedostali się na drugą stronę jezdni.

- Pewnie źle ci się teraz układa w domu - zauważyła Kat już przy wejściu na stację, ze współczuciem w zielonych oczach. - Rodzina twojej żony musi być całkiem rozbita.

- Owszem. I rzeczywiście nie jest mi łatwo.

- Wiem, że nie mam jak ci pomóc. Mogę najwyżej słuchać, jeśli zechcesz pogadać.

- To może być dobry pomysł.

- Podobno niezła ze mnie słuchaczka. I chętnie zrewanżuję się za przysługę.

Spojrzał na nią pytająco, wyraźnie nic nie rozumiejąc.

- Wtedy w barze hotelowym, pamiętasz? Powiedziałam ci, że się pożarłam z moim chłopakiem.

W dniu śmierci Karo.

Znów dopadło go poczucie winy.

Atmosfera w domu była tak gęsta, że można by ją krajać nożem.

Cisza.

Matthew odczepił Kahlemu smycz i patrząc, jak pies biegnie do kuchni, czekał na powitalne okrzyki, ale daremnie. Podszedł do drzwi salonu, zajrzał do środka, stwierdził, że nikogo tam nie ma, więc ruszył w stronę schodów, gdy nagle usłyszał w gabinecie jakiś dźwięk.

Flic siedziała przy biurku, obejmując rękami podciągnięte wysoko kolana. Na twarzy miała ślady łez.

- Cześć - odezwał się cicho Matthew.

Rozplotła powoli ręce, jakby zamierzała wstać.

- Zostań tam, jeśli chcesz.

Skinęła głową.

- Dzięki.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Zaprzeczyła milcząco.

Odwrócił się, by wyjść, ale nagle zmienił zdanie.

- Pewnie jestem ostatnią osobą, z którą chciałabyś pogadać, ale jeśli kiedykolwiek nabierzesz ochoty, to proszę bardzo.

- Dobra.

- Gdzie reszta?

- Na górze. Na twoim miejscu zostawiłabym Imo w spokoju, ale Chloe chętnie cię zobaczy.

- A babcia?

- Też jest na górze.

Postanowił najpierw poszukać Sylwii. Poszedł na drugie piętro i zapukał delikatnie do drzwi jej sypialni, lecz nie doczekał się odpowiedzi. Nagle dobiegły go ciche dźwięki muzyki Mozarta i ruszył wolno w stronę Cichego Pokoju.

Nie od razu zapukał. Najpierw przez chwilę pozwolił sobie na głupią grę wyobraźni: otwiera drzwi, a tam w fotelu siedzi Karo...

- Proszę.

Sylwia poruszyła się na sofie.

- Przyjemny spacer? - spytała.

- Mokry. Masz chęć na towarzystwo, czy wolisz zostać sama?

- Chyba to drugie, ale za minutę. - Poklepała zapraszająco kanapę. - Siadaj, powiem ci, jak było. - I z cierpkim uśmiechem dodała: - Co nie potrwa więcej niż minutę.

Matthew posłusznie usiadł. Nadal źle się czuł w tym miejscu. Nie zazna tu spokoju, przynajmniej nie tak zaraz, kiedy wszędzie jeszcze leżą ulubione drobiazgi Karo.

- Myślę, że właściwym określeniem będzie „o tyle dobrze, o ile należało się spodziewać”. - Nieznacznie drgnęły jej usta. - Przyjęły to źle, ale czy mogło być inaczej?

Opowiedział jej, jak natknął się na Flic - zmartwioną oczywiście, jednak opanowaną, co świadczyło o jej wewnętrznej sile. A także o tym, co wspomniała na temat Imogen i Chloe - żeby pierwszą zostawić w spokoju i mieć oko na drugą.

- I zrobiłeś to?

- Jeszcze nie, najpierw chciałem zobaczyć się z tobą.

Sylwia pokręciła smutno głową.

- Wiesz, to trochę dziwne. Poza tym, że się zmartwiły, odniosłam wrażenie, że mają do mnie pretensję, jakby ten guz... rak - specjalnie użyła tego słowa, wypróbując, jak zabrzmi - był moja winą.

- Chyba często złościsz nas rzeczy, na które nie mamy wpływu.

- Jak na przykład śmierć.

Matthew uznał, że lepiej się nie odzywać.

- Powiedziałam im, że nie zamierzam umrzeć, przynajmniej jeszcze nie teraz. Mam nadzieję, że nie skłamałam. Onkolog postawił sprawę jasno: gdyby były powody, zaleciłby mastektomię, a nie zalecił.

Odpukał w drewniany stół.

- Zrobiłam to samo po jego słowach, chociaż w zasadzie nie jestem przesądna. Dziękuję, Matthew.

- Za co?

- Za to, że tu jesteś. Za twoją wrażliwość. Za to, że na razie nie wyjeżdżasz.

- Nie musisz dziękować, jesteśmy przecież rodziną.
- Zawsze możesz zmienić zdanie, chyba wiesz.
- Nie zmienię.

Potem zajął się Chloë i po mokrych policzkach dziewczynki poznał, że płakała, póki sen jej nie zmorzył. Stał nad nią przez parę sekund, żałując, że nie może pogłaskać jej po włosach i otulić kocem, jak zrobiłby to prawdziwy ojciec. Niestety, nie był nim, więc nie mógł ryzykować, że ją obudzi, może nawet przestraszy, dlatego odwrócił się, zamknął po cichu drzwi i zszedł na dół.

Drzwi do gabinetu stały otworem, w środku było ciemno. Pewnie Flic też poszła już do siebie. Matthew powędrował do salonu z Kahlim przy nodze, nalał sobie odrobinę malta, znalazł na pół opróżnioną paczkę ziemniaczanych chrupków, po czym usiadł w fotelu i solidarnie podzielił się z psem.

- Łatwo ci zrobić dobrze, stary, co? - powiedział łagodnie do retrievera, który przysunął się blisko, wymachując ogonem. - Nie tak jak reszcie twojej rodziny...

Oczywiście, z wyjątkiem Sylwii. Chociaż podejrzewał, że nawet ona nie ufałaby mu zbyt mocno, gdyby nie ostatni kryzys. Ciekawe, czy wyzbyła się już całkowicie podejrzeń wywołanych insynuacjami Imogen? Czy raczej, będąc prawie pewną jego niewinności, uznała, że w obecnej sytuacji lepiej stłumić wszelkie wątpliwości, ukryć je na razie w zakamarkach umysłu.

Teraz nie ma sensu tego roztrząsać.

Jednym haustem dopił resztę malta, wyniósł do kuchni szklankę i puste opakowanie po chrupkach, nalał Kahlemu wody do miski, powiedział mu „dobranoc” i poszedł na górę robić to, na czym ostatnio spędzał samotne wieczory, czyli oglądać amerykańskie sitcomy na kanale Paramount Comedy, póki nie zmorzy go sen.

Obudził go głos - świdrujący w uszach krzyk strachu.

Odrzucił kódrę i potykając się o własne nogi wybiegł na korytarz w koszulce i szortach. Wszędzie paliło się światło, a pod drzwiami Imogen stała Flic, wyraźnie zagrażdżając drogę Chloë.

- Co się stało? - Na schodach z drugiego piętra rozległy się kroki Sylwii.

- Co jest z Imo? - dopytywała się Chloe.
 - Nic, w porządku - odparła Flic, chociaż nie zabrzmiało to przekonująco. Miała szarą twarz i drżała. - Mógłbyś ją zatrzymać? - Popchnęła siostrę w stronę Matthew, potem odwróciła się do Sylwii, która zawiązywała jeszcze pasek szlafroka. - Groosi, Imo krwawi. Dzwoniłam już po karetkę.
 - Ma krwotok? - przeraziła się Sylwia.
 - Nie tego rodzaju - odpowiedziała roztrzęsiona Flic.
 - Dlaczego ona krwawi? - chciała wiedzieć Chloe.
- Matthew chwycił ją za ramię.
- Uspokój się, malutka.
 - Chcę ją zobaczyć!
 - To nadgarstki - wyjaśniła Flic babce.
 - O mój Boże!
 - Puszczaj! - krzyknęła Chloe, wrywając się Matthew.
 - Chloe, nie! - Złapał ją za rękę, ale znów mu się wyrwała, więc w końcu puścił, bojąc się zrobić jej krzywdę.
- Wpadła do pokoju i wrzasnęła.
- Na miłość boską! - Flic odwróciła się do Matthew. - Czy ty niczego nie umiesz zrobić porządnie?
 - Przestań, Flic! - Sylwia pochyliła się nad Imogen, która leżała w łóżku, rozciągnięta płasko na brzuchu. Z nadgarstków spływała jej krew, płamiąc prześcieradła i poduszki.
 - Dajcie mi zobaczyć - Matthew zrobił krok naprzód.
 - Spadaj - burknęła Flic.
 - Ona umrze, tak? - zawodziła Chloe.
 - Niech spojrzę. - Matthew odsunął Flic na bok. - Jestem po kursie pierwszej pomocy. - Sylwia przepuściła go bez słowa, żeby mógł przykucnąć przy łóżku. - W porządku, nic ci nie będzie - zapewnił Imogen chłodno. Próbował odwrócić jej lewy nadgarstek, ale mu go wyrwała. - Daj spokój, kochanie, muszę to obejrzeć.
 - Bardzo źle? - dopytywała się Sylwia, podczas gdy Flic objęła Chloe ramionami i przypatrywała się bezsilnie. - Co trzeba zrobić?
 - To nie tętnice - uspokoił je Matthew, sprawdzivszy drugi nadgarstek.
 - Na pewno?
 - Na pewno. Macie apteczkę?
 - W kuchni - odrzekła Flic.
 - Przynieś.

- Ja pójdę. - Chloe wybiegła zadowolona, że może coś zrobić.
Matthew uniósł obie ręce Imogen.
- Trzeba je trzymać w górze - wyjaśnił.
Przestała walczyć i ta nagła obojętność zmartwiła go jeszcze bardziej niż same rany, zresztą zadane - jak teraz widział - w wyraźnie gwałtowny sposób.
- Pomogę ci - Sylwia uklękła przy nim. - Flic, idź, zobacz, czy Chloe...
- Proszę, jest. - Chloe weszła do pokoju z pudełkiem w ręku.
- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją Matthew. - Sylwio, potrzebuję dwóch sterylnych gazików i jakichś bandaży. Najpierw gaziki.
Sylwia próbowała otworzyć pudełko, ale ręce jej się trzęsły.
- Ja to zrobię. - Chloe zabrała apteczkę i wyjęła, co trzeba. - Czy nie powinnam najpierw umyć rąk?
- Nie, po prostu rozerwij ostrożnie opakowanie i staraj się nie dotykać.
Otworzyła pierwszy opatrunek i podała, Matthew zaś przycisnął gazik do nieco głębszej rany na lewym nadgarstku.
- Sylwio, możesz to mocno przytrzymać?
Zaczekał, aż to zrobi, potem z pomocą Chloe zajął się prawym nadgarstkiem. Kiedy dziewczynka dociskała gazik, zaczął owijać bandażem rękę Imogen.
Na dole rozległ się dzwonek.
- Dzięki Bogu! - westchnęła Sylwia.
- Flic, wpuść ich.
Dziewczyna się nie poruszyła.
- Flic! – powtórzyłostrzej.
Wybiegła z pokoju.

30.

Dopiero tuż po dziesiątej następnego dnia Flic udało się dopaść Imogen samą.

Odnalazła ją w izolatce na najwyższym piętrze szpitala Royal Free, gdzie przeniesiono ją z pogotowia na dalszą obserwację. Cała rodzina siedziała tam prawie do piątej, ale potem Matthew zorientował się, że Sylwia i Chloe padają z nóg i namówił je do powrotu. Sam został na miejscu razem z Flic, która nie chciała się ruszyć.

- Dlaczego wciąż tu jesteś? - spytała go bez szczególnej niechęci,

kiedy pili kawę w poczekalni na dwunastym piętrze.

- Obiecałem babci, że poczekam, póki ona nie przyjdzie.
- Mogę sama tu zostać. Raczej nie jestem oferumą.
- To akurat wiem.
- Dziękuję - powiedziała cicho.
- Za co?
- Za to, co zrobiłeś dla Imo w nocy.
- Niewiele tego było.
- Tyle, ile trzeba.
- To miło z twojej strony.
- Czy obrazisz się, jeśli zechcę pogadać z Imo w cztery oczy?
- Ona chyba ciągle śpi.
- Może, ale chciałabym przy niej posiedzieć. - Zawahała się lekko. - Nie zdawałam sobie sprawy, że z nią tak źle. Powinnam się zorientować.
- Nie można zawsze czytać w myślach innych ludzi, nawet tych najbliższych.
- Może i nie. Mimo to chcę z nią trochę pobyć.
- Proszę bardzo, siedź, ile chcesz. Ja tu zostanę.

W pokoju Imogen były przyciemnione światła i panowała cisza. Dziewczyna wciąż spała jak kamień. Jej twarz wyglądała na jeszcze bledszą niż dotąd przy czarnych włosach i grubych rzęsach, a jednak Imo wydawała się spokojna i nic poza bandażami na nadgarstkach nie wskazywało na udrękę, jaka doprowadziła ją przed kilkoma godzinami do takiego czynu.

Flic podeszła do łóżka, odczekała chwilę, posłuchała, czy ktoś nie nadchodzi, w końcu szturchnęła siostrę w ramię.

- Obudź się, Imo.
- Śpiąca poruszyła się i jęknęła cicho.
- No! Obudź się - powtórzyła Flic, potrząsając chorą.
- Otworzyła oczy i zerknęła na nią z ukosa.
- Czego?
- Mam z tobą do pogadania.
- Nie teraz. - Znów zamknęła oczy.
- Owszem, teraz. - Flic znów nią potrząsnęła. - Teraz, Imo!
- Brązowe oczy otworzyły się ponownie - nieco zaciekawione, ale nadal zbolale.
- Flic, jestem naprawdę zmęczona.
- Wierz czy nie, ja także - odrzekła ze złością Flic. - Podobnie jak Groosi i Chloe, ale ty, oczywiście, masz to w nosie, prawda?
- Jasne, że nie. - Imogen podniosła się nieco, lecz zaraz osunęła

- się z powrotem na poduszkę. - Naprawdę, Flic, czy to nie może poczekać?

- Nie, nie może. Muszę z tobą pogadać, zanim ktoś tu przyjdzie.

- Dobrze. - Imogen dostrzegła wreszcie napięcie na twarzy siostry. - Dobrze.

Flic usiadła na łóżku.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- A jak myślisz? - nastroszyła się Imogen.

- Bo jesteś głupią, egoistyczną krową?

- Odpieprz się.

- Najpierw dokończę. Nie wiem, czy umyślnie się pochlastałaś, ale czyżbyś zapomniała?

- O czym?

- Że jesteś mi potrzebna. Że wszystkie cię potrzebujemy, ty głupia suko.

- Płaczesz? - zdumiała się Imogen.

- Nie. - Flic znowu się wściekła. - Zamknij dziób i słuchaj. Co osiągnęłaś? Tylko to, że jakiś szurnięty świrolog będzie ci teraz opukiwał ten pieprzony łeb, żeby wykoncypować, czemu pocięłaś sobie nadgarstki. I jeśli opowiesz mu chociaż małą cząstkę prawdy, to wszystko pójdzie w diabły.

- Już poszło. - Oczy Imogen były pozbawione wyrazu. - Mama i tata nie żyją, a teraz jeszcze umrze Groosi.

- Groosi nie umrze - zaprotestowała stanowczo Flic. - Wycięli jej guzek, wkrótce pójdzie na terapię, a potem będzie zdrowa.

- A Matthew zostanie i już zawsze będzie naszym pieprzonym ojcem.

- Ojczymem - poprawiła ją Flic. - Zresztą może to nie takie złe.

- Nie takie złe? Zwariowałaś?

- Wcale nie zwariowałam. - Flic spojrzała na urażoną twarz siostry i trochę złagodniała. - Pamiętasz o karze? To dlatego lepiej, żeby został. Sama krzyczałaś, że jeśli ucieknie do Nowego Jorku czy gdzieś tam, to uniknie kary. A teraz, ponieważ Groosi jest chora, Matthew nie może wyjechać, bo wyjdzie na kompletnego skurwiela, więc czemu tego nie wykorzystać?

- Skoro tak mówisz...

- Z tym twoim głupim numerem też możemy wykręcić kota ogonem.

Na korytarzu rozległy się głosy, więc przestała mówić, póki nie ucichły.

- Powiesz Matthew, że chcemy, aby został.

- No weź mnie, kurde, nie rozśmieszaj!

Posłuchaj Imo. - W oczach Flic błysnęła stal. - Poprosisz go, żeby

z nami został, i ja go poproszę, ale tak, żeby Groosi, Chloe i Izabela to usłyszały albo przynajmniej dowiedziały się o tym. - Nabrała tchu. - A jeśli ktoś cię zapyta, dlaczego zrobiłaś coś tak beznadziejnie głupiego, to odpowiedz, że po prostu nie mogłaś znieść myśli o stracie wszystkich tych, których kochasz. Bo w końcu to prawda, no nie? Imogen wzruszyła ramionami.

- Tylko nic więcej, jasne? - ciągnęła Flic w nowym przeblasku natchnienia. - No, ewentualnie, że czasem sprawiałyśmy kłopoty mamie i Matthew, a ponieważ mama nie żyje, to masz wyrzuty sumienia. I jeszcze czytałaś, że stres może spowodować raka, więc czujesz się winna także choroby Groosi.

- Kurde - odezwała się z podziwem Imogen, kręcąc głową. - Jesteś niesamowita!

Flic nie obchodziło, czy to komplement czy nie.

- Jeśli będziesz się tego trzymać, póki tu jesteś, to spoko, zyskasz tylko współczucie.

- Co masz na myśli z tym „póki tu jesteś”? - przestraszyła się nagle Imogen.

- Pewnie będą cię tu trzymać, póki świrolodzy nie uznają, że możesz wyjść. Wszystko rozumiałaś?

- Nie chcę tu być. Chcę papierosa.

- Ale go nie dostaniesz. Imo, skup się, na miłość boską. Masz im powiedzieć, że nie mogłaś znieść myśli o stracie także Groosi, że czujesz się winna, i tyle. W porządku?

- W porządku.

- A jak już wrócisz do domu, poprosisz Matthew, żeby został.

Tak?

- Jak chcesz.

- Chcę. - Flic zaczęła się podnosić, ale nagle przypomniała sobie coś jeszcze. - Mogłabyś powiedzieć, że wolisz rozmawiać z Zuzanną niż z innym świrologiem, ale chyba nie pozwolą ci wybierać. Zresztą ktokolwiek to będzie, masz mu wmówić, że doskonale rozumiesz, jak głupio postąpiłaś, i że nigdy więcej tego nie zrobisz.

- Już mi się w głowie od tego kręci. Flic, może chociaż przemycisz mi jakieś fajki?

- Spróbuję. Ale musisz to dobrze zrozumieć. Wiesz, że z tego wyjdiesz, prawda? I naprawdę lepiej się poczujesz.

- Może. Jeśli się go pozbędziemy...

- Tu nie ma żadnego „może”.

- Taaa.

31.

- Same cię poprosiły?

Ethan (przyleciał do Londynu na pięć dni tuż przed świętem Dziękczynienia, żeby wziąć udział w konferencji księgowych dotyczącej, jak mglście Matthew zrozumiał, różnic między europejskim a amerykańskim prawem podatkowym oraz metodami ściągania należności) wyglądał na zaskoczonego.

- Najpierw Flic, potem Imo... co naprawdę mnie poruszyło - potwierdził Matthew.

Siedzieli przy obiedzie we włoskiej restauracji w St John Wood, niedaleko hotelu Ethana.

- Poruszyło - pod jakim względem?

- Emocjonalnym. Oczywiście już przedtem postanowiłem zostać i dziewczynki o tym wiedziały. Chciały jednak dać mi do zrozumienia, że je to cieszy.

- Ze względu na Sylwię?

- Prawdopodobnie to przeważało. Ale że zdobyły się na taki krok... Flic zachowała całkowity spokój, natomiast Imogen wydawała się ogromnie wzruszona, to absolutnie nie w jej stylu.

- Przeżyła ciężkie chwile. Ten werdykt koronera musiał być straszny dla wszystkich.

- Owszem. - Matthew wciąż trudno było o tym myśleć, starał się tego unikać.

- A jednak mnie to dziwi. - Ethan wyglądał, jakby chciał coś dodać, ale zmienił zdanie.

- I?

- Nie tyle „i”, co „ale”.

Matthew okręcił trochę fettucine wokół widelca i czekał.

- Jesteś pewien - zaczął wolno brat - że słusznie robisz? Chodzi mi o decyzję pozostania tutaj.

- Och... - Matthew odłożył widelec na talerz.

- To znaczy, że nie?

- Bynajmniej - odparł cierpko Matthew. - To znaczy, że za chwilę wciągniesz mnie w kolejną negatywną dyskusję.

- Nie jestem nastawiony negatywnie.

- Naprawdę? - Poczul, że ogarnia go prawdziwa złość. - Bo odnoszę wrażenie, że zawsze wszystko wiesz lepiej, zawsze musisz grać tego starszego brata.

- Przecież nim jestem - uśmiechnął się Ethan.

Irytacja Matthew tylko trochę osłabia.

- No to słucham.

Ethan przyglądał mu się przez chwilę, zanim zdecydował się kontynuować.

- Martwi mnie, że dajesz się wciągać w sprawy, które po śmierci Karo w zasadzie cię nie dotyczą. I to głównie z poczucia obowiązku.

- Rzeczywiście czuję się zobowiązany. Tak w życiu bywa, czyż nie?

- To nie jest dobra motywacja do podejmowania tak ważnych decyzji.

- Nikomu nie powiedziałem, że zostaję tu na zawsze. - Matthew znów wziął widelec. - Kto jak kto, ale ty chyba nie będziesz mnie namawiał, żebym odstąpił od rodziny w takiej chwili?

- Nie, raczej nie - przyznał Ethan.

- No widzisz. - Matthew zaczął jeść.

- Tylko...

- Co „tylko”? - Irytacja znów dała o sobie znać.

- Po prostu upewnij się, czy Sylwia rzeczywiście rozumie, że to nie jest na zawsze.

- Owszem, rozumie.

- Mam nadzieję.

Czasem to wszystko przypominało taniec. Coś pomiędzy dostojnym, wytwornym menuetem a chłopskim odbijanym. Karl (teraz szczęśliwy ojciec małej Trudy) podobnie jak Ethan wydawał się zatroskany, wręcz podejrzliwy - nie tyle wobec Flic czy Imogen, co wobec zdolności Matthew do podjęcia mądrej decyzji.

- Naprawdę mnie wkurzają - wyznał, siedząc z Kat przy lunchu w piątek, po wyjeździe Ethana.

Od czasu tamtego przypadkowego spotkania w Hampstead wspólne lunchy weszły im w zwyczaj. Wszelkie skrępowanie, które tamtego wieczora tak mocno odczuł Matthew, teraz całkowicie ustąpiło, głównie dlatego, że Kat wciąż była związana ze swoim kłopotliwym chłopakiem.

- Sylwia zamierza wrócić do swojego mieszkania - ciągnął Matthew, gdy siedzieli razem w barze hotelu Kenilworth nad sandwichami z wędzonym łososiem. - A Izabela i Mick zgodzili się wprowadzić na drugie

piętro, które ostatnio i tak stoi puste. Wydaje mi się to dość sensownym rozwiązaniem, bo Sylwia jest w trakcie kuracji i chodzenie po schodach

za bardzo ją męczy, a ponieważ wszyscy kochają Izabelę, to naprawdę nie widzę problemu...

- A kto widzi? - spytała Kat.

- Ethan i Karl najwyraźniej widzą same problemy. Czy oni myślą, że nie zdają sobie sprawy z czekających mnie kłopotów? Ciągłe tylko słyszę od nich różne przestrogi dotyczące córek Karo, jakbym sam nie potrafił wyciągać wniosków.

- Po prostu próbują cię chronić.

- Na pewno, tyle że wybrali sobie wyjątkowo parszywy okres. Teraz nagle zaczęli się interesować tym, co od dawna staram się im uświadomić. - Matthew ugryzł kęs sandwicza. - Oczywiście bardzo bym chciał, żeby Sylwia mogła dalej z nami mieszkać, ona tak kojąco działa na atmosferę w domu. Teraz jednak jest chora i jej samej przydałoby się trochę spokoju.

Kat się uśmiechnęła.

- Widać, że bardzo ją lubisz. To miłe.

- Jest fantastyczna.

Skończyli już jedzenie i zamówili kawę.

- Więc jak teraz widzisz swoją rolę? - spytała Kat.

- Na dłuższą metę? - Pokręcił głową. - Nie można tego przewidzieć. Za to w najbliższym czasie sprawa wygląda prosto. Pannice chcą, żebym został. Sam też czuję, że mnie potrzebują, przynajmniej na razie, a już Sylwia na pewno nie obejdzie się bez mojego wsparcia. - I po chwili dodał: - Wiem, że i Karo by sobie tego życzyła.

- Rzeczywiście, to proste.

- Więc nie uważasz, że podjąłem złą decyzję?

- Myślę, że jako uczciwy człowiek, w tej sytuacji naprawdę nie mogłeś podjąć innej. A co do dalszej przyszłości, to, jak powiadają, czas pokaże.

Przez następny tydzień z kawałkiem życie płynęło dość gładko. Sylwia wróciła do domu, chociaż nadal spędzała w Aethiopii tyle czasu, na ile pozwalały jej siły. Izabela i Mick wprowadzili się na poddasze - ona zajmowała się domem, on leniuchował, komponując i grając. W VKF rozpoczęto wreszcie prace nad projektem kościoła i szanse Matthew na włączenie się do nich po kierunku MacNeice'a wyglądały całkiem niezłe. Ale największą niespodzianką sprawiły mu pasierbice: pełne łagodnego smutku, niemal potulne panienki, odnosiły się do stropionego tym ojczyma taktownie, nawet z lekką domieszką serdeczności.

- Psychologia nazywa to przeniesieniem - wyjaśniła mu to Zuzanna w jednej z regularnych rozmów telefonicznych. - Karo

odeszła, Sylwia nie może być z nimi przez cały czas, więc oprócz Izabeli ty jesteś ich jedynym domowym opiekunem.

- Wolałbym, żeby mój dotychczasowy status wroga publicznego numer jeden stał się tylko wspomnieniem.

- Ale tak właśnie jest, czyż nie? - odpowiedziała rzeczowo Zuzanna. I po chwili milczenia dodała: - Co nie znaczy, że już nigdy nie będziesz miał z nimi problemów.

- Nigdy nie słyszałem o nastolatkach, które nie sprawiałyby kłopotów.

- Jasne, ale musisz zawsze być na nie gotowy.

W każdą niedzielę rano zanosili na cmentarz kwiaty - czasem towarzyszyła im Sylwia, czasem Izabela, po czym wszyscy wracali do Aethiopii na lunch, podobnie jak w przeszłości. Był to rytuał, który Matthew wydawał się niepotrzebny; znacznie bardziej odczuwał bliskość Karo w domu niż przy jej grobie, ale skoro dziewczynkom na tym zależało, chodził z nimi bez protestu. Z góry ustalone czynności zdawały się przynosić im nieco pociechy i chociaż Matthew wolałby czasem wyrwać się spod tego jarzma, nigdy tego nie próbował. Ze statusu outsidera awansował na członka klanu. Bywał niekiedy przytłoczony tą nowo nabytą, niemal nienaturalną uprzejmością pasierbic, ale pozwalał się nią otaczać, szczęśliwy, że wreszcie ustąpiła dawna wrogość.

Jego siły witalne i tak były ograniczone. Miesiące ciągłych utarczek, obaw o trwałość małżeństwa, potem koszmar śmierci i konieczność ułożenia stosunków w domu na nowo ze względu na dobro innych osób mocno je podkopały. Po pracy nie stać go było na nic więcej, wołał już dopasować się do świata panien Walters.

Teraz najbardziej potrzebował na swoim osobistym wykresie gładkich linii, bez żadnych ostrych wzniesień i spadków, bez bólu, ale i bez euforii, bez czegokolwiek, co zakłóciłoby obecny spokój. Kiedy wróciwszy w niedzielę z cmentarza zastali w domu Zuzannę, która wprosiła się na lunch, Matthew od razu się najeżył. Niesłusznie, gdyż przyjaciółka Karo odnosiła się do niego przyzwoicie zarówno podczas procesu, jak później, ale nic na to nie mógł poradzić. W czasie lunchu także zachowywała się taktownie i serdecznie, potem jednak wyciągnęła z torebki garść wizytówek, tłumacząc, że zmieniała numer telefonu, bo wydzwaniał do niej jakiś maniak, po czym rozdała je wszystkim obecnym przy stole. Matthew miał ochotę zabrać te karteczki i podrzeć je na strzępy, ale sam nie wiedział, dlaczego.

Przestań, upomniał się w duchu. Nie czas na bezsensowne zagrania. Żadnych wyskoków.
Szczerość i prostolinijność.

32.

- Nie ma nikogo poza mną - powiedział Mick do Zuzanny na progu Aethiopii w środę po tamtym lunchu.

- Gdzie Izabela?

- Wyszła.

Mick żałował, że w ogóle pofatygował się do drzwi. Właśnie był na dole i robił sobie w kuchni kanapkę, bo w ich własnej lodówce nie znalazł cheddara, a poza tym bardzo smakowały mu pikle, które Izabela kupowała dla Imogen, ale zawsze zapomniała kupić je dla niego.

- Kiedy wróci? - Zuzanna widziała, że Mick najchętniej zatrzasnąłby jej drzwi przed nosem, i postanowiła być gruboskorną.
- Mogłabym zaczekać.

Mick z ciężkim westchnieniem odsunął się na bok. Nie zamierzał tracić energii na dyskusję ze Trujzanną (jak zwykł ją nazywać), która miała obsesję na punkcie własnej osoby i zawsze coś truła.

- Pojechała do miasta. Potem ma odebrać dziewczynki.

Zuzanna zamknęła za sobą drzwi.

- Nie wiesz, czy ze szkoły wracają prosto do domu?

- Trudno powiedzieć. - Mick zmierzał z powrotem do kuchni. -
Zaczekaj, chociaż to może potrwać.

Poszła za nim.

- Nie chcę się narzucać.

- Nie ma sprawy. - Wziął swoją kanapkę oraz butelkę budweisera, którą wyciągnął z dna lodówki, i wskazał jej czajnik. -
Zrób sobie kawę, ja wracam do pracy.

- Nie musisz się mną przejmować.

- Nie zamierzam - odrzyknął już z holu. - Aha, pies jest w ogrodzie. Bądź tak miła i wpuść go, jak wróci.

- W porządku - odrzekła i dodała pod nosem: - Wałkoń. - Nie miała teraz głowy do tego pasożyta.

Otworzyła drzwi do ogrodu i w zapadającym zmierzchu dostrzegła na drugim końcu Kahlego. Zerknęła na lewo, w stronę tarasu, po czym szybko odwróciła spojrzenie i zatrzasnęła drzwi. Nie była tu tamtego dnia, nie widziała leżącej na tarasie Karo, a jednak

wyobraźnia nasunęła jej ten obraz aż nazbyt wyraziście, co okazało się nie do zniesienia.

Napełniła czajnik wodą i postawiła go na kuchence, potem przeszła do salonu. Już podczas poprzedniej wizyty zauważyła, że prawie nic się tam nie zmieniło od śmierci Karo. Fotografie stały na swoich miejscach, meble, bibeloty i rośliny także.

Jeszcze na to za wcześniej, pomyślała, wiedząc, że zmiany, kiedy nadejdą, będą prawdopodobnie niewielkie i stopniowe, ale nie mniej podstępne.

Na poddaszu - dwa piętra wyżej - zaczął dudnić syntetyzator Micka. Pod wpływem nagłego impulsu Zuzanna opuściła salon i poszła prosto do dawnej sypialni przyjaciółki.

Na widok toaletki przestała na chwilę oddychać. Wszystkie rzeczy Karo leżały na swoich miejscach: buteleczki perfum, lusterko, stara, oprawna w srebro szczotka do włosów i grzebień, fotografie - po dwie każdej z córek, jedna Sylwii, jedna Karo i Richarda i najnowsze zdjęcie - Karo z Matthew.

Zuzanna wzięła do ręki perfumy Guerlaina - jedne z ulubionych Karo. Wyjęła zatyczkę, przyłożyła opakowanie do twarzy i pociągnęła nosem; natychmiast jej oczy napełniły się łzami. Szybko zamknęła buteleczkę i odstawiła na miejsce.

Nagle ogarnęło ją nieprzeparte pragnienie, żeby przejrzeć całą szufladkę nocnego stolika, dotknąć wszystkiego, co pozostało po jej drogiej przyjaciółce. Nie, nic, co należy do Matthew. On interesował ją tylko ze względu na Karo.

Zwalczyła pokusę, zgasiła światło i opuściła sypialnię. Minęła pokój Chloe, łazienkę i weszła do Flic.

Nic, czego nie mogłaby się spodziewać, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Dziewczyna tak intrygująca jak Flic niemal na pewno głęboko ukrywała wszystkie swoje sekrety. Gdyby tylko Zuzanna miała dość czasu, żeby móc poszperać bezpiecznie w jej królestwie, pogłębić sztukę dochodzenia, która w końcu należała do warsztatu każdego psychoterapeuty, z rozkoszą by to uczyniła. Tylko że Flic nie była jej pacjentką, a tysiące pytań bez odpowiedzi, jakie od dawna dręczyły Zuzannę, dotyczyły młodszej z sióstr. Dlatego raz jeszcze pohamowała wścibstwo i ruszyła dalej.

W pewnym stopniu spodziewała się, że drzwi będą zamknięte na klucz, ale kiedy przekreśliła gałkę, ustąpiły. Czyżby to znaczyło, że dziewczynka ostatnio stała się mniej spięta? A może po prostu śpieszyła się rano?

- Wszystko w porządku?

Głos Micka z poddasza zatrzymał Zuzannę w pół kroku. Pochłonięta swymi sprawami, nie zauważyła, że muzyka ucichła.

- Tak, dziękuję!

- Znalazłaś to, czego szukałaś?

Udała, że nie słyszy sarkazmu w pytaniu. -Tak!

Odczekała chwilę, chcąc się upewnić, że Mick nie zamierza schodzić. Muzyka rozległa się znowu.

- No dobra - szepnęła do siebie i zapaliła światło.

Pokój nastolatki. Mnóstwo fotografii, oczywiście rodziny, cała jedna ściana obwieszona zdjęciami Richarda Waltersa - niektóre z Imo, inne jego samego albo z Karoliną. Nie, nie żadna świątynia. Zuzanna ucieszyła się, nie widząc nic nienaturalnego. Żadnych zdjęć ojczyma, nawet z matką - ale to jej nie dziwiło.

Wyzbyła się resztki skrupułów. W końcu działa w dobrej sprawie. Jako terapeutka wiedziała, że zawiodła Imogen, nie przebiwszy się do jej wnętrza. Nie dotarłszy do prawdziwej, głęboko nieszczęśliwej istoty ukrytej za kolczastą powłoką, zawiodła w tej samej mierze jej matkę.

Pogwałcenie prywatności. Ostrzegawcze światełko nagle rozbłysło w jej głowie.

To nie tylko coś złego, ale wręcz potwornego.

A jednak - czy to tak bardzo różni się od grzebania w psychice dziewczyny?

Zdecydowanie się różni.

Z drugiej strony, może jej to ułatwić zrozumienie Imogen. Ze względu na nią i na Karo...

Szybko, metodycznie, ostrożnie, mając na uwadze presję czasu i furię Imogen, gdyby ta zorientowała się, że ktoś szperał w jej osobistych rzeczach - Zuzanna przeszukała szafy i natrafiła na trzy półki z porządnie ułożonymi koszulkami, bluzami i innymi reklamowymi gadżetami z krową Astrid, czyli tym, co pozostało z okresu komercyjnych triumfów Richarda. No tak, kult ojca, zjawisko dobrze znane i niebudzące specjalnej sensacji... Dwie zapieczętowane paczki marlboro, schowane w pudełku po tamponach... Zuzanna wiedziała, że Imo pali, sama nawet pozwoliła jej kiedyś na papierosa w czasie wyjątkowo stresującej sesji. Paczka prezerwatyw... zupełnie na wierzchu, ale także nieotwarta. Imo mogła je kupić, żeby popisać się przed koleżankami na jakiejś imprezie, chociaż - zdaniem Zuzanny - raczej nie należała do dziewczyn, które ulegają presji rówieśniczek.

Podczas innej sesji oświadczyła, że jest dziewicą i Zuzanna jej uwierzyła. Może następnym razem - jeśli będzie następny raz - trzeba będzie wysondować ją nieco głębiej.

Nie znalazła nic więcej, za to ponownie ogarnęło ją uczucie wstrętu do siebie. Trudniej usprawiedliwić wtargnięcie (powiedzmy: zdradę), jeśli nie przyniosło żadnego pożytku.

Zerknęła na lampę, potem w okno. Gdyby Izabela z dziewczynkami wróciły teraz, od razu wiedziałyby, że ktoś jest czy był w tym pokoju. Myślała o zaciągnięciu zasłon, ale to mogłoby się okazać jeszcze trudniejsze do wyjaśnienia.

Prędko.

Zasunęła szufladę z kondomami, upewniła się, czy drzwi szafy są szczelnie zamknięte, potem uklękła i zajrzała pod łóżko. Nic... poza zwykłym bałaganem - pojedyncze kaptcie, rajstopy, chusteczki...

Coś było przymocowane do spodu samego łóżka.

Serce jej na moment stanęło. Nasłuchiwała przez chwilę, a nie słysząc nic, poza muzyką Micka, wsunęła rękę głębiej i ostrożnie wyciągnęła tę rzecz.

Mała plastikowa torebka była przytwierdzona do ramy zwykłą klejącą taśmą. Zuzanna rozejrzała się po pokoju i zauważyła, że na biurku leży maszynka ze scotchem - przynajmniej obejdziesz się bez kłopotów z ponownym umocowaniem.

Chociaż to i tak najmniejszy z problemów.

Zwykła przezroczysta torebka najedzenie, związana białym sznureczkiem, tak jak większość podobnych.

Ale ta wypełniona była białym proszkiem.

Zuzanna wypytywała już Imogen o narkotyki, ale dziewczyna prychnęła tylko pogardliwie i odmówiła odpowiedzi, więc pozostało mieć nadzieję, że nie wplątała się w nic gorszego od papierosów.

- Co za głupi dzieciak...

Zuzanna ostrożnie rozwiązała sznurek i podniosła torebkę do nosa. Pociągnęła...i roześmiała się głośno.

Dziecięcy puder cholernej firmy Johnson's!

- Dobra robota, Imo!

Punkt dla nastolatki, nawet jeśli zastawienie tego rodzaju pułapki świadczyło o wysokim poziomie nieufności wobec domowników.

Zuzanna zawiązała torebkę, oderwała dwa kawałki scotcha dokładnie tej samej długości co poprzednie i przykleiła ją z powrotem, zadawszy sobie nawet trud wymacania lepkiego miejsca pod spodem łóżka.

Już miała się podnieść, kiedy wciąż jeszcze chichocząc cichutko, natrafiła kolanem na małą wypukłość pod dywanem. Przesunięta deska podłogowa.

Daj sobie spokój.

I pewnie tak by się stało, gdyby nagle nie zauważyła, że jeden róg wykładziny przy ścianie nie przylega tak mocno jak reszta.

Gdyby Imogen dowiedziała się, co ona tu wyprawia... Nie wolno dopuszczać takiej myśli. Nawet gdyby to Mick ją nakrył, miałby wszelkie prawo wezwać policję, a cóż dopiero zawiadomić rodzinę...

Zuzanna zdrząła. Była spocona, puls jej galopował... dlaczego? Czemu nierówna podłogowa deska miałaby cokolwiek znaczyć? Teraz jednak instynkt popychał ją, by to sprawdzić.

Przed oczami miała twarz Karo. To przez Karo zachowywała się w ten sposób. Przyjaciółka chyba by się zapłakała, widząc pocięte nadgarstki swojej córki, którą obcy ludzie zawieźli do szpitala.

To wszystko dla Karo, tłumaczyła sobie Zuzanna, unosząc wykładzinę. Po chwili sobie uświadomiła, że jeśli ma sięgnąć do tej wypukłości, musi jeszcze przesunąć krzesło i nocny stolik.

Szybko podeszła do drzwi, uchyliła je i nasłuchiwała przez chwilę.

Mick z całą pewnością był na górze i pracował.

Zerknęła na zegarek. Nawet jeśli Izabela przywiezie dziewczynki prosto ze szkoły, zabierze jej to trochę więcej czasu. O tej porze na East Heath Road panował niesamowity ruch, a ponieważ okno wychodziło na ulicę, prawie na pewno będzie słychać samochód.

Nocny stolik dał się bez trudu odsunąć - i zaraz okazało się, skąd ta wypukłość: z podważonej deski podłogowej.

Łatwość, z jaką deska dała się podnieść, przekonała Zuzannę, że ma rację. Terapeutka oparła ją o siebie, po czym wsunęła rękę w ciemną przestrzeń pod spodem.

- Bingo!

Palce natrafiły na coś w rodzaju plastiku. Jeszcze jedna torebka? Chwyciła ją ostrożnie i uniosła, żeby ocenić wagę. Cięższa i większa od tamtej... w, środku coś zabrzczało jak metal. Pocąc się coraz bardziej, Zuzanna opuściła przedmiot z powrotem, obmacała miejsce wokół niego i dotknęła czegoś jeszcze. Skóra? Może książka? Nie, coś większego, bardziej płaskiego...

Cofnęła rękę, wytarła ją w spódnicę i znów zamieniła się w słuch. Po chwili wyciągnęła plastikową torebkę - zwykłą, białą, bez nadruku. Położyła ją na dywanie i sięgnęła ponownie.

Teczka z kremowej skóry, stara i zakurzona... z założonymi na siebie brzegami, związana na kokardkę czarną aksamitką.

Zuzanna poczuła, że serce bije jej szybciej. Drżącymi palcami rozwiązała aksamitkę, otworzyła teczkę i zobaczyła portfolio z miniaturami.

Rysunki. Szkice piórkami.

Spojrzała na pierwszy z brzegu i zrobiło jej się słabo.

Dziewczyna na rysunku miała głowę niewartą wzmianki - ot, taka impresja jasnych, prostych włosów opadających na twarz - ale była zdecydowanie bardzo młoda, właściwie tuż przed okresem dojrzewania. Leżała na kanapie - tylko tyle - ani sama nic nie robiła, ani jej nikt nic nie robił, a jednak obsceniczność rysunku aż biła w oczy, ponieważ modelka była prawie naga - miała na sobie tylko jedną sztukę garderoby. Jeśli tę rzecz można tak określić.

Zuzanna widywała już zdjęcia pasów cnoty i czytała o nich w książce na temat zabaw w seksualną dominację. Prowadziła wtedy terapię pacjenta, którego fantazje zagrażały trwałości jego małżeństwa.

Na górze coś skrzypnęło. Znieruchomiała na sekundę, uświadomiwszy sobie, że nie ma już czasu. Z trudem się opanowała i ostrożnie, żeby nie pogiąć grubego papieru (choć najchętniej by je zgmiotła albo podarła na strzępy), przejrzała plik rysunków. Niektóre były jeszcze bardziej plugawe: modelka - dziecko! - na czworakach albo na krześle, siedząca z nogami rozsuniętymi tak szeroko, na ile to urządzenie jej pozwalało. Wariacje na ten sam temat. Nie mogła się mylić: dziecięca pornografia.

Wszystkie rysunki były sygnowane inicjałami RW.

Złożyła je z powrotem, wzięła parę głębokich oddechów, zawiązała wstążeczkę. Kolejne dwie sekundy zabrało jej ostrożne dmuchanie na całość, żeby kurz bardziej równomiernie się rozłożył, potem zostało już tylko umieścić teczkę w schowku.

Wtedy jej wzrok padł na plastikową torebkę.

- Boże! - szepnęła.

Nie chciała zaglądać do środka. Najchętniej wepchnęłaby to świństwo z powrotem pod podłogę i uciekła. Ale wiedziała, że już na to za późno.

Sięgnęła po torebkę. Nie była zaklejona, za to okazała się znacznie większa, niż się wydawało. Po prostu złożono ją kilkakrotnie w zgrabną paczuszkę.

Zuzanna otworzyła ją - z góry wiedząc, co tam znajdzie.

Pas wykonano z czarnej skóry i metalu. Miał obejmować talię, a węższe paski łączyły go z bardziej rozbudowaną częścią, służącą do osłony krocza. Zapięcie składało się z metalowych pierścieni i

małej, lecz solidnej kłódki. Do pasa dołączony był kluczyczek zawinięty w bibułkę.

Nie ulegało wątpliwości, że to samo urządzenie miała na sobie modelka z rysunków.

Zuzanna rozpoznała już tę dziewczynkę bez twarzy.

Szerokie ramiona - wyjątkowo szerokie jak na dziecko, długie nogi.

Imogen. Niemal na pewno Imogen.

- Ty skurwysynu - szepnęła. - Ty cholerny skurwysynu!

Usłyszała podjeżdżający samochód i zatrzęsała się z przerażenia. Z sercem bijącym jak młot zdołała zawinąć kluczyczek w bibułkę i umieścić na dnie torebki. Teraz ta rzecz (sam dotyk przyprawiał ją o mdłości)... jeszcze tylko złożyć wszystko w paczuszkę i schować w skrytce.

Na dole rozległy się głosy. Trzasnęły drzwi samochodu.

Zuzanna rzuciła się do kontaktu, zgasiła lampę i czym prędzej wepchnęła deskę podłogową na miejsce. Zrobiła to perfekcyjnie... nawet za bardzo perfekcyjnie. Na szczęście przypomniała sobie w porę, która krawędź wystawała bardziej. Podniosła się z wysiłkiem, nie bacząc na zdrętwiałe nogi, wyrównała wykładzinę, ustawiła na miejscach stolik i krzesło (na szczęście na dywanie zostały odcisnięte ślady, widoczne nawet w słabym świetle), wreszcie podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Okazało się, że to wcale nie Izabela z dziewczynkami, tylko jakiś inny wielki i czarny samochód zaparkował w zatoczce przed domem. Wysypali się z niego obcy ludzie, którzy właśnie przechodzili na drugą stronę drogi, zapewne wybierając się na spacer po wrzosowisku - ale dlaczego akurat teraz, po ciemku - tego nie mogła pojąć.

Znów wytarła spoczone ręce w spódnicę, na chwilę zapaliła światło - aby jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko jest na miejscu, i dopiero wtedy otworzyła drzwi.

Na górze nadal dudniła muzyka.

Zuzanna podeszła do schodów i zawołała głośno w stronę poddasza:

- Mick, wychodzę!

Muzyka ucichła, rozległy się kroki.

- Co? - spytał z irytacją w głosie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że wychodzę.

- Dobra.

- Pozdrów je ode mnie, dobrze? I przeproś, że nie mogłam dłużej czekać.

- Jasne.

Znów kroki. I muzyka.

Zuzanna wzięła głęboki oddech, chwyciła zostawioną w kuchni torebkę, wpuściła Kahlego, który grzecznie czekał przy drzwiach, i wyszła.

Nigdy nie piła dużo, ale tym razem, wróciwszy do domu, nałała sobie sporą lampkę czerwonego wina, a zaraz po niej następną. Nie miała pojęcia, co z tym fantem robić.

- Nic - powiedziała sobie w końcu. - Nic nie możesz zrobić.

Gdyby Imogen odkryła, co się stało, dostałaby szału. Może nawet doniosłaby na nią do Stowarzyszenia Psychoterapeutów albo i na policję. A gdyby usłyszeli o tym Sylwia czy Matthew, prawdopodobnie już nigdy nie pozwoliliby jej zbliżyć się na krok do domu, a co gorsza, także do dziewczynek. Najbardziej jednak przerażało ją to, że utraciłaby na zawsze zaufanie Imo, co oznaczałoby również zdradę pamięci Karo.

Przy trzeciej lampce wina zaczęła szukać alternatywnego wyjaśnienia swego znaleziska. Szkice były bezdyskusyjnie autorstwa Richarda i równie bezdyskusyjnie miały ohydny, pornograficzny charakter. Jednak co do tego, czy rzeczywiście przedstawiały Imogen, Zuzanna nie miała już takiej pewności. W końcu to tylko kolor włosów - prawdziwy kolor - i sylwetka dziewczynki nasunęły jej tę myśl.

Nie wspominając już o tym, że zarówno rysunki, jak ta koszmarna rzecz leżały pod podłogą w sypialni Imogen.

Oczywiście, ktoś mógł je tam schować.

- Dlaczego? - zadała sobie głośne pytanie.

Bo może była to jedyna obłuzowana deska podłogowa w całym domu.

- Bzdura!

Nawet gdyby tak było (choć to nieprawda), kto by to zrobił? Richard? Przecież miał do dyspozycji sto innych kryjówek.

Wymyśliła inny scenariusz. Osobista skłonność Richarda do pornografii mogła nie mieć nic wspólnego z jego córkami (tylko z jakimś innym dzieckiem, co bynajmniej nie poprawia sytuacji). Może Imo przypadkiem znalazła rysunki i pas już po śmierci ojca i schowała je pod podłogą, żeby nie szkodzić jego pamięci?

Przy czwartej szklaneczce Zuzannie zaczęło się niemiłosiernie kręcić w głowie. To wszystko bzdury, doszła do wniosku. Rysunki naprawdę przedstawiały Imogen, świadczyła o tym budowa modelki. Imo zawsze wyglądała bardziej atletycznie niż jej siostry. Karo mówiła kiedyś Zuzannie, że w The Grange dziewczynkę wybrano do drużyny siatkówki właśnie ze względu na wzrost i krzepkość, chociaż Imo wytrzymała tylko dwa semestry - po prostu jej się nie chciało, nie interesowała się sportem.

- To Imo - powiedziała głośno, opadając na fotel.

Co oznaczało nieskończoną liczbę ohydnych, koszmarnych możliwości, które należało przeanalizować - począwszy od kompleksu Elektry do kazirodztwa czy Bóg wie czego jeszcze, co mogło spotkać to dziecko. Poza tym, nawet gdyby Zuzanna wykryła dowód w mniej naganny sposób, raczej nie powinna już prowadzić terapii Imo.

I co w tych okolicznościach mogła zrobić?

- Nic.

Nic.

Najgorsza, najbardziej gorzka odpowiedź ze wszystkich.

33.

- Byłaś w moim pokoju? - spytała Imogen tuż po jedenastej wieczorem tego samego dnia.

- Kiedy? - Flic właśnie się położyła i zamierzała zgasić światło, kiedy siostra wtargnęła bezceremonialnie do jej sypialni.

- Nie wiem, kiedy. Byłaś?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła Flic, ziewając. - I możesz tak nie wrzeszczeć?

- Nie wrzeszczę. - Imogen usiadła na łóżku. - Ktoś grzebał w moich rzeczach, tych z Astrid.

- Pewnie Izabela robiła porządek.

- Ona nie ważyłaby się niczego dotykać.

- A sprawdziłaś swój lipny schowek?

Siostra była jedyną osobą, której Imogen powierzyła swój sekret, kiedy trzy lata temu, w przypiływie obsesji na punkcie prywatności, zastawiła pułapkę z białym proszkiem. Flic nazwała ją wtedy paranoiczką, ale zachwyciła się oryginalnością pomysłu, żałując, że sama nie wpadła na coś podobnego.

- Chyba jest w porządku.

- Więc o co ten krzyk?

- Sama nie wiem. - Imogen pokręciła głową. - To tylko wrażenie. Jakby ktoś u mnie węszył. Jeśli to on, nie wiem, co zrobić.

- Nie zamykałaś ostatnio drzwi na klucz, prawda?

- Bo Groosi tego nie lubi, ale zaraz jutro pójde i kupię wielką kłódkę.

- Nie będzie pasowała do twoich drzwi. - Flic znów ziewnęła. - Nie ma co robić dramatu, po prostu pamiętaj, żeby przekreślać klucz.

- Myślisz, że u mnie myszkował?

Flic wzruszyła ramionami.

- To raczej nie w jego stylu.

Imogen wierciła się na łóżku.

- Kiedy znów zaczynamy?

- Co zaczynamy?

- Wiesz, co.

Flic westchnęła.

- Niedługo.

- Coś słabo ci idzie. Zwlekasz...

- Idź spać, Imo.

- Wiesz, że mam rację, no nie?

- Idź spać.

Problem w tym, że Imogen ma rację, myślała Flic już po wyjściu siostry. Rzeczywiście odkładała wszystko na później i czuła się strasznie osłabiona, ale powtarzała sobie, że lepiej się nie śpieszyć i złapać trochę oddechu przed następnym numerem.

Jeszcze trochę czasu. Tylko trochę - żeby dojść do równowagi, przygotować grunt i wystartować. Wiedziała, że ma rację: musi zebrać wszystkie siły, bo kiedy już zacznie działać, nie będzie odwrotu.

W niedzielny poranek do Matthew zatelefonował sam Phil Bianco i poprosił go o przybycie na pilną naradę przy Bedford Square.

- Odmowa kosztowałaby mnie więcej niż to warte - powiedział Matthew do Izabeli w kuchni - ale pierwszy raz nie pojechałbym na cmentarz, a nie chcę zostawiać dziewczynek na lodzie.

- Nie przejmuj się. - Izabela parzyła kawę. - Jeśli Sylwia nie będzie mogła, sama je zawiozę.

- Jesteś pewna? - Spojrzał na nią z wdzięcznością. - Nie macie z Mickiem żadnych planów?

Pokręciła przecząco głową.

- Dopiero na później.

Kiedy rodzina wróciła z cmentarza na lunch, Matthew ciągle nie było w domu.

- Zobaczycie, to dopiero początek - zauważyła Flic, kiedy zaczynały jeść.

- Czego początek? - chciała wiedzieć Chloe.

Siedziały same przy stole; Sylwia została w domu, a Izabela była z Mickiem na górze.

- Jego kowań. On chce się nas pozbyć.
- Czemu tak mówisz? - zdziwiła się Chloe.
- To prawda - poparła siostrę Imogen.
- Czasem naprawdę pleciesz trzy po trzy, nie, Flic?
- Flic jadła w milczeniu brukselkę.
- A ty zawsze dramatyzujesz, gdy chodzi o Matthew - odcięła się Imogen.

- Głupia małpa!
- Naprawdę trochę przesadnie go bronisz - oświadczyła Flic. - On wcale na to nie zasługuje.

- Założę się, że w ogóle nie poszedł do pracy - dodała Imogen.
- Na pewno tak! - wykrzyknęła Chloe.
- Załóż się.
- Znów zaczynacie? Znów będziecie dla niego takie wredne?
- Ja tam nigdy nie przestałam. I nie ufam mu za grosz.

Chloe wstała.

- Zadzwoń do niego. Pokażę wam, że jest w biurze.
- W niedzielę nikt nie odbierze.
- Zadzwoń na komórkę.
- To żaden dowód - wytknęła jej Imogen.

Chloe wiedziała, że siostra ma rację, ale nie zamierzała się poddać. Zresztą lubiła stawiać się Imo. Jeśli zechce zadzwonić do Matthew na komórkę, zrobi to, a Imo niech się wypcha.

Kat siedziała sama na drugim piętrze i nadrabiała zaległą papierkową robotę, kiedy usłyszała sygnał.

Komórka Matthew leżała na biurku, natomiast on sam pracował na gorze z MacNeice'em nad paroma pomysłami, jakie wynikły w trakcie narady nad projektem kościoła. Kat przeczekała kilka sygnałów, spodziewając się, że włączy się poczta głosowa, ale dzwonicie nie ustawało, więc w końcu zdecydowała się odebrać.

- Telefon Matthew Gardnera.
- Kto mówi? - spytał wyraźnie zaskoczony młody głos.
- Koleżanka. Coś powtórzyć?

Chloe odłożyła słuchawkę.

- Kto odebrał? - spytała Flic.
- Jakaś baba.
- Jaka?

- Nie podała nazwiska. Powiedziała, że jest koleżanką, a potem się rozłączyłam.

- Skurwiel! - syknęła Imo.

- Może i koleżanka - zauważyła znacząco Flic.

- Na pewno! - przekonywała ją Chloe. - Bo po co miałyby tak mówić?

- To dlaczego się rozłączyłaś, kretynko? - spytała Imogen.

We wtorek, kiedy Kat, Matthew i Robert Fairbairn wychodzili razem z budynku w porze lunchu, Kat przypomniała sobie, że nie kupiła prezentu urodzinowego dla narzeczonego przyjaciółki, a dziś wieczorem wybiera się na imprezę.

- Muszę pojechać do Selfridge'a - powiedziała.

- Po co jechać taki kawał? - spytał Fairbairn. - Tu też jest mnóstwo sklepów.

- Idź do Heala - poradził jej Matthew.

Kat pokręciła głową.

- On pracuje koło Marble Arch i w ogóle nie ma czasu na chodzenie po sklepach. Jeśli kupię coś u Selfridge'a, a nie trafię w jego gust, to przynajmniej będzie miał blisko, żeby wymienić. - Popatrzyła z namysłem na kolegów. - A może któryś z was pomoże mi wybrać?

- Nie ja - odrzekł szybko Fairbairn. - Nie cierpię wybierania prezentów.

Matthew zerknął na zegarek.

- Tylko musimy się pośpieszyć.

Poszli do działu krawatów na parterze, gdzie na życzenie Kat Matthew zarzucał sobie kolejno na szyję nieskończoną liczbę jedwabnych krawatów o niepoważnym charakterze.

- Matthew! Tak myślałam, że to ty!

Obrócił się i zobaczył obładowaną torbami Zuzannę.

- Jak się masz?

- Jakoś... - Zerknęła na Kat, nie kryjąc ciekawości. - Nie przedstawiś mnie?

Doppełnił formalności.

- Pracujemy w tej samej firmie - dodała Kat.

- Jasne - bąknęła Zuzanna.

Wczesnym wieczorem zasiadła przy biurku, gapiąc się na telefon i próbując zająć racjonalne stanowisko wobec tego, co widziała. Czowała, że zbadała już każdą inną ścieżkę, przetrząsając swój umysł

oraz sumienie bez chwili wytchnienia.

Najchętniej porozmawiałyby Sylwią, ale to akurat nie wchodziło w rachubę, więc pozostawała tylko Flic. Oczywiście nie powie jej o rysunkach, tylko o pasie cnoty. A Matthew i jego rudowłosa koleżanka przynajmniej dostarczyli jej pretekstu do rozpoczęcia rozmowy.

Zuzanna skamieniała ze zgrozy, kiedy zobaczyła, jak śmieją się przy tych krawatach. Ostatnio jakaś część jej umysłu zaczynała skłaniać się do przekonania, że Matthew bardziej zasługiwał na miłość Karo, niż jej się przedtem wydawało. Teraz jednak to wrażenie zostało raz na zawsze pogrzebane. Jak strasznie szybko zboląły wdowiec zapomniał o swej stracie! Świadomość tego sprawiła, że Zuzanna jeszcze bardziej zapragnęła ponownie nawiązać dawną nić porozumienia z siostrami Walters, a przede wszystkim z Imogen.

Droga ku temu wydawała się jednak mocno problematyczna. Umyślne sypanie soli na rany, które ostatnio zaczynały się zasklepiać... A jednak - była tego pewna - działała w najbardziej słusznej sprawie. Gdyż to, co ukrywała Imogen, było właśnie najboleśniejszą, najbardziej jątrzącą się raną, a także prawdopodobnie główną przyczyną zarówno jej wcześniejszej depresji, jak późniejszej próby samobójczej. I nawet jeśli nie zrobiła tego z pełnym przekonaniem, za następnym razem może być inaczej.

Zuzanna zadrżała na samą myśl o tym. Podniosła słuchawkę, wystukała numer i z zapartym tchem czekała, kto odbierze.

To była Flic.

Imogen była w ogrodzie z Kahlm, kiedy nadeszła Flic. Stary John prosił je, żeby pilnowały psa i starały się wybić mu z głowy nowy zwyczaj kopania dziur na trawniku.

- Znowu się tak zachowuje? - Flic zerknęła na retrievera w bladym świetle reflektora.

- Cholerne psisko! - poskarżyła się siostra. - Nie sika, kiedy patrzę, ale niech tylko odwróć się na chwilę, zaraz zaczyna kopać.

Flic pokazała jej na migi, żeby odeszły dalej od domu.

- Co jest? - spytała Imogen.

- Już pora.

Imogen natychmiast domyśliła się, o co chodzi.

- I co?

- Baba powiedziała, że są kolegami.

- Jak ta w niedzielę.
- Prawie na pewno ta sama. Chloe zauważyła, że mówi z akcentem, a Zuzanna powiedziała, że Katrina Dunn jest Szkotką.
- Może i pracują razem - odezwała się z namysłem Imogen. - Ja tylko podpuszczałam Chloe w niedzielę.
- Nawet jeśli to prawda, tylko patrzeć, kiedy Matthew z kretesem zapomni o mamie. To tylko kwestia czasu.
- Skurwiel.
- No więc jestem gotowa do akcji. - Flic obejrzała się na dom. - Start zgodnie z planem.
- Imogen patrzyła na swoje stopy, grzebiąc bezmyślnie obcasem w trawie.
- Jakież problemy? - spytała Flic.
- Tylko z Chloe.
- Był to ten aspekt ich strategii, o który kilka razy się pokłócili.
- Teraz już nie ma wyboru - oświadczyła twardo Flic. - Chloe wchodzi do gry, chce czy nie.
- Ale ona wciąż ma go za fantastycznego faceta.
- Więc pomożemy jej zmienić zdanie. Niech myśli, że to taki mały psikus, rodzaj kary za wszystko, co zrobił.
- A jeśli nie zechce?
- To jej powiemy, że widocznie nie kochała mamy dostatecznie mocno.
- Zuzanna mówi, że szantaż emocjonalny to bardzo podły sposób.
- Ma rację. Ale skoro trzeba...

34.

- To twoja wielka szansa, Chloe - mówiła Flic do najmłodszej siostry.
- Więc nie daj plamy - dodała Imogen.
- Wciąż nie rozumiem, dlaczego właśnie ja?
- Bo tylko ty jedna możesz to zrobić - tłumaczyła cierpliwie Flic.
- Przecież wyjaśniłyśmy ci wszystko.
- Nie powinno ci to sprawić większych trudności - wtórowała jej Imogen.
- Udowodniłaś już, że potrafisz - podkreśliła Flic.
- Nikt się nie połapał, kiedy napisałaś sobie zwolnienie z gimnastyki
- przypomniała małej Imogen.
- No właśnie - ucieszyła się Flic. - To było genialne.

- To fałszerstwo - zaprotestowała Chloe. - Za to wsadzają ludzi do więzienia.

Było sobotnie popołudnie, pięć dni przed najkrótszym dniem w roku. Spacerowały z Kahlm po wrzosowisku; Matthew i Izabela nie posiadali się ze zdumienia, kiedy nagle oświadczyły, że chcą wyjść z psem wszystkie razem, zamiast jak zwykle się wykręcać.

Flic z Imogen oczekiwały, aż Aethiopia zniknie im z oczu, i dopiero wtedy wyłożyły siostrze cały plan. Tak jak się spodziewały, Chloe nie przyjęła tego dobrze.

- To nie jest prawdziwe przestępstwo - przekonywała ją Flic.

- Fałszowanie podpisów jest prawdziwym przestępstwem. - Chloe dowiedziała się o tym z filmu „Rachunek”, w którym fałszerza aresztowano. - Jak mnie złapią, pójdę do więzienia.

- Po pierwsze, nikt cię nie złapie. A po drugie, jeśli nawet, to o żadnym więzieniu nie ma mowy.

- A jeśli nawet tam trafisz - drażniła się z nią Imogen - to będziemy cię odwiedzać.

- Zamknij się, Imo - upomniwała ją Flic, która zauważyła, że mała naprawdę jest już zła.

- Przecież to był twój pomysł, żeby napuścić Chloe!

- Bo tylko ona ma do tego talent.

Wzmianka o talencie złagodziła na chwilę oburzenie dziewczynki.

- Pamiętaj, że to za mamę. - Flic szła za ciosem.

- Z powodu tamtej kobiety? - Chloe pokręciła głową. - Nie wierzę, że jest w niej zakochany.

- A my tak. - Flic zerknęła na Imogen. - Zresztą mamy na nią coś jeszcze.

- Co? - nastroszyła się Chloe. - No co?

- Jesteśmy niemal pewne, że Matthew był z nią w dniu śmierci mamy. Przecież widziałyśmy, jaka była nieszczęśliwa, prawda?

- Tylko dlatego, że zachowywałyście się po świńsku wobec Matthew.

- A jak myślisz, dlaczego? - spytała drwiąco Imogen.

Chloe zmarszczyła brwi.

- Wiedziałyście o niej już wtedy?

Flic wzruszyła ramionami.

- Mniej więcej. Chloe, nie o to teraz chodzi. Po prostu tylko ty odziedziczyłaś po tacie talent. Tylko ty możesz zostać artystką...

- Albo fałszerzem - wtrąciła Imogen.

- Zamkniesz się wreszcie? - Flic łypnęła na nią ze złością. - Słuchaj, kotku, naprawdę nie zrobisz nic złego, przeciwnie, jesteś pierwszą

z nas, która wreszcie może wszystko zmienić. I pamiętaj, to przez wzgląd na mamę. Wystarczy, że poćwiczysz trochę podpis Matthew, a gdy dojdiesz do perfekcji, powiemy ci, co dalej. Chloe wciąż się wahała.

- A jeśli naprawdę mnie złapią?

- Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci wziąć winę na siebie? - Flic mówiła teraz bardzo łagodnie. - Nigdy nie wpakowałabym cię w kłopoty. Jeśli już dojdzie do najgorszego, co oczywiście nie nastąpi, powiem, że ja to zrobiłam.

- Naprawdę?

- Wszystko dla ciebie zrobię - zapewniła ją Flic.

Flic stała nad Chloe przez trzy wieczory, przyglądając się jej wprawkom. Imogen trzymała się z daleka, żeby nie nadebrać małej na odcisk i jej nie rozzłościć. Ze swą wrodzoną smykałką do kaligrafii i niesamowitą wręcz zdolnością kopiowania, Chloe uznała lekko pochylone, pętlikowate pismo Matthew za łatwe do podrobienia.

- Jesteś naprawdę dobra, wiesz? - powiedziała Flic pełna podziwu.

- Tak myślisz? - Chloe czuła się mile pochlebiona.

- Ja to wiem. - Flic wzięła kartkę, na której ćwiczyła siostra. - Szczerze mówiąc, gdybym nie uznała, że się do tego nadajesz, nigdy bym ci nie pozwoliła. To zbyt ważna sprawa, żeby ryzykować.

Chloe wciąż była w rozterce.

- Czy Matthew będzie miał przez to duże kłopoty?

Flic spojrzała w jej smutne oczy.

- W najgorszym razie trochę nerwów.

- Dobra. - Chloe wyciągnęła rękę po kartkę. - Jeszcze jedna próba i jeśli ci się spodoba, to wezmę się do tych prawdziwych.

- Jesteś pewna? - Flic miała wątpliwości. - Wiesz, muszą być naprawdę idealne.

- Chcę już mieć wszystko za sobą, bo jeszcze się rozmyślę. I mam już dość tych ciągłych uwag Imo.

- Właściwie musiałam ją długo namawiać, żeby się zgodziła na dopuszczenie ciebie do tej roboty. Nie chciała cię martwić.

- Naprawdę? - Chloe wyglądała na przyjemnie zaskoczoną.

- Ależ tak. - Flic podała jej długopis Mont Blanc, który Matthew dostał w lecie od ich matki. Zwędziła go specjalnie z gabinetu, wiedząc, że ojczym lubi nim pisać. - No dobrze, teraz spróbuj tym.

Chloe wzięła długopis, skupiła się i wprawnie złożyła podpis: Matthew Gardner.

- Idealny! - pochwaliła ją Flic.

35.

Nadeszło Boże Narodzenie, które jakoś udało im się przetrwać, tuż potem - w drugi dzień świąt - wypadały urodziny Flic, a parę dni później sylwester. Sylwia towarzyszyła im prawie przez cały czas, bo Izabela z Mickiem spędzali ten tydzień u jego rodziny. Wszystkie koleżanki i koledzy, z którymi dziewczynki chciałyby się spotkać, powyjeżdżali z Londynu i jeszcze na domiar złego nastąpiła awaria kabla i wyłączono obie linie telefoniczne.

Dopiero w trzecim dniu nowego roku telefony ożyły i Matthew zaczął odsłuchiwać swoje wiadomości.

- Matt, prezent był fantastyczny - odezwał się głos Ethana. - Naprawdę nie spodziewaliśmy się, powiadam ci, mało nas nie powaliło!

- Nie mogłam uwierzyć, kiedy to nadeszło - jako następny odezwał się głos Kat. - Naprawdę nie powinieneś, ale to jest boskie!

- Normalnie mnie zatkało - głos Johna Pascoe - i chyba do Wielkanocy tego nie wykończę.

Matthew zapisał wszystkie telefony, poskrobał się w głowę i postanowił zadzwonić do Kat. Biuro VKF było zamknięte do poniedziałku, ale miał jej domowy numer.

- Przepraszam, nie ma mnie w domu - powiedział nagrany na taśmę głos.

Matthew rozłączył się i zdecydował, że zaczeka, aż spotkają się w pracy. Wtedy dopiero zapyta, za co tak wylewnie mu dziękowała. Spojrzał na zegarek, uznał, że Ethan może już być w domu, i wystukał numer w Nowym Jorku.

- Jeszcze jest w biurze - powiedziała Susan - ale dobrze, że dzwonisz. Matt, sprawiłeś nam taką bajeczną niespodziankę, trudno powiedzieć, co najbardziej przypadło mi do gustu, ale gdybym musiała wybierać, to postawiłabym na tę ostrą chińską musztardę.

Matthew miał na końcu języka, że nie wie, co takiego im podarował, ale w ostatniej chwili coś go powstrzymało.

- Jak tam wakacje? - spytał.

- Cudowne! Wszyscy moi faceci razem, chociaż brakowało nam ciebie do kompletu.

- Ja też za wami tęsknię.

Zdażył jeszcze poprosić, żeby Ethan zadzwonił do niego po powrocie, i w tym momencie usłyszał, że Izabela z Mickiem wchodzi do domu. Spytał, co sądzą o pizzy, ale w odpowiedzi zobaczył skierowane do dołu kciuki. Izabela zaproponowała tajskie jedzenie, które wszyscy lubili. Mogli zamówić dania przez telefon, Matthew jednak nagle poczuł, że musi wyjść z domu, więc ofiarował się, że je przyniesie. Kiedy wrócił, okazało się, że dzwonił Ethan. Zostawił wiadomość: chyba bierze go grypa, więc zaraz się kładzie i niech Matthew już do niego nie dzwoni.

- Może mnie oświecisz - spytał Kat po naradzie roboczej o dziewiątej w poniedziałek - co ja ci takiego posłałem?

Zmieszała się lekko.

- Obłądny koszyk pyszności.

Pokręcił przecząco głową.

- To nie ja.

- Jak to? Ten cudowny kosz pełen różnych przysmaków nie jest od ciebie?

- Niestety nie, a szkoda. - Szli obok siebie w stronę schodów. - Czy do tej przesyłki dołączono jakiś bilecik? A może znasz jakiegoś innego Matthew?

Nie mogło być mowy o pomyłce, przynajmniej nie z punktu widzenia Kat. Na karcie dołączonej do prezentu stało jak byk: „Dla drogiej Katriny z serdecznymi życzeniami świątecznymi i sympatią od Matthew”.

- Bardzo to miłe - przyznał już w ich pokoju. - Naprawdę chętnie podszylbym się pod ofiarodawcę, ale prawda jest taka, że nic ci nie wysyłałem.

- Wcale nie musiałeś. Postawiliśmy sobie po drinku przed świętami... - Była wyraźnie zakłopotana. - Ja też nie zamierzałam ci nic dawać.

- Ale dałaś. Bo pomyślałaś, że ci to wysłałem. Może to cofniesz?

- Nie chcę. To nic wielkiego, nie z tej samej ligi co twój podarunek. - Uśmiechnęła się szeroko. - Czy raczej nie twój, jak się okazało.

Dopiero wieczorem udało mu się ostatecznie rozmówić z bratem, któremu podobno wysłał mały kosz delikatesowy od Fortnuma & Masona, oraz z Johnem Pascoe - ten z kolei dostał zestaw upominkowy od Selfridge'a. Potem zadzwonił Karl: właśnie wrócił z wakacji w Garmisch--Partenkirchen i też zaczął od podziękowań.

- Właściwie co ci wysłałem? - spytał Matthew.

- Ten cudowny kosz z kawą i czekoladkami od Harrodsa.
- Super - odparł Matthew, po czym wytłumaczył przyjacielowi, co się dzieje.

- Ktoś ci robi kawały.
- Najwyraźniej. Tyle że dla mnie to mało śmieszne.
- Ale kto?

Matthew zerknął na drzwi gabinetu, sprawdził, czy są zamknięte.

- A kto ci przychodzi na myśl pierwszy? Kto ma największe osiągnięcia na tym polu?

- Myślałem, że z tym już koniec.
- Ja także.
- To dość skomplikowany kawał jak na młode dziewczyny.
- Jeszcze nie zacząłem się nad tym zastanawiać.
- A ile osób dostało takie prezenty?

- Na razie wiem o czterech... Chociaż dziadek dziewczyn też mi zostawił jakąś wiadomość.

- Czyli byłby piąty. - Karl myślał przez chwilę. - A masz rachunki z tych sklepów? Sprawdziłeś je?

- Jeszcze nie. Prawdę rzekłszy, wcale mnie nie ciągnie badanie, jak daleko to sięga.

- Wcale ci się nie dziwię. Czy nie bierzesz pod uwagę jeszcze innych osób?

Owszem, ktoś taki przyszedł mu niedawno do głowy. Jediną osobą, która regularnie doprowadzała go do szału, była Zuzanna Durkin. Ale to absurd - zreflektował się po chwili. Po prostu wołał uniknąć podejrzenia dziewczyny.

- Matt?
- Nie, na razie nie myślę o nikim innym.

Rano Matthew ustalił, że Gabriel Walters otrzymał od niego kosz owoców od Marksa & Spencera. Zaczynało go to wszystko coraz bardziej złościć, ale żeby obdzwonić sklepy, musiał poczekać do dziesiątej, aż skończy się narada. W styczniu wszędzie trwały wyprzedaże, więc zabrało to dużo czasu, a kiedy miał właśnie na linii odpowiedni dział Harrodsa, do pokoju wparował Phil Bianco i Matthew musiał się rozłączyć. Spróbował jeszcze raz w czasie lunchu i ostatecznie udało mu się znaleźć kogoś, kto zgodził się zbadać sprawę. Odpowiedź nadeszła dość szybko: na rachunku Matthew nie widnieją wymienione przez niego towary. Oczywiście prześlę ją te pozycje po swojej stronie, on zaś mógłby w tym czasie sprawdzić,

czy nie zginęła mu któraś z kart kredytowych albo czy ktoś niepowołany się nią nie posłużył.

Kiedy wieczorem wrócił do domu w poczuciu nie tylko doznanej krzywdy, ale także zniewagi, czekała na niego kartka od Zuzanny z podziękowaniem za piękny upominek, co tym samym wykluczało ją z grona podejrzanych. Zadzwonił do niej natychmiast i wyjaśnił, że zaszło nieporozumienie.

- Przyznaję, że byłam nieco zaskoczona. To znaczy, bardzo się ucieszyłam, ale nie podejrzewałabym cię raczej o taką ekstrawagancję. - Umilkła na chwilę. - Może chcesz, żebym ci to zwróciła? Ale z tym byłyby kłopoty, bo został mi tylko koszyczek i słoik chutneya.

- Nie, dziękuję. Możesz się spokojnie delektować.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Matthew.

Wcale nie czuł się uprzejmy, odkładając słuchawkę.

Wszystko, tylko nie...

- Czy coś się stało? - spytała go Flic przy obiedzie.

- Nie, a czemu pytasz?

- Sama nie wiem. Wyglądasz trochę... jakbyś się gniewał.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Mam trochę kłopotów w pracy.

- Biedny Matthew - powiedziała Chloe.

- Na pewno nic ci nie dolega? - dopytywała się Imogen.

Udało mu się zmusić do uśmiechu.

- Absolutnie.

- Może złapałeś jakiegoś wirusa?

- Nic o tym nie wiem.

- A może - zdenerwowała się w końcu Izabela - dałybyście mu spokój?

- Nie szkodzi - zapewnił ją i znów uśmiechnął się do pasierbic. - To miłe, że tak się o mnie troszczycie.

- Właściwie - zauważyła Izabela - naprawdę wyglądasz na przepracowanego.

- Skądże znowu.

Wszystkie cztery przyglądały mu się tak zagadkowo, że podobnie jak już raz w przeszłości (choć bardzo krótko) zaczął się zastanawiać nad lojalnością Izabeli. Przypomniał sobie te inne, znacznie bardziej trywialne psikusy - sprawę poczty, przekazywania wiadomości i tym podobne. Czy istniała możliwość, żeby Izabela maczała w tym palce?

Może przynajmniej pomagała?

Jeszcze raz spojrział w jej spokojne, orzechowe oczy.

Nie.

Z samego rana, ledwie przekroczył próg VKF, przekazano mu wezwanie od Phila Bianco.

- Chce cię natychmiast widzieć - powiedziała Gary Higgins.

Siedząc za ogromnym błyszczącym biurkiem pod kremowym sufitem, Bianco ział jeszcze większym chłodem niż dotychczas.

- Chciałbym wierzyć - zaczął bez wstępów - że to tylko pomyłka z twojej strony i że niechcący posłużyłeś się złą kartą, ale choć staram się ze wszystkich sił, wydaje mi się to po prostu nieprawdopodobne, więc ciekaw jestem twoich wyjaśnień.

- Ale co miałbym wyjaśniać? - spytał Matthew, chociaż od złych przeczuć już go rozboleł brzuch.

- Może takie nazwy jak Harrods, Fortnum & Mason czy Selfridge odświeżą ci pamięć? - głos Bianca ociekał sarkazmem.

To było jak cios w żołądek.

- Widzę, że tak - rzekł Bianco na widok jego miny.

- Niestety. - Matthew spojrział na lśniący skórzany fotel przed biurkiem szefa. - Mogę usiąść i przekonać się, jak daleko sprawy zaszły?

- Zdecydowanie bym wolał, gdybyś po prostu okazał się czysty.

- Umilkł, ale nadal nie zachęcał Matthew do siadania. - Na razie jestem po rozmowie z Nowym Jorkiem. Ze względu na twoją dotychczasową dobrą reputację zgodzili się, że jeśli natychmiast i w całości zapłacisz rachunek, uwierzą ci na słowo i nie podejmą żadnych akcji.

- Rachunek? - Żołądek Matthew przewrócił się do góry nogami.

- Z twojej firmowej karty VISA. - Znów ten sarkazm w głosie szefa.

- Tej samej, którą Wolf Barautigen polecił ci wydać na podstawie uzgodnień między Nowym Jorkiem a Berlinem, czemu, nawiasem mówiąc, byłem przeciwny. Karty, którą postanowiłeś wykorzystać na swoje świąteczne zakupy.

- W porządku - powiedział cicho Matthew. - Wreszcie wszystko zaczyna nabierać jakiegoś sensu.

- Tego jestem pewien.

- Nie takiego sensu, jaki masz na myśli. - Matthew usiadł w skórzanym fotelu, nie czekając dłużej na zaproszenie.

- Mam na myśli to - Bianco wziął dwie spięte z sobą kartki i przesunął je w stronę Matthew. - Oświadczenie w sprawie twojej karty i kopię zamówienia z jednego ze sklepów.

Matthew z rosnącym przerażeniem patrzył na rząd liczb.

- Formularz, jak sam widzisz, podpisany jest przez niejakiego Matthew Gardnera. To twój podpis, czyż nie?

- Nie.

- Wygląda jak twój.

- Zgoda. Tylko że ja nie podpisywałem żadnego takiego formularza.

- Z całym szacunkiem, to tylko słowa.

- Z równym szacunkiem - Matthew z trudem hamował gniew - sam przed chwilą mówiłeś o mojej dobrej reputacji...

- To jest zdanie tych z Nowego Jorku.

- Czy ty naprawdę sądzisz, że gdybym nawet postanowił przzerzucić się z architektury na drogę przestępstwa, to zrobiłbym coś tak cholernie głupiego?

- Czemu nie? Biorąc pod uwagę, że o tej porze roku firma kupuje dużo oficjalnych podarunków... - Wzruszył ramionami. - Jak powiedziałem, Gardner, naprawdę wolałbym, żebyś po prostu się przyznał.

- Nie mam do czego się przyznawać! Gdybyś po prostu zechciał mnie wysłuchać, to bym ci opowiedział, że od kilku dni dzwonią do mnie ludzie z podziękowaniami za prezenty, o których nic nie wiem.

- Już mówiłem, że firma gotowa jest przymknąć na wszystko oko, jeśli tylko zapłacisz. - Uśmiech Bianca był lodowaty. - Rozumiem, że podarunki nie podlegają zwrotowi, a ty nie zaprzeczasz, że twoi znajomi je otrzymali. Żadna pozycja nie przekracza pięćdziesięciu funtów, czyli masz szczęście, bo i tak musisz za nie zapłacić.

- Oczywiście, że tak, jeśli tylko zostanie publicznie stwierdzone, że nie jestem temu winien.

- Udowodnij to, a gwarantuję, że wydamy takie oświadczenie.

- Więc sam widzisz, że chcąc utrzymać się w robocie, że nie wspomnę o zachowaniu dobrego imienia, muszę udowodnić winę komuś innemu - mówił Matthew do Karla przez telefon komórkowy na zewnątrz budynku.

- Ale ty się wyraźnie boisz tego, co może wyjść na jaw.

- Och, zależy mi na dowodzie, przynajmniej dla własnego spokoju, jeśli nie z innych względów. Oczywiście jeśli to Flic albo Imo, to nie będą o tym trąbił z dachu.

- Jasne, tylko...

- Tylko co?

- Jesteś taki pewien, że to one?

- Nie do końca.
- Przy naszej ostatniej rozmowie zawahałeś się, kiedy cię zapytałem, czy to mógł być ktoś inny.
- Owszem. - Matthew pamiętał o swych podejrzeniach wobec Zuzanny. - Potem jednak osoba, którą miałem na myśli, także zadzwoniła do mnie z podziękowaniem za prezent. - Nie wspomniał, że od tamtej pory do listy podejrzanych dopisał - wprawdzie bez wielkiego przekonania - Izabelę.
- Rozumiem. A może to tak dla zmyłki?
- Matthew parsknął śmiechem.
- Za dużo filmów oglądasz, przyjacielu.

Wieczorem siedział przy stole sam z pasierbicami, gdyż Izabela była z Mickiem na górze. Przez chwilę kusiło go, żeby udać ból głowy i wykręcić się od wspólnego posiłku, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że do diabła z tym, nie będzie się wycofywał.

Telefon zadzwonił, kiedy sprząтали ze stołu. Flic odebrała, zapytała, kto dzwoni, po czym podała mu bezprzewodową słuchawkę.

- Do ciebie. Jakaś Katrina.

Matthew wziął słuchawkę, niemal ubawiony naburmuszoną miną dziewczyny.

- Cześć, Kat.

- Nie masz pretensji, że dzwonię do domu?

- Jasne, że nie. Mów, o co chodzi.

- Po prostu zastanawiałam się, czy wszystko u ciebie w porządku. Bo wyszedłeś od Bianca z taką miną... a potem już nie mieliśmy kiedy pogadać.

Uspokoił ją, że nic mu nie jest, podziękował. Tak, zobaczą się jutro w biurze. Przez całą rozmowę miał świadomość, że Flic, Imogen i nawet Chloe nie spuszczają z niego oskarżycielskiego wzroku.

Oczywiście dlatego, że rozmawiał z kobietą.

Inną kobietą. Nie ich matką.

Nie do wiary, ale poczuł się winien.

Doszedł do wniosku, że już czas na rozmowę z prawnikiem. Nie, nie z Williamem Standishem, nadętym adwokatem Karo. Owego samotnego wieczora w hotelu Selsdon Park Matthew poznał prawnika z Manhattanu, obecnie praktykującego w Londynie. Przypomniawszy sobie teraz, że ma jego wizytówkę.

Myśl o rodaku z Nowego Jorku w tej akurat chwili poprawiła mu nieco humor. Przejrzał zawartość portfela i za fotografią bratanków i kartą dawcy organów odnalazł poszukiwany kartonik.

Zatelefonował do adwokata w czwartek z samego rana, a nie zastawszy go w biurze, zostawił wiadomość. Po godzinie Jack Crocker oddzwonił. Matthew poprosił, żeby zaczekał na linii, aż wyjdzie z komórką na Bedford Square. Amerykanin najpierw uważnie wszystkiego wysłuchał, po czym wyraził swoje współczucie i przeszedł do rzeczy. Poradził, by Matthew przede wszystkim uregulował rachunek, gdyż jego wiarygodność wobec VKF wyraźnie stała pod znakiem zapytania, a dopiero później próbował szukać winnego.

- Chyba już wiem, kto to - wyznał Matthew. - Bardzo chciałbym się mylić, ale obawiam się, że to niemożliwe. Jeśli mam rację, to nie podejmę żadnych prawnych kroków, natomiast bardzo mi zależy na dowodach.

- Powiesz mi, kogo podejrzewasz?

- Nie na tym etapie, jeśli nie weźmiesz mi tego za złe.

- To twoja sprawa. - Prawnik umilkł na chwilę. - W zasadzie to nie moja działka, ale mam wrażenie, że nietrudno będzie namierzyć winowajcę, zwłaszcza jeśli podarunki zamówiono przez Internet. Połowa ludzi w tym kraju otrzymuje świąteczne katalogi prezentów zarówno do domów, jak do pracy, i jeśli sobie przypominam, co najmniej niektóre z nich mają numery referencyjne. Dlatego kiedy ktoś posługuje się formularzem, przypuszczalnie da się ustalić odbiorcę konkretnego katalogu. A jeśli rejestrują fakt wysyłki, pozostaje tylko zapytać, kto jeszcze miał dostęp do katalogów.

- Ale te katalogi można też brać ze sklepów?

- Jeden z nich widziałem nawet w poczekalni u dentysty.

- Czyli nie takie to proste - podsumował Matthew.

- Może i nie, jeśli ci zależy na stuprocentowym dowodzie. - Crocker myślał przez chwilę. - Zaproponowałbym ci zatrudnienie prywatnego detektywa, ale skoro domyślasz się, kto za tym stoi...

- Możliwe.

- I wolałbyś się mylić. - W tonie adwokata wyczuwało się wzruszenie ramionami. - Ja tylko chciałem powiedzieć, że zatrudniając detektywa, wyrzuciłbyś pieniądze w błoto. Bo szczerze mówiąc, na pewno z czasem sam do wszystkiego dojdiesz, tylko musisz się uzbroić w cierpliwość. A jeśli nie planujesz wystąpienia na drogę prawną, to po co masz płacić honorarium?

Matthew podziękował, po czym wymienili jeszcze kilka uwag na temat różnic życia w Londynie i w Nowym Jorku. Pod koniec rozmowy Crocker jeszcze raz nawiązał do poprzedniego tematu:

- Takie żarty są groźne. Rozumiem, że nie chcesz teraz wymieniać nazwisk, ale odpowiedz mi na jedno pytanie: jak myślisz, czy to sprawa powiązań osobistych czy biznesowych? Nigdy nie uważałem architektów za szczególnie żądnych krwi.

- Przynajmniej nie na moim szczelbu.

- Czyli sprawy osobiste?

Matthew nie odpowiedział.

- Paskudztwo - mruknął Crocker.

36.

Wczesnym niedzielnym popołudniem rozległ się dzwonek do drzwi. Flic poszła otworzyć - na progu stała obładowana torbami Zuzanna.

- Wykupiłam pół Waterstone'a i strasznie zaschło mi w gardle. Pomyślałam, że zamiast siedzieć samotnie w kafejce, milej będzie wpaść na chwilkę do przyjaciół. - Zdążyła już wejść do holu. - Chyba nie macie mi za złe?

- Oczywiście, że nie - odrzekła Flic z uśmiechem. - Nie macie księgarń na Muswell Hill?

- Dobrze wiesz, że mamy, ale skoro i tak byłam w Hampstead na spotkaniu z pacjentem... - Postawiła torby na podłodze, opierając je o ścianę obok stojaka na parasole. - Na pewno wam nie przeszkadzam? Bo od dawna jest tak, że tylko ja próbuję się z wami zobaczyć.

- Mam mnóstwo zajęć. - Flic szła już do kuchni.

- Wiem, wcale się nie skarżę, po prostu stęskniłam się za wami. - Zuzanna wyciągnęła z torby jakąś paczkę. - Jak Imo?

- W porządku. Nie ma jej teraz, Chloe także wyszła. Izabela i Mick są w ogrodzie z Kahlim, Groosi u siebie... - Upiła z kubka łyk świeżo zaparzonej kawy. - A Matthew siedzi w gabinecie.

- Mam sobie zrobić sama? - Zuzanna zerknęła na kubek.

- Jasne, że nie, przepraszam. - Flic odstawiła kubek i włączyła czajnik.

Zuzanna, stojąc przy oknie, patrzyła na Izabelę i Micka, którzy zatrzymali się pośrodku trawnika, pogrążeni w rozmowie. Tuż obok nich Kahli kopał dołek, ale nikt na to nie zważał.

- Kłóć się - zauważyła Flic.

- Więc raczej nie wyjdę, żeby się przywitać.

- Słusznie, jeśli nie masz ochoty robić za poradnię małżeńską.

Zuzanna się uśmiechnęła.

- Stajesz się cyniczna, Flic.

Dziewczyna wyjęła drugi kubek z szafki i wysypała dwie łyżeczki nescafe.

- Może pójde powiedzieć „cześć” twojemu ojczymowi. - Zuzanna wciąż trzymała w ręku paczkę.

- Jak sobie zyczysz.

Idąc do gabinetu, Zuzanna usłyszała zza drzwi głos Matthew. Oczekała parę sekund, słuchając z zainteresowaniem, po czym delikatnie zapukała i od razu weszła.

- Więc naprawdę sądzisz, że powinienem odpuścić to draństwo, bez względu na moją opinię w firmie? - Matthew umilkł ze słuchawką przy uchu, wyraźnie spłoszony.

- Przepraszam - powiedziała bezgłośnie Zuzanna.

- Ethan, muszę kończyć, mam niespodziewanego gościa. Niedługo znów zadzwonię. - I odłożył telefon.

- Kolejne problemy z gwiazdkowymi prezentami?

- Nie słyszałem twojego wejścia - powiedział chłodno. - Ani pukania, jeśli chodzi o ścisłość.

- Pukałam. A do domu wpuściła mnie Flic.

- Gdzie ona jest?

- Niechący usłyszałam, co mówiłeś - wyznała ze współczuciem.

- To musi być nieprzyjemne, kiedy ludzie...

- Gdzie jest Flic? - przerwał jej Matthew, wstając.

- Parzy mi kawę.

Wypchnął ją bezceremonialnie z gabinetu i odprowadził aż do kuchni. Flic stała przy lodówce i piła kawę.

- Flic, bądź łaskawa uprzedzić mnie, że mamy gości.

- Znaczący, mam ich anonsować, jak jakiś staroświecki lokaj? - odparła z lodowatym błyskiem w oku. - Masz tu kawę, Zuzanno - dodała i wyszła.

- To niepodobne do ciebie, Matthew - zauważyła Zuzanna. - Nigdy nie byłeś taki opryskliwy.

- Czy przyszedł w konkretnej sprawie?

- Przyszedł, żeby dać ci upominek. Drobną rekompensatę za to, że wyzarłam wszystko z twojego ślicznego koszyka, ale ponieważ wstałeś dziś lewą nogą, to po prostu zostawię go i...

W tym momencie otworzyły się drzwi do ogrodu i wkroczył Mick z twarzą jak chmura gradowa. Nie zwracając uwagi na obecnych, przemaszerował przez kuchnię i skierował się na górę. Parę sekund później

weszła Izabela z zaciśniętymi ustami i zatrzymała się w progu tylko po to, żeby wytrzeć buty.

- To kuchnia czy stacja kolejowa? - naskoczył na nią Matthew.

Izabela spojrzała na niego trwożnie.

- Nadal bardzo się martwi tymi prezentami - wyjaśniła jej szeptem Zuzanna.

- Będę wdzięczny, jeśli przestaniesz dyskutować o moich osobistych sprawach.

Odwrocił się sztywno i poszedł z powrotem do gabinetu.

- To musi być bardzo przykre - zauważyła Zuzanna, wciąż konspiracyjnym szeptem - jeśli cię złapią z ręką w słoiku przysłowiowych konfitur.

- O czym ty mówisz, Zuzanno? - zdziwiła się Izabela.

- O tej aferze z podarunkami. Mnóstwo ludzi robi takie rzeczy, jeśli myślą, że ujdzie im na sucho.

Izabela patrzyła na nią z obrzydzeniem.

- Właściwie, co ty tu robisz? - spytała obcesowo. - Ktoś cię zaprosił?

- Przyniosłam Matthew prezent - odparła Zuzanna z godnością, kładąc paczkę na stole. - I miałam nadzieję, że zastanę Imogen.

- Nie ma jej w domu.

- Szybko wróci?

- Bardzo późno.

Zuzanna nie wyglądała na przekonaną.

- Skoro jest z Chloe, to na pewno niezbyt późno.

- Nie jest z Chloe i wróci późno - wycedziła Izabela.

- No to lepiej już pójdę - Zuzanna dała za wygraną - bo jeszcze zarażę się od was złym humorem.

Wędrowała wolno przez ładne zaułki, kierując się w stronę Perrin's Lane, do Sylwii. Od czasu pamiętnej wizyty w pokoju Imogen nie mogła jakoś znaleźć pretekstu do rozmowy z babką dziewczynki. Telefon do Flic po tym, jak w grudniu natknęła się na Matthew i Kat u Selfirdge'a, nie zaowocował zbliżeniem z córkami Karo, na co mocno liczyła. Tamto odkrycie jednak dotąd nie dawało jej spokoju.

To oczywiste - utwierdzała się kolejny raz w przekonaniu, skracając w Fiask Walk - że właściwie nigdy nie będzie mogła podzielić się z Sylwią ani z nikim innym rezultatem swego wścibstwa, ale jeśli zostanie matkę Karo w domu, to przynajmniej poruszy świeży temat ewentualnej nieuczciwości Matthew. Prawdę rzekłszy, raczej nie wyglądał na defraudanta, ale zawsze mocno wierzyła, że wszystkie drogi prowadzą - przynajmniej potencjalnie - do Rzymu.

- Pozwolisz, że zapytam - powiedziała Sylwia - skąd wiesz o jego kłopotach w firmie?

- Podśledzałam - wyznała z rozbrajającą szczerością Zuzanna. - Wiem, to naganne, ale przyznasz sama, że w dobrej sprawie...

- Nie przyznam. I nie chcę o tym rozmawiać.

- A nie sądzisz, że powinnaś? Ze względu na dziewczynki?

- Tylko jeśli Matthew sam opowie mi o swoich problemach. W przeciwnym razie uznam, że to jego sprawa, nie moja, a już na pewno nie twoja.

- Ale jeśli jego problemy odbijają się na dziewczynkach? Wtedy także powiesz, że to nie twoja sprawa? - Sylwia milczała, więc Zuzanna szła za ciosem. - On się autentycznie zamartwia, że może stracić pracę. I przez ten podły nastrój zachowuje się nieracjonalnie wobec dziewczynek.

- To znaczy jak?

- Byłam świadkiem, jak nakrzyczał na Flic. A potem także na Izabelę.

Siedziały w salonie. Sylwia, która przedtem zdecydowała, że nie poczęstuje Zuzanny herbatą, zaczęła się teraz wahać.

- Ta historia z prezentami to chyba burza w szklance wody?

- Mam nadzieję - odparła Zuzanna - ze względu na nich wszystkich. Chociaż jeśli mimo wszystko Matthew uległ pokusie...

- Wykluczone.

- Obyś się nie myliła, w końcu znasz go lepiej niż ja. Ale załóżmy... tylko na chwilę... że jednak, to oznaczałoby, że córki Karo są wychowywane przez...

- Matthew ich nie wychowuje.

- Są pod jego opieką. - Zuzanna dostrzegła niechęć swojej rozmówczyni. - Po prostu chciałam się upewnić, że o tym wiesz, Sylwio. - Nabrała powietrza. - I moim zdaniem, powinnyśmy uważniej przyglądać się dziewczynom.

- My?

Zuzanna udała, że nie słyszy ironii w jej głosie.

- Od pewnego czasu nie zajmuję się Imo zawodowo. Przyszło mi do głowy, że te nieprzyjemności mogą ją jeszcze bardziej przytłoczyć, bo przecież obie wiemy, jaka jest wrażliwa, prawda?

- Czy interes tak kiepsko idzie - wyrwało się Sylwii bez zastanowienia - że na gwałt poszukujesz pacjentów?

Zuzanna zaczerwieniła się gwałtownie, ale wytrzymała cios.

- Widzę, że nie do końca mi wierzysz. Ale jeśli nie mam racji, to niech ci wystarczy, że zajęłabym się Imo bez honorarium.

- Przepraszam. - Bez względu na liczne wady Zuzanny, Sylwia nigdy nie posądzała jej o interesowność. - Nie chciałam tego powiedzieć. I nie powinnam.

- Nie szkodzi. - Rumieniec Zuzanny nieco przybladł.

- Przemyślę to, co mówiłaś.

- Mam nadzieję. Ze względu na Imo.

W następnych tygodniach - dość przykrym dla Matthew okresie, w którym przypadała pierwsza rocznica jego ślubu - jednym z nielicznych jasnych punktów okazały się znów częstsze wizyty Sylwii. Zawsze sprawiały mu radość i kiedy przyjeżdżała na obiad, zawsze pierwszy proponował, żeby została na noc, chociaż zwykle wołała wrócić na Perrin's Lane. Terapia na razie dobiegła końca i onkolodzy uznali, że wszystko jest w porządku, ale Matthew widział, że Sylwia męczy się teraz szybciej i bardzo go to martwiło. Brał nawet pod uwagę możliwość zainstalowania podnośnika przy schodach, żeby teściowa mogła bez wysiłku dostać się do sypialni na piętrze, Sylwia jednak uznała ten pomysł za koszmarny i powiedziała pół żartem, że to najlepszy sposób do przedwczesnego zmienienia jej w staruszkę.

Po uregulowaniu rachunku z karty VISA w firmie nie wracano już do tematu zakupów, mimo to Matthew został wycofany z pracy nad projektem kościoła i przydzielono mu kolejne centrum handlowe, tym razem w Dagenham. Ponieważ MacNeice wydawał się zadowolony z jego pracy przed świętami, była to prawdopodobnie kara wymyślona przez Bianca, co Matthew bardzo dotknęło.

Prawie tak mocno, jak cała ta sprawa, na której zdecydował się ostatnio położyć krzyżyk. Nawet przy założeniu, że był to kawał dziewczynek, znalezienie dowodu okazałoby się zapewne czasochłonne i kosztowne, a co więcej, gdyby go nawet zdobył, stanąłby wobec decyzji, co z tym fantem począć. Oznaczałoby to kolejne konfrontacje i powód do zmartwienia dla Sylwii i całej rodziny.

- A nie mówiłam? - szepnęła Flic Chloe w szatni, do której zaciągnęła siostrę podczas przerwy. - Nic wielkiego mu się nie stało. Miał trochę nieprzyjemności, ale nigdy, przenigdy nie uwierzyłby, że maczałaś w tym palce.

- Ostatnio trudno z nim wytrzymać. I chyba jest bardzo nieszczęśliwy.
- Zasłużył sobie na to - odparła twardo Flic. - Zapomniałaś już o tamtej babie? To dla niej zostawił mamusię samą w dniu jej śmierci.
- Chloe pokręciła głową.
- Wciąż nie mogę w to uwierzyć.
- Ale taka jest prawda. Rozumiesz?

37.

- Słyszałeś nowinę? - spytał Mark Loftus pierwszego lutego, gdy tylko Matthew wszedł do biura po lunchu. - Wylali Kat.
- Nie wylali - poprawił go Fairbairn - tylko zredukowali.
- Gdzie ona jest? - Matthew od poniedziałku siedział na budowie w Dagenham.
- Pewnie w domu - odrzekł Loftus. - Biedaczka, liże rany.
- Wszedł Nick Brice.
- Rozmawiacie o Katrinie?
- Widziałeś ją? - spytał Matthew.
- Brice przytaknął.
- Jak tylko wyszła z gabinetu Bianca. Wyglądała koszmarnie.
- Skurwiel - mruknął Matthew.
- Uważaj - ostrzegł go Fairbairn. - Ściany mają uszy.

Matthew zadzwonił do niej, gdy tylko został sam. Włączyła sekretarkę, ale pomyślał, że może słysząc jego głos, podejdzie - i rzeczywiście po dwóch sekundach się odezwała.

- Wszystko w porządku?
- Bywało lepiej - odparła ponuro.
- Co robisz później?
- Nie mam planów.
- Zjesz ze mną obiad? - Uznał, że może się czuć samotna, zwłaszcza odkąd definitywnie kazała spadać tamtemu chłopakowi.
- Parszywy ze mnie kompan.
- To zwykle mój przywilej, nie? - Matthew przypomniał sobie, że Kat mieszka w Earls Court. - Przy Queen's Gate jest sympatyczne bistro, to chyba blisko ciebie, co?
- Jasne. Jesteś pewien...?
- Wpadnę po ciebie i zrobimy sobie mały spacer.

Nie udało mu się załatwić stolika w upatrzonej restauracji, zresztą Kat powiedziała, że i tak nie ma apetytu, więc w końcu wylądowali w bezpretensjonalnej włoskiej knajpce o przyćmionych światłach, tuż obok jej domu. Dokładnie tego potrzebowała, jak sama oświadczyła, ale głos jej się łamał, i było to coś tak kompletnie sprzecznego z naturą Kat, że Matthew naprawdę się przejął.

- Co Bianco ci powiedział? - spytał, nalewając jej czerwonego wina z karafki.

Kat pokręciła smutno głową.

- To nie jego wina ani nawet firmy. Postawili sprawę całkiem uczciwie: ostatnia na pokładzie, pierwsza za burzę, rozumiesz?

- Owszem, ale ty jesteś zdolna i ciężko pracowałaś.

- Tak samo jak każdy.

- Tylko że teraz masz kłopot.

Przytaknęła.

- Muszę dobrze zarabiać - odezwała się cicho. - Mam rodzinę.

To była nowość dla Matthew. Kat wspominała czasem o rodzinie w Edynburgu. Ciepło i z uczuciem mówiła o matce i bracie, ale nigdy nie wspominała, że ich życie wcale nie wygląda tak różowo.

- Zwykła historia, rozumiesz. Tata zmył się wiele lat temu, zostawiając nas na lodzie. - Upiła łyk wina. - Tylko że Harry, mój brat, ma zespół Downa, więc mamie jest wyjątkowo ciężko.

- Wyobrażam sobie.

- Ciągle powtarza, że nie chce mnie zatrzymywać. Sama wypchnęła mnie z domu, dopilnowała, żebym zdobyła dobry zawód i wyjechała do Londynu, bo zawsze o tym marzyłam. Chciała mnie widzieć szczęśliwą i niezależną, więc tym bardziej się starałam zarabiać tyle, żeby móc stale pomagać jej i Harry'emu. A teraz...

Matthew widział, jak walczyła z łzami. Dopiła wino. więc nalał jej drugi kieliszek i zdecydował, że czas już zamówić coś do jedzenia.

- Może pomogłaby ci pożyczka? - spytał nieco później przy ministrone. Zaproponował to bez owijania w bawełnę, wiedząc, że Kat nie znosi ceregieli.

- Absolutnie nie. Dziękuję ci, ale dam sobie radę. Muszę tylko szybko znaleźć robotę.

- W porządku. Nie masz mi chyba za złe tego pytania?

- Nie gadaj głupot.

- Gdybym wiedział, że to coś pomoże, pogadałbym z Laszlo Kingiem z Nowego Jorku. - Uśmiechnął się cierpko. - Ale ponieważ chodzi o Bianca...

- Przecież i ciebie zesłali do Dagenham. - Kat odwzajemniła uśmiech. - Może powinnam być wdzięczna, że mnie po prostu zwolnili...

- Nie zwolnili, tylko zredukowali.

- To jedno i to samo.

- Musisz jak najprędzej wypchnąć to z głowy. Jesteś zdolna, znajdziesz nową... lepszą pracę, gdzie docenią twój talent.

Wzruszyła ramionami.

- Mniej więcej to samo mówił Bianco.

- Niech ci to da na piśmie.

Kiedy przyszło do wstawania, okazało się, że Kat chwieje się na nogach. Matthew zamierzał odprowadzić ją do domu i zostawić przed drzwiami, ale najpierw nie mogła trafić kluczem do zamka, a potem - ledwie przekroczyła próg - rzuciła się w stronę łazienki, przewracając po drodze deskę do rysowania, więc postanowił zaczekać, aż dojdzie do siebie.

- Przepraszam - powiedziała, wchodząc do kuchni, gdzie Matthew zdążył już znaleźć kubki i kawę. - Niestety, nie odziedziczyłam mocnej głowy po tatusiu, powinnam o tym pamiętać... - W tym momencie poczuła zapach kawy i znów musiała wybiec.

Matthew zerknął na zegarek - dochodziła jedenasta. Przemknęło mu przez myśl, czy nie zadzwonić do domu, może się o niego martwić? Ale zaraz sobie przypomniał, że Sylwia jest u siebie, a Izabela pewnie na górze z Mickiem, więc nikt w Aethioppii o nim nie pomyśli, może z wyjątkiem Chloe, która powinna już spać. Usiadł wobec tego, zamierzając poczekać na Kat, która - jak się zdawało, może potrzebować trochę wsparcia, kiedy już złapie oddech...

Flic jeszcze nie spała, kiedy tuż po pierwszej dotarł do domu. Słyszała, jak zamykał drzwi i próbował uciszyć witającego go psa, a potem, jak przemyka się po schodach do swojego pokoju.

Do pokoju mamy.

Do pokoju rodziców.

- Bardzo późno wróciłeś - odezwała się rano przy śniadaniu.

- Owszem.

- Byłeś w jakimś miłym miejscu?

- Na obiedzie.

- Z koleżanką? - spytała Imogen.

Znów przycięła i ufarbowała włosy, ale tym razem kolor i fryzura wydawały się odrobinę mniej agresywne, przywodząc na myśl raczej pióra kruka niż atramentową czerń punka. Matthew odruchowo powiedział, że bardzo jej ładnie, ona zaś - zanim przypomniała sobie, jak go nienawidzi - wydawała się przez chwilę zadowolona z pochwaly.

- Tak, jeśli chodzi o ścisłość.
- Długi ten obiad - zauważyła Flic.
- Jak twój jeźor - przycięła jej Izabela.

Chloe popatrzyła kolejno na siostry, ale się nie odezwała.

- Właściwie to bardzo nam pomógł - powiedziała Flic do Imogen na korytarzu przed pracownią chemiczną. - Akurat tego nam było trzeba, żeby znów namówić Chloe do akcji.

- To znaczy?

- Mówiłam ci, że sprawdzam jego pocztę, kiedy tylko się da. - Flic zaczęła, aż dwie nauczycielki, które pojawiły się na korytarzu, dostatecznie się oddały. - Wiesz, że ciągle jeszcze mnóstwo listów przychodzi do mamy?

- I co z tego?

- Znalazłam idealną rzecz. To przyszło we wtorek i odtąd cały czas zastanawiałam się, co z tym zrobić. Nie chciałam nic wcześniej mówić, bo nie wiedziałam, jak to przeprowadzić, ale już wiem, tylko potrzebna nam będzie Chloe. No i właśnie...

38.

David Munro - księgowy Karo, a od czasu przeprowadzki Matthew do Londynu także i jego - zadzwonił w środę rano, w same walentynki.

Dzień był ponury, zimny i mokry -jak to się zdarza tylko w lutym. Przeziębienie, które gnębiło Matthew od tygodnia, przeszło w paskudny kaszel, i w końcu we wtorek Sylwia wezwała Howarda Lucasa, który zaaplikował krótką kurację antybiotykiem i dwa dni w łóżku.

- Nigdy nie leżę w łóżku - protestował Matthew.

- Rozumiem, że wolisz rozsiewać wirusy gdzie tylko się da - odparował lekarz.

I w ten sposób pierwsze godziny środowego ranka - po kolejnej przekaszlanej nocy - upłynęły niemal miło, jeśli wziąć pod uwagę to, co się

działo za oknem, oraz liczne filiżanki herbaty dostarczane do łóżka przez uczynną Izabelę.

Aż do tego telefonu.

- Jestem przekonany, że nie ma powodu do zmartwienia - mówił Munro z akcentem, który przypominał mu Kat - ale urząd skarbowy zgłasza jakieś zastrzeżenia do nieruchomości Karoliny.

- A w czym ja mogę im pomóc? - spytał ze zdziwieniem Matthew, gdyż dotąd te sprawy załatwiała Sylwia przy pomocy samego Dawida.

- Tak chyba uważają, chociaż podejrzewam, że coś im się pomieszało. Czy wiadomo ci coś na temat garażu w Maidenhead?

- Nic a nic. - Matthew myślał przez chwilę. - Chociaż zdaje się, że Sylwia ostatnio wspominała o domu w tamtym miejscu. Może to ma jakiś związek z tą sprawą?

- Też tak przypuszczam - podchwycił z wyraźną ulgą księgowy. - Dzwonię tylko dlatego, żeby cię zawiadomić. Jeśli ten inspektor znów się odezwie i będzie miał jakieś pytania czy informacje, to zaraz się z tobą skontaktuję.

Po tej rozmowie Matthew wstał, wziął prysznic i zszedł do kuchni, gdzie poczęstował Kahlego herbatnikiem, a sobie zrobił filiżankę rozpuszczalnej kawy. Zabrał ją do łóżka i włączył telewizor, ścisząc mocno dźwięk - tylko aby mieć jakieś towarzystwo.

Obudził go dzwonek telefonu. Matthew myślał z początku, że dopiero co się zdrzemnął, ale kiedy spojrzął na zegarek, okazało się, że spał całe dwie godziny.

- Pan Gardner? Mówi William Standish.

Prawnik Karo. Ten sam, z którym Matthew nie chciał rozmawiać o sprawie prezentów świątecznych, bo uznał go za nadętego.

- Czym mogę panu służyć?

- Pańska sekretarka poinformowała mnie, że źle się pan czuje.

- To tylko wirus, nic poważnego.

- Miło mi to słyszeć.

Matthew domyślił się, że nie jest to czysty przypadek.

- Czy to ma coś wspólnego z nieruchomością mojej żony i jakimś garażem? - Kaszłał przez chwilę, a potem przeszedł prosto do rzeczy: - Zaledwie dwie godziny temu rozmawiałem z moim księgowym, powinien mieć lepsze rozeznanie w tej sprawie.

- Czy pan Munro wyjaśnił panu naturę problemu?

- Nie. - Matthew rozkaszał się znowu. - Nie chcę być niegrzeczny, ale czy to nie może poczekać?

- Odkładanie tej sprawy byłoby nieroztropne.

Matthew westchnął, wyciągnął z pudełka dużą chustkę i wytarł nos.

- No dobrze. Więc o co właściwie chodzi?

Prawnik wyjaśnił, że zgodnie z domysłami Matthew, Karolina odziedziczyła po Richardzie pewną nieruchomość. W jej skład wchodzi garaż, który najpierw Richard, a później Karolina komuś wynajmowali.

- Po jej śmierci czynsz nadal płacono.

- I to jest problem? - spytał Matthew.

- Nie sam w sobie. Przynajmniej dopóki czynsz zasilał nieruchomość, tak jak dotychczas, gdyż garaż zadeklarowano jako jej część.

- A tak nie jest? - Matthew marzył o kolejnej drzemce.

- Widocznie nie. Chociaż dokonano tylko jednej wpłaty, obejmującej zgodnie z umową dwa lata.

- I? - Matthew starał się być cierpliwym.

Nastąpił moment ciszy.

- Jestem pewien, że to tylko przeoczenie z pańskiej strony, panie Gardner. Za dużo pracy, obowiązków rodzinnych i tak dalej. Musi panu być teraz bardzo ciężko.

- Nie rozumiem - oświadczył, chociaż czuł, że włos zaczyna mu się jeżyć. - Chce mi pan powiedzieć, że to ja otrzymałem czynsz za ten garaż?

- Zdaje się, że tak.

- Ale ja o niczym nie wiem!

- Na czeku jest data dwudziestego piątego stycznia. Wystawiono go na nazwisko M.C. Gardner - to pełne inicjały pańskiej żony - i piątego lutego wpłacono na pański rachunek bankowy. - Prawnik znów zamilkł. - To chyba niemożliwe, żeby pan o tym zapomniał, chociaż skoro już był pan chory...

Po niecałej godzinie Matthew zadzwonił do Jacka Crockera i opowiedział mu o wszystkim.

- Sprawdziłem w banku. Te pieniądze naprawdę są na moim rachunku, a przynajmniej były, bardzo krótko, gdyż na razie jadę na debecie.

Crocker przez chwilę analizował sytuację.

- Pierwszy krok: obejrzeć dowód wpłaty.

- Już go zażądałem. I wypisałem nowy czek na tę samą kwotę, żeby kancelaria adwokacka skierowała pieniądze tam, gdzie powinny trafić.

- A wiesz, na kogo opiewał czek?

Matthew opowiedział mu o rzadko używanym pierwszym imieniu żony.

- Inicjały się zgadzają.
- Czyli mogłeś się łatwo pomylić.
- Ale się nie pomyliłem, bo nie miałem z tym nic wspólnego.
- Na pewno? Mogłeś mieć plik czeków, które nadeszły w tym samym tygodniu, i przelać całą kwotę na raz.

- Chciałbym, żeby tak było, Jack - odparł sucho Matthew. - Ale jestem tylko podrzędnym architektem, nie pracuję na własny rachunek i po prostu nikt nie przysyła mi czeków. A ze sprawami nieruchomości wiąże mnie tylko podnajem mieszkania w Nowym Jorku, interes, który z grubsza sam się kręci.

Crocker odczekał chwilę, po czym spytał:

- Jak do tego doszli?

Matthew miał już mętlik w głowie.

- Kto?

- Urząd skarbowy. Jak ktokolwiek wykrył, że należność z czeku wpłynęła na twoje konto, a nie na rachunek nieruchomości twojej żony?

- Nie wiem.

- I to mnie dziwi. Facet, który podpisał czek, wiedziałby tylko, że ktoś go zrealizował.

- Chyba tak. - Czuł coraz większy niepokój.

- Więc co miałbym dla ciebie zrobić? - spytał Crocker.

- Sam nie wiem. Może znaleźć odpowiedź na to pytanie.

- A prawnik twojej żony nie mógłby się tym zająć?

- To nie jest mój prawnik.

- W porządku - poddał się Crocker. - Podaj mi parę szczegółów, zrobię co w mojej mocy.

Ledwie Matthew dowlókł się do biura następnego dnia, kiedy zadzwonił Crocker, zmuszając go do ponownego wyjścia z komórką na ulicę.

- Rozmawiałem z dzierżawcą garażu.

- I co?

- Podobno jakiś anonimowy kobiecy głos powiedział mu przez telefon, że należność została wpłacona na twój rachunek, a nie na konto posiadłości. Facet próbował potem dowiedzieć się, skąd dzwoniono, ale

oczywiście numer był zastrzeżony.

Chmara brzydkich myśli zakłębiła się w głowie Matthew.

- Widziałeś dowód wpłaty? - spytał prawnik.

- Kopię. Podpis wygląda jak mój.

- Myślisz, że to kolejne fałszerstwo?

- Trudno w to wątpić. - Był już strasznie zmarznięty. Crocker milczał przez chwilę.
- Czy kobiecy głos pasuje do twoich podejrzeń w kwestii tamtych prezentów?
- Może i tak.
- I nadal nie chcesz wystąpić na drogę prawną?
- Nie jestem pewien.
- Chyba wreszcie powinienes wziąć to pod uwagę.
- Łatwo powiedzieć.

Kątem oka zauważył, że do budynku VKF zbliża się Stephen Steerforth. Szybko odwrócił się tyłem i odszedł parę kroków dalej.

- Czy ktoś w domu wypełnia za ciebie dokumenty bankowe? Macie gospodynię?

Znów Izabela! Ale nie.

- Nigdy nie chodziła za mnie do banku. A gdybym ją nawet poprosił, podpisałaby się własnym nazwiskiem, nie moim. Gotówkę i czeki może przecież wypłacić każdy, prawda?

- Jasne. Na pewno nie zrobiłeś tego sam? Może byłeś przemęczony albo brała cię już grypa?

- A może jeszcze - odparował sarkastycznie Matthew - specjalnie przywłaszczyłem sobie pieniądze mojej zmarłej żony, ponieważ na koncie miałem debet?

- Tylko pytam.

Wielki wóz dostawczy zahamował ze zgrzytem tuż przy krawężniku, a kierowca czarnej taksówki zatrąbił donośnie.

- Gdzie ty, u diabła, jesteś? - zdenerwował się Crocker.

Matthew mu wyjaśnił.

- Nie zwykłem prowadzić tego rodzaju rozmów przy kolegach.

- Trudno mieć ci to za złe. - Adwokat myślał przez chwilę. - Jak wygląda sytuacja tej nieruchomości w testamencie?

- Gdybyś był urzędem skarbowym, znałbyś odpowiedź.

- Bądź tak miły i oświeć mnie.

Matthew udzielił mu wyczerpujących informacji. Opowiedział, jak prosił Karo, żeby nie uwzględniała go w testamencie co najmniej przez kilka lat, a żona uparła się, żeby zagwarantować mu prawo do mieszkania w domu bez opłaty, póki będzie chciał.

- I nie było w rodzinie konfliktów na ten temat?

- Czy ja mówiłem coś o konfliktach? - najeżył się Matthew.

- Tak mi przyszło do głowy.

- Mam jedno pytanie.

- Wal.

- Czy ty mi wierzysz?
- Nie mam powodu nie wierzyć - odparł Crocker. - Teraz ja, dobra?
- Słucham.
- Ile kobiet masz w domu?
- Zostawmy to na razie, Jack.
- Chyba rozumiem twoje opory, ale to nie najmądrzejsza reakcja.
- Czy według ciebie urząd skarbowy może z tego zrobić wielką aferę?
- Trudno przewidzieć, co zrobią albo czego nie. Trzeba być dobrej myśli. Skoro chodzi o pojedynczy przypadek sprzeniewierzenia, może nie podniosą krzyku.
- Ale nie mamy pewności.
- Matthew, musisz się zdecydować. - W tonie prawnika dało się wyczuć łagodny wyrzut. - Jeśli nie chcesz wplątywać w to osób, które, jak rozumiem, podejrzewasz, a które należą do twoich domowników...
- A nie mogę po prostu zaprzeczyć bez wymieniania kogokolwiek? Pieniądze zostały już przelane na właściwe konto, jak mówiłem. Może po prostu zostawić wszystko, jak jest, i mieć nadzieję, że urząd zrobi to samo?
- Pewnie, że tak, musisz jednak zdawać sobie sprawę, że to tylko nadzieja. Teoretycznie uważam to za defraudację, chociaż niezbyt znaczną. Ale zapewniam cię, że gdyby mnie się przydarzyło coś podobnego, to nie siedziałbym jak dupa wołowa, tylko podjął jakieś działania.
- Przemyślę to.
- Tak między nami: o kim właściwie mówimy? To ktoś z rodziny?
- Tylko między nami? - zawahał się Matthew.
- Absolutnie.
- Więc tak, ktoś z rodziny. I może nie tylko jedna osoba.
- Chodzi o rodzinę twojej żony?
- Możliwe.
- Mogę ci zadać niedyplomatyczne pytanie?
- Strzelaj, ale potem muszę kończyć.
- Jesteś z Nowego Jorku. Do Londynu przyjechałeś tylko ze względu na żonę, mam rację? - I nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Czytając między wierszami, domyśliłem się, że między tobą a jej rodziną są poważne konflikty. Więc pytam: co ty tu jeszcze robisz?

Matthew opowiedział mu zwięźle o chorobie Sylwii i swoich przynajmniej okresowych zobowiązaniach wobec córek Karo.

- Bardzo szlachetnie. Porządny z ciebie gość.
- Ale?
- Ale ja na twoim miejscu wiałbym, gdzie pieprz rośnie.

Marzył o rozmowie z kimś jeszcze - z osobą, która stałaby po jego stronie, a jednocześnie mówiła prawdę w oczy. Najbardziej pasowali tu Ethan i Karl, tylko że to nie była rozmowa na telefon.

Zastanawiał się nawet, czy nie polecieć na weekend do Berlina, kiedy jednak zadzwonił do przyjaciela, okazało się, że akurat oboje z Amelią pakują się na kilkudniowy wyjazd do Hiszpanii.

- Zamiast do Berlina przyjeżdż do Marbelli - proponował Karl. - Trafimy parę piłek, napijemy się piwa, pogadamy jak ludzie...

Kusząca propozycja, ale Matthew uznał, że nie powinien obciążać przyjaciół swoimi problemami podczas beztróskiego weekendu. Poza tym za bardzo trąciło to ucieczką.

Czy nie to mniej więcej sugerował Crocker?

Nie potrzebował prawnika, żeby ponownie uruchomić te procesy myślowe. Lecz im bardziej kusilo go, żeby się stąd wyrwać, tym mocniej upierał się przy wcześniejszym stanowisku: prędzej szlag go trafi, niż da się wykurzyć z miasta własnym pasierbicom. A co ważniejsze, nie zamierza opuścić ani Londynu, ani VKF, póki nie oczyści swojego nazwiska z błota.

- Innym razem - odpowiedział Karlowi.

Nagle sobie uprzytomnił, że jest przecież ktoś, z kim dałoby się pogadać. To zaskakujące, jak bardzo zapragnął zobaczyć się znów z Kat, choć nie był do końca pewien, czy to rzeczywiście taki dobry pomysł. Tylko że tak strasznie potrzebował teraz czyjejs przyjacielni...

Była w domu, kiedy zadzwonił, przebierała się właśnie do teatru.

- Wcale nie muszę tam iść - zaznaczyła.
- Jasne, że musisz.
- Nie, wcale nie. Miałam iść sama, ale znam kogoś, kto się ucieszy z mojego biletu, więc gdzie się spotkamy?

Spotkali się w Cafe Flo przy St Martin Lane tuż po tym, jak Kat oddała swój bilet przed Duke of York's Theatre. Zamówili stek z frytkami dla dwojga i wszystko obgadali. Kat była wstrząśnięta i namawiała go do rozmowy z Sylwią.

- Jeszcze nie - bronił się Matthew. - Ona już dość przeszła.
- Nie sądzisz, że ma prawo wiedzieć?

- Przede wszystkim ma prawo do odrobiny spokoju i porządnej rekonwalescencji.

- A co z twoimi prawami, Matthew? O sobie też musisz pomyśleć. I jak najprędzej znaleźć sposób, żeby położyć temu kres. Nie zapominaj, że jesteś tu kimś obcym, cudzoziemcem. Takiemu najłatwiej przypiąć łatkę, jeśli na to pozwoli.

- Wiem.

- Jack Crocker ma rację. Naprawdę powinieneś się wynieść z tego domu.

- I to także wiem.

- Musisz porozmawiać z Sylwią. Pamiętam, co powiedziałaś i szanuję cię, że tak się o nią troszczysz, ale jeśli będziesz zbyt długo zwlekał, popełnisz poważny błąd.

- Nie będę zbyt długo zwlekał.

Kat myślała nad czymś przez chwilę.

- Jest coś, co możesz zrobić natychmiast... jutro, jeśli nie dziś w nocy.

- Co?

- Założyć nowy zamek w drzwiach gabinetu.

39.

- Jakoś nic się nie dzieje - powiedziała Imogen w następną czwartek wieczorem.

- Jeszcze nie - odparła Flic. - Albo my o tym nie wiemy. Ale zauważ, że zamyka na klucz swój gabinet.

- Gabinet tatusia - sprostowała automatycznie Imogen.

- I wygląda na strasznie zdołowanego. Więc może jednak coś się ruszyło.

- E tam, nawet policja nie przyszła.

- Na razie. Chociaż to za drobna sprawa, żeby mieli się nią zajmować.

- Po prostu chcę, żeby wreszcie coś się stało - marudziła Imogen.

- Dlatego zaraz przejdziemy do następnego punktu. - Flic uśmiechnęła się złośliwie. - To sprawa dla ciebie. Nie pójdzie ci tak łatwo, bo naprawdę wszystko będzie na twojej głowie, ale jeśli wykonasz wszystko prawidłowo, to nie ma siły, żebyśmy się go nie pozbyły.

Imogen była zaintrygowana, choć nieco zaniepokojona.

- Co, u diabła, mam zrobić?

- A co najbardziej lubisz poza paleniem papierosów?
- Seks?
- Brawo.
- Nie zrobię tego - oświadczyła Imogen, wysłuchawszy planu siostry.
- Będziesz wspaniała.
- To obrzydliwe.
- Ale w słusznej sprawie. I właściwie nic wielkiego się nie stanie.
- Skoro tak ci się to podoba, zrób to sama.
- Ze mną to nie wyjdzie.
- Dlaczego? Bo bardziej niż ty lubię chłopaków?
- Dlatego, że mam skończone siedemnaście lat, czyli przekroczyłam ustawowy wiek. To musisz być ty, bo Chloe naprawdę by nie mogła, zresztą chyba nie chciałabyś jej w to pakować?
- Nienawidzę tego.
- Czego nienawidzisz bardziej? - prowokowała ją Flic. - Pomysłu czy Matthew?
- Raczej jego... - Imogen pokręciła głową. - Zdecydowanie jego.
- I chcesz mieć go już z głowy czy nie?
- Wiesz, że tak.
- Więc zrobisz dokładnie to, co ci powiem. Jasne?
- Naprawdę muszę, Flic?
- Naprawdę.
- Kiedy?
- Jutro.

40.

W piątek przyjechała na obiad Sylwia. Przytęszczyła całą torbę nowych powieści i ciastka od Maisona Blanca. Widząc teściową w tak zaraźliwie optymistycznym nastroju, Matthew z jednej strony się ucieszył (ze względu na jej wyraźnie lepsze samopoczucie), z drugiej - zmartwił, gdyż znaczyło to, że niebawem będzie musiał opowiedzieć jej o ostatnich wydarzeniach.

Ale jeszcze nie dziś.

Wieczór upłynął w takiej samej miłej atmosferze. Izabela upiekła kaczki w miodzie, które wszyscy uwielbiali, Matthew otworzył wino i nawet Chloe pozwolono wypić mały kieliszek, a wszyscy po cichu podkarmiali Kahlego.

Po obiedzie usiedli razem wokół kominka i nikt nawet się nie zająknął, żeby włączyć telewizor. Niebawem Sylwia zaczęła ziewać i Matthew wezwał dla niej taksówkę, podejrzewając, że przekroczył limit alkoholu. Kiedy potem Flic zaproponowała gorącą czekoladę, uznał, że właściwie czemu nie, skoro tak sobie siedzą jak normalna, zadowolona z życia rodzina...

- Jaka pyszna - pochwalił ją po pierwszym łyku.

- Dodałam odrobinę mleka i posypałam na wierzchu wiórkami - wyjaśniła Flic. Wsadziła pod pachę „Imprezę u Ralpa”*, wzięła swój kubek, po czym spojrzała na rozciągniętą w fotelu siostrę. - Idziesz ze mną?

- Taaa, idę - mruknęła Imo, także zabierając kubek. - ...branoc.

- Czy któraś z was może zajrzeć do Chloe? - poprosił Matthew.

- Ja to zrobię - ofiarowała się Flic. - Śpij dobrze.

Pewnie, że przydałby mu się choć raz porządny sen, zwłaszcza po dobrym obiedzie z winem i dodatkowym poczęstunku. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie wzmocnić czekolady kropelką koniaku, lecz nagle poczuł, że nie ma już na nic sił - dopije tylko napój i pójdzie spać.

Miał sen. Wiedział, że to tylko sen, ale co z tego?

Ohydne wizje, mroczne abstrakcje, a jednak wypełnione fizycznymi doznaniem. Coś miękkiego jak czyjeś ciało tuliło się do niego, ciągnęło go za ręce, czubki palców, dobierało się do paznokci, wpychało je gdzieś...

Krzyk.

Wstrętne sny... nasycone seksem, przemocą.

Flic leżała w łóżku, nie śpiąc. Słyszała w holu ciche kroki siostry, a potem odgłos zamykanych drzwi jej pokoju, i już miała wstać, żeby do niej pójść, kiedy zgrzytnął przekręcany w zamku klucz. Teraz będzie musiała poczekać.

Rozległy się dźwięki - najpierw ciche, rytmiczne, uparte, w końcu coraz szybsze.

Flic wiedziała, co robi Imogen, słyszała te odgłosy wiele razy i zawsze ich nienawidziła, jednak tej nocy po prostu nie mogła ich znieść. Zaciśnęła z całej siły ręce na uszach i trzymała je tak, póki w końcu nie zmorzył jej sen.

Dochodziła czwarta rano, kiedy Imogen ją obudziła.

- Przynajmniej mogłabyś ze mną czuwać - odezwała się z pretensją w głosie, choć oczy jej błyszczały.

* Powieść Lisy Jewell.

- Zrobiłaś to? - Flic zbierało się na mdłości.
 - Jasne. Byłabyś ze mnie dumna.
 - Udało ci się z jego rękami? - Nie przypuszczała, że nawet samo pytanie sprawi jej taką trudność.
 - Sama mi kazałaś.
 - Dobrze... To dobrze.
 - Chcesz zobaczyć? - Imogen podniosła brzeg koszulki z Astrid.
 - O Boże! - Flic zakryła sobie usta. Uda Imo były całe podrapane, niektóre ranki jeszcze krwawiły.
 - Do rana zaschnie.
- Flic opuściła ręce; jej umysł znów pracował.
- Podrapałaś go?
 - Nie. Chciałam, ale bałam się, że to go obudzi.
 - Słusznie.
 - Mimo wszystko, szkoda.

41.

Tuż po ósmej obudziły go mdłości, ból głowy i stłumione głosy nad głową. Odrzuciwszy przykrycie, ruszył chwiejnym krokiem pod prysznic. Kiedy odkręcał kurek zauważył, że ma poplamione ręce i brud za paznokciami.

Chociaż niezupełnie brud, doszedł do wniosku, próbując to coś zmyć.

Jakby krew.

Przypomniał sobie sen - tamto dziwne wrażenie, że jego paznokcie zagłębiają się w czymś miękkim jak ciało. Szybko sprawdził, czy czasem się nie podrapał... Nie.

Wszedł spod prysznicza, wytarł się, zobaczył, że pod paznokciami wciąż ma ciemne ślady i spróbował wyczyścić je szczotką. Potem, zbyt zaspany, by to przemyśleć, odłożył szczotkę na umywalkę, rzucił ręcznik na wieszak i poszedł się ubrać.

Kiedy zamykał za sobą drzwi sypialni, z góry schodziły właśnie Izabela i Flic. Tuż za nimi postępował Mick.

- Dzień dobry - przywitał się Matthew.

Gdyby nawet z ich min nie poznał, że coś jest grubo nie w porządku, powinien mu to podpowiedzieć fakt, iż mimo sobotniego poranka wszyscy byli całkowicie ubrani. Sylwia, przemknęło mu przez myśl i od razu poczuł skurcz w żołądku.

- Co się stało?

- Ty nam to powiedz! - Mick przepchnął się przed żonę i zagroził mu drogę. - Ty podły skurwysynu!

- Co cię napadło? - Matthew spjrzał na stojące z tyłu kobiety. - Czy ktoś mi wyjaśni, co tu się dzieje?

- Nie patrz na nie! - Mick szturchnął go dwoma palcami w pierś. - Na mnie patrz, śmieciu jeden, na faceta!

- Przestań, Mick! - Izabela objęła Flic ramieniem. - Nie tędy droga.

- Znam takich jak on! - Mick ani myślał ustępować. Dźgnął go znowu.

- Daj spokój, Mick. - Matthew przesunął się w prawo.

- Ja ci dam spokój, zbrojeńcu! - Pchnął go, tym razem obiema dłońmi w pierś. - Wiesz, co mam chęć zrobić? Uciąć ci go raz na zawsze!

- Hej! - Matthew odepchnął go od siebie i wlepił gniewny wzrok w Izabelę.

W tym momencie ze swego pokoju wyszła Chloe z wystraszoną miną. Flic cofnęła się aż pod drzwi Imogen.

- Co się tu dzieje, do diabła? - spytała Chloe.

- Wszystko w porządku! - odrzyknęła Flic z drugiego końca korytarza.

- Gówno w porządku! - krzyknął Mick.

Znowu zacisnął pięść i złożył się do ciosu. Matthew odruchowo chwycił go za ramię i odsunął tak energicznie, że Mick poleciał na ścianę.

- Dość tego!

- Gostek, ja jeszcze nawet nie zacząłem!

- Mick, w tej chwili przestań. - Izabela, smukła w koszulce i dzinsach, lecz zaskakująco silna, wepchnęła się między mężczyzn. - Matthew, zejdź na dół, proszę, i zaczekaj na mnie, dobrze? Musimy porozmawiać.

- O czym?! - Matthew, dygocząc ze złości, wpatrywał się w obie siostry, stojące pod drzwiami pokoju Imo. - Flic? Chloe? O co tu chodzi?

- Nie odzywaj się do mnie! - Flic opiekuńczym ruchem objęła Chloe.

- Skoro nie pozwalasz, żebym mu przyłożył - powiedział Mick do Izabeli - to chociaż wezwij gliny!

- Tylko nie policja! - Izabela wciąż powstrzymywała męża, opierając obie dłonie o jego pierś. - Pomyśl, co by to znaczyło dla Imo!

- Imo? Co ona ma z tym wspólnego? - Matthew wciąż kipiał ze złości na Micka, ale starał się opanować. - Czy ktoś mi wreszcie wytłumaczy, co opętało tego faceta?

Mick wyrwał się Izabeli, po czym błyskawicznie zadał Matthew kolejny cios. Ten nie pozostał mu dłużny i walnął go w szczękę tak, że Mick aż się zatoczył.

- Przestańcie! - wrzasnęła Chloe. - Przestańcie obaj!

- Mick, proszę cię, idź na górę. - Głos Izabeli był drżący, lecz dobitny. - Proszę!

- Ty chyba masz źle w głowie, że nie wzywasz glin - stwierdził Mick, masując szczękę.

- Na miłość boską - ryknął Matthew - co to ma znaczyć? Po co nam gliny?

- Nie zostaniemy tu ani chwili dłużej - zapowiedział Mick Izabeli.

- Świetny pomysł! - zgodził się Matthew. - Znakomity!

- Nie możemy wyjechać - oświadczyła. - A zwłaszcza teraz. Mick obrzucił Matthew złym spojrzeniem i ruszył w stronę schodów.

- Niech tylko coś znowu spróbuje, zaraz krzycz, jasne? - I po chwili powtórzył: - Jasne?

- Dobrze.

Matthew ruszył w stronę dziewczynek.

- Trzymaj się od nas z daleka - odezwała się ostro Flic. Zastygł w pół kroku.

- Ale co się stało? - pytała siostrę zapłakana Chloe. - Czemu oni się bili?

- Temu - Mick odwrócił się w połowie schodów - że wasz pieprzony ojczym...

- Mick, cicho bądź! - przerwała mu Izabela.

- ... dobierał się do Imogen!

- Mick!!!

- No co? Lepiej niech mała wie, bo może być następna! - I zniknął na górę.

Matthew zrobiło się nagle tak niedobrze, że musiał się oprzeć o ścianę.

- Matthew? - zaniepokoiła się Izabela. - Dobrze się czujesz?

- Wspaniale! Po prostu wspaniale! - Trząsł się coraz bardziej. - Właśnie się dowiedziałem... - Urwał, bo słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

Izabela podeszła do dziewczynek, delikatnie skierowała je do pokoju Imogen i zamknęła za nimi drzwi.

- Naprawdę będzie najlepiej - zwróciła się do Matthew - jeśli zejdziesz na dół. Będę tam za pięć minut, wtedy pogadamy.

- O co właściwie jestem oskarżony?

- Idź już - powtórzyła.

Piętnaście minut później weszła do gabinetu z kubkiem kawy w jednej ręce i foliowym workiem w drugiej. Podała mu kawę, po czym otworzyła worek.

- Na twoim ręczniku jest krew - odezwała się cicho. Patrzył na nią bez słowa, starając się zrozumieć, co to znaczy.

- Chcę, żebyś mi to wyjaśnił.

- Co mam ci wyjaśnić? Nie mam pojęcia, o co tu chodzi.

- Może zacznij od krwi.

Matthew uniósł kubek do ust, ale ręka za mocno mu drżała i musiał go odstawić. Jego umysł wyprawiał dziwne rzeczy - podsuwał mu inne złe momenty z ubiegłego roku, kiedy czuł niesmak czy inne sensacje żołądkowe. Zdarzyło się to ładnych kilka razy.

Jednak nie do porównania z tym, co działo się teraz.

- Nie mam pojęcia, skąd ta krew. Nie mogę powiedzieć, że się skaleczyłem, bo to nieprawda.

Nagle zmroziła go myśl, że w ogóle nie powinien rozmawiać z Izabelą, tylko od razu zadzwonić po Jacka Crockera. Ale... sama czynność wzywania prawnika natychmiast przeniosłaby ten koszmar z krainy złego snu do brutalnej rzeczywistości. Poza tym Izabeli można zaufać, on zaś nie ma nic do ukrycia.

Opowiedział jej dokładnie, jak wyglądało jego przebudzenie. I że krew - jeśli to naprawdę krew - zauważył dopiero pod przyszcicem.

- Co właściwie powiedziała Imogen? - spytał w końcu, chociaż wcześniej wzdragał się przed tym pytaniem i nawet nie chciał znać odpowiedzi.

- Nic... Naprawdę jeszcze nic. Ale...

- Ale? - spytał ochryplym szeptem.

- Jest cała podrapana...

Groza chwyciła go za gardło, zamieniła żołądek w kamień, ogarnęła całe ciało. Nie był w stanie wykrztusić słowa.

- ... na udach. - Izabela przełknęła z wysiłkiem ślinę. - I ma siniaki.

- Siniaki - powtórzył głucho, czując, że umysł instynktownie próbuje się odciąć od tego, co słyszą uszy.

- Powiedziała Flic, że to ty.

- Przed chwilą twierdziłaś, że nic jeszcze nie mówiła.

- Tylko twoje imię.

- Według Flic.

- Tak, ale widziałam jej uda.

Matthew patrzył na stojący na biurku kubek. Starał się na nim skupić, nie odrywać od niego wzroku, jakby tylko to chroniło go przed utratą zmysłów. Dopiero po dłuższej chwili spojrzął znów na Izabelę.

- Chyba nie muszę cię zapewniać, że nigdy w życiu nie tknąłem nawet włosa na głowie tych dziewczyn?

Nie odpowiedziała.

- Na miłość boską, Izabelo!

- Sama nie wiem, co myśleć - wyznała bezradnie. - Oczywiście, bardzo trudno mi wierzyć, że byłbyś do tego zdolny...

- Wolałbym umrzeć, niż zrobić coś takiego! - Szok narastał teraz ze zdwojoną siłą, biorąc górę nad biernością. - Mieszkamy już tak długo pod jednym dachem, że chyba mnie dostatecznie poznałaś.

- To dla mnie bardzo trudne. Nie mogę zignorować tego, co mi powiedziała Flic, podobnie jak nie mogę zignorować tych siniaków i zadrapań. - Wyciągnęła z worka ręcznik. - Ani tego.

Matthew zmusił się do myślenia.

- Próbowalaś sama porozmawiać z Imo?

- Ona nie chce o tym mówić.

- Może dlatego, że nie ma o czym. Przynajmniej nie o czymś realnym.

- Nagle znów wróciły do niego te sny - ich treść, choć taka absurdalna i mglista. - Śniło mi się... - urwał.

- Co ci się śniło?

Nareszcie!

- Czekolada! Flic przed spaniem zrobiła mi czekoladę.

- I co z tego?

- Ty nie piłaś?

Pokręciła głową.

- Nic nie wiem o żadnej czekoladzie. Może już byłam na górze.

Matthew zerwał się na nogi.

- Boże!

- No co? - przestraszyła się Izabela. - Matthew?

- Flic przyniosła tę czekoladę specjalnie dla mnie, rozumiesz? Ona nigdy nie robi takich rzeczy, prawda?

- Czasem robi.

Nie odpowiadał. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

- Kubek... Nie ten - dodał, widząc, że Izabela spogląda na kubek z kawą na biurku. - Tamten po czekoladzie. Zostawiłem go w salonie... chyba. Sprzątnęłaś go już?

- Nie, jeszcze niczego nie ruszałam.

- Dzięki Bogu.

Wyminał ją szybko i przeszedł przez hol do salonu. Kubek zniknął. Matthew rozejrzał się dookoła, obrzucił wzrokiem półki z książkami, stoliki, nawet podłogę. Bez rezultatu.

Jeszcze raz wyminał Izabelę - tym razem w korytarzu, kierując się do kuchni. Dwa kubki stały w zlewie razem z rondelkiem po mleku i łyżką. Zerknął na zmywarke. Miała szczelnie zamknięte drzwi, w porannym świetle migotało światelko na przycisku „W1”.

- Jasne - mruknął. Obrócił się na pięcie i zobaczył, że Izabela patrzy na niego ze zdumieniem. - Myślisz, że do reszty zgłupiałem, bo gadam do siebie? - Uśmiechnął się cierpko. - Zmienisz zdanie, kiedy ci powiem, co, według mnie, tu zaszło.

Wyłączył zmywarke, uchylił drzwi i odczekał chwilę, aż opadnie para. Dopiero wtedy otworzył drzwi na całą szerokość i wyciągnął górny koszyk.

- W porządku - mruknął ochryple i pokazał palcem na zlew. - Jeden kubek dla Flic, drugi dla Imogen. - Cofnął się o krok i ironicznie teatralnym gestem wskazał w głąb maszyny. - I jeden mój. Widzisz?

- Tak - przyznała ze zdziwieniem.

- Nie włożyłem go tam. A ty?

- Nie.

- Nie włączałem zmywarki ani wieczorem, ani dziś rano. Ty włączałaś?

- Nie.

- Zostawiłem kubek w salonie i poszedłem spać, a Flic i Imo były już wtedy na górze.

Izabela nic nie mówiła, wyraźnie zaniepokojona.

- Wobec tego ktoś musiał później zejść na dół, zabrać mój kubek, włożyć go do zmywarki i ją uruchomić. - Matthew uświadomił sobie, jak to musiało zabrzmieć. - Myślisz teraz „wielkie rzeczy”, co? Słusznie, wcale cię o to nie winię.

- Staram się tylko zrozumieć - odpowiedziała spokojnie.

- Wiesz co? Opuść sobie. Może Mick ma rację przynajmniej co do jednego: że powinnaś wezwać policję. Prawdę rzekłszy, sam ich powinienem wezwać i powiedzieć, co według mnie się stało.

- To znaczy?

- Że ktoś... Flic... wsypał mi do kubka jakiś środek, może pokruszoną tabletkę nasenną, czy sam nie wiem co, ale w połączeniu z alkoholem - piłem przecież wino, a przed obiadem whisky z Sylwią - wystarczyło tego, żeby się nie obudził, kiedy...

- Matthew? - zaniepokoiła się Izabela.

- Tylko oczywiście, jeśli opowiem glinom tę historijkę, nie przekazując im resztek czekolady do zbadania, to przecież mi nie uwierzą, nawet gdyby chociaż trochę zainteresowała ich moja wersja wydarzeń, w co wątpię. Zwłaszcza że moja pasierbica jest podrapana, a na moim ręczniku są ślady krwi i to pewnie jej krwi.

Ze schodów dobiegł go jakiś dźwięk.

- Izabelo? - zawołała cicho Flic.

- Idę! - Izabela spojrzała na niego. - Muszę iść na górę.

- Jasne, jesteś im potrzebna.

- Z Mickiem też muszę pogadać. Wyjeżdża dzisiaj, pamiętasz?

Rzeczywiście, Matthew coś sobie przypominał - o jakichś występach w Irlandii.

- Spodziewam się, że będzie chciał to odwołać. Przecież cię nie zostawi z... podejrzanym... - Odwrócił się nagle i przytrzymał krawędzi zlewu.

- Co ci jest? - spytała.

- Nic. Absolutnie nic. Idź do dziewczynek.

- Ruszyła do drzwi.

- Izabelo?

- Tak?

- Proszę cię tylko o jedno, dobrze? Powiedz Chloe, że to nieprawda. - Głos z trudem przechodził mu przez gardło. - Zrób to dla mnie, proszę.

Izabela była blada, jej ciemne oczy wypełniał niepokój.

- Ale to by znaczyło, że jej siostry kłamią.

Matthew pokręcił głową.

- Czyli nic z tego...

Poszedł do gabinetu, usiadł i gapił się na telefon. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Sylwii i porozmawiać z nią, zanim zrobi to któraś z dziewczynek albo Izabela. Może zresztą już się to stało? Uświadomił sobie jednak, że byłby skończonym egoistą, gdyby wciągał ją w swoje nowe kłopoty tylko z tego powodu. Później będzie dość czasu.

Podjąwszy decyzję, przewrócił parę kartek w notesie i wystukał numer Jacka Crockera. Jak to w sobotni poranek - odezwała się automatyczna sekretarka, ale nagrana wiadomość zawierała numer komórki do wykorzystania w razie nagłej potrzeby. Zapisał go na kartce i od razu wybrał.

Poczta głosowa. Zostawił wiadomość.

Co teraz?

Nie mógł tu zostać. Chyba że zdecydują się wezwać policję, wtedy będzie musiał, inaczej zaczną go ścigać i jeszcze uznają za winnego ucieczki. Ale jeśli Izabela z dziewczynkami postanowią najpierw wszystko przemyśleć, ewentualnie porozmawiać z Sylwią, to przecież nie będzie siedział w obozie wroga.

Może iść do biura? To też nie najwygodniejsze miejsce, nagle jednak deska kreślarska czy nawet papierkowa robota wydały mu się wręcz frapujące w porównaniu z tym domem.

Poszedł zawiadomić Izabelę.

42.

- Dokąd on poszedł? - spytał Mick Izabelę.
- Do pracy.
- Zamierza wrócić?
- Pewnie, przecież tu mieszka.
- W takim razie nigdzie nie jadę.
- Musisz, nie możesz zostawić chłopaków na lodzie.

Zerknął na swoje bagaże i futerały z instrumentami. Wszystko było spakowane i czekało na podłodze ich mieszkania na poddaszu. Agresja Micka w dużej mierze znalazła już ujście i teraz w centrum jego uwagi ponownie znalazły się plany na weekend.

- A jednak powinnaś wezwać gliny, dziecino.
- Dopiero jeśli Sylwia tak zdecyduje. Zadzwońię do niej, gdy tylko cię wyprawię, wszystko jej opowiem, a potem zobaczymy.
- Najlepiej ją tu sprowadź. Nie chcę, żebyś została z nimi sama, bez drugiej dorosłej osoby.
- Nie potrzebuję ochrony przed Matthew.
- Pewnie, skoro go kręca dzieciaki - zgodził się posępnie.

Zaraz po jego odjeździe Izabela spróbowała połączyć się z Sylwią, ale bezskutecznie. Zajrzała do Chloe, która na szczęście wybierała się na cały dzień do Beatrice, potem do Imogen, leżącej w łóżku po ciepłej kąpieli. Izabela wprawdzie uprzedzała ją wcześniej, żeby na wszelki wypadek się nie myła - policja może zażądać badania śladów, Imo jednak nie chciała o tym słyszeć. Takie rzeczy, oświadczyła urywanym, ochrypłym głosem, dobre są dla ofiar gwałtu, a jej nic takiego się nie przydarzyło. Musi poleżeć w ciepłej wodzie, bo potrzebuje odprężenia. Izabela, zadowolona, że dziewczyna naresz-

cie przemówiła, nie miała siły z nią polemizować.

- Jak się teraz czujesz? - spytała, przysiadając na krawędzi łóżka.

- Nieźle. Spać mi się chce.

- To dobrze. - Izabela pogładziła ją po włosach. - Ciągle myślę, że jednak powinniśmy zadzwonić do doktora Lucasa.

- Nie dam się obmacywać - Imogen znów była gotowa do płaczu.

- No dobrze - ustąpiła Imogen. - Jak przyjdzie babcia, może i tak go wezwać.

- Rozmawiałaś z Groosi?

- Jeszcze nie.

- To jej powiedz, że nic mi nie jest. Nie chcę jej denerwować.

- Powiem, nie martw się już.

Biuro wyglądało na ciche i puste, chociaż zaraz po wejściu Matthew natknął się na Steerfortha i MacNeice'a, którzy z plastikowymi kubkami z kawą zmierzali na trzecie piętro.

- Liczysz na nadgodziny? - spytał MacNeice.

- Mam trochę zaległości.

- Frajer do ukarania - zauważył Steerforth.

Święta prawda.

Próbował wziąć się do pracy, jednak marnie mu szło. Nagle usłyszał szelest i zobaczył, że w drzwiach stoi Phil Bianco.

- Dzień dobry.

- Dobrze, że cię widzę - powiedział szef. - Chciałem z tym poczekać do poniedziałku, ale skoro tu jesteś...

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytał Matthew, wstając.

- Bądź u mnie o dziesiątej.

Po kolejnej próbie dodzwonienia się do Sylwii Izabela postanowiła rozmówić się z Flic. Odnalazła ją w kuchni, gdzie przy otwartych drzwiach do ogrodu dziewczyna szczotkowała psa.

- Twoja babcia wciąż nie odbiera telefonu.

- Pewnie poszła do fryzjera.

- Trochę na to za wcześnie - zauważyła Izabela.

- Dziś robi pasemka, to zajmuje więcej czasu. - Flic przestała czesać Kahlego, który natychmiast zaskamlał i trącił ją łapą, upominając się o dalszy ciąg. - Zastanawiałaś się nad policją?

- Zdaje się, że miałyśmy poczekać na babcię.
- Rzeczywiście.
- Tak będzie lepiej... - Izabela milczała przez chwilę. - Włączyłaś wczoraj wieczorem zmywarkę? Albo dziś rano?
- Nie, bo co? Nie działa?
- Działa, działa.
- To dobrze. - Flic znów zaczęła szczotkować psa.

Matthew domyślił się kolejnego problemu, kiedy Bianco nie poprosił go, by usiadł.

- Miałem wizytę - oznajmił mu bez wstępów. - Dwaj inspektorzy z urzędu skarbowego. Zadawali mi różne pytania na twój temat.

Tylko na chwilę Matthew dał się porazić słabości i poczuciu klęski. Potem górę wziął gniew - zimna, dodająca sił furia.

- Jakie pytania?

Bianco nie odpowiedział wprost.

- Będzie uczciwiej, jeśli od razu ci powiem, że musiałem ich poinformować o tej wpadce z prezentami. - Uśmiechnął się blade. - Powinieneś

też wiedzieć, że VKF zaczyna mieć poważne wątpliwości co do twojego zatrudnienia.

Gniew podtrzymał w nim jasność umysłu.

- Skoro nie przyszedli w tamtej sprawie, to w jakiej?

- Ja ich nie wzywałem, jeśli to masz na myśli. Wiesz co, Gardner, na twoim miejscu poszukałbym sobie prawnika.

Zaraz po tym, jak matka Beatrice zabrała Chloe, Izabela zapowiedziała najpierw Flic, która oglądała w salonie „Trzy kamelie”*, a potem Imogen, nadal leżącej w łóżku, że idzie do siebie na poddasze, gdzie ma to i owo do zrobienia.

- Gdybyś mnie potrzebowała, po prostu zawołaj.
- Raczej jeszcze się prześpię - odparła Imo.
- To najlepsze lekarstwo.

Wróciwszy do swojej dziupli, Matthew zupełnie nie mógł się skoncentrować. Zresztą po aluzjach Bianca nie miał powodu pracować po godzinach.

* Oryg. tytuł „Now, Voyager”, film Irvinga Rappera z 1942 r. - melodramat z Bette Davis w roli głównej.

Spróbował znów połączyć się z Crockerem; zostawił mu kolejną, bardziej alarmującą wiadomość, a potem pod wpływem impulsu wystukał numer Kat.

- Złapałeś mnie w drzwiach - powiedziała mu. - W poniedziałek rano mam rozmowę w sprawie pracy, więc wybieram się z koleżankami po jakiś stosowny ciuch.

- To pomyślnych łowów - rzucił, zły na siebie, że jej zawraca głowę.
- Kup coś, co ich zwali z nóg.

Izabela zdjęła pościel z łóżka, opróżniła worek z brudną bielizną Micka, wiszący na drzwiach łazienki, a potem otworzyła okno dachowe. Zanim mieszkanie się wywietrzy, zdąży zanieść brudy do pralki.

Po drodze na dół przystanąła na podeście. Z pokoju Imogen dobiegały jakieś szelesty.

Zapukała i weszła. Dziewczyna na kolanach wypychała coś do czarnej torby na śmieci.

- Co robisz, Imo? Powinnaś leżeć.

Imogen skrzyła głowę worka, ale nie wypuszczała go z ręki.

- Nie mogłam zasnąć.

- Nie musisz zaraz brać się do sprzątanania.

- Dobrze mi robi, jak się czymś zajmę.

- To idź na spacer... może z Kahlim? - Izabela wyciągnęła rękę po torbę. - Daj, ja to wyrzucę.

- Jeszcze nie skończyłam.

- Nie będziesz dziś nic robić. Jutro - proszę bardzo, możesz wypucować wszystkie pokoje po kolei, ale nie dziś.

Odłożyła na chwilę swoje pranie i jeszcze raz sięgnęła po czarny worek. Imo wyszarpnęła go jej z ręki i nagle plastikowe złącze puściło, a cała zawartość wysypała się na dywan.

- No patrz, coś narobiła - syknęła Imo ze złością, próbując zgarnąć skórzaną teczkę i parę luźnych szkiców z powrotem do torby. - Czemu nie pilnujesz własnego nosa?

- Zostaw to, Imo. - Izabela przyklękła, żeby jej pomóc.

- Nie! Wynos się stąd i zostaw mnie w spokoju! - Dziewczyna przyciskała coś do piersi.

Izabela przyjrzała się jej uważnie. Na bladej twarzy nastolatki ukazały się krwiste rumieńce. Wyglądała zdecydowanie na winną. Złe przeczucie ścisnęło serce Izabeli.

- Pokaż mi to, proszę.

- Nie. - Imogen dyszała ciężko. - Idź sobie.
- Nigdzie się stąd nie ruszę. - Izabela patrzyła teraz na to, co dziewczyna trzymała w zaciśniętych dłoniach. Była to biała foliowa torebka - mniejsza od tamtej. - Co tam masz?
- To moje osobiste rzeczy. - Imogen była bliska łez. - Moje, rozumiesz?

Zazwyczaj Izabela bardzo szanowała cudzą prywatność, tym razem jednak dostrzegła, że dzieje się coś niedobrego, i to na wielką skalę. Z powodu wcześniejszych wydarzeń oraz malujących się w oczach Imogen różnych emocji, a przede wszystkim poczucia winy, instynktownie pojęła, że jeśli stąd teraz wyjdzie, popełni gruby błąd.

- Nie wiem, czego tak bronisz, ale widzę, że jesteś zdenerwowana. Jeśli chcesz, możemy z tym poczekać na babcię.

- Suka!

- Dziękuję. To o mnie czy o Groosi?

Imogen wyraźnie oklapła. Pozwoliła, by torebka wysunęła się jej z rąk.

- To nic takiego. Sama zobacz, ty wścibska małpo. Może Mickowi się spodoba.

Izabela podniosła torebkę, zajrzała do środka i wyciągnęła coś dziwnego i wstrętnego. Skóra z metalem... jakiś rodzaj pasa?

Upuściła to na dywan z cichym okrzykiem zgrozy i wlepiła wzrok w Imogen.

- To nie moje - oświadczyła szybko dziewczyna.

- Przed chwilą mówiłaś co innego.

- Nie moje - zaklinała się rozpaczliwie. - Zapomniałam, że to tutaj jest.

Nagle skórzany przedmiot na podłodze spadł na dalszy plan, natomiast coś innego stało się boleśnie jasne.

- Imo, ty skłamałaś? - spytała cicho Izabela. - To, co powiedziałaś Flic o Matthew... to wszystko nieprawda?

Nastolatka patrzyła na nią bez słowa, z oczami pełnymi łez.

- Imogen, powiedz mi prawdę. Proszę.

- Wykombinowałyśmy to - odrzekła ledwie dosłyszalnym szeptem.

- Co?

- No, to wszystko. Wrobiłyśmy go, Flic i ja, bo chciałyśmy, żeby się wyniósł.

- Zamknij dziób, Imo.

Obie odwróciły się szybko na dźwięk głosu Flic.

- Nie poniósł żadnej kary... - ciągnęła Imogen.

- Zamknij się, słyszysz? - Flic weszła do pokoju i spojrzała na siostrę z ledwie hamowaną złością. - Masz źle w głowie, czy jak?

- To tylko Izabela, ona jest jak rodzina...

- Wcale nie - ucięła Flic.

Izabela patrzyła na nią w osłupieniu.

- Jak możesz tak mówić? - Przypomniała sobie zadrapania, siniaki, krew. - Jak...?

Zrobiło jej się niedobrze. Zaprzęgnęła natychmiast stąd wyjść.

- Mogłabyś nas na chwilę zostawić? - spytała Flic z lodowatą uprzejmością.

- Nie miej pretensji do Imo, że wyznała prawdę. - Izabeli trudno było zdobyć się na normalny ton. - I nie rań jej więcej.

- Dlaczego mi to mówisz?

Izabela musiała najpierw przełknąć ślinę.

- Jej nogi... - wykrztusiła z trudem.

- Ja jej tego nie zrobiłam.

Izabela znów wlepiła w nią oczy i nagle poczuła takie mdłości, że musiała wybiec do łazienki. Już na korytarzu zmieniła jednak zdanie. Wzięła głęboki oddech, opanowała się i zeszła na dół.

Matthew nadal siedział w biurze. Nie miał pojęcia, dokąd mógłby pójść, chociaż wabiła go setka różnych miejsc - w końcu to Londyn. Ale żadne z nich nie poprawiłoby mu nastroju, więc skoro już jest w biurze, to może równie dobrze w nim zostać.

Bianco wyszedł jakiś czas temu, a niedługo po nim także i Steerforth. Matthew przemknęło przez myśl, że Bianco mógł go przecież wyprosić z budynku, nie życząc sobie, żeby ktoś tak niegodny zaufania został w biurze bez kontroli. Nie zrobił tego jednak, może dlatego, że MacNeice jeszcze nie wyszedł, a może on, Matthew, po prostu już wpadał w paranoję.

Znowu to słowo.

- Tylko dlatego, że masz paranoję... - mruknął do siebie, nie kończąc zdania.

Nie mógł zmierzyć się z projektem Dagenham, pochylił się więc nad deską i zaczął coś gryzmolić. W swym nowojorskim mieszkaniu przy Pięćdziesiątej Drugiej często w niedzielne poranki - po obowiązkowej lekturze „Timesa” - mazał sobie bezmyślnie grubym pisakiem i czasem nawet, choć nieczęsto, wychodziło z tego coś obiecującego.

Nie oczekiwał, żeby dziś miało tak się stać, ale uznał, że skoro Bianco wyszedł, może sobie pozwolić na luksus szpicoterapii, aby w ten spo-

sób rozładować wewnętrzny niepokój. I rzeczywiście - pomogło: te mocne, pionowe i poziome krechy węglem dawały mu poczucie wyzwolenia.

W końcu węgiel pękł, a Matthew, odchyliwszy się na krzesło, zobaczył, że naprawdę wzniósł się ponad swobodne abstrakcyjne gryzmoły. Tyle że szkic, który nagle pojawił się na jego desce, bynajmniej nie napawał go otuchą.

Wyglądało to niezaprzeczalnie jak cela więzienna.

Izabela chodziła po mieszkaniu, nie zważając na żalosne skomlenie Kahlego, który drapał w tylne drzwi, domagając się wypuszczenia.

Musiała pilnie rozmówić się z Matthew, ale nie przez telefon. Nawet gdyby udało jej się złapać teraz Sylwią, nie chciała jej obciążać tą sprawą bez wsparcia ze strony Matthew.

Zerknęła na srebrny zegarek, który dostała na Gwiazdkę od Micka. Wiedziała, gdzie jest biuro Matthew - najlepiej tam dojechać metrem, Northern Line . Jeśli natychmiast wyjdzie i dopisze jej szczęście z pociągami, powinna być na miejscu w pół godziny.

A jeśli się rozminą? - myślała gorączkowo, idąc szybko do siebie na górę i specjalnie omijając wzrokiem pokoje dziewczynek. Jeśli już wyszedł?

Botki - na wysokich, niepraktycznych obcasach - leżały na podłodze. Izabela nigdy nie miała kłopotów z wysokimi obcasami, nosiła je od szesnastego roku życia i mogła w nich nawet biegać, zresztą były pod ręką, a ona nie miała czasu na szukanie wygodniejszych butów. Jeszcze tylko płaszcz z szafy w holu, torebka... tak, portfel jest w środku - i już zbiegała na dół, nie oglądając się za siebie. Kahli kręcił się przy drzwiach... jeśli ktoś zaraz go nie wypuści, pewnie zsika się w domu, ale to teraz najmniejsze zmartwienie. I nawet jeśli Matthew wyszedł już z biura, nawet jeśli nie uda się jej z nim pogadać, to przynajmniej będzie w porządku wobec samej siebie. Zawsze zachowywała się odpowiedzialnie, odkąd - dawno temu - po raz pierwszy zjawiała się w domu Karoliny i zawsze potrzeby dziewczynek stawiała przed swoimi... Ale teraz, w tej chwili, liczyło się tylko jedno.

Jak najprędzej się stąd wydostać.

Z okna w pokoju Imogen obserwowała ją Flic. Widziała, jak Izabela idzie szybkim krokiem ścieżką, zastanawia się chwilę, a potem skręca w lewo.

- Dobrze. - Odwróciła się do siostry, która wciąż klęczała na podło-

dze. - Wychodzę. Zostań tutaj, posprzątaj ten syf i pozbądź się, wiesz, czego.

- Dokąd idziesz?
- Włóż to wszystko do innego worka i podrzuć do pojemnika któregoś z sąsiadów.
- W porządku.
- Nigdzie poza tym nie wychodź i nie odbieraj telefonów.
- A jak zadzwoni Groosi?
- Nie odbieraj, udawaj, że śpisz.
- A ty? Co chcesz zrobić? - Imogen wyglądała na przestraszoną.
- To, co muszę.

43.

Izabela stała na peronie stacji Hampstead, czekając na pociąg w kierunku południowym, wśród tłumu turystów, tutejszych mieszkańców, którzy wybierali się na zakupy, i innych ludzi, wyglądających tak zwyczajnie, że aż im tego zazdrościła.

Zwykle jeśli decydowała się na metro, wybierała stację Belsize Park, gdyż mogła cały czas iść w dół, ale do Hampstead miała bliżej, więc tym razem przybiegła tutaj. Bolały ją nogi. Głupio, że włożyła te buty, ale to zaczęło się liczyć dopiero, kiedy wydostała się z domu. Może będzie miała szczęście i znajdzie miejsce siedzące, chociaż przy takim tłoku wydaje się to wątpliwe.

Zerknęła na tablicę, chyba już po raz piąty.

„Charing Cross - 4 minuty”.

Wciąż czuła lekkie mdłości, serce biło jej jak młotem, no ale w końcu udało jej się uciec. Postanowiła, że nie wróci, jeśli nie będzie pewna, że w domu jest jeszcze ktoś oprócz córek Karoliny, nieważne - Matthew, Sylwia (biedna Sylwia!) czy też ktoś spoza rodziny, niechby nawet Zuzanna... kiedy to ostatnio cieszyła się na jej widok?

Może jak Mick już wróci z Irlandii, zaproponuje mu, żeby wynieśli się z Aethiopii. Po śmierci Karo wszystko się zmieniło, atmosfera zrobiła się okropna, nic nie wygląda tak, jak powinno, a teraz jeszcze to...

- Ohyda - mruknęła do siebie i poczuła, że stojąca obok kobieta obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem. Ale to było ohydne, ta straszna, obrzydliwa rzecz, którą Imogen usiłowała przed nią ukryć. I te rany na udach...

„Nie zrobiłam jej tego”.

Co właściwie Flic chciała przez to powiedzieć?

Izabela potrząsnęła gwałtownie głową, próbując odepchnąć od siebie te myśli. Tamta kobieta zerknęła na nią jeszcze raz i odeszła kilka kroków dalej, odgradzając się od niej kilkoma innymi osobami. Świadomość, że ktoś obcy uważa ją za dziwaczkę, może nawet wariatkę, wywołała na twarzy Izabeli cień uśmiechu. Właściwie w tych okolicznościach nie powinno jej to dziwić...

„Charing Cross - 2 minuty”.

Na peron wciąż napływali nowi pasażerowie. Izabela dość często jeździła w soboty na West End, ale nie pamiętała takiego tłoku - musiała być jakaś dłuższa przerwa w kursowaniu metra. Tłum, który napierał na nią coraz bardziej, zwiększał jej niepokój i wywoływał przyspieszone bicie serca. Żałowała, że nie poszła na Belsize Park, chociaż pewnie i tam panował tłok, w końcu to tylko jeden przystanek dalej...

„Charing Cross - 1 minuta”.

Nagle nie wiadomo skąd pojawiła się myśl o domu, rodzinie. O rodzicach, którzy tak się zmartwili, kiedy Izabela im powiedziała, że zamierza wyjechać do Londynu i pracować tam jako *au pair*, a mimo to poparli jej decyzję, wygłaszając zarazem tysiąc przestróg na temat zagrożeń wielkiego miasta i pracodawców-wyzyskiwaczy. Potem, kiedy poznała Micka, wtedy tylko kelnera, wpadli w taką panikę, jakby się zakochała w mordercy...

Gdyby rodzicom zaświtał chociaż cień podejrzenia w związku z tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniej doby, pewnie natychmiast przylecieliby do Londynu i wyciągnęli ją stąd za włosy...

Wreszcie nadjeżdża pociąg... Znajomy, coraz głośniejszy łoskot... podmuch wiatru... ruch na peronie się wzmaga...

Nagle ktoś ją pchnął w plecy. Było to tak niespodziewane, tak gwałtowne, że Izabela krzyknęła i zachwiała się na nogach. Próbowała odzyskać równowagę, ale obcas jej się przekrzywił... Poczuła, że leci do przodu, wiedziała, co nadciąga - słyszała złowrogie dudnienie pociągu, przechodzące w ryk, widziała płamy obcych twarzy, przerażenie w oczach ludzi, otwarte do krzyku usta...

Wyciągnęła przed siebie ramiona, dłońmi czepiając się rozpaczliwie powietrza, czyjegoś płaszcza... właściciel się wyszarpnął, Izabela zobaczyła w jego oczach strach, najpierw o siebie samego, ale po ułamku sekundy już o nią. Dopiero wtedy mężczyzna spróbował ją przytrzymać... za późno. Tor zdawał się lecieć w jej stronę, a tymczasem pociąg, trąbiąc

przeciągle, wtaczał się już z hukiem na stację. Izabela usłyszała krzyk - swój własny i jeszcze czyjś, a potem spadła na szyny i nagle świat eksplodował w samym środku jej ciała, głowy...

Ludzie na peronie z trudem łapali powietrze. Jedni stali jak wrośnięci w ziemię, nie mogąc wydobyć słowa, inni krzyczeli czy szlochali. Wielu uciekło, ale niektórzy przepchnęli się bliżej, wyciągając z ciekawością głowy. Mężczyzna w garniturze wymiotował, elegancko ubrana kobieta była bliska omdlenia. Dwóch innych mężczyzn przytrzymało za ramiona młodą blondynkę o długich włosach, która koniecznie chciała zeskoczyć na tory.

- Muszę jej pomóc! - krzyczała. - Muszę!
- Jej nie można już pomóc - przekonywał ją jeden z nich.
- Za późno, kochana - wtórował mu drugi.
- Nie! Boże, to niemożliwe! - krzyczała dziewczyna.
- Nie patrz tam - prosił ją pierwszy.
- Nic już nie zrobisz - dodał drugi.

Trzymali ją nadal, dziewczyna zaś nie przestawała krzyczeć. Nagle wzrok jej padł na siwowłosego człowieka, który obserwował ją z odległości może piętnastu kroków. W oczach miał grozę... ale innego rodzaju.

John Pascoe.

Flic przestała się szarpać i wrzeszczeć. Na chwilę zastygła w miejscu, potem wyrwała się obcym i z płaczem podbiegła do ogrodnika. Rzucając mu się na szyję, poczuła, że staruszek na moment zeszytywniał, ale zaraz objął ją mocno i przytulił.

- Och, Johnie! - łkała. - Jakie to straszne!
- Już dobrze... już dobrze... - powtarzał, nie wypuszczając jej z ramion.

Flic cofnęła się o krok i spojrzała w jego szarą, ściągniętą twarz. Uderzył ją dziwny wyraz oczu Johna. Trwało to sekundę, może dwie. Ale na pewno się nie myliła.

44.

Całą wieczność później pojechali razem taksówką do szpitala. Najpierw jednak odcięto na linii prąd, na miejsce wypadku przybyli sanitariusze i policja, zablokowano wszystkie wyjścia, żeby pospisywać nazwiska i adresy świadków. Młody człowiek, oparty o ścianę tuż obok Flic, pokazał

jej kamery telewizyjne i rozsądnie stwierdził, że w dzisiejszych czasach nikt nie potrzebuje świadków, skoro i tak wszystko i wszystkich się filmuje, chociaż z drugiej strony przy takich tłumach na peronie policja raczej nie znajdzie na taśmie niczego istotnego.

- Chętnie sam bym rzucił okiem na ten film - dodał.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- To obrzydliwe.

- No nie wiem - odparł. - Zależy.

- Od czego?

- Od tego i owego. Czy upadła sama, czy ktoś ją popchnął?

Policjanci wysłuchali Flic, stwierdzili, że dziewczyna jest w szoku, a potem zorientowali się, że towarzyszący jej starszy człowiek źle się czuje.

Zaproponowali, że zabiorą ich razem do szpitala Royal Free, ale stary John tylko się zdenerwował, a Flic zapewniła, że się już dostatecznie pozbierała, by odwieźć go tam taksówką.

- Pomagając Johnowi, pomogę samej sobie.

- Czy tak będzie lepiej? - spytał go oficer.

- Niepotrzebny mi szpital - upierał się John. - Po prostu chcę wrócić do domu.

- Nie zaszkodzi dać się przebadać - perswadowała Flic, biorąc go delikatnie pod ramię. - Mnie też przyda się towarzystwo.

Stary John już się nie odezwał.

Sanitariusze zakryli i zabrali ciało biednej Izabeli, Flic przypuszczała, że do kostnicy St Pankras, tej samej, do której przewieziono jej matkę. Nie myśli o tym.

- Zdawało mi się, że nie cierpisz metra? - zagadnęła starego Johna w taksówce.

- Owszem - odrzekł nieco drżącym głosem - ale wszyscy czasem musimy gdzieś pojechać, prawda?

- Dziś był straszny tłok - zauważyła Flic. - Zupełnie nie jak w weekend.

Ogrodnik nie odpowiedział.

- Pewnie większość ludzi jechała do centrum na zakupy - ciągnęła.

- Jak my...

- To ciemności nie cierpię. - John wyciągnął z kieszeni dużą białą, starannie wyprasowaną chustkę i otarł wilgotne czoło, potem oczy. - Boję się, uwierzyłybyś? Stary dureń...

- Nie jesteś ani trochę durniem, Johnie.

- Zawsze boję się, że światło wysiadzie.

- Mają awaryjne zasilanie.
- Wiem. Dlatego mój lęk nie ma sensu, ale nigdy mi nie przyszło do głowy, że to pociągów trzeba się bać. - Zadrżał i zerknął na dziewczynę z ukosa, a potem znów odwrócił wzrok w stronę okna. - Zawsze dopadnie cię coś niespodziewanego, nie?

Flic obserwowała go przez chwilę. Skrzywił się i zacisnął usta, jakby coś go zabolalo.

- Co ci jest?

Skrzywił się znowu.

- Johnie, co się dzieje?

- Nic. - Szukał czegoś w kurtce.

- Twój spray?

Flic wiedziała - jak wszyscy w domu - że John ma słabe serce i czasem, zwykle kiedy myślał, że nikt nie widzi, aplikował sobie jakieś lekarstwo w aerozolu.

- W kieszeni. - Nie przestawał szukać. - A niech to piorun...

- Daj, pomogę ci.

- Nie trzeba. - Ale wciąż grzebał po kieszeniach kurtki.

- John, pozwól... - Szybkim ruchem wsunęła mu dłoń za pazuchę, znalazła kieszeń, a w niej aerozol. Podała mu spray i uważnie patrzyła, jak go stosuje. - W porządku?

Skinął głową i zamknął na moment oczy.

- Już dobrze. Dziękuję, Flic.

- Nie ma za co.

- Moje ręce... Chyba nie mogę...

- To szok. Ja też to mam.

- Ty? Wydajesz się całkiem spokojna.

- Skąd, ani trochę.

Nagle przypomniała sobie o kamerach na peronie. I o dziwnym wyrazie w oczach Johna.

Sylwia była u siebie, kiedy Flic zadzwoniła do niej ze szpitala.

- Możesz przyjechać? - pytała, płacząc. - Proszę cię, Groosi...

- Oczywiście, już jadę. Matthew tam jest?

- Pojechał do pracy.

- Spróbuję go złapać.

- Po prostu przyjedź - błagała Flic. - Potrzebuję cię, Groosi.

Dwa wypadki drogowe i jedno przedawkowanie narkotyków wystarczyły, by Flic z Johnem musieli w nieskończoność siedzieć w poczekalni ambulatorium. Kiedy wreszcie przyjechała Sylwia, starego

Johna jeszcze badano.

- Moje biedactwo. Co za straszna tragedia!

Przez parę sekund w ramionach babki Flic znów się poczuła bezpiecznie, niemal zwyczajnie. Potem z gabinetu wyszedł stary John i Sylwia skierowała się do niego. Flic cierpiała nieludzkie męki, obserwując ich razem, lecz nie słysząc ani słowa z rozmowy. Nagle oboje odwrócili się do niej i wtedy dziewczyna, której nigdy nawet nie zakreśliło się w głowie, pomyślała, że zaraz zemdleje.

- Co za koszmar przeżyliście! - powiedziała Sylwia do wnuczki.

- Tak, to było okropne. Biedna, biedna Izabela!

- Nie mogę nawet o tym myśleć... Ale co robiłyście na tym peronie? Dokąd chciałyście jechać?

- Na zakupy. - Flic milczała przez chwilę. - Izabela chciała kupić buty.

- Dobrze, ale dlaczego z tobą?

Flic znów zaczęła płakać.

- Już, już kochanie. - Sylwia objęła ją ramieniem. - W porządku, nie myśl już o tym. Johnowi powiedzieli, że może jechać do domu, więc zaraz was zawiozę, a potem wezwę doktora Lucasa, żeby was oboje obejrzał.

Dotarłszy do Aethiopii, Matthew zastał roztrzęsionych domowników oraz Howarda Lucasa. Lekarz zajmował się zarówno Flic, jak Johnem Pascoe, który wyglądał jak upiór.

- Nie mogę w to uwierzyć - zwrócił się do Sylwii. - Aż trudno pojąć...

- Nam także - odrzekła. - To zbyt okropne.

- Izabela chciała kupić buty - mówiła Flic do lekarza, podnosząc głos do granicy hysterii. - Powiedziała, że te, które nosi, są niebezpieczne podczas deszczu, bo mają za wysokie obcasy. Prosiła, żebym z nią pojechała i pomogła wybrać, a Imo chciała zostać sama, no więc się zgodziłam... - Przeczesała sobie włosy palcami. - Nie wiem na pewno, ale mogła się potknąć właśnie przez te głupie buty, nie mogłam nic zobaczyć, na peronie był straszny tłok... znacznie większy niż zwykle, prawda, Johnie?

Pascoe pokiwał głową, ale się nie odezwał.

- Zawsze staram się nie przekraczać linii - głos Flic brzmiał niemal piskliwie - ale Izabela stała tuż przede mną, a potem tłum nas rozdzielił, po ciąg akurat wjeżdżał i... i nagle to się stało, istny koszmar, nie zapomnę tego do końca życia...

- Już w porządku, Flic - uspokajał ją lekarz.
- Nie, wcale nie w porządku! Ja wciąż mam ją przed oczami, zaraz potem, jak... - wlepiła wzrok w ogrodnika. - A ty, Johnie? Czy ty też ciągle ją widzisz?

Staruszek skinął głową i spuścił wzrok.

- Tak, widzę - odrzekł cicho. - Cały czas ją widzę.

- Chloe wciąż nie ma? - spytał Matthew.

- Tak, dzięki Bogu.

- Może powinna zostać u Beatrice na noc?

- Nie ma sensu - odparła Sylwia. - I tak będzie chciała wiedzieć, co się stało, a jeśli jej nie powiemy, zacznie się denerwować.

Matthew się z nią zgodził. Spojrzał na Flic, którą lekarz trzymał teraz za rękę. Wciąż była mocno podenerwowana, do Matthew nie odezwała się ani razu i prawie nie patrzyła w jego stronę. On sam, jak powiedział Sylwii, miał duże trudności z przyjęciem do wiadomości tego, co spotkało Izabelę, zwłaszcza w świetle swoich porannych przeżyć.

Wydawało się jednak, że Sylwia nic nie wie - przynajmniej rozmawiała z nim tak, jakby nie wiedziała - o tym, co działo się w domu zaledwie kilka godzin wcześniej.

Wzdrażał się przed tym pytaniem, ale musiał je zadać:

- Gdzie jest Imogen?

- Na górce - wyjaśniła Sylwia. - Jest zbyt przygnębiona, by zejść.

- Doktor Lucas ją widział?

- Nie chciała. Będziemy musieli mieć ją na oku.

Matthew znów zerknął na Flic, spodziewając się, że dziewczyna coś jeszcze powie, ale nadal była rozkojarzona, wyraźnie pod wpływem szoku. To akurat rozumiał aż za dobrze.

A jednak pewna myśl uparcie nie dawała mu spokoju: dziwne, że po tym wszystkim, co wydarzyło się rano, Izabela zapragnęła akurat wybrać się po buty.

Mało że dziwne. Niemożliwe.

To zaś znaczyło, oczywiście, że Flic skłamała. Niby nic nowego, ale czemu właśnie na temat Izabeli i butów? Nie miał pojęcia.

Teraz to i tak nieważne, skoro Izabela nie żyje.

Nagle błysnęła mu nowa myśl.

- Czy Mick już wie?

Sylwia skinęła głową.

- Biedak, dzwonił niedawno z Dublina.

Matthew wyczuł jakąś niepewność w jej głosie.

- A co z tobą, Sylwio? Poradzisz sobie z tym wszystkim?
- Popatrzyła na niego pustym wzrokiem.
- Będę musiała. Jak my wszyscy... Teraz najważniejszy jest Mick. I jej rodzice, oczywiście. Jeszcze do nich nie dzwoniłam, za bardzo...
- Ja to zrobię - przerwał jej Matthew. - Jeśli chcesz.
- Och, tak, bardzo proszę - powiedziała z wdzięcznością. - To jedyna rzecz, której wołałabym uniknąć. - Wargi jej zadrżały. - Aż za dobrze wiem, jak się poczują.

Do wieczora życie w domu toczyło się mechanicznie, wciągnięte ponownie w przykry, nierealny ciąg następstw nagłej śmierci. Wróciła Chloe, Matthew odwiózł Johna do domu, Sylwia zabrała ze swego mieszkania trochę osobistych rzeczy. Czuła się jednak tak źle, że nie była w stanie chodzić po schodach i poprosiła Matthew, aby pościelił jej na kanapie w salonie.

- Nie śpisz?

Imogen wśliznęła się do pokoju Flic zaraz po jedenastej. Pytanie zadała szeptem, mając cichą nadzieję, że może jednak siostra zasnęła.

- Czego chcesz?

Skoro los okazał się niełaskawy, trzeba będzie jednak zadać następne pytanie - to właściwe, jak z sennego koszmaru, które paliło ją w środku, odkąd usłyszała o śmierci Izabeli.

- Czego chcesz, Imo? - dopytywała się Flic cichym, nieprzyjemnym głosem.

Imogen usiadła w nogach łóżka.

- Muszę zapytać.
- O co musisz zapytać?

Imo oblizła wyschnięte wargi.

- Zrobiłaś to?
- Co?
- Izabela... Ty jej to zrobiłaś?
- Znaczący, czy ją popchnęłam?

Imo kiwnęła głową w milczeniu.

- Jasne, że nie - odparła Flic prawie, chociaż jednak niezupełnie stanowczym tonem.

- Na pewno? - Imogen urwała na chwilę. - Bo zanim wyszłaś... zanim poszłaś za nią... powiedziałaś, że... - Zawahała się znowu, wciągnęła głęboko powietrze. - Że zrobisz to, co musisz.

- Nie wepchnęłam Izabeli pod pociąg. To był palec losu, po prostu pech i tyle.

- Ona nie żyje, Flic.
- Wiem, widziałam, jak to się stało - mówiła głuchym, monotonnym głosem. - To jedna z najgorszych rzeczy, jaką kiedykolwiek widziałam. Chociaż mimo wszystko nie najgorsza. Straszniejsza niż to z mamą czy tatą, ale nie aż tak okropna.
- Naprawdę lubiłam Izabelę.
- Ja także, przecież wiesz. I wiesz, że w normalnych okolicznościach nigdy nie życzyłam jej niczego złego, prawda? Ale skoro masz taki długi jeźor, to chyba wyszło na dobre, co?
- Imogen nie odpowiedziała.
- No? - podniosła głos Flic.
- Tak przypuszczam... Groosi nadal nic nie wie o tamtym?
- Nie, jeszcze nie.
- I co teraz zrobimy?
- Teraz będę spać.
- A potem?
- Potem wrócimy do naszego planu.

Flic spała dwie godziny, a później leżała nieruchomo, przeżywając wszystko jeszcze raz. Czekanie na pociąg, nieznośnie powolne zapełnianie się peronu...

Dzięki Ci, Boże, za tłok.

Młody facet na peronie powiedział, że przez ten ścisk policja niewiele zobaczy na taśmie.

Zupełnie zapomniała o kamerach.

Nie myśl o nich teraz!

Ale kiedy przestała myśleć o kamerach, wszystko ożyło na nowo. Widoki, zapachy, dźwięki, koszmarnie długi upadek Izabeli, jej śmierć. Twarz starego Johna, jego oczy wlepione w nią, Flic...

Wstała z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju. Przydałyby się jakieś tabletki, i to niejedna... Albo zastrzyk, taki, jaki dostała Imogen, kiedy pocięła sobie nadgarstki. Niechby dawali jej te zastrzyki przez długi, długi czas, żeby w ogóle się nie budziła i żeby nic jej się nie śniło.

Nic z tego.

Musi zrobić to, co zapowiedziała siostrze - kontynuować plan. Inaczej wszystko, co już się wydarzyło, pójdzie na marne.

Przestała chodzić i usiadła przy oknie. Nie zamykała oczu, nie patrzyła w noc, po prostu siedziała, to myśląc, to nie myśląc, myśląc znowu.

Przez jakiś czas myślała o matce.

Potem o ojcu.
O swoim dzieciństwie.
I wreszcie o Matthew.
Zegarek wskazywał wpół do szóstej, kiedy wzięła telefon i wybrała numer.
- Zuzanna? Tu Flic.

45.

To Matthew otworzył Zuzannie drzwi, kiedy zjawiła się o dziewiątej rano.

- Przyszłam zobaczyć się z Sylwią - oznajmiła od progu.
- Jeszcze śpi.
- Zaczekam, aż się obudzi.

Poznał, po co przyszła, po jej oczach, po tym, jak na niego patrzyła. Domyślił się, że jedna z dziewczyn musiała do niej zadzwonić, i od razu doznał jakiejś dziwnej, niedobrej ulgi, związanej, jak przypuszczał, z rezygnacją. Bo ostatecznie oznaczało to początek końca.

Potem nawet Sylwia zechce, żeby wyjechał.

Odsunął się od drzwi.

- Wejdz, proszę.

- Wiem, jak się czujesz - mówiła Zuzanna - ale nie wolno nam tego zignorować.

- To oczywiste - zgodziła się Sylwia.
- Nadal drżysz.
- Tak.

Siedziały blisko siebie na sofie w salonie. Zuzanna obejmowała Sylwię ramieniem, świadoma, że przyprawiła ją o nowy szok.

- Tak strasznie mi przykro - powtarzała już trzeci raz. - Musiałam jednak ci powiedzieć.

- Oczywiście, że musiałaś.

- Zdaję sobie sprawę, że to najgorszy czas, po tym, jak biedna Izabela... Ale musimy myśleć przede wszystkim o dziewczynkach, prawda? I to długoterminowo.

- To ja muszę o nich myśleć - odparła stanowczym, choć nieco drżącym głosem Sylwia i odsunęła się od niej.

- Nie przyszłam patrzeć ci na ręce - tłumaczyła się Zuzanna. - Chcę tylko pomóc.

- Wiem. - Sylwii wciąż nie mieściło się w głowie to, co przed chwilą usłyszała. - Jestem ci bardzo wdzięczna - zaczęła podnosić się z sofy.
- Porozmawiam z dziewczynkami i podejmę odpowiednie kroki.

- Masz na myśli policję?

- Nie wiem.

- To może być bardzo trudne dla Imogen. Na pewno okażą jej delikatność, ale...

- Muszę cię o coś zapytać - powiedział Sylwia. - W zaufaniu.

- Oczywiście. Tylko między nami.

- Czy uwierzyłaś Flic?

- Sama nie wiem. A ty?

- Proszę cię... Daj spokój tym terapeutycznym gierkom. Nie jestem twoją pacjentką. Wiem, że wiadomo ci o innych oskarżeniach pod jego adresem z ostatniego roku.

- Nic z tego rodzaju.

- Tak, tak. Wiesz, ja po prostu nie mogę uwierzyć, żeby Matthew...

W końcu poznałam go dość dobrze.

- Ale nie możesz mieć pewności.

- No tak. I nie mogę też sobie wyobrazić, że dziewczynki uknuły coś tak potwornego. To... to byłoby... - właściwe słowo nie przechodziło jej przez gardło.

- Flic była bardzo zdenerwowana, kompletnie zgnębiona. Postawiłabym moją reputację na to, że mówiła prawdę.

- Ale ona tylko powtarzała po Imo. - Sylwia podążała za ciągiem swoich myśli.

- Naprawdę mam powód, żeby... - Zuzanna nie dokończyła. - Sądzę, że Imogen wciąż ma poważne, nierozwiązane problemy.

- Imo miała problemy na długo przedtem, zanim Matthew pojawił się na scenie.

- Owszem, ale to nie znaczy, że nie przyczynił się do ich nasilenia, umyślnie czy nie.

- Napaść nie może być nieumyślna.

- Chodzi mi o molestowanie seksualne.

Sylwii zebrało się na torsje.

- Przyszło mi do głowy, że może chciałabyś, abym ja najpierw porozmawiała z Imogen - zaproponowała Zuzanna. - Mam na myśli rozmowę profesjonalną.

- Nie, raczej nie.

- Może nie od razu. Za dzień, dwa?
- Może. - Sylwia wyraźnie nie chciała się zdeklarować. - Wiem, że chcesz dobrze, Zuzanno, ale myślę, że sama muszę się z tym zmierzyć.

- Bez względu na to, czego się dowiesz - upierała się terapeutka
- Imogen może potrzebować fachowej pomocy.

- Jeśli tak będzie, to ją otrzyma - odparła Sylwia, wstając.

Zuzanna wstała także.

- Sylwio...

- Tak?

- Czy nie poczułaś się zawiedziona, że Matthew nie uznał za stosowne poinformować cię o zarzutach Imo?

- Biorąc pod uwagę późniejszy wypadek Izabeli - odpowiedziała ze spokojem Sylwia - to nie, nie mam mu tego za złe.

- A jednak policja może to uznać za obciążające, nie sądzisz? Jeśli w ogóle zdecydujesz się ich wezwać.

- Nie wiem - odrzekła cicho Sylwia.

Zuzanna patrzyła na nią ze szczerym współczuciem.

- Za dużo na ciebie spadło, prawda?

- Damy sobie radę.

Terapeutka pocałowała ją szybko w policzek.

- W razie czego zadzwoń. O każdej porze. Proszę. - Skierowała się do drzwi. - Sama wyjdę.

Przez kilka sekund Sylwia stała nieruchomo, patrząc w przestrzeń. Zza drzwi dobiegały dźwięki: w łazience na górze lała się woda, Chloe rozmawiała przez telefon. Lekkie, dziewczęce kroki na piętrze, szczekanie psa w ogrodzie...

Zycie toczyło się dalej.

Miała przemożną chęć położyć się i zasnąć, najlepiej na długo, ale oczywiście nie mogła sobie na to pozwolić. Tego w żadnym wypadku jej nie wolno.

Chociaż minutę.

Podeszła do stojącego przy oknie fotela, usiadła i zamknęła oczy.

W tym momencie zapukano do drzwi.

Tylko Matthew w tym domu miał zwyczaj pukać.

Sylwia westchnęła i otworzyła oczy.

- Wejdz - powiedziała.

46.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytał po krótkiej rozmowie.
- Nie jestem pewna. Oczywiście najpierw pogadam z dziewczynkami.
- Chcesz, żebym się wyniósł? Przynajmniej na jakiś czas, póki nie dojdiesz do prawdy?
- Chyba nie. - Kręciła bezradnie głową. - Och, Matthew, sama nie wiem...
- Ja także. - Mówił z nią otwarcie i jak zawsze przyniosło mu to ulgę.
- Przez całą ostatnią dobę zadaję sobie pytanie, czy mam zostać, czy się wyprowadzić. Prawdę rzekłszy, najprościej byłoby się wynieść, ale kiedyś tłumaczyłem ci już, że nie chcę opuszczać rodziny. To byłaby ucieczka, a prędzej szlag mnie trafi, niż dopuszczę, by ktoś mnie o to posądził.
- Mówisz o opuszczeniu tylko domu, nie kraju, prawda?
- Naprawdę łatwiej ci będzie, jeśli się stąd usunę. Porozmawiasz w tym czasie z dziewczynkami, a potem... Mogę zamieszkać w hotelu, może gdzieś w pobliżu. Decyzja należy do ciebie, Sylwio.
- Nie tylko do mnie - odrzekła cicho, ze smutkiem. - Muszę słuchać moich wnuczek. - Nie wiedziała, że tyle wysiłku będzie ją kosztowało spojrzenie mu w twarz. - Może masz rację. Może rzeczywiście powinieneś znaleźć sobie jakiś pokój, tylko na dzisiejszą noc.
- Minęła minuta, zanim opanował krótki przyływ żalu i złości.
- Może powinienem - powtórzył jak echo.

Po raz pierwszy nie powiedziała wprost, że mu wierzy. Rozumiał to, oczywiście, mógł nawet do pewnego stopnia wczuć się w jej sytuację. Była przecież ich babką, po śmierci matki najbliższą im osobą. I bez względu na to, w którą pójdzie stronę, komu uwierzy, to właśnie córki Karo potrzebowały teraz najbardziej jej troskliwości i ochrony. Jeśli uwierzyła dziewczynom, to przypuszczalnie zawiadomi policję, on zaś będzie musiał liczyć się z czymś nieprawdopodobnym. Ale jeśli uznała, że to Matthew mówi prawdę, wtedy czeka ją coś znacznie trudniejszego, przynajmniej z jej punktu widzenia.

Tak czy inaczej nie miał, czego Sylwii zazdrościć.

Co do jego własnej sytuacji, to „nieprawdopodobne” było łagodnym określeniem.

A Jack Crocker wciąż nie odpowiadał na telefony.

- Nie zawiadomiła policji - oznajmiła Flic Imogen, kiedy Chloe brała kąpiel. - Zuzanna także, a myślałam, że zrobi to na własną rękę po tym, co jej powiedziałam. Ale zdaje się, że Groosi chce najpierw porozmawiać z tobą, a potem zdecydować sama.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Imogen miała w oczach strach. - Ani z Groosi, ani z nikim innym.

- Właściwie nie musisz nic mówić. Przerabialiśmy to, Imo, wiesz, co masz robić. Jesteś zbyt zszokowana i nie chcesz do tego wracać. Wszystko będzie dobrze, tylko odegraj to jak należy. W najgorszym razie zmuszą cię do wizyty u Zuzanny czy innego świrowologa.

- Zmuszą? To znaczy, kto? - Przerażenie Imo rosło.

- No gliny.

- Mówiłaś, że ich nie wezwały.

- Tak sądzę. - Umilkła na chwilę. - Więc w takim razie ja będę musiała.

- Flic, nie możesz!

- Jasne, że mogę. Napastował cię twój własny ojczym, więc kto ma wezwać pomoc, jak nie starsza siostra?

Strach Imo zmienił się w panikę.

- Wyda się, że kłamałam!

- Nic się nie wyda. - Flic zmusiła się do uśmiechu. - Dobrze, że jesteś taka wystraszona, łatwiej ci uwierzą.

- Dowiedzą się, co zrobiłam... - Szept Imogen przeszedł w ochryply pisk.

- Milcz. - Z twarzy Flic znikł uśmiech. - Nie waż się więcej tak mówić. Nigdy, słyszysz?

- Nie będę. Tylko błagam, nie dzwoń tam, nie zniosę tego!

- Muszę. Taki jest plan. Po prostu tak trzeba.

- Ale przecież on i tak teraz się wyniesie, z policją czy bez. Będzie musiał.

- Może tak, może nie. A w ten sposób zyskamy pewność. - Flic ustąpiła nieco. - Nie będziesz musiała zeznawać w sądzie, Imo. Nie ma żadnych dowodów. Zrobiłaś wszystko to, czego nie powinnaś - wykapałaś się, wyprałaś koszulę...

- A ręcznik? Ten ze śladami krwi?

- Tylko Izabela o nim wiedziała. Schowałam go.

- Mogłaś się go pozbyć.

- Co ty, głupia? Ręcznik trzymam na wszelki wypadek.

- To znaczy?

- No, jakby Matthew nie wyjechał. Jakby go nie wykopali z Anglii.
- Może nie powinnyśmy tego robić... - Imogen znów się wystraszyła.
- Może za dużo tego.
- Zrobiłyśmy, co musiałyśmy zrobić. Ty swoje już wykonałaś. - Wstała. - Teraz pora na mnie.

Sylwia miała niewiele czasu, by jakoś się pozbierać przed nieuniknioną i pewnie bardzo bolesną rozmową wnuczkami. W pierwszej chwili zdecydowała się pójść na drugie piętro po jeden ze środków uspokajających, jakie doktor Lucas zapisał jej po śmierci Karo, po namyśle jednak doszła do wniosku, że nie powinna ulegać tej pokusie; tabletka mogłaby odebrać jej zdolność logicznego myślenia, której tak bardzo teraz potrzebowała. Zamiast tego Sylwia zrobiła sobie mocną kawę, a potem wyszła do ogrodu w nadziei, że zimne powietrze ją uspokoi. Tam właśnie odnalazł ją Matthew. Spakował już torbę i zamierzał poszukać pokoju w jednym z hotelików niedaleko Swiss Cottage. Zadzwoił stamtąd do niej i poda dalsze szczegóły. Ledwie wyszedł, ledwie Sylwia uznała, że stać ją już na rozmowę z dziewczynkami, kiedy niespodziewanie wrócił z Irlandii Mick - i wszystkie myśli o oskarżeniach i konfrontacji usunęły się miłosiernie do jakiegoś zakamarka na dnie jej umysłu, co zresztą miała sobie trochę za złe.

Mick był kompletnie zdruzgotany. Postarzał się o co najmniej dziesięć lat.

- Nie zostaję - oznajmił po przyjęciu kondolencji. - Zabieram tylko trochę kłopotów.

Stali tuż za drzwiami wejściowymi.

- To nadal jest twój dom - przypomniała mu łagodnie Sylwia. - Przy najmniej póki nie zdecydujesz, co dalej.

Mick potrząsnął energicznie głową.

- Już powiedziałem. Przyjechałem tylko po kilka rzeczy. - I po chwili dodał: - Może jeszcze pogadałbym z Flic, jeśli nie masz nic przeciwko temu. O tym, co się stało z Izabelą.

- Myślałam, że ci już mówiła. - Sylwia za nic nie chciała dopuścić, żeby wnuczka znów musiała do tego wracać. - Przez telefon.

- To nie to samo, prawda? Poza tym... pewnych rzeczy nie rozumiem. - Z podkrążonych oczu Micka wycierał potworny ból. - Na przykład, co Izabela robiła na tym peronie. Może ty to wiesz?

- Wybierała się na zakupy - wyjaśniła Sylwia. - Podobno po jakieś buty.

- Tak właśnie powiedziała mi Flic. Tylko że to bez sensu. Nie po tym, jak... - Odwrócił wzrok i przygryzł dolną wargę. - Wiesz, co się tu wydarzyło wczoraj rano?

- Tak, wiem.

- I tego właśnie nie łapię, kumaszc? Chciałem zadzwonić na policję, ale Izabela uznała, że najpierw porozmawia z tobą. Ja wyjechałem, a ona miała to zrobić, pogadać z tobą. - Znów się zamyślił. Po oczach, po linii ust widać było, jak cierpi. - Prosiłem, żeby nie zostawała z nim pod jednym dachem, póki nie zjawi się inna dorosła osoba...

- No widzisz, pewnie między innymi dlatego zdecydowała się wyjść.

Obejrzeni się, bo nagle na schodach rozległy się spieszne kroki Flic. Dziewczyna natychmiast padła Mickowi w ramiona, łkając rozpaczliwie. Tak bardzo kochała Izabelę! Co za straszne nieszczęście! Pocieszał ją, jak umiał, Sylwia zaś, widząc że Bates traktuje dziewczynę z wielką delikatnością, wprowadziła ich oboje do salonu, a sama poszła zaparzyć herbatę.

- Zawołajcie mnie w razie czego.

- Damy sobie radę, Groosi - zapewniła ją Flic.

Woda zaczęła bulgotać, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Czego tam znowu - burknęła pod nosem, idąc otworzyć. Za nią, szczerkając na całe gardło, biegł Kahli.

Na progu stało dwoje ludzi: mężczyzna w płaszczu nieprzemakalnym i kobieta w granatowym kostiumie. Sylwia nie wiedziała dlaczego, ale jeszcze zanim mężczyzna wyciągnął z kieszeni nakaz, rozpoznała w nich funkcjonariuszy policji.

Gwoli ścisłości: detektyw sierżant Malloy i detektyw konstabl Riley (kobieta) z posterunku policji w Hampstead.

Przyjechali, ponieważ - jak wyjaśnił Malloy, szczupły, błądy mężczyzna w średnim wieku o ostrych rysach i piwnych, poważnych oczach - otrzymali zgłoszenie molestowania seksualnego nieletniej Imogen Walters, z którą mają nadzieję teraz porozmawiać.

Chcieli także, jeśli to możliwe, porozmawiać z Matthew.

- Kto to zgłosił? - spytała Sylwia, którą znów ogarnęło drżenie.

- Pani jest babką panny Walters? - Detektyw Riley była młodą, ładną brunetką o okrągłej twarzy. Mówiła z londyńskim akcentem.

- Tak. Czy to panna Durkin was wezwała? - Wydawało się to bezsensowne, zważywszy, co wcześniej mówiła Zuzanna.

- Ja ich wezwałam, Groosi - odezwała się z tyłu Flic, która chwilę przedtem wysunęła się cicho z salonu.

- Ty? - Sylwia odwróciła się do wnuczki. - Wezwałeś policję i nawet mnie nie uprzedziłeś?

- Pomyślałam, że masz dość spraw do załatwiania w związku z Izabelą. I że może nie chcesz, aby ktoś się o tym dowiedział...

- Słusznie postąpiła - poparł dziewczynę Mick, stając za jej plecami. Sylwia spojrzała na przybyłych, którzy wciąż stali na progu.

- Proszę, niech państwo wejdą.

Kiedy całą grupą przechodzili do salonu, z góry zesła Chloe. Sylwia instynktownie kazała jej wracać i zostać z Imogen, dopóki nie otrzyma innego polecenia. Dziewczynka - może pod wpływem strachu, a może dlatego, że cała ta scena kojarzyła się jej z dniem śmierci matki - usłuchała bez dyskusji.

Sylwia zamknęła Kahlego w kuchni, po czym zebrawszy wszystkie siły, poszła do zebranych w salonie. Przedstawiła oficerom Micka, opowiedziała o niedawnej tragedii, tamci złożyli mu wyrazy współczucia, dzięki czemu atmosfera nieco się rozgęściła.

- Mick, może poszedłbyś na górę po te swoje rzeczy? - zasugerowała po cichu Sylwia.

- Mogą chcieć ze mną rozmawiać. Przecież byłem tu wtedy, nie?

Malloy zrozumiał, że Sylwia nie życzy sobie obecności osób spoza rodziny.

- My tu sobie tymczasem utniemy małą pogawędkę, panie Bates, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, dobrze? - Mówił spokojnie i uprzejmie, ale stanowcza nuta w jego głosie nie pozostawiała wątpliwości, kto tu rządzi.

- No dobra - poddał się Mick i zerknął na Flic. - W porządku, skarbie?

- Tak, dziękuję. - Znów miała łzy w oczach. - I naprawdę ogromnie mi przykro...

- Wiem.

Malloy zaczął, aż za Mickiem zamkną się drzwi.

- Rozumiem, że Imogen jest w domu?

- Tak - odrzekła Sylwia. - Ale leży w łóżku.

- A pan Gardner? - spytała Riley.

- Nie ma go. - Sylwia bardziej wyczuła, niż zobaczyła ostre spojrzenie Flic.

- Wie pani, kiedy wróci?

- Nie, nie wiem. Ale niedługo ma do mnie zatelefonować. Poproszę, żeby się z wami skontaktował.

Malloy podziękował.

- Chciałabym być obecna przy rozmowie z Imogen - poprosiła Sylwia.

- Oczywiście - zgodził się oficer. - Pani wnuczka jest nieletnia, więc prawo wymaga obecności kogoś z rodziców lub opiekuna przy przesłuchaniu.

- Imo nie chce o tym mówić - wtrąciła się Flic. - Z nikim. Nawet ze mną, odkąd poinformowała mnie, co się stało.

- Nasi specjaliści od gwałtów mają duże doświadczenie z tego rodzaju przypadkami - wyjaśnił jej Malloy.

- Imo nie została zgwałcona.

- Napastowanie także pod to podpada, panno Walters.

- Mimo to nie sądzę, żeby coś z niej wydobyli.

- Pani siostra musi złożyć zeznanie. Dopiero wtedy możemy podjąć odpowiednie kroki. Nasi ludzie potraktują ją z największą delikatnością, a przesłuchanie odbędzie się w specjalnym pomieszczeniu. Na pewno poczuje się tam wygodnie i bezpiecznie.

- Nie pozwolę jej nigdzie jechać - oświadczyła Sylwia - jeśli to nie okaże się absolutnie konieczne. Moja wnuczka jest po naprawdę okropnych przejściach i trudno jej będzie z wami współpracować. - Spojrzała na Flic. - Leczy się teraz z depresji i dlatego wołałabym najpierw porozmawiać z nią sama.

- To pani z nią jeszcze nie rozmawiała? - zdumiał się Malloy.

- Sama dowiedziałam się o wszystkim godzinę temu. - Sylwia zdawała sobie sprawę, jak dziwnie to zabrzmiało. - To z powodu wypadku Izabeli... Wszyscy byliśmy w strasznym szoku i... przypuszczam, że rodzina chciała mnie oszczędzić.

- Rozumiem.

- A kto w końcu pani powiedział? - spytała Riley.

- Zuzanna Durkin, przyjaciółka rodziny.

- Z początku myślała pani, że to ona do nas zadzwoniła, tak?

Sylwia potwierdziła.

- Flic... Felicity rozmawiała z nią w nocy.

- Zuzanna jest terapeutką mojej siostry - dodała Flic.

- I jednocześnie przyjaciółką?

- Bardzo przyjaźniła się z moją zmarłą córką. - Sylwia starała się nadażyć za wszystkim, myśląc o tym, co najlepsze dla dziewczynek. - Czy naprawdę nie mogłabym zamienić z Imogen paru słów? To wszystko dzieje się tak szybko, że już wymyka się spod kontroli...

- Szybkość działania to najlepszy sposób, żeby właśnie utrzymać spr-

wy pod kontrolą - odrzekł Malloy. - Znacznie lepszy, niż zamiatanie śmieci pod dywan.

- Zwłaszcza jeśli dziewczyna oskarża własnego ojczyma - dodała Riley.

- Tym bardziej dlatego.

- Zechce pani to wyjaśnić? - spytał Malloy.

- Szczerze mówiąc... - Sylwia zerknęła na Flic i urwała.

- Proszę dalej - zachęcał ją Malloy.

Sylwia wahała się jeszcze chwilę, ale w końcu podjęła decyzję.

- Muszę przyznać, że naprawdę trudno mi uwierzyć, aby Matthew... pan Gardner... zrobił coś tak okropnego.

- Moja babcia uważa Matthew za istne чудо. - W oczach Flic błysnęła gorycz. - Ale to nieprawda. Niestety.

Detektywi milczeli przez chwilę, starając się wczuć w atmosferę.

- Według mnie - upierał się Malloy - powinniśmy zamienić z tą panią parę słów. Im szybciej, tym lepiej.

- Wcale nie jestem pewna, że lepiej - upierała się Sylwia. - Ale jeśli pan nalega, to może wezwiemy naszego lekarza?

- Parę miesięcy temu Imo pocięła sobie nadgarstki - wyjaśniła Flic.

- Jest wyjątkowo wrażliwa.

Malloy zerknął na koleżankę.

- Raczej poprosimy naszego, policyjnego - odparł. - Nie ma pani nic przeciwko temu, prawda, pani Lehrer?

Sylwia wydała długie, ciężkie westchnienie.

- Chyba nie mam wyjścia.

Rozmowa z policyjną lekarką, którą ściągnięto do Aethiopii, okazała się - zgodnie z przewidywaniami Sylwii - istnym koszmarem. Flic razem z Chloe pełniły wartę pod drzwiami siostry, kiedy ta, cały czas zalewając się łzami, demonstrowała swoje obrażenia. Po badaniu skuliła się na łóżku i drżącym, lecz stanowczym głosem odmówiła jakichkolwiek zeznań.

- Mówiłam, że tak będzie - powiedziała Flic, kiedy policja dała wreszcie za wygraną.

- Mogę do niej wejść? - spytała Chloe.

- To dobry pomysł, kochanie - powiedziała Sylwia. - Po prostu posiedź przy niej cichutko.

- Wygląda, że miała pani rację - przyznał Malloy, kiedy schodzili na dół. - Może uda się pani przekonać ją później, jak trochę się uspokoi.

- Może - zgodziła się Sylwia. - Oczywiście, próbując.

- Bo bez formalnego zeznania... Rozumie pani, mamy związane ręce.
- A może byście tak pogadali z naszym ojczymem? - odezwała się ostro Flic. - Przecież widzieliście te zadrapania!
- Mamy taki zamiar - zapewnił ją Malloy. - Jeśli tylko on zechce.
- A jeśli nie zadzwoni? Co wtedy? - niecierpliwiła się Flic.
- Na pewno zadzwoni. - Sylwia zwracała się także do detektywów.
- Przekażę, żeby się z państwem skontaktował. - Nagle przypomniała sobie, co mówiła wcześniej. - Czy nadal chcecie rozmawiać z panem Batesem? On wciąż tu jest, Flic?

Dziewczyna skinęła głową.

- Właściwie - powiedział Malloy - chciałbym najpierw zamienić słówko z Felicity. - Uśmiechnął się do niej zachęcająco. - Zgoda?
- Oczywiście.
- Jesteś pewna? - zapytała Sylwia.
- Czemu nie? Nie mam nic do ukrycia.

Po wyjściu lekarki Malloy, Riley i Flic przenieśli się do kuchni, a Sylwia mogła już wrócić do Imogen i Chloe.

- Napiją się państwo czegoś? - zapytała Flic, wypchnąwszy psa do ogrodu.

- Nie, dziękujemy - odrzekł Malloy. - Ale ty się nie krępuj.

Wyjęła z lodówki colę, nałała do szklanki, wypila trochę i usiadła obok detektywów przy stole.

- Chodzi o to, czego dowiedziałam się od Imo, tak?

- Bardzo prosimy.

Mówiła wolno, starannie dobierając słów.

- To dla mnie bardzo trudne - wyznała na zakończenie - bo przecież nie było mnie tam. - Na jej gładkim czole ukazała się zmarszczka. - Imo mówiła, że z początku wydało jej się to koszmarnym snem, a kiedy zorientowała się w sytuacji, było już za późno.

- Wasze pokoje są obok siebie? - spytała detektyw Riley.

- Tak... Ale niczego nie słyszałam. Bo gdybym...

- Naturalnie - przerwał jej Malloy.

- Zapytałam, czemu nie krzyczała. Myślałam, że może zakrył jej usta czy co...

- Ale nie zrobił tego? - przerwała jej policjantka.

- Powiedziała, że nie krzyknęła, bo była pewna, że to sen. - Flic się wzdrygnęła. - A potem to już tylko chciała go z siebie zepchnąć.

- A jednak to dziwne - zauważył Malloy - że nie wołała o pomoc.

- Tak - przyznała Flic. - Ja bym krzyczała.
- Więc te zadrapania to skutek szamotaniny? - chciała wiedzieć Riley. - Kiedy go z siebie spychała?
- Tak powiedziała.
- A nie wspominała, że go także podrapała? - spytał Malloy.
- Spytałam ją o to. Uważa, że tak. Też bym tak zrobiła - powtórzyła i zamknęła oczy. - Aż mi się nie chce wierzyć, że nic nie słyszałam.
- Spokojnie, kochana - rzuciła Riley.
- Flic odczekała chwilę, zanim otworzyła oczy.
- To przynajmniej w jakiś sposób świadczy - zauważyła, przygryzając wargę - że wszystko inne jest prawdą.
- Co znaczy „wszystko inne”? - spytał ostro Malloy.
- Nie, nic w tym rodzaju. Ale on miał już kłopoty. - Flic się zawahała. - Babcia to państwu wyjaśni, proszę ją zapytać.
- Zapytamy. Ale może podsuniesz nam chociaż ślad? - Riley umilkła na chwilę. - Możemy ci mówić po imieniu, prawda?
- Jasne, jak wszyscy.
- No więc co do tych innych spraw... - wrócił do tematu Malloy.

Kiedy zadzwonił telefon, Sylwia podniosła bezprzewodową słuchawkę w pokoju Imogen i wyszła do holu.

- W domu jest policja - poinformowała Matthew ściszym głosem.
- W porządku. Chcesz, żebym przyjechał?
- Nie, powiedziałam, że się z nimi skontaktujesz. To są detektyw sierżant Malloy i kobieta nazwiskiem Riley. Pracują na posterunku w Rosslyn Hill.
- Wiem, gdzie to jest. Ale chyba nie ma sensu, żebym teraz dzwonił, skoro są u nas w domu?
- Powiem im, że telefonowałeś, i skontaktujesz się z nimi później. Może za godzinę?
- Dobrze. - Matthew poczuł skurcz w żołądku.
- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zgłosisz się dobrowolnie.
- Tak. - Przypomniał sobie, po co dzwoni. - Wszystkie małe hotele miały komplet, więc zdecydowałem się na Marriotta.
- Bardzo tam drogo? - Z ulgą przyjęła zmianę tematu. - Może pozwolisz sobie pomóc?
- Nie ma mowy. Poza tym... może nie będę potrzebował hotelu.
- No nie wiem - zaniepokoiła się Sylwia. - Chyba to dobre wyjście, przynajmniej na jakiś czas, dopóki nie wyjaśnię sprawy z dziewczynkami.

- Wcale nie miałem na myśli powrotu do domu - odrzekł kwaśno Matthew. - Po prostu policja może mieć wobec mnie inne plany.

- O nie, na pewno nie! - Sylwia starała się, by zabrzmiało to optymistycznie.

- Przypuszczam, że to zależy od tego, co zezna Imo.

- Nie mogę o tym rozmawiać. Przykro mi, Matthew.

- Nie spodziewałem się po tobie takich słów.

- Mam na myśli, że w ogóle jest mi przykro. To nie ja zadzwoniłam na policję.

- Nawet gdybyś to zrobiła, nie miałbym pretensji.

Niedługo potem detektywi wyszli, zamieniwszy jeszcze kilka słów z Mickiem.

Gdy tylko Sylwia zamknęła za nimi drzwi, zeszła na dół Chloe.

- Chcę wiedzieć, co tu się dzieje.

- Dobrze, kochanie. Później.

- Teraz! - Chloe, która dopiero co obcięła na krótko włosy, żeby definitywnie zapomnieć o resztkach dzieciństwa, wyglądała na bardzo zdeterminowaną. - Mam potąd siedzenia na gorze! Nikt mi nic nie mówi! Kurczę, nie jestem już dzieckiem i nie ruszę się stąd, póki mi nie powiecie!

- Wyluzuj, mała - odezwała się Flic. - Ja ci wszystko wyjaśnię.

- Nie, chcę, żeby Groosi.

- Groosi jest bardzo zmęczona. Potrzebuje wypoczynku.

- Przykro mi, ale najpierw musi mi powiedzieć.

Sylwia uśmiechnęła się - chyba po raz pierwszy od dwóch dni.

- W porządku, Flic. Ona ma absolutną rację.

- Dziękuję - odrzekła Chloe, odwracając się plecami do siostry.

47.

Siedząc w małym, klaustrofobicznym pokoju przesłuchań Matthew był świadom, że to, co dotąd wydawało mu się nie do pomyślenia, zbliża się właśnie wielkimi krokami.

Zgłosił się na policję sam, punktualnie o czwartej, nikt go dotąd nie aresztował, ale to wszystko nie przekreślało realności nocnego koszmaru ani go nie osłabiało.

Detektyw sierżant Malloy i detektyw konstabl Riley potraktowali go w sposób cywilizowany. Malloy powiedział, mu że jest wolny i może wyjść

w każdej chwili albo też poczekać z zeznaniami na swego adwokata, ale Matthew miał już serdecznie dość czekania. Zresztą Jack Crocker w końcu wrócił z pola golfowego i był już w drodze.

- Rozumie pan, panie Gardner, czemu chcieliśmy się z panem zobaczyć?

Ton nadal był grzeczny, ale już chłodniejszy. Jak powiadają w jakże odległym, a w tej chwili upragnionym kraju Matthew - chłodny jak cycek czarownicy.

- Tak sędzę - odparł.

- Proszę nam opisać własnymi słowami, co się wydarzyło wczoraj rano.

Matthew patrzył niewidzącym wzrokiem w plastikowy kubek z kawą, który wcześniej przyniosła mu przejęta policjantka, a którego dotąd nie tknął.

- Panie Gardner...?

- Przepraszam. To dlatego, że pan powiedział „wczoraj”, a mnie się wydaje, że minął już dobry tydzień... Słyszał pan, co stało się z Izabelą, to znaczy z panią Bates?

- Tak, wiemy. To wielka tragedia.

- Owszem.

- No więc - przypomniał Malloy - co z tym „wczoraj”?

- Niewiele mam do powiedzenia. Wszedłem rano z mojego pokoju i pod drzwiami zastałem coś, co kojarzy mi się ze spragnionym krwi motłochem.

Opowiedział im wszystko, co zapamiętał - o swojej bójce z Mickiem, o tym, jak dowiedział się od Batesów, że Imo zarzuca mu molestowanie seksualne.

- Nie mogłem w to uwierzyć.

- Doprawdy? - spytał Malloy.

- Tak, to był po prostu szok. - Umilkł, bo nagle ogarnęły go wątpliwości, czy powinien dalej to ciągnąć. Może jednak poczekać na Crockera czy innego prawnika?

- Proszę dalej - nalegał Malloy.

- Mówiąc o szoku - Matthew zaczął z większą starannością dobrać słowa - miałem na myśli sam rodzaj zarzutów. Bo moje pasierbice, te starsze, nie po raz pierwszy fałszywie mnie oskarżyły. Doznałem już od nich różnych przykrości.

- Jakiego rodzaju były te przykrości? - zainteresowała się Riley, która dotąd milczała.

- Każdego! - W głosie Matthew zabrzmiała nutka ironii. - Wszystkich możliwych rozmiarów: małego, średniego i dużego. Takie tam różne świniestewka, ale nie aż tak obrzydliwe. Dlatego to mną tak wstrząsnęło. - Popatrzył uważnie na detektywów. - Jeśli mamy zabrać się prawidłowo do rzeczy, będę musiał opowiedzieć wam niejedną historyjkę, chociaż wolałbym tego uniknąć. O tym, co tu się działo, o tym, co moje pasierbice mi mówiły, o tym, co zrobiły w moim imieniu. O tych wszystkich sprawach, których przez pamięć Karo, mojej żony, nigdy nie chciałem omawiać z obcymi.

- Żonie już wszystko jedno - zauważył Malloy.

- Tak, ale to są jej córki, a ja... może to dziwne, ale przez wzgląd na Karo wciąż nie jest mi obojętne, co się z nimi stanie. I jeszcze jedno: za nic nie chciałbym urazić mojej teściowej. Ona ostatnio poważnie chorowała, a teraz i tak ma na głowie więcej, niż może znieść.

- Wygląda na to, że i pan swoje przeszedł.

- Chyba tak. - Matthew zastanawiał się, czy współczucie w głosie policjanta było szczere.

Zapukano do drzwi. Policjantka o błyszczącej twarzy wsunęła do środka głowę.

- Jest adwokat pana Gardnera.

- Wprowadź go - zarządził Malloy.

48.

Tuż przed piątą Zuzanna, nie mogąc już dłużej znieść stanu zawieszenia, zatelefonowała do Sylwii i uzyskała najświeższe informacje.

- Masz zmęczony głos.

- Bo jestem zmęczona - odparła Sylwia.

- Mogę w czymś ci pomóc? Spróbować pogadać z Imo? Albo po prostu przyjść i cię wesprzeć?

- Nie, nie. W każdym razie nie dziś.

Zuzanna odłożyła słuchawkę z uczuciem paniki, bardzo nieznacznie osłabionej ulgą. Przynajmniej Flic zrzuciła już swoje brzemię i chociaż Karo pewnie wpadłaby w rozpacz z powodu tej całej afery, może lepiej się stało, że wreszcie wszystko wyszło na jaw, nawet w tak paskudny sposób.

Biedny Matthew.

Zaskoczył ją ten nagły przyływ współczucia. Ciekawe, co to może oznaczać? Bo jeśli uwierzyła w niewinność Matthew, to znaczy, że uwa-

za Imogen za winną najbardziej obrzydliwych i podłych kłamstw. A jeśli dziewczyna jest winna, to przeważająca część jej winy spada na barki kogoś innego.

Zuzanna pomyślała o ohydnej zawartości skrytki pod podłogą, niemal niezbitym dowodzie na to, że w przeszłości Imogen wydarzyło się coś bardzo niedobrego, co w dodatku wiąże się z jej ojcem. Nie była to dla Zuzanny wielka niespodzianka. Szok, niesmak - tak, ale nie niespodzianka, ponieważ prowadząc terapię Karo, dowiedziała się aż za dużo o Richardzie Waltersie.

Najpierw Richard, potem Matthew.

Gdyż bez względu na to, czy drugi mąż Karo był bezpośrednio odpowiedzialny za spiralę ciągnącą Imo cały czas w dół, z pewnością odegrał rolę katalizatora. Przynajmniej to straszne oskarżenie sprawi, że Matthew usunie się z życia pasierbic, co niewątpliwie wyjdzie im na dobre. A jeśli jest niewinny, to skoro Imogen odmawia zeznań przed policją, będą musieli go puścić. I chociaż cała sprawa jest dla niego bardzo nieprzyjemna, Zuzannę niewiele to obchodziło. Mimo wszystko facet ma stały port w Ameryce. Nawet jeśli tu będzie spalony, może czmychnąć do własnej ojczyzny.

Gdybyż tylko w ogóle nie przyjeżdżał... Gdyby nie poznał w Szwajcarii Karo! Gdyby siedział w Berlinie albo wrócił do Nowego Jorku... Gdyby...

Gdyby nie Matthew, Karo nadal by żyła.

Więc nie ma dla niego litości.

Zachowaj swe współczucie dla córek Karo.

Nadzieję budziła wiadomość, że sprawą zainteresowała się policja. Dzięki temu Imo może ponownie trafić pod opiekę terapeuty i nieważne, czy będzie to ona, Zuzanna, czy kto inny. Liczy się przede wszystkim dobro dziewczynki.

I do diabła z Matthew Gardnerem!

49.

Matthew i Crocker odbywali prywatną naradę, należną im zgodnie z prawem. Crocker przypomniał swemu klientowi, że jeśli miałby chęć wyjechać, to nikt mu tego nie zabroni, Matthew jednak, choć kusiło go, by wyrwać się jak najszybciej z tego piekła, chciał, by sprawa raz na zawsze została zakończona, by zadano wszystkie konieczne pytania i znaleziono odpowiedzi.

- Zdajesz sobie sprawę, że to wykracza poza moją działkę? - spytał go bez ogródek prawnik.

- Nikt inny nie przychodził mi do głowy.

- Powinni ci kogoś znaleźć. Nadal jeszcze mogą.

- Nie - zaprotestował Matthew. - Ty przynajmniej wiesz, co działo się przedtem.

- Mam nadzieję, że im tego nie powiedziałaś.

- Właśnie miałem zacząć, kiedy się zjawiłaś.

- Nie wolno ci pisać ani słowa. Masz wyłącznie odpowiadać na pytania i nie dodawać niczego z własnej woli. - Crocker zamilkł na chwilę. - Rozumiem, że o te inne sprawki podejrzewałaś właśnie swoje pasierbice?

Matthew przytaknął niechętnie.

- Ale jeśli będę się upierał, że obie dziewczyny po prostu mnie wrobiły, to chyba muszę powiedzieć, na jakiej podstawie tak sądzę?

- Wrobiły? To one tego nie wymyśliły?

Matthew, jak mógł najzwyczajniej, poinformował prawnika o wszystkim, co wydarzyło się w nocy z piątku na sobotę. O czekoladzie, do której prawdopodobnie czegoś mu dosypały, a potem zmyły ślady. O koszmarnym śnie. O krwi na palcach i pod paznokciami. O ręczniku, który biedna Izabela zabrała z jego łazienki.

- Przypuszczam, że mógłbyś poprosić o badanie krwi. Toksykologiczny test na obecność środka odurzającego.

- Przecież mamy już niedzielny wieczór. Czy taki test może jeszcze coś wykazać?

- Nie wiem - przyznał Crocker. - A nie wiesz, czy mają ten ręcznik?

- Nie wspominali o nim. Ja w każdym razie go nie mam.

- Dzięki Ci, Panie, chociaż za te drobnostki. Szkoda, że nie wyniosłaś się stąd, póki mogłaś!

- Szkoda, Jack, że nie masz do powiedzenia czegoś bardziej konstruktywnego.

- Chodzi o to, co sobie pomyśla. Jeśli im opowiesz o wszystkich swoich kłopotach z pasierbicami, to dojdą do wniosku, że albo masz źle w głowie, nadal tu siedząc - bez względu na twoją miłość do żony, albo że jesteś wysokiej klasy kłamcą.

- Cudownie.

- Rozumiem, że dotąd cię nie ostrzegli?

- O przysługujących mi prawach? Nie, do tego jeszcze nie doszło.

- A odciski palców? Badanie DNA?

Matthew zaprzeczył.

- Jadąc tutaj, dzwoniłem do kolegi, który zajmuje się tego rodzaju sprawami - ciągnął Crocker. - Powiedział, że mogą cię poprosić o zgodę na jedno i drugie. Rozumiesz, to nic wielkiego.

- Widziałem to w telewizji.

- I jeszcze, że mogą sobie zażyczyć, aby zbadał cię ich chirurg.

- Żeby sprawdził, czy mnie podrapała? - Matthew poczuł, że chwyta go kolejna fala mdłości.

- Prawdopodobnie. Mój kolega uważa, że na tym etapie masz absolutne prawo odmówić zgody na jakiegokolwiek tego typu działania. Zresztą może cię wcale nie poproszą.

- Ale skoro chcę ich przekonać, że nie mam nic do ukrycia?

Crocker wzruszył ramionami.

- W takim razie mądrzej będzie współpracować. Na przykład wspomnieć coś na temat tamtego fałszerstwa. Jeśli jeszcze nic o tym nie wiesz,

to i tak tylko kwestia czasu, a w ten sposób udowodnisz, że chcesz być z nimi szczerzy. Niech myślą, że czujesz się ofiarą, to powinno zamazać im nieco obraz, a tobie wyjść na dobre.

- Ja naprawdę jestem ofiarą - odparł Matthew przez zaciśnięte zęby.

Na chwilę zapadła cisza.

- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia, zanim nas wezmą w obrotu? - spytał Crocker.

Po krótkim namyśle Matthew opowiedział mu, jak tuż przed śmiercią Karo Imogen poskarżyła się Sylwii, że ojczym „gapi” się na nią w niewłaściwy sposób.

- Nawet własna babka jej nie uwierzyła. Może to się na coś przyda.

- Nie bardzo. Na twoim miejscu zatrzymałbym to dla siebie.

Zaledwie po kilku minutach od rozpoczęcia przesłuchania detektyw sierżant Malloy - zgodnie z przypuszczeniami kolegi Crockera - poprosił Matthew o zgodę na pobranie odcisków palców i próbki na DNA. Ten zerknął z ukosa na prawnika, który zrobił nieznacznym gest - można go było zrozumieć jako zachętę albo wręcz przeciwnie. Ostatecznie Matthew wyraził zgodę. Kiedy w chwilę później wypłynęła kwestia badania lekarskiego, odpowiedział, że ma poważne obiekcje, ale gotów jest się zgodzić, jeśli to pomoże mu udowodnić swoją niewinność.

- Ma pan prawo odmówić - uprzedził go Malloy.

Matthew popatrzył mu w oczy.

- Nie odmawiam.

Przesłuchanie toczyło się dalej. Malloy pytał o stosunki łączące Matthew z pasierbicami, ten zaś odpowiadał na każde pytanie, starając się ze wszystkich sił zachować spokój. Crocker uznał ten moment za właściwy, by ułatwić Matthew poruszenie tematu gwiazdkowych prezentów i czeku za wynajem garażu, ale jeśli nawet Malloy i Riley jeszcze o tym nie wiedzieli, nie okazali najmniejszego zainteresowania.

Nagle śledztwo przybrało zupełnie niespodziewany obrót.

- W dniu śmierci pańskiej żony - zaczął Malloy, nie zmieniając tonu
- nie było pana w domu, prawda?
- Wyjechałem na golfowy weekend, zorganizowany przez moją firmę - odrzekł zaskoczony Matthew.

Malloy zerknął w swoje notatki.

- W hotelu Selsdon park w Surrey.
- Zgadza się. - Matthew obejrzał się na Crockera, który się nie odezwał.
- I pewnie pan nie pamięta, gdzie pan był dokładnie w chwili jej śmierci i kto ewentualnie może to potwierdzić? - Znów spojrzął w notatki.
- Dla odświeżenia pańskiej pamięci: śmierć pani Gardner nastąpiła między drugą a trzecią po południu, w sobotę.

- Nie trzeba mi odświeżać pamięci - odrzekł ostro Matthew, mimo poczucia klęski.

- Więc przypomina pan sobie, gdzie był w tym czasie?

Matthew kręcił głową, wciąż wytracony z równowagi.

- Niezbyt dokładnie. Przypuszczam, że albo w restauracji, albo na werandzie. - Znów zerknął na Crockera i znów nie znalazł u niego pomocy. - Dlaczego pyta mnie pan o śmierć mojej żony? Pański kolega, detektyw... - Daremnie próbował sobie przypomnieć nazwisko.

- To śledztwo prowadził między innymi detektyw sierżant Ross - odpowiedziała mu konstabl Riley.

- Tak jest. Złożył zeznania podczas rozprawy.

Nareszcie Crocker położył mu rękę na ramieniu ostrzegawczym gestem.

- Podobnie jak mój klient, jestem zaskoczony tymi pytaniami, panie sierżancie. Czy mogę wiedzieć, po co je pan zadaje?

Malloy pokiwał głową, zamknął teczkę na biurku i uśmiechnął się pośepnie.

- Myślę, że na tym możemy zakończyć, panie Crocker. Nie zatrzymujemy ani pańskiego klienta, ani pana.

Riley podniosła się bez słowa.

- Pan Gardner jest już wolny? - spytał Crocker.

- Najzupełniej.

- A co z odciskami i z próbką? - chciał wiedzieć Matthew.
 - Jeśli nadal nie ma pan nic przeciwko temu... - Detektyw zawiesił głos. - Jeszcze tylko jedno pytanie - dodał, jakby dopiero teraz wpadł na jakiś pomysł. - Pozwoli pan?
 - Oczywiście.
 - Tym razem łatwiejsze, bo na temat niedalekiej przeszłości. - Kolejny lodowaty uśmiech. - Gdzie pan był wczoraj, powiedzmy, około dwunastej trzydzieści?
- Czas śmierci Izabeli. Matthew wlepił wzrok w Malloya, potem zerknął z ukosa na Crockera.
- W moim biurze. W firmie Vikram, King, Farrow przy Bedford Square. - Przełknął z wysiłkiem ślinę. - To jest w Bloomsbury.
 - Ktoś to może potwierdzić?
 - Raczej nie. - Matthew nie spuszczał z niego oczu, czując, jak gniew rozsadza mu piersi. - Mój szef, Philip Bianco wyszedł stamtąd nieco wcześniej, podobnie jak dwóch innych kolegów. Mam podać ich nazwiska?
 - Owszem, proszę. - Riley wzięła długopis.
 - Stephen Steerforth i Andrew MacNeice - powiedział Matthew przez zaciśnięte zęby.
 - O której wyszli? - spytał Malloy.
 - Nie pamiętam. Będzie pan musiał ich zapytać.
 - W porządku. - Malloy zapisał coś na kartce. - To tyle na razie, panie Gardner. Dziękuję za współpracę.

Parę lat wcześniej, podczas długiej wizyty u nowojorskiego dentysty, Matthew przekonał się, że jeśli człowiek zamknie oczy i zacznie myśleć o czymś przyjemnym, pomoże mu to wyłączyć się mentalnie z rzeczywistości. Kiedy jednak podpisał w pomieszczeniu aresztu stosowne formularze, wiedział, że tym razem nie pomoże mu żadne fantazjowanie. Pobranie odcisków palców i próbki DNA okazało się względnie proste, ale badanie fizyczne wiązało się z tak wielkim upokorzeniem, że całą siłą woli powstrzymywał się, by nie wycofać zgody i nie kazać się natychmiast wypuścić.

Powiedziano mu, że jeśli zapadnie decyzja o umorzeniu śledztwa, ewentualnie jeśli w późniejszym terminie zostanie oczyszczony z zarzutów, będzie mógł zażądać, aby wszystkie próbki zniszczono w jego obecności.

Nie potrafił sobie jednak wyobrazić żadnych okoliczności, które zmusiłyby go do ponownej dobrowolnej wizyty w tym miejscu.

Crocker czekał na niego, więc z budynku wyszli razem. Było już ciemno. Świeże, rześkie powietrze wręcz zapraszało do spaceru.

- W porządku? - spytał prawnik.

- Niezupełnie. - Matthew zrobił kilka głębokich wdechów, wypchnął z pamięci przykrość związaną z badaniem, po czym wrócił do tego, co nie dawało mu spokoju, odkąd wyszedł z pokoju przesłuchań. - Co, do diabła, ma z tym wspólnego śmierć Karo?

- Ba, żeby to ja wiedział!

- Przecież odbyła się rozprawa! Wszyscy umieraliśmy ze strachu, żeby koroner nie orzekł samobójstwa.

Crocker milczał.

- Zapadł werdykt „śmierć z przyczyn nieustalonych”, bo nikt nie mógł dojść, dlaczego Karo spadła, ale koroner wykluczył wszelkie matactwa, ani razu nie padło nawet najmniejsze podejrzenie... - Matthew poczuł, że chwyta go za gardło zupełnie nowy rodzaj strachu. - A potem te pytania o Izabelę...

- W tym także nie mogę ci pomóc.

- Powiedziałem im, że o oskarżeniach Imo dowiedziałem się od Izabeli i Micka. - Matthew, który wyprzedzał Crockera o kilka kroków, nagle obrócił się na pięcie, porażony nową myślą. - Założę się, że to robota Flic! Na pewno powiedziała, że widziała mnie wtedy na stacji... Rozumiesz, sama tam była, kiedy zdarzył się ten wypadek, i próbuje zwalić to na mnie!

- Możliwe. - Crocker przestępował ciężko z nogi na nogę, wypuszczając obłoczek oddechu. Wyraźnie czuł się nieswojo. - Wiesz, Matthew, mówiłem ci już, że to nie moja działka. Powinieneś sobie poszukać dobrego adwokata od spraw karnych. - Podrapał się po brwi. - Jeśli tylko pozwolisz sobie pomóc, z przyjemnością się tym zajmę.

Matthew nagle zrobiło się zimno. Podeszedł krok bliżej i spojrzął prawnikowi w twarz.

- Ty nie do końca mi wierzysz, prawda?

- Przecież nic takiego nie powiedziałem - bronił się Crocker.

- Nie musiałeś.

50.

- Dobrze się czujesz? - spytała Sylwia Matthew.

Odebrała jego telefon w gabinecie. Mówiła ściszym głosem, czując się mocno nie w porządku wobec wnuczek, że w ogóle z nim rozmawia, a na dodatek jeszcze wyraźnie mu współczuje.

- O tyle o ile. A ty?

- Bywało lepiej.

Prawdę rzekłszy, kiedy zapadł wieczór, Sylwia nie mogła już wytrzymać w Aethiopii. Miała mieszane uczucia w związku z telefonem Flic na policję - z jednej strony była zła, z drugiej zaś najstarsza wnuczka wyraźnie jej zaimponowała. Przynajmniej ona nie czuła żadnych rozterek - nigdy nie zmieniła swej złej opinii o ojczymie, nawet jeśli przez pewien czas sprawiała wrażenie chętnej do kompromisu. Czy jednak była to rzeczywiście gałązka oliwna czy kompletna lipa - tego już Sylwia nie wiedziała.

- Flic zamierza teraz sypiać u Imo - poinformowała Matthew - więc chyba zajmę jej pokój. Wolę to niż wspinaczkę po schodach do gościnnego.

- Dobry pomysł - przyznał. - Lepszy od sypiania na kanapie. - Zastanowił się przez chwilę. - A na pierwsze piętro możesz wchodzić?

- Przez ostatnią dobę cały czas kursuję z góry na dół, więc odpowiedź brzmi „tak”.

- Jak się miewa Chloe?

- Jest wściekła. Głównie na Flic, bo... - Zawahała się, gdyż nie zamierzała wyjawiać, kto wrobił Matthew.

- W porządku, w porządku. I tak się mniej więcej domyślam. Sylwia się nie odezwała. Wciąż mając na względzie wnuczki, nie wiedziała, na co może sobie pozwolić.

- Zostawię cię już w spokoju - obiecał Matthew.

- „Spokój” to niezbyt właściwe słowo.

- Daj mi znać, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Odłożył telefon i rozejrzał się po swym hotelowym pokoju, wyposażonym we wszystko, czego może potrzebować podróżny.

Z wyjątkiem tego, czego potrzebował w tej chwili Matthew: towarzystwa, lojalności, miłości, spokoju wewnętrznego.

Niedawno sprawdził pocztę głosową. Kat przepraszała go, że tak bardzo się śpieszyła, kiedy ostatnio do niej dzwonił. Dobrze byłoby znów pogadać, myślał, czując coś zbliżonego do tęsknoty.

I co jej powie?

Że jest na wygnaniu w hotelowym pokoju? Że dopiero co spędził parę godzin na policji, ponieważ jedna z pasierbic oskarżyła go o molestowanie seksualne? I że - jakby tych podejrzeń o pedofilię było mało - detektywi pytali go jeszcze, gdzie przebywał w czasie śmierci zarówno żony, jak gospodyni? Oczywiście Kat nie wiedziała o Izabeli ani o żadnym z koszmarów, które wydarzyły się od wczorajszego ranka.

Takie rzeczy raczej nie pomogą mu zdobyć sympatii porządnej dziewczyny.

Ale muszę z kimś porozmawiać.

Może z Karlem albo Ethanem? Nie, jeszcze nie. Nie potrafi zmusić się do powiedzenia im tego, chyba że nie będzie miał wyboru, bo na przykład adwokat zażąda, by rozejrzał się za kimś, kto by za niego poręczył albo wpłacił kaucję...

Boże...

Jeśli dłużej tu posiedzi, sam jak palec, zwariuje.

Podniósł telefon i wystukał numer.

- Czemu, do kurwy nędzy, wywlekaś przed policją sprawę śmierci mamy?

Imogen była bliska hysterii. Flic przyszła przed chwilą z kolacją na tacy i po raz pierwszy poinformowała siostrę o swoich zeznaniach.

- Cholernie dobrze wiesz, czemu. - Flic stała między łózkami (wcześniej rozłożyła sobie w pokoju Imo łóżko polowe) i patrzyła na nią z góry.

- Ale to nie należało do planu.

- Postanowiłam to włączyć.

- Bez porozumienia ze mną.

- Nie muszę cię o nic pytać, Imo.

- Jasne, bo ja jestem tylko do wykorzystywania! - Twarz Imogen wciąż jeszcze nie straciła szarej, niezdrowej barwy.

Flic zacisnęła pięści.

- Jeszcze masz czelność pyskować! - Mimo wszystko starała się panować nad głosem. - A dla kogo ja to robię? Przecież dla dobra nas wszystkich, nie pamiętasz?

- Już dosyć zrobiliśmy, nie było potrzeby mieszać w to mamy.

Złość Flic przygasła.

- Wiem. - Usiadła ciężko na polowym łóżku, aż sprężyny jęknęły.

- Nie mogłam się powstrzymać. Rozmawiałam z nimi, odpowiadałam na pytania, i jakoś tak samo wyszło. Po prostu marzę, żeby już się go pozbyć. Wiesz, Imo, tak strasznie go nienawidzę!

- Na pewno nie bardziej niż ja.

- Wiem. Groosi jest na mnie zła, że zadzwoniłam na policję bez pytania, Chloe też się wścieka...

- Myślisz, że możemy jej ufać?

- Raczej tak. Jest zbyt wystraszona, że wykryją jej fałszerstwa, aby miała nas wydać. - Uśmiechnęła się figlarnie. - A jak mleko się rozleje... No cóż, jest przecież naszą małą siostrzyczką i nas kocha.

Imogen milczała przez chwilę.

- Mimo wszystko lepiej było nie mówić o mamie.
- Wiem, wiem.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Kat przez telefon. - To nie do pojęcia! Co za potwory!

- Nie powinienem zwracać ci głowy - kajał się Matthew.

- Z całą pewnością powinienes. A skoro już to zrobiłeś, to przyjedziesz do mnie na obiad.

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Możesz mi sprawić tylko jeden: nie przyjechać.

- Przecież rano masz rozmowę kwalifikacyjną.

- I co z tego? Chyba mogę zagotować wodę i wrzucić do niej makaron.

- Na pewno?

- Zbieraj się, ale już!

Mieszkanie Kat, mimo że urządzone w prosty sposób, wydało mu się rajem. Otworzyła butelkę wina, zapaliła aromatyczną świecę z lawendą i czymś o nazwie *ylang ylang*, co ponoć działało relaksująco. Na kuchence obok rondelka z sosem bulgotała już woda.

- Co za zapach! - westchnął Matthew. - To Arrabiata*?

- Od Waitrose'a. Najlepsza ze wszystkich. A do tego mamy w piecyku pyszny chleb ziołowy.

Matthew zagłębił się w fotelu, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- O co chodzi? - spytała Kat.

- Ja chyba śnię. Przez chwilę czułem się jak normalny facet.

- Bo nim jesteś. Tylko to, co ci się przytrafiło, nie jest normalne.

- W każdej chwili mogą mnie aresztować.

- Myślisz, że cię śledzili? - Podała mu kieliszek czerwonego wina.

- Wątpię.

- Więc czemu spodziewasz się aresztowania już teraz?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Ty to umiesz człowieka pocieszyć.

Kat wzruszyła ramionami.

- Po prostu dostrajam się do twojej częstotliwości.

Flic bolała głowa. Bardzo. Zaczęło się to dwie godziny wcześniej, kiedy odebrała telefon i usłyszała głos Johna Pascoe.

* Rodzaj sosu pomidorowego do spaghetti.

- Jak się czujesz, Johnie? - spytała spokojnie, wręcz ciepło, ale wszystkie mięśnie miała napięte.

- Znacznie lepiej, dziękuję.

- Mam nadzieję, że już o tym nie myślisz?

- Sama wiesz, Flic, że kiepsko u mnie z głową. A w moim wieku jak się przestaje o pewnych sprawach myśleć, to z czasem wszystko się zaciera.

- Mimo wszystko, po tym strasznym szoku...

- Zastąłem może twoją babcię?

- Nie bardzo wiem, gdzie jest - odparła Flic, chociaż doskonale wiedziała, że Sylwia właśnie robi sobie herbatę w kuchni. - Może jej coś przekazać?

- Powiedz, że rano wracam do roboty.

Właśnie w tym momencie rozboleła ją głowa.

- Czy trochę nie za szybko? - spytała lekkim tonem.

- O nie. Tęsknię za moim ogrodem. I za pogawędkami z twoją babcią, rzecz jasna.

Ból narastał.

- Powiniennem już iść - powiedział Matthew około wpół do jedenastej.

- Czemu? - spytała Kat z sofy, którą miesiąc wcześniej uratowała z rąk śmieciarzy, a potem zakryła narzutą w czerwone i fioletowe wzory ze sklepu ze zwrotami.

- Robi się późno. Rano masz tę rozmowę...

- Nie szkodzi. Jeśli złapię około sześciu godzin snu, to jestem jak nowa.

- Dobrze sypiasz?

- Moja mama przysięga, że kiedyś w sąsiednim domu eksplodował gaz, a ja przespałam i sam wybuch, i przyjazd straży pożarnej. Od tej pory nic się nie zmieniło.

- Ja też na ogół śpię jak zabity.

Kat przeciągnęła się, wstała i uklękła przy nim na podłodze. Miała na sobie czarne dżinsy i jaskrawozielony sweter, który podkreślał kolor jej oczu. Krótkie wycieniowane włosy były w nieładzie.

Matthew nagle zapragnął ich dotknąć.

- Wiesz co? - odezwała się cicho.

- No?

- Wcale nie musisz wracać do tego hotelu, bez względu na to, ile za niego płacisz.

- Czyżby?

- Według mnie powinieneś zostać tutaj.

Przedtem jakoś nie zauważył, że jej skądinąd uroczy nosek jest usiany piegami.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że masz piegi.
- Bo zwykle ukrywam je pod makijażem.
- Nie powinnaś. Są śliczne.

Kat patrzyła mu przez dłuższą chwilę w oczy, po czym nagle odwróciła wzrok.

- Co się dzieje? - spytał, wyczuwając zmianę.
- Właśnie przyszło mi do głowy - odezwała z wyraźnym zakłopotaniem - że patrząc z twojego, a nie mojego punktu widzenia, rzeczywiście nie powinieneś teraz spędzać nocy w mieszkaniu obcej kobiety. Za nic nie chciałabym pogarszać twojej sytuacji.
- Jak mam wisieć, to niech przynajmniej wiem, za co.
- Chyba że tak - odrzekła z uśmiechem.

Nagle przeszła go bolesna myśl: może mimo wszystko Kat nie uwierzyła w jego wersję?

- Co jest? - spytała.
- Nie, nic.
- Widziałam to spojrzenie. Gadaj zaraz. Jeśli jesteśmy przyjaciółmi...
- Właśnie sobie pomyślałem - cedził wolno słowa - że nie miałbym ci za złe, gdyby jakaś część twojego umysłu zastanawiała się, czy przypadkiem moje pasierbice nie mówią prawdy.
- Żarty sobie robisz?

Jej rzeczowy ton dawał jasno do zrozumienia, że to absurd. Wątpliwości Matthew wyparowały niczym krople deszczu na rozgrzanym chodniku.

- Dziękuję.

Ich oczy znów się spotkały i tym razem żadne nie spojrzało w bok.

- Czy twoim zdaniem - spytała miękko - jeszcze za wcześnie na pocałunek?

Tak, odpowiedział jego wewnętrzny głos. O wiele za wcześnie.

A jednak Matthew ją pocałował. Nie mógł się powstrzymać.

I nie chciał. Jej usta miały smak czerwonego wina.

Chciał dalej ją całować, utonąć w tych pocałunkach, chciał ją objąć i czuć, jak ona go obejmuje, a potem... potem zapomnieć o całym świecie. Za szybko. Odsunął się niechętnie.

- W porządku... - szepnęła Kat.
- Przepraszam.

- Nie musisz mnie przeproszać. Ani wracać do hotelu. - Wstała i rozprostowała nogi. - Kanapa jest ciut dla ciebie za krótka, ale i tak powinno ci być wygodnie. Jeśli zechcesz...

- Bardzo chcę.

- Mam iść po poduszkę i koc?

Pokiwał głową.

- Proszę. - Trochę kręciło mu się w głowie, ale było to miłe uczucie i mimo ogromnego zmęczenia, nie chciał, by ustąpiło. - Pomóc ci?

- Siedź tam sobie.

Nie musiała mu dwa razy powtarzać.

51.

Obudził się sztywny i obolały, czując przez chwilę niemal rozkoszne otępienie - zanim rzeczywistość dopadła go z całą swą niszczącą siłą.

Kat była w kuchni. Miała na sobie ciemny kostium w delikatne prążki z długim żakietem i krótką spódniczką, odsłaniającą piękne, szczupłe nogi.

- Wyglądasz fantastycznie - zachwycił się Matthew.

- Kupiłam to w sobotę.

- Świetna decyzja. - Zerknął na zegarek. - Bardzo wczesnie wstałaś.

- Bo muszę jechać aż do Highgate i nie chcę się spóźnić. - Wstawiła filiżankę po kawie do zlewu. - Obsłuż się, dobra? Wszystko, co mam, jest twoje.

- W porządku, dziękuję.

- Spałeś choć trochę?

- Więcej niż w ciągu ostatnich kilku nocy.

Sprawdziła czas na swatchu.

- Muszę lecieć. - Myślała była już przy czekającej ją rozmowie. -

Masz do dyspozycji telefon, łazienkę i co tam chcesz. Czyste ręczniki są na górnej półce w szafie w sypialni.

- Kat, idź już, dam sobie radę.

- I gdybyś nie miał ochoty wracać do hotelu, możesz się spokojnie wymeldować. - Zawahała się lekko. - Chyba że chcesz wrócić do domu, rzecz jasna.

- Wątpię. Jeśli dalej tak pójdzie, to raczej wyląduję na wicie Jej Królewskiej Mości.

- Nie mów tak, nawet żartem!

Odprowadził ją do drzwi, zobaczył, że jej teka stoi już w pogotowiu, oparta o ścianę.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że trochę tu zabawię?
- Nigdy nie mówię tego, czego nie myślę.
- Coś takiego nie przysłoby mi do głowy.

Była już za progiem, ale zawróciła.

- Idziesz do biura? Bo po tym, co ci powiedział Bianca..
- Sam nie wiem. To zależy, jak szybko znajdę sobie dobrego prawnika. - Uśmiechnął się do niej. - Spadaj już, Kat. Połamania nóg!

Flic obudziła się na połowym łóżku, ale widząc, że Imogen jeszcze śpi, nadal leżała nieruchomo.

Głowa wciąż ją bolała.

Za to umysł funkcjonował już lepiej.

Nie idą dziś do szkoły.

Ani ona, ani Imo. Chloe niech idzie - chyba zresztą już poszła, bo zegarek na nocnym stoliku wskazywał ósmą trzydzieści.

Pewnie Groosi zdecydowała, że pozwoli im spać.

Ciekawe, czy stary John już przyszedł?

Ostrożnie, po cichutku wysunęła się z łóżka.

Mieszkanie Kat bez niej wydawało się obcym terytorium. Matthew złożył starannie koc, przez chwilę zastanawiał się, czy nie zanieść go na jej łóżko, ale w końcu zostawił na sofie. Zdjąwszy poszewkę z poduszki, uznał, że powinien ją wyprać, nie znalazł jednak pralki, a zresztą pranie pojedynczej poszewki nie miałyby sensu. Może powinien zanieść ją do pralni? A przy okazji zabrać także inne brudne rzeczy, tylko gdzie ona je trzyma? Nie, to zbyt wielkie naruszenie prywatności Kat. Złożył poszewkę i zostawił razem z poduszką na kocu.

Spekulacje doprowadzały go do obłędu. Najchętniej ubrałby się i poszedł do pracy, pograżył w nudzie Dagenham czy w innej robocie, którą Bianco uzna za odpowiednią dla faceta stojącego najniżej w porządku dziobania. Wszystko lepsze niż pętanie się po jeszcze jednym cudzym domu i dumanie, co dalej, co mu się jeszcze przydarzy.

Ósma trzydzieści. Za wcześnie, żeby dzwonić do Crockera. Facet w najlepszym razie ma go za idiotę, ale nadal pozostaje jedynym znajomym w tym mieście, który mógłby mu polecić przyzwoitego obrońcę w sprawach kryminalnych.

Zrobił sobie następną kawę, usiadł w fotelu, włączył telewizor. Niezbyt uważnie słuchał wywiadu z młodą kobietą, na temat sprawy, jaką zamierzała wytoczyć lokalnym władzom. Myślą znowu był w białym domu przy East Heath Road.

Dom kobiet - tak go w duchu nazwał. Stworzony dla kobiet. Teraz znów taki będzie: Mick już się wyprowadził, jego także to czeka...

Tylko czy do więziennej celi, czy z powrotem do Stanów?

Do własnego kraju.

Mogą mnie deportować.

Pierwszy raz przyszła mu do głowy taka myśl, wywołując zimny dreszcz i mdłości.

Sprawdził czas na ekranie: dochodziła ósma czterdzieści pięć.

Może Crocker jest rannym ptaszkiem?

Komórkę miał w kieszeni marynarki. Numer znał na pamięć, ale po kilku sygnałach nadal nikt się nie zgłaszał. Potem nagrany głos powiedział mu, że biuro czynne jest od dziewiątej do siedemnastej trzydzieści, i spytał, czy chce zostawić wiadomość.

Tylko piętnaście minut. Nie ma sensu gadać z maszyną.

Ciekawe, czy Kat dotarła już na spotkanie. Matthew uświadomił sobie, że nie wypytał jej dokładnie na temat firmy, w której miała nadzieję dostać pracę. Według jej własnych słów była nieduża, kreatywna i odnosiła sukcesy, a teraz poszukiwała młodszego współnika ze znajomością AutoCadu*, co mogło oznaczać wszystko i nic. Oczywiście życzył Kat całego szczęścia świata i z pewnością będzie mu jej brakowało, jeśli wróci do Nowego Jorku. A jeśli nie? Kto wie, może będzie go odwiedzała w więzieniu?

Nie myśl o tym!

Jeszcze dwanaście minut.

Chloe poszła do szkoły, a Sylwia, po wyprawieniu jej, położyła się w pokoju Flic.

Kiedy pojawił się stary John, najstarsza z siostr stała przy wychodzącym na ogród oknie w pokoju Chloe. Staruszek wyglądał na osłabionego, roztrzęsionego i na pewno nie nadawał się do pracy. Flic obserwowała go przez jakiś czas; obchodził wolno ogród, sprawdzając przygotowane do zimy rabatki i kontemplując to wszystko, co uważał za swą domenę.

* Nazwa programu komputerowego dla projektantów.

Stary dureń.

A jednak zawsze go lubiła. John Pascoe stanowił integralną część jej życia, nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek było inaczej. Szkoda, że wtedy nie został w domu...

Matthew zaznał odrobiny pociechy, bo kiedy zadzwonił ponownie do biura Crockera, okazało się, że prawnik, który prosto z domu udał się na jakieś spotkanie, zostawił sekretarce wiadomość, by go natychmiast z nim połączyła.

- Znalazłem ci jednego gościa - oznajmił. - Masz pióro?

Na ścianie w kuchni wisiała zmywalna tabliczka. Kiedy Matthew brał przyczepiony na sznurku pisak, zauważył w rogu rysunek podobny do tych z kreskówek: stojący na dwóch łapach wilk w garniturze i okularach - wypisz, wymaluj Bianco. Matthew od razu zanotował w pamięci, żeby zaproponować Kat ewentualną zmianę zawodu.

- Tak słucham - odrzekł, zdejmując nakładkę z pisaka.

- Jasper Hughes z kancelarii Reeves & Hughes w Camden Town. Masz tam wygodny dojazd, a co ważniejsze, Hughes cieszy się doskonałą opinią. Już z nim gadałem, czeka na ciebie.

Matthew zapisał sobie szczegóły.

- Jestem ci bardzo zobowiązany.

Flic długo leżała w kąpielni, pogrążona w myślach. Liczyła, że ją to uspokoi i pomoże nabrać dystansu do spraw.

Wszystko się krystalizowało. Wzdrygała się przed tym, a jednak z każdą minutą rzecz stawała się coraz bardziej wyrazista.

Wyszła z wanny, owinęła się w szlafrok i wróciła na stanowisko przy oknie w pokoju Chloe.

Babka, która przedtem wypoczywała w jej pokoju, rozmawiała teraz w ogrodzie z Johnem Pascoe.

- Szlag by to trafił - szepnęła do siebie Flic i po cichu uchyliła okno, żeby coś usłyszeć.

- ... więc nie musiałeś przychodzić. - Głos Sylwii.

Czyli niewiele straciła.

- ...wolę coś robić, niż siedzieć. - Stary John.

Niemal słowo w słowo powtórka rozmowy, którą sama odbyła z nim wczoraj. Flic zaczynała się odprężyć. Sylwia wciąż miała na sobie szlafrok i obejmowała się ciasno rękami z powodu zimna, więc pewnie lada chwila wróci do domu...

Nagle zerknęła w górę. Flic zdreptała. Natychmiast cofnęła się o krok.

- Chyba zanosi się na deszcz. - Usłyszała wyraźny głos babki. - Jeśli chcesz coś zrobić, to lepiej w warsztacie.

- Dobry pomysł - zgodził się John.

Teraz babka pewnie się odwróciła, bo Flic gorzej ją słyszała: chyba powiedziała, że zobaczą się później, i żeby John się nie przemęczał. Staruszek odrzekł coś w rodzaju: „Proszę się mną nie kłopotać”, a później już tylko odgłos zamykanych drzwi.

Flic wyjrzała znowu. John dreptał - znacznie wolniej niż zwykle - w stronę schronu. Miał tam dwa robocze stoły - jeden nad ziemią, pod skorodowanym blaszanym daszkiem, przy samych drzwiach, drugi na dole. Może zrobi to, co zwykle w czasie brzydkiej pogody: powiesi kurtkę na haku wbitym w zewnętrzną ścianę pod daszkiem, zapali światło, naciskając kontakt w tej samej ścianie, a potem otworzy sobie kopniakiem spazzone drzwi i zejdzie na dół po kamiennych schodkach. W schronie trzymał czajnik i dwie sfatygowane puszki po herbatnikach - w jednej były torebki herbaty PG, w drugiej cukier (stary John lubił okropnie słodką herbatę). Dawniej Izabela przynosiła mu napoje z domu, a czasem, w weekendy, Flic przychodziła ze swoją filiżanką i gawędzili sobie pod wierzbą, teraz jednak Izabela nie przyjdzie, a gdyby Sylwia zaproponowała mu coś...

Tylko się nie martw.

Flic pokiwała głową samej sobie. Nagle zrobiło się jej jakoś dziwnie zimno. Pod skórą czuła drobne igiełki, jakby oblaży ją robaki...

- Ubieraj się - powiedziała do siebie.

Rutynowe czynności jej pomogą - jak zawsze, a zwłaszcza wtedy, gdy zaczynała w siebie wątpić. Ojciec nauczył ją jeszcze we wczesnym dzieciństwie, że działanie mówi głośniejsze niż słowa - i po latach przekonała się, że miał rację.

Były rzeczy, które należało zrobić. Po prostu należało.

I nikt poza nią nie mógł ich wykonać.

52.

Biura Reeves & Hughes znajdowały się na parterze szeregowego budynku nieopodal Camden High Street. W niedużej, lekko zaniedbanej poczekalni leżały na niskim stoliku magazyny z pozawijanymi rogamami, moc-

no nieaktualne i w większości darmowe - jedyny „Evening Standard” pochodził z poprzedniego czwartku. Ładna recepcjonistka w okularach ziewnęła szeroko, po czym zaraz uśmiechnęła się przepraszająco i przyniosła Matthew kawę w ceramicznym kubku. Po chwili stylowa czarna kobieta o długich nogach - jak później się okazało, Louise Reeves - przysłała po swoje wiadomości i wreszcie zjawił się sam Jasper Hughes.

- Osaczony pan Gardner, jak mniemam?

Matthew wstał.

- Nieźle mnie pan podsumował.

- Proszę za mną.

Hughes wyglądał na czterdziestkę z okładem, był przysadzisty, z lekką nadwagą, miał ciemne, kręcone włosy i nosił muszkę. W jego sposobie bycia wyczuwało się cień fircykowatej pewności siebie, ale kiedy wskazał Matthew krzesło i przyglądał mu się bacznie przez chwilę, okazało się, że jego piwne oczy mają w sobie aksamitną miękkość.

- Najpierw - odezwał się, wróciwszy za zawalone papierzyskami biurko - musi mi pan opowiedzieć wszystko, co według pana ma jakieś znaczenie, bez względu na to, jak głupie i trywialne będzie się to panu wydawało.

Matthew zastanawiał się przez chwilę, z jakiej części kraju pochodzi adwokat. Jako Amerykanin wciąż nie umiał odróżnić wymowy mieszkańców Manchesteru od ludzi okolic Leeds, a ten mężczyzna, mówiący z lekką domieszką czegoś północnego, wprawiał go w całkowite zakłopotanie.

Oczywiście to głupstwo.

- Rozumiem, że Jack Crocker napomknął już panu to i owo?

- Naturalnie.

- Ile pan ma czasu?

- My - odrzekł z naciskiem Hughes - mamy czasu tyle, ile trzeba.

Flic szcztokowała w łazience włosy, gdy Sylwia zakomunikowała jej, że w taki parszywy poniedziałkowy ranek uratuje ją tylko jedno: wizyta u fryzjera.

- Fryzjer? - Flic przyjrzała się babce. - Wcale go nie potrzebujesz.

- Ależ potrzebuję. - Sylwia pogłaskała gładkie włosy wnuczki. - Gdybym miała tak piękne włosy jak ty, sama bym sobie dała radę.

- Ale to żadna przyjemność, co? - Flic uśmiechnęła się domyślnie. - I nie miałabyś pretekstu do ucieczki.

- Co za przenikliwość! - Sylwia umilkła na chwilę. - Jest John, widziałas go?

- Z okna. Jak on się czuje?

- Powinien zostać w domu i leżeć w łóżku, ale znasz go...
- Woli pracę w ogrodzie.
- Poradziłam mu, żeby zajął się czymś pod dachem... Zdaje się, że naprawia w warsztacie jedno z krzeseł z jadalni. Mogłabyś, kiedy wyjdę, mieć oko na Imo? Ona wciąż śpi. I może zapytasz później Johna, czy nie ma ochoty na kanapkę?
- Oczywiście, Groosi. - Flic znów podniosła szczotkę do włosów. - I przypilnuję, żeby się nie przepracował.
- Dobra dziewczynka!

Matthew składał relację dość gładko, dziwiąc się sam, że potrafi mówić tak spójnie i niemal rzeczowo o swoim narastającym koszmarze.

- To wszystko? - spytał Hughes, kiedy jego klient skończył.
- Mało panu jeszcze?
- No nie, wystarczy. - Prawnik odchylił się na swym obrotowym krześle. - Potrafię sobie wyobrazić, jaki to dla pana ogromny stres.

Matthew nie odpowiedział.

- Oczywiście, mogło być znacznie gorzej.
- Mogło?
- Nie postawili pana w stan oskarżenia ani nawet nie aresztowali. Ale wszystko razem wygląda dość niewesoło. - Postukał się w ucho złotym piórem Crossa. - Chociaż jeśli zachowamy zimną krew i zajmiemy się każdym potencjalnym zarzutem z osobna, to mam nadzieję, że obalimy je wszystkie. - Uśmiechnął się. - Przecież nie mamy do czynienia ze zbyt wyrafinowanymi przestępczyniami?

- Nie byłbym taki pewien - odparł Matthew bez cienia wesołości - czy przynajmniej jedna nie ma zadatków na kryminalistkę.

- Felicity, tak?
- Tak, Flic. - Spojrzał na błyszczący złoty zegar na kominku; okazało się, że mówił ponad półtorej godziny.

- Nad czym pan tak duma?

- Nad pańskim honorarium. Właśnie zrozumiałem, że będzie mnie to sporo kosztowało.

- Na pewno dojdziemy do porozumienia - uspokoił go Hughes i wstał. - Teraz proponuję skromny lunch.

- A nie powinniśmy kontynuować? Może skontaktować się z policją?

- To wszystko może poczekać. Teraz najważniejszy jest porządkny stek i kieliszek wina. Śmiem twierdzić, że przyda się panu porządkny posiłek.

Matthew nie miał nic przeciwko temu.

Imogen rzeczywiście wciąż spała. Flic zdawała sobie sprawę, że podobnie jak wizyta Groosi u fryzjera, oznacza to bardziej ucieczkę niż wyczerpanie. Wziąwszy pod uwagę poprzednie kłopoty Imo, należało mieć się na baczności, ale w tym akurat momencie wszystko się doskonale złożyło. Flic mogła spokojnie zająć się swoimi sprawami.

Do dzieła.

Przygotowała talerz kanapek z szynką, owineła go folią dla ochrony przed deszczem, następnie włożyła parkę i wyszła, zostawiając psa w kuchni. Teraz tylko przebiec przez ogród do wierzby i schronu, gdzie stary John przesadzał jakieś rośliny i ustawiał doniczki na ławce przed drzwiami.

Widziała, jak podniósł głowę, kiedy się zbliżyła, zauważyła też popłoch, jaki go ogarnął na jej widok. Teraz wiedziała, że ma rację. Tak, bez najmniejszych wątpliwości.

- Przyniosłam ci parę kanapek.
- To bardzo miło z twojej strony.
- Dałam mnóstwo musztardy, tak jak lubisz.
- Pięknie. - Wrócił do grzebania palcami w doniczce.
- Jak się dziś czujesz?
- Nieźle. Ale też nie za dobrze.

- Pewnie to ciągle skutek wstrząsu. - Postawiła talerz na stole warsztatowym. - Groosi mówiła, że powinieneś pracować na dole.

- Lepiej mi tu, na powietrzu.

Flic odeszła kilka kroków i przesunęła ręką po gałęzi wierzby.

- Może napijemy się razem herbaty?

- W taką pogodę?

- Nigdy nie przeszkadzała mi odrobina deszczu. I przyda się mała pogawędka. Oczywiście, jeśli masz czas?

Przestał grzebać w ziemi.

- Jasne, skoro sobie życzysz...

- Po prostu nie mogę wytrzymać sama w domu, zaraz wpadam w dołek.

- Może powinnaś pójść do szkoły jak Chloe?

- Poszłabym, ale obudziłam się ze strasznym bólem głowy. Zresztą Groosi chciała wyjść, więc ktoś musiał zostać z Imo.

John obejrzał się na dom.

- A co z nią?

- Śpi. - Flic uśmiechnęła się do staruszka. - Dlatego mam czas na herbatę.

John pokiwał głową.

- Zejdę nastawić czajnik.
 - Jeśli nie masz nic przeciwko temu. A może ja to zrobię?
 - Już idę. - Podszedł do otwartych drzwi, wytarł rękę w sfatygowane sztruksowe spodnie i nacisnął zewnętrzny kontakt, aby zapalić światło. - Wiesz, moje kubki widziały lepsze dni, są szczerbate jak ja.
 - Nie szkodzi. Zaczekam tutaj, dobrze?
 - Czuj się jak u siebie. Przyniosę drugie krzesło.
- I ruszył na dół.

Tym razem poszło jak po maśle. Żadnych przykrych wrażeń, nie tak jak z Izabelą. Wystarczyło pstryknąć kontakt i zatrzasnąć drzwi - dotąd nigdy ich mocno nie zamykano, bo były tak wypaczone, że potem tylko silny mężczyzna mógł je otworzyć.

Zaplanowała to sobie podczas bezsennych godzin nocnych, opracowała ten scenariusz jako jedną z kilku możliwości. Dobrze знаła stary schron, bawiły się tam z Imo, kiedy były małe. Wiedziała, że wewnętrzny wyłącznik światła od lat nie działał, widziała też, że latarnia, którą John zwykle trzymał na dole na półce, stała teraz w kącie garażu. A pudełko ze świecami i zapalki leżały w pojemniku na śmieci kilka domów dalej.

Stary John Pascoe, ostatnio taki kruchy, nosił swoje lekarstwo w wewnętrznej kieszeni zielonej kurtki, wiszącej w tej chwili na zewnątrz schronu. I w dodatku bał się ciemności, sam wyznał to Flic tamtego dnia w drodze do szpitala.

Tak więc pozostało już tylko nie reagować na jego wołanie. Wróci teraz do domu, przypnie Kahlemu smycz, a potem wyciągnie Imogen z łóżka i namówi ją, żeby przeszły się po Groosi do fryzjera i wyciągnęły ją na późny lunch czy podwieczorek w Starbucks albo Filizance Kawy...

A gdyby przypadkiem słaby, wystraszony staruszek nie wyzionął ducha w ciemnicy, Flic miała gotowe wyjaśnienie: usłyszała, że w domu dzwoni telefon i musiała go odebrać, bo Imo spała, a potem pewnie wiatr zatrzasnął drzwi. Nie, nie miała pojęcia, że światło się nie paliło, może stary John po prostu zapomniał nacisnąć włącznik...

53.

W kwestii VKF Jasper Hughes zdecydował po namyśle, że Matthew powinien następnego dnia wrócić do pracy.

Natomiast co do spraw domowych, to jeśli tylko czuje się na siłach, niech wraca do Aethioppi natychmiast po tym spotkaniu i spróbuje spokojnie pogadać z Sylwią na temat przyszłości. W końcu w niczym nie zawinił, potraktowano go okropnie i z pewnością teraz nikt nie ma cienia wątpliwości, że gotów jest opuścić Aethiopię raz na zawsze.

- W sytuacji, w jakiej się pan znalazł, po prostu nie ma innego wyjścia. Pańska teściowa wydaje się dość rozsądna, powinna to zrozumieć.

- Zrozumiałaby, nawet gdybym dawno temu się wyniósł.

- Może ją pan zapytać, co będzie łatwiejsze dla niej i ewentualnie najmłodszej dziewczynki. W ten sposób przekona się, że wciąż pan próbuje postąpić, jak należy. - Hughes milczał przez chwilę. - Tylko pod żadnym pozorem proszę ani na chwilę nie pozostawać z żadną z tych panienek sam na sam.

Przyjechał taksówką i od razu natknął się na Zuzannę, która dopiero co zaparkowała swoje błękitne mini za samochodem Sylwii. Kiedy szli razem do domu w ulewnym deszczu, milcząc, Matthew zrozumiał, że nie może liczyć na spokojną rozmowę z teściową.

Oczywiście nadal miał klucze, ale pozwolił Zuzannie zadzwonić. Drzwi otworzyła Sylwia, za nią stały wszystkie trzy dziewczynki w płaszczach albo kurtkach.

- Co za niespodzianka! Właśnie same wróciłyśmy, przywieźliśmy Chloe ze stacji.

Kahli przywitał się z Matthew, ale przestrzeń za psem wypełnił niewidzialny lód.

- Nie muszę chyba wyjaśniać - oświadczyła obcesowo Zuzanna - że nie przyjechaliliśmy razem. - Nachyliła się do Sylwii i ściszym głosem dodała: - Nie wiem, czy w tej sytuacji powinniście go wpuszczać.

Sylwia cofnęła się od progu.

- Proszę, wejdźcie. Oboje.

- Groosi! - zawołała Flic. - Powinnaś wezwać policję!

- Nonsens! Powiedziałam, wejdź, Matthew.

Imogen przez chwilę zawahała się przy schodach, po czym czmychnęła na górę.

- Widzisz? - oburzyła się Flic. - Groosi, proszę, wezwij policję!

- Niech to szlag! - Chloe spojrzała na niego z wyrzutem i ruszyła za siostrą.

Matthew zwrócił się do Sylwii.

- Chciałbym zamienić z tobą słówko.

- To nie jest dobry pomysł - zaprotestowała Zuzanna.
- Nikt tu nie chce z tobą rozmawiać - poparła ją Flic.
- Dość tego, Flic! - Sylwia zamknęła frontowe drzwi. - Matthew, lepiej by było, gdybyś najpierw zatelefonował.
- Jeśli mi wiadomo, to nadal jest mój dom - odparł chłodno. - Sama ciągle mi o tym przypominasz, więc nie muszę prosić o pozwolenie, by tu przyjść.
- Masz absolutną rację. Przepraszam.
- Jeśli zamierzasz z nim rozmawiać, Groosi - odezwała się Flic - to w mojej obecności. Chcę posłuchać tych kłamstw, których ci naopowiada.
- Słuchajcie, postarajcie się zachować spokój - wtrąciła Zuzanna. Sylwia wbiła w nią oczy z nieukrywaną irytacją.
- To, co powiedziałam przed chwilą do Matthew, w rzeczywistości dotyczy ciebie, Zuzanno. Wolałabym, żebyś zatelefonowała, zanim tu wtargniesz.
- Dzwoniłam. - Terapeutka nie wyglądała na urażoną. - Nikt nie odbierał, sekretarka też się nie włączyła. Trochę mnie to zaniepokoiło.
- Niepotrzebnie.
- Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Skoro już tu jestem, może się położyć, a ja się zajmę obiadem?
- Nie muszę ani nie chcę się kłaść. - Agresja, którą naładowana była atmosfera, dotarła już do Sylwii. - Rozumiem, że pewnie nie umiesz inaczej, skoro całe życie rządziłaś ludźmi, ale naprawdę wolałabym, żebyś przestała organizować nam dom.
- Czemu oboje po prostu sobie nie pójdziecie? - odezwała się Flic.
- A czemu ty nie nauczysz się dobrych manier? - zareplikował Matthew.
- Groosi, proszę! Niech ten bydlak już idzie!
- Milcz, Flic. - Sylwia zdjęła płaszcz i wcisnęła go wnuczce. - Może jestem przemęczona i mam wszystkiego dosyć, ale jestem też niestety jedyną dorosłą osobą, która rządzi w tym domu, i w tej chwili proszę was wszystkich o jedno: żebyście byli cicho i słuchali. Wszyscy posłusznie zamilkli.
- Imogen i Chloe! - Sylwia podniosła głos tak, aby słyszano ją na górze. - Natychmiast zdejmijcie mokre ubrania. Zuzanno - dodała ciszej - jeśli koniecznie chcesz zostać, to bądź łaskawa poczekać na mnie w salonie.
- Wolałabym raczej...
- Nie obchodzi mnie, co byś wolała.

- Doskonale. - Zuzanna po raz pierwszy wyglądała na obrażoną, ale spełniła polecenie, zamykając za sobą drzwi z ostentacyjną dokładnością.

- Flic, pójdziesz sprawdzić, czy staremu Johnowi nic się nie stało, bo powinien wyjść kilka godzin temu, a tymczasem jego austin wciąż stoi przed domem.

- Może rzeczywiście wyszedł, tylko wołał nie prowadzić.

- Może, ale chcę, żebyś to sprawdziła.

- Zaraz wracam. - Flic ruszyła do tylnych drzwi.

- Włącz reflektor - krzyknęła za nią Sylwia, po czym uśmiechnęła się blade do Matthew. - No to teraz możemy pogadać. Gdzie byś wołał? W gabinecie czy w kuchni? Może się czegoś napijesz?

Zaprzeczył ruchem głowy i także się zmusił do uśmiechu.

- Powiem ci, Sylwio, tyle: gdyby moje życie nie schodziło w takim piekielnym tempie na psy i gdybym nie wiedział, że któraś z twoich wnuczek przyleci, zanim dotknę cię choćby palcem, to bym cię z całego serca uściskał.

Sylwia poczuła pod powiekami łzy.

- A ja bym ci na to pozwoliła.

Chloe była z Imogen w jej pokoju. Imo siedziała na łóżku, obejmując rękami kolana, jak zwykle, kiedy coś ją zdenerwowało, i kołysała się w przód i w tył.

Chloe obserwowała ją przez kilka minut.

- Czy on ci to naprawdę zrobił?

Imogen pokiwała głową i dalej się kołysała.

- Ale jeśli tak, to dlaczego Groosi wciąż go lubi?

- Zawsze go lubiła.

- Przecież gdyby wierzyła, że cię skrzywdził, to pewnie by przestała?

Imogen znieruchomiała.

- O co ci chodzi?

Chloe nie spuszczała jej z oka.

- Nie zrobił tego, prawda?

- Już ci mówiłam, że zrobił.

Chloe się nie odezwała, ale nie wyglądała na przekonaną.

Imo popatrzyła na nią zmrużonymi oczami.

- Uważasz, że mogłabym wymyślić coś takiego?

- Nie jestem pewna... Mam nadzieję, że nie.

Upewniwszy się, że Kahli został w kuchni, Flic wyszła do ogrodu, gdzie odegrała całe przedstawienie (na wypadek, gdyby ktoś obserwował ją z okna). Sprawdziła wszystkie mniej lub bardziej widoczne zakamarki w okolicach wierzy i schronu.

Za mało czasu upłynęło. Nie można mieć pewności.

Drzwi nadal były zamknięte. Nie słyszała żadnych odgłosów - wołania o pomoc ani stukania. Żadnych oznak życia. Ale to wcale nie znaczyło, że on nie żyje. Nawet jeśli dostał jakiegoś ataku, mógł tylko stracić przytomność albo zasnąć z wyczerpania.

Kurtka wciąż wisiała na haku.

Flic nie mogła w żaden sposób udać, że jej nie widzi.

Nie do wiary, że nie pomyślała o tym starym austinie. Była przekonana, że aż do jutra nikt nie zapyta o Johna, no, ostatecznie wieczorem ktoś z rodziny mógł za nim zatęsknić i zadzwonić...

Ten cholerny wóz.

Jak mogła zapomnieć o czymś tak oczywistym?

- Ze stresu - odpowiedziała sobie głośno.

Za dużo napięcia, za dużo wyzwiań. Matthew wciąż jest tutaj, a nie pod kluczem. Pewnie dlatego, że Imo odmówiła zeznań. Za dużo tego... To nie jej wina.

Sylwia kazała Matthew usiąść przy kuchennym stole, a sama zajęła się nastawianiem czajnika i przygotowywaniem herbaty. Zerknęła na szarą twarz teściowej i miał chęć zaproponować, żeby usiadła i pozwoliła mu to zrobić. Rozumiał jednak, że i tak wykazała sporo dobrej woli, a musi jakoś zapanować nad sytuacją. Gdyby pozwoliła mu zająć się herbatą, wnuczki mogłyby uznać to za zdradę.

Otworzyły się tylne drzwi i weszła Flic. Kahli, który tylko czekał, żeby prysnąć do ogrodu, przepchnął się między jej nogami i zniknął.

- Kahli, wracaj! - krzyknęła Flic.

- Niech idzie - powiedziała Sylwia.

- Jest strasznie mokro.

- Przecież musi się wysikać - zauważył Matthew.

Flic udała, że go nie słyszy.

- Nigdzie nie widziałam Johna - zwróciła się do babki - ale jego kurtka wciąż wisi na haku.

- Gdzie?

- Na ścianie schronu.

- Zajrzałaś tam? - zapytał.

Znów go zignorowała.

- Flic, odpowiedz, proszę - upomniała ją ostro Sylwia.

- Drzwi są zamknięte, nie mogłam ich otworzyć. Wiesz, jakie to trudne, jeśli są zatrzasknięte na amen.

- Czy w tej samej kurtce przyjechał dziś rano?

- Taka stara, zielona.

- Sylwia zerknęła na Matthew.

- Lepiej otworzymy te drzwi.

Już tam biegł.

- Rzeczywiście, strasznie mocno zamknięte! - zawołał przez ramię do Sylwii, która przysłała za nim razem z Flic. - Potrzebuję czegoś do podważenia.

- Może znajdzie się coś w garażu - podsunęła Sylwia.

- Pójdę poszukać - zaproponowała Flic.

- Pośpiesz się, kochanie.

Chloe też wyszła, a za nią pokazała się i Zuzanna.

- Co się stało, Groosi?

- Boimy się, że John mógł się zatrzaskać w schronie.

- Drzwi się zablokowały.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała Zuzanna.

- Flic już poszła po jakieś narzędzie - odrzekła Sylwia.

Kahli zaczął ujadać gwałtownie i krząć dookoła. Chloe pobiegła do schronu i załomotała w drzwi.

- John! Jesteś tam?

Pies nie przestawał szczeekać.

- Cicho, Kahli - uspokajała go Sylwia.

Chloe kręciła głową.

- Nic nie słyhać.

Wróciła Flic, wymachując czymś nad głową.

- Znalazłam coś w rodzaju łomu. - Przebiegła obok babki i podała żelastwo Matthew. - Pośpiesz się, on mógł dostać ataku serca.

Sylwia wysunęła się naprzód i odciągnęła Chloe na bok.

- Zróbmy mu miejsce.

Teraz wszystkie się cofnęły i tylko obserwowały go pilnie.

- Co za cholerstwo! - Matthew pchnął mocno drzwi, chrząknął i wsadził łom w wąską szczelinę, próbując ustawić spaczone wrota na właściwym miejscu. - No, prawie... - Napał jeszcze raz, aż wreszcie puściły.

- Poczekajcie, sam tam zajrzę.

- Pali się tam światło?
- Nie, jest całkiem ciemno.
- Kontakt jest na zewnątrz. - Flic podbiegła i nacisnęła wyłącznik, po czym wróciła do babki. Matthew ruszył na dół.
- Ty drzysz, kochanie - zauważyła Sylwia. - Spróbuj się opanować. John to twardsza sztuka, niż nam się zdaje.
- Naprawdę tak sądzisz?
- Nie wiem.
- Jest? - zawołała Chloe do Matthew.
- Jak dotąd... - urwał i po chwili usłyszały jego kroki na schodach - nikogo tam nie ma. - Przesunął palcami po kurtce na haku. - Ale to nie wróży niczego dobrego... i ten samochód na zewnątrz. Rozejrzę się jeszcze w pobliżu, a wy idźcie się zagrzać do domu.
- Jesteś pewien, że go tam nie ma? - spytała Flic.
- Ani śladu.
- Też chcę tam zajrzeć - powiedziała Chloe.
- Nie, kochanie - zaprotestował Matthew.
- Nie masz prawa mi rozkazywać!
- Chloe, jak ty się odzywasz?! - upomniała ją Sylwia. - Chodź z nami do domu.
- No chodźcie. - Flic wzięła pod rękę babkę i siostrę. - Już lepiej niech Matthew się przeziębí niż my.
- Flic, proszę!
- Stały wszystkie w kuchni, czekając na niego, kiedy zesza Imogen.
- Co się dzieje?
- Chloe jej wyjaśniła.
- Matthew poszedł się rozejrzeć - dodała Zuzanna.
- Chcesz powiedzieć, że on wciąż tu jest? - przestraszyła się Imogen.
- Próbuje nam pomóc - wyjaśniła Sylwia.
- Jak przyjdzie, to ja wracam na górę - oświadczyła Imogen z paniką w głosie.
- Dlaczego? - spytała cicho Chloe. - Bo nie możesz spojrzeć mu w oczy?
- Flic spojrzała na nią ze złością.
- Tu raczej nie chodzi o oczy.
- Możliwe - odparła śmiało najmłodsza z sióstr.
- Uspokójcie się, dziewczynki - poprosiła Sylwia.
- Zuzanna obserwowała Imogen przez chwilę, ale się nie odzywała.
- Czemu tak na mnie patrzysz? - spytała tamta.

Matthew wrócił z ogrodu całkiem przemoczony.

- Nic. Klucze do samochodu i inne są w kurtce. - Zamknął za sobą drzwi i podniósł coś do góry. - I jeszcze to. - Popatrzył na nalepkę. - Mam nadzieję, że nie było mu to pilnie potrzebne.
- To jego spray na serce! - zawołała Sylwia, także bliska paniki.
- Używał tego w sobotę po wypadku - przypomniała sobie Flic.
- Biedny stary John... - westchnęła Chloe.

Imogen stała oparta o jedną z szafek i nic nie mówiła.

- Dobrze się czujesz, Imo? - spytała Zuzanna.
- Jasne, że nie! - wybuchnęła nagle Flic. - Jak my wszystkie! Ale może poczułybyśmy się lepiej, gdyby on się stąd wyniósł!

Matthew ją zignorował.

- Jeszcze coś, Sylwio? - zwrócił się do teściowej. - Może powinniśmy się z kimś skontaktować w sprawie Johna?
- Same to zrobimy! - wrzasnęła Flic. Nagle z oczu trysnęły jej łzy złości. - Mówiłam ci, Groosi, dłużej go tu nie zniosę, rozumiesz?
- Cała się trzęsła.
- Flic, to nam nie pomaga...
- Proszę, obiecaj mi, że nie pozwolisz mu dalej tu mieszkać! Bo inaczej zabiorę stąd Chloe i Imo, znajdě...
- Flic, kochanie... - Zuzanna chciała ją objąć.
- Odwal się! - Flic wyszarpnęła się, podeszła do babki i chwyciła ją za obie ręce, w skrajnym zdenerwowaniu. - Naprawdę zrobię to, Groosi, przeniesiemy się do hotelu albo do koleżanek, gdziekolwiek. Mało jeszcze przeszliśmy?
- Nigdzie stąd nie pójdę! - wykrzyknęła Chloe.

Imogen zakryła twarz rękami.

- Nie zniosę tego dłużej!
- Wychodzę - oświadczył Matthew. Patrząc na Flic, niemal uwierzył, że to nie przedstawienie. Albo najstarsza córka Karo ma poważny rozstrój nerwowy, albo w przyszłości zdobędzie Oscara. - Wychodzę, Sylwio, zanim to wszystko wymknie się spod kontroli.
- Matthew, proszę, zaczekaj - przekonywała go Sylwia.
- Przyszedłem tu tylko po to, żeby spokojnie pogadać z tobą o przyszłości. Pomyślałem, że mógłbym chociaż zasięgnąć twojej rady w kilku sprawach.
- Nie ma mowy o żadnych spokojnych pogawędkach z naszą babcią. - Flic zacisnęła rękę na ramieniu Sylwii. - Nie będziesz z nim rozmawiać bez świadków, Groosi. Nie będziesz, jasne? Przecież on jest niebezpieczny!

- Przestań dramatyzować - odezwała się cicho Sylwia.
 - Jak możesz tak mówić?!

- Flic, przestań - wtrąciła się Imogen, nie odrywając dłoni od twarzy. - Proszę!

- Niech on stąd wyjdzie! W tej chwili!
 Zuzanna wysunęła się naprzód.

- W ten sposób nikomu nie pomożesz.
 - Chociaż raz się z tobą zgadzam - stwierdził Matthew, stawiając lekarstwo Johna na stole. - Sylwio, w razie czego, masz mój numer telefonu.

- Nie będzie jej potrzebny - odparła Flic.
 - Jesteście wredne, słyszycie? - krzyknęła Chloe przez łyżę.
 Matthew dotknął delikatnie ramienia teściowej.

- Zadzwonisz? - spytał.
 - Nie dotykaj jej! - wrzasnęła Flic, strącając jego rękę.
 Popatrzył na nią z ostentacyjnym wstrętem. Sam się dziwił, jak mu się dotąd udało trzymać nerwy na wodzy, skoro najchętniej trzasnąłby ją w twarz. Zamiast tego ruszył do kuchennych drzwi.

- Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknęła Imogen i wybiegła przed nim z kuchni.

- Ty skurwysynu - syknęła Flic. - Ty podły skurwysynu!
 Dźwięk, który wydobył się z piersi Sylwii, sprawił, że wszyscy doznali szoku.

Jęk, głęboki, rozpaczliwy, przechodzący w straszliwy krzyk bólu.

- Groosi? - odezwała się Chloe.
 Sylwia zachwiała się i upadła na podłogę.

- O Boże! - krzyknęła Flic.
 Zuzanna uklękła i przyłożyła dłoń do szyi Sylwii, żeby sprawdzić puls.

- Wezwij karetkę! - rzuciła ostro, rozpinając jej bluzkę. - Numer 999. Szybko!

Chloe pobiegła do telefonu.

- Pozwól mi pomóc. - Matthew przyklęknął obok Zuzanny.
 - Trzymaj się od niej z daleka! - wrzasnęła Flic.
 - Cicho, bo nic nie słyszę! - zawołała Chloe.
 - Nie waż się jej dotykać!

Matthew podniósł głowę i spojrzał Flic prosto w oczy.

- Zaliczyłaś kurs pierwszej pomocy? - I biorąc jej milczenie za negatywną odpowiedź, dodał. - Więc jeśli chcesz, żeby twoja babcia żyła, to spieprzaj.

- Ja jestem po kursie - odezwała się cicho Zuzanna.
- Dobrze. Możemy działać razem.
- Flic, przerażona i przegrana, umilkła.

54.

Imogen i Chloe były tak przestraszone, że bez dyskusji zastosowały się do poleceń sanitariuszy i zostały w domu. Flic chciała pojechać z Sylwią i niemal dostała szału, kiedy poproszono o to Matthew, jako najspokojniejszego z dorosłych. Zuzanna przypomniła jej, że w tej chwili najważniejsza jest babcia; jeśli Flic wsiądzie bez awantur do mini, to pewnie dotrą do szpitala Royal Free razem z karetką.

- Zadzwonimy do was, gdy tylko się czegoś dowiemy - obiecała młodszemu dziewczętom.

- Dziękuję - powiedziała Chloe głosem, który zabrzmiał wyjątkowo dziecinnie.

- Mam dla ciebie specjalne zadanie: chciałabym, żebyś zaopiekowała się Imo.

- Jej nic nie jest.

- Nieprawda - odrzekła Zuzanna łagodnie, ale stanowczo. - Z nią wcale nie jest dobrze.

Ta noc wydała się Matthew najkoszmarniejsza ze wszystkich.

- Trudno wybrać najgorsze doświadczenie z ostatnich dni - skarżył się Kat przez telefon wieczorem, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że nie rozmawiali z sobą od rana.

- Ale ona wyzdrowieje?

- Jeszcze nic konkretnego nie wiedzą, jednak wygląda już lepiej.

- To było serce?

- Nie bardzo się orientuję. Wygląda, jakby cały jej organizm nagle się rozsypał.

- Mówiłeś, że ostatnio przechodziła chemioterapię?

- Wszystko na raz: rak, chemia, utrata jedynej córki, do tego absolutny brak spokoju, który pomógłby jej wyzdrowieć.

Sylwię zatrzymano na noc na oddziale intensywnej terapii - była przytomna, ale pod wpływem środków uspokajających. Zuzanna została w szpitalu; Matthew podziwiał zarówno jej zimną krew, jak i profesjo-

nalizm, którego przedtem nie dostrzegał. Nie miał pojęcia, czemu właściwie od początku tak jej nie lubił.

On też został - częściowo z niejasnego poczucia obowiązku, lecz przede wszystkim dlatego, że chciał tu być, ze względu na samą Sylwię, oczywiście, a także trochę przez pamięć Karo.

I nawet... choć to czyste szaleństwo, ze względu na Flic. Widział w jej oczach panikę, kiedy Sylwia upadła, i to straszne poczucie klęski, gdy dziewczyna musiała zgodzić się na jego pomoc. Stał potem przez jakiś czas, obserwując ją przy łóżku chorej, i przypomniało mu się, jaka wydawała mu się na samym początku znajomości, jeszcze w Szwajcarii: piękna, zrównoważona, dojrzała jak na swój wiek. Nawet teraz z trudem wierzył, że mogła być zdolna do tego wszystkiego, co mu zrobiła w ciągu ostatniego roku.

Komu uwierzą przysięgli?

Ta myśl zmroziła go do tego stopnia, że wrócił do poczekalni. Zastał tam Zuzannę, z którą zawarł tymczasowy rozejm, oraz innych ludzi o skupionych twarzach. Mieli do dyspozycji ekspres do kawy, obok kręcili się lekarze i sanitariusze, przechodziły zajęte rozmową pielęgniarki.

Rano Sylwii nic już nie zagrażało, ale była bardzo osłabiona i lekarz zarządził przeniesienie chorej na oddział kardiologiczny. Im zaś kazano wracać do domu.

- Nie pójdę - zbuntowała się Flic.

- Jesteś kompletnie wykończona - perswadowała jej łagodnie Zuzanna. - Na nic się babci nie przydasz, jeśli się nie prześpisz kilka godzin.

Matthew, który stał w pewnej odległości, nie zabierał głosu. Wiedział, że skoro poprze Zuzannę, Flic się nie ruszy na krok.

Poszli w milczeniu do samochodu. Flic od razu usiadła na miejscu pasażera. Zuzanna przechyliła fotel kierowcy, żeby Matthew mógł się dostać do tyłu.

- Dlaczego on wsiada? - spytała Flic.

- Wracam do domu zabrać parę rzeczy.

- Tylko po to?

- Na razie tak.

Flic nie odezwała się więcej, ale kiedy dojechali do Aethiopii, pomaszerowała pierwsza do domu i zagroziła Matthew drzwi.

- Możemy ci przynieść, co tam chcesz.

Znów wezbrała w nim złość.

- Jestem zbyt zmęczony na awantury.

- Daj spokój, Flic - zaszcebiotała Zuzanna. - Wpuść go, bądź grzeczną dziewczynką.

- Nie mów do mnie jak do dziecka!

- To się nie zachowuj jak dziecko - odparł Matthew.

- Słuchaj, może powiesz mi, czego potrzebujesz, to spróbuję ci to znaleźć - spróbowała interweniować Zuzanna, patrząc na niego przepraszająco. - To nam zaoszczędzi awantur...

- Nie do wiary! - westchnął. - Po prostu nie do wiary...

- Jest bardzo zdenerwowana.

- A ja nie? - Z trudem się zmusił, by cofnąć się o krok. - Przepychanki z kobietami nie należą do moich ulubionych praktyk, więc chyba nie mam wyjścia.

- Przykro mi - szepnęła Zuzanna.

Szedł już ścieżką z powrotem, ale nagle coś sobie przypomniał.

- Ty z nimi zostajesz, Zuzanno?

- Oczywiście.

Flic otwierała właśnie drzwi, więc podniósł głos, tak żeby go słyszała:

- W takim razie dopilnuj z łaski swojej, żeby nikt nie ruszał moich rzeczy ani poczty.

Zuzanna kiwnęła głową.

- Oczywiście.

- Skontaktuję się z tobą.

Chloe i Imogen nie spały. Młodsza była jeszcze w pizamie, starsza w koszulce z Astrid. Obie miały blade twarze i podkrążone, pełne strachu oczy. W nocy nie mogły spać ani w ogóle znaleźć sobie miejsca - snuły się po domu, włączały i wyłączały telewizor, a wyobraźnia podsuwała im najstraszniejsze obrazy. Imogen, która ostatnio trzymała się z daleka od przyjaciółek, teraz gwałtownie zapragnęła towarzystwa. Wysłała całą serię esemesów do Annie i Nicoli, nie wyjaśniając nic, za to żądając natychmiastowej odpowiedzi. Tych się nie doczekała z prostego powodu: dziewczyny spały. Gdy tylko nadszedł świt, Chloe koniecznie zapragnęła jechać do szpitala, ale Imo uznała, że absolutnie nie da rady. Najmłodsza siostra przypomniała sobie, co Zuzanna mówiła o stanie Imo, a potem jeszcze o jej pociętych nadgarstkach - i ostatecznie przestała się napierać.

Teraz w kuchni, już po powrocie tamtych, niecierpliwie dopominała się o informacje:

- Chcę zobaczyć Groosi, nawet bez Imo.

- I zobaczysz - zapewniała ją Zuzanna, napełniając czajnik. - Tylko trochę odpocznę i niedługo cię zawiozę.
- Sama trafię.
- Jeśli nawet, to mogą cię nie wpuścić.
- To usiądę pod drzwiami i dotąd będę czekać, aż ustąpią.
- Chloe, daj spokój. - Flic spojrzała na zgarbioną nad stołem Imogen.
- A jak ty się czujesz?
- A jak myślisz?
- Jestem wykończona - oznajmiła Flic. - Idę do łóżka. - Ruszyła do drzwi, ale nagle przystanąła. - Zuzanno, gdzie chcesz spać?
- Dlaczego ona tu śpi? - nastroszyła się Imogen.
- Bo widocznie jesteśmy za smarkate, żeby zostać bez opieki.
- A Matthew nie wróci? - spytała Chloe.
- Nie - odparła Flic.
- Nigdy?
- Na pewno nie dziś - powiedziała Zuzanna, wyjmując kubki.
- Nigdy - dodała Imogen - jeśli się nam uda.
- Imo, wyjmij czystą bieliznę i pościel Zuzannie na moim łóżku, dobrze? Ja prześpię się u ciebie, na połówce.
- Nie trudź się zmianą pościeli - zaprotestowała Zuzanna - jestem zbyt zmęczona, żeby się tym przejmować.
- Kiedy pojedziemy do szpitala? - chciała wiedzieć Chloe.
- Daj mi dwie godziny, dobrze?
- Nie chcę czekać dwóch godzin!
- Trudno, będziesz musiała. - Flic otworzyła drzwi. - Sądząc po waszym wyglądzie, wszystkim przyda się dwugodzinna drzemka.
- Czy Imo mówiła ci o telefonie Micka? - spytała nagle Chloe.
- W sprawie starego Johna.
- Flic zastygła w progu, a potem bardzo wolno się odwróciła.
- Co z nim? Kiedy Mick dzwonił? - spytała ostro. - Czemu nikt mi nie powiedział?
- Bo cię tu nie było - odrzekła Imogen. - Chcesz się czegoś dowiedzieć, czy wolisz się wydzierać?
- Daj spokój, kochanie - mitygowała ją Zuzanna. - Wszystkie jesteśmy zmęczone i rozdrażnione.
- John też jest w szpitalu - oznajmiła Imogen.
- Flic jeszcze bardziej zbladła.
- Co się stało?
- Mick mówił, że wrócił wczoraj po południu po jakieś graty...

pewnie wtedy, kiedy wyjechałyśmy po Chloe. Zobaczył samochód Johna, więc poszedł zobaczyć, dlaczego on jeszcze pracuje. - Imogen zmarszczyła brwi, widząc, że twarz Flic zrobiła się wręcz kredowobiała. - Podobno usłyszał jakieś dziwne odgłosy ze schronu, łomotanie, krzyki.

- Więc jednak się zatrzasnął! - dodała Chloe.

- Biedak! - westchnęła Zuzanna.

- Mów dalej - rzuciła Flic.

- No i tyle - odrzekła Imogen. - Mick go stamtąd wydostał i zawiózł do Royal Free.

- Znowu serce? - spytała Flic.

Imogen pokręciła głową.

- Mick mówił, że z sercem wszystko w porządku, ale John strasznie przemarzył, podobno to hipotermia, i w ogóle był w fatalnym stanie, więc go zatrzymali.

- Ale już jest dobrze? Albo będzie?

Imogen przyjrzała się jej ciekawie.

- Mam nadzieję. John powiedział Mickowi, że wysiadło światło, a on się boi ciemności, więc musiał przeżyć tam prawdziwe piekło.

- Szkoła! - wykrzyknęła nagle i bez sensu Zuzanna.

- Nie idę - oświadczyła szybko Imogen.

- Ja także nie - dodała Chloe.

- Wcale wam tego nie proponuję, ale czy nie powinnyśmy zatelefonować?

- A mogłabyś? - poprosiła Flic.

- Numer jest w niebieskiej książce przy telefonie - dodała Chloe.

- Zaraz zadzwonię - obiecała Zuzanna, tłumiąc ziewnięcie. - A potem wszystkie sobie odpoczniemy.

- Jesteś pewna, że z Groosi wszystko w porządku? - spytała Chloe.

- Absolutnie.

- Odpukaj! - poleciła Imogen.

- Myślę, że teraz będziesz musiała złożyć porządne zeznanie na policji - powiedziała Flic do Imogen już na górze.

- Nie. Nie ma mowy.

- Musimy kuć żelazo, póki gorące, bo inaczej wrócimy do punktu wyjścia.

- Nie będę z nimi gadać... uprzedzałam cię. - Znow miała w oczach ten dziki wyraz. - Sama obiecywałaś, że mogę odmówić, pamiętasz?

- I miałam rację, ale on wciąż się tu kręci, nie? I wciąż jest wolny jak ptak!

- Nie będę zeznawać. - Imogen była nieprzejednana. - Nie zmusisz mnie.

Flic milczała, pogrążona w myślach.

- Czemu tak się wkurzyłaś tam na dole? - Imogen wykorzystała chwilę ciszy, by zmienić temat.

- Byłam zszokowana, nie wkurzona.

- Przez chwilę wyglądałaś jak upiór.

- Tak? - Flic wzruszyła ramionami. - Może dlatego, że widziałam się z Johnem w sobotę, kiedy przyszedł do pracy. - Podeszła do okna i patrzyła niewidzącym wzrokiem w szarość poranka. - To straszne, że mógł się tak zatrzasnąć.

- Dobrze, że chociaż nie dostał zawału. - Imogen ziewnęła.

- Właśnie. Idź spać.

- A ty?

- Ja się najpierw wykapię. Muszę się zrelaksować, bo inaczej nie zasnę.

- A co z... - Imogen zagryzła wargę.

- Zapomnij o policji. Zmieniłam zdanie.

- Naprawdę? - wykrzyknęła Imogen z wyraźną ulgą. - Wiesz, ja się boję, że dam plamę.

- Wiem. Idź spać, Imo.

Wróciwszy do swego pokoju w Marriotcie Matthew powiesił starannie spodnie, zrobił sobie kawę, wziął prysznic i sprawdził pocztę głosową: jedna wiadomość od Ethana, dwie od Karla i ostatnia od Kat, która pytała, co słyszać i przesyłała pozdrowienia.

- Nie przejmuj się, jeśli nie masz czasu zadzwonić - usłyszał. - Ale wiedz, że o tobie myślę.

Zatelefonował najpierw do szpitala, gdzie udało mu się uzyskać informację, że stan Sylwii się poprawia, a następnie do Kat, ale tam włączył się automat.

- Sylwia jakoś się trzyma - powiedział do automatycznej sekretarki - a ja wybieram się do VKF i próbuję trochę popracować, chyba że Bianco mnie wywali. Mam nadzieję, że niebawem dostaniesz dobrą wiadomość w sprawie pracy. Zadzwonię później.

Kiedy dotarł do firmy, Bianca nigdzie nie było widać, koledzy zaś zapytali tylko w zwykły, zdawkowy sposób, gdzie się wczoraj podziewał.

Matthew wysnuł stąd wniosek, że skoro wyraźnie nic nie wiedzą o jego kłopotach, to znaczy, że ma jeszcze tę robotę.

Na razie.

Z uczuciem ulgi - wprawdzie chwilowym - usiadł przy desce i zagłębił się w pracy.

Centrum handlowe Dagenham nigdy nie wydawało mu się piękniejsze.

Zuzanna, Imogen i Chloe spały kamiennym snem aż do południa, kiedy zerwały się na równe nogi z wyrzutami sumienia, że zostawiły Sylwię na pastwę losu.

Gdy Zuzanna zeszła do kuchni na kawę, zastała tam Flic.

- Boże, już się ubrałaś!

- Miałam to i owo do zrobienia - wyjaśniła dziewczyna. - Poza tym nie mogłabym zasnąć.

- Naprawdę powinnaś się chociaż położyć. Nie pomożesz babci, jeśli sama się rozchorujesz! Dzwoniłaś do szpitala?

- Oczywiście. Nie pozwolili mi z nią porozmawiać, ale powiedzieli, że czuje się lepiej.

- Mogłaś przyjść i mi powiedzieć. - Chloe weszła do kuchni w dzinsach, po drodze wciągając przez głowę turkusowy sweter. - Możemy już jechać? Nie chciałam tak długo spać.

- Za chwilę - odrzekła Zuzanna, sypiąc do filtra kostarykańską kawę.

- Skoro jesteś gotowa, to może pójdziemy przodem? - zwróciła się Chloe do Flic.

- Dobrze. Chyba ci to nie przeszkadza, Zuzanno?

Zuzanna zawahała się, ale nagle pomyślała o rzadkiej okazji do rozmowy w cztery oczy z Imogen.

- Jasne, że nie, tylko pamiętajcie, żeby zachowywać się spokojnie przy Groosi. Nie wolno jej teraz martwić.

- Nie jesteśmy głupie - odparła Chloe.

- Wiem.

Napiła się mocnej kawy i poszła na górę. Nasłuchiwała chwilę pod drzwiami Imogen, ale z pokoju nie dobiegał żaden dźwięk, więc postanowiła się odświeżyć i ubrać. Potem wróciła do kuchni. Wpuściła Kahlego, upiekła dwie grzanki z pełnoziarnistego chleba, nalała szklanek soku pomarańczowego, ustawiła to wszystko na tacy razem z pojemnikiem miodu i zaniósła na górę.

Balansując tacą na jednej ręce, zapukała do Imogen.

- Czego? - spytał rozdrażniony głos.

- To tylko ja. - Zuzanna otworzyła drzwi. - Przyniosłam ci małe co nieco. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Imogen leżała na łóżku wciąż w tej samej koszulce z Astrid. Ufarbowane na czarno krótkie włosy sterczały na wszystkie strony, odcinając się od bladej twarzy.

- Zimno tu. - Zuzanna postawiła tacę na łóżku. - Może chcesz szlafrok albo sweter?

- Nie, dziękuję.

- Dasz radę coś zjeść?

- Jasne. - Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Nie jestem chora. Zuzanna usiadła w nogach łóżka.

- I tak trzymać.

Nastolatka westchnęła i bez specjalnego zainteresowania przysunęła sobie tacę. Nadgryzła połówkę grzanek.

- Flic dzwoniła do szpitala. Babcia wyraźnie lepiej się już czuje. Twoje siostry pojechały ją odwiedzić. - Zuzanna się uśmiechnęła. - Chloe nie chciała dłużej czekać. Ostatnio bardzo wydorosła, prawda?

- Uhm.

Zuzanna spojrzała na podłogę. Poza dodatkowym łóżkiem wszystko wyglądało normalnie: porozrzucone rzeczy - buty, skarpetki, powieść o Bridget Jones, buteleczka czarnej emalii (choć Imogen nie miała pomalowanych paznokci ani u rąk, ani u nóg), otwarta puszka coli, dzinsy... Z obrzydzeniem przypomniała sobie, co leżało ukryte pod podłogą.

- Zastanawiałam się - zaczęła - czy nie masz ochoty pogadać.

- O czym?

- Nie wiem. Tak ogólnie. - Zuzanna ostrożnie brnęła naprzód. - Tyle się wydarzyło, tak wiele przeszłaś...

Imogen odłożyła grzanekę.

- Nie chcę rozmawiać.

Niczego innego Zuzanna nie oczekiwała.

- Wiem, że nie chciałaś zeznawać na policji, i rozumiem, dlaczego. Ale mnie to chyba nie dotyczy?

- Dlaczego?

- Bo dotąd mogłaś ze mną rozmawiać. Zawsze byliśmy w dobrych stosunkach, przynajmniej wydawało mi się, że tak uważasz. I chyba powinnaś już wiedzieć, że wszystko, co mi powiesz, pozostanie między nami, jeśli tego zechcesz.

- To akurat wiem. Ale i tak nie chcę rozmawiać.

Terapeutka przełknęła rozczarowanie i spróbowała wysunąć inną propozycję:

- Więc może skończysz jedzenie, ubierzesz się i pojedziesz ze mną do szpitala?

- Raczej nie. - Imogen poczuła, że dolna warga zaczyna jej drżeć. Nie chciała się rozplakać. Nie teraz, nie przy Zuzannie. - Nie dam rady, rozumiesz? Nigdzie nie chcę jechać, a już na pewno nie tam. - Oczy napełniły jej się łzami, a dłonie zacisnęły w pięści. - Nie chcę widzieć Groosi w tym stanie, nie po tym, jak...

- Rozumiem. - Zuzanna wstała. Jej wzrok mimo woli powędrował pod ścianę, gdzie tamtego okropnego dnia podwinęła dywan.

- Co jest? - spytała Imogen.

- Nic.

- Patrzyłaś na coś.

- Nie, tak sobie. - Zuzanna zmusiła się do uśmiechu. - Po prostu gapiłam się w przestrzeń, wiesz, jak to jest.

Imogen pokiwała głową i napiła się soku.

- Zostawię cię teraz samą, dobrze?

- Proszę! Dzięki za to.

- Ale nie zapominaj, co powiedziałam. O rozmowie. I wcale mi nie chodzi tylko o ostatnie wypadki. Możemy pogadać o wszystkim... o przeszłości, o czymkolwiek.

- Tak, tak.

- Przyrzekasz?

- Jasne.

Matthew właśnie się podnosił, żeby pójść do toalety, kiedy zadzwoniła komórka.

- To ja - powiedziała Kat. - Przepraszam, nie było mnie w domu, kiedy zadzwoniłeś.

- Co z twoją pracą?

- Jeszcze nic. Trzymam skrzyżowane palce, żeby nie zapeszyć.

A jak tam Sylwia?

- Coraz lepiej. Jestem w biurze.

- No i jak się układa?

- Na razie w porządku, ale jeszcze nie wieczór.

- A sytuacja na froncie?

Przesunął się ostrożnie do drzwi boksu; w biurze był tylko Loftus, który rozmawiał przez swój telefon.

- Jeszcze mnie nie aresztowano, więc chyba nieźła.
- Chcesz później przyjechać na obiad?
- Świetny pomysł. - W tym momencie przypomniał sobie swoje skrepowanie, kiedy ją pocałował. - Ale pozwól, że tym razem to ja gdzieś cię zabiorę.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się natychmiast. - Później zdecydujemy.
Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo różniła się od Karo - była rozważniejsza, bardziej przewidująca... Zaraz jednak dopadło go znajome poczucie winy.

Za wcześniej. Te słowa wciąż powracały niczym natrętny refren.

A potem stanęła mu przed oczami ostrzyżona ruda głowa i twarz z piegowatym noskiem.

I musiał się uśmiechnąć.

Sylwia miała podłączoną kroplówkę i monitor. Leżała w przestronnym pokoju o dużych oknach, wychodzących na Primrose Hill i dalsze tereny. Oprócz niej była tam tylko jedna pacjentka, która spała.

Flic i Chloe znacznie ulżyło na ten widok.

- Myślałam, że będziesz sama w pokoju - powiedziała Flic.

- Nic mi to nie przeszkadza - odrzekła Sylwia. - Miło mieć towarzystwo.

- Wielkie mi towarzystwo - zauważyła Chloe.

- Ciii - upomniała siostrę Flic. - Obudzisz ją.

- Bardzo was przepraszam - szepnęła babka.

- Za co, Groosi?

- Że sprawiłam wam tyle zmartwień.

- Przecież to nie twoja wina, prawda? - odezwała się Flic. - To moja... tylko moja, bo zrobiłam tę awanturę o Matthew.

- Moje zasłabnięcie nie ma z tym nic wspólnego.

- Ale kłótnia raczej ci nie pomogła - zauważyła Chloe.

- Jak wiele innych rzeczy, kochanie.

Siedziały przez chwilę w milczeniu.

- Kiedy wrócisz do domu? - spytała w końcu Chloe.

- Chyba niedługo. Na pewno czuję się znacznie lepiej. - Wyglądała jednak na tak wyczerpaną, że nie zabrzmiało to przekonywająco. - Nie chcę, żebyście się o mnie tak martwiły.

- Ani nam się śni - odrzekła sucho Flic.

- A ja się martwię - powiedziała Chloe.

Sylwia wzięła ją za rękę.

- Kochanie, Flic żartowała.
 - Wiem, ale nie jestem w nastroju do żartów.
- Flic wstała.
- Idę poszukać kawy. Groosi, przynieść ci coś?
 - Nie, dziękuję.
 - Chloe? Chcesz colę?
 - Proszę.
 - Czemu z nią nie pójdziesz? - zaproponowała Sylwia.
 - Bo chcę być z tobą. Gdyby nie kazali mi wczoraj zostać z Imo, siedziałabym tu całą noc.
- Babcia ścisnęła jej rękę.
- Ważne, że teraz jesteś.

Zuzanna siedziała w salonie w Aethiopii i analizowała własne błędy.

Otoczona rzeczami Karo, myślała o swoich uczuciach do przyjaciółki. Myślała o Richardzie Waltersie, o sprawach, o których dowiedziała się podczas terapeutycznych sesji z Karo, a które błędnie wobec prawdopodobnych implikacji tego, do czego od tamtej pory się dogrzebała. Myślała o intensywności swej pierwotnej antypatii do Matthew - może irracjonalnej, jak teraz rozumiała, gdyż dawno zdążyła się przekonać, że ten Amerykanin nie należał ani do łowców majątku, ani do męskich szowinistów. Nagle przypomniały jej się horrendalne oskarżenia Imogen... i zaraz z pewną konsternacją uświadomiła sobie, jak elegancko zachował się Matthew po zasłabnięciu Sylwii i przedtem, wobec dramatu Johna Pascoe. Jak trwał przy nich w szpitalu, mimo jawnej wrogości Flic, najwyraźniej dlatego że naprawdę zależało mu na Sylwii...

Oczywiście, to wszystko nie znaczy, że nie byłby zdolny do zarzucanego mu czynu.

A jednak znów wróciła myślą do tego, co znalazła pod podłogą, oraz do uporu Imogen, odmawiającej rozmowy o swoich kłopotach zarówno obecnych, jak tych z przeszłości.

- To na nic - powiedziała głośno i nagle spojrzała na siebie okiem Matthew oraz, co znacznie ważniejsze, także okiem Sylwii: krytykująca wszystko, wścibska baba, która narzuca się całej rodzinie i na nic się nie przydaje.

No cóż, z pewnością nie udało się jej z Imogen, a co za tym idzie, z jej siostrami. A przede wszystkim - i to najistotniejsze - miała rację czy nie, ale zawiodła Karo.

- Na nic... - powtórzyła.

Już wcześniej, zanim ruszyła na poszukiwanie Johna Pascoe, zostawiając Chloe z Sylwią, Flic próbowała wykombinować, jak ma się zachować, kiedy przed nim stanie.

Najchętniej by uciekła, żeby już nigdy nie widzieć go na oczy, ale oczywiście było to niemożliwe. A więc musi go zobaczyć, sprawdzić, jak się czuje staruszek i co pamięta. Gdyby wysuwał jakieś oskarżenia pod jej adresem, wmówi mu, że wszystko sobie wymyślił, a jeśli John nie da się przekonać, będzie musiała znaleźć dość siły, by odegrać szczerze zatroskaną, miłą dziewczynę, przerażoną okropnościami, jakie on wygaduje. Zresztą, z racji jego wieku i choroby, każdy w zasięgu głosu pomyśli, że stary jest niespełna rozumu, może ma początki Alzheimer...

Tylko kiedy po nerwowym poszukiwaniu - gdyż wbrew jej przypuszczeniom nie zabrano go na kardiologię - odnalazła wreszcie właściwą salę na parterze, w pobliżu oddziału wypadkowego, starego Johna już tam nie było.

Wypisano go do domu.

- Jak mogliście go wypuścić? - spytała pielęgniarkę.

- To nie moja decyzja - odparł młody człowiek. - Zresztą pacjent czuł się już znacznie lepiej i podobno mówił komuś, że ma w domu zapewnioną opiekę.

- Ależ z nim wcale nie jest dobrze! - wykrzyknęła z oburzeniem Flic.

- Ma chore serce i kłopoty z głową. Słyszałam, że kiedy go przywieziono, był w fatalnym stanie!

- Rzeczywiście wyglądał na szokowanego, jednak szybko doszedł do siebie. - Uśmiechnął się. - I nie zauważyliśmy, żeby coś złego działo się z jego głową. Uroczy staruszek i ma wszystkie klepki w porządku.

- Mówił coś? O tym, co mu się przydarzyło?

- Że utknął w starym schronie? - Pielęgniarka się skrzywiła. - Takie śmiertelne pułapki dawno należałoby zburzyć. - Dotknął jej ramienia. - Naprawdę nic mu nie jest, ale skoro pani tak się martwi, to czemu pani nie odwiedzi go w domu? Po prostu dla własnego spokoju...

Idąc do windy, Flic cała się trzęsła. Jeszcze kiedy wrzucała monety do automatu z napojami, ręce jej drżały.

„Czemu pani nie odwiedzi go w domu?”

No właśnie, czemu nie?

Pielęgniarka powiedział, że John ma w domu kogoś, kto się nim opiekuje. Może akurat teraz opowiada temu komuś, co naprawdę stało się w schronie.

A także o Izabeli.

Nic się nie da zrobić.

Poza czekaniem.

Poczuła, że ręce jej lodowacieją.

John nigdy nie mówił, że ktoś z nim mieszka...

I nie ma mowy, żeby mogła tak po prostu czekać.

Czemu nie odwiedzić go w domu?

Spojrzała w lewo, potem w prawo. Pielęgniarka, paru odwiedzających, kobieta w fioletowym szlafroku, szurająca kapturami. Chloe nigdzie nie widać...

Wolno, z namysłem, Flic postawiła puszkę coli na podłodze.

Ktoś się ucieszy z darmochoy.

Ruszyła w stronę wyjścia.

55.

Dom w West Finchley był małym segmentem z cegły w burym kolorze, z niezdolnie skrzypiącą furtką. Tylko mikroskopijny frontowy ogródek z perfekcyjnie przyszyżoną trawą, spalchnionymi i wylewionymi rabatkami wzdłuż ogrodzenia i przyciętymi krzewami róż świadczył o tym, że należy do Johna.

Serce Flic waliło jak młotem, kiedy prosiła taksówkarza, by zaczekał, a potem dzwoniła do drzwi. Słyszając kroki, wytarła mokre od potu dłonie w kurtkę i przywołała się do porządku.

- Czym mogę służyć? - W progu stała kobieta w sari, z czarnymi, upiętymi w kok włosami i przyglądała się jej badawczo ciemnymi oczami.

- Przyjechałam odwiedzić Johna Pascoe.

- Pani jest...?

- Felicity Walters. Przyjaciółka.

Twarz kobiety rozjaśniła się w uśmiechu.

- Felicity! Tyle o pani słyszałam! - Cofnęła się, żeby wpuścić Flic do wąskiego korytarza. - Proszę, bardzo proszę. John będzie szczęśliwy, chociaż w tej chwili śpi. - Zamknęła drzwi, wyciągnęła rękę i ściszyła głos. - Jestem Gita Khan, jego sąsiadka.

Z ciepłego przyjęcia Flic zrozumiała, że wszystko w porządku.

Na razie.

- Jak on się czuje? Tak bardzo zmartwiłyśmy się tym wypadkiem! Chciałam odwiedzić Johna w szpitalu, ale okazało się, że już go wy pisano.

- Za wcześnie - orzekła z dezaprobatą pani Khan. - Po tak strasznym przeżyciu...

- Ale już wszystko w porządku? - Flic zerknęła w dół i zobaczyła buty umazane błotem, prawdopodobnie z jej własnego ogrodu. Stały na rozłożonej gazecie „Radio Times”.

- Nie jestem tego pewna - wyznała konfidencyjnie pani Khan. - Wydaje mi się jakiś dziwnie wyciszony. Chyba ciągle jest w szoku. Ja i mąż znamy Johna jako pogodnego, spokojnego człowieka, a ostatnio był dość nerwowy.

Flic zebrała się w sobie.

- A nie mówił dlaczego?

- Niewiele. - Gita Khan wzruszyła ramionami. - Pozwolił mi zaczekać, aż się położę, a potem przynieść sobie herbatę... to zupełnie nie w jego stylu, panno Walters.

- Proszę mówić mi Flic.

Jeszcze jeden uśmiech.

- Wiem, że John tak cię nazywa.

- Wszyscy mnie tak nazywają.

- Swoją drogą, szkoda. Felicity to ładne imię.

- Dziękuję.

Flic pomyślała o czekającej taksówce i Sylwii zostawionej z Chloe w szpitalu. Pewnie zachodzą w głowę, co się z nią dzieje. Jeszcze odrobina tej kurtuazji, a chyba eksploduje.

- On jest bardzo niezależny, prawda? - ciągnęła Hinduska.

- Chyba tak.

- A także dumny, powiedziałabym. Dlatego okropnie go kępowało, że przynoszę mu herbatę do łóżka, a jednak mi pozwolił. To właśnie miałam na myśli, mówiąc, że to nie w jego stylu.

- Na pewno jest bardzo wdzięczny za pomoc.

- Dla mnie to przyjemność, że mogłam mu się choć trochę zrewanżować. - Pani Khan uśmiechnęła się znowu. - Mój mąż zupełnie nie zna się na ogrodnictwie, a dzięki pomocy Johna nasze rabatki są naprawdę piękne.

- Z pewnością. Myśli pani, że może przyjmować wizyty?

- O tak, bardzo się ucieszy, ale, jak już mówiłam, na razie śpi. Właściwie to akurat wychodziłam, żeby przynieść trochę cukru, bo Johnowi się skończył.

- On strasznie dużo słodzi, prawda?

- Więc może zechcesz zaczekać chwileczkę w dużym pokoju? Potem zaparzę dla nas herbatę i zobaczymy, może John się obudzi.

- Będzie mi bardzo miło.

Cała spięta, pozwoliła wprowadzić się do saloniku. Powiedziała sąsiadce Johna, że nie musi się śpieszyć z jej powodu, bo jest bardzo zmęczona. Wraca właśnie od chorej babci i chętnie skorzysta z okazji i trochę posiedzi. I to oczywiście, był błąd, gdyż uprzejma starsza kobieta poczuła się w obowiązku zasypać ją pytaniami o babcię i zapewnić Flic, że to bardzo, ale to bardzo uprzejmie z jej strony, iż w takiej chwili znalazła czas na odwiedzenie Johna.

- A co z twoją taksówką? - Pani Khan z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że czarna taksówka przed domem czeka na Flic. - Czy nie będzie zbyt droga?

- Nie, w porządku. Uzgodniliśmy cenę.

Nie była to prawda i Flic domyślała się, że licznik bije jak oszalały, ona zaś nie ma przy sobie dosyć gotówki. Ale nie zamierzała teraz się tym martwić. Jak mogłaby myśleć o pieniądzach, skoro liczyło się tylko jedno: że tam, na górze, leży stary człowiek, którego naprawdę lubiła, ale który lada chwila może sobie przypomnieć, co naprawdę zdarzyło się w ogrodzie Aethiopii, i co gorsza, powie o tym albo Gicie Khan, albo i policji.

Wreszcie sąsiadka wyszła.

Zamknęła frontowe drzwi, powędrowała ścieżką, skręciła w lewo, potem jeszcze raz w lewo. I znikła.

Flic odwróciła się od okna, z którego ją obserwowała. Znów miała spocone dłonie.

Rzadko się pociła.

Teraz albo nigdy.

Wysunęła się z pokoju i podeszła do schodów, znacznie węższych niż w Aethiopii, wyłożonych przetartą i pachnącą wilgocią wykładziną.

Ruszyła na górę.

Czworo drzwi, dwoje uchylonych. Łazienka i ubikacja. Przekreśliła gałkę w drzwiach najbliższych łazienki i zajrzała do środka.

Stary John leżał z zamkniętymi oczami, pochrapując z lekka. Miał na sobie piżamę w tureckie wzory, jedną rękę trzymał pod staroświecką niebieską puchową kołdrą i kocami, drugą na wierzchu. Dłoń o sękatych palcach wyglądała na mniejszą niż zwykle. Flic zawsze się wydawało, że stary John ma wielkie i silne ręce.

A teraz na ich widok - co za idiotyzm! - napłynęły jej do oczu łzy.

Trzeba to zrobić.

Nie czuła się tak ani przed, ani po zatrzaśnięciu drzwi schronu.

Ani nawet na stacji Hampstead przed i po „wypadku” Izabeli. Chociaż tamten koszmar niemal wyczerpał jej siły.

To jednak zapowiadało się jeszcze gorzej.

John znowu zachrapał, tym razem głośniej, a potem cichutko jęknął.

Flic wstrzymała oddech.

Nagle na toalecie przy oknie zauważyła fotografię.

Było to jedno z ustawionych razem trzech zdjęć w wąskich drewnianych ramkach. Pierwsze przedstawiało żonę Johna, zmarłą wiele lat temu, drugie chłopca - syna. Flic wiedziała, że ten syn mieszka teraz na Florydzie z żoną i dziećmi.

Na trzeciej fotografii zobaczyła Gabriela i Richarda Waltersów. Zrobiono ją, kiedy Richard był mniej więcej w wieku Flic. Gabriel uśmiechał się do obiektywu, a jej ojciec miał poważną minę. Wyglądał zupełnie jak Imogen, zwłaszcza teraz, kiedy obcięła i ufarbowała włosy.

Flic oblizła suche wargi. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że stary John czuł się tak blisko związany z jej dziadkiem i ojcem. Trzymał ich zdjęcie w sypialni razem z fotografiami swojej rodziny.

Potem jej wzrok padł na poduszkę, która leżała na podłodze przy łóżku, jakby spadła albo została zrzucona.

Aż się prosiła, by jej użyć.

Flic obróciła się tyłem do zdjęć, zrobiła trzy kroki i ją podniosła.

Trzeba to zrobić.

Zamknęła oczy i skupiła się na zadaniu.

Położyć poduszkę na twarzy śpiącego. Przycisnąć. Mocno przycisnąć.

Stłumiony krzyk... Szok przerażonego staruszka przenika do jej ramię i całego ciała... Drgają schowane pod kołdrą nogi... Wolna ręka zaciska się na jej ramieniu... a potem opada.

Przyciska mocniej.

Czeka.

Już słabnie.

Zaraz wszystko się skończy.

- Ach, więc tu jesteście! - Ciepły głos Gity Khan rozległ się tuż pod drzwiami.

Flic otworzyła oczy i upuściła poduszkę na podłogę.

Stary John, bezpieczny i żywy, poruszył się na łóżku i otworzył oczy.

- Proszę bardzo, herbata dla was obojga - oznajmiła pani Khan, wchodząc z tacą.

Flic otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć głosu.

- Czyż to nie uroczą niespodzianka, Johnie? - Hinduska postawiła

tacę na toalecie obok fotografii. - Twoja Felicity... to znaczy, Flic... przyjechała specjalnie z tak daleka, żeby cię odwiedzić!

- Cześć, Johnie - wykrztusiła wreszcie Flic. - Jak się miewasz?

- Nie najgorzej.

Ledwie się zmusiła, by spojrzeć mu w twarz; czuła, jak jego oczy przewiercają ją na wylot. Ręce miała jak kłody - ciężkie, bezwładne. Zerknęła na poduszkę u swoich stóp i zdumiała się siłą własnej wyobraźni.

- Proszę, zaparzyłam wam świeży dzbanek - zapraszała bez sensu pani Khan. - Flic, jaką lubisz herbatę?

Flic zmusiła się do uśmiechu.

- Ja w ogóle dziękuję. - Demonstracyjnie spojrzała na zegarek. - Naprawdę muszę już wracać do szpitala. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak długo tu siedzę.

- Co za szkoda! - Gita Khan podniosła poduszkę i położyła ją na krześle przy łóżku. - Prawda, Johnie, że szkoda?

- Tak.

Flic poczuła, że policzki jej płoną.

- Jesteś pewna, że nie możesz zostać? - nalegała pani Khan.

- Absolutnie. Bardzo mi przykro, Johnie, z powodu tego, co cię spotkało. - Znowu zmusiła się, by na niego spojrzeć, i znowu napotkała ten sam przenikliwy wzrok. - Mam nadzieję, że niedługo dojdiesz do siebie.

- Dziękuję.

Odwrociła się i wyszła. Gita Khan zawołała, by zaczekała, to ją odprowadzi, ale Flic po prostu nie mogła wytrzymać ani sekundy dłużej. Jeśli zaraz, w tej chwili, nie wydostanie się na świeże powietrze, to chyba zacznie krzyczeć albo nawet zemdleje...

Szarpnęła frontowe drzwi i wypadła przed dom.

Taksówka wciąż czekała.

Flic zatrzasnęła za sobą drzwi, wzięła głęboki oddech, a potem ruszyła ścieżką do furtki.

56.

Przyszli po lunchu.

Matthew wyszedł, żeby sobie kupić kanapkę, i wrócił z nią do biura. Zatelefonował do szpitala i bardzo się ucieszył, gdy pozwolono mu zamienić parę słów z Sylwią. Już w trakcie rozmowy odezwał się interkom

i Garry Higgins zapowiedziała wizytę dwóch panów. Czekają w recepcji, chcą się z nim natychmiast widzieć.

- Sylwio, muszę kończyć.
- Wszystko w porządku?

Wiedział, że usłyszała w jego głosie popłoch.

- Tak, wszystko gra - odpowiedział i odłożył słuchawkę.

W jednej chwili pojał, kim są goście. Spodziewał się Malloya, ale okazało się, że nie zna żadnego z nich. Byli w cywilnych ubraniach i biorąc pod uwagę, że przyszedli go zabrać, zachowywali się dość dyskretnie. Mimo to wywołali w budynku taką sensację, jakby mieli na głowach błyskające na niebiesko „koguty”. Przed Matthew otworzyło się piekło.

Jasper Hughes z zawadiackim różowym goździkiem w butonierce przybył w niecałe czterdzieści minut po tym, jak Matthew wezwał go z posterunku.

- Tylko bez paniki - pocieszał go prawnik. - Jak zapewne panu wiadomo, wezwano pana na przesłuchanie w związku z zarzutem napaści na tle seksualnym, ponieważ obecnie policja ma przeciwko panu pewne dowody.

- Jakiego rodzaju dowody? - spytał Matthew z przerażeniem.

- Ręcznik. Prawdopodobnie ten sam, który pani Bates pokazywała panu w sobotę rano.

A więc znowu Flic...

- Jednakże - ciągnął Hughes - nikt dotąd nie przedstawił oficjalnych zarzutów, więc może chodzi po prostu o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań. Proszę zachować zimną krew.

- Ale tym razem nie pozwolą mi stąd wyjść?
- Obawiam się, że może pan jednak zostać zatrzymany.
- Tylko pytam.

- Gdyby sprawy pod jakimkolwiek względem zaszły za daleko, proszę dać mi znać, to spróbuję uzyskać przerwę w przesłuchaniu. Gotowy?

Matthew czuł się tak, jakby kawałek kanapki, który zdążył zjeść na lunch, zawierał ołów, a nie szynkę.

- Zawsze do usług.

Ci, którzy go przywieźli, gdzieś zniknęli. Pytania zadawał sierżant Malloy, siedzący naprzeciwko z funkcjonariuszką Riley u boku, co Matthew mógłby odbierać jako *deja vu*, gdyby nie obecność Hughesa zamiast Crockera oraz dwukasetowy magnetofon, rejestrujący przesłuchanie, no

i gdyby nie fakt, że on sam znajdował się na wyrażnie bardziej zagrożonej pozycji niż za pierwszym razem.

Przesłuchanie ciągnęło się w nieskończoność. Przez większość czasu Matthew czuł mdłości, był przygnębiony i przerażony. Tylko chwilami odyskiwał ducha, widząc że Hughes kiwa zachęcająco głową. Detektywi skupili się przede wszystkim na rzekomym ataku na Imogen, chociaż niektóre pytania dotyczyły też wypadków z ubiegłego roku. Hughes kilkakrotnie przywoływał Malloya do porządku, wytykając mu odbieganie od głównego tematu przesłuchania, ale ten natychmiast replikował, zapewniając adwokata, że wymaga tego dobro śledztwa. W momencie gdy Matthew poczuł, że dłużej tego nie wytrzyma, Hughes poprosił o przerwę, na co Malloy od razu się zgodził. Matthew podziękował w duchu Jackowi Crockerowi za polecenie mu Jaspera Hughesa.

- To dopiero początek, oni wciąż działają trochę na oślep - tłumaczył mu adwokat, kiedy zostali sami - więc proszę trzymać nerwy na wodzy.

- Łatwo powiedzieć... - Matthew aż do przerwy nie zdawał sobie sprawy, że znów cały drży.

- Jeśli pan pozwoli, chciałbym poruszyć jeszcze raz sprawę gwiazdkowych prezentów i czeku za wynajem garażu pańskiej żony.

- Dlaczego?

- Dlatego, że teraz, kiedy toczy się oficjalne śledztwo, Malloy będzie raczej mniej skłonny do poruszania tematów, które nie wiążą się bezpośrednio z głównym zarzutem. Ja natomiast uważam przypomnienie ich za korzystne na dłuższą metę z naszego punktu widzenia: okaże się, że nie po raz pierwszy został pan wrobiony. - Hughes uśmiechnął się łagodnie. - Może Malloy się zorientuje, że coś tu brzmi fałszywie.

- A jeśli uzna to za kolejne dowody na to, jaki ze mnie łajdak?

- Podniesienie sprawy drobnych grzeszków może nie uczyni z pana natychmiast człowieka roku, ale odrobina popularności na dłuższą metę nie będzie się liczyć.

- A co będzie? - spytał kąśliwie Matthew.

- To, że dziś pan stąd wyjdzie i więcej tu nie wróci.

Amen, pomyślał Matthew, przypominając sobie sprawy, których jeszcze nie poruszono tego dnia.

- Czy znów będą mi zadawać te same idiotyczne pytania na temat śmierci Karo i Izabeli?

- Trudno przewidzieć. Ale to oczywiste bzdury, a sierżant Malloy jest rozsądnym facetem.

- Skoro to takie bzdury, to co ja tu robię?
 - Po prostu mają nieco więcej w zanadru niż poprzednim razem.
- A dobra nowina jest taka, że Imogen wciąż jeszcze nie złożyła oficjalnego zeznania.
- To tylko kwestia czasu.
 - Jest wysoce nieprawdopodobne, żeby ciągnęli sprawę dalej, jeśli tego nie zrobi.
 - To Flic dała im ręcznik.
 - Możliwe.
 - A potem zmusi Imogen do złożenia zeznania.

57.

- Gdzieś ty się podziewała?! - wykrzyknęła Chloe.
 - Co się z tobą działo, kochanie? - wtórowała jej zdenerwowana Sylwia.
 - Czyżby nie było mnie całe wieki? - Flic pocałowała babkę w policzek.
 - No... powiedzmy, że godziny - powiedziała Chloe.
 - Trochę ponad godzinę - sprostowała Sylwia.
 - Groosi naprawdę się martwiła. Dwa razy dzwoniłam do domu.
- Flic opadła na krzesło.
- Przepraszam.
 - Więc co się stało? - dopytywała się Chloe.
 - Daj jej chwilę odpocząć. Wygląda na wykończoną.
- Flic zmusiła się do uśmiechu.
- Przepraszam was obie. - Wiedziała, że nadal drży, i postanowiła to wykorzystać. - W drodze po napoje nagle poczułam, że przyda mi się łyk świeżego powietrza, więc wyszłam i wtedy zrobiło mi się naprawdę niedobrze. Musiałam czym prędzej wrócić i znaleźć toaletę na parterze, a potem... straciłam poczucie czasu.
- Przynajmniej to ostatnie nie było kompletną fikcją. Po jeździe taksówką (musieli stanąć przy bankomacie, żeby mogła zapłacić) naprawdę musiała iść do toalety, żeby odświeżyć się zimną wodą, a potem jeszcze odkupić colę i dopiero wtedy wjechała na dwunaste piętro.
- Biedactwo - odezwała się ze współczuciem Sylwia.
 - Flic sięgnęła do kieszeni kurtki i wręczyła siostrze puszkę.
 - Nie jest zimna - marudziła Chloe.

- To sobie przynieś lepszą.
- Tak zrobię.
- Masz. - Flic otworzyła torebkę i wyjęła kilka monet.
- Coś dla ciebie? - Chloe była już w drzwiach.
- Poproszę o to samo.
- A nie powinnaś pójść do lekarza? - spytała Sylwia z niepokojem.
- Po co? Nic mi nie jest. Trochę się tylko zdenerwowałam.
- To przeze mnie...
- Skąd!
- Powinnaś wrócić do domu. Ja i tak teraz się zdrzemnę, więc nie musisz tu siedzieć.
- Zostanę, jeśli nie masz nic przeciwko temu.
- Oczywiście, że nie - odrzekła słabym głosem Sylwia, zamykając oczy.

Flic zagryzła wargę, żeby się nie rozplakać. Przecież nic się nie stało, przekonywała samą siebie: upuściła poduszkę, zanim John się obudził i zanim pani Khan wmaszerowała do pokoju. Żadne z nich nie mogło czytać w jej myślach, a to znaczyło, że nie jest gorzej niż przed wizytą na West Finchley.

Gdyby nie to świdrujące spojrzenie Johna.

Chociaż może to także sobie wyobraziła.

Wróciła Chloe, zobaczyła, że Sylwia śpi, więc po cichu podała Flic colę i usiadła po przeciwnej stronie łóżka. Druga pacjentka nie obudziła się jeszcze.

Flic przemknęło przez głowę, że może to nie zwykły sen, tylko stan śpiączki.

Potem wróciła myślą do Johna Pascoe. I do tego, co się stanie, jeśli stary opowie wszystko Gicie Khan.

I jeśli Gita przekaze to dalej.

Popatrzyła na Chloe, która piła colę wprost z puszki, i wyobraziła sobie, jak zmieniają się jej wielkie niebieskie oczy, kiedy usłyszy prawdę.

Może pani Khan nie uwierzy Johnowi. Ale nawet jeśli ona i inne osoby dojdą do wniosku, że staruszek nie miał -jak powiedział pielęgniarz - „wszystkich klepek w porządku” - wciąż pozostaną przykre pytania: jak doszło do tego, że zamknął się w schronie, a także drugie, znacznie groźniejsze, na temat śmierci Izabeli.

Flic przyjrzała się Sylwii.

Babka naprawdę bardzo ją kochała, ale była realistką, nie jakąś milutką, zbzikowaną staruszką, która nie da nic złego powiedzieć na swoje wnuczki.

Och, Boże.

Co by się działo, gdyby wszystko wyszło na jaw? Groosi zasłabłaby znowu, może nawet umarła. Imogen przekroczyłaby krawędź, do której tak niebezpiecznie zawsze się zbliżała. Dziadek Gabriel, którego stary John traktował jak kogoś dostatecznie bliskiego, by stawiać jego fotografię obok zdjęć żony i syna, nigdy by tego nie zrozumiał.

W ogóle nikt by jej nie zrozumiał.

To wszystko się nie liczy, najważniejsze, żeby pozbyć się Matthew.

A jednak się liczy. Jeszcze jak się liczy, ponieważ oznacza to koniec świata. Dla niej i całej rodziny. I tylko siebie może winić.

Nieprawda.

Nieprawda, Flic.

To wszystko przez niego. Wszystko. Nic złego by się nie stało, gdyby nie on.

To jego wina.

- Flic, kochanie, nic ci nie jest?

Zamrugała oczami i zobaczyła, że babka nie śpi i bacznie jej się przygląda.

- Nie, w porządku.

Sylwia sięgnęła po jej rękę.

- Zmarzłaś.

Flic wyrwała się gwałtownie, zdjęta irracjonalnym strachem, że babka może wyczuć coś dotykiem, wnikać w ten sposób w jej myśli. Wstała.

- Muszę iść.

- Dobrze, kochanie.

Chloe patrzyła na nią rozszerzonymi oczami.

- Ty też już idź - zwróciła się do niej Sylwia.

- Nie chcę.

- Już czas, żebyście poszły - nalegała. - Potrzebuję odpoczynku i chociaż bardzo was kocham, nie mogę porządnie się wyspać, kiedy tu przesiadujecie.

Flic ucałowała jej ciepły policzek.

- Głowa mnie boli, Groosi. Przepraszam, że cię tak zdenerwowałam. - Wzięła kurtkę i torebkę. - Chodź, Chloe, jeśli w ogóle masz taki zamiar.

- Idź, idź - poparła ją Sylwia.

Dziewczynka podniosła się z ociąganiem i uściskała ostrożnie (ze względu na kropłówkę i kable od monitora) babkę.

- Mogę później zadzwonić?
 - Oczywiście.
 - No chodź! - Flic stała już w drzwiach.
 - Idę. - Chloe jeszcze raz ucałowała chorą. - Kocham cię, Groosi.
 - Ja też cię kocham, malutka. - Sylwia zerknęła na najstarszą wnuczkę. - Obyś poczuła się lepiej.
 - Dziękuję - odrzekła Flic i wyszła.
 - Co się z tobą dzieje? - Chloe musiała dobrze wyciągać nogi, żeby nadażyć za siostrą.
 - Po prostu zamknij dziób i zostaw mnie w spokoju, dobra?
 - Coś jednak się dzieje.
- Flic znieruchomiała w pół kroku. Kiedy się obróciła do siostry, w jej oczach błyszczał gniew.
- Mówię poważnie. Głowa pęka mi z bólu, jestem wykończona i chcę do domu.
 - Dobrze już, dobrze, wyluzuj.
 - Będziesz wreszcie cicho?
 - Tak. W porządku.
 - No i bardzo dobrze. - Flic ruszyła w stronę wind.

John Pascoe siedział w łóżku, wsparty na poduszkach, które Gita Khan dopiero co mu poprawiła.

- Dobrze się czujesz, Johnie? - spytała.
- Pokiwał głową i otulił się szczelniej puchową kołdrą.
- Zimno ci? Może przynieść ogrzewacz? Mamy jeden zapasowy, jest całkiem dobry.
 - Nie, dziękuję, nie jest mi zimno.

Pani Khan przyglądała mu się zatroskanym wzrokiem. Miała nadzieję, że wizyta tej miłej dziewczyny poprawi mu humor, sprawi, że John się ucieszy, a jego policzki nabiorą koloru, ale starszek wyraźnie wyglądał gorzej.

- Może powinnam zadzwonić po lekarza?
 - Nie ma potrzeby, Gito. Wszystko w porządku, tylko czuję się trochę...
 - No jak?
 - Staro.
- Gita zastanowiła się przez chwilę, ale zaraz znalazła rozwiązanie.
- Co powiesz na filiżankę dobrej herbaty?
 - Tak, poproszę. Dziękuję, Gito.

Wzięła czajnik, który wciąż stał na tacy, na toaletce, żeby zagotować świeżą wodę. W progę jeszcze raz się obejrzała.

- Wyglądasz na zmartwionego, Johnie.
- Nic mi nie jest.
- Gdybyś chciał porozmawiać o...
- Nie, nie. - I po namyśle dodał znowu: - Dziękuję.

Przyglądał się, jak z ciężkim westchnieniem wychodzi, zabierając czajnik.

Naprawdę nie miał nic przeciwko temu, żeby pomówić z nią o pewnych sprawach. Może zrzucenie ciężaru z serca przyniosłoby mu pociechę? Właściwie już dawno zdecydował, że tak właśnie postąpi.

I nagle, kiedy się obudził, zobaczył nad sobą Flic.

Teraz już wiedział, że z nikim nie porozmawia, przynajmniej na razie, póki nie nabierze nieco sił i nie dojdzie do siebie.

Spojrzał na fotografie, na Gabriela i Richarda Waltersów. Myślał o nich, o biednej Karolinie, ojej matce, którą tak lubił...

I nie miał całkowitej pewności, czy kiedykolwiek zdobędzie się na rozmowę o tym.

58.

Jasper Hughes miał rację; Matthew nie został aresztowany. Pokazali mu ręcznik, wypytali go o ślady, a on dołożył wszelkich starań, by odpowiadać spokojnie - i w końcu go wypuścili. Jednakże kłopoty bynajmniej się nie skończyły - do tego było jeszcze daleko. Na razie policja wyraziła zgodę na kaucję do czasu zakończenia dalszego śledztwa i przesłuchań.

- Przynajmniej nie poprosili o mój paszport - powiedział Matthew na Rosslyn Hill, wciąż trzymając w ręku kartkę, na której komputer sierżanta z aresztu wydrukował datę złożenia kaucji, czas i miejsce.

- Wybiera się pan gdzieś? - spytał Hughes.
- Po prostu nie mam ochoty wracać do domu tylko po to, by go zabrać i dostarczyć.
- Trudno mieć o to pretensję.

W Aethiopii Zuzanna wychodziła ze skóry, żeby złagodzić napiętą atmosferę, która zapanowała po powrocie Flic i Chloe ze szpitala. Imogen nadal spędzała większość czasu w swoim pokoju, a Zuzanna była przekonana, że pozostałe dwie siostry okropnie się

pokłóciły, co jak dotąd zdarzało się niezwykle rzadko.

Do kuchni!

- Zamierzam przygotować coś na kolację - zapowiedziała Flic i Chloe, które oglądały w salonie serial. - Macie jakieś pomysły?

- Nie chce mi się jeść - odparła Flic.

- Chloe? Na co masz ochotę?

- Na nic, dziękuję.

- Musimy coś zjeść.

- Dlaczego? - spytała Chloe. - Nie jesteśmy zagłodzone. - Tego rodzaju odpowiedzi udzielała zwykle Imogen, gdy miała muchy w nosie, ona zaś odkryła teraz, że pomaga to trochę rozładować zapętlone uczucia, które zdawały się wypełniać jej żołądek i klatkę piersiową.

Flic poruszyła się niespokojnie w fotelu.

- Gdzie jest Kahli?

- Znowu w ogrodzie.

- Biedaczek! - westchnęła Chloe. - Wie, że Groosi jest chora.

- Zwierzęta wyczuwają napięcie - zgodziła się Zuzanna.

Flic wstała nagle zrzucając przy okazji na podłogę pilota, którego miała na kolanach.

- Jak wiele dowodów potrzebuje policja, żeby kogoś aresztować? Zuzanna starała się nie okazać niepokoju.

- Chyba dość dużo.

Flic nic więcej nie powiedziała, podeszła tylko do kominka i zapatrzyła się w ruszt.

- Mam nadzieję, że ci detektywi już tu nie wrócą - odezwała się Chloe.

- Nawet jeśli wrócą, ty nie musisz się o nic martwić - pocieszyła ją Zuzanna.

- Co ty tam wiesz? - burknęła dziewczynka.

- Wiem tyle, że nie warto martwić się czymś, co może wcale się nie wydarzyć - odpowiedziała Zuzanna, nadal zachowując spokój.

Chloe odwróciła się do niej tyłem i przez dłuższą chwilę przyglądała się siostrze, a potem nagle wykręciła się na pięcie i pobięła na górę.

- Co z nią jest? - spytała Zuzanna.

- Stres. Choroba Groosi... I w ogóle...

- Tak przypuszczałam. Dzięki Bogu, że przynajmniej waszej babci nic już nie zagraża.

- Tak - szepnęła Flic. - Dzięki Bogu.

Po rozstaniu z Hughesem przed posterunkiem policji Matthew poczuł, że potrzebuje mocnego drinka. Wszedł do najbliższego pubu, zamówił whisky i usiadł ze szklanką w kąciku.

Kiedy dotarł do szpitala, było już wpół do siódmej. Bez trudu dowiedział się, dokąd przeniesiono jego teściową, a że na drzwiach nie było żadnych zniechęcających tabliczek, wszedł do pokoju. Sylwia spała.

Postał trochę przy drzwiach, w nadziei, że chora się obudzi, ale ponieważ się nie poruszyła, wymknął się po cichu na korytarz.

Sylwia jednak nie spała. Kiedy Matthew wszedł do pokoju, leżała na boku i zobaczyła jego odbicie w ciemnej, nieosłoniętej szybie, lecz pod wpływem jakiegoś impulsu zdecydowała, że nie chce z nim rozmawiać.

Wciąż za bardzo martwiło ją to, co wyczytała w twarzach swych wnuczek pod koniec ich wizyty. Wydawało się, że Flic jest tysiące mil dalej. Wyraźnie coś jej ciążyło, była porażona strachem, co zdarzało się na tyle rzadko, że Sylwia sama zaczęła się bać. Chloe także zachowywała się inaczej niż zwykle, aż biła z niej złość na siostrę, toteż Sylwia odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie obie poszły.

No i jeszcze Imogen, która nadal trzyma się na uboczu. Najtrudniejsza, przysparzająca najwięcej kłopotów, a jednak na swój sposób wrażliwa, pod wieloma względami najbardziej uczuciowa z córek Karo... Dlaczego dotąd nie przyszła odwiedzić babki? Czy to zwykły lęk przed szpitalem? A może Imo boi się spojrzeć Sylwii w oczy? I znowu: dlaczego? Z odpowiedzią na to i wiele innych pytań, których lista wciąż się powiększała, Sylwia wciąż jeszcze nie umiała się zmierzyć.

Pod tym względem choroba może się okazać bardzo użyteczna, myślała Sylwia, leżąc z zamkniętymi oczami, na wypadek gdyby jednak ktoś się pojawił. Zasłabnięcie, choć samo w sobie groźne, pozwoliło jej na chwilę wytchnienia od problemów. Może to obrona organizmu przed czymś znacznie gorszym niż niegrzeczne zachowanie wnuczek, znacznie bardziej przerażającym? Ale w obecnym stanie nie mogłaby wskazać palcem niczego konkretnego.

Coś złego wisi w powietrzu... Na szczęście, przez jakiś czas nie musi o tym myśleć. Ostatnio tyle się na nią zważyło, że teraz naprawdę chce tylko spać... spać...

Po wyjściu ze szpitala Matthew skręcił w Pond Street, choć nie miał po temu powodu; aby dostać się do Rosslyn Hill, a potem albo do którejś ze stacji linii Northern albo do Marriotta, powinien pójść w lewo. Przebrnął przez płataninę uliczek koło stacji Hampstead Hill i instynktownie ucie-

kając od East Heath Road, domu i w ogóle całego Hampstead, skierował się ku Parliament Hill. Niejasno uświadamiał sobie, że jeśli uda mu się trzymać linii prostej, powinien dotrzeć w okolice Highgate, gdzie mógłby złapać chwilę oddechu w pubie czy barze, zanim zawróci w stronę Earl's Court i znajdzie pocieszenie u Kat.

Był to osobliwy, trochę niesamowity impuls, zważywszy na jego wcześniejszą przygodę, błądzenie po wrzosowisku w ciemnościach, ale także rodzaj ucieczki - może podświadomie miał nadzieję, że zgubi się na jakiś czas i w ten sposób uniknie konfrontacji z rzeczywistością. Gdyby tak na przykład wpadł do któregoś z tych bagnistych, lodowatych stawów albo nadział się na niski konar drzewa...

Nic prostszego.

Zaczęło padać. Przynajmniej z początku padało, a potem, kiedy zabrnął już za daleko na wrzosowisko, by opłaciło się zawrócić, zerwał się jeszcze wicher - wściekły, przenikający do kości wschodni wiatr - deszcz zaś zmienił się w ulewę. W ciągu paru minut ubranie Matthew przemokło na wylot, woda z włosów kapała mu do oczu, które już i tak piekły go od wichury. Pierwsze miejsce na liście nieszczęść przypadło jednak butom - chlupała w nich błotnista woda, a kamienie wbijały się w stopy.

Ostatecznie udało mu się uniknąć kąpieli w stawie i dotrzeć do miejsca odległego od High Street, bez żadnego pubu czy baru w zasięgu wzroku, zresztą wątpił, czy w jakimkolwiek szanującym się lokalu zechciano by go obsłużyć.

Jeszcze chwila, a zacznie płakać... kurczę, zacznie wyc jak pies! Zapragnął nagle wrócić do smukłej, białej Aethiopii, objąć lodowatymi rękami smukłą białą szyjkę Flic albo Imogen (w tej chwili każda szyja byłaby dobra) i dusić aż do zsinienia.

Naprawdę jednak zdobył się tylko na dalszy marsz, a właściwie trucht. Chciał dotrzeć do stacji metra, przystanku autobusowego albo - co daj, Boże - taksówki z oświetlonym napisem „wolny”, albo chociaż do automatu telefonicznego. Komórka znów mu się rozładowała - na co komu ten przeklęty złom, skoro bateria siada akurat wtedy, kiedy jej człowiek najbardziej potrzebuje?

Dziewczynki zeszły do kuchni, kiedy Zuzanna je zawołała, usiadły grzecznie przy stole i dały popis umiejętności aktorskich, udając, że jedzą jajka w koszulkach z tłuczonymi ziemniakami, które przed nimi postawiła.

- Może wolicie coś innego? Mnie tam wszystko jedno.

- Nie jesteśmy oferkami - odparła Imogen. - Same możemy sobie przyrządzić, co tylko zechcemy.

- Wiem - przyznała Zuzanna.

- Po prostu nie mamy apetytu - wyjaśniła Flic.

- Przepraszamy - dodała Chloe.

- Nie musicie przepraszać.

Flic wstała i zaczęła sprzątać ze stołu, ale Zuzanna powiedziała, że nie musi, ona z przyjemnością się tym zajmie. Po tych słowach Imogen wyszła, a w chwilę później także i Chloe.

- Miło, że nam pomagasz - powiedziała Flic - ale Imo jest już w pewnym sensie zdrowa, więc jeśli chcesz jechać do domu, to świetnie damy sobie radę.

- Chętnie zostanę... jeśli pozwolisz. - Zuzanna milczała przez chwilę. - I wcale nie dlatego, że Matthew mnie prosił.

- Wiem. Ty zawsze jesteś pierwsza do pomocy.

Matthew wgramolił się w końcu do autobusu i zajął miejsce z przodu, zmarznięty, wyczerpany, ale szczęśliwy, że może po prostu siedzieć. Nie czuł się na siłach zaplanować dalszej części wieczoru. Nadzieja na luksus jazdy taksówką pierzchła, kiedy się zorientował, że nie ma przy sobie gotówki.

Zamiast tego pojechał autobusem do Liverpool Street, a potem okrężną linią metra do Earls' Court, szczęśliwy, że nic już na niego nie pada. Wśród wielu bezsensownych myśli, które przelatowały mu przez głowę, była i ta, że absolutnie nie ma zadatków na kłoszarda; gdyby kiedykolwiek spadł na samo dno i wszystkie drzwi by się przed nim zatrzasnęły, to albo błyskawicznie stałby się podręcznikowym przypadkiem hipotermii, albo by zwariował.

Już zaczynasz wariować, Gardner.

Boże, ależ był przemarznięty!

59.

Każda z nich siedziała, leżała lub chodziła w innym pokoju.

W kuchni Zuzanna z Kahlim u stóp piła rumiankową herbatkę i starała się nie myśleć.

Coś wisiało w powietrzu. Coś ważnego i - jak się obawiała - złego. Emocje rosły i osiągnęły stanowczo za wysoki poziom. Trzy siostry były zbyt napięte, zbyt nieszczęśliwe i każda na swój sposób

czegoś się obawiała.

- Tak dalej być nie może - powiedziała cicho do psa.

Flic była w gabinecie. W gabinecie ich ojca. Wszyscy uznali Imo za nadwrażliwą w związku z tą aferą. To prawda, że Imo była skłonna do przesady, gdy chodziło o terytorium ojca, jego stary gabinet, prace, koszulki z Astrid i tak dalej. A jednak ona, Flic, także odczuwała wszystko tak samo boleśnie. Tylko że zawsze lepiej sobie radziła z drobnymi przykrościami, ciosami, emocjami. A także z bólem.

Zauważyła, że jej pancerz stał się cieńszy po koszarach ostatnich dni i nocy. Szok po tym, co musiała zrobić Izabeli, i czego próbowała z Johnem, zbierał oczywiście swoje żniwo. Ale jeśli miała być szczerą (a wobec siebie zawsze starała się być szczerą), najgorsze w tym wszystkim było to, że nie udało się jej uczyć Johna. Dwa razy! To te dwa błędy spowodowały moment słabości w szpitalnym pokoju Groosi, kiedy Flic czuła, jak ogarnia ją paskudny strach, zagrażając i jej samej, i wszystkim ważnym dla niej osobom.

Nigdy więcej.

Czas odbudować środki obrony i znów stać się twardą. Gdyby stary John opowiedział sąsiadce, co się stało, i gdyby pani Khan mu uwierzyła, Flic pewnie już by o tym wiedziała. Ale skoro dotąd z niczym się nie zdradził, ponieważ był zbyt słaby lub zbyt roztrzęsiony, to jeśli nawet później ją oskarży, wiek i stan zdrowia będą świadczyć przeciwko niemu. Może na krótką metę Imo jest lepszą aktorką, ale ona, Flic, ma w sobie dość wewnętrznej siły, by pociągnąć grę dalej

- i robi to.

Tak więc na razie wystarczy tylko twardo się trzymać i czekać.

Imogen w swoim pokoju gapiała się w przestrzeń.

Tylko w tych czterech ścianach czuła się bezpieczna. Powiedzmy - jako tako bezpieczna.

Z dala od wścibskich oczu.

Nawet Flic budziła w niej teraz strach. Spędzała z nią tyle czasu, sypiała tutaj. To dlatego Imogen była taka zmęczona - po prostu bała się zasnąć, zamknąć oczy na wypadek gdyby...

Gdyby co? Przecież Flic to ostatnia osoba na świecie, której mogłaby się obawiać. A jednak... Imogen coraz bardziej bała się własnej siostry - i w ogóle wszystkiego. Nawet siebie samej.

Zwłaszcza siebie samej.

Najlepiej czuła się tutaj, na własnych śmieciach, w otoczeniu pamiątek po ojcu. Ubrana w koszulkę z Astrid, przesiadywała godzinami na łóżku, obejmując podciągnięte pod brodę kolana i kołysząc się w przód i w tył. Jak miło się tak kołysać... Zaraz przypominają się szczęśliwe, bezpieczne dni...

Czasy niewinności.

Dawno, dawno temu.

Chloe także była u siebie - w pokoju, którego właściwie już nie lubiła, ale nie umiałaby niczego w nim zmienić. To Karolina go urządziła. Nie do zniesienia była sama myśl o tym, że obcy ludzie mieliby zdierać tapety i zdejmować zasłony wybrane kiedyś przez matkę. Tak samo pluszowe zwierzaki czy sfatygowane książki: nie mogły trafić do pudła, a potem do jakiegoś szpitala czy organizacji charytatywnej.

Za wcześnie.

Tylko że ostatnio przebywanie tutaj wywołało więcej smutku niż pociechy. Chloe czuła się zagubiona i coraz bardziej się bała. Po prostu straszliwie się bała, miała wrażenie, że wszystko zmierza ku gorszemu. Bliskie osoby umierały, siostry dokładały wszelkich starań, żeby uprzykrzyć życie Matthew, a jak tak dalej pójdzie - może nawet wpakować go do więzienia.

Najbardziej przerażało ją tamto. Nie groźba, że Matthew trafi za kratki - do tego bowiem nigdy by nie dopuściła.

Tylko tamto.

Że będzie musiała powiedzieć prawdę. Przyznać się do tego, co zrobiła. Do roli, jaką odegrała.

Nie miała sposobu, by się przekonać, czy Matthew rzeczywiście skrzywdził Imogen. To straszne, że jej własne siostry opowiadają tak ohydne kłamstwa. Już ona wiedziała najlepiej, jakie są sprytne i zdolne do intryg, dlatego i teraz w głębi serca była przekonana, że Imo łyże jak z nut.

Trudno, będzie musiała ją wsypać.

Nie tylko ze względu na Matthew. Także ze względu na to, jak teraz wygląda życie w Aethiopii. Zresztą nie tylko w Aethiopii - po prostu wszędzie. Nie ucieknie od tego, nigdzie nie znajdzie spokoju. Z Imogen wprost nie dawało się wytrzymać. Oczywiście zawsze pyskowała i czasem wpadała w depresję, ale teraz zachowywała się albo naprawdę okropnie, albo sprawiała wrażenie nieobecnej. Flic zresztą także przebywała w jakimś odległym, nieosiągalnym świecie; zhardziała i - co Chloe przerażało najbardziej - także wyraźnie czegoś się bała.

A tymczasem Groosi leżała w szpitalu. Mogła umrzeć i to naprawdę było najgorsze ze wszystkiego. Chloe wprost odchodziła od zmysłów ze strachu, że mogła to być kara za jej grzechy, za wszystko, co zrobiła Matthew. Matthew, którego mama naprawdę kochała.

Mogła przecież powiedzieć „nie”. Uczono ją, jak odmawiać narkotyków, seksu, papierosów i alkoholu - ale nie fałszerstwa. Wiedziała, co to wolna wola; mogła postawić się siostrze, a jednak okazała się mięczakiem.

Teraz, krążąc nerwowo po swoim uroczym pokoiku, w którym nie czuła się już jak u siebie, marzyła tylko o jednym: żeby wreszcie wyznać komuś prawdę. Oczywiście zostanie ukarana, ponieważ jest winna... popełniła fałszerstwo. Perspektywa, że zabrają ją na policję, postawią przed sądem, wezmą w krzyżowy ogień pytań, a może nawet wyślą do jakiegoś zakładu wychowawczego - była zbyt przerażająca, by o niej myśleć. A jednak, jeśli nic nie powie, jeśli nie otworzy ust i nie wyrzuci z siebie tego wszystkiego, to z całą pewnością zwariuje.

60.

Matthew dotarł wreszcie do mieszkania Kat.

Dopiero kiedy od jej drzwi dzieliło go raptem kilkadziesiąt kroków, przyszło mu do głowy, że ponieważ nie dawał znaku życia, mogła po prostu wyjść. Ta myśl poraziła go takim bólem, że omal nie krzyknął.

Ale Kat była w domu.

- Matthew! - wykrzyknęła w progu, patrząc na niego z przerażeniem. - Co ci się stało?

- Trochę zmokłem.

- Zmokłeś?! Wyglądasz, jakbyś się topił!

Zawahał się, mruknął coś na temat zdjęcia butów ze względu na dywan, ale Kat złapała go za rękę i wciągnęła do środka. „Do diabła z dywanem”, powiedziała, a on uświadomił sobie, że cały czas się trzęsie. Kat przyłożyła mu rękę do czoła i stwierdziła, że jest rozpalone, więc teraz Matthew ma robić, co ona każe: zdjąć mokre ciuchy, wszystkie mokre ciuchy, bez żadnych dyskusji. Zaraz przyniesie płaszcz kąpielowy (będzie na niego o wiele za mały, ale lepsze to niż nic), potem zaś zapakuje Matthew do łóżka i da gorącej zupy oraz dwa paracetamole.

- Bez gadania, jasne?

Tak jest: ani słowa.

Leżał teraz w jej łóżku sam, opatulony jak przerośnięty chłopiec. Kat przyniosła mu wielki kubek gorącej zupy pomidorowej oraz kromkę białego chleba, po czym poszła do kuchni zrobić sobie coś do jedzenia, zapewne uważając, że Matthew woli zostać sam.

Co bynajmniej nie było prawdą.

Stanowczo za długo - nagle to zrozumiał - pozostawał sam. Chociaż wokół niego przewijało się mnóstwo ludzi - w Aethiopii, w VKF, w mieście, na posterunku policji - nadal czuł się samotny. I nie pamiętał już nawet, kiedy przestał odpowiadać na telefony od Karla i brata, czy to ze wstydu czy ze skrepowania.

Ale teraz z tym koniec, zdecydował, pijąc zupeł. Kiedy Kat wróci, zwierzy się jej ze wszystkiego, co mu się przydarzyło od ich ostatniego spotkania. A potem - jeśli ona zechce - zrobi to, czego pragnął najbardziej (za wcześniej czy nie, mniejsza o to, Karo by zrozumiała... prawdopodobnie): będzie leżał przy niej w tym łóżku, trzymał ją w ramionach i ona też będzie go obejmować. Nie sądził, aby był zdolny do czegoś więcej i może Kat nie weźmie mu tego za złe, ale teraz rozpaczliwie potrzebował tylko jej ciepłego uścisku.

Przedtem jednak odstawił kubek, odsunął tacę na bezpieczną odległość, położył głowę na poduszce... I nagle resztkami sił uświadomił sobie, że zasypia.

61.

Chloe wydawało się, że siedzi tak już całe wieki, wsłuchując się w różne domowe odgłosy, aż wreszcie na korytarzu rozległy się kroki Flic, zmierzającej do pokoju Imogen. Dla pewności odczekała jeszcze kilka minut, a potem cichutko wymknęła się na dół, żeby odszukać Zuzannę.

Terapeutka siedziała w kuchni przy stole, z Kahlim u stóp, obejmując rękami kubek z jakimś napojem.

- Mogę z tobą porozmawiać? - spytała cicho dziewczynka.
- Oczywiście. - Zuzanna odstawiła kubek. - Siadaj.
- Nie tutaj - szepnęła Chloe. - Na górze czasem słychać, co się tutaj mówi.

Zuzanna zmierzyła ją uważnym wzrokiem.

- A gdzie będzie dobrze?
- Nigdzie. Ale chyba najlepiej się nada Cichy Pokój.

Zuzannie trudno było określić, jak czuła się po tej rozmowie. Oszołomiona. Zszokowana. Przerazona... nie tyle fałszerstwami nieszczęsnej Chloe, gdyż bez wątpienia mała popełniła je pod przymusem - ale okropnymi wnioskami płynącymi z jej wyznań. Teraz Zuzanna pilnie musiała wszystko gruntownie przemyśleć.

Ale najpierw powinna dojść do porozumienia z Chloe.

Siedziały obie na kanapie Karo. Dziewczynka drżała i miała zaczerwienione oczy.

- Słusznie postąpiłaś, kochanie, że mi o tym powiedziałaś.
- Naprawdę? - Chloe wciąż wyglądała na wystraszoną.
- Tak. - Zuzanna bardzo się starała, żeby jej głos brzmiał spokojnie.
- Rozumiesz, powierzyłaś teraz swoje problemy mnie i była to bardzo rozsądna decyzja, zresztą jedyna, jaką mogłaś podjąć.

- Mogłam jeszcze siedzieć cicho.

- I naprawdę myślisz, że komukolwiek wyszłoby to na dobre?

- Nie wiem.

- Nie wyszłoby. - Zuzanna zrobiła przerwę, po czym postawiła sprawę jasno: - Nie zamierzam udawać, że wiem, jak najlepiej rozegrać to, co mi powiedziałaś.

- Zawiadomisz policję?

Dostrzegła przerażenie w niebieskich oczach.

- Nie. - Zastanawiała się przez chwilę. - W każdym razie na pewno nie zaraz... A jeśli uznam to za konieczne, to najpierw cię zawiadomię. Zgoda?

Chloe kiwnęła głową.

- I chyba masz rację, że nie należy informować twoich sióstr o naszej rozmowie, przynajmniej na razie. - Zauważyła ulgę na twarzy dziewczynki. - Mam sporo do przemyślenia. Muszę znaleźć absolutnie najlepszy sposób załatwienia tej sprawy, ku pożytkowi nas wszystkich - ciebie, twoich sióstr, Groosi, a także Matthew. Czy według ciebie brzmi to rozsądnie?

- Tak. - Szept.

Zuzanna pogładziła ostrożnie jasne włosy Chloe, czując jak ogarniają fala empatii dla najmłodszej córki Karo.

- Na razie, kochanie, chyba nie masz powodu obawiać się konsekwencji tego, co zrobiłaś.

- Fałszerstwa. - Chloe miała bardzo bladą buzię.

- Tak - zgodziła się Zuzanna - ale jesteś jeszcze bardzo młoda. Oczywiście, że źle postąpiłaś, teraz jednak już o tym wiesz i starasz się wszystko naprawić, prawda?

- Tak przypuszczam.

Zuzanna przyjrzała się jej i powoli wstała.

- Dokąd idziesz? - W głosie dziewczynki zabrzmiała znowu panika.

- Przygotować ci coś ciepłego do picia, żebyś się mogła odprężyć, może nawet zasnąć. - Umilkła na chwilę. - Chyba nie masz nic przeciwko temu? Bo gdybyś wołała jeszcze się nie kłaść i trochę dłużej pogadać, to proszę bardzo. Decyzja należy do ciebie.

Chloe zaprzeczyła ruchem głowy. Pomysł z relaksem i snem bardzo przypadł jej do gustu. A jeszcze bardziej okazja do podjęcia własnych decyzji. Tylko nie za dużo na raz... jeszcze nie.

- Owszem, poproszę o coś ciepłego. Dziękuję.

Zuzanna przyniosła napój, dopilnowała, by Chloe się położyła, po czym wpadła na Flic, wychodzącą z pokoju Imogen. Wyjaśniła jej, że dziewczynka jest wyczerpana, odczuwa skutki choroby Sylwii, więc zaniósła jej kubek kakao. Teraz już wszystko w porządku i mała zasypia.

- I bardzo dobrze - zgodziła się Flic.

- Jeśli chcesz do niej zajrzeć, to zaraz, bo za chwilę zaśnie.

- Niech śpi. - Flic nie zdradzała szczególnego zainteresowania.

- Nie chcę, żebyś potem mówiła, że się rządę.

- Wcale tak nie myślę. Jestem ci wdzięczna.

- Potrzebujesz czegoś ze swojego pokoju? Bo sama też chętnie się już położę.

- Proszę bardzo i tak idę na dół.

Ruszyła w stronę schodów, a Zuzanna weszła do swojej tymczasowej sypialni - pokoju Flic, która wołała spać u Imogen. Wprawdzie na drugim piętrze znajdował się pokój gościnny - do czasu choroby zajmowała go Sylwia - ale Zuzanna przypuszczała, że siostry potrzebują teraz bliskości.

Wdzięczna. Tak przed chwilą powiedziała Flic. To słowo nieprzyjemnie dźwięczało w głowie Zuzanny, gdy zamykała za sobą drzwi cicho, ale zdecydowanie. Potem usiadła w fotelu przy oknie.

Czas pomyśleć.

Rozwiesiwszy do suszenia rzeczy Matthew i podłączywszy jego telefon, Kat poszła sprawdzić, jak się czuje jej gość.

- Kat? - spytał sennie.

- Przepraszam, nie chciałam cię budzić. Śpij.

- Nie szkodzi, wcale nie śpię.

- Może od trzech sekund, sądząc z twojego' głosu.

Wiedział, że miała rację, a przynajmniej uświadamiał to sobie tymi fragmentami mózgu, które nadal funkcjonowały.

- Przepraszam, Kat.

Uśmiechnęła się.

- Zamknij oczy. Po prostu zamknij oczy i trochę sobie odpuść.

Zamknął.

Przez cały wieczór Zuzanna obserwowała ukradkiem trzy siostry. Już niemal widziała, jak przenika kłębiące się w ich głowach sekrety. Ten obraz stanął jej przed oczami na parę sekund, kiedy spojrzała na kielbaski w rondelku w porze kolacji. Miały tak napiętą skórę, że za chwilę pękłyby, ukazując mięsiste wnętrza... Nadzwyczaj nieprzyjemna wizualizacja... Zuzanna zawsze preferowała pogodne i wdzięczne obrazy. Czasem nawet wykorzystywała wyobraźnię jako narzędzie obrony, żeby odwrócić myśli od cierpień pacjentów.

Nie sądziła, że to właśnie Chloe załame się pierwsza. Oczywiście głównie dlatego, że najmłodsza córka Karo nigdy nie wydawała się zdolna do tego, do czego się przyznała.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytała ją w Cichym Pokoju, starając się zrozumieć. - Czemu Flic i Imo tak bardzo zależało, żeby skrzywdzić Matthew?

- Powiedziały, że to przez niego umarła mamusia.

Dopiero po dłuższej chwili porażająca siła tego wyznania w pełni dotarła do Zuzanny. Z początku terapeutka zareagowała niezbyt zręcznie, zauważając, że Matthew nie było w domu w dniu śmierci Karo, a koro-ner wykluczył jakiegokolwiek matactwo.

- Im wcale nie o to chodziło - tłumaczyła Chloe - tylko o to, że przez niego mama była nieszczęśliwa. Tuż przed jego wyjazdem okropnie się pokłócili, a jednak zostawił ją samą, chociaż spodziewała się dziecka. One powiedziały, że Matthew zakochał się w innej kobiecie i wyjechał, żeby z nią być. - W oczach Chloe odbiła się cała groza tego wspomnienia. - No i potem mamusia umarła, a one mówią, że to przez niego.

Zuzanna pomyślała, że to może wyjaśnić motywację wcześniejszego zachowania dziewcząt - czyż jej własne podejrzenia nie biegły w tym samym kierunku? Były takie młode i takie rozżalone, ale ona? Dorosła kobieta, doświadczona terapeutka...

Gdybyż wszystko na tym się zatrzymało! Ale przecież wydarzyło się coś jeszcze - oskarżenie Matthew o molestowanie Imogen. Nikt nie wie-

dział, jak postąpić w tej sprawie, może z powodu ciągłych wątpliwości. Przecież gdyby Sylwia była przekonana, że to prawda, nie pozwoliłaby mu zbliżyć się na milę do wnuczek.

Teraz w tunelu ukazało się światło. Bo jeśli Matthew nie zawinił w tamtych drobniejszych sprawach, jeśli córki Karo po prostu go wrobiły (wrobiły! co za okropne słowo!), to ten zarzut też mógł okazać się lipą.

Jednakże Flic opisała zadrapania siostry - wspomniała o krwi i siniakach. I chociaż Imo nie zgadzała się na rozmowę z policją, została zbadana przez ich lekarza. Więc jeśli nie było żadnej napaści, to...

Zuzannie głowa pękała od tego wszystkiego. Znowu przypomniała sobie tamto straszne urządzenie ze skóry i stali. A także rysunki. Może stały się podłożem, na którym w zbyt wczesnie rozbudzonym umyśle wykiełkowała obsesyjna nienawiść do Matthew, a kto wie, czy nie do wszystkich mężczyzn? W tym stanie ducha można znieść nawet samookaleczenie, jeśli w ten sposób miałyby się ukarać obiekt nienawiści.

No tak, ale według Chloe, to Flic była mózgiem i przywódczynią całej kampanii przeciw Matthew. W to akurat Zuzanna mogła uwierzyć, nie dlatego, że Flic była starsza, ale dlatego, że zawsze miała więcej bystrości i inteligencji. Jeśli rzeczywiście cały spisek uknuła Flic, to na pewno stanowiła też oparcie dla młodszej siostry, może nawet namawiała ją do sprawienia sobie fizycznego bólu.

Siedząc teraz w pokoju Flic, Zuzanna czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Jakże trudno o tym wszystkim myśleć...

Pamiętaj o swoim treningu.

Musiała znaleźć jakąś drogę wyjścia, sposób, żeby się oderwać. Te wypadki już się wydarzyły, a ponieważ tak bardzo pragnęła utrzymać więź z córkami Karo, musiała teraz poszukać najlepszej metody, jak z nimi postąpić. Pod względem psychiatrycznym rzecz była poza jej zasięgiem, ale z pewnością znajdują się specjaliści, którzy pomogą dziewczynom. Wprawdzie obiecała Chloe, że nie zawiadomi policji, przynajmniej jeszcze nie teraz, nie może jednak pozwolić, aby niewinny człowiek...

Musisz porozmawiać z Flic.

Która wciąż siedzi na dole. Sama.

Zuzanna poczuła, że koniecznie musi się napić. Potrzebowała czegoś na ostudzenie emocji, chociaż mimo wszystko bardziej jej zależało na zachowaniu jasności umysłu niż na stopniu odczuć.

No, jazda.

Dalej siedziała, nie ruszając się z miejsca.

Teraz! Zanim wróci do Imogen!

Teraz.
Ani chwili zwłoki.
Wstała.

62.

- To nieprawda.

Przez suche, pozbawione wyrazu słowa przebijają gniew.

- Co z tego nie jest prawdą, Flic?

- Nic.

Były w salonie - tylko we dwie. Młodsze siostry, jeśli nawet słyszały coś z tej rozmowy, wołały pozostać za sceną, w zaciszu swoich pokoi, tylko Kahli leżał przy drzwiach z pyskiem między łapami.

- Wiem - powiedziała Zuzanna - że przynajmniej część na pewno jest prawdą.

Siedziała w fotelu, Flic stała. Zdążyła przebrać się w granatowy dres z inicjałami FW wyhaftowanymi na piersi. Długie włosy miała związane w koński ogon, oczy zmrużone, usta zacięte. Wyglądała atletycznie, emanowała z niej siła. Jest niebezpieczna? - przemknęło przez myśl Zuzannie.

To przecież bzdura. Umysł Flic mógł się ostatnio wypaczyć, zaangażować w skomplikowane i nikczemne strategie, ale młoda dziewczyna, która teraz przed nią stała, była nadal tą samą Felicity, pierworodną córką Karo.

- Wydaje ci się, że wiesz, bo Chloe przedstawiła ci kilka faktów.

- Owszem, częściowo masz rację. - Zuzanna starała się zachować spokój; trening w końcu dał znać o sobie, wspomagając ją ogromnie przydatnym, choć pozornym oderwaniem. - Ale tylko częściowo. Martwiłam się już od pewnego czasu.

- Chcesz chyba powiedzieć, że węszyłaś od pewnego czasu.

- Ty także się martwiłaś. - Zuzanna zignorowała zniewagę.

- Wszystko rozszyfrowałaś, co? Cwana jesteś, Zuzanno.

- Niespecjalnie.

- Chyba masz rację. Bo nie trzeba być szczególnie sprytną, aby zauważyć, że jestem - jak to ujęłaś - zmartwiona. - Flic umilkła na chwilę.

- Przyjrzyjmy się temu bliżej. Moja matka poznała jakiegoś amerykańskiego dupka, w ciągu pięciu minut zapomniała o naszym ojcu i wyszła drugi raz za mąż, a potem umarła i zostawiła nas z drogim ojczymem, który ma skórę grubszą od nosorożca i wciąż siedzi w naszym domu.

Naszym - nie jego.

- Bo wasza matka tego sobie życzyła. Bo chciał wam pomóc i...
- Popęłnił kilka przestępstw - wtrąciła szybko Flic. - To on je popełnił, a nie ja, Imo ani Chloe, bez względu na to, co ci powiedziała. Właził nawet mojej siostrze do łóżka i o mało jej nie zgwałcił, a ty teraz twierdzisz, że to także jest moja wina...

- To nie jest sposób...

- Nie wiem, o czym mówisz. - Flic ogarniał coraz większy gniew. - Myślisz, że ja się martwię? Chyba masz źle w głowie.

- Spróbuj się opanować, Flic.

- Opanować? - Flic podeszła bliżej i spojrzała ze złością na Zuzannę. - A kim ty, do diabła, jesteś, że mi rozkazujesz? Wprowadzasz się tu nagle, jakbyś należała do rodziny!

- Poproszono mnie o to.

- On cię poprosił! A ty nie omieszkałaś skorzystać.

Zuzanna poczuła gwałtowną chęć ucieczki, ale ją opanowała. Przez pamięć o Karo.

- Musimy o tym pogadać, Flic. Dla dobra Chloe, ale także twojego i Imo. Zwróciła się do mnie, bo jest w rozterce.

- Chloe wciąż zachowuje się jak dziecko. - Flic podeszła do okna i patrzyła w ciemność. - Jest zła, że nie mówimy jej o pewnych rzeczach, więc puszcza wodze fantazji. To, co ci powiedziała, to stek kłamstw. Dziwi mnie, że tak się dałaś nabrać.

Zuzanna popatrzyła na jej wyprostowane plecy i oblizła wyschnięte wargi.

- Uwierzyłam Chloe. Niestety, nadal jej wierzę.

Na chwilę zapadła cisza, zakłócana tylko miękkim stapaniem psa i tykaniem zegara, po czym Flic nagle się obróciła.

- Chcę, żebyś stąd wyszła.

- Nie zrobię tego.

Flic postąpiła kilka kroków.

- Powiedziałam, że masz się wynosić. Nie chcę cię tu więcej widzieć. Nie potrzebujemy cię, mamy dość twojego trucia i intryg.

Zuzanna widziała w jej oczach złość, niemal czuła, jak bije na nią gorącymi falami. Znów zapragnęła uciec.

- Ja nie knuję żadnych intryg, Flic, to chyba widać. Ostatnią rzeczą, jakiej mogłabym chcieć, to skrzywdzić którąś z was. Wasza matka była moją najdroższą przyjaciółką.

- Ona tak o tobie nie myślała - zareplikowała zimno Flic. - Uważała cię za natrętną nudziarę.

Zuzanna poczuła się, jakby ktoś ją opluł.

- To nieprawda. A poza tym odbiegasz od tematu, bo o tobie teraz mówimy. O tym, co zrobiłaś, i jak z tego wybrnąć.

Flic podeszła tak blisko, że dzieliło je najwyżej kilkadziesiąt centymetrów.

- Już ci mówiłam, jak. Po prostu stąd wyjdiesz. W tej chwili. Wynoś się, rozumiesz?

- Nigdzie nie idę.

- Wynocha! - Flic trzęsła się ze złości. - Wstawaj i wynoś się z mojego domu!

- Nie. - Zuzanna zacisnęła ręce na poręczach fotela, jakby się bała, że Flic wywlecze ją siłą. - Nie jestem twoją młodszą siostrą i nie pozwolę się terroryzować. Powiem, co myślę, i mimo wszystko spróbuję ci pomóc.

- To ma być pomoc?! - Flic nie panowała już nad głosem. - Jak śmiesz?! Siedzisz tu jak uparta krowa, oskarżasz mnie o przestępstwa, chociaż dobrze wiesz, że to on je popełnił! - Policzki jej płonęły, źrenice się rozszerzyły, wyglądała jak furia. - Ja fałszowałam podpisy? Ja skrzywdziłam własną siostrę? To może jeszcze popchnęłam...

Umilkła raptownie, a na jej twarzy oprócz wściekłości i bólu pojawiło się coś jeszcze: przerażenie. Wydała dziwny dźwięk, niby pisk, niby skowyt, i nagle wybiegła z pokoju, potrącając po drodze Kahlego, który zerwał się na nogi i zaskamlał.

Zuzanna siedziała nieruchomo, wciąż zaciskając dłonie na poręczach, aż jej knykcie zbieleły. Drżała na całym ciele, serce jej waliło jak młotem, znów czuła mdłości, jeszcze silniejsze niż wtedy na górze. Zresztą wszystko układało się gorzej, gorzej ponad wszelkie wyobrażenie.

Wiedziała... a przynajmniej się domyślała, bo przecież nie miała dowodów -jak miało się skończyć ostatnie zdanie Flic.

..Może jeszcze popchnęłam..." - powiedziała i nagle jej twarz zastężyła w tym wstrętnym, przerażającym grymasie.

Mogło to nic nie znaczyć. Mogło jej chodzić o oskarżenie, że popchnęła, czyli zmusiła Chloe do fałszowania podpisów Matthew. Albo Imogen do oskarżenia Matthew o molestowanie seksualne. Jasne, że tak mogło być.

Mogło.

A jednak Zuzanna instynktownie wiedziała, że to nieprawda.

Przerażenie na twarzy Flic znaczyło, że dziewczyna w ostatniej chwili ugryzła się w język. Zanim jej własny gniew ją zdradził. Zanim zdradziła się sama.

„Popchnęłam”.

Przed oczyma Zuzanny pojawił się obraz. Wymaglinowany obraz o brutalnej, przerażającej jaskrawości.

Obraz Izabeli wpadającej pod pociąg.

I tego, co działo się parę sekund przedtem.

Dłonie na jej plecach.

Popchnięcie.

Flic tam była, prawda? Z Izabelą. Powiedziała, że rozdzielił je tłum, że Izabela przekroczyła linię, a ona została w tyle. Że tamta potknęła się, bo miała buty na wysokich obcasach.

Że chciała jechać po nowe buty, co wszystkim wydało się dziwne po wcześniejszych wypadkach w domu. Czyż nie?

- To śmieszne - powiedziała na głos Zuzanna, czując się jak skończona idiotka. - Dlaczego Flic miałaby chcieć skrzywdzić - zabić! - Izabelę?

Chyba że Izabela wykryła prawdę w sprawie rzekomego przestępstwa Matthew.

- O Boże... - westchnęła Zuzanna.

Serce tłukło jej się jak szalone, kiedy szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w przestrzeń, sięgając w głąb własnego umysłu, wyobraźni, logiki. Nie mogła się już zatrzymać, podobnie jak pociąg wtedy, na peronie... Tyle że jej myśli pędziły wstecz. Do poprzedniej soboty. I jeszcze dalej.

Do ostatniego września.

Do najohydniejszego, najkoszmarniejszego, najbardziej niewiarygodnego podejrzenia ze wszystkich.

Do śmierci Karo.

Flic także tam wtedy była. W tym domu. Chora, w łóżku.

A werdykt nie wskazał przyczyny zgonu.

Przestań!

Zuzannie zrobiło się słabo. O czym ona myśli?! Flic uwielbiała Karolinę, wszystkie trzy kochały matkę, nigdy nie pojawił się choćby cień podejrzenia.

Mogły się pokłócić.

Nie, to Imogen była humorzastą, skłoną do depresji nastolatką, która przysparzała Karo zmartwień. Najstarsza córka zawsze kierowała się rozsądkiem - Karo często opowiadała Zuzannie, jaki dobry ma z nią kontakt, jak Flic potrafi być mądra i dojrzała.

A jednak ta sama młoda dziewczyna stała przed chwilą nad nią, wymyślając jej od upartych krów i twierdząc, że matka uważała ją za nudziarę.

Nie masz żadnych podstaw, Zuzanno.

Potrząsnęła energicznie głową, zniecierpliwiona swoimi myślami. Nie wolno teraz pozwolić, by własna wrażliwość zdominowała trzeźwy osąd sytuacji. Flic powiedziała to wszystko w gniewie, po tym, jak oskarżono ją o straszne czyny.

Nie do porównania z tym, o czym Zuzanna właśnie myślała.

Wyobrażała sobie. Tylko wyobrażała. Nie miała żadnego dowodu, nie chciała go nawet. To ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła.

A jednak widziała twarz Flic, jej szaleństwo, jej furję.

I przerażenie, kiedy wymknęło się jej to słowo „popchnęłam”. I koszmarny jęk, jaki wydała, wybiegając z pokoju.

Zuzanna zamknęła oczy i dopiero teraz rozluźniła zaciśnięte dłonie, pozwalając im opaść na kolana.

Kahli zaskamlał i podszedł do niej z końca pokoju.

Otworzyła oczy, próbując doprowadzić myśli do mniej więcej normalnego stanu. Wszystkie siostry były teraz na górze, Flic pobiegła tam w złości, a Chloe pewnie wciąż przeżywa swą zdradę...

- O Boże - jęknęła Zuzanna, wstając. Kahli natychmiast zamerdał ogonem. - Dobrze, już dobrze - szepnęła do psa.

Kłamczucha.

Miała nogi jak z waty.

To szok.

Zerknęła na barek i uznała, że prowizorycznym lekarstwem może być brandy. Podeszła na uginających się nogach, znalazła butelkę i kieliszek, naląła, oblewając sobie rękę i dywan. Nieważne...

Wróciła na fotel. Musiała przytrzymywać kieliszek oburącz, żeby trafić do ust, ale w końcu przełknęła trochę brandy.

Nigdy w życiu bardziej nie potrzebowała alkoholu.

Oczywiście z wyjątkiem dnia, w którym dowiedziała się o śmierci Karo. Była wtedy bardzo bliska omdlenia, myślała, że zaraz sama umrze. Właściwie to chciała umrzeć.

Myśl ojej córkach, nie o sobie. A nade wszystko o Chloe.

Co dalej?

Porozmawiaj z kimś.

Ale z kim? Nie z Sylwią przy jej stanie zdrowia. Ani nie z policją, bo przecież obiecała Chloe. Chyba że nie będzie miała wyboru.

Pozostawała tylko jedna osoba.

Jeśli ktoś miał prawo dowiedzieć się o wszystkim, to tylko Matthew.

Zuzanna przełknęła jeszcze trochę brandy i poczuła, że lekarstwo działa. Niebieska książka adresowa leżała na blacie kuchennym obok telefonu. Numer komórki Matthew musi tam być.

Poprosi go, żeby przyjechał, mimo wszystko postara się mu pomóc, a on uzna, że szok rzucił się jej na głowę. W końcu - gdyby istniały jakiegokolwiek podstawy do podejrzenia Flic, policja wcześniej doszłaby do takiego wniosku, wiedząc, że dziewczyna była obecna przy obu wypadkach. Tylko że policja prowadziła dochodzenie jedynie w sprawie molestowania seksualnego, a ludzie wpadają pod pociągi ze straszliwą regularnością... ciągle słyszy się ponure komunikaty o wypadkach, które są przyczyną opóźnień na linii.

Poproś Matthew, żeby przyjechał.

63.

Flic siedziała na połowym łóżku w pokoju Imogen.

Siedziała tak, odkąd przyszła na górę.

Imo znów spała.

Obudziła się na chwilę, kiedy siostra weszła do pokoju, poruszyła się niespokojnie, wymamrotała coś i zasnęła znowu.

Tak jest lepiej, uznała Flic. Nie zdołałaby dać sobie rady z kolejnymi wybuchami hysterii siostry - przynajmniej w tej chwili... nie, nie tylko w tej chwili, może nawet nigdy. Była na to zbyt wyczerpana, zbyt przerażona.

Zanim tu weszła, zatrzymała się na dwie sekundy pod drzwiami Chloe. Zastanawiała się, czy wejść i powiedzieć smarkuli, co o niej myśli, uświadomić, co zrobiła im wszystkim, ale nagle ogarnęła ją wielka słabość. Flic poczuła, że to już koniec, więc nie ma powodu atakować małej, nawet jeśli dopuściła się tak podlej zdrady.

Nie ma sensu. Nie po tym, co wydarzyło się na dole. W ogóle nie ma sensu robić czegokolwiek, odkąd wyczytała w oczach Zuzanny, że ta domyśla się prawdy.

Ach, gdyby tak upodobnić się do Imogen! Mieć jej zdolność odcięcia się od świata za pomocą snu. I może wreszcie teraz, po całym tym koszmarze, będzie ją na to stać. Wśliznie się do łóżka, zwinie w kłębek i na jakiś czas o wszystkim zapomni.

No to jazda.

Wstała i zaczęła ściągać z siebie ubranie - spokojnie i metodycznie.

Dosyć, miała już tego dosyć, więcej nie wytrzyma, nie teraz. Może jutro, kiedy zorientuje się, co zamierza Zuzanna albo czy John Pascoe zdecydował się powiedzieć komuś o...

Dosyć.

Zrobiła kilka kroków w stronę szafy, żeby wyjąć wieszak, ale nagle zmieniła zdanie i rzuciła dres na podłogę. Zastanawiała się nad pójściem do łazienki, żeby się umyć, jednak i to wydało się jej zbyt dużym wysiłkiem, poza tym mogła w ten sposób obudzić Imo czy ściągnąć tu Chloe albo Zuzannę...

Do łóżka.

Sprężyny skrzypnęły, ale Imo się nie poruszyła. Flic położyła głowę na poduszce.

Wymazać to wszystko z pamięci.

Słowa Zuzanny, jej zszokowaną twarz. Inne sprawy, inne troski i obawy. Dotyczące starego Johna, Sylwii, Matthew. Inne, jeszcze gorsze. Wyrzucić to wszystko. Ale łatwiej pomyśleć, niż zrobić: Flic już nie wiedziała, co sprawia jej większy ból: okropny smutek, jaki zaczynał ją dręczyć, poczucie osaczenia i straszliwej samotności czy nagła chęć krzyku. Naprawdę miała na to ochotę - wrzeszczeć, wrzeszczeć i nie przestawać, póki wszyscy się nie zbiegną... Przez kilka sekund musiała nawet zatykać sobie z całej siły usta, by się powstrzymać, potem impuls osłabł i pozostało tylko zadowolenie, że Imo wciąż śpi...

Ale Imogen, która leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami, oddychając równo i spokojnie, bynajmniej nie spała.

Przeciwnie, była całkowicie przytomna.

I całkowicie świadoma.

Flic zawsze grała główną rolę w ich tandemie. Bo to był tandem - bez Chloe - z Flic jako przywódczynią.

Lecz nie tej nocy. Już nigdy więcej. Bo tej nocy Imo po raz pierwszy wiedziała dokładnie, co zamierza zrobić.

Co musi zrobić.

Nic innego jej nie pozostało po słowach, które tego wieczora padły z ust Chloe, Zuzanny i samej Flic. Wszystkie wierzyły, że Imo śpi, że nie zdaje sobie sprawy z niczego, ale ona słuchała, świadoma całego ogromnego przerażenia, gniewu i bólu.

Nagle, po raz pierwszy od dłuższego czasu zobaczyła przed sobą jasno wytkniętą ścieżkę. A jeden element owej ścieżki wydawał się wręcz piękny: to, że miała koniec.

64.

Matthew usłyszał słaby dzwonek. Wyciągnął rękę po telefon, ale palce trafiły w pustą przestrzeń. Otworzył oczy i próbując przeniknąć wzrokiem półmrok przypomniał sobie, że nie jest w Aethiopii, tylko w łóżku Kat.

Zerknął półprzytomnie na prawo, chociaż już wiedział, że jej tam nie ma - sądząc z wyglądu poduszek, jeszcze się nie położyła albo w ogóle postanowiła spać sama, bo myślała, że on tak woli.

Nieprawda.

W progu, na tle oświetlonego holu pojawiła się Kat z jego telefonem w ręku.

- Matthew, to twoja komórka.

Sprawdził czas na budziku - było wpół do dwunastej - i nagle ogarnął go strach: Sylwia.

- Matthew, mówi Zuzanna. Przepraszam, ale... -

Czy Sylwia...?

- Nie, nie chodzi o Sylwię. Musisz tu przyjechać.

- To znaczy gdzie? - Bolała go głowa. - Do szpitala?

- Nie. Powiedziała, że nie chodzi o Sylwię.

Matthew nagle uświadomił sobie, że Zuzanna mówi bardzo cicho.

- Czemu ty szepczesz, Zuzanno? Co się dzieje?

- Nie mogę przez telefon. Naprawdę bardzo cię potrzebuję. Tu, w Aethiopii. Muszę z tobą pomówić.

- Tak? Od kiedy? - Zabrzmiało to lodowato, lecz nic nie mógł poradzić.

- Matthew, proszę!

- Jest późno. - Zerknął na Kat. - I chyba bierze mnie jakiś wirus. Cokolwiek to jest, może poczekać do rana.

- Nie, nie może. - Zuzanna umilkła na chwilę. - Matthew, tu się rozgrywa koszmar i jeśli zaraz, tej nocy, nie opowiem ci o wszystkim, to naprawdę obawiam się najgorszego.

- Coś z dziewczynkami? - W głowie odezwał mu się głos: Co cię to obchodzi?

- Z całą rodziną. Z nami wszystkimi.

Zrozumiał, że strach w jej głosie był prawdziwy.

- Okej.

- Przyjedziesz?

- Powiedziałem „okej”.

- Jak prędko?
 - Nie wiem. Jak się da.
 - Matthew, postaraj się jak najprędzej. Błagam!
 - Jestem na drugim końcu miasta.
 - Jeśli przyjedziesz samochodem albo taksówką, stań z daleka od domu. Będę wyglądać przez okno, więc nie dzwoń.
 - Zuzanno, do diabła, co się tam dzieje?
 - I nie używaj kluczy, nie chcę, żeby Kahli zaszczeakał.
 - Kurczę. - Odłożył telefon i wyskoczył z łóżka.
 - Chyba nie wychodzisz? - spytała Kat z naganą w głosie.
- Szlafrok, który miał na sobie w łóżku, rozchylił się i Matthew sięgnął po pasek, żeby wyglądać przyzwoicie.
- Coś jest grubo nie tak.
 - Znaczy się, w domu?
- Przytaknęła milcząco, rozglądając się za swoim ubraniem.
- Zuzanna wyraźnie czegoś się boi.
 - Twoje rzeczy wiszą w kuchni. Tam jest cieplej, pomyślałam, że szybciej wyschną.
 - Dziękuję... Nawiasem mówiąc, wyglądasz fantastycznie.
 - Dziękuję także. Myślałam, że Zuzanna jest w obozie nieprzyjaciela?
 - Z pewnością nie polubiliśmy się od pierwszego wejrzenia - odrzekł po drodze do kuchni - ale chyba zaczynam nabierać do niej pewnego szacunku.
 - Czy to ona zobaczyła nas u Selfridge'a? Patrzyła na mnie jak na psie gówno. A pamiętasz, jak zmusiła cię do tej ohydnej rodzinnej terapii?
 - Zuzanna uwielbiała Karo. - Matthew wciągał już spodnie. - To znaczy, naprawdę ją kochała. - Zapiął pasek i sięgnął po koszulę.
 - Wyszło porządnie?
 - Wspaniale, dziękuję.
- Kat napemniła i włączyła czajnik.
- Więc może to wszystko wynika z zazdrości? Mam na myśli jej problemy z zaaprobowaniem ciebie.
 - Może. - Lewa skarpetka. - Przynajmniej częściowo. - Prawa skarpetka. - Zachowała się wspaniale, kiedy Sylwia zasłała. Zajęła się dziewczynkami.
 - Ale tobie nie pomogła - przypomniała Kat. - Mówiłeś, że nie chciała cię nawet wpuścić do domu, pamiętasz?
 - Bo Flic zachowała się obrzydliwie... A Zuzanna chyba nie wiedzia-

ła, czy wierzyć jej czy mnie. - Matthew wyciągnął zmięte gazety, którymi Kat wypchała jego buty. Wsunął nogę do lewego i się wykrzywił.

- Jeszcze mokre?

- Nic w tym dziwnego. - Włożył prawy. - Nieźle.

- Skoro tak się upierasz, to pojedę z tobą.

- Nie ma potrzeby. Jest późno. Wskakuj do łóżka i postaraj się złapać trochę snu.

- Nie - odpowiedziała cicho, ale dobitnie. - Zrobisz nam coś ciepłego do picia, a ja pójdę się ubrać.

- Nie chcę cię wciągać w brudne sprawy rodziny.

- A ja myślę, że w tych okolicznościach przyda ci się świadek.

Matthew zrozumiał, że Kat ma rację.

- Jesteś pewna?

- I tak bym nie zasnęła. - Uśmiechnęła się ciepło.

- Pewnego dnia zrobię wszystko po twojemu.

- Pewnego dnia ci na to pozwolę.

Po zakończeniu rozmowy Zuzanna nasłuchiwała jeszcze przez chwilę, jednak z góry nie dobiegał żaden dźwięk, więc odetchnęła z ulgą. Przyjedzie, obiecał jej, że przyjedzie, a to nie jest mężczyzna, który wystawiłby kogoś do wiatru. W tym właśnie momencie uświadomiła sobie, jak bardzo żałuje, że nie poznała się na nim wcześniej, kiedy Karo jeszcze żyła...

Teraz już na to za późno.

Sprawdź, co z Chloe.

Ale tam jest Flic. I Imo.

Chloe ci ufa. I polega na tobie.

To jest właśnie to, na czym zawsze Zuzannie najbardziej zależało: zdobyć ich zaufanie i przyjaźń. Ostrożnie z wypowiedaniem życzeń. Czy nie tak się mówi?

Weszła na schody, upominając się w duchu, by stawiać kroki normalnie - nie skradać się jak złodziej, nie bać się, że zaskrzypi deska. Na piętrze wszystkie drzwi były zamknięte. Żaden odgłos nie dochodził ani z pokoju Imogen, ani z pokoju Flic - właściwie teraz jej, chociaż wołała tam nie zaglądać, w obawie, że Flic na nią czeka.

Zapukała delikatnie do Chloe i otworzyła drzwi.

Zasłony nie były zaciągnięte i mimo braku księżycy wystarczyło światła, by dostrzec złotowłosą głowę na poduszce. Dzięki Bogu, spała mocno. Biedne, znegane dziecko.

Teraz do siebie.

Zawahała się jeszcze z ręką na klamce, lecz w końcu otworzyła drzwi i zapaliła światło. Nie, nikt na nią nie czytał.

Prysznic.

Zdecydowała nagle, że tego potrzebuje najbardziej. Przyjemny, silny strumień wody zawsze uspokajał ją lepiej niż długa kąpiel, a do przyjazdu Matthew miała aż nadto czasu. Dziewczęta używały tylko ręcznego prysznica, ale w drugiej łazience, przy sypialni Karo (to znaczy - Matthew) był drugi, zamontowany wysoko. Nawet jeśli nie zdoła uspokoić jej nerwów, to przynajmniej pomoże poczuć się trochę normalniej, pozbierać myśli...

Matthew chciał zatelefonować po taksówkę, Kat jednak uznała, że w taką pogodę mogą mieć z tym kłopoty.

- Sam, mój sąsiad z góry, ma samochód. Ciągłe powtarza, że mogę go sobie pożyczać.

Matthew poczuł lekkie ukłucie zazdrości, które natychmiast stłumił. Zaczekał, aż Kat wróci z kluczami.

- Spał już? - spytał.

- Tak, ale to nic nie szkodzi. Sam jest bardzo wielkoduszny.

Garaż mieścił się trzy ulice dalej, w ciemnym zaułku. Chociaż klucz się przekręcił, drzwi nie chciały się podnieść. Kat dopiero po chwili przypomniała sobie, że trzeba je mocno kopnąć na dole z prawej strony - i rzeczywiście pomogło.

- Może ta limuzyna także potrzebuje kopniaka - zauważył Matthew, widząc jak Kat po raz trzeci próbuje uruchomić cytrynowożółtego starego garbusa.

- Sam powiada, że to wymaga czterech prób.

Z pewnością.

- Musimy wziąć benzynę - powiedziała, zerkając na tablicę.

- Nie obejdzie się bez tego? - Matthew przypomniał sobie ton głosu Zuzanny. Ciekawe, co zastaną na miejscu?

- Nie wiem. A masz ochotę pchać?

- Jedziemy do stacji - zdecydował.

65.

Zuzanna wycierała się właśnie po prysznicu, kiedy usłyszała wysoki, przenikliwy dźwięk.

Matthew nie mógł przyjechać tak szybko, zresztą prosiła go, żeby nie dzwonił. Ale kiedy wsłuchała się lepiej w świdrujący uszy odgłos, zrozumiała, że to wcale nie dzwonek...

- O mój Boże!

Rzuciła ręcznik na podłogę, złapała szlafrok z wieszaka i pobiegła przez sypialnię do drzwi.

Alarm rozbrzmiewał dosłownie w całym domu.

Zuzanna otworzyła drzwi, lecz widząc dym, zatrzasnęła je znowu. Skłęła się w duchu, bo przecież powinna wcześniej wyczuć nadmierne gorąco. Teraz, jeśli ogień wybuchł gdzieś blisko, może już być za późno.

Dziewczynki.

Wpatrywała się dzikim wzrokiem w telefon przy łóżku.

Najpierw niech wszyscy wyjdą, potem zadzwonić z innego domu.

Wróciła pędem do łazienki, chwyciła ręcznik i porządnie go zmoczyła. Potem przyłożyła go sobie do twarzy, pobiegła do drzwi i ostrożnie je uchyliła.

Dym zdawał się wydobywać z góry, a droga do pokojów dziewczynek w ciągu sekund stała się niewidoczna.

- Pożar!!! - wrzasnęła i w tej samej chwili zobaczyła otwarte drzwi do pokoju Imogen. - Pożar!!!

Dopiero wtedy usłyszała krzyk.

66.

Natychmiast przypomniał mu się ostatni rozdział „Rebeki”*, kiedy to Maks de Winter z żoną widzą łunę na nocnym niebie i z mrozącą krew w żyłach pewnością wiedzą, że to płonie Manderley. Oczywiście w wypadku Matthew nie miało to żadnego sensu - po prostu ujrzał czerwonawą poświatę nad horyzontem w stronie Hampstead, a nad nią wznoszącą się spiralnie ku niebu smugę dymu. Coś się paliło w okolicach East Heath Road, ale nie było powodów, by sądzić, że to Aethiopia. A jednak od razu poczuł tę dziwną pewność. Wiedział.

- Widzisz to? - spytał bez ogródek.

- Tak. - Kat pięła się właśnie krętą drogą w górę.

- Boże... Co one narobiły?

- Jadę tak szybko, jak się da.

* Znana powieść Daphne du Maurier.

- Wiem. Dzięki.

Wreszcie ukazał się dom.

- O Jezu! - Kat wcisnęła jeszcze mocniej pedał gazu.

Ogień był widoczny jak na dłoni, wydobywał się z najwyższego piętra, z tyłu. Matthew już wystukiwał 999 na komórce, Kat pokonała ostatnie sto metrów i zatrzymała się z piskiem opon.

- Pożar - poinformował krótko operatora, wcisnął Kat telefon do ręki i otworzył drzwi. - Powiedz im, że to Aethiopia, w połowie East Heath Road.

- Chyba tam nie wejdiesz? - spytała ze strachem.

Zdażył już wysiąść.

- Idź do najbliższego domu, obudź sąsiadów, kogokolwiek... Jeśli bateria siądzie, zadzwoń od nich.

- Matthew, proszę, nie wchodź tam! - krzyknęła za nim.

- Zawiadom straż! - rzucił przez ramię już na ścieżce, szukając w kieszeni kluczy i modląc się, by nikomu nie przyszło do głowy zmienić wczoraj zamki. - A potem do sąsiadów!

Otworzył bez trudu oba zamki, został jeszcze łańcuch, więc cofnął się i naparł na drzwi, po czym z krzykiem ruszył przez dym do środka.

- Zuzanno!

Był przekonany, że ogień wybuchł na górze. Już wyciągał rękę, by zapalić światło, ale w porę się powstrzymał: ewentualna iskra mogła wywołać eksplozję.

- Flic! Imogen! Chloe! To ja, Matthew!

Nawoływał je cały czas, penetrując szybko parter, sprawdzając każdy pokój po kolei. Starał się działać metodycznie, choć dym i ciemność nie pozwalały mu biec.

Nikomu nie pomożesz, jeśli rozwalisz sobie ten dumny łeb.

- Odezwijcie się! Gdzie jesteście? Wezwałem straż!

- Matthew!

Głos Flic dobiegał z góry.

- Idę! - Rozkaszał się, bo gryzący dym wpadł mu do gardła.

Mokre szmaty.

Przedostał się do kuchni, wpadł na krzesło i stłumiwszy przekleństwo, zamrugał kilkakrotnie piekącymi oczami. Gdzieś z prawej strony zaszczekał Kahli.

- Cześć, stary! - Pies kulił się pod tylnymi drzwiami. - Już cię wypuszczam.

Obrócił klucz w zamku i zawahał się przez chwilę (wiatr mógł wzmocnić ogień), ale w końcu zaryzykował. Wywłókł szybko psa za kudły i zaraz zatrzasnął za nim drzwi. Potem znalazł stos ścierek, namoczył je starannie, modląc się w myślach, by Kat dotarła bezpiecznie do sąsiadów, i ruszył na górę.

Dym był tu gęściejszy, ale ogień jeszcze się nie rozprzestrzenił. Matthew przycisnął sobie szmatę do twarzy, a resztę wziął pod pachę.

- Chloe!

- Tutaj! - Znowu głos Flic.

Pośpieszył do pokoju Chloe. Flic próbowała właśnie wyciągnąć siostrę z łóżka.

- Nie chce się obudzić!

- Wezmę ją. - Wcisnął Flic mokrą szmatę, potem dźwignął Chloe - ciężką od snu, może nawet już nieprzytomną. - Nic ci nie będzie, serduszek - szepnął, niosąc ją do drzwi. - Obwiąż sobie nos i usta - zwrócił się do Flic. - Gdzie reszta?

- Nie wiem! - Miała szeroko otwarte ze strachu oczy. - Nie wiem!

- Zakaszłała. - Chyba na gorze... - Trzymała szmatę przy twarzy, zawiązując końce, zgodnie z jego poleceniem. - Ale tam właśnie jest ogień!

- Najpierw wydostaniemy was obie, potem wrócę po tamte. - Przystanął w korytarzu. - Imogen! - krzyknął jeszcze raz. - Zuzanno!

- Kiedy się obudziłam - mówiła Flic - Imo nie było w łóżku.

- Idź przodem. - Dziewczynka w jego ramionach poruszyła się i od razu zrobiła się cięższa. - No idź, Flic! - ponaglał, ale ona dalej stała. - Idź!

- Muszę znaleźć Imo.

- Nie!

- Proszę, Matthew, wynieś ją na dwór! - zawołała, biegnąc na drugie piętro.

- Flic, poczekaj! - Bał się, że zawadzi o coś nogą, więc opanował chęć przyśpieszenia kroku. W końcu dotarł szczęśliwie na dół, a potem skręcił w stronę otwartych drzwi frontowych, czując na twarzy upragniony powiew świeżego powietrza.

- Matthew! Dzięki Bogu!

Przez załzawione oczy zobaczył grupkę ludzi na ścieżce i nieco dalej, na chodniku. Kat coś do niego wołała, jakiś mężczyzna uwiesił się jej ramienia, jakby powstrzymując ją od wejścia do płonącego domu.

Chloe zaczęła kaszleć i próbowała mu się wyrwać.

- Spokojnie, skarbie.

- Jedzie straż! - Kat wyszarpnęła się i podbiegła do Matthew. - W porządku?

- Ja tak, ale trzeba zająć się Chloe. - Ostrożnie opuścił dziewczynkę na ziemię.

Oprzytomniała, jednak była zszokowana i kaszel nie pozwalał jej mówić. Kat chwyciła ją, bo Chloe omal nie zemdląła, a potem para z sąsiedniego domu, chyba Baileyowie, ruszyła im na pomoc.

- Bardzo źle? - spytał mężczyzna, podczas gdy jego żona odprowadziła Chloe na bok.

- Niestety. - Matthew zsunął szmatę i wdychał łapczywie powietrze. - Wracam po tamte.

- Nigdzie nie pójdziesz! - Kat złapała go za rękaw.

- Muszę. - Wyrwał się jej i zawrócił.

- To szaleństwo - ostrzegł go Bailey.

- Matthew, proszę, nie wchodź tam! - jęknęła przerażona Kat.

- Muszę je wyprowadzić. - Obwiązał sobie twarz szmatą i pobiegł do domu. Skierował się prosto na schody, wiedząc że ma tylko kilka sekund. - Flic!

- Matthew! - odezwał się z góry głos Zuzanny. - Jesteśmy pod drzwiami pokoju do szycia Karo.

- Idę!

Przyśpieszył kroku. Wiedział, że jego szanse maleją, bo dym był coraz gęściejszy, ale w końcu dostrzegł na korytarzu dwie niewyraźne sylwetki.

- Dzięki Bogu! - Zuzanna była boso, tylko w płaszczu kąpielowym.

- Pomóż mi! Tam jest Imo! - krzyknęła Flic.

- Zamknęła się od środka - wyjaśniła Zuzanna.

- Przepuście mnie! - Matthew złapał za klamkę i natychmiast cofnął dłoń od rozpalonego metalu. - Imogen! - Załomotał pięściami w drzwi. - Imo, jeśli mnie słyszysz, otwórz! - Odwrócił się na chwilę. - Wy dwie już idźcie. - Pchnął Zuzannę w stronę dziewczyny. - Zabieraj ją na dół.

- Nigdzie nie idę - zaprotestowała Flic ochryplym głosem.

- W tej chwili! - ryknął Matthew.

Zuzanna próbowała wziąć ją za ramię, ale dziewczyna się wyrwała.

- Chodź, Flic, Matthew ją wydostanie!

Nastolatka nie ruszyła się z miejsca.

- Ona może być nieprzytomna!

- Matthew cofnął się o krok.

- Imo, odejdz od drzwi!

- Szybciej! - ponaglała go Flic.

- Z drogi, ale już!

Kopnął z całej siły drzwi. Drewniana płyta pękła i buchnął na nich gęsty, czarny dym. Dopiero po drugim kopniaku utworzyła się dziura na tyle szeroka, aby mógł włożyć dłoń, modląc się w duchu, by klucz nadal tkwił w zamku. Szczęście w nieszczęściu. Obrócił go, parząc sobie dotkliwie palce, a potem zacisnął zęby i chwycił za klamkę.

- Imo! - Prawie nic nie widział.

- Puść mnie tam! - krzyczała Flic z tyłu.

- Flic, musimy zejść na dół. - Zuzanna ciągnęła ją za dres. - Matthew się nią zajmie.

- To sobie idź! - Dziewczyna pchnęła ją na ścianę.

- Imogen? - Matthew obrzucił wzrokiem pokój od lewej do prawej strony, gdzie paliła się sofa Karo. - Imo!

Powietrze. Wyczuł chłodne powietrze i kątem oka zobaczył uchylone drzwi na balkon.

- Widzę ją! - krzyknął. - Jest na balkonie, wszystko w porządku, natychmiast schodźcie!

- Flic, słyszałaś? Chodź już - prosiła Zuzanna z desperacją w głosie.

- Idź sama, mówiłam ci!

- Wyjdźcie obie, słyszycie? - Zawahał się przez chwilę, po czym szybko wyminął płonąca sofę - płomyki lizały już dywanik, ile to jeszcze potrwa?!

- Łapy przy sobie! - wrzasnęła Imogen, kiedy znalazł się na balkonie. - Bo skoczę!

- Ty popieprzona idiotko! - krzyknęła Flic zza jego pleców.

- Skoczę! - Imogen w białej koszulce z Astrid i w skarpetkach kulila się w kącie wąskiego balkonu. Z jej ust wydobywał się obłoczek pary. - Nie żartuję, Flic, naprawdę tego chcę!

- Nie, wcale nie chcesz - powiedział Matthew. - To ostatnia rzecz, której...

- Nie waż się mówić mi, czego chcę, a czego nie! - szlochała Imogen.

- On ma rację. - Flic przepchnęła się do przodu i tym razem Matthew jej nie powstrzymywał. - Przynajmniej raz, kurna, ma rację, ty głupia krowo!

- Oczywiście, że ma - wtórowała jej Zuzanna. - Proszę, Imo, posłuchaj!

- Ale ja już dłużej nie wytrzymam! - Łzy płynęły po jej twarzy. - Powinnaś pozwolić mi z tym skończyć, Flic. Powinnaś pozwolić mi wszystko wyznać!

- W porządku, Imo, teraz już będzie dobrze. - Flic wyciągnęła rękę do siostry.

- Nie dotykaj mnie! - Imogen chwyciła się poręczy i wysunęła nogę, żeby nie dopuścić jej bliżej. - Wcale nie będzie dobrze, już nigdy!

- Ogień się zbliża! - krzyknęła Zuzanna, widząc, że gnane podmuchem płomienie pełzną już po tapecie.

- Zuzanno, chodź do nas! - Matthew nagle przestraszył się o nią. - Tu jest bezpieczniej. - Nie odpowiedziała, ale dym gęstniał i Matthew prawie jej nie widział. - Chodź tu, Zuzanno! - Nie chciał zostawiać dziewczyn. - Przebiegnij, nie patrząc, wyjdź!

- Chyba już nie da rady - odezwała się Flic. - Za dużo dymu.

Myśli kłębiły mu się w głowie. Z daleka dobiegał jęk syren, na dole szczekał Kahli.

- Matthew, Zuzanna nie daje rady! - Flic popychała go do środka. - Musisz ją wyprowadzić!

Miała rację. Płomienie pełzły coraz bliżej, widział, że nie ma wyboru... Cofnął się do pokoju - było tam jeszcze goręcej niż przedtem, a kiedy wyciągnął rękę do Zuzanny, ta osuwała się właśnie na ziemię. Starał się nie oddychać, wiedział, że jeszcze trochę dymu w płucach, a żadne z nich się nie wydostanie, więc tylko złapał ją i pociągnął w stronę balkonu.

I wtedy Flic zatrzaskała drzwi.

- Co ty wyprawiasz?! - Dym zatykał mu usta i nos, wypełniał gardło, drażnił oczy. - Co ty, do diabła, wyprawiasz?!

Flic patrzyła na niego przez szybę z nieprzeniknionym wyrazem w oczach, zaciskając dłonie na z pewnością rozpalonej kłamce.

- Flic, na miłość boską! - krzyknęła Zuzanna, kaszłąc.

Trzymał ją blisko siebie, a wolną ręką walił w szybę, ale szkło także było gorące nie do wytrzymania. Wiedział, że słabnie.

- Flic, otwieraj!

- Flic, co robisz? - Imogen cofnęła się od krawędzi balkonu.

- Otwórz!

Flic nie odrywała dłoni od rozprężonej kłamki - wiedziała, że musi znieść ten ból.

- Imo, Zuzanna wie. Nikogo więcej nie będą słuchać, tylko ona jedna może nas wyspać.

- Nie możesz tego zrobić, Flic! Przeginasz, to zbyt okrutne!

- Muszę. -Mimo woli podniosła głos, bo ból dłoni stawał się nie do wytrzymania. - Muszę! Dla ciebie, dla nas wszystkich!

Zza szyby Matthew usłyszał coś niecoś, trochę też odczytał z ruchu warg. Widząc grozę na twarzy Imogen i determinację Flic po raz pierwszy uświadomił sobie, że oboje z Zuzanną mają zginąć i może na tym właśnie polegał cały plan... Plan Flic, nie Imo, przynajmniej to było jasne.

- Wybij szybę - szepnęła z wysiłkiem Zuzanna i kopnęła bosą nogą drzwi. - Musimy ją wybić!

Matthew rozejrzał się za jakimś narzędziem, ale miał kłopoty z oddychaniem, płuca mu pękały, żar stawał się nie do zniesienia. Niczego już nie widział, nie był w stanie nic zrobić...

Z ogrodu dobiegały głosy, pies szczekał jak oszalały, wreszcie o poręcz brzęknęła drabina.

- Flic, nadchodzą! Musisz otworzyć albo wszystko się wyda! - Imogen ciągnęła ją za rękę. - Flic, już za późno! To jest złe!

- Ale to ty wznieciłaś pożar.

- Bo chciałam umrzeć.

- Nie byłaś w domu sama, musiałaś zdawać sobie sprawę. - Flic wiedziała, że dłużej już nie wytrzyma.

- Dostałam szału - szlochala Imogen. - Miałam dość, nie widziałam wyjścia... Myślałam, że alarm... byłam pewna, że się wydostaniecie beze mnie... Flic, proszę, wypuść ich!

Jedna z szyb eksplodowała. W powietrze wyleciały tysiące szklanych igiełek i drzwi stały otworem. Imogen wydała przeraźliwy krzyk, kiedy Flic upadła na kolana, a Matthew z Zuzanną wyszli chwiejnym krokiem na balkon, łapiąc gwałtownie powietrze.

- Wszyscy żywi? - rozległ się głos strażaka.

Usłyszeli kroki na drabinie, poręcz balkonu zadrgała.

Matthew patrzył na Flic, na jej popalone ręce i strużki krwi na twarzy, na kawałeczki szkła, które niczym diamenty błyszczały we włosach. Słyszał głos strażaka na drabinie i odpowiedź Zuzanny, ale porażony widokiem włosów Flic, nie rozumiał ani jednego słowa.

Nagle Imogen przepchnęła się między nimi do stojącego w płomieniach pokoju.

- Nie!!! - Flic wciąż klęczała. - Imo, nie!

Matthew odbierał to jak sen, jak surrealistyczny obraz. Sofa zniknęła, ogień huczał coraz bardziej, bujany fotel Karo się palił, podobnie jak

komódka z przyborami do szycia, a po środku tego wszystkiego stała Imogen w koronie sterczących czarnych kosmyków na tle jaskrawych płomieni.

- Imo, nie! - Tym razem był to głos Zuzanny. - Nie, mój Boże, nie!

- Nie w ten sposób! - krzyknęła Flic.

- Tak właśnie chcę! - odpowiedziała jej siostra.

Matthew usłyszał to, zarejestrował, zrozumiał, że dziewczyna chce umrzeć. I że nie wolno mu do tego dopuścić.

- O, nie! - powiedział. - Nie ma mowy.

Nawet to sprawiało w pewnym stopniu wrażenie snu - było zbyt nierealne, by mogło dziać się naprawdę. Wciągnął wielki haust powietrza i rzucił się z powrotem w piekło, prosto na Imogen, niczym obrońca w drużynie futbolowej, którym nigdy nie udało mu się zostać w szkole ani później... Zwalił ją z nóg, a kruchość drobnego ciała pod jego ciężarem tak go zaskoczyła, że sen się urwał, a on wrócił na ziemię. Chociaż Imo zawsze wydawała się najmasywniejsza z całej trójki, przez parę sekund myślał, że przestała oddychać, że może ją zabił.

I wtedy usłyszał jej krzyk. Długi, rozdzierający serce skowyt rozpaczy.

Próbował się poruszyć, ale nie mógł złapać tchu ani wykrzesać z siebie więcej siły. Tymczasem pierścień ognia wokół nich zaczął się zamykać, nie zostało już ani odrobiny powietrza i Matthew zrozumiał, że najpierw się uduszą, a dopiero potem spalą...

Silne dłonie chwyciły go za ramiona, odciągnęły od Imogen i wywlokły na balkon. Przez łzawiące oczy zobaczył, że dziewczynę zabrano także i teraz, przerzuconą jak tobołek przez ramię strażaka, znoszona po drabinie na dół. Flic sprowadzono już wcześniej, a po niej Zuzannę. Na parapety i do wnętrza domu lały się silne strumienie wody, tak że po chwili był cały mokry. Kiedy spojrzął po raz ostatni na Cichy Pokój, zobaczył, że wszystko, co Karo tak bardzo kochała, zniknęło na zawsze.

- Chodź, bracie!

Odwrócił się i pozwolił zaofiarować sobie pomoc przy zejściu w bezpieczne miejsce.

67.

Dali mu koc i tlen, po czym zaprowadzili na front domu, obok pięciu wozów strażackich, migających świateł i całego zamieszania. W bezpiecznej odległości czekały trzy karetki, East Heath Road była zablokowana w obu kierunkach. Za taśmą stało kilkoro ludzi,

Matthew zobaczył z zadowoleniem, że Kat i Baileyowie trzymają za obrożę Kahlego.

Kat machała do niego ręką, chciał odpowiedzieć takim samym gestem, ale kiedy spróbował podnieść ramię, okazało się, że nie ma na to siły. Rozejrzał się dookoła; Chloe siedziała w jednej z karetek i owinięta w koc, patrzyła tępo przed siebie znad maski tlenowej, pozwalając sanitariuszce trzymać się za rękę.

- Nic jej nie będzie - uspokoił go ratownik.

Matthew ściągnął swoją maskę z twarzy.

- Chcę z nią porozmawiać.

- W szpitalu. Tam pan się z nią spotka.

- Teraz. - Głos miał chrapliwy, ale stanowczy.

- No dobrze - ustąpił ratownik, młody człowiek o bardzo ciemnych oczach. - Jeszcze parę wdechów i może pan chwilę pogadać.

Matthew kaszłąc, wdychał posłusznie tlen - Boże, jak strasznie bolały go klatka piersiowa i gardło - i nadal się rozglądał. Zobaczył, że ratownicy właśnie zabierają Flic i Imogen do drugiej karetki, a zawinięta w koc Zuzanna siedzi już - na szczęście samodzielnie - w trzeciej. Pozbierawszy z trudem myśli, zmusił się do spojrzenia w oczy prawdzie. Faktem jest, że Flic przed chwilą próbowała ich zabić. Co w tej sytuacji powinien zrobić? Na razie chyba nic... ale dobrze się stało, że Chloe została na jakiś czas odseparowana od starszych sióstr.

- Zaraz ruszają - odezwał się ratownik - więc jeśli chce pan zamienić słowo...

Matthew uznał, że poradzi sobie bez maski, a jeśli będzie szedł wolno, obejdzie się także bez pomocy. Kiedy zbliżył się do karetki Chloe, sanitariuszka uśmiechnęła się i przesunęła w głąb, robiąc mu miejsce.

- Jak się miewasz? - spytał, starając się ocenić wielkość szkód zarówno fizycznych, jak psychicznych.

Chloe skinęła tylko głową. Wciąż wyglądała na mocno wystraszoną.

- Wszyscy wyszli cało, skarbie. - Matthew zmusił się do uśmiechu. - Nie musisz się martwić o siostry.

- A Kahli?

- Bezpieczny, jest z Baileyami.

Coś w jej twarzy wciąż go niepokoiło, nawet teraz, w tej chwili szoku po przeżytych koszmarze. Nie widział tego, czego oczekiwał - ulgi, jakiegoś ożywienia, nic tylko strach.

- Chloe, kochanie - przemówił łagodnie - co się wydarzyło przed pożarem?

- Nic.
- Ale Zuzanna dzwoniła do mnie i prosiła, żebym przyjechał.
- Tak? - W głosie dziewczynki wyraźnie zabrzmiała czujność.

Sanitariuszka znów wynurzyła się z wnętrza wozu. Była krótko ostrzyżoną blondynką około trzydziestki.

- Pojedzie pan z nami?
- Czy nic jej nie dolega? Bo przedtem dość długo nie dawała się obudzić. Zastanawialiśmy się, czy... - Znowu się rozkaszał.
- Była w porządnym szoku i prawdopodobnie nawdychała się dymu. - Poklepała Chloe przyjaźnie po ręce. - Tak czy inaczej, jest w całkiem niezłej kondycji, prawda, malutka?

Matthew zerknął za siebie i zobaczył, że Kat wyklóca się ze strażakiem, żeby ją wpuścił za taśmę.

- Na razie tu zostanę - odrzekł z wysiłkiem - muszę z kimś jeszcze porozmawiać.

- Pan też wymaga opieki. - Kobieta zmierzyła go wzrokiem. - Za długo przebywał pan w dymie, mógł pan sobie poważnie zaszkodzić.

Wtem rozległ się donośny krzyk protestu i wszyscy odwrócili głowy.

Przy drugim ambulansie stała grupka ludzi. W świetle błyskających lamp i reflektorów samochodowych Matthew ujrzał długie włosy ze srebrnymi igiełkami. Flic chyba się z kimś szarpała, wyklócała, potrzasała gwałtownie głową...

Nagle zrozumiał powód jej wzburzenia.

Imogen - w białej koszulce i skarpetkach migających w ciemności niczym świetne plamy - biegła przez ulicę w stronę wrzosowiska.

- Imo! - Głos Chloe wyraźnie wydobywał się z bolesnym wysiłkiem.

Matthew odczekał jeszcze sekundę, a potem puścił się biegiem, zostawiając w tyle ambulans i Chloe. Wcześniej sądził, że jego siły uległy całkowitemu wyczerpaniu, ale teraz napędzał go strach. Był przekonany, że jeśli Imo zapędzi się w głąb wrzosowiska, wydarzy się coś strasznego, a on - choć to brzmi irracjonalnie - nigdy sobie tego nie wybaczy.

Mimo wszystko to córka Karo, wnuczka Sylwii, siostra Chloe.

Kaszel rozrywał mu płuca, serce pracowało na najwyższych obrotach, przez głowę przelatywały przeróżne myśli, ale wytrwale gonił udręczoną kandydatkę na samobójczynię. Jeśli to ona podłożyła ogień, musi ją złapać, zanim zrobi coś znacznie bardziej szalonego...

- Imogen, stój! - Wciąż widział białe, migające w dół i w górę plamy, ale lada chwila czarna otchłań wrzosowiska mogła ją wessać.
- Imo, proszę, zwolnij!

Światła rozbłysły nagle, ukazując rozległy teren wrzosowisk. Zdezorientowany Matthew podniósł rękę do oczu, a kiedy się odwrócił, zobaczył rząd pojazdów z włączonymi na pełną moc reflektorami, biegnących ludzi...

Zawrócił znowu i wtedy ją ujrzał - jakieś pięćdziesiąt kroków przed sobą, z wyciągniętymi do przodu ramionami. Oddalała się wielkimi susami, więc znów zaczął biec, wołając ją po imieniu, starając się nie potknąć. Choć kłatkę piersiową rozrywał mu jeszcze większy ból, coś gnało go naprzód, już prawie ją doganiał...

- Imo, proszę!

Złapał! Było prawie tak, jak wówczas w Cichym Pokoju, tyle że bez ognia, na wilgotnym, rozmiękłym gruncie, na wietrze i przy spektaklu świateł omiatających zarośla i wysokie trawy. Nagle wola walki całkowicie opuściła Imogen. Dziewczyna leżała pod nim, łkając cicho i kaszląc, z jej gardła wydobywał się chrapliwy oddech. Ramiona rozrzuciła na boki i wyglądała teraz jak pokutująca, leżąca krzyżem zakonnica w bawełnianej koszulce.

Matthew wreszcie ją puścił i sam padł obok, także z trudem łapiąc oddech i drżąc, zbyt wyczerpany, by się podnieść. Obejrząwszy się dostrzegł, że inni uczestnicy pogoni zatrzymali się w pewnej odległości; była wśród nich Zuzanna, może to ona poprosiła, by zaczekali?

Na co?

„Powinnaś pozwolić mi wszystko wyznać” - tak wyraziła się Imogen do Flic na balkonie, kiedy zaczęła odgrażać się, że skoczy w dół. I może dlatego Zuzanna i cała reszta postanowili czekać.

Matthew nie był pewien, czy chce usłyszeć prawdę.

Nie ma wyboru.

Plecy Imogen przestały drgać i powoli, z bolesnym wysiłkiem zaczęła się podnosić - najpierw na kolana. Kiedy Matthew pomógł jej usiąść, po raz pierwszy go nie odepchnęła.

- Chyba mamy dość biegów jak na jedną noc - szepnął ochryłym głosem.

Z tyłu podszedł umundurowany policjant z dwoma kocami, ale Matthew podniósł ostrzegawczo rękę.

- Dwie minutki, dobrze? - poprosił, przekrzykując wiatr.

- Niezbyt odpowiednie miejsce na pogawędki, nie sądzi pan? - zauważył policjant. - Ciut za chłodno.

- Proszę - odezwała się bez tchu Imogen. - Nie ucieknę więcej, przysięgam. Muszę z nim porozmawiać, teraz albo nigdy.

- Ja też proszę, panie władzo. Tylko parę minut.

Policjant obejrzał się, jakby czekał na czyjaś zgodę, ale w końcu podał Matthew koce.

- Najwyżej dwie minuty. Tylko hipotermii nam tu brakuje.

- Dzięki.

Matthew odczekał, aż funkcjonariusz odejdzie, i przesunął oba koce w stronę Imogen. Złapała je i otuliła się całą.

- No, Imo? Słucham.

Miała rozszerzone strachem, pociemniałe i udrećzone oczy.

- Zabiłam moją matkę.

Kiedy tego słuchał, pewna część jego umysłu jakby się zamknęła, chroniąc resztę. Niemal miał to przed oczami - to część, która czuła miłość, żal, strach, zamęt, zwinęła się w kłębek i ukryła.

Jak inaczej mógłby słuchać tych słów i nie uderzyć osoby, z której ust wyszły? Jak mógłby nie zwariować?

„Zabiłam moją matkę”.

- Jak to - zabiłaś?

- To znaczy... niezupełnie.

Niezupełnie.

Siedział przez chwilę w milczeniu, starając się ochłonąć i przygotowując na dalszy ciąg.

Spojrzał w pełne bólu oczy.

- Słucham, Imo. Powiedz.

Oboje słyszeli wokół siebie kroki, jakiś ruch. Matthew widział, że Zuzanna, policjant i dwoje ratowników są już blisko, a on nie da rady ich powstrzymać.

- Później, dobrze? - szepnął nerwowo. - Kiedy będziemy sami.

Imogen się nie odezwała.

- Dobrze? - naciskał Matthew.

Pomogli im się podnieść i dali mu kolejny suchy koc, a Zuzanna - sama szcękając zębami - objęła Imo ramieniem. Dziewczyna nie protestowała, pozwoliła poprowadzić się przez grząską trawę w stronę drogi, do jedynej już karetki. Dwie - z Chloe i Flic - musiały już odjechać.

- Flic nie chciała się ruszyć - powiedziała mu później Zuzanna - ale ją zmusili.

- To dobrze.

Brażowe oczy Zuzanny patrzyły pytająco, ale bez charakterystycznego inkwizytorskiego wyrazu. Ta nowa Zuzanna była na to zbyt wstrząśnięta i zasmucona.

- Kahli wciąż jest z waszymi sąsiadami - dodała.

- To dobrze - powtórzył.

Dobrze. Nie wiedział, co jeszcze powiedzieć. Mózg także miał wypalony.

Wiedział, że Kahli czeka za taśmą, ale nie merda ogonem ani się nie cieszy.

- Mogłabyś pojechać z Imo? - zapytał.

Zuzanna zauważyła, w którą stronę patrzył.

- Oczywiście.

Pomógł jej wsiąść do karetki. Oboje zerknęli na Imogen, która cały czas milczała. Matthew dostrzegł jej zupełnie pusty wzrok; wiedział, że nie ma sensu, żeby to on jej towarzyszył - dziewczyna nie otworzy się teraz, jeśli będą przy niej inni.

Może w ogóle się już nie otworzy.

- Nie zwlekaj za długo, dobrze? - poprosiła cicho Zuzanna.

- Zaraz przyjadę.

Począł, aż drzwi się zamkną i karetka ruszy, a potem powlókł się w stronę taśmy, gdzie stała Kat.

Wyglądała na przerażoną, pewnie wyobraźnia podsuwała jej najbardziej koszmarnie wizje tego, co wydarzyło się na wrzosowiskach.

Nic jednak nie mogło się równać z rzeczywistością.

68.

Zorganizowanie w szpitalu rozmowy w cztery oczy z Imogen okazało się wcale nie tak trudne, jak przewidywał Matthew. Udało mu się ostatecznie namówić Kat do powrotu do domu i prawie ją przekonać, że nic mu nie jest i wkrótce się do niej odezwie. Co do innych poszkodowanych, to Chloe zatrzymano na noc w szpitalu, a Zuzannie nałożono opatrunki, podano im też leki na szok i zatrucie dymem. Flic wymagała dłuższej kuracji - miała mocno poparzone ręce i pokaleczoną odłamkami szkła twarz.

- Miał pan niewiarygodnie dużo szczęścia - powiedziała pielęgniarka do Matthew, kiedy znów znalazł się na oddziale wypadkowym.

Wcześniej jeden ze strażaków wychwalał go za dzielność, ale z kolei ktoś inny nawymyślał mu od cholernych idiotów. Matthew przyznał mu rację: rzeczywiście w tym akurat jest prawdziwym asem - a wtedy rozmówca spozjrzał na niego jak na skończonego świra.

- Potrzebuję jakiegoś cichego kącika - zwrócił się do jednej z pielęgniarek.

- Jak my wszyscy, czyż nie? - odrzekła z uśmiechem.

Przekonał ją jednak, że mówi na serio. Jedna z jego pasierbic musi pilnie porozmawiać z nim sam na sam, dziewczyna niedawno straciła matkę. Potrzeba im naprawdę na krótko byle jakiego pomieszczenia, choćby schowka na szczotki.

- Za tym zakrętem jest pokój dla gości, jeśli ma pan szczęście, może okaże się pusty.

Matthew znów poczuł przyływ strachu. Przecież zaledwie wczoraj arestowano go pod zarzutem napaści na Imogen i - na litość boską - gdyby sierżant Malloy się dowiedział, że chce porozmawiać chwilę w samotności z rzekomą ofiarą, to natychmiast wywłóklby go stąd w kajdankach. Na razie jednak, w miejscu gdzie panował wprawdzie chaos, ale tylko do pewnych granic, nikt chyba jeszcze nie wiedział o żadnych oskarżeniach.

Pokój dla gości był wolny. Ta sama miła pielęgniarka przyniosła Matthew filiżankę herbaty, obiecała też poszukać Imogen i jeśli dziewczyna wyrazi zgodę na rozmowę, dopilnować, by tu trafiła.

Nie przyjdzie, pomyślał, pijąc herbatę.

Ale przyszła.

69.

- Flic leżała w łóżku z grypą.

Mówiąc to, Imogen mrugała oczami. Matthew pomyślał, że jej zdolności do kłamstwa legły w gruzach, nie wytrzymałszy kolejnego ciosu. Był absolutnie przekonany, że podobnie jak on sam, dziewczyna świetnie zna prawdę: Flic odstawiła szopkę z grypą, żeby nie dopuścić do wyjazdu matki na golfowy weekend.

Niemniej Imogen trzymała się dalej tej wersji, on zaś wolał nie prowokować dziewczyny; to i tak nie ma już znaczenia, poza tym liczył się czas

- lada chwila ktoś mógł wspomnieć Malloyowi czy innemu policjantowi, że Matthew jest sam z Imogen.

„Zabiłam moją matkę”.

Te słowa wciąż dźwięczały mu w głowie, kiedy patrzył na siedzącą na krześle pasierbicę w granatowym za dużym szlafroku i butelkowozielonych skarpetkach, które ktoś jej pożyczył.

- Wysłałam do Nicoli, a Chloe i Izabela były na spacerze z Kahlim, więc mama mogła w spokoju popracować nad powłóczkami. Ale u Nic siedziała banda kumpli, a ja i tak chciałam wcześniej wrócić, żeby sprawdzić, co kombinuje Flic.

Kolejne drgnięcie powiek. Prawda i bлага obok siebie, we własnym, trudnym do zniesienia towarzystwie.

Brnęła jednak dalej. Kiedy wróciła do Aethiopii, Flic ze słuchawkami na uszach słuchała w łóżku jakiejś książki na taśmie i nie chciała z nikim gadać. Imogen uznała więc, że nadeszła pora by użyć własnego mózgu. Pod nieobecność Matthew miała świetną okazję, by przypuścić atak na matkę i powiedzieć jej bez ogródek, co obie z Flic myślą o jej mężu.

- Tak bardzo chcieliśmy, żebyś wyjechał! Jak niczego na świecie!

Oprócz strasznego zmęczenia czuł ból w klatce piersiowej i w ogóle w całym ciele, mimo to siedział jak przykuty do krzesła, mobilizując wszystkie siły, by skupić się na jej słowach. By usłyszeć, jak umarła jego żona.

- To właśnie chciałam zrobić - ciągnęła Imogen. - Pójść i wygarnąć mamie. Ale najpierw - sama nie wiem czemu - wśliznęłam się do jej sypialni, żeby trochę pomyszkować. Nie zależało mi na niczym szczególnym, po prostu nie mogłam znieść widoku twoich rzeczy tam, gdzie dotąd leżały rzeczy ojca. A potem...

Odczekał chwilę.

- Co potem?

- Potem weszłam do łazienki i zobaczyłam to. - Głos Imogen się załamał. Musiała kilka razy odkaslnąć, zanim zaczęła mówić dalej.

- Wyrzuciła to razem z resztą zestawu. - Znów urwała i oczy napęłniły się jej łzami. - Nie wiedziałeś, że była w ciąży, prawda? Nie powiedziała ci przed wyjazdem?

- Nie.

- Tego właśnie nie byłam pewna.

Matthew uświadomił sobie ze zgrozą, że czas płynie.

- Co dalej, Imo?

- Chyba zaczęłam świrować. Nie krzyknęłam ani nic, tylko poszłam do mamy i powiedziałam, że znalazłam test. Spojrzała na mnie i zapytała, czemu mam taką minę, skoro to przecież dobra wiadomość. - Imogen otarła oczy zmiętą papierową chusteczką.

- Więc zawołałam, że przeciwnie, nic gorszego nie mogło się wydarzyć, ponieważ dzieciak będzie twój, niechby nawet nasza siostra albo brat, ale zawsze w połowie pozostanie twój...

Matthew zrobiło się słabo.

- Mama wyglądała, jakby mnie chciała walnąć. Nigdy dotąd takiej jej nie widziałam i jeszcze bardziej mnie to rozżłościło. Zaczęłam krzyczeć, że jest tak samo podła jak ty, że zdradziła naszego tatę i nas... - Łzy lały się po jej twarzy wykrzywionej bólem i świadomością okropnej prawdy. - Że te wszystkie inne rzeczy to także jej wina, wylew ojca i...

Znow musiała przerwać, żeby się wykaszleć. Matthew usłyszał ruch pod drzwiami i zebrał resztkę sił. Nie może dopuścić, by ktośkolwiek - nawet policja - teraz im przeszkodził.

- Mów dalej, Imo. Co było potem?

- Darłam się, że jej nienawidzę, że dłużej tego nie zniosę. Niech wreszcie zdecyduje, kto jest dla niej ważniejszy - dzieci, prawdziwe, żywe dzieci czy facet, którego zna raptem od pięciu minut.

Biedna Karo.

- Mama powiedziała, że jestem dziecinna i myślę tylko o sobie. - Do głosu Imogen wkradły się płaczliwe tony. - Że ma prawo do miłości, a myśmy nigdy nie dały ci szansy, chociaż jesteś takim dobrym człowiekiem. Z tobą czuję się szczęśliwa i to cudowne, że będzie miała twoje dziecko... - Wspomnienie złej chwili wróciło do niej z całą mocą. - Nie słuchała mnie już, nie docierało do niej ani jedno moje słowo, a ja naprawdę wtedy ją znienawidziłam. Palnęłam, że jeśli czuje się choć trochę naszą matką, powinna się wyskrobać.

Umysł Matthew zamknął się znowu, jego wrażliwość domagała się osłony. Biedna Karo. Tylko na tyle mógł sobie pozwolić, tylko tyle ośmielił się do siebie dopuścić.

- Kazała mi się wynieść. - Imogen potrząsnęła nastroszoną głową. - Nie podniosła głosu, powiedziała to bardzo cicho, nie patrząc na mnie, jakby po prostu nie mogła znieść mojego widoku.

Znow czekał, czując się tak, jakby tam był razem z Karo, żałując z całej duszy, że ją zostawił.

- Co zrobiłaś?

- Jak mi to powiedziała, wypadłam z pokoju i trzasnęłam drzwiami, a że klucz był na zewnątrz, więc go przekreśliłam. Krzyknęłam, że idę po jej tabletki nasenne, że połknę je wszystkie, bo nie chcę już żyć, nie potrzebuję takiej matki, która nie kocha ani mnie, ani moich sióstr.

W tym momencie stanęła mu przed oczami cała ta scena. Zrozumiał, co musiało wydarzyć się później, i nawet przez kilka sekund czuł więcej ulgi niż gniewu. Żal oczywiście także - jakiś nowy rodzaj żalu, a także ogromną litość dla żony, ale i pewną zapowiedź pociechy, płynącą z tego, że nareszcie dowiedział się prawdy...

- Tam nie było telefonu... - Imogen z każdym słowem szlochala coraz głośniej. - Na tym przecież polegał cały pomysł z Cichym Pokojem, prawda? Żadnych telefonów, cisza i spokój. Ale ja powiedziałam mamie, że idę się zabić. Nie, wcale nie miałam takiego zamiaru i to właśnie było najpodlejsze... Bo wcześniej miewałam takie skłonności i kilka razy próbowałam, ale nie tym razem... Jestem zwykła świnią, i tyle... Wredna, zepsuta egoistka...

- I zamknęłaś drzwi na klucz, więc nie mogła wyjść, żeby cię uratować.

Usta dziewczyny wykrzywiły się znowu, łzy mieszały się z wydzieliną z nosa. Tym razem Imogen nawet nie próbowała wytrzeć twarzy, wyraźnie jej nie zależało.

- Dlatego została jej tylko jedna droga - ciągnął nieubłaganie Matthew. - Przez balkon... Balkon, którego tak się bała.

- Pewnie próbowała zejść. - Głos Imogen sprawiał wrażenie małego, żywego stworzenia, które próbuje wpełznąć z powrotem do jej ust. - Chciała mnie powstrzymać, więc wdrapała się na balustradę... - Już tylko ledwie dosłyszalny szept. - I spadła.

Matthew wiedział, czego się po nim spodziewała: zapewnienia, że nie zrobiła nic złego, że przecież nie chciała. Ale takie słowa nie mogły mu przejść przez gardło. W ogóle zabrakło mu słów.

- A dziś w nocy - ciągnęła Imogen - usłyszałam, jak Zuzanna rozmawiała z Flic. Mówiła, że wie od Chloe, cośmy ci zrobiły, i Flic się na nią wściekła, a ja zrozumiałam, że teraz wszystko się wyda. I to, co ja zrobiłam, i to, co Flic... Ona zrobiła to z mojego powodu, dlatego nie mogłam już dłużej... nie mogłam...

- Więc podłożyłaś ogień. - Matthew odzyskał zdolność mówienia.

Teraz wszystko do siebie pasowało. Akt ostatecznej rozpaczki osoby przytłoczonej najstraszliwszym brzemieniem winy.

No i proszę - jednak ją znalazł, tę litość. Niewiarygodne, ale naprawdę współczuł teraz Imogen. Litował się nad nią bardziej niż nad kimkolwiek przedtem.

- Dlaczego mnie tam nie zostawiłeś?

- Nie mogłem.

- Ale dla mnie już nie ma przyszłości.
- Jeszcze się znajdzie.
- Imogen podniosła na niego udęczone oczy.
- Co z Flic? - spytała.

70.

Wkrótce przyszli po Imogen, a Matthew trafił z powrotem do osłoniętego parawanem boksu na oddziale wypadkowym, gdzie zostawiono go samego.

Kiedy tak leżał wyczerpany i obolały, uświadomił sobie, że nawet nie wie, czy jest dzień czy noc. Zegarek gdzieś przepadł - w pożarze albo na wrzosowisku, może zresztą zdjęła go pielęgniarka, kiedy opatrywała oparzenia, Matthew już nie pamiętał. Nie docierało do niego także, że sam ucierpiał w pożarze, chociaż mocowanie się z rozpaloną kłamką i kluczem do Cichego Pokoju nie mogło nie spowodować poważniejszych obrażeń.

Flic - ta dopiero musiała cierpieć!

Dla niej jednak nie czuł litości.

Mógł zapytać kogoś o godzinę albo wstać i spojrzeć na zegar, ale mu się nie chciało. Było mu dostatecznie dobrze (choć może to niezbyt właściwe słowo), by sobie na razie odpuścić, pozwolić, aby czas po prostu płynął, uprawiając z nim swoje małe gierki - wydłużał się, rozciągał niczym elastyczna taśma, a potem nagle kurczył i zacieśniał wokół niego; Matthew w jednej chwili znajdował się w Aethiopii tamtego ostatniego dnia z Karo, w następnej na wrzosowisku z Imogen, w jeszcze następnej patrzył rozgoryczonym wzrokiem w łazience na pasek testu ciążowego, a wreszcie towarzyszył żonie, kiedy desperacko walczyła o ratunek dla swojego dziecka.

Nie do zniesienia.

Ale - z jego egoistycznego punktu widzenia - lepsze to, niż gdyby Karo popełniła samobójstwo.

Słabość uniemożliwiła mu myślenie. Zamknął oczy i wyłączył umysł. Czas przestał istnieć.

Obudziła go Zuzanna.

- Przepraszam - powiedziała na wstępie.
- W porządku. - Matthew dźwignął się z wysiłkiem do pozycji się-

dzącej i zmierzył ją wzrokiem. - Jak się miewasz? - Miała na sobie szare spodnie od dresu i jasną koszulkę, jedno i drugie źle dopasowane, jej ciemne włosy były mokre po myciu. Choć nadal blada i zmęczona, prezentowała się nie najgorzej. - Wyglądasz znakomicie.

- Znaleźli mi te rzeczy. - Uśmiechnęła się pośepnie. - Nie wiem, co się stało z twoim szlafrokiem. Kiedy czujniki dymu wysiadły, brałam właśnie prysznic i złapałam, co było pod ręką.

- Czy to ważne?

- Pewnie nie. - Usiadła. - Pozwolisz?

- Jasne. - Przypomniawszy sobie jej postawę w czasie pożaru. - Byłaś wspaniała, wiesz? Znakomicie się trzymałaś!

- A miałam inne wyjście?

- Mogłaś uciec dziesięć razy.

- Ty także.

- Nie.

- Rzeczywiście, chyba nie. Zresztą mieliśmy kupę szczęścia, nie sądzisz? Gdyby ten dym był bardziej toksyczny, padlibyśmy jak muchy.

- Wiem, też mi to powiedzieli.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Wciąż jesteś we własnych ciuchach. Nie przemokłeś?

- Wyschły. - Po raz drugi tej nocy błysnęło mu wspomnienie przytulnej kuchni Kat. Ale zaraz zgasło.

Na chwilę zapadła cisza.

- Rozmawiałam z Imo - odezwała się w końcu Zuzanna.

Matthew milczał.

- Powiedziała mi to samo, co tobie.

- Słusznie.

- Zdaje się, że chce mówić dalej.

- Tak? - Głos Matthew brzmiał beznamiętnie, nieco ironicznie.

Zuzanna wbiła w niego oczy.

- Odbylałam też pogawędkę z jedną z tutejszych konsultantek. Kiedyś z nią pracowałam, więc po starej znajomości zgodziła się udostępnić nam pokój na górze.

- Jak to: „nam”?

- Trzymają tu wszystkie dziewczyny. - Zuzanna wreszcie odzyskała profesjonalną zimną krew i kompetencję. - Była też policja. Chcieli rozmawiać o pożarze, ale kazano im czekać do rana. Zanim przygotowują łóżko dla Imo, co musi trochę potrwać, moglibyśmy wszyscy pogadać.

- Nie wiem, czy wytrzymam dziś kolejną rozmowę. Bo ciągle jest „dzisiaj”, prawda? Całkiem straciłem poczucie czasu.

- Ja też, ale wiem, że nadal jest „dzisiaj”. Wiem, że nie chce ci się gadać, Matthew, ale szczerze mówiąc... Boję się, że jeśli nie przyciśniemy Imo teraz, może znów się zamknąć.

- I może tak będzie najlepiej - odparł cierpko.

- Nie sędzę.

- Bo jesteś świrologiem.

- I kochałam jej matkę.

Westchnął. Nagle przypomniał sobie coś, co nie dawało mu spokoju na krótko przed zaśnięciem.

- Mam nadzieję, że nikt nie poinformował Sylwii.

- Dopilnowałam tego. Ta sama konsultantka zostawiła na oddziale polecenie, żeby nikogo do Sylwii nie wpuszczać aż do rana.

- Dziękuję. - Przyszło mu do głowy coś jeszcze. - Właściwie czemu dzwoniłaś do mnie wieczorem? Imogen się zdawało, że Chloe ci coś wyznała.

Zuzanna poinformowała go zwięźle i oględnie o tym, czego dowiedziała się od Chloe, a potem o swojej konfrontacji z Flic.

- Wpadłam w panikę. Poznałam prawdę o fałszerstwach, widziałam reakcję Flic, a potem dodałam dwa do dwóch i wyszło mi coś koło stu.

- Ale teraz wiesz, że oskarżenia pod moim adresem to stek bzdur.

- Tak, wiem. - Umilkła na chwilę. - I obawiam się, że ciągle jeszcze nie powiedziały nam wszystkiego.

- Myślisz, że jest więcej?

- Dlatego musimy pozwolić im mówić.

- Im?

- Flic także.

- Boże... - Przypomniała mu się jej twarz za drzwiami balkonowymi.

- Wiem, wiem.

Zmusił się do zapytania:

- A ona jest do tego skłonna?

- Nie według normalnych standardów. - Zuzanna ściszyła głos, na wypadek gdyby ktoś przechodził koło boksu. - Ale moja koleżanka już wcześniej zamieniła z nią kilka słów na temat oparzeń (skaleczenia okazały się powierzchowne), więc jeśli zechce się do nas przyłączyć, to nie powinno jej zaszkodzić.

- A chce?

- Z początku oczywiście nie chciała, ale zapytałam ją, czy nie ma nam czegoś do powiedzenia. Bo może przedtem nikt jej nie wysłuchał.
- Boże... - szepnęła znowu Matthew.
- Co?
- Prawdziwy z ciebie świrolog.
- Uśmiechnęła się lekko.
- Ale bez Chloe - uprzedził ją. - Nie chcę, żeby słyszała więcej, niż musi. W każdym razie, jeszcze nie teraz.
- Dobrze, bez Chloe - zgodziła się Zuzanna.

71.

W gabinecie na piętrze stał wazon różowych goździków z gipsówką, ściany były ozdobione reprodukcjami van Gogha, a w oknach wisiały kretonowej zasłonki.

Matthew przekonał się na własne oczy, że wciąż jeszcze jest noc.

Wszyscy wyglądali mniej więcej tak, jak się czuli: bezdomni, ze świeżymi obrażeniami, pozbawieni sił. Oczy Imogen wciąż wydawały się puste, Flic natomiast miała się na baczności. Podobnie jak młodsza siostra, nosiła pożyczony szlafrok, jej mokre włosy przytrzymywała elastyczna opaska. Twarz Flic pokrywały liczne drobne ranki, ręce były zabandażowane.

- Bardzo cię boli? - spytała Zuzanna, kiedy już usiedli.

- Nie tak bardzo - odrzekła Flic. - Dali mi jakiś środek... Widocznie mam wysoki próg wytrzymałości na ból.

Siedziała z daleka od Imogen. Zuzanna dopilnowała, żeby było dość krzeseł, i żeby dziewczyny nie znalazły się obok siebie. Gdy tylko zobaczyła je razem w szpitalu, zrozumiała, że Flic jest wściekła na siostrę.

- Chyba wiesz, że Imo poniosła fantazja? - zaatakowała z miejsca terapeutkę, nie tracąc czasu. - Wyszukuje sobie krzyże do dźwigania, bo zawsze ma poczucie winy.

- A co z Chloe? - spytała łagodnie Zuzanna. - Ona także fantazjuje?

Matthew był przekonany, że wszyscy rozpaczliwie potrzebowali wypoczynku, a jednak kiedy już zaczęli rozmowę, zmęczenie ustąpiło, zupełnie jak sztucznie odepchnięta fala. Zwyciężyła potrzeba prawdy i chęć położenia kresu wszystkim koszmarom tej nocy.

- Nic nie wiem o Chloe - odparła Flic - ani o tym, co ci powiedziała.

- Owszem, wiesz. - Zuzanna odczekała chwilę. - Słuchamy, Flic.

Matthew podziwiał jej cierpliwość.

- Skoro Imo uznała, że czas już przemówić, to może i ty zechcesz? - Zuzanna spróbowała innej taktyki.

- Po co? Wiem, zaraz powiesz, że potem poczuję się lepiej, ale w gruncie rzeczy masz nadzieję, że to ty poczujesz się lepiej.

- Tak sądzisz?

Coś się zmieniło w oczach Flic. Pozostała wprawdzie wroga czujność, ale przez błękit tęczówek przemknęło coś jeszcze - niczym mikroskopijny punkcik na morzu - i równie szybko znikło. Poczucie kłębki? Czy też coś jeszcze bardziej mrocznego, chłodniejszego?

Spojrzała prosto w oczy Matthew.

- Jesteś pewien, że chcesz to usłyszeć?

- Nie, wcale nie jestem.

- Ja chcę - odezwała się z mocą Zuzanna.

Flic zwróciła się teraz do siostry.

- A ty? Jesteś zupełnie pewna? Po tym, co razem przeżyłyśmy?

- Czemu nie? Z tym i tak już koniec.

- Przypuszczam, że masz rację - zgodziła się Flic.

Zaraz po śmierci Karo Imogen opowiedziała siostrze o wszystkim, co zaszło, i jaką rolę w wydarzeniach odegrała.

- Powiedziała, że kiedy odkryła prawdę o dziecku, coś jej się poprzestawiało w głowie.

Imo musiała jej się zwierzyć, nie mogła utrzymać sekretu przy sobie, chociaż nie zniosłaby, gdyby dowiedziała się o nim Chloe albo Sylwia.

- Nigdy jej nie winiłam, ponieważ wiedziałam - Flic nie odrywała wzroku od Matthew - że bez względu na to, czy byłś tego dnia w domu czy nie, wszystko stało się z twojego powodu.

- Więc, według ciebie, śmierć mojej żony to także moja wina? - I mojego dziecka również, pomyślał, ale nie powiedział.

- Śmierć naszej matki - uściśliła Flic i kontynuowała opowieść.

To ona zrozumiała, że musi kiedyś wypłynąć sprawa klucza do Cichego Pokoju, ona wyjęła go z zamka, a potem zeszła i włożyła matce do kieszeni. Wszyscy mieli myśleć, że Karo sama się zamknęła przed śmiertelnym skokiem.

- Byłam pewna, że każdy to kupi: mama zabiła się przez ciebie, bo nas unieszczęśliwiłeś. Ale się myliłam. Nikt nie wierzył, że mogłaby nam to zrobić.

- I słusznie - wtrąciła się Zuzanna.

- Więc musiałyśmy się pogodzić z wyrokiem. Ze względu na Imo nie miałyśmy innego wyjścia. Ale ani na chwilę nie zapomnialiśmy prawdy.

- Waszej prawdy - podkreślił Matthew.

- Skoro tak wolisz...

- To czyste wymysły, Flic. - Zuzanna mówiła bardzo łagodnie. - Teraz chyba sama to rozumiesz. Odpowiedzialność Matthew za śmierć waszej matki to czysty wymysł.

- Raczej jedna z wersji - odparła rzeczowo Flic. - I wszystko w dobrej sprawie.

- Żeby się mnie pozbyć - podsunął Matthew.

- Jasne.

- Ale ja nie wyjechałem. -Z trudem docierał do niego sens tych słów. - Więc wymyśliłyście te inne rzeczy... fałszerstwa.

- I molestowanie.

Powiedziała to z pewną nutą triumfu. Imogen przez cały czas siedziała cicho niczym smutny tobołek, pozwalając siostrze przejąć kontrolę - jak zawsze i we wszystkim.

- Opowiedz nam o Izabeli - zaproponowała po pewnym czasie Zuzanna.

Matthew poczuł wstrząs. Zupełnie jakby coś małego, wstrętnego i ostrego wwierało mu się w pierś.

- Co mam ci powiedzieć? - spytała Flic. - Że ją pchnęłam?

Słyszał słowa, ale nie do końca do niego docierały. Przypomniawsobie, jak po pierwszym okropnym przesłuchaniu na policji wspomniawsobie Jackowi Crockerowi, że Flic mogła próbować go obciążyć śmiercią Izabeli. Jej wypadkiem, tak właśnie się wyraził. Nic więcej nie przyszło mu nawet do głowy.

Teraz patrzył ze zdumieniem to na Zuzannę, to znów na Flic.

- Zrobiłam to z wielką niechęcią. - W niebieskich oczach znów coś zamigotało. - Naprawdę. Ale dzięki Imo Izabela dowiedziała się, że z tym molestowaniem to lipa. - Obrzuciła siostrę pogardliwym spojrzeniem. - I dlatego wyszła z domu, przypuszczam, że chciała cię znaleźć. A nawet gdyby jej się nie udało, wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, może godzin, zanim powie wszystko Groosi albo policji. Nie mogłam do tego dopuścić... A potem napatoczył się stary John. Stał na peronie i domyśliłam się, że widział, co się stało, więc próbowałam załatwić i jego.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Matthew. - To ty go zamknęłaś w tym schronie! Spodziewałaś się, że dostanie ataku serca i umrze tam w ciemnościach!

- A wczoraj poszłam odwiedzić go w domu. Myślałam, że może... - Przez twarz Flic przemknął cię boleśnie posepnego uśmiechu. - Teraz cieszę się, że nie umarł, bo nic by to nie dało. - Umilkła na chwilę. - Tatuś zawsze go lubił, prawda, Imo? Ale Imogen nie odpowiedziała.

72.

Tatuś.

Richard Walters.

Człowiek, w którym zarówno Sylwia, jak Zuzanna - każda w różnym stopniu - wcale nie widziały wzorowego męża i ojca, w przeciwieństwie do Karo i dziewczynek. Człowiek, który według jego własnej teściowej nie darzył kobiet szacunkiem, a nawet wykorzystywał córki jako swego rodzaju świtę.

Tak, Sylwia wiedziała, że Richard nie był bez wad, ale nawet jej przez myśl nie przeszło, ile zła kryło się w mrokach jego duszy i jaki destrukcyjny wpływ miał na dziewczęta.

- To wszystko jego robota - powiedziała do Matthew kilka tygodni po pożarze. - Wszystko przez niego... - A potem potrzęsła głową, walcząc z falą mdłości, jak zawsze na wspomnienie tego, o czym ostatnio się dowiedzieli. - Gdyby nam przyszło do głowy... Gdybyśmy...

Gdyby to, gdyby tamto... Lista ciągnęła się w nieskończoność. Wiedzieli teraz więcej, znacznie więcej, niżby sobie życzyli, na temat bezmiaru dewiacyjnych skłonności pierwszego męża Karo. Sama Karolina nie miała o tym pojęcia. Tego byli pewni.

- Gdyby o tym wiedziała - oświadczyła Sylwia zaraz po poznaniu prawdy - mogłaby nawet go zabić.

Zuzannie spadł kamień z serca, kiedy wreszcie mogła wyrzucić z siebie prawdę o skrytce w pokoju Imogen.

Od początku była świadoma, jak istotne znaczenie miała zawartość tych plastikowych toreb dla zrozumienia problemów dziewczyny. Dlatego na własne ryzyko wyznała swój grzech przeszukania pokoju Imo psychologowi Jane Ripon, która należała do zespołu oceniającego stan obu dziewczyn. Imogen przebywała teraz na oddziale wzmożonego nadzoru szpitala psychiatrycznego w południowym Londynie, natomiast jej siostra w kobiecym więzieniu Holloway.

- Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć.
- Owszem - zgodziła się tamta. Zbliżała się do pięćdziesiątki, miała kręcone siwe włosy i łagodne orzechowe oczy.
- Oczywiście to straszne pogwałcenie prywatności pacjentki - Zuzanna w napięciu czekała na słowa potępienia. Może Jane Ripon uzna, że powinna zameldować komuś o jej postępkach?
- Ściśle rzecz biorąc, Imogen nie była wtedy twoją pacjentką?
- Nie, ale moralna naganność...
- Śmiem twierdzić, że dałaś sobie potem takiego łupnia, że starczyłoby dla nas obu.
- Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić - przekonywała ją gorączkowo Zuzanna.
- Owszem, potrafię.

Jane Ripon zależało na dokooptowaniu Zuzanny do zespołu, gdyż terapeutka cieszyła się nadal zaufaniem przynajmniej Imo. Z Flic sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Zastanawiano się, w jaki sposób naprowadzić Imo na temat szkiców i pasa cnoty bez konieczności demaskowania Zuzanny. Gdyby okazało się to konieczne, Imo zamknęłaby się w sobie na zawsze.

Tak się jednak szczęśliwie złożyło, że dziewczyna sama poruszyła ten temat.

Rozmawiali o śmierci Izabeli i godzinach poprzedzających wypadek.

- Przyłapała mnie z pewnymi... z kilkoma szkicami tatusia w moim pokoju, kiedy miałam odpoczywać po tym, co niby Matthew mi zrobił.

Gabinet, który przydzielono im na sesje z Imogen, wyglądał dość oficjalnie, choć urządzono go na tyle wygodnie, by sprzyjał obnażaniu duszy.

- Wpadłam jak śliwka w kompot... Trzymałam te rysunki długo w ukryciu i nigdy, ale to nigdy ich nie oglądałam, dopiero wtedy, przez ten cały strach... Powiedziałam Izabeli, że o nich zapomniałam.

Jane Ripon nawet nie zerknęła w stronę Zuzanny.

- Jakiego rodzaju były te rysunki?

Imogen spojrzała konsultantce w oczy.

- Przypuszczam, że niektórzy nazwaliby je pornograficznymi.

Jane Ripon i Zuzanna czekały na dalszy ciąg, nie mając odwagi naciskać dziewczyny. Imogen bez dalszych oporów opisała rysunki oraz przyznała się do pozowania w pasie cnoty. W jej głosie nie wyczuwało się żadnego skrepowania czy wstydu, raczej coś w rodzaju wyzywającej dumy, chociaż widać było, że wyznanie sprawiło jej ulgę.

W ciągu kilku następnych tygodni dziewczyna upodabniała się coraz bardziej do innych pacjentek w swoim wieku. Musiała obejść się bez wszystkich przywilejów beztrudnego życia w wygodnym domu, u nasady jej czarnych, zniszczonych farbą włosów pojawiły się blond odrosty, po zmianie diety dostała wyprysków na twarzy, przybrała też nieco na wadze. Choć swoim wyglądem budziła litość, była o wiele spokojniejsza, skończywszy z kłamstwem i intrygami. Dziwiło ją dobre samopoczucie i z lękiem oczekiwała nawrotu głębokiej depresji. Z początku zastanawiała się, w jaki sposób będzie mogła wtedy popełnić samobójstwo, nie mając dostępu do ostrych narzędzi czy tabletek. Ale ta chwila jakoś nie nadchodziła.

Imogen chętnie uczestniczyła w sesjach z Zuzanną i Jane Ripon. Odkryła, że pozbawiona wpływu Flic, potrafi o sobie mówić z zadziwiającą swobodą. W końcu wojna była skończona. Przegrały ją, a zarazem wygrały. Groosi powiedziała, że Matthew nawet po zakończonym remoncie nie zamierza już mieszkać w Aethioppi. Ale nie było też wiadome, kiedy Imo i Flic będą mogli wrócić do domu.

Flic - może już nigdy.

- Co się stało z rysunkami i pasem? - spytała Jane Ripon, kiedy Imogen skończyła je opisywać.

- Flic kazała mi się ich pozbyć. Weszła zaraz po tym, jak Izabela mnie nakryła, a potem powiedziała, że mam je wyrzucić gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie.

- Podobno nie pamiętałaś, że je masz? Tak przynajmniej powiedziałaś Izabeli.

- Mniej więcej.

- A wiesz, dlaczego?

Imogen zmrużyła oczy.

- Pewnie myślicie, że ze wstydu? Bo własny ojciec zmusił mnie do pozowania? Ale on mnie nie zmuszał. Ja sama tego chciałam i ani trochę się nie wstydziłam.

- Czemu sądzisz, że powinnaś się wstydzić?

- Bo tak bardzo to lubiłam. - Uśmiechnęła się. - Uwielbiałam pozować, najchętniej opowiedziałabym o tym całemu światu, ale tatuś mi nie pozwolił. - Milczała przez chwilę. - Pewnie dlatego domyśliłam się, że jest w tym coś podejrzanego. Tatuś mówił, że ludzie by nie zrozumieli... - Kolejny uśmiech. - Z początku myślałam, że trafię do książki jak Astrid, ale szybko wybił mi to z głowy.

- W jaki sposób?

Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Nie uderzył mnie, jeśli o to wam chodzi. Tatuś nigdy mnie nie bił. - Wzrok Imogen stwardniał. - Ani w ogóle naprawdę mnie nie dotknął, bo o tym właśnie myślicie, co?

- Powiedziałaś „naprawdę” - zauważyła Ripon. - Że „naprawdę” cię nie dotknął.

Imogen wzruszyła ramionami.

- Zakładał mi pas cnoty. Sama nie dałabym rady, to bardzo trudne.

- Jak się wtedy czułaś?

- Świetnie. - Znów ten ruch ramion. - Trochę dziwnie z początku, a potem już mi nie przeszkadzał. Lubiłam to nawet. - Westchnęła cicho. - Ale kiedy tatuś umarł, chyba rozumiałam już trochę więcej i dlatego schowałam te rzeczy. Wiedziałam, że tatuś miał rację, nikt by tego nie zrozumiał, nawet Flic. - Znów przez jej twarz przemknął uśmiezek. - Ją niezbyt interesuje seks.

- Nie wiedziała, że pozowałaś ojcu? - spytała Zuzanna.

- Nie... Ale kiedy kazała mi się pozbyć rysunków, pomyślałam... tylko przez moment... że może już je widziała.

- Może tak było - zasugerowała Ripon.

- Nie! Flic wiedziała, że mam fioła na punkcie prywatności. Że nie cierpię wścibstwa. Ona zawsze była wobec mnie uczciwa, gdyby je odkryła, powiedziała by mi.

I tu się myliła. Jane Ripon i Zuzanna dowiedziały się tego podczas następnej sesji z Flic w Holloway.

Rozmawiały z nią o tym, co czuła, zanim wyruszyła śladem Izabeli na stację Hampstead. Kiedy Jane poruszyła temat rysunków, w oczach Flic błysnęła czujność.

- Imo wam o nich mówiła?

Ani konsultantka, ani Zuzanna nie odpowiedziały.

- Nigdy nie sądziłam, że się na to zdobędzie. Ale często się zastanawiałam, czy dla jej dobra nie powinnam kogoś zawiadomić.

- Opowiesz nam o tym teraz? - spytała Jane.

- Ale o czym? Przecież Imo już wam powiedziała.

- Ona myśli, że nie wiedziałaś o tych szkicach - wyjaśniła

Zuzanna.

- Aż do tamtej soboty.

Flic rozważała przez chwilę tę informację. Więzienie zebrało już swoje żniwo; podobnie jak siostra, Flic w tamtych dniach przypominała własny cień. Włosy miała w strąkach, twarz całą w bliznach,

poparzone ręce wciąż ją bolały. Pod względem umysłowym jednak pozostała bystra jak zawsze.

- Widziałam ich - oświadczyła prosto z mostu. - Mam na myśli Imo z ojcem, nie rysunki. Pewnego dnia, kiedy Imo miała raptem dziesięć lat.

Terapeutki milczały wyczekująco.

- Mama gdzieś wyszła, a mnie ktoś podwiózł ze szkoły, więc wróciłam trochę wcześniej. Imo jeszcze nie chodziła ze mną do The Grange. Weszłam do pracowni, bo szukałam tatusia... Nie zawołałam, to akurat pamiętam, bo chyba chciałam go zaskoczyć. Nie usłyszał mnie. Ona także...

Zawiesiła głos, przyglądając się pilnie obu kobietom. Dostrzegły to już wcześniej: Flic, kiedy miała nastrój do rozmowy, lubiła badać ich reakcję. Raczej nie miały przy tym wrażenia - odwrotnie niż w wypadku Imogen - że Flic chce pozbyć się ciężaru. Częściej też niż dawniej wybuchała gniewem - jak zauważyła Zuzanna - ale na ogół panowała nad sobą, starając się, w miarę możliwości, nadal nimi manipulować.

- Tatusz zostawił uchylone drzwi i widziałam ich w lustrze. - Sprawiała wrażenie pogrążonej w przeszłości. - Szkicował Imo, a ona... - Przez chwilę przestała się kontrolować. - Ona była na kanapie, naga, na czworakach. - Zmarszczyła lekko brwi. - Mówię „naga”, ale coś na sobie miała... Tę rzecz.

- Pas cnoty - podsunęła jej Zuzanna.

- Wtedy nie wiedziałam, co to. Miałam dopiero dwanaście lat.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

- Nie powiedziałaś matce?

- Jasne, że nie. - Flic popatrzyła na Zuzannę jak na idiotkę. - Mama nie poradziłaby sobie z tym, przecież wiesz.

- Dlaczego nie przyznałaś się Imogen, że ich widziałas? - spytała Jane Ripon.

- Bo tak zdecydowałam.

- Dlaczego?

- Wolłam wymazać tę scenę z pamięci.

- Ale przedtem mówiłaś, że się zastanawiałaś, czy to było słuszne.

- Dla mnie było.

- A dla Imogen? - spytała Zuzanna.

Flic spojrzała jej w oczy.

- Ty mi to powiedz. To ty jesteś świrowologiem.

- Miała tylko dwanaście lat.

Zuzanna przypomniała słowa Flic kilka dni później, na spotkaniu z Sylwią i Matthew przy Perrin's Lane. Chloe w tym czasie była w szkole, więc mogli czuć się swobodnie.

- Wcale nie sugeruję - mówiła, starannie dobierając słowa - że coś takiego może usprawiedliwić albo przynajmniej wyjaśniać jej postęпки. Ale uważam, a Jane Ripon się ze mną zgadza, że cała ta sprawa bez względu na przerażenie psychikę dwunastoletniego dziecka.

- Jak mogłoby być inaczej? - mruknęła Sylwia z pobladłą twarzą. Matthew nie odzywał się przez kilka następnych minut, zbyt wstrząśnięty, by coś powiedzieć.

- A co z Chloe? - wykrztusił wreszcie ze zgrozą.

Zuzanna zrozumiała, o co mu chodzi.

- Jesteśmy przekonane, że nie była w to wmieszana.

- Na pewno? - Musiał to wiedzieć koniecznie.

- Jeśli to możliwe.

- Czy i bez tego nie jest dostatecznie źle? - spytała Sylwia.

Przytaknął w milczeniu, wciąż próbując ogarnąć rozumem ostatnie szokujące wiadomości.

- Więc żadna z sióstr nie pisnęła słowa przed drugą na ten temat?

- Nie - odparta Zuzanna.

- A zawsze wydawały się takie solidarne... zwłaszcza gdy chodziło o moją osobę.

- Wyobrażam sobie, że to było znacznie łatwiejsze. Wtedy jednak obie bezwiednie przyjęły względem siebie tę samą linię: udawały, że sesje pozowania w ogóle się nie odbyły.

- Jeszcze jedna „wersja” - Matthew użył wyrażenia Flic z tamtej nocy w szpitalu, kiedy rozmawiali o śmierci Karo.

- Tak sędzę - zgodziła się Zuzanna. - W wypadku Imo to, że Richard ją wybrał, wzbudziło w niej jeszcze większą miłość.

- Nawet jeśli nadużył jej zaufania.

- Imo nie uważała tego za nadużycie, przynajmniej nie na poziomie świadomości. Natomiast Flic, która natychmiast się zorientowała, o co chodzi, nie mogła pogodzić się z faktem, że uwielbiany ojciec popełnił coś tak strasznego. Dlatego po prostu zrobiła to, co podświadomie uznała za najlepsze: wymazała całe wydarzenie z pamięci.

- Jej matka miała takie same skłonności - powiedziała z wysiłkiem Sylwia.

- Do tworzenia „wersji”? - spytał Matthew.

- Nie w ten sam sposób. Ja wcale nie sugeruję, że Karo choćby przez chwilę podejrzewała Richarda o nadużycia natury seksualnej.

- Skądże znowu! - wykrzyknęła namiętnie Zuzanna.

- Ale często, jeśli tylko mogła, chowała głowę w piasek. - Sylwia patrzyła na Matthew. - Najpierw w relacjach z Richardem, potem z córkami. Udawała przed samą sobą, że nic złego się nie dzieje, że wszystko samo się rozwiąże.

- Wiesz chyba, że to Richard był powodem, dla którego Karo zwróciła się do mnie po raz pierwszy o pomoc - powiedziała Zuzanna. - Sam ją do tego zmusił.

Poznała go na otwarciu galerii w Camden Town. Kiedy wyjawiała mu swój zawód, Richard oświadczył, że jego żonie przydałaby się terapia. Opisał Karolinę jako osobę z niską samooceną. Jego zdaniem to głupie, bo przecież jest bardzo ładna i naprawdę ma za co być wdzięczna losowi, tylko żeby wreszcie to dostrzegła...

- Zachowywał się jak wyraźny seksista i miał obsesję na własnym punkcie. Traktował Karo jak swoją własność, tak naprawdę wcale go nie interesowały ani jej zdolności, ani uczucia.

- I bałaś się, że ja jestem taki sam - dodał Matthew.

- Tak, chyba masz rację.

- To tylko jeden przykład na to, że Karo nie umiała zmierzyć się z rzeczywistością - zauważyła Sylwia. - Postanowiła widzieć w Richardzie same dobre strony, a jeśli pojawiały się jakieś problemy, wołała obwiniać siebie.

- Natomiast Flic - wtrąciła się Zuzanna - wykorzystywała swoje talenty do korygowania rzeczywistości, by obciążyć ojczyma.

- Chociaż powie, że robiła to dla dobra rodziny - zasugerował Matthew.

- To pewnie prawda, tyle że z jej osobistego punktu widzenia. Jane Ripon w zasadzie zgadza się z tobą, Matthew. Jeśli Flic się boi albo nienawidzi kogoś lub czegoś, jeśli czuje się zagrożona albo ktoś, kogo kocha, jest zagrożony - wtedy po prostu tworzy nową „wersję” albo wymazuje wszystko z pamięci.

- A jednak według ciebie - spytała Sylwia - nie wymazała z pamięci tego, co zrobiła Izabeli albo staremu Johnowi?

- Jeszcze nie.

Błyskawiczny powrót do zdrowia Sylwii budził powszechne zdumienie. Matthew obawiał się, że druzgoczące rozbicie rodziny może wywo-

łać kolejny atak, ale teściowa sięgnęła do najgłębszych rezerw swoich sił, wiedząc, że albo spadnie na samo dno, albo stoczy zwycięską walkę o wnuczki. Bez względu na to, co zrobiły (a Sylwia nie należała do kobiet, które cofnęłyby się przed przyznaniem, że zarówno Flic, jak w nieco mniejszym stopniu Imogen to początkujące sochopatki), potrzebowały jej teraz bardziej niż przedtem, ale ponieważ obie przebywały w odosobnieniu, na razie mogła tylko kierować życiem Chloe.

Najmłodsza z sióstr, też mocno poszkodowana wskutek ostatnich dramatycznych przeżyć, na czas remontu Aethiopii przeniosła się do mieszkania babki. Wróciła też do The Grange, ale nauczyciele skarżyli się Sylwii, że Chloe ma trudności z nauką, ciągle jest rozkojarzona i nie zachowuje się tak swobodnie jak dotąd.

- Żebym to ja wiedziała, jak jej pomóc! - westchnęła Sylwia, opowiedziawszy Matthew o swych kłopotach.

- Kochasz ją - rzekł. - Żyjesz dla niej.

- Ona chyba tęskni za tobą...

Matthew jednak nie odniósł takiego wrażenia, kiedy odwiedził je w ubiegłym tygodniu. Nawet przed pożarem Chloe wydawała się spięta, a podczas tych kilku późniejszych spotkań wyraźnie czuł, że dzieli go od niej solidny, choć niewidzialny mur. Chloe jeszcze w szpitalu podziękowała mu grzecznie za ratunek tamtej nocy, a Matthew zapewnił ją, że nie ma za co dziękować, kiedy jednak chciał ją uściskać, dziewczynka odsunęła się gwałtownie, więc nie ponawiał już prób, żeby jej nie denerwować.

- Okropnie za nią tęsknię - wyznał Sylwii. - Ale nie sądzę, aby to było wzajemne. Ostatnio Chloe kiepsko znosi moje towarzystwo.

- Bo czuje się rozdarta, nie wie, wobec kogo powinna być lojalna.

- Nie zrozum mnie źle. Ja jej nie obwiniam.

- Martwi mnie co innego - odrzekła Sylwia. - Ona straciła poczucie bezpieczeństwa.

- Na to pomoże tylko czas.

- Mam nadzieję, że będzie mi dane go dość, by utrzymać się w kursie.

- Na pewno się utrzymasz. Chociaż jeśli jakaś trzynastolatka zdaje sobie sprawę z braku gwarancji w tej kwestii, to jest nią Chloe.

Razem z Zuzanną opowiedzieli Sylwii, jak Flic próbowała ich zabić tamtej nocy. Terapeutka jednak znów pozwoliła, aby emocje wzięły górę nad profesjonalizmem; nie była w stanie oficjalnie oskarżyć córki Karo, taka zdrada po prostu nie mieściła się jej w głowie, dlatego ubłagała Matthew, żeby nie składał doniesienia na policji. Sylwia zachowała milczenie, pozostawiając mu decyzję,

potem jednak natrafiła na kolejny problem w postaci śmierci Izabeli i próby zamachu na życie Johna Pascoe. Specjalista od spraw karnych, polecony przez Williama Standisha, uprzedził ją, że Flic i tak pozostanie w Holloway na nie dający się przewidzieć okres, więc w tej sytuacji Matthew zgodził się odstąpić od oskarżenia.

Imogen, na której ciążył wyłącznie zarzut podpalenia, mogła zdaniem prawnika liczyć na to, że niebawem zostanie przekazana pod opiekę babki. Matthew pamiętał, jak Imo błagała siostrę o otworzenie drzwi, a także to wszystko, co spotkało ją ze strony własnego ojca, dlatego nie miał nic przeciwko takiemu rozwiązaniu.

Sylwia także nie oponowała, mając na względzie dobro wnuczki, poza tym wiedziała, że tego samego rozpaczliwie pragnęłaby Karo.

W duchu jednak umierała ze strachu.

W końcu kwietnia odwiedził Flic John Pascoe.

Siedząc w pokoju widzeń przy plastikowych kubeczkach z herbatą wyznał jej, że tamtego dnia, kiedy przyszła do jego domu, wolał nie poruszać pewnych spraw.

- Zresztą bardzo szybko uciekałaś.

Flic nie odpowiedziała.

Z początku niczego nie rozumiał. Dlaczego zatrzasnęła go w schronie i zostawiła tam w ciemnościach? Dlaczego dziewczyna, którą znał od dziecka i którą opiekował się tyle lat, zrobiła coś tak niewyobrażalnie okrutnego?

- Teraz wiem, o co ci chodziło. Pewnie myślałaś, że widziałem, jak pchnęłaś Izabelę. Ale ja niczego nie widziałem... niczego poza tym, że ta biedulka spadła i zginęła.

Flic nadal nic nie mówiła, tylko machinalnie przesuwiała palcem po brzegu kubka. Nagle potrząsnęła głową.

- Wydawało mi się, że zachowujesz się jakoś nerwowo... Patrzyłeś na mnie tak dziwnie albo nie patrzyłeś w ogóle, unikałeś mojego wzroku. Byłam pewna, że mnie widziałeś.

- Ale się myliłaś. To był tylko szok. Kto by nie był w szoku, widząc tak straszny wypadek? Może kiedy patrzyłem na ciebie później, wszystko mi się przypominało? Sam nie wiem...

- Rozumiem... - szepnęła Flic.

- Ale jedno chciałbym wiedzieć, jeśli pozwolisz. - Obliznął nerwowo wargi i zaczerpnął tchu. - Czy naprawdę zamierzałaś mnie zabić czy tylko tak nastraszyć, żebym nikomu nie pisał słowa?

Tylko to mi teraz ciąży na duszy.

- Owszem, zamierzałam cię zabić - przyznała bez ogródek, z twarzą pozbawioną wyrazu. - Nie dlatego, że chciałam, po prostu uważałam, że muszę. Nie było w tym nic osobistego, naprawdę nic do ciebie nie miałam. Bardzo mi przykro.

- Tak. - Pokiwał głową. - Spodziewałem się, że tak jest.

73.

Jasper Hughes sam załatwił wszystko z detektywem Malloyem i odtąd ani brytyjski wymiar sprawiedliwości, ani firma VKF nie miały już do Matthew żadnych pretensji. On sam jednak czuł, że miną lata, zanim te przejścia staną się tylko mglistym wspomnieniem.

Na razie wciąż jeszcze trapiło go poczucie winy w związku z różnymi sprawami.

Nie da się uciec od faktu, że on i Karolina tak szybko zdecydowali się na to małżeństwo, nie myśląc o jej córkach. Gdyby nigdy się nie spotkali, a zwłaszcza nie pobrali, Izabela nadal by żyła, a Flic i Imogen mieszkalyby z matką i czekały, aż czas uleczy rany po krzywdzie, jaką wyrządził im ojciec.

Kat, z którą od tygodni już jadał obiady (choć fizyczna bliskość między nimi wciąż pozostawała nieuchwytna), zaciekle zwalczała to przekonanie, podobnie jak Ethan i Karl. Rozmawiał z nimi regularnie przez telefon i obaj namawiali go gorąco do powrotu - albo do Nowego Jorku, albo do Berlina. Ten sam punkt widzenia - ku jego wielkiemu zdumieniu - miała Zuzanna. Problemy psychiczne obu dziewcząt spowodowała katastrofa emocjonalna, która, jej zdaniem, nastąpiła na długo przed pojawieniem się Matthew.

- Wasze małżeństwo, oczywiście, miało w tym pewien udział, a śmierć Karo była ostatnią kroplą. Ale im więcej o tym myślę, im więcej wszyscy się dowiadujemy, tym mocniej wierzę, że każdy nowy mąż Karo napotkałby taki sam opór jej córek.

W zasadzie przyznał jej rację.

Ale nie umniejszyło to jego smutku.

Adwokatowi nie udało się załatwić, aby Imogen przekazano pod opiekę Sylwii. W konsekwencji przynajmniej w mieszkaniu przy Per-rin's Lane udało się zachować względny, choć pozbawiony radości spokój.

- Podjęłam już decyzję - oznajmiła Matthew Sylwia, kiedy na początku maja jedli razem lunch w Villa Bianca, niedaleko jej mieszkania. - Kiedy skończy się remont Aethiopii, sprzedam zarówno ten dom, jak moje mieszkanie i kupię dla nas wszystkich coś przytulnego i praktycznego.

- Powiedziałaś już dziewczynom?
- Tylko Chloe.
- Chyba masz na to dość czasu - zauważył.

Matthew wrócił do pracy w VKF i wynajął sobie kawalerkę w pobliżu Coram's Fields, skąd mógł chodzić pieszo do Bedford Square. Oczywiście był teraz wolny i mógł odejść z firmy, zresztą zamierzał to zrobić we właściwym czasie, ale emocjonalne i psychologiczne zawilości szesnastu spędzonych w Anglii miesięcy okazały się trudne do rozplatania. Poza tym czuł ogromną potrzebę odosobnienia.

Podjął próbę odwiedzenia Imogen, ale dziewczyna nie chciała go widzieć. Flic natomiast zgodziła się przysłać mu wnioszek o widzenie, więc w niedzielę, przed lunchem z Sylwią, pojechał do Holloway. Przez cały czas wizyty Flic siedziała w niezmaconym spokoju, nie przejawiając ani agresji, ani wrogości. Wyraziła skruchę z powodu tego, co zrobiła Izabeli, oraz krzywdy wyrządzonej babce i młodszej siostrze. O Johnie Pascoe nie wspomniała, nie przeprosiła też Matthew.

Jeśli chodzi o Sylwię i Chloe, nawet jej uwierzył, natomiast co do Izabeli, raczej nie bardzo.

- Była taka zimna - opowiadał potem Kat. - Może to irracjonalne, ale wydała mi się wręcz przerażająca.
- Nie widzę w tym nic irracjonalnego - sprzeciwiła się Kat. - Nie po tym, co zrobiła.
- Muszę przyznać, że nie o siebie się boję. Uświadomiłem sobie, co może się stać z rodziną, kiedy Flic wyjdzie z więzienia.
- To raczej mało prawdopodobne?
- Na razie. Kiedyś jednak wyjdzie.
- Ale to już nie będzie twoje zmartwienie.

74.

W końcu maja Sylwia zaprosiła Matthew do siebie na herbatę.

Zastał tam Zuzannę i Chloe, która psuła Kahlego smaczными kąskami i pieszczotami. Po herbacie, kiedy dorośli omawiali - dość oględnie - swoje wspólne troski o los starszych sióstr, Chloe siedziała przy sekretarzyku Sylwii, ćwicząc się w kaligrafii.

Kiedy skończyła, pokazała swe dzieło najpierw Sylwii, potem Zuzannie.

- Mogę zobaczyć? - spytał Matthew.
- Proszę. - Pokazała mu z daleka.
- Bardzo piękne - pochwalił ją ciepło.

Obrzuciła go kamiennym spojrzeniem niebieskich oczu, ale się nie odezwała.

Zuzanna zmywała naczynia w kuchence, kiedy Matthew zaczął się żegnać.

- Nie wstawaj - powiedział do Sylwii, która wyglądała na zmęczoną.

- Chcę cię odprowadzić. - Zaczęła się podnosić.
- Ja to zrobię, Groosi - zaproponowała Chloe.

Sylwia uśmiechnęła się i opadła z powrotem na fotel. Matthew ucałował ją w oba policzki.

- Bądź zdrowa - pożegnał ją.
- Ty także.

Kahli podreptał za nimi do niewielkiego holu.

- Jak sobie radzi bez ogrodu? - spytał Matthew Chloe.
- Tęskni. Ale jeszcze bardziej za Flic i Imo.
- Wiem... I wiem, jak tobie ich brakuje, skarbie.
- Naprawdę? - spytała cicho.

- Tak myślę. - Pochylił się, żeby ją pocałować, ale odsunęła się sztywno i otworzyła drzwi. - Niedługo się zobaczymy.

- Do widzenia.

Był już jedną nogą na zewnątrz, kiedy to poczuł - coś pięknego, jakby ukłucie w prawym boku, tuż powyżej pasa. Zastygł w miejscu, próbując ręką zlokalizować źródło bólu. Jeszcze zanim dostrzegł długie, cienkie pióro Chloe, zobaczył jej twarz. Twarz wykrzywioną złością, ale z domieszką triumfu i strachu.

- Dobry Boże! - Ból i szok sprawiły, że okrzyk, który mu się wyrwał, zabrzmiał niemal piskliwie.

Przybiegły Sylwia z Zuzanną, Kahli zaczął szczeakać.

- Boże... - szepnęła Sylwia, nie wierząc własnym oczom. - Chloe, coś ty zrobiła?!

- Wcale nie jest mi przykro - oznajmiła dobitnie dziewczynka, czerwieniąc się mimo woli.

- Nie wyciągaj tego - ostrzegła Zuzanna Matthew - bo możesz dostać krwotoku.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Roztrzęsiony Matthew popatrzył na Chloe. Zuzanna zaprowadziła go do kuchni, posadziła na krześle i znalazła czystą ściereczkę. Sylwia, która poszła za nimi razem z wnuczką, pobladła nagle i osunęła się na drugie krzesło.

- Nic ci nie jest? - wykrztusił Matthew.

- Mnie? - Zaśmiała się chrapliwie i pokręciła przecząco głową. Patrzyła, jak Zuzanna kuca przy nim i bada ranę. - Bardzo źle to wygląda? Głęboka ta rana?

- Mam nadzieję, że tak - powiedziała mściwie dziewczynka.

- Chloe, na miłość boską...

- Dość głęboko utkwilo - orzekła Zuzanna.

- Naprawdę nie wolno go wyciągnąć?

- Ta zasada dotyczy raczej długich ostrzy, więc... - Zuzanna przyjrzała się jeszcze raz i poruszyła niepewnie piórem.

- Wyciągaj! - zdecydował Matthew. - Po prostu wyjmij to słoństwo i już.

- To kara za moją mamę, za moje siostry i mój dom - wyjaśniła ze złością Chloe, trzęsąc się cała. - Za to, że mi wszystko odebrałeś.

- Obróciła się z zalaną łzami twarzą do babki. - Może teraz zamkniecie i mnie także.

- Chloe... - zaczęła Sylwia, ale nie mogła dokończyć.

Zuzanna wyciągnęła pióro i ucisnęła mocno ranę ściereczką.

- Matthew, możesz to przytrzymać?

Posłuchał, ale na widok pióra z zakrwawioną stalówką nagle zrobiło mu się słabo.

- Szkoda, że nie wbiłam mu tego w serce! - krzyknęła Chloe i wybiegła, trzaskając drzwiami.

- Boże, Boże... - powtarzała Sylwia. - Nie mogę w to uwierzyć...

- Już dobrze, Sylwio - pocieszał ją Matthew, przytrzymując szmatkę. - Naprawdę.

- Zaraz cię zawiozę do szpitala. - Zuzanna znalazła drugą ściereczkę i owinęła w nią pióro, żeby pokazać je lekarzom.

- Pojadę taksówką - odrzekł Matthew przez zaciśnięte zęby.
- Nie gadaj głupstw.
- To nie głupstwa. Chcę, żebyś tu została - ciągnął z naciskiem, całkiem już opanowany. - Możesz mi wezwać taksówkę.
- Matthew... - Sylwia była bliska łez.
- Wszystko będzie dobrze. - Zerknął na Zuzannę. - Powiem im, że upadłem na pióro... - znów poczuł się niepewnie. - Takie głupie wypadki często się zdarzają.
- Ale nie możesz... - Głos Sylwii niemal zanikał.
- Zuzanno, proszę, wezwij mi taksówkę. - Wziął głęboki oddech i drgnął znowu. - A zanim przyjedzie, daj mi szklankę wody.
- Wbiła ci... - szeptała Sylwia. - Nie mogę uwierzyć, że była do tego zdolna...
- To tylko pióro. - Zmusił się do uśmiechu. - Więcej ucierpiałem od szoku niż od rany.
- Nie uwierzą w taki wypadek. - Zuzanna sięgnęła po telefon i odnalazłszy wizytówkę firmy taksówkowej, wystukała numer.
- Potrafię ich przekonać.
- Ale nie możemy tak po prostu... - Sylwia zerknęła na zamknięte drzwi.
- Co do reszty, Sylwio, decyzja należy do ciebie. Zuzanna już podawała komuś adres.
- Pięć minut - oznajmiła, odkładając słuchawkę.
- Zejdę i poczekam na zewnątrz.
- Proszę cię, tylko bez głupot - ofuknęła go.
- Wstał i przekonał się, że zaskakująco dobrze trzyma się na nogach. Wziął od Zuzanny ściereczkę z piórem.
- Tak, teraz już koniec z głupotami- mruknął.
- Matthew - powiedziała Sylwia - ogromnie mi przykro.
- Wiem. - Chciał ją znów pocałować, ale zabolalo go, kiedy się schylał, więc zrezygnował. - Mówiłem, że nic mi nie jest. Po prostu posiedź sobie trochę, dobrze?
- Zuzanna pierwsza ruszyła do wyjścia. Matthew nie zauważył po drodze ani śladu Chloe czy Kahlego.
- Pojadę z tobą - zaproponowała, otwierając drzwi.
- Nie. Musisz zostać z Sylwią.
- Przynajmniej raz nie znalazła argumentu. Pokiwała wolno głową.
- Słyszałaś, co jej powiedziałem: następny krok należy do niej. - Po chwili dodał, żeby wszystko było jasne: - I to już od tej chwili.

- Naprawdę mi przykro, Matthew.
- Mnie także.

75.

Za wiele, stanowczo za wiele...

Teraz gotów był wyjechać i to jak najprędzej. Do Stanów, do Nowego Jorku, do Ethana, Susan i chłopców, do ludzi, którzy zawsze powitają go z radością, bez względu na wszystko. Rodzina. Jego własna rodzina.

Okazało się jednak, że nie ma sił, by zorganizować wyjazd czy podjąć istotne decyzje w sprawie dalszej przyszłości. Potrzebował czasu i dystansu, aby odzyskać dawną zdolność oceny sytuacji.

- Trzeba ci trochę normalności - powiedziała mu Kat przez telefon.

Nie, nie potrafił sobie jeszcze wyobrazić normalnego życia. Zaufania do ludzi, wzajemnego zaufania...

Na razie, na bieżąco, wciąż miał oparcie w Kat. I swojej pracy w VKF. Phil Bianco go odszukał, właściwie nawet przeprosił, przynosząc listy poparcia z Londynu i Berlina oraz od Laszla Kinga z Manhattanu.

Związek z Kat wprowadził się zacieśniał, ale nadal stanowił pewną nowość, do której Matthew odnosił się dość ostrożnie. Doszli do wniosku, że to, co się między nimi dzieje, wynika być może z jego gwałtownej potrzeby czyjejś bliskości w tym najbardziej dramatycznym okresie. Sytuacja Matthew jednak powoli się stabilizowała, a oni wciąż dobrze czuli się razem. Jak już zdążył się zorientować, Kat pod wieloma względami różniła się od Karo. Owszem, też była miła, ale nie taka miękka, brała życie bardziej realistycznie, stąpała twardo po ziemi. I oczywiście miała więcej siły.

- Wiem, że nie chcesz się śpieszyć z decyzjami - powiedziała mu w połowie czerwca. - Co do nas... Nie wiem, czy ogóle jest coś takiego jak my. I w ogóle... Nikt cię nie będzie poganiał.

Tak, nie ma pośpiechu. Żadnego.

Absolutnie.

Już nigdy.

Zdecydowali, że Kat przyjedzie do Nowego Jorku na przykład za miesiąc, aby zobaczyć, czy jej się tam spodoba i jak im będzie razem. Matthew umówi się na kilka spotkań w centrali VKF i rozważy różne opcje. Może zacznie pracować na własny rachunek, a może - co sugerował Karl - wejdzie w spółkę z przyjacielem, ewentualnie także z Kat.

Bez trudu potrafił sobie wyobrazić taką długoterminową współpracę. Natomiast co do spraw osobistych, wiedział już, że Kat chce mieć dzieci.

Co najmniej dwoje - tak mu kiedyś powiedziała. A może i troje.

Dawniej Matthew zawsze marzył o córkach. Teraz jednak nie był już taki pewien...